OBJAWIENIA ANNY KATHARINY EMMERICH

Nauczanie i cuda Chrystusa Pana

Podróże misyjne

OBJAWIENIA
ANNY KATHARINY
EMMERICH

Nauczanie i cuda Chrystusa Pana

Podróże misyjne

WYDAWNICTWO m
Kraków

Na podstawie tłumaczenia ks. Władysława Rakowskiego,
wyd. II, Mikołów 1927
Opracowanie redakcyjne: Anna Dąbrowska
Korekta: Zofia Smęda, Magdalena Dobosz
Opracowanie graficzne: Edycja
Okładka: Anna Dąbrowska-Filip

© Copyright by Wydawnictwo M, Kraków 2021

ISBN 978-83-8043-783-8

Wydawnictwo M
Al. Słowackiego 1/6, 31-159 Kraków
tel. 12-431-25-50; fax 12-431-25-75
e-mail: biuro@wydawnictwom.pl
www.wydawnictwom.pl

Dział handlowy:
tel. 12-431-25-78; fax 12-431-25-75
e-mail: handel@wydawnictwom.pl

Księgarnia wysyłkowa:
tel. 12-259-00-03; 721-521-521
e-mail: bok@klubpdp.pl
www.klubpdp.pl

Konwersja
Epubeum

Spis treści

JEZUS NAUCZA NAD JEZIOREM GENEZARET I BRZEGAMI JORDANU

1. Posłaniec władcy Kafarnaum
2. Jezus w Kafarnaum
3. Jezus w Betsaidzie
4. Jezus w Seforis Małym i w okolicy. Różne rodzaje uzdrawiania
5. Jezus w Nazarecie. Faryzeusze chcą strącić Jezusa z góry
6. Uzdrowienie trędowatych pod Taricheą. Jezus poucza uczniów w przypowieściach
7. Jezus w domu Piotra. Sposoby faryzeuszów. Uzdrowienie
8. Jezus naucza i uzdrawia w Kafarnaum
9. Jezus uzdrawia teściową Piotra. Wielka pokora Piotra
10. Jezus nad jeziorem kąpielowym w Betulii i w Jotapacie
11. Jezus podczas żniw na polu koło Dotaim i w Gennabris
12. Jezus w Abelmeholi
13. Jezus idzie z Abelmeholi do Bezech

14. Jezus opuszcza Bezech i idzie do Ainon. Maria z Sufan
15. Jezus w Ramot-Galaad
16. Jezus idzie z Ramot do Argi, Azo i Efron
17. Jezus w Betaramfta-Julias. Abigail, odepchnięta żona tetrarchy Filipa
18. Jezus w Abili i Gadarze
19. Jezus w Dion i Jogbesze

OD DRUGIEGO ŚWIĘTA NAMIOTÓW DO PIERWSZEGO NAWRÓCENIA MAGDALENY

1. Jezus w Ainon i Sukkot. Maria Sufanitka. Nawrócenie cudzołożnicy
2. Jezus w Akrabis, Silo i Korei
3. Jezus w Ofrze, Salem i Arumie
4. Jezus opuszcza Arumę i udaje się do Tenat-Silo i Aser-Michmetat
5. Jezus naucza w Meroz i przyjmuje Judasza Iskariotę do grona uczniów. Pochodzenie i charakter Judasza Iskarioty
6. Nauka na górze koło Meroz. Córki Laisy
7. Jezus w Iskariot i Dotan. Uzdrowienie Issachara
8. Jezus idzie z Dotan do Endor. Uzdrowienie chłopca pogańskiego
9. Jezus w Abez i Dabrat koło Taboru
10. Jezus w Giszali, miejscu urodzenia świętego Pawła
11. Jezus naucza w Gabarze. Pierwsze nawrócenie Magdaleny

NAUKI I CZYNY JEZUSA W KAFARNAUM I OKOLICY. KAZANIE NA GÓRZE

1. Setnik Korneliusz
2. Dlaczego Jezus uczył przez porównania? Uzdrowienia
3. Wskrzeszenie młodzieńca z Naim
4. Jezus w Megiddo. Uczniowie Jana
5. Jezus odchodzi z Megiddo. Uzdrowienie trędowatego
6. Jezus naucza w synagodze w Kafarnaum i uzdrawia dwóch trędowatych
7. Wskrzeszenie córki Jaira, przełożonego synagogi

8. Jezus naucza z łodzi. Powołanie Mateusza

9. Ostatnie powołanie Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Uciszenie burzy na morzu

10. Poselstwo Jana Chrzciciela do synagogi. Obfity połów ryb

11. Kazanie na górze. Uzdrowienie paralityka

12. Jair i jego powtórnie chora córka. Uzdrowienie niewiasty cierpiącej na krwotok, dwóch ślepych i faryzeusza

13. Uzdrowienie człowieka z uschłą ręką. Błogosławiony żywot, który Cię nosił

14. Jezus w Magdali i Gergezie. Wpędzenie złych duchów w wieprze

15. Jezus uzdrawia w Betsaidzie i przybywa znowu do Kafarnaum

16. Rozesłanie Apostołów i uczniów

17. Jezus w Betanat, Galgali, Elkese i Safet

18. Jezus w Kirjataim i Abram

OD PONOWNEGO NAWRÓCENIA GRZESZĄCEJ MAGDALENY AŻ DO ODDANIA KLUCZY PIOTROWI

1. Jezus naucza w Azanot. Nawrócenie Magdaleny, która ponownie popadła w grzechy

2. Jezus w Gatefer, Kislot i Nazarecie

3. Jezus naucza na górze koło Taboru i przybywa do Sunem

4. Ścięcie świętego Jana Chrzciciela

5. Jezus w Tenat-Silo i Antipatris

6. Jezus w Betoron i Betanii

7. Jezus w Jucie. Powiadomienie o śmierci Jana Chrzciciela

8. Sprowadzenie i pogrzebanie ciała świętego Jana

9. Jezus w Betanii i Jerozolimie. Uzdrowienie chromego od trzydziestu ośmiu lat

10. Jezus wykupuje więźniów w Tirzie

11. Jezus w Kafarnaum i okolicy

12. Nakarmienie pięciu tysięcy ludzi

13. Jezus chodzi po morzu
14. Jezus naucza o chlebie żywota
15. Jezus w Dan i Ornitopolis
16. Syrofenicjanka
17. Jezus w Gessur i Nobah. Obchody święta Purim
18. Jezus w Regabie i Cezarei Filipowej
19. Koniec Kazania na górze. Nakarmienie czterech tysięcy ludzi. Faryzeusze żądają znaku
20. Piotr otrzymuje klucze królestwa niebieskiego

Przypisy

JEZUS NAUCZA NAD JEZIOREM GENEZARET I BRZEGAMI JORDANU

1. Posłaniec władcy Kafarnaum

Po wyjściu z Naim Jezus przechodził koło góry Tabor, a pozostawiwszy Nazaret po lewej stronie, przybył do Kany. Tam wstąpił do pewnego uczonego w Piśmie, który mieszkał przy synagodze. Podwórze domu napełniło się wkrótce ludźmi, którzy z Engannim dowiedzieli się o przybyciu Jezusa i tutaj na Niego czekali.

Jezus nauczał już cały dzień, gdy sługa władcy z Kafarnaum przybył na mułach wraz z kilku towarzyszami. Widocznie bardzo się spieszył, zatroskany, był też w wielkiej trwodze, gdyż usiłował przecisnąć się do Jezusa z wielu stron przez tłum, ale na próżno, bo znikąd nie mógł się dostać. Gdy już kilka razy bezskutecznie się przeciskał, głośno zawołał: „Czcigodny Mistrzu, dopuść sługę Twego przed siebie! Jestem posłańcem mego pana z Kafarnaum i jakbym był nim samym i ojcem własnego syna, proszę Cię, abyś tam ze mną zaraz wyruszył, gdyż syn mój jest bardzo chory i bliski śmierci”. Jezus zdawał się go nie słyszeć, nie zważał na niego. On jednak, zwracając na siebie uwagę, zawołał ponownie: „Chodź zaraz ze mną, mój syn jest umierający!”.

Gdy tak natarczywie wołał, Jezus zwrócił w jego stronę głowę i rzekł mu tak, że lud usłyszał: „Jeżeli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Wiem, o co ci chodzi. Chcecie się tym chwalić na przekór faryzeuszom, a potrzebujecie tego w równym stopniu, jak i oni. Nie jest moim posłannictwem czynić cuda dla waszych celów.

Nie potrzebuję waszego potwierdzenia. Okażę, kim jestem, tam gdzie będzie wola Ojca mego, i będę czynił cuda tam, gdzie będzie tego wymagało moje posłannictwo". Jezus mówił tak długo i łajał go przed całym ludem dlatego, że tak długo czeka na Niego, aby uzdrowił jego syna, i potem miałby się czym chełpić przed faryzeuszami. Nie powinni jednak żądać cudów przez wzgląd na drugich, ale mają wierzyć i nawracać się.

Wysłuchał tego ów człowiek, ale mimo to nie dał się odwieść od swego zamiaru, tylko przecisnął się jeszcze bliżej i począł wołać ponownie: „Co to pomoże, Mistrzu? Syn mój jest umierający, chodź więc natychmiast ze mną, gdyż może już nie żyje". Wtedy Jezus powiedział mu: „Idź! Syn twój żyje!". Człowiek ów pytał jeszcze: „A jest to pewne?". A Jezus odrzekł: „Został uzdrowiony w tej godzinie właśnie na moje słowo". Wtedy uwierzył Jezusowi ów człowiek i już nie żądał, aby z nim jechał, tylko dosiadł muła i pojechał sam do Kafarnaum. Jezus powiedział także, że tym razem jeszcze dokonał uzdrowienia, lecz w innym, podobnym wypadku tego nie uczyni.

Ten człowiek nie przybył jako urzędnik władcy, ale jako ojciec syna. Był pierwszym urzędnikiem domu owego władcy z Kafarnaum. Ten nie miał dzieci, lecz od dawna ich pragnął, wziął więc syna zaufanego sługi i jego żony za swojego, a chłopiec ten miał już teraz czternaście lat. Poseł przyszedł jako posłaniec w imieniu swego pana i we własnym, jako ojca. Widziałam to wszystko w widzeniu i było mi wyjaśnione, dlatego też może Jezus kazał mu tak długo wołać. Zresztą, nikt tego nie wiedział.

Chłopiec już od dłuższego czasu pragnął, aby Jezus do niego przyszedł. Na początku choroba była łagodna, a oni już żądali

Jezusa, przez wzgląd na faryzeuszów. Od czterdziestu dni jednak choroba postępowała, a chłopiec, mimo wielu podanych mu lekarstw, wołał: „Wszystkie te napoje nie pomogą mi, tylko Jezus, prorok z Nazaretu, mi pomoże”. Gdy zatem niebezpieczeństwo było bardzo duże, wysłali już do Samarii poselstwo ze świętymi niewiastami, a potem znowu Andrzeja i Natanaela do Engannim. Wreszcie pojechał sam ojciec i zarządca do Kany, gdzie znalazł Jezusa. Ten jednak zwlekał, aby ukarać ich ukryte zamiary.

Z Kany do Kafarnaum było dzień drogi. Człowiek ten spieszył się jednak tak, że zdążył przed nocą do domu. Na kilka godzin przed Kafarnaum wyszli naprzeciwko niego słudzy i powiedzieli mu, że chłopiec jest zdrowy. Chcieli pójść za nim i powiedzieć mu, żeby się nie trudził, gdyby jeszcze Jezusa nie znalazł, i aby nie robił sobie wydatków, bo chłopiec około siódmej godziny nagle sam wyzdrowiał. Wtedy przekazał im słowa Jezusa, a oni dziwili się i pospieszyli z nim do domu. Widziałam, że Serobabel, władca miasta, wyszedł z chłopcem do drzwi, aby powitać posłańca. Chłopiec uściskał go, on zaś powtórzył słowa Jezusa, a obecni słudzy potwierdzili wszystko. Wtedy powstała wielka radość. Widziałam, jak przygotowywano ucztę. Chłopiec siedział między swym opiekunem a rzeczywistym ojcem, była przy nich także matka. Chłopiec kochał przybranego ojca jak prawdziwego, i ten miał także wielką władzę w domu.

Gdy Jezus odprawił owego człowieka z Kafarnaum, uzdrowił jeszcze wielu chorych, których przyniesiono Mu na podwórze owego domu. Było tam kilku opętanych, ale nie złośliwych. Często przyprowadzano opętanych na Jego nauki i ci wtedy zwykle srożyli się i rzucali straszliwie. Skoro jednak Jezus nakazał im spokój,

uspokajali się zupełnie, lecz po pewnym czasie, jakby nie mogąc już dłużej wytrzymać, zaczynali od nowa drżeć. Wtedy Jezus dawał znak ręką, a oni uspokajali się znowu. Po nauce Jezus kazał szatanowi ustąpić, przy czym zwykle na kilka chwil opętani popadali w omdlenie, a potem się budzili, wesoło dziękując Jezusowi i nie wiedząc, co się z nimi działo. Byli to jednak tacy opętani, którzy bez własnej winy zostali opętanymi. Nie umiem tego jasno wytłumaczyć, ale widziałam teraz wyraźnie, że zwykle zdarzało się, iż obok człowieka złego, który tylko z łaski i pobłażania od zguby był oszczędzany, szatan opanowywał nieraz spokrewnionego z nim człowieka słabego i niewinnego. Było to tak, jakby ten dobry brał część winy tamtego złego na siebie. Nie mogę tego tak dokładnie wyjaśnić. Ma to, zdaje się, związek z tym, że jesteśmy członkami jednego ciała, a zatem tak samo, jak gdyby zdrowy członek zaniemógł z powodu grzechu drugiego. Wskutek tajemnych, wewnętrznych, wzajemnych wpływów. Tacy właśnie opętani tam byli. Złośliwi są straszniejsi i działają razem z szatanem, ci drudzy cierpią tylko, ale są dobrzy.

Jezus uczył następnie w synagodze, dokąd zaprosili Go uczeni w piśmie z Nazaretu. Mówili, że w ich rodzinnym mieście rozeszła się wieść o cudach, jakie zdziałał w Judei, Samarii i Engannim. Wie On jednakże o tym, iż w Nazarecie utrzymuje się mniemanie, że kto nie został wykształcony w szkole faryzeuszów, ten niewiele umie. Dlatego też pragną, aby do nich przyszedł i właściwej prawdy ich nauczył. Myśleli, że w ten sposób łatwiej Go do siebie przywabią. Jezus odpowiedział im, że teraz jeszcze nie pójdzie, ale jeśli przyjdzie, to nie otrzymają od Niego tego, czego pragną.

Wyszedłszy z synagogi, Jezus udał się na wielką ucztę do domu ojca oblubienicy z Kany: wdowa, ciotka oblubieńca, jak też sami oblubieńcy, byli także obecni. Oblubieniec Natanael przyszedł zaraz jako uczeń do Jezusa i pomagał utrzymywać porządek w trakcie nauki i uzdrawiania chorych.

Oblubieniec i oblubienica mieszkali osobno, nie mieli własnego gospodarstwa, a jedzenie otrzymywali od rodziców oblubienicy. Są to dobrzy ludzie, ojciec ich nieco utyka. Kana jest piękną, schludną miejscowością, położoną na wyżynie. Przez miasto prowadzi kilka dróg, a jedna wiedzie prosto do Kafarnaum, oddalonego może o siedem godzin drogi[1]. Droga ta jest nieco pochyła.

Po uczcie Jezus poszedł do swego mieszkania i uleczył jeszcze kilku chorych, którzy czekali tam na Niego. Nie zawsze leczył w ten sam sposób. Raz rozkazywał, drugi raz kładł na nich ręce, czasem nachylał się nad nimi, to znowu kazał im się kąpać, niekiedy znowu rozrabiał piasek śliną i tym mazał im oczy. Niektórych upominał, innym przypominał ich grzechy, a innych odprawiał.

2. Jezus w Kafarnaum

Gdy Jezus z uczniami, którzy przybyli z Nim do Kany, wyruszył do Kafarnaum, towarzyszył Mu także Natanael, którego żona ze swą ciotką i z innymi już naprzód tam poszły. Siedmiogodzinna droga jest dosyć równa i prosta, a prowadzi koło małego jeziora, podobnego do jeziora przy Ainon, nad którym leżą domy

z ogrodami. Zaczyna się tu wspaniała, urodzajna okolica Genezaret, a w pewnych odstępach wznoszą się na niej strażnicze wieże.

Gdy Jezus dochodził już do Kafarnaum, wielu opętanych wszczęło zgiełk przed bramami miasta i w samym mieście. Zaczęli oni krzyczeć: „Prorok idzie, co On tu chce? Co Jemu do nas?". Gdy jednak przyszedł przed samo miasto Kafarnaum, wtedy opętani się rozbiegli. Przed miastem zbudowany był namiot. Władca i ojciec chłopca, wziąwszy go między siebie, prowadzili naprzeciw Jezusa, a za nimi postępowała cała rodzina, słudzy i niewolnicy. Ci ostatni byli poganami przysłanymi władcy przez Heroda. Była to cała procesja. Wszyscy rzucili się na kolana przed Jezusem i dziękowali Mu. Następnie umyli Jezusowi nogi, podali Mu posiłek i napój. Jezus położył rękę na głowę klęczącego przed Nim chłopca i upominając go, zmienił mu imię z Joel na Jesse. Władca zaś nazywał się Serobabel. Prosił on koniecznie Jezusa, aby do niego wstąpił i wziął udział w uczcie. Jezus jednak odmówił mu, zganił powtórnie jego żądzę widzenia cudów tylko po to, aby dokuczyć innym. Jezus powiedział: „Byłbym nie uzdrowił chłopca, gdyby nie silna i niewzruszona wiara posła". Potem Jezus wyruszył w dalszą drogę.

Serobabel kazał jednakże urządzić wielką ucztę. Wszyscy słudzy i ogrodnicy jego licznych, dokoła leżących ogrodów byli na nią zwołani. Wszystkim opowiadano ten cud i wszyscy się wzruszyli, a czeladź i ubodzy, gdy im rozdano podarki, zaczęli śpiewać w przedsionku hymn pochwalny.

Wiadomość o tym cudzie bardzo szybko rozeszła się po Kafarnaum. Serobabel przekazał tę wiadomość Matce Jezusa

i Apostołom, którzy trudnili się połowem ryb. Powiedziano o tym także teściowej Piotra, która wówczas leżała chora.

Obszedłszy Kafarnaum, Jezus udał się do mieszkania swej Matki, gdzie zebrało się pięć niewiast, a także Piotr, Andrzej, Jakub i Jan. Wyszli oni naprzeciw Jezusowi i cieszyli się z Jego przybycia i z Jego cudów. Był tu, na uczcie, a potem udał się z uczniami do Kafarnaum na szabat, niewiasty zaś pozostały w domu.

W Kafarnaum tymczasem zgromadziło się wielu ludzi i chorych. Opętani biegali i krzyczeli na ulicach, gdy Jezus się zbliżał. Jezus nakazał im, aby milczeli, i przeszedł pośród nich do synagogi. Po modlitwie wywołano pewnego zaciętego faryzeusza o imieniu Manasses do czytania Pisma, gdyż na niego przypadła kolej. Jezus jednak zażądał Pisma i rzekł, że sam będzie je czytał. Podano Mu więc Pismo, a On zaczął czytać początek Piątej Księgi Mojżesza[2] aż do szemrania synów Izraela, mówił o niewdzięczności ich ojców i o miłosierdziu Boga, o bliskim Królestwie i pouczał, aby się teraz tego strzegli, co dawniej czynili ich ojcowie. Porównywał ich dawne manowce i błąkanie się z teraźniejszymi błędami, a ówczesny kraj obiecany z bliskim teraz królestwem niebieskim.

Potem czytał pierwszy rozdział z Izajasza. Przekładał to na obecne czasy, mówił o występkach i karach za nie, o tym, jak długo oczekiwali na Mesjasza i jak się obejdą z Tym, który teraz jest wśród nich. Mówił o rozmaitych zwierzętach, które rozpoznają swoich panów, oni jednak Go nie rozpoznają. Mówił także, jak przez ich zniewagi wyglądać będzie Ten, który im pomaga, jak Jeruzalem poniesie karę, a Święta Gmina[3] będzie początkowo mała. Pan jednak uczyni ją wielką, a inni zostaną wygubieni. Mówił im, aby się nawrócili, a chociażby całkiem krwią byli pokryci, niech

wołają do Boga i poprawią się, a staną się czystymi. Nauczał także o tym, jakim Manasses był grzesznikiem, jak okropnie bluźnił, jak za karę był uwięziony i zaprowadzony do Babilonu, jak się nawrócił, modlił do Boga i otrzymał przebaczenie. Potem, jakby przypadkowo, otworzył książkę i czytał werset z Księgi Izajasza: „Oto Panna porodzi" (7,14) i wykładał go w odniesieniu do siebie i przyjścia Mesjasza.

To samo i w ten sam sposób wykładał, będąc w Nazarecie, przed chrztem, a obecni wyśmiewali Go i mówili: „Nie widzieliśmy, żeby jadł wiele chleba i miodu u swego ojca, ubogiego cieśli".

Faryzeusze i wielu innych nie byli wcale zadowoleni, że im dziś tak ostro prawił o niewdzięczności. Spodziewali się czegoś pochlebnego, skoro tak dobrze Go przyjęli.

Nauka trwała dosyć długo, a gdy Jezus wyszedł, słyszałam kilku faryzeuszów, jak między sobą szeptali: „Powynoszono chorych, czy odważy się dzisiaj, w szabat, ich uzdrawiać?". Ulicę i wiele domów oświetlono lampami. Kilka domów, których właściciele byli Jezusowi nieprzychylni, było nieoświetlonych, a którędy Jezus przechodził, przed domami byli jeszcze chorzy i światło. Innych domownicy wnosili drzwi, trzymając światło w ręku. Na ulicach panował zgiełk i jęki, opętani zaczęli za Nim wołać, lecz Jezus rozkazem uwolnił ich od złych duchów. Jeden z opętanych, ze straszną twarzą i rozczochranymi włosami, doskoczył z dziką gwałtownością do Jezusa, wołając: „Czego tu chcesz, co tu robisz?". Wtedy Jezus odepchnął go i rzekł: „Wyjdź, szatanie", a człowiek ten upadł tak gwałtownie, że mógłby sobie ręce i nogi połamać. Wkrótce jednak powstał, zupełnie zmieniony, klęknął przed

Jezusem, płakał i dziękował Mu. Jezus kazał mu się poprawić. Wielu także uzdrawiał, przechodząc obok nich.

Potem Jezus z uczniami poszedł do domu swej Matki. Była już noc. W drodze Piotr opowiadał o swoim gospodarstwie, że zaniedbał rybołówstwo, gdyż długo był nieobecny, a przecież musi się starać o utrzymanie żony, dzieci i teściowej. Na to odpowiedział mu Jan, że on i Jakub też muszą się troszczyć o rodziców, a ci są ważniejsi od teściowej. Tak rozmawiali swobodnie, na pół żartem, a Jezus odezwał się tymi słowami: „Przyjdzie niebawem czas, że zaniechacie całkiem tego rybołówstwa, a inne ryby łowić będziecie". Jan miał większą niż inni, jakby dziecięcą otwartość i poufałość względem Jezusa, był miły i we wszystkim uległy, bez cienia lęku lub oporu. Jezus poszedł wreszcie do Matki, a inni porozchodzili się do swoich domów.

Na drugi dzień rano Jezus udał się z uczniami do Kafarnaum, opuszczając mieszkanie Matki, położone może trzy kwadranse drogi od Betsaidy. Droga prowadząca stąd do Kafarnaum wznosiła się nieco w górę, potem spadała w dół. Przed bramą miasta stał przy drodze dom Piotra, który rybak przeznaczył dla Jezusa i Jego uczniów i osadził w nim poczciwego starca jako zarządcę. Od jeziora dom ten był oddalony o jakieś półtorej godziny drogi[4]. W Kafarnaum zeszli się wszyscy uczniowie Jezusa z Betsaidy, Maria i inne święte niewiasty także tam przyszły. Gdy Jezus przechodził przez miasto, na ulicach znajdowało się bardzo wielu chorych, którzy poprzychodzili już poprzedniego dnia, ale jeszcze nie zostali uzdrowieni. Jezus uzdrowił wielu w drodze do synagogi, w której nauczał, opowiadając między innymi pewną przypowieść. Ponieważ wychodząc z synagogi, jeszcze nauczał, wielu,

korzystając z tego, rzucało się przed Nim na kolana i prosiło o przebaczenie grzechów.

Były także między nimi dwie niewierne niewiasty, oddalone przez swych mężów, i może czterech mężczyzn, a wśród nich uwodziciele owych niewiast. Wszyscy zalewali się łzami, płakali i chcieli wyznać swe grzechy przed całym zgromadzonym ludem. Jezus jednak odpowiedział, że ich grzechy są Mu znane, że przyjdzie czas, kiedy publiczne wyznanie będzie potrzebne, teraz jednak mogłoby to tylko wywołać zgorszenie, a na nich samych ściągnąć prześladowanie. Upomniał ich także, aby czuwali nad sobą i znów nie popadli w grzechy, a gdyby się im znów upaść zdarzyło, aby nie rozpaczali, lecz zwrócili się do Boga i pokutowali. Odpuścił im ich grzechy, a gdy pytali się, czy mają dać się ochrzcić uczniom Jana, czy też czekać aż ich ochrzczą uczniowie Jezusa, odpowiedział im, aby dali się ochrzcić uczniom Jana.

Obecni tam faryzeusze dziwili się bardzo, że Jezus odważa się odpuszczać grzechy, i żądali, by się z tego wytłumaczył. On jednak swoją odpowiedzią zmusił ich do milczenia i powiedział, że łatwiej Mu odpuszczać grzechy, niż uzdrawiać. Temu bowiem, kto szczerze żałuje, grzechy są odpuszczone, i niełatwo do nich wraca. Tymczasem chorzy, uzdrowieni na ciele, pozostają często nadal chorymi na duszy i używają ciała jako narzędzia do popełniania grzechu. Pytali się Go także, czy ci mężowie muszą przyjąć swoje odepchnięte żony, skoro już zostały im odpuszczone ich grzechy. Jezus odpowiedział im, że nie czas tu o tym mówić, lecz kiedy indziej obszerniej o tym ich pouczy. Pytali Go także o to, dlaczego uzdrawia w szabat, a On wykazał im, że postępuje słusznie,

dodając, że przecież i oni wyciągają bydlę, jeżeli w szabat wpadnie do studni.

Po południu Jezus ze wszystkimi uczniami poszedł do domu przed Kafarnaum, gdzie były już święte niewiasty. Tu byli na uczcie urządzonej staraniem władcy Serobabela. Tenże i ojciec chłopca, Salatiel, byli przy stole, chłopiec zaś, Jesse, usługiwał. Niewiasty siedziały przy innym stole. Jezus nauczał w czasie uczty. Przynoszono Mu chorych aż tutaj i, błagając pomocy, wciskano się do sali jadalnej. Jezus uleczył wielu. Wstawszy od stołu, udał się ponownie do synagogi i nauczał między innymi o Izajaszu, który przepowiada królowi Achazowi: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna" (7,14).

Wyszedłszy z synagogi, Jezus do samej nocy uzdrawiał chorych na ulicach. Między chorymi znajdowało się kilka kobiet cierpiących na krwotok, które stały smutne w oddali i nie śmiały zbliżyć się do ludzi. Jezus wiedział o ich chorobie, zwrócił się więc w ich stronę i uzdrowił je jednym spojrzeniem. Tego rodzaju chorych nigdy nie dotykał. W tym unikaniu dotykania kryje się tajemnica, której teraz wypowiedzieć nie mogę. Wieczorem tego dnia rozpoczęło się święto.

Gdy z uczniami szedł do domu swej Matki, była mowa o tym, że Jezus chce się jutro z nimi wybrać na jezioro, Piotr zaś usprawiedliwiał się, że jego czółno jest zepsute.

Ci wszyscy, którym Jezus odpuścił grzechy, byli w pokutniczych szatach i zasłonięci. W poprzedni szabat Żydzi byli ubrani w czarne suknie i przez cały czas, aż dotąd, zachowywali żałobę, obchodząc rocznicę zburzenia Jerozolimy[5]. Powiązane z tym są także surowe nauki Jezusa o karach, jakie zawisły nad Jerozolimą. Wyszedłszy

z Kafarnaum, Jezus przechodził koło budynku otoczonego wodą. Wieczorem zamykano tu zwykle złośliwszych opętanych. Gdy Jezus przechodził, zaczęli się rzucać i krzyczeć: „Już idzie! Co On chce? Dlaczego chce nas stąd wygnać?". Wtedy Jezus rozkazał im: „Milczcie i zostańcie, aż znów przyjdę. Wtedy będzie wasz czas, aby ustąpić". Po tych słowach uspokoili się.

Gdy Jezus opuścił miasto, zgromadzili się faryzeusze i przełożeni miasta, władca Serobabel był także obecny. Radzili nad tym wszystkim, co widzieli i co mają sądzić o Jezusie, jakie przedsięwziąć środki. Mówili: „Jaki zamęt i niepokój czyni ten człowiek, tak, że cały dawny spokojny tryb życia jest naruszony. Ludzie porzucają zajęcia i chodzą za Nim. On niepokoi i znieważa wszystko swoimi karcącymi mowami. Mówi ciągle o swym Ojcu, a czyż nie jest On synem biednego cieśli z Nazaretu? Jak może mieć taką śmiałość i pewność? Na jakim prawie się opiera? Uzdrawia w szabat i znieważa dzień święty. Odpuszcza grzechy! Czy Jego siła jest wyższa, nadprzyrodzona? Czy posiada tajne umiejętności i sposoby, skąd ma ten wykład Pisma Świętego? Czyż nie chodził do szkoły w Nazarecie? Musi mieć potajemne stosunki z jakimś obcym narodem. Ciągle mówi o zbliżaniu się Królestwa, o bliskości Mesjasza, o zburzeniu Jerozolimy. Jego ojciec, Józef, był ze znakomitej rodziny, może On jest podsuniętym dzieckiem jakiegoś innego potężnego ojca, który szuka zwolenników w kraju i chce zdobyć panowanie nad Judeą. Musi mieć jakąś wielką tajemną siłę, skryte poparcie, na którym tak śmiało polega – inaczej nie mógłby działać tak śmiało i odważnie, jakby miał wszelkie prawo do tego, wbrew panującemu zwyczajowi i powadze. Często dość długo Go

nie było, a zatem musi być z kimś w konszachtach! Skąd zaczerpnął właściwie swoje umiejętności i wiadomości? Co z Nim począć?”.

Tak radzili razem wśród przeróżnych domysłów, wśród gniewu i wzajemnych kłótni. Władca Serobabel zachował się całkiem spokojnie. Wreszcie udało się mu ich uspokoić, mówiąc, że zbyteczna jest ich troska, aby się tym nie martwili, jeżeli bowiem moc Jego pochodzi od Boga, to się z pewnością utrzyma. Jeżeli zaś nie, to się rozpadnie. Tak długo, póki nas leczy i naucza, nie ulega wątpliwości, że możemy i powinniśmy Go kochać i dziękować Temu, który Go przysłał.

Na drugi dzień rano Jezus poszedł z mniej więcej dwudziestoma uczniami w kierunku jeziora, jednak nie prostą drogą, lecz na południe, okrążając wzgórze, w którego zachodniej części stał domek Maryi. To wzgórze mieści się u podnóża góry leżącej na północ, oddzielone jest jednak nieco od niej doliną. Było tam wiele strumyków spadających z góry do jeziora, płynęła także po tej stronie rzeczułka od Kafarnaum. Źródła przerzynały tu obficie okolicę i opływały Betsaidę. Jezus odpoczywał kilkakrotnie z nimi w miejscach uroczych, często stawał i nauczał o dziesięcinie. Uczniowie użalali się na wielki ucisk, połączony z poborem dziesięciny w Jeruzalem i mówili, czyżby jej wcale nie można było usunąć. Jezus mówił, że Bóg sam nakazał dawać świątyni i jej sługom dziesięcinę ze wszystkich owoców, aby ludzie przypominali sobie, że nie mają własności, tylko użytkowanie, także z jarzyn należy dawać dziesięcinę przez wstrzemięźliwość. Uczniowie mówili także o Samarii i wyrazili zdanie, że przykro im, że przyspieszyli stamtąd odejście Jezusa, ale tłumaczyli się tym, że nie wiedzieli, że ci ludzie są tak chciwi tej nauki i tak chętnie ją

przyjęli. Dodali przy tym, że gdyby tak nie napierali, Jezus byłby z pewnością został tam dłużej. Jezus jednak odpowiedział, że te dwa dni, które tam był, zupełnie wystarczyły. Sychemici są gorącej krwi i prędko zostali poruszeni, a przecież z nawróconych może tylko dwudziestu wytrwa na stałe, przyszłe wielkie żniwo zostawia Apostołom.

Uczniowie, poruszeni poprzednią nauką Jezusa, mówili ze współczuciem o Samarytanach i na ich pochwałę opowiadali sobie przygodę owego człowieka, który niedaleko Jerycha wpadł między zbójców, a którego potem minęli kapłan i lewita; dopiero Samarytanin zajął się nim i namaścił go winem i oliwą. Historia ta była znana i rzeczywiście wydarzyła się w swoim czasie koło Jerycha.

Korzystając z ich współczucia, jakie okazywali zranionemu, i z radości, z powodu miłosierdzia Samarytanina, opowiedział im podobną przypowieść. Zaczął od Adama i Ewy i ich upadku, o którym opowiedział prosto, tak jak jest w Piśmie Świętym, jak potem wygnani z raju, dostali się z dziećmi na pustynię między opryszków i zbójców. I oto teraz cała ludzkość leży na pustyni, pobita i zraniona grzechami! Lecz Król nieba i ziemi uczynił możliwie wszystko, aby nędznemu człowiekowi przyjść z pomocą. Nadał wtedy prawo i wysłał kapłanów, dobrze we wszystko zaopatrzonych, jak też wielu proroków, ale wszyscy przeszli obok i poszli dalej, żaden nie pomógł choremu, a częściowo on sam wzgardził pomocą. W końcu posłał do nędznych ludzi własnego Syna w ubożuchnej postaci. I Ten właśnie, chociaż sam jest ubogi, bez obuwia, bez nakrycia głowy, bez pasa itd., nalał wina i oliwy w rany człowieka, aby go uleczyć. Ale ci sami, którzy byli

umocnieni we wszystko, a którzy, mając pod dostatkiem wszystkiego, nad biednym się nie ulitowali, pojmali i zabili Syna królewskiego, który oliwą i winem uleczył nędzarza. Nad tym, co im opowiedział, kazał im dobrze zastanowić się i powiedzieć Mu, co o tym myślą, po czym On da im wyjaśnienie. Nie rozumieli Go, poznali jednak, że opisując owego biednego Syna królewskiego, opisał zupełnie samego siebie. Zaczęli więc wpadać na różne domysły i szeptać między sobą: kim też to jest Jego Ojciec, o którym ciągle mówi? Napomknął także, jak wczoraj utyskiwali na straty w rybołówstwie i dał przykład Syna królewskiego, który wszystko opuścił i namaścił oliwą i winem rannego nędzarza, podczas gdy inni, mimo dostatku, zostawili go w głodzie i chłodzie. Potem dodał: „Ojciec nie opuścił sług Syna swego i wszystko im sowicie wynagrodzi, gdy ich zgromadzi koło siebie w swoim królestwie".

Wśród tych i podobnych nauk przybyli w okolice Betsaidy, nad jezioro, gdzie stały czółna Piotra i Zebedeusza. Była tam mała, zamknięta przystań, a na brzegu stało kilka szałasów dla rybaków. Jezus zszedł z uczniami na dół. Ponieważ było święto, na łodziach nie było Żydów, lecz pogańscy niewolnicy. Zebedeusz schował się w chacie na brzegu. Wtedy Jezus rzekł, aby przestali łowić ryby, a wyszli na ląd, co też uczynili. Jezus wówczas zaczął i tu nauczać.

Następnie Jezus udał się wzdłuż jeziora w górę, ku Betsaidzie, odległej stąd może pół godziny drogi. Przestrzeń, w obrębie której Piotrowi przysługiwało prawo łowienia ryb, wynosiła godzinę drogi wzdłuż brzegu. Pomiędzy miejscem, w którym zwykle stały czółna, a Betsaidą była zatoka. Wpływało tu do jeziora wiele strumyków – są to odnogi rzeczki, która z Kafarnaum przepływa

doliną i przyjmuje wiele źródeł. Przed Kafarnaum tworzy ona wielki staw. Jezus z uczniami nie szedł prosto do Betsaidy, lecz zwrócił się na zachód i północną stroną doliny zdążał aż do domu Piotrowego, położonego na wschodniej stronie wzgórza. Na zachodniej zaś stronie wzgórza znajdował się dom Maryi.

Jezus wszedł z Piotrem do jego domu, gdzie Maryja i inne święte niewiasty już były zebrane. Inni uczniowie nie weszli z Nim do domu, lecz część z nich pozostała w pobliżu, w ogrodzie, a część poszła naprzód do domku Maryi. Gdy wchodzili do środka, Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, mieliśmy post, a Tyś nas nasycił". Dom Piotra był w wielkim porządku, miał podwórze i ogród, był obszerny, z ogrodu było wejście na dach, skąd rozciągał się piękny widok na jezioro. Nie było tu ani pasierbicy Piotra, ani synów, których przyjął razem z żoną, widocznie wszyscy byli w szkole. Żona jego była ze świętymi niewiastami, nie miał z nią żadnych dzieci. Teściowa Piotra była kobietą chorowitą, chudą, wysoką, chodziła po domu, opierając się o ściany.

Jezus mówił długo z niewiastami o tym, jak tu, nad jeziorem, urządzić i przygotować zapasy, gdyż pragnie się tu dłużej zatrzymać. Przy czym upominał je, aby nie były lekkomyślnie rozrzutne ani też zbytecznie się nie troszczyły o nic i nie martwiły. Dla siebie bowiem – mówił – nie potrzebuję wiele, tylko dla uczniów i dla ubogich. Następnie poszedł z uczniami do mieszkania Maryi, gdzie jeszcze z nimi nieco rozmawiał, a potem wyruszył samotnie na modlitwę.

Obok domu Piotra płynął potok z Kafarnaum, Piotr ze sprzętem rybackim mógł nim dopłynąć na małym czółnie, które miało w środku siedzenie, aż do jeziora.

Święte niewiasty wiedziały od Jezusa, że na następny szabat chce pójść do Nazaretu, oddalonego stąd o dziewięć lub dziesięć godzin drogi, nie były jednak temu rade i życzyły sobie, aby Jezus tu pozostał, a jeżeli pójdzie, aby przynajmniej wkrótce powrócił. Jezus odrzekł, że prawdopodobnie nie zabawi tam długo, ponieważ nie będą tam z Niego zadowoleni, nie może bowiem czynić tego, czego pragną. Wymienił nawet niektóre rzeczy, które będą Mu zarzucali, i zwrócił na to uwagę swej Matki, dodając, że powie Jej, gdy to się sprawdzi.

3. Jezus w Betsaidzie

Z domu Maryi Jezus udał się z uczniami północną stroną doliny, wzdłuż stoku górskiego, do Betsaidy, która oddalona była o godzinę drogi. Święte niewiasty poszły z domu Piotra także do domu Andrzeja. Dom ten leżał na końcu Betsaidy, na północ, i choć nie był tak wielki jak dom Piotra, znajdował się w dobrym stanie.

Betsaida jest małym rybackim miastem, którego środek wysuwa się w głąb kraju, zaś dwie wąskie dzielnice, jakby ramiona, rozciągają się nad jeziorem. Z przystani Piotra można je było dokładnie zobaczyć. Zamieszkiwali je przeważnie rybacy, tkacze i namiotnicy. Jest to lud surowy, nieokrzesany i przedstawia mi się zawsze tak, jak u nas po wsiach torfiarze w porównaniu z innymi ludźmi. Dywany wyrabiają z sierści kóz i włosia wielbłądów. Długie włosy, które wielbłądy mają na szyi i na piersi, wykorzystuje się jako frędzle i szlaczki na obrębienia, ponieważ pięknie błyszczą.

Stary władca Serobabel był nieobecny, gdyż słabowity nie mógł daleko chodzić. Mógłby wprawdzie przyjechać konno, ale wtedy po drodze nie słyszałby nauk Jezusa, a w dodatku nie był nawet jeszcze ochrzczony. Przybyło tu naprzeciw Jezusowi wielu ludzi z okolic i wielu obcych z tamtej strony jeziora, z okolicy Chorazim i z Betsaidy-Juliady.

Jezus nauczał w niewielkiej synagodze o bliskości królestwa Bożego i dość wyraźnie dawał do zrozumienia, że On jest królem tego państwa, czym zdziwił, jak zwykle, swoich uczniów i słuchaczy. Nauczał ogólnie, tak samo jak we wszystkie te dni, i uleczył wielu chorych, których przyniesiono Mu przed synagogę. Także wielu opętanych wołało za Nim: „Jezus z Nazaretu, prorok, król żydowski". Jezus nakazał im milczeć, mówiąc, że jeszcze nie przyszedł czas, aby mówiono, kim On jest.

Gdy Jezus skończył nauczać i uzdrawiać, wszyscy poszli do domu Andrzeja, aby się posilić. Jezus jednak nie wszedł do środka, mówiąc, że odczuwa inny głód. Poszedł więc z Saturninem i innym uczniem o jakieś pół kwadransa drogi od domu Andrzeja w górę, poza jezioro, do miejsca, gdzie przebywali nieszczęśliwi trędowaci, obłąkani i nędzarze przez ludzi prawie zapomniani. Byli to ludzie prawie nadzy. Nikt nie szedł tam za Jezusem, aby nie stać się nieczystym. Cele tych biednych ludzi znajdowały się wokoło podwórza. Nie wychodzili z nich, a pożywienie podawano im przez szpary w drzwiach. Jezus kazał dozorcy wyprowadzić ich z domu, a uczniom swoim przynieść im koce i suknie, aby ich pookrywać. Pouczał ich i pocieszał, chodził od jednego do drugiego i, wkładając na nich ręce, wielu uleczył. Niektórych pomijał jeszcze, innym kazał się kąpać i dawał im podobne polecenia. Uzdrowieni padali

przed Nim na kolana i dziękowali ze łzami. Był to wzruszający widok, tym bardziej że ludzie ci byli całkiem podupadli. Jezus wziął ze sobą zarządcę owego miejsca do domu Andrzeja na ucztę. Przyszli także krewni niektórych uleczonych z Betsaidy, przynieśli suknie i zabrali ich z radością do domu, i do synagogi, aby podziękować Bogu.

U Andrzeja trwała okazała uczta, sporządzona z wielkich i wybornych ryb. Jedli w otwartej sali, kobiety osobno przy innym stole. Andrzej sam usługiwał do stołu. Jego żona była bardzo skrzętna, pilna i rzadko wychodziła z domu. Zajmowała się wyrabianiem sznurów do sieci, miała wiele ubogich dziewcząt, które również zatrudniała do tej pracy, we wzorowym porządku. Były między nimi różne biedne, upadłe, wzgardzone kobiety, które nie miały nigdzie przytułku, a nad którymi ona litowała się, zatrudniała je, pouczała i nakłaniała do modlitwy.

Wieczorem Jezus uczył w synagodze, a potem odszedł z uczniami. Przechodził jeszcze koło wielu chorych, ale nie leczył ich, mówiąc, że ich czas jeszcze nie przyszedł. Następnie pożegnawszy się z Martą, udał się ze wszystkimi uczniami do gospody przed Kafarnaum. Tam jeszcze długo rozmawiał z uczniami, potem oddalił się, poszedł na szczyt ostro wystającego pagórka cyprysowego i tam spędził całą noc na modlitwie.

Kafarnaum leży na zboczu góry, wznosząc się półkoliście, ma wiele tarasowych ogrodów i winnic, a na wzgórzach rośnie pszenica grubości sitowia. Jest to wielkie, przyjemne miejsce, kiedyś dwukrotnie większe, według innych było tu kiedyś jeszcze jedno miasto, gdyż w niewielkiej odległości od niego leżą gruzy, jakby po jakimś zburzeniu.

4. Jezus w Seforis Małym i w okolicy. Różne rodzaje uzdrawiania

Jezus szedł z Kafarnaum w stronę Nazaretu. Uczniowie z Galilei towarzyszyli Mu jakieś pięć godzin drogi, podczas której Jezus uczył ich o przyszłym ich zadaniu, a mówiąc z Piotrem o ich przyszłym przeznaczeniu, radził mu opuścić miejsce pobytu w pobliżu jeziora i przenieść się do domu, który ma przed Kafarnaum. Przechodzili koło kilku miast i wiejskich domów leżących nad jakimś jeziorkiem. Na jednym pastwisku przyszło do Jezusa kilku opętanych, którzy żądali uzdrowienia. Byli to właściciele trzód z okolicy, czasami tylko przez złego ducha napadani, obecnie jednak byli wolni od niego. Jezus nie uleczył ich, lecz rozkazał im najpierw się poprawić i opowiedział przykład o chorobie żołądka z przejedzenia, mówiąc: „Jest to tak samo, jak gdyby chory chciał się wyleczyć z choroby żołądka, aby potem na nowo się przejadać". Ludzie, usłyszawszy to, odeszli bardzo zawstydzeni. Uczniowie opuścili Jezusa na kilka godzin przed Seforis, także Saturnin wrócił z nimi do domu Piotra. Przy Jezusie zostało tylko dwóch uczniów z Jerozolimy, dokąd chcieli wrócić. Jezus poszedł do Seforis Dolnego, małego miasteczka, gdzie zamieszkał w domu krewnych świętej Anny. Nie jest to rodzicielski dom świętej Anny, bo ten stał między tym w Seforis a Seforis Górnym. Obie te miejscowości są od siebie oddalone o godzinę drogi. W obrębie pięciu godzin drogi wiele domów należy do Seforis. W Seforis Wielkim Jezus tym razem nie był. Są tam wielkie szkoły wszystkich sekt i sądy.

W Seforis Dolnym niewielu jest ludzi bogatych. Wyrabiają tam sukna, a zamożne niewiasty jedwabne ozdoby i galony do świątyni. Cała ta okolica, pełna wiosek i rozsianych obszarów z niwami i alejami, wygląda jak park. Seforis Wielkie jest okazałe i szeroko rozpościera się ze swymi zamkami. Okolica jest tu bardzo piękna, posiada wiele studni i rosłe bydło.

Krewni Jezusa mieli trzech synów, z których jeden, imieniem Kolaja, był uczniem Jezusa. Matka życzyła sobie, aby Jezus także resztę jej synów przyjął na uczniów, powołując się na synów Marii Kleofasowej. Jezus przyrzekł jej to. Synowie ci po śmierci Jezusa zostali wyświęceni na kapłanów w Eleutheropolis przez Josesa Barsabę, który był tam biskupem.

Jezus uczył tu w synagodze, do której przybyło wiele ludu z okolic. Także ze swoimi krewnymi Jezus chodził i uczył tu i ówdzie w okolicy małe gromady ludzi, które czekały na Niego i za Nim chodziły. Powracając, uleczył przed synagogą wielu ludzi, a w synagodze nauczał o małżeństwie i rozwodzie. Nauczycielom wyrzucał, że wprowadzili różne dodatki, jednemu staremu nauczycielowi pokazał w Piśmie miejsce, które on tam wtrącił. Wykazał, że jest fałszywe i kazał mu to wymazać. Nauczyciel ukorzył się, rzucił się przed Jezusem wobec wszystkich na ziemię, wyznał swój błąd i dziękował za pouczenie.

Jezus spędził całą noc na modlitwie. Z domu swoich krewnych w Seforis Małym udał się do położonej pomiędzy Seforis Małym i Wielkim dawnej rodzinnej miejscowości Anny. Miał przy sobie tylko jednego ucznia. Tutejsi mieszkańcy, powchodziwszy w różne związki małżeńskie, nie byli już z Nim blisko spokrewnieni. Żyła tu tylko jeszcze jedna staruszka bliżej z Nim spokrewniona, obłożnie

chora na wodną puchlinę[6], przy której siedział zwykle mały, ślepy chłopiec. Jezus modlił się, a staruszka za Nim powtarzała. Potrzymał z minutę rękę na jej głowie i w okolicy żołądka, a ona przyszła całkiem do siebie. Przez minutę była omdlała, ale potem poczuła się zupełnie pokrzepiona. Jezus nakazał jej wstać. Puchlina jeszcze zupełnie nie ustąpiła, ale staruszka mogła już chodzić i w krótkim czasie bez trudności wyzdrowiała przez poty i wydzieliny. Kobieta ta prosiła Go za ślepym chłopcem, mającym około ośmiu lat, który od urodzenia był niemy i ślepy, ale słyszał. Chwaliła jego pobożność i posłuszeństwo. Jezus włożył mu palec wskazujący w usta, tchnął potem na oba wielkie palce u rąk lub może raczej pomazał je śliną i trzymał je na zamkniętych oczach chłopca, modląc się i patrząc w górę. Wtedy otworzyły mu się oczy i pierwszym człowiekiem, którego zobaczył, był Jezus, jego Zbawca. Z radości, zdumienia i niewymownego zachwytu upada przed Jezusem na kolana i łkając, dziękuje u Jego stóp. Jezus nakłaniał go łagodnie do posłuszeństwa, do miłości względem rodziców. Skoro wypełniał to będąc ślepym, to teraz odzyskawszy wzrok, powinien te cnoty jeszcze wierniej wykonywać, a oczu nie używać do grzechu. Potem przyszli rodzice chłopca, domownicy i wszyscy cieszyli się i wielbili Jezusa.

Jezus nie leczył wszystkich jednakowo. Nie leczył także inaczej niż Apostołowie i późniejsi święci i kapłani aż do naszych czasów. Wkładał ręce na chorych i modlił się z nimi. Czynił to jednak prędzej niż Apostołowie. Uzdrawiając i czyniąc cuda, dawał także wzór swoim następcom i uczniom, a czynił to w sposób, który najlepiej odpowiadał niedomaganiom i potrzebie. Chromych dotykał, a mięśnie ich odzyskiwały swobodę i prostowały się.

Uszkodzone członki ujmował w miejscu uszkodzenia, a te zrastały się. Dzięki Jego dotknięciu z trędowatych spadała wysypka, jakby łuski, lecz zostawały czerwone plamy, które choć z wolna, to prędzej niż zwyczajnie znikały, w miarę tego, jak chory na to zasługiwał. Nie widziałam nigdy, aby garbaty w jednej chwili stawał się prosty jak świeca, albo by krzywa kość w okamgnieniu stawała się równa. Nie dlatego, że Jezus nie mógł był tego uczynić, lecz nie czynił tego z takiego powodu, że Jego cuda nie były widowiskiem, ale były uczynkami miłosierdzia, obrazem Jego posłannictwa, rozwiązywaniem, pojednaniem, nauczaniem, wyswobadzaniem, zbawianiem. Dlatego, podobnie jak od tych, którzy chcieli mieć udział w Jego odkupieniu, wymagał ich współdziałania, tak też i przy uzdrowieniach ci, którzy chcieli być uzdrowieni, musieli objawiać wiarę, nadzieję, miłość, skruchę i poprawę, jako współdziałanie dla otrzymania uzdrowienia. W każdym przypadku Jezus wybierał sposób postępowania odpowiedni do stanu ciała i duszy. Przez to każda choroba stawała się obrazem duchowej choroby, grzechu i kary, a jej uleczenie obrazem przebaczenia i poprawy. Tylko u pogan niektóre Jego cuda były uderzające i osobliwe. Cuda Apostołów i późniejszych świętych były bardziej niezwykłe, niezgodne z biegiem i prawami natury. Poganie bowiem potrzebowali wstrząsu, Żydzi zaś tylko rozwiązania. Często uleczał modlitwą na odległość, często spojrzeniem, zwłaszcza niewiasty mające krwotok, które nie śmiały się do Niego zbliżyć, a według prawa żydowskiego nawet nie mogły. Takich praw, które miały jakieś ukryte znaczenie, Jezus ściśle przestrzegał, innych zaś nie.

Następnie Jezus udał się do małej szkoły, leżącej w tej samej odległości pomiędzy Nazaretem a Seforis Małym, dokąd przyszedł do Niego uczeń Parmenas z Nazaretu. Ten już jako chłopiec chodził za Jezusem i teraz z innymi uczniami już także byłby poszedł za Nim, gdyby nie to, że miał w Nazarecie rodziców, których musiał utrzymywać ze swoich posług.

W szkole zgromadziło się wielu nauczycieli i faryzeuszów z Seforis Wielkiego i Małego i nieco ludu, aby z Jezusem rozprawiać nad pewnym miejscem w Piśmie mówiącym o rozwodzie, które Jezus wytknął nauczycielowi w synagodze jako nieprawnie wtrącone. Wzięto Mu to w Seforis Wielkim za złe, gdyż dołączony fragment wynikał z ich nauki. Rozwody w tym mieście traktowano i odbywano bardzo lekkomyślnie, był nawet osobny dom, w którym umieszczano żony oddalone przez mężów. Ów nauczyciel, który się przyznał do winy, przepisał Księgę Prawa i przy tej okazji powtrącał nieznaczne, lecz przewrotne wyjaśnienia.

Długo rozprawiali przeciw Jezusowi i nie mogli zrozumieć, jak śmie to potępiać i nakazuje wymazać. On zmusił ich do milczenia, jednak nie byli zdolni uznać swego błędu, tak jak ów nauczyciel. Jezus wykazał im, że zakazane jest wtrącanie czegokolwiek do Ksiąg Zakonu[7] i dlatego istnieje obowiązek poprawić owe błędy. Udowadniał, że owe dodane wyjaśnienia są błędne, i skarcił ich obchodzenie prawa o rozwodach, którego w tym mieście tak lekkomyślnie się dopuszczali. Wymieniał także wypadki, w których mężowi wcale nie jest dozwolone oddalić żonę: jeżeli jedna strona żadną miarą nie może kochać drugiej, to za zgodą drugiej strony może się od niej odłączyć. Nigdy jednak strona

silniejsza nie śmie wypędzać drugiej bez jej winy i woli. Niewiele jednak u nich zdziałał, byli bowiem rozjątrzeni i pyszni, choć niczym nie mogli odeprzeć Jego argumentów.

Ów uczony w Seforis Dolnym, przekonany i nawrócony przez Jezusa, odłączył się całkiem od faryzeuszów i zapowiedział w swojej gminie, że odtąd będzie wykładał Prawo bez dodatku, a jeżeli tego nie chcą, to usunie się zupełnie. Wtrącenie o rozwodach mówiło: „Jeżeli jedno z małżonków już przedtem miało z kimś stosunek, to małżeństwo to jest nieważne i osoba ta, która z jednym z małżonków miała stosunek, może się o niego, jako sobie należnego, dopominać, gdyby nawet ci ludzie dobrze ze sobą żyli". To właśnie zganił Jezus i uznał to prawo za stosowne tylko dla ludu nieokrzesanego. Dwóch z najznakomitszych faryzeuszów obecnych przy tej rozprawie było zainteresowanych, ze względu na swą sytuację, uznaniem rozwodów i dlatego właśnie występowali z takimi dodatkami. Nikt o tym nie wiedział, ale Jezus znał prawdę i dlatego rzekł: „Czy tym przekręcaniem Zakonu nie chcecie przypadkiem bronić waszej własnej sprawy?" – na co oczywiście gwałtownie się oburzyli.

5. Jezus w Nazarecie. Faryzeusze chcą strącić Jezusa z góry

Stąd Jezus poszedł do Nazaretu, dokąd było dwie godziny drogi. Przed miastem wstąpił do domu krewnych zmarłego Eliuda. Tam umyli Mu nogi, dali posiłek i wspomnieli, że mieszkańcy Nazaretu

wielce się cieszą spodziewanym Jego przybyciem. Jezus odpowiedział, że radość ta nie potrwa długo, gdyż nie zechcą słuchać tego, co im będzie musiał mówić. Następnie poszedł do miasta, gdzie przy bramie już mieli na Niego czekać. Zaledwie ukazał się, wyszło Mu naprzeciw wielu faryzeuszów i ludzi. Przyjęli Go bardzo uroczyście i chcieli zaprowadzić do publicznej gospody, gdzie przed szabatem przygotowano powitalną ucztę. Jezus nie przyjął zaproszenia, mówiąc, że teraz ma inne sprawy. Zaraz też poszedł do synagogi, dokąd ruszyli za Nim faryzeusze i wielu ludzi. Było to jeszcze przed rozpoczęciem szabatu.

Tu uczył Jezus o przyjściu Królestwa, o wypełnieniu proroctw, zażądał Pisma Izajasza, otworzył je i czytał: „Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę” (61,1). To miejsce Jezus cytował i wyjaśniał w ten sposób, że to o Nim samym jest mowa, że Duch Boży na Niego zstąpił, że On, tj. Jezus, przyszedł, aby ubogim i nędznym zwiastować odkupienie, że wszelka niesprawiedliwość będzie wyrównana, wdowy zostaną pocieszone, chorzy uzdrowieni i grzechy odpuszczone. Mówił tak pięknie i miło, że wszyscy byli zdziwieni i pełni radości, mówiąc między sobą: „Mówi tak, jak gdyby sam był Mesjaszem”. Podziw tak zawładnął nimi, że byli dumni, iż Jezus pochodzi z ich miasta. Jezus uczył jeszcze, gdy już nastał szabat, mianowicie o głosie przygotowującego drogę na pustyni i o tym, że wszystko powinno być wyprostowane i wyrównane.

Potem był z nimi na uczcie, a oni byli dla Niego bardzo uprzejmi, mówili, że jest tu wielu chorych, prosząc zarazem, aby ich uleczył.

Jezus odmówił jednak i zadowolili się tym na razie, sądząc, że jutro uczyni zadość ich prośbie. Po uczcie poszedł znowu do esseńczyków. Widząc ich radość z tego powodu, że tak dobrze Go przyjęto, rzekł im: „Poczekajcie do jutra, a dowiecie się czegoś zupełnie innego”.

Gdy nazajutrz Jezus przyszedł znów do synagogi, chciał ów Żyd, na którego przypadała kolej, wziąć Pismo. Jezus jednak zażądał Pisma i uczył z rozdziału czwartego Piątej Księgi Mojżesza o posłuszeństwie wobec przykazań, że nie godzi się ani nic do nich dodawać, ani z nich ujmować, że Mojżesz powtarza tu synom Izraela wszystko to, co Pan Bóg rozkazał, a oni to źle wypełniali. Potem z kolei odczytał Dziesięć Przykazań i wyjaśniał pierwsze przykazanie o miłości Boga. Jezus nauczał o tym bardzo surowo i wyrzucał im, że do przykazań różne poprzyczepiali dodatki, że na lud biedny nakładają ciężary, a sami nie wypełniają Prawa. Jezus natarł na nich tak ostro, że wpadli w gniew, ale nie mogli powiedzieć, że mówił nieprawdę. Szemrali więc między sobą, mówiąc: „Jak od razu się rozzuchwalił! Krótki czas Go tu nie było, a teraz się przedstawia, jakby Bóg wie kim był. Wszak mówi tak, jakby był Mesjaszem. A przecież znamy tak dobrze Jego, jak Jego ojca, ubogiego cieślę. Gdzie On się uczył? Jak śmie występować tu przed nami z takimi rzeczami?”. I tak w cichości zaczęli coraz więcej na Niego się srożyć, byli bowiem zawstydzeni i pokonani przed całym narodem.

Jezus uczył jednak spokojnie dalej, a gdy przyszła pora, poszedł do rodziny esseńczyków. Tu przyszli do Niego synowie bogatego człowieka, którzy Go już kilka razy przedtem, gdy tu przebywał, prosili o przyjęcie między uczniów, lecz rodzice ich szukali w tym

tylko sławy i możliwości nauki dla swych synów. Prosili, aby u nich spożył posiłek. Jezus odmówił, prosili więc jeszcze raz o przyjęcie, mówiąc, że wypełnili wszystko, cokolwiek im polecił. Wtedy Jezus im rzekł: „Jeżeli wypełniliście już wszystko, to nie potrzebujecie być mymi uczniami, sami jesteście bowiem mistrzami" – i w ten sposób ich odprawił.

Jadł i nauczał w kółku domowym u esseńczyków, a oni opowiadali Mu, jak doznają ucisku w rozmaity sposób. Radził im więc, aby się przenieśli do Kafarnaum, gdzie w przyszłości także zamieszka.

Faryzeusze tymczasem już się wzajemnie naradzili, podburzyli i postanowili, że gdyby dziś wieczór znów tak śmiało mówił, pokażą Mu, iż nie ma tu żadnego prawa do tego, i zrobią Mu to, co w Jerozolimie już dawno zamierzano uczynić. Spodziewali się jednak jeszcze, że Jezus się do nich przychyli i przez wzgląd na nich będzie czynił cuda. Gdy Jezus przyszedł do synagogi pod koniec szabatu, przynieśli do Niego wielu chorych. Jezus jednak przeszedł obok nich, nie uzdrowiwszy żadnego. W synagodze Jezus mówił o wypełnieniu się czasu, o swoim posłannictwie, o ostatnim czasie łaski, o ich zepsuciu i karze, która ich czeka, jeżeli się nie poprawią, i o tym, że przyszedł pomagać, uzdrawiać i nauczać. Wtedy złościli się jeszcze więcej, szczególnie gdy mówił: „Powiadacie: «lekarzu, ulecz samego siebie, tak jak w Kafarnaum i gdzie indziej czyniłeś cuda, tak czyń je i tu, w swoim rodzinnym mieście». Zaprawdę, powiadam wam, żaden prorok nie jest ceniony w swojej ojczyźnie".

Jezus porównywał obecny czas z wielkim głodem, a pojedyncze miasta z ubogimi wdowami, mówiąc: „Za dni Eliaszowych, podczas głodu, było także wiele wdów w kraju, ale prorok nie był do żadnej

posłany, tylko do wdowy w Sarepcie, a za czasów Elizeusza było wielu trędowatych, a przecież uzdrowił tylko Syryjczyka Naamana". W ten sposób porównywał ich miasto z trędowatym, który nie będzie uleczony. Oni jednak rozsrożyli się gwałtownie, bo porównywał ich do trędowatych, zerwali się ze swych siedzeń i chcieli Go pojmać. Lecz Jezus rzekł: „Zachowajcie to, czego uczycie, nie gwałćcie szabatu, a potem czyńcie co chcecie". Wtedy szemrząc i urągając rozmaicie, pozwolili Mu dalej nauczać, opuścili swoje miejsca i zeszli na dół do drzwi.

Jezus uczył więc dalej i wyjaśniał ostatnie swoje słowa, potem zaś wyszedł z synagogi. Około dwudziestu rozgniewanych faryzeuszów otoczyło Go przy drzwiach, a ująwszy, wołali: „Teraz chodź z nami na jedno wysokie miejsce. Tam jeszcze raz przedstawisz swoją naukę, a wtedy odpowiemy Ci tak, jak należy na nią odpowiedzieć". Jezus zaś rzekł im, aby Go puścili, gdyż sam pójdzie za nimi. Puścili Go więc, lecz otoczyli wkoło jak straż, a wielu ludzi szło za nimi. W chwili gdy skończył się szabat, zaczęło się niepohamowane lżenie i naigrawanie. Czynili zgiełk, każdy silił się na większe urąganie. Słychać było wołanie: „My Ci odpowiemy! Pójdziesz do wdowy z Sarepty! Skoro jesteś Eliaszem, to jedź do nieba, pokażemy Ci dobre miejsce. Kto ty jesteś? Dlaczego nie przyprowadziłeś swojego stronnictwa? Nie miałeś odwagi! Czy nie miałeś chleba u swoich biednych rodziców? Teraz, kiedyś poczuł sytość, chcesz nas hańbić? Będziemy Cię słuchali – musisz mówić przed całym narodem, pod gołym niebem, tam Ci odpowiemy!". Trwało to pośród krzyku całą drogę na górę. Jezus jednak nauczał dalej spokojnie i odpowiadał na ich mowy świętymi zdaniami

i głębokimi słowami, które ich albo zawstydzały, albo jeszcze więcej drażniły.

Synagoga leżała na zachodnim krańcu Nazaretu. Było już ciemno, mieli jednak kilka pochodni i prowadzili Jezusa wschodnią stroną koło synagogi, a potem zawrócili na szeroką ulicę, znowu na zachód, za miasto. Weszli na górę, zbliżyli się do wysokiego grzbietu, na którego północnej stronie w dole było bagno, a południowy jego koniec tworzył strome, wystające urwisko. Było to miejsce, skąd strącali złoczyńców. Chcieli tu Jezusa jeszcze raz zmusić do tłumaczenia się, a potem Go zepchnąć. Przepaść u stóp góry zamieniała się dalej w wąski wąwóz. Gdy już byli niedaleko tego miejsca, Jezus, który był między nimi jakby jeńcem, przystanął, a oni, lżąc Go i urągając Mu, poszli dalej. W tej chwili widziałam obok Jezusa dwie wysokie świetlane postacie, a On przeszedł przez cisnący się z tyłu powracający lud, po czym, idąc wzdłuż murów Nazaretu znajdujących się na grzbiecie góry, przybył do bramy, przez którą wszedł wczoraj do miasta. Następnie poszedł do domu esseńczyków, którzy nie lękali się o Niego, wierzyli bowiem w Niego i Go oczekiwali. Mówił z nimi o tym wypadku i radził im raz jeszcze przenieść się do Kafarnaum. Przypomniał im także, że już wcześniej przepowiedział, jakie spotka Go tu przyjęcie, i w mniej więcej pół godziny opuścił miasto, idąc w kierunku Kany.

Nie było nic śmieszniejszego niż owa głupota faryzeuszów, ich zmieszanie i hałas, gdy nagle spostrzegli, że nie ma Jezusa między nimi. Zaczęli wtedy krzyczeć: „Stójcie! Gdzież On jest? Stójcie!”. Z tyłu idący lud zaczął cisnąć się do przodu, a ci znów, co byli na przodzie, parli do tyłu. Stąd na wąskiej drodze powstał straszny

tłok i zamieszanie. Jeden chwytał drugiego, kłócili się, krzyczeli, zaglądali do wszystkich wąwozów, oświetlali każdą jaskinię, myśląc, że się w niej ukrył. Omal sami nie połamali karków i kości, biegnąc tam i z powrotem, jeden przeklinał drugiego, mówiąc, że Jezus wymknął się z jego winy. Gdy Jezus już dawno był za miastem, wrócili spokojnie i obsadzili strażą całą okolicę góry, mówiąc: „Teraz widać, kim jest, kuglarzem, szatan Mu dopomógł. Przekonacie się, że niespodzianie zjawi się w jakimś innym zakątku i wszystkich wprawi w zakłopotanie".

Jezus już wcześniej rozkazał uczniom, aby po zamknięciu synagogi opuścili Nazaret i czekali na Niego na drodze do Tarichei w oznaczonym miejscu, dokąd także polecił przyjść Saturninowi z innymi uczniami. Poranek szarzał już, gdy połączyli się wszyscy z Jezusem i odpoczęli w samotnej dolinie. Saturnin przyniósł chleb i miód. Jezus mówił z nim o wypadku w Nazarecie, że wobec tego muszą się zachowywać spokojnie i być posłuszni, aby zbytnim rozgłosem nie przeszkadzać Jego pracy. Potem szli przez doliny słabo uczęszczanymi drogami, koło rozmaitych miast, aż do miejsca, gdzie Jordan wypływa z Morza Galilejskiego. U podnóża góry, po południowej stronie morza, niedaleko tego właśnie miejsca, leżało potężne, obronne miasto. Prowadził do niego most i grobla. Między miastem a jeziorem była zielona, łagodnie opadająca płaszczyzna. Miasto to nazywa się Tarichea[8].

6. Uzdrowienie trędowatych pod Tarichea. Jezus poucza uczniów

W PRZYPOWIEŚCIACH

Jezus nie poszedł do miasta, lecz przybył boczną drogą blisko południowego muru, niedaleko bramy. Do tego muru, po zewnętrznej stronie miasta, przylegał cały szereg chat dla trędowatych. Gdy Jezus zbliżył się do tych domów, rzekł do uczniów: „Wołajcie z daleka tych trędowatych, aby szli za Mną, a Ja ich uzdrowię! Gdy wyjdą, oddalcie się, abyście się nie zarazili. A nie mówcie nikomu o tym, co zobaczycie, gdyż jest wam znana zapalczywość mieszkańców Nazaretu, trzeba więc unikać wszelkiego powodu do rozdrażniania kogokolwiek!”. Potem Jezus odszedł nieco naprzód, ku Jordanowi, a uczniowie wołali do chorych: „Wyjdźcie i postępujcie za Prorokiem z Nazaretu! On wam pomoże!”. A gdy zobaczyli, że chorzy wychodzą, prędko uciekli. Jezus wtedy zawrócił z wolna z prowadzącej do miasta drogi, w stronę Jordanu. Z cel wyszło pięciu mężczyzn w rozmaitym wieku i przyszedłszy do Jezusa, otoczyli Go rzędem w odosobnionym miejscu, w którym się zatrzymał. Byli w długich, przestronnych, białych sukniach, bez pasów, z kapturem na głowie, z kapturów spadała na twarz szmata z otworami na oczy. Wtedy pierwszy z nich upadł przed Jezusem na kolana, całując rąbek Jego sukni, a Jezus zwrócił się doń, położył mu rękę na głowę, modlił się, błogosławił go i kazał mu odejść na bok. Następnie to samo czynili pozostali, aż do ostatniego. Potem uchylili zasłony z twarzy i odkryli ręce, a skorupa trądu opadła z nich. Jezus zaś upominał ich i przestrzegł przed grzechem, przez który popadli w tę chorobę, wskazał, jak mają żyć i zakazał im mówić o tym, że ich wyleczył. Lecz oni odpowiedzieli: „Panie, zjawiasz się nagle u nas!

Wyglądaliśmy Cię tak dawno i wzdychaliśmy za Tobą, lecz nie mieliśmy nikogo, kto by Ci o naszej nędzy opowiedział i przyprowadził Cię do nas. Panie, zjawiasz się tak nagle! Jakże możemy przemilczeć naszą radość i Twoje cuda!". Jezus powiedział im raz jeszcze, aby wcześniej o tym nie mówili, dopóki nie dopełnią przepisanych prawem czynności. Mają zgłosić kapłanom, że są czyści, dopełnić należne ofiary i oczyszczenia, a potem mogą powiedzieć, że On ich uleczył. Wtedy raz jeszcze rzucili się na kolana i powrócili do swoich cel, a Jezus poszedł do uczniów w stronę Jordanu. Trędowaci owi nie byli zupełnie zamknięci, mieli oni wyznaczoną przestrzeń, w obrębie której mogli się poruszać. Nikt się do nich nie zbliżał, rozmawiano z nimi z daleka, pożywienie stawiano im w oznaczonym miejscu, w miskach, których jednak z powrotem nie zabierano, lecz chorzy sami je tłukli i zakopywali. Za każdym razem przynoszono inne tanie naczynia.

Jezus szedł z uczniami jeszcze dość daleko przez urocze zarośla i aleje nad Jordanem, gdzie w zacisznym miejscu odpoczęli i posilili się. Potem przeprawili się czółnem przez rzekę. Przy brzegu były w rozmaitych miejscach czółna, którymi przypływali podróżni. Ludzie, którzy pracowali przy brzegach i w pewnych odstępach wzdłuż większej części rzeki mieli chaty, przyciągali czółna z powrotem na swoje miejsce. Jezus szedł z czterema uczniami nie koło samego jeziora, ale bardziej w górę, na wschód, w stronę miasta Galaad. Byli z nim uczniowie: Parmenas z Nazaretu, Saturnin, a spośród dwóch innych jeden nazywał się Tarzissus, drugi zaś, brat jego, Aristobulus. Tarzissus był później biskupem w Atenach. Aristobulus był przydany Barnabie. Słyszałam to

z dodanym wyrazem „zbratany”, ale był on tylko duchowym jego bratem. Bywał często z Pawłem i Barnabą i – zdaje mi się – był biskupem w Brytanii. Łazarz przyprowadził ich do Jezusa. Byli to cudzoziemcy, prawdopodobnie Grecy, a ojciec ich niedawno osiadł w Jerozolimie. Byli żeglującymi handlarzami, ich niewolnicy, czyli słudzy, przewożąc towary, przybyli z jucznymi zwierzętami na naukę Jana i dali się ochrzcić. Po powrocie opowiedzieli o Janie i Jezusie ich rodzicom, którzy z synami wybrali się do Jana. Ojciec i synowie dali się ochrzcić, zostali obrzezani i powrócili do Jerozolimy. Nie byli też bez majętności, ale wszystko dali później na rzecz gminy. Obaj bracia byli wysokiego wzrostu, brunatnoczerwonej cery, zręczni i bardzo wykształceni. Byli dorosłymi, obrotnymi i zwinnymi młodzieńcami, umiejącymi dawać sobie radę w podróży i wszystko dobrze i wygodnie urządzić.

Z okolicy, do której Jezus wstępował, spływała rzeczka. Tamtędy właśnie przechodził. Prorok Eliasz także się tu raz zatrzymał. Jezus opowiadał o tym i nauczał uczniów przez całą drogę w samych przypowieściach zaczerpniętych z rozmaitych stanów, zajęć, każdego krzaczka, kamienia, rośliny, miejsca i ze wszystkiego, co się tylko na drodze nadarzało. Uczniowie pytali o wszystko, co przeszli z Nim w Nazarecie i Seforis. Mówił z nimi o małżeństwie z powodu dysputy z faryzeuszami w Seforis, potępiał rozwód, głosił nietykalność ślubu, mówiąc, że Mojżesz dozwolił na rozwód tylko przez wzgląd na surowe obyczaje, zatwardziałość i grzechy ludu.

Pytali się Go następnie o zarzut, który Mu uczynili mieszkańcy Nazaretu, że nie ma miłości bliźniego, gdyż w rodzinnym mieście,

które jest Mu przecież najbliższe, nie chciał leczyć. Na koniec zapytali, czy przypadkiem rodaków nie należy uważać za bliźnich. Jezus uczył ich wówczas bardzo długo o miłości bliźniego, przytaczał im rozmaite przykłady i zadawał pytania. Przypowieści te Jezus brał z rozmaitych stanów w świecie, o których była mowa, wskazywał niektóre miejscowości, które stąd, z oddali, można było zobaczyć, mówiąc o tych lub owych rzemiosłach, które tam szczególnie wykonywano. Mówił dalej, że kto chce za Nim iść, musi opuścić ojca i matkę, a jednak wypełniać czwarte przykazanie. Nawet z ojczystym miastem musiałby tak postąpić, jak On postąpił z Nazaretem, tak jak na to zasłużyło, nie przestając jednak kochać bliźnich. Pierwszym bliźnim jest Bóg, Ojciec Niebieski, i Ten, którego On posłał. W dalszej kolejności mówił o miłości bliźniego, jak ją świat pojmuje i spełnia, o celnikach w Galaad, dokąd teraz się zbliżali, że najwięcej kochają oni tych, którzy płacą im rzetelnie cło. Wskazał następnie na Dalmanutę, która na lewo od nich leżała, i rzekł: „Ci namiotnicy i tkacze kobierców kochają tych bliźnich, którzy od nich wiele namiotów zakupują, a swoich biednych zostawiają bez przytułku”.

Następnie porównał ciekawość nazaretańczyków do wyrabiania podeszew. Rzekł między innymi: „Nie potrzebuję ich czci, która jest tak pięknie zabarwiona, jak pstre podeszwy w warsztacie wyrabiaczy podeszew, którymi później stąpa się w błoto”. Mówił także: „Są oni jak wyrabiacze podeszew tego miasta, na które wskazałem, którzy swoje własne dzieci wyśmiewają i pogardzają nimi, a jak je wyślą na obczyznę i tam się czegoś nauczą o pięknych zielonych podeszwach, o nowej modzie, to przez chciwość nowości każą im powrócić, a następnie chcą szczycić się tymi podeszwami,

które podobnie jak i ta sława zostaną podeptane". Dalej Jezus pytał: „Jeżeli ktoś w drodze podrze podeszwę i przyjdzie do któregoś z tych rzemieślników, aby kupić inną, czy wyrabiacz da mu jeszcze drugą na dodatek?". Podobnie mówił o rybakach, budowniczych i innych zawodach.

Uczniowie pytali Go także: „Gdzie chcesz mieszkać? Czy chcesz wybudować dom w Kafarnaum?". Jezus odpowiedział im, że nie buduje na piasku i wymienił innego rodzaju miasto, które zamierza zbudować. Nie zawsze rozumiałam, co mówili, chodząc; gdy siedzieli, rozumiałam lepiej. Tyle sobie przypominam, że Jezus chciał mieć czółno, aby móc pływać po jeziorze – chciał bowiem uczyć na lądzie i na wodzie.

Przybyli wreszcie do kraju Galaaditis[9]. Niegdyś chwilowo przebywał w tej krainie także Abraham z Lotem i już wtedy był między nimi pewien podział. Jezus mówił uczniom o tym, dodając, aby nie rozgłaszali o uleczeniu trędowatych, by nikomu nie dawać powodu do gniewu. Teraz szczególnie powinni być ostrożni i unikać rozgłosu, gdyż inaczej spowodowałoby to nienawiść mieszkańców Nazaretu. W dzień szabatu – mówił – będzie znowu w Kafarnaum nauczał, wtedy będą mieli sposobność poznać, jaka jest miłość bliźniego i wdzięczność ludzi. Zobaczą, że zupełnie inaczej przyjmują Go teraz niż wtedy, kiedy uzdrowił syna władcy.

Po kilku godzinach drogi w kierunku północno-wschodnim, idąc po łuku od jeziora, przybyli niedaleko Galaad na południe od Gamala. Miasto to, jak przeważnie wszystkie inne, zamieszkiwali poganie i Żydzi. Uczniowie chcieli wstąpić do miasta, ale Jezus powiedział, że gdyby poszedł do Żydów, to ci by Go źle przyjęli i nic Mu nie dali. Gdyby szedł do pogan, to Żydzi by się tym gorszyli i Go

oczekiwali. Powiedział też o tym mieście, że jest bardzo złe i zostanie zburzone.

Uczniowie mówili także o pewnym Agabusie, współczesnym proroku z okolicy Argob, który od dłuższego czasu miał różne widzenia o życiu Jezusa i niedawno o Nim przepowiadał, a później stał się Jego uczniem. Jezus mówił, że jego rodzice byli herodianami[10] i w tej sekcie go wychowywali, on jednakże się nawrócił. Jezus nazywał sekty pięknie przykrytymi grobami pełnymi zgnilizny.

Herodian było wielu po wschodniej stronie Jordanu, osobliwie w Perei, Trachonitis i Iturei. Mieszkali w ukryciu, otoczeni tajemniczością, i po kryjomu się wspierali. Przychodziło do nich wielu ubogich, którym nad podziw pomagali. Na pozór byli bardzo podobni do faryzeuszów, potajemnie działali jednak na rzecz uwolnienia Żydów od Rzymian i mieli związki z Herodem. Byli podobni do dzisiejszych wolnomularzy. Ze słów Jezusa odczuwałam, że udawali bardzo świątobliwych i szlachetnych, ale byli obłudnikami.

Jezus zatrzymał się z uczniami w pewnym oddaleniu od Galaad, w gospodzie celników. Było tu wielu celników, którym poganie płacili cło za przywiezione towary. Zdawało się, że nie znają Jezusa i On też nie mówił do nich, lecz uczył tylko o bliskości Królestwa, o ojcu, który swego syna posłał do winnicy, i dawał wcale wyraźnie do zrozumienia, że On jest tym Synem, a wszyscy ci, którzy wypełniają wolę Ojca, są Jego dziećmi. Przez to jednak stała się dla nich rzecz znów niejasna. Nakłaniał ich do chrztu i rzeczywiście kilku się nawróciło, pytając, czy mają się dać ochrzcić uczniom Jana. Jezus powiedział im, by czekali, aż Jego uczniowie będą tam

chrzcić. Ponieważ uczniowie Jego przyjęli chrzest Jana, przeto pytali Go, czy chrzest Jego jest inny niż chrzest Jana. Jezus uczynił pewną różnicę i nazwał tamten obmyciem pokuty.

W nauce przed celnikami była wzmianka o Trójcy, o Ojcu, Synu i Duchu Świętym w ich jedności, jednak wypowiedziana całkiem inaczej. Tutejsi uczniowie wcale nie obawiali się celników.

Ponieważ Jezus mieszkał w Nazarecie u esseńczyków, a faryzeusze zarzucali Mu także i to, uczniowie pytali o nich, i słyszałam, że Jezus ich chwalił. Wymieniał różne błędy przeciw miłości bliźniego i przeciw sprawiedliwości, a przy tym zawsze pytał: „Czynią to esseńczycy? Czynią tamto esseńczycy?" itd.

W pobliżu Galaad wołało za Jezusem kilku opętanych, którzy wałęsali się w dzikiej okolicy przed miastem i zabijali ludzi, dopuszczając się wszelkich gwałtów. Jezus spojrzał za nimi, pobłogosławił ich, a oni uspokoili się i uwolnieni od złego ducha z radością przybiegli do Niego i padli do Jego nóg. Jezus zachęcił ich do pokuty i chrztu, kazał im czekać, aż Jego uczniowie będą chrzcić w Ainon.

Bliżej Galaad była okolica kamienista, grunt skalisty, pokryty białą grudą. Stąd Jezus udał się z uczniami przez góry, na których południowym krańcu leżała Gamala, w kierunku północno-zachodnim, w stronę jeziora. Przechodził tu przez Gergezę, która leżała w odległości prawie godziny drogi, w zagłębieniu grzbietu górskiego. W pobliżu było bagno powstałe z zatrzymanego strumyka wpływającego kotliną do morza. Jezus podczas drogi mówił z uczniami o zdarzeniu, które zaszło w tej miejscowości. Z pewnego proroka wyśmiewali się raz gergezeńczycy z powodu jego krzywej postaci. Rzekł im wtedy: „Słuchajcie, za to, że

wyśmiewacie się ze mnie, dzieci wasze pozostaną zatwardziałymi, gdy większy ode mnie będzie tu uczyć i leczyć, i nie będą cieszyły się zbawieniem, wskutek smutku po stracie nieczystych zwierząt". Była to przepowiednia o Jezusie Chrystusie i o wejściu złych duchów w świnie.

Jezus mówił z uczniami także o tym, co Go czeka w Kafarnaum. Faryzeusze z Seforis bowiem rozgniewani Jego nauką o rozwodzie posłali tę wiadomość do Jerozolimy. Nazaretańczycy przyłączyli się także do nich w tych skargach, skutkiem czego została wysłana do Kafarnaum cała zgraja faryzeuszów z Jerozolimy, Nazaretu i Seforis, aby tam osaczyć Jezusa i z Nim się spierać.

W tej drodze spotkały ich całe gromady pogan z mułami i wołami, które miały grube pyski, niskie, szerokie rogi i szły ze spuszczonymi łbami. Były to karawany handlowe, które przechodziły tędy z Syrii do Egiptu i częściowo koło Gerazy, a częściowo wyżej przeprawiały się przez most na Jordanie. Było z nimi także wielu ludzi, którzy się przyłączyli do gromad, aby usłyszeć proroka. Jedna z nich przyszła do Jezusa, pytając, czy prorok uczy w Kafarnaum. On odpowiedział im, aby nie szli do Kafarnaum, lecz rozłożyli się obozem na stoku góry, na północ przy Gerazie, gdyż prorok niezadługo tam przyjdzie. Jezus jednak tak mówił z nimi, że powiedzieli: „Panie, Ty jesteś także prorokiem!", a wejrzenie Jego podsuwało im domysł, czy On sam nie jest owym prorokiem.

Gdy Jezus z uczniami wstąpił do gospody przed Gerazą, był tam taki natłok pogan i podróżnych, że zaraz się wycofał, ale uczniowie mówili jeszcze jakiś czas z poganami o proroku i pouczali ich.

Geraza leży na pochyłości doliny oddalonej od morza jakieś półtorej godziny drogi. Miasto jest większe i schludniejsze niż Kafarnaum, i jak prawie wszystkie miasta dokoła zamieszkałe przez Żydów i pogan. Są tu świątynie. Żydzi stanowili warstwę uciśnioną, mieli jednak szkołę i nauczycieli. Handel i przemysł stał tu wysoko, gdyż przechodziły tędy do Egiptu karawany z Syrii i Azji. Przed bramą stał budynek długi na mniej więcej pół kwadransa drogi, a w nim kuto żelazne drągi i rury. Drągi wykuwali płasko, a potem lutowali je w okrąg. Wyrabiano także ołowiane rury. Nie palili oni drewnem, ale czarnymi bryłami, które wydobywali z ziemi. Żelazo sprowadzano z Argob.

Przybyli poganie rozłożyli się na północ od Gerazy, na południowej stronie podgórza. Byli tam także poganie z miasta i kilku Żydów, którzy stali osobno. Poganie byli inaczej ubrani niż Żydzi i mieli suknie aż do połowy nóg. Musieli także być pomiędzy nimi bogaci, widziałam bowiem kobiety, które miały włosy splecione w czepek z samych pereł, inne zaś miały włosy wystające spoza welonu, uplecione z perłami w rodzaj koszyczka.

Jezus poszedł na owo wzgórze i nauczał rzesze, wstępując na górę, chodząc pośród słuchaczy, tu i ówdzie się zatrzymując. Chodził tam i z powrotem, i nauczał, rozmawiając z podróżnymi. Zadawał im pytania, a w odpowiedziach była nauka. Tak na przykład pytał: „Skąd jesteście? Co skłoniło was do podróży? Czego pragniecie od proroka?”. I zaraz uczył, jakimi muszą być, jeśli chcą mieć udział w zbawieniu. Mówił dalej: „Błogosławieni są ci, którzy przebyli tak daleką i męczącą drogę, aby szukać zbawienia! Biada jednak tym, między którymi powstanie zbawienie, a nie przyjmą go”. Tłumaczył także przepowiednię

o Mesjaszu, mówił o wezwaniu pogan, o powołaniu i przybyciu Trzech Króli, o których zresztą ludzie wiedzieli.

W karawanach znajdowali się także ludzie z okolicy i miasta, gdzie przy cegielni nocował sługa Abgara z Edessy, powracając od Jezusa z Jego wizerunkiem i listem. Jezus nie uzdrawiał tu wcale chorych. Ludzie byli przeważnie poczciwi, była jednak między nimi garstka takich, co żałowali, że się tu wybrali. Spodziewali się bowiem zupełnie czegoś innego po proroku, co by bardziej pobudzało ich zmysły.

Po tej nauce, w której Jezus także używał rozmaitych podobieństw, poszedł z czterema uczniami do pewnego faryzeusza, nauczyciela żydowskiego, który zaprosił Go do siebie, ale z powodu własnej pychy nie był obecny na nauce Jezusa wygłoszonej do pogan. Byli tu także inni faryzeusze z miasta i przyjęli Jezusa wprawdzie bardzo uprzejmie, jednakowoż obłudnie. Przy stole Jezus znalazł sposobność, by im dosadnie powiedzieć prawdę. Jeden z niewolników czy sług, poganin, przyniósł na stół piękną wzorzystą misę z różnymi, wybornymi ciastami z cukru i korzeni, ułożonymi w kształcie ptaków i kwiatów. Jeden z obecnych zaczął głośno wrzeszczeć, że miska jest nieczysta, odepchnął biednego niewolnika, skrzyczał go i zepchnął do rzędu innej służby. Wtedy Jezus rzekł: „Nie miska, ale to, co na niej, jest pełne nieczystości”. Pan domu odpowiedział, iż się myli, ciasta są całkiem czyste i dobre. Ale Jezus odrzekł: „Owszem, są bardzo nieczyste, jest to przysmak ugnieciony z potu, krwi, szpiku i łez wdów, sierot i ubogich”, i dał im jeszcze dobrą naukę o ich sprawkach, zbytkach, sknerstwie i obłudzie. Byli tym bardzo rozjątrzeni, ale nie mogli nic odpowiedzieć i opuścili dom co

do jednego. Gospodarz został sam i wciąż jeszcze pochlebiał Jezusowi obłudnie, a właściwie spodziewał się coś takiego wytropić, co mógłby później przedłożyć zgromadzeniu w Kafarnaum jako zarzut przeciw Niemu.

Pod wieczór Jezus nauczał jeszcze raz pogan na górze. Gdy się Go pytali, czy mają się dać ochrzcić uczniom Jana i wyrazili chęć osiedlenia się tutaj, Jezus radził im wstrzymać się jeszcze z chrztem, aż będą lepiej pouczeni, a teraz mogą się wybrać za Jordan, do górnej Galilei w okolice Admy, gdzie są poganie, którzy już z Nim się zetknęli, i dobrzy ludzie, i gdzie także jeszcze będzie uczyć. Uczył ich jeszcze przy świetle pochodni, potem opuściwszy ich, zszedł na brzeg morza do miejsca, gdzie czekali na Niego ludzie Piotra wraz z łódką. Było już późno. Trzej słudzy okrętowi używali pochodni, gdyż płynęli jakieś pół godziny poniżej Betsaidy-Juliady. Czółno, w którym Jezus płynął, zrobili Mu Piotr i Andrzej ze służbą. Byli bowiem nie tylko żeglarzami i rybakami, ale umieli także sami budować czółna. Piotr miał trzy, a jedno bardzo wielkie, długie jak dom. Czółno Jezusa mogło pomieścić dziesięcioro ludzi, a długością i szerokością przypominało kształt jaja. Przednia i tylna część były zamkniętym składem, gdzie można było przechowywać rozmaite przedmioty, a także myć nogi. Na środku łodzi stał maszt podpierany drągami. U góry można było koło tej żerdzi rozpiąć żagiel. Naokoło masztu znajdowały się siedzenia. Z tego czółna Jezus później często uczył i na nim przypływał do brzegu pomiędzy innymi łodziami.

Wielkie łodzie miały naokoło masztu okrągłe piętrowe pokłady, podobne do galerii, przez które można było wyglądać, a na górze można było płótnem żaglowym wydzielić wokół małe cele. Na

drągach podpierających maszt znajdowały się szczeble do wchodzenia na górę, po obu zaś stronach łodzi pływające skrzynie lub beczki, jak skrzydła lub płetwy, tak że okręt nie mógł się w czasie burzy wywrócić; niektóre go obciążały lub czyniły lżejszym, by według potrzeby okręt szedł wyżej lub głębiej. Czasem były one napełnione wodą, czasem próżne, a niekiedy chowano tam złowione ryby. Z jednej i z drugiej strony łodzi można było wysuwać deski i wygodnie dostać się do tych skrzyń albo do innych sąsiednich łodzi i móc wyciągnąć sieci. Gdy nie łowili, to przeprawiali przez morze karawany albo podróżnych. Rybacy i pachołkowie na łodzi byli przeważnie niewolnikami i poganami. Piotr miał także niewolników.

7. Jezus w domu Piotra. Sposoby faryzeuszów. Uzdrowienie

Jezus wylądował powyżej Betsaidy, niedaleko domu trędowatych, gdzie Piotr, Andrzej, Jan, Jakub Starszy i Młodszy, i Filip oczekiwali na Jego przybycie. Nie szedł z nimi przez Betsaidę, lecz krótszą drogą przez góry, do domu Piotra w dolinie, między Betsaidą a Kafarnaum, gdzie była już Maryja i inne święte niewiasty. Teściowa Piotra była chora i leżała w łóżku. Jezus odwiedził ją, ale jeszcze nie uleczył. Przed ucztą umyto Jezusowi nogi i mówiono głównie o tym, że z rozmaitych szkół w Judei i Jerozolimie posłano do Kafarnaum piętnastu faryzeuszów, by śledzili Jezusa. Z większych miejscowości było ich po dwóch, z Seforis tylko jeden,

a z Nazaretu przyszedł do Kafarnaum ów młodzieniec, który już kilka razy prosił Jezusa o przyjęcie, a którego On za każdym razem oddalał. Ów uczony w Piśmie był w komisji i niedawno się ożenił. Jezus wtedy rzekł do uczniów: „Patrzcie! Za kim prosiliście! Przychodzi Mnie pilnować, a chce być moim uczniem". Młodzieniec ten chciał tylko z próżności przejść do uczniów Jezusa, ponieważ jednak Ten go nie przyjął, przystąpił do Jego nieprzyjaciół. Ci faryzeusze mieli zatrzymać się dłużej w Kafarnaum.

Z tych, którzy przyszli po dwóch, jeden miał wrócić i donieść, a drugi zostać w Kafarnaum i śledzić, co Jezus czyni i czego naucza. Odbyli już jedno zgromadzenie, mając przed sobą władcę Serobabela, jak też jego sługę i syna, których przesłuchali co do uzdrowienia przez Jezusa i Jego nauki. Nie mogli zaprzeczyć uzdrowieniu ani potępić nauki, byli jednak niezadowoleni, że tak się wszystko składało. Gniewało ich to, że Jezus nie pobierał u nich nauk, że przestawał z prostymi ludźmi, esseńczykami, rybakami, celnikami i grzesznikami, że nie miał żadnego upoważnienia z Jerozolimy, że ich rady jako uczonych nie zasięgał, że nie był faryzeuszem lub saduceuszem, że uczył u Samarytan i leczył w szabat. W ogóle był dla nich niewygodny, bo uznając Go, musieliby samymi sobą wzgardzić. Zwłaszcza ów młody człowiek z Nazaretu był wielkim nieprzyjacielem Samarytan, których prześladował w różny sposób.

Przyjaciele i krewni Jezusa nie chcieli, aby Jezus uczył w szabat w Kafarnaum, a nawet Matka Jego była tym zaniepokojona i wypowiedziała zdanie, aby Jezus raczej poszedł na drugą stronę

jeziora. W takich okolicznościach Jezus odpowiadał w krótkich słowach odmownie, bez wyjaśnień.

W Betsaidzie i Kafarnaum znajdowały się całe rzesze chorych, pogan i Żydów. Kilka gromad tych podróżnych, którzy spotkali Jezusa po tamtej stronie jeziora, czekało tu na Niego. Przy Betsaidzie były otwarte wielkie gospody, kryte sitowiem, osobne dla pogan i osobne dla Żydów. W górnej części miejscowości były pogańskie kąpieliska, poniżej zaś żydowskie.

Piotr przyjął wielu chorych do swego domu, a Jezus na drugi dzień rano wielu z nich uleczył. Wczoraj wieczorem powiedział Piotrowi, aby na dziś zaprzestał rybołówstwa, a pomagał Mu przy łowieniu ludzi, wkrótce bowiem powoła go do tego dzieła całkowicie. Piotr posłuchał, ale był tym zakłopotany. Mniemał bowiem zawsze, że życie z Panem jest dla niego za wzniosłe, za trudne i niezrozumiałe. Wierzył, widział cuda, chętnie się zwierzał, ale ciągle myślał, że on na nic się nie przyda, że jest zbyt prosty, niegodny, a do tego dołączyła się tajemnicza trwoga i żal za dawnym zajęciem. Było mu niekiedy przykro, że z niego szydzono, iż on, prosty rybak, wałęsa się z Prorokiem, że dom jego jest przybytkiem marzycielstwa i zaburzeń i że zaniedbuje swoje zajęcia. Wszystko to walczyło jeszcze w nim, bo wtedy nie był tak rozpalony, tak ognisty, jak Andrzej i inni, jakkolwiek pełen wiary i miłości. Był nieśmiały, przywykły do swego zajęcia i w prostocie ducha kochał ubóstwo i swoje prace.

Z domu Piotra Jezus poszedł przez grzbiet górski ku północnej części Betsaidy. Cała ta droga zapełniona była chorymi poganami i Żydami, jednakże wszyscy byli osobno, a trędowaci znajdowali się całkiem na uboczu. Było tam wielu Żydów – ślepych, kulawych,

niemych, głuchych, sparaliżowanych, a szczególnie wielu cierpiących na wodną puchlinę. Uzdrowienia odbywały się bardzo uroczyście i w największym porządku. Ludzie ci czekali tu już przez dwa dni, a uczniowie tutejsi, Andrzej, Piotr i inni, których Jezus zawiadomił, że przybędzie, rozmieścili ich wygodnie, gdyż przy tej drodze było w górach wiele cienistych, osobnych ustroni i ogrodów.

Jezus uczył, upominał chorych, których przynoszono lub przyprowadzano do Niego całymi gromadami. Kilku chciało wyjawić Mu swoje występki i Jezus poszedł z nimi w odosobnione miejsce. Wyznając winy, upadali przed Nim na kolana i płakali. Między poganami wielu było takich, którzy dopuszczali się morderstw oraz rabunku w podróżach. Niektórym Jezus kazał jakiś czas leżeć i zwracał się do innych, a dopiero później do nich, mówiąc: „Wstań, grzechy twoje są ci odpuszczone". Pomiędzy Żydami byli cudzołożnicy i lichwiarze. Jeżeli widział, że wykazali skruchę, to kazał im wynagrodzić poczynione krzywdy, modlił się z nimi, kładł na nich ręce i uzdrawiał ich. Wielu nakazywał się jeszcze oczyścić w kąpieli. Niektórych pogan odsyłał do chrztu albo do nawróconych pogan w górnej Galilei. Gromady jedne za drugimi przychodziły do Niego, a uczniowie utrzymywali porządek.

Jezus przechodził także przez Betsaidę, gdzie było pełno ludzi, jakby na jakiejś wielkiej pielgrzymce i leczył tu także, w różnych gospodach i po drodze. W domu Andrzeja czekał na Niego przygotowany posiłek. Były tu także dzieci: może dziesięcioletnia pasierbica Piotra i kilka dziewcząteк w jej wieku, jak też dwie inne córeczki, jedna może ośmioletnia, a druga dziesięcioletnia, i chłopiec Andrzeja, mający żółty płaszcz z pasem. Były przy nich

także starsze niewiasty. Stały w cieniu pod dachem domu i mówiły o Proroku, czy rychło przyjdzie, to znów biegały co chwilę, patrząc, czy już się zbliża. Przyszły tu, aby zobaczyć Jezusa, gdyż zwykle stawały z dziećmi na uboczu. Jezus przechodząc, spojrzał na nie i pobłogosławił je. Widziałam, jak Jezus potem wracał do domu Piotra i uzdrawiał. Dzisiaj uzdrowił może około stu ludzi, odpuścił im grzechy, wskazując, co mają czynić na przyszłość.

Widziałam znowu, że Jezus uzdrawiał w rozmaity sposób, prawdopodobnie dlatego, by pokazać uczniom, jak oni sami, a później Kościół mają czynić po wieczne czasy. We wszystkich Jego uczynkach i cierpieniach była ludzka forma i postać, nie było nic popisowego ani nagłych przemian. We wszystkich Jego uleczeniach widziałam pewną przemianę, odpowiednią dla rodzaju choroby lub grzechów. Widziałam, że wszyscy, nad którymi się modlił lub na których wkładał ręce, stawali kilka chwil w ciszy i wewnętrznym skupieniu, po czym, zdrowiejąc, podnosili się, jakby z małego omdlenia. Kulawi dźwigali się z wolna, rzucali się przed Nim na kolana i byli zdrowi, ale cała siła i zręczność członków wracała dopiero po pewnym czasie, u jednych po kilku dniach, u innych po kilku godzinach. Widziałam chorych na wodną puchlinę, którzy sami chwiejnym krokiem przystępowali do Jezusa, innych do Niego przynoszono. Zwykle kładł im ręce na głowę i żołądek, a po Jego słowach zaraz się prostowali i mogli chodzić, czuli się lekkimi, a woda wychodziła z nich w postaci potu. Trędowaci zaraz po uleczeniu tracili łuskę, ale czerwone ślady zostawały w miejscach trądu. Ci, którzy odzyskali wzrok, mowę, słuch, mieli z początku uczucie braku wprawy w posługiwaniu się tymi zmysłami. Widziałam uleczonych sparaliżowanych – nie czuli

bólu i mogli chodzić, opuchlizna jednak nie znikała od razu, lecz stopniowo, szybko ustępowała. Mający kurcze zyskiwali zaraz zdrowie, gorączki ustępowały z czasem; ale uzdrowieni nie w jednej chwili odzyskiwali siłę i świeżość, lecz dochodzili do siebie tak, jak zwiędła roślina na deszczu. Opętani wpadali zwykle w krótkie omdlenie i budzili się wolni z pogodnym obliczem, byli tylko zmęczeni. Wszystko odbywało się bardzo spokojnie i wzorowo, a tylko dla niewierzących i nienawistnych cuda Jezusa miały w sobie coś strasznego.

Przybyli tu poganie i mieli już obudzoną uwagę i pragnienie słuchania nauki Jezusa, przeważnie dzięki tym, którzy byli przy chrzcie Jana i na jego nauce, jak też przez pogan z górnej Galilei i innych, których Jezus uczył i uzdrawiał. Jedni mieli chrzest Jana, inni nie. Jezus nie nakazywał im obrzezania. Gdy pytali Go o to, uczył o obrzezaniu serca i wszystkich zmysłów i o tym, jak się mają zachowywać. Uczył ich miłości bliźniego, umiarkowania, samozaparcia, kazał im wypełniać Dziesięć Przykazań, uczył pojedynczych części modlitwy, jak też pojedynczych próśb Modlitwy Pańskiej i obiecał im przysłać swoich uczniów.

8. Jezus naucza i uzdrawia w Kafarnaum

Pod wieczór owego dnia powywieszano w Betsaidzie i Kafarnaum na synagogach i w budynkach urzędowych chorągwie z wieńcami i girlandami. Był to bowiem ostatni dzień miesiąca ab, przeddzień

szabatu, z którym nastawał pierwszy dzień miesiąca elul. Jezus, uzdrowiwszy z rana w Betsaidzie jeszcze wielu chorych Żydów, poszedł z uczniami do domu Piotra tuż przed Kafarnaum, dokąd już naprzód poszły niewiasty i gdzie na Niego znów czekało wielu chorych. Było tam dwóch głuchych mężów, którym Jezus włożył palce do uszu. Dwóch innych przyprowadzono, gdyż zaledwie mogli chodzić – mieli nieruchome, bezwładne ramiona i mocno spuchnięte ręce. Jezus kładł na nich rękę, modlił się, ujął ich za obie ręce, poruszał nimi w górę i na dół, i przywrócił im zdrowie. Obrzmienie jednak nie ustąpiło natychmiast, lecz dopiero po kilku godzinach. Upominał ich przy tym, aby na przyszłość używali rąk na chwałę Boga, gdyż przez grzechy byli w owym stanie. Uleczył jeszcze wielu i poszedł potem na szabat do miasta.

Było tam niezmiernie wielu ludzi. Nawet opętanych wypuszczono z więzienia i ci zabiegali Jezusowi drogę i wołali za Nim. Jezus nakazał im milczeć i iść, a oni usłyszawszy to, uspokoili się i, ku zdumieniu ludzi, poszli do synagogi słuchać Jego nauki. Faryzeusze, a szczególnie owych piętnastu nowo przybyłych, zajęli miejsca koło Jego mównicy, okazując przed Jezusem widoczny lęk i obłudne uszanowanie. Podano Mu księgi i czytał z Izajasza (Iz 49), że Bóg nie zapomniał o swoim narodzie. A dalej, że choćby niewiasta zapomniała o swoim dziecku, Bóg jednak nie zapomni o swoim narodzie, że Bóg nie może być aż tak związany niewdzięcznością ludzi, aby się nad opuszczonymi nie ulitował. Teraz przyszedł czas, o którym prorok mówi, widzi On ciągle mury Syjonu. Teraz jest czas, że burzący uciekną, a budujący przyjdą. Wielu zgromadzi dla przyozdobienia swej świątyni. Nastanie tylu dobrych i pobożnych, tak wielu dobroczyńców i przywódców

biednego ludu, że niepłodna synagoga zawoła: „Kto mi dał te dzieci?”. Poganie nawrócą się do Kościoła, królowie służyć mu będą! Bóg Jakuba wydrze nieprzyjacielowi i zgubionej świątyni jej ludzi i sprawi, że ci, którzy targną się na Zbawiciela jak mordercy, będą szaleć przeciw sobie i nawzajem się mordować. Mówił to o upadku Jerozolimy, jeżeli królestwa łaski nie przyjmie. Bóg pyta się: „Czy On porzucił synagogę? Czy synagoga ma list rozwodu? Czy może sprzedał swój naród?”. Tak, przez grzechy są sprzedani, synagoga z powodu swoich zbrodni jest opuszczona. Wołał i upominał, a nikt nie posłuchał. Ale Bóg jest mocny, może wstrząsnąć niebem i ziemią. To wszystko Jezus odnosił do swego czasu. Udowodnił, że wszystko się wypełnia, że Ojciec Go posłał, aby zwiastował i przyniósł zbawienie, aby zgromadził opuszczonych i uwiedzionych, a dalej wypowiedział słowa, jakby o sobie: „Pan dał mi język wyćwiczony, abym opuszczonych i zbłąkanych gromadził, Pan Bóg otworzył mi rano uszy, abym słuchał Jego rozkazów, a ja Jemu się nie sprzeciwiam”[11]. Gdy Jezus to powiedział, faryzeusze zrozumieli, jakby sam siebie chwalił. Jakkolwiek Jezus nauką swoją porywał ich tak, że po nauce mówili między sobą, iż jeszcze nigdy żaden prorok tak nie uczył, to jednak szeptali przeciw Niemu.

Potem wyjaśniał jeszcze miejsce z proroka, gdzie ten mówił, że zadawał sobie dla nich niezaprzeczony trud, że dozwalał się bić w twarz, i biczować ciało, odnosząc to do prześladowania, które On wycierpiał i jeszcze cierpieć będzie. Mówił o złym obejściu się z Nim w Nazarecie, a kto ma co przeciw Niemu, niech wystąpi! Wszyscy Jego nieprzyjaciele zestarzeją się i przepadną ze swoją nauką, i przyjdzie na nich sędzia. Bogobojni jednak niech słuchają

Jego głosu, nieumiejętni, niemający światła nauki niech wołają do Boga i mają nadzieję. Przyjdzie sąd, a ci, którzy ogień wzniecili, wyginą[12]. To odnosił do upadku narodu żydowskiego i Jerozolimy.

Nie mogli Mu zaprzeczyć żadnym słowem, słuchali spokojnie, tylko szydząc, szeptali sobie do uszu, a jednak byli zachwyceni Jego nauką. Wykładał także jeszcze coś z Ksiąg Mojżesza[13] – bywało to zwykle na końcu – i dołączył pewną przypowieść, którą jednak kierował bardziej do swoich uczniów, ale tak, aby słyszał ów zdradziecki młody uczony z Nazaretu. Była to przypowieść o użyczonych talentach, ponieważ ów uczony był tak zarozumiały na punkcie swej wiedzy. Był tym wprawdzie w duszy wielce zawstydzony, ale nie poprawił się. Jezus opowiadał tę przypowieść niezupełnie tak, jak jest w Ewangelii, ale całkiem podobnie.

Leczył jeszcze na ulicy przed synagogą, a potem z uczniami poszedł przed bramę, do domu Piotra. Byli tu Natanael, Chased i oblubieniec, i Tadeusz, którzy tu z Kany przybyli na szabat. Tadeusz bawił dosyć często w tamtych stronach, w ogóle chodził wiele po kraju tam i z powrotem, gdyż sprzedawał sieci na ryby, płótna na żagle i powroźnicze wyroby. W nocy dom napełnił się znów chorymi, osobno było także kilka kobiet cierpiących na krwotok. Inni przynosili na noszach kobiety, całkiem poowijane. Wyglądały blado i nędznie, i już dawno wyczekiwały Jego pomocy. Tym razem Jezus wkładał na nie ręce i błogosławił je, a obłożnie chore polecił odwinąć i kazał im wstać. Jedna pomagała drugiej. Jezus upominał je i odprawiał, a w nocy oddalił się samotnie na modlitwę.

Faryzeusze, którzy mieli w Kafarnaum pilnować Jezusa, nie objawiali głośno, jaki jest cel ich przybycia, i dlatego też władcę

Serobabela także tylko tajemnie przesłuchiwali. Byli oni tu pod pozorem zwyczaju, według którego niektórzy Żydzi podróżowali na szabat w inne miejsca, zwłaszcza tam, gdzie był jakiś znakomity nauczyciel, ponieważ wielu udawało się w okolicę Genezaret, aby odpocząć po trudach wśród pięknej i bujnej przyrody.

Na drugi dzień Jezus poszedł bardzo wcześnie do Kafarnaum. Przed synagogą zgromadziła się ogromna liczba ludzi i chorych, z których On uleczył wielu. Gdy wszedł do synagogi, gdzie było wielu faryzeuszów, zaczęli ku Niemu wołać opętani, a jeden, gwałtownie szalony, przybiegł naprzeciw Jezusa i krzyczał: „Czego chcesz od nas, Jezu z Nazaretu? Przyszedłeś nas wygubić. Wiem to, jesteś świętym Bożym!". Jezus rozkazał szatanowi milczeć i wyjść z człowieka, który upadł do tyłu między drugich i szamotał się, lecz diabeł wyszedł z niego, krzycząc, a chory uspokoił się i upadł przed Jezusem na kolana. Wielu ludzi, a szczególnie uczniowie, widząc to, mówili tak, aby słyszeli faryzeusze, których to gniewało: „Co to za nowa nauka? Kim On może być? Ma władzę nad nieczystymi duchami".

W synagodze i koło niej była tak wielka ciżba ludzi, że Jezus musiał uczyć na takim miejscu w synagodze, skąd było widać jej wnętrze i podwórze zapełnione ludźmi. Poza Nim byli wkoło faryzeusze, przed Nim zaś stał lud, do którego przemawiał. Raz zwracał się do ludu, raz do faryzeuszów. Przedsionki świątyni były pootwierane, a słuchacze zapełniali nie tylko podwórze, ale stali także na płaskich dachach domów otaczających plac, na który prowadziły schody. Na dole znajdowały się cele i przedziały dla modlących się i pokutujących. Dla chorych były wyznaczone osobne miejsca.

Jezus uczył znowu bardzo żywo z Izajasza, odnosił wszystko do obecnego czasu i do siebie: „Czasy wypełniły się – mówił – Królestwo się zbliża. Tęskniliście ciągle za spełnieniem przepowiedni, pożądaliście proroka i Mesjasza, aby zdjął z was brzemię, ale gdy przyjdzie, nie będziecie Go chcieli, gdyż nie będzie takim, jakim Go sobie przewrotnie wyobrażacie". Dalej podał znaki i cechy owego proroka, których spełnienia wyglądali. O tych znakach czytali jeszcze w szkołach z ksiąg i modlili się o ich spełnienie – przy czym wykazywał, że te znaki się spełniają, mówiąc: „Chromi będą chodzić, ślepi widzieć, głusi słyszeć. Czy tak się nie dzieje? Czemuż te rzesze pogan kwapią się na naukę? Co krzyczą opętani? Dlaczego wychodzą złe duchy? Dlaczego uzdrowieni chwalą Boga? Czy nie prześladują Go grzesznicy? Czy nie otaczają Go szpiedzy? Ale oni wypchną Syna Pana winnicy i zabiją, a co się z Nim stanie? Jeśli nie chcecie przyjąć zbawienia, to ono nie zginie, ale nie możecie go zabraniać ubogim, chorym, grzesznikom, celnikom, pokutującym, a nawet poganom, do których się ono od was zwróci". Taka była treść Jego nauki. Mówił także: „Uznajecie Jana za proroka, którego pojmaliście. Idźcie do niego do więzienia i pytajcie go, komu przygotowywał drogi i o kim daje świadectwo". Gdy w ten sposób uczył, wzrastał coraz bardziej gniew faryzeuszów, szeptali i mruczeli sobie ciągle coś do uszu.

Podczas Jego nauki przywlekło się do synagogi ośmiu nie bardzo chorych ludzi, czterech przedniejszych mężów z Kafarnaum, cierpiących na jakąś nieczystą chorobę, i umieścili ich w takim miejscu na podwórzu, w którym Jezus mógł ich widzieć, a oni mogli słyszeć Jego słowa. Z powodu swojej choroby mogli wejść

tylko z jednej strony, a ponieważ ta strona była już zajęta, dlatego mniej chorzy musieli obłożnych przenosić w jednym miejscu przez omurowanie, cisnąc się pomiędzy ludem, który ustępował przed nimi, gdyż byli dotknięci nieczystą chorobą. Widząc to, faryzeusze gniewali się i szemrali przeciwko nim jako widocznym grzesznikom mającym nieczystą chorobę i wyrażali się głośno, że jest to zgrozą, aby tacy śmieli do nich się zbliżyć.

Gdy szemrania te z ust do ust doszły przez lud aż do nich, zasmucili się bardzo i zlękli, że Jezus nie uzdrowi ich, gdy usłyszy o ich grzechach. Byli jednak bardzo skruszeni i od dawna pragnęli Jego pomocy. Lecz gdy Jezus usłyszał te szemrania faryzeuszów, w tej właśnie chwili, kiedy owi chorzy tak się zasmucili, zwrócił się z mową do nich będących na podwórzu, a spojrzawszy na nich z miłością i powagą, zawołał: „Grzechy wasze są wam odpuszczone". Ci biedni ludzie wybuchli płaczem, a faryzeusze szemrali w wielkim rozgoryczeniu: „Jak On śmie to mówić? Jak można odpuszczać grzechy?". A Jezus powiedział: „Postępujcie za Mną i patrzcie, co czynię, dlaczego was to gniewa, że wypełniam wolę Ojca mego? Jeżeli sami nie chcecie zbawienia, to nie brońcie go pokutującym! Gniewacie się, że w szabat leczę. Czy ręka Wszechmocnego spoczywa w szabat i nie czyni dobrego, ani karze złego? Czy nie żywi, nie uzdrawia, nie błogosławi w szabat? A czy w szabat nie spuszcza choroby i śmierci? Nie gniewajcie się więc, że Syn wypełnia w szabat wolę i dzieła Ojca".

A gdy się zbliżył do chorych, ustawił faryzeuszów z dala od nich rzędem, mówiąc: „Zostańcie tu, gdyż oni są dla was nieczyści. Dla Mnie takimi nie są, gdyż ich grzechy są im odpuszczone. A teraz powiedzcie Mi, czy trudniej jest powiedzieć do skruszonego

grzesznika: «Grzechy twoje są ci odpuszczone», czy też rzec do chorego: «Wstań i weź swoje łoże»?". Faryzeusze nie mogli nic odpowiedzieć, a Jezus poszedł do chorych, kładł ręce na jednego po drugim, modlił się nad nimi, podnosił ich za ręce, wreszcie kazał im podziękować Bogu, więcej nie grzeszyć i zabrać swoje łóżka. Wtedy wszyscy czterej powstali z łóżek, a owych ośmiu, którzy ich nieśli i byli mniej chorzy, zupełnie wyzdrowieli i pomagali tamtym poodwijać się z okryć. Czuli się cokolwiek zmęczeni i niesprawni, ale złożyli łóżka, wzięli je na plecy i odeszło wszystkich dwunastu wśród radosnych okrzyków i zdumienia ludu, śpiewając: „Chwała bądź Panu, Bogu Izraela! Uczynił nam wielkie rzeczy! Zlitował się nad swoim ludem i uzdrowił nas przez swojego Proroka".

Faryzeusze, rozgniewani i zawstydzeni, odeszli bez pożegnania, każdy w swoją stronę. Gniewało ich wszystko, co i jak Jezus czynił, że nie był z nimi jednego zdania, że nie byli u Niego sprawiedliwymi, mądrymi, wybranymi, że obracał się pomiędzy ludem, którym oni pogardzali. Mieli tysiące „ale" i mówili także, że nie zachowuje postów, przestaje z grzesznikami, poganami, Samarytanami i rozmaitą hałastrą. Sam jest niskiego pochodzenia, daje uczniom za wiele wolności i nie utrzymuje ich w należytej karności. Słowem, wszystko było dla nich niedogodne, a przecież nie mogli nic powiedzieć, nie mogli zaprzeczyć Jego mądrości i zdumiewającym cudom, wpadali tylko w coraz większą złość i rozgłaszali rozmaite oszczerstwa. Gdy przypatrzymy się życiu Jezusa, to znajdziemy cały naród i kapłanów takimi, jakich i dzisiaj jest wielu. Gdyby tak Jezus teraz przyszedł, to z wielu uczonymi i policją byłoby Mu o wiele gorzej.

Chorobą owych uleczonych były nieczyste upławy. Byli oni całkiem wycieńczeni i drętwi, jakby porażeni. Czterech miało jeden bok częściowo sparaliżowany. Łóżka ich składały się z dwóch drągów z podstawkami i deską poprzeczną, a w środku rozpostarta była mata z sitowia. Złożyli to wszystko razem i nieśli na plecach jakby dwa drągi. Był to wzruszający widok, jak ci ludzie, śpiewając, przechodzili pomiędzy ludem.

9. Jezus uzdrawia teściową Piotra. Wielka pokora Piotra

Nie zatrzymując się, Jezus wyszedł z uczniami za bramę, a potem wzdłuż góry poszedł do domu Piotra koło Betsaidy, gdyż usilnie Go tam proszono. Zdawało się, że teściowa Piotra jest konająca. Stan jej znacznie się pogorszył, cierpiała bowiem na palącą gorączkę. Jezus poszedł prosto do jej pokoju. Byli z Nim jeszcze inni, a zdaje mi się, że i córka Piotra. Podszedł do niej i nachylił się ku łożu, pół stojąc, pół siedząc, tak że jej głowa była blisko Niego. Następnie zamienił z nią kilka słów, położył jej rękę na głowie i na piersiach, i zupełnie się uspokoiła. Następnie stanął przed nią i ująwszy jej rękę, podniósł ją tak, że mogła siedzieć, i rzekł: „Dajcie jej pić". Wówczas córka Piotra podała jej napój w podłużnej jak czółenko czarce. Jezus pobłogosławił napój i kazał jej wstać, a ona powstała z niskiego posłania. Była całkiem pozawijana i miała na wierzchu jeszcze obszerny szlafrok. Zostawiła więc chusty, w które była odziana, wstała i dziękowała Panu wraz z całym domem.

Teściowa usługiwała przy uczcie z innymi kobietami i podawała do stołu całkiem już zdrowa. Potem Jezus udał się z Piotrem, Andrzejem, Jakubem, Janem i innymi jeszcze uczniami nad morze, na miejsce połowu Piotra, i nauczał głównie o tym, że wkrótce swoje zajęcie całkiem porzucą i pójdą za Nim. Przeraziło to Piotra, rzucił się więc przed Jezusem na kolana, prosząc, by wejrzał na jego brak wykształcenia, słabość i nie wymagał, aby był przy tak ważnych sprawach. Nie jest tego godzien i nie potrafi nauczać innych. Jezus odpowiedział, że nie będą mieli żadnych doczesnych trosk, gdyż Ten, który chorym daje zdrowie, dostarczy im pożywienia i siły do sprawowania dzieła zbawienia. Inni byli całkiem zadowoleni, tylko Piotr w swojej pokorze i skromności nie mógł pojąć, jak to być może, że on nie ma być rybakiem, tylko nauczycielem. Nie było to jeszcze owo powołanie, o którym mówi Ewangelia, jeszcze na nie nie przyszła pora. Piotr zaczął już jednak coraz więcej swoich zajęć oddawać Zebedeuszowi. Po tej przechadzce nad morzem Jezus poszedł znów w stronę Kafarnaum i znalazł wielu chorych przed miastem, koło domu Piotra. Uleczył wielu, a następnie uczył w synagodze.

Gdy jednak tłok stawał się coraz większy, Jezus niepostrzeżenie wycofał się z tłumu i sam, bez towarzyszy, poszedł do nadzwyczaj przyjemnego, dzikiego jaru, który ciągnie się na południe od Kafarnaum, od dóbr Serobabela do mieszkań jego sług i robotników. W tym jarze były jaskinie, krzaki i źródła, trzymano tam także wiele ptaków i rzadkie, oswojone okazy różnych zwierząt. Było to sztucznie zachowane dzikie ustronie, własność Serobabela, wszystkim zresztą dostępna część uroczej okolicy Genezaret. Jezus spędził tu całą noc na modlitwie, a uczniowie Jego

nie wiedzieli, gdzie się znajduje. Trwało teraz w tej okolicy drugie żniwo.

Na drugi dzień rano opuścił Jezus to dzikie ustronie, nie wrócił już jednak do Kafarnaum, lecz polecił Piotrowi, który z innymi uczniami odszukał Go tu, aby Mu przysłał Parmenę, Saturnina, Aristobula i Tarzissa na oznaczone miejsce, gdzie się z nimi spotka. Następnie wyruszył w stronę jeziora kąpielowego w Betulii. Obszedł wzniesienie na równinie, na której leży Magdalum, tak że pozostało Mu do niego jeszcze tylko kilka godzin drogi na wschód. Na południowej stronie tego wzgórza leżało miasto Jotapata[14].

10. Jezus nad jeziorem kąpielowym w Betulii i w Jotapacie

Z początku myślałam, że Jezus pójdzie do Gennabris, które leży jakieś trzy godziny drogi na zachód od Tyberiady, między górami. Nie poszedł tam jednak, lecz udał się na północną stronę doliny, gdzie jest studnia Betuel. Wielu znakomitych i zamożnych ludzi z Galilei i Judei ma tu wille i ogrody, które zamieszkują w pięknej porze roku. Na południowej stronie jeziora, na północnym stoku gór Betuel, znajdują się całe rzędy domów i ciepłe kąpieliska. Te z nich, które są położone bardziej na wschód, są cieplejsze, ku zachodowi zaś – chłodniejsze. Kąpieliska mają wspólny, wielki zbiornik, a na około oddzielne, zewsząd oszalowane przedziały, gdzie dla każdego były osobne wanny, wyżej lub niżej, można jednak było stąd dojść także do wspólnego zbiornika i być razem

z innymi. Jest tu wiele gospód i można tu także wynająć na pewien czas pojedyncze domy i ogrody, a wtedy kąpiele i wszystko inne są za darmo. Dochód przypada Betulii i cały zakład bywa z niego utrzymywany.

Jezioro było tu nadzwyczaj czyste, z powierzchnią jasną, i przezroczyste jak zwierciadło, aż do dna, na którym widać było piękne białe kamyczki. Wypełniała je woda przypływająca z zachodu, a następnie, poprzez owo jezioro, spływająca w dolinę miasta Magdalum. Jezioro roi się od małych ozdobnych łodzi, które z daleka wyglądają jak kaczki. Na północnej stronie jeziora stoją mieszkania dla żeńskich gości kąpieliska, zwrócone na południe. Poprzez ścieżki i miejsce zabawy zbliżają się do wpływającego strumyka, w pobliżu którego są pokoje przeznaczone dla mężczyzn. Dolina nachylała się z obydwóch stron łagodnie nad jezioro. Wszystkie zabudowania połączone są drogami, alejami, chodnikami ocienionymi przez drzewa. Altany stoją między szeroko rozrosłymi drzewami, a pomiędzy nimi leżą łąki, z wysoką piękną murawą, sady, ogrody warzywne, place tłumnych zabaw i wyścigów. Widok jest czarujący, okolica pełna pagórków i gór, a wszędzie bujne urodzaje, zwłaszcza winogron i owoców. Właśnie trwają tu drugie żniwa w roku.

Jezus został po tej stronie jeziora, z której przyszedł, w pewnej gospodzie. Wnet zeszło się wielu ludzi, a On uczył przed gospodą z wielką łagodnością. Słuchało Go także wiele niewiast. Na drugi dzień widziałam, jak towarzystwo najznakomitszych przybyło na małych łodziach, od południowej strony jeziora kąpielowego, prosząc uprzejmie, aby Jezus przyszedł ich uczyć. Jezus odpłynął z nimi i wstąpił do gospody, gdzie podano Mu posiłek. Rankiem

uczył w chłodzie, a wieczorem pod cienistymi drzewami przed gospodą przy wzgórzu.

Wielu obecnych stało obok Niego, a niewiasty trzymały się na uboczu, miały zasłony na twarzy. Panował tu wzorowy porządek, gdyż byli to prawie wszyscy cywilizowani i dobrze usposobieni ludzie, łagodni, weseli i dobroduszni. A że nie było stronnictw, przeto jeden przed drugim nie obawiał się szczerze wyjawić swoich uczuć, tak że wszyscy byli z całą uwagą i czcią dla Jezusa. Zaledwie raz Go usłyszeli, a już byli pokrzepieni i uradowani. Jezus uczył o oczyszczeniu wodą, o zjednoczeniu tu obecnych, ich wzajemnym zaufaniu i otwartości, o tajemnicy wody, o obmyciu z grzechu przez chrzest, o Janie, o połączeniu oraz miłości między ochrzczonymi i nawróconymi itd. Prócz tego mówił zachwycająco, nawiązując do natury, tj. mówił o pięknej porze roku, okolicy, górach, drzewach, owocach, trzodach i o wszystkim, co ich otaczało. Widziałam, że zgromadzeni podchodzili kolejno do Niego i otaczali Go wkoło, a Jezus powtarzał nowym słuchaczom pojedyncze ustępy swej nauki.

Widziałam mających podagrę, jak ledwie się poruszali. Byli to przeważnie urzędnicy i oficerowie, którzy tu wypoczywali. Poznałam ich po tym, że byli w zmienionych ubraniach. Opuszczali to miejsce po pewnym czasie i udawali się na swoje stanowiska, w różnych stronach okolicy, gdyż jak długo tu byli, wszyscy ludzie byli jednakowo ubrani: mężczyźni w cienką, żółtawą materię wełnianą, która ich okrywała jak płaszczyk, z czterech oddzielonych płatów, aż do kolan były poobwijanych, tworząc rodzaj spodni. Na gołych nogach mieli sandały. Górną część ciała pokrywała otwarta po obu stronach szata, jak szkaplerz, ściągnięta

koło bioder szerokim pasem. Barki aż do połowy górnego ramienia były nakryte suknem w kształcie rękawów, a głowa odkryta.

Urządzali zabawy, mocowali się za pomocą lasek i tarcz z liści, nacierali na siebie w szeregach lub pojedynczo, aby się wyprzeć ze stanowisk. Biegali o zakład do celu, przeskakiwali obręcze i sznury, na których były pozawieszane rozmaite błyskotki, a których nie było wolno dotknąć, poruszone zaś, brzęcząc, spadały na dół i stosownie do liczby, ile ich spadło, przeskakujący przegrywał. Były tam i owoce, o które grali. Widziałam, jak niektórzy grali na trzcinowych piszczałkach; inni mieli okrągłe długie rurki z sitowia, przez które patrzyli w dal i na morze, a także przedmuchiwali przez nie kulki albo strzałki, jak gdyby strzelali do ryb. Widziałam, jak rurki te potem zginali w obręcz i zawieszali przez ramię. Widziałam także, jak na końce tych rurek wkładali różnokolorowe szklane kule i obracali nimi do słońca. Cały krajobraz odbijał się w nich i obracał tak, jak gdyby jezioro całe chodziło nad ich głowami. Wszystkich to ogromnie bawiło.

Rosły tu wspaniałe owoce, zwłaszcza winogrona, a niektórzy z wielkim uszanowaniem i uprzejmością znosili Jezusowi najpiękniejsze owoce.

Mieszkania niewiast są po drugiej stronie doliny, kąpiele jednakowoż z tej strony, lecz bardziej na zachód, i mężczyźni nie mogli ich widzieć. Nad brzegiem strumyka, który wpływa do jeziora, widziałam małych chłopców w podpasanych białych, wełnianych płaszczach, jak pędzili przed sobą całe gromady wodnego ptactwa różdżkami wierzbowymi różnej wielkości i kształtu. Ze strumyka i z jeziora sprowadzano wodę do gospód na górze i do kąpieli za pomocą rur, z tych zaś do zbiorników

położonych wyżej, a z tych coraz dalej i wyżej. Niewiasty urządzały sobie także różne zabawy na łąkach. Były ubrane w długie, cienkie, białe, wełniane szaty z wieloma fałdami, dwa razy przepasane. Długie rękawy można było podnieść i spuszczać za pomocą klamer, naokoło rąk miały wielkie, sztywne kryzy z wieloma namarszczeniami.

Ozdobą głowy był czepek złożony z coraz niższych i wyższych grubych kółek, owiniętych jedwabiem albo białymi piórami, przez co wyglądał jak domek ślimaka wykonany z piór. Z tyłu czepek był związany i miał długi koniec z frędzlami. Były bez welonów, ale na twarzy miały dwie delikatnie zmarszczone, białe, przezroczyste, wachlarzowate zasłony, które jeśli były opuszczone, zakrywały nos, zostawiając otwory na oczy. Mogły je także do połowy lub całkiem odwijać, stosownie do tego, jak chciały się ochronić od słońca. W towarzystwie mężczyzn spuszczały zasłony na dół.

Niewiasty miały wesołą zabawę. Każda nosiła pas z kółkiem albo pętlicą koło bioder. Chwytały się za tę pętlicę, tworząc koło, tak że miały jedną rękę wolną. W trawie zaś był ukryty jakiś klejnot, koło obracało się tak długo tam i z powrotem, aż któraś znalazła klejnot i schyliła się, aby go podnieść, inne zaś rozrywały prędko koło i schylały się także, uważając, by nie upaść. Niekiedy jednak wywracały się wszystkie jedna na drugą wśród wielkiego śmiechu.

Betulia leży o półtorej godziny drogi w górach, na południe od jeziora, na wzgórzu, odosobniona i dzika. Ma ona wielką dziką wieżę, jak też wiele zwalisk i resztek baszt. Miasto musiało być kiedyś większe i bardzo warowne. Na murach rosną drzewa i można tamtędy jeździć, a goście, którzy przyjechali brać kąpiele, przechadzają się po nich. Jest to owe miejsce, gdzie była Judyta.

Obóz Holofernesa ciągnął się od jeziora wkoło wąwozu Jotapaty aż do Dotaim, które leży o kilka godzin drogi na południe od Betulii. Z Jotapaty byli tu także ludzie, nie słuchali oni jednak nauki Jezusa, ale powróciwszy do swej miejscowości, opowiadali, że tam jest Jezus. Jotapata leżała stąd o półtorej godziny drogi na południowy wschód, wbudowana klinem w zatokę gór, jakby w wielką jaskinię. Przed nią leżała góra, z której schodziło się na dół do miasta przez głębokie dzikie okopy. Miasto było jakby wbudowane w kamieniołom, a góra zwieszała się wysoko nad nim. Na północ od góry, niespełna o dwie godziny drogi oddalone, leżało na skraju wąwozu Magdalum, a jego okolica pełna alei, ogrodów i rozmaitych wież sięgała aż do środka tego wąwozu. Między górą a Magdalum były jeszcze resztki zarośniętych rur wodociągu – przez jego łuki można było wygodnie patrzeć na okolicę. Na południe od Jotapaty wznosiła się znowu góra, a na prawo i lewo rozciągał widok na rozległe wąwozy. Było to urocze, ustronne miejsce.

W Jotapacie przebywało wielu herodian. W murze twierdzy mieli oni tajemne miejsce zebrań. Sekta ta składała się z rozsądnych i wykształconych ludzi, miała swego przełożonego, o którym nikt nie wiedział. Mieli znaki, po których się poznawali, a starsi mogli dojść, jeżeli który co zdradził, ale nie wiem, w jaki sposób. Byli oni tajemnymi nieprzyjaciółmi Rzymian i knuli spisek w sprawie i na korzyść Heroda. Chociaż byli tajemnymi zwolennikami saduceuszów, to występowali otwarcie jako faryzeusze, a to dlatego, aby obie strony pozyskać dla swoich celów. Wiedzieli dobrze, że nadszedł czas panowania króla żydowskiego, i postanowili wiarę tę wyzyskać dla swoich dążeń. Na zewnątrz,

przez ostrożność, byli uprzejmi i cierpliwi, ale w rzeczywistości byli skrytymi, chytrymi knowaczami. Nie wyznawali właściwie żadnej religii, ale pod płaszczykiem wiary dążyli do światowego, wolnego państwa, mając w Herodzie poplecznika.

Gdy uczeni synagogi w Jotapacie dowiedzieli się, że Jezus jest blisko, wysłali kilku herodian do kąpieliska w Betulii, polecając im pilnie Go śledzić i prosić, aby odwiedził Jotapatę. Jezus jednak nie dał stanowczej odpowiedzi. Przyszło do Niego także siedmiu uczniów, którzy przedtem czasami kilka tygodni z Nim podróżowali. Było tam kilku uczniów Jana, kilku pokrewnych uczniów z okolicy Hebron i jeden z krewnych z Seforis Małego. Szukali Jezusa w Galilei i tu Go znaleźli. Widziałam, jak rozmawiał On poufale w ciągu dnia z pojedynczymi gośćmi, zapewne niektórzy z nich byli Jego zwolennikami.

Gdy herodianie wrócili do Jotapaty, zaczęli urabiać lud na wypadek, gdyby Jezus tu przyszedł. Mówili, że jest możliwe, iż Jezus, prorok z Nazaretu, który zeszłego szabatu w Kafarnaum, a zaprzeszłego w Nazarecie tyle hałasu narobił, przyjdzie tu od pobliskiej studni w Betulii, może nawet na szabat, i ostrzegali lud, aby się nie dał zwieść, aby Go radosnym krzykiem nie witał, aby Mu długo mówić nie pozwalał, ale aby Mu mruczeniem i zarzutami przerywał, gdy im coś niezrozumiałego, nieznanego opowiadać będzie. Przysposabiano więc w ten sposób lud.

Jezus miał w kąpielisku betulijskim jeszcze jedną naukę. Naokoło Niego było wielu mężczyzn, tworząc koło, a On chodził w środku pomiędzy nimi. W tyle stało kilku oddalonych i lękliwych chorych na podagrę, którzy używali tutejszych kąpieli, ale nigdy do Jezusa nie śmieli się zbliżyć. On zaś powtarzał to, czego wczoraj

i przedwczoraj nauczał i upominał ich, aby się oczyścili z grzechu. Wszyscy Go kochali i byli wzruszeni, a niektórzy mówili: „Panie, kto Cię raz usłyszy, nie zdoła Ci się oprzeć". Jezus zapytał ich: „Wieleście o Mnie słyszeli i samego Mnie słyszeliście. Jak myślicie, kim Ja jestem?". Jedni odpowiadali: „Panie, jesteś prorokiem! Jesteś więcej niż prorokiem! Żaden prorok tak nie uczy, żaden nie działa Twoich czynów". Inni zaś milczeli. A Jezus, który wiedział, co ci milczący myślą, wskazał na nich i rzekł: „Ci mają słuszność". Jeden z nich rzekł: „Panie, Ty wiesz wszystko. Jest to prawdą? Mówią, że wskrzesiłeś wielu umarłych i córkę Jaira". Miał tu na myśli owego Jaira, który mieszkał w pewnym mieście, niedaleko Gibeonu, gdzie Jezus nauczał biedny, zepsuty lud. Jezus rzekł: „Tak". A człowiek ów mówił jeszcze, dlaczego też tamten w tak niedobrym miejscu mieszka.

Wtedy Jezus zaczął nauczać o źródłach na pustyni, na której dobrze jest, by słabi mieli przewodnika. Ludzie pełni zaufania słuchali. Wtedy Jezus zapytał: „Co wiecie o Mnie? Co mówiono wam o Mnie złego?". Niektórzy odpowiedzieli: „Oskarżają Cię, że nie przestajesz w szabat działać i leczyć chorych". Wtedy Jezus wskazał na mały leżący obok staw, nad którym pastuszkowie paśli bydło i jagnięta, i rzekł: „Widzicie tych słabych pastuszków i te młode, słabe jagnięta! Gdyby jedno z nich wpadło w bagno i żałośnie beczało, czy inne nie staną wkoło i nie będą także żałośnie beczeć? Słabi chłopcy nie mogą pomóc, ale syn pana owych jagniąt przechodzi tamtędy w szabat, bo na to jest posłany, aby jagnięta paść i ocalać. Czy więc ten nie zlituje się nad owym jagnięciem i nie wyciągnie go z bagna?". Wtedy wznieśli wszyscy ręce jak dzieci przy katechizmie i zawołali: „Tak, tak! On to uczyni".

A Jezus mówił dalej: „A jeżeli to nie będzie jagnię, lecz upadłe dzieci Ojca Niebieskiego, jeżeli to będą wasi bracia lub wy sami, czy Syn Ojca Niebieskiego nie miałby im pomóc w szabat?”. Wszyscy zawołali: „Tak, tak!”. A Jezus wskazał na stojących w oddaleniu cierpiących na podagrę i rzekł: „Patrzcie na tych chorych braci! Czyż nie mam im pomóc, gdy Mnie w szabat o pomoc prosić będą? Czy nie mają otrzymać przebaczenia, jeżeli w szabat pokutują, w szabat grzechy wyznają i do Ojca w niebiosach wołają?”. Wtedy zawołali wszyscy z wzniesionymi rękoma: „Tak, tak!”.

Jezus skinął na chorych na podagrę, a oni z wolna przywlekli się i stanęli w kole. Mówił do nich kilka słów o wierze, modlił się i rzekł: „Wyciągnijcie ręce!”. Wtedy wyciągnęli do Niego chore ramiona, Jezus dotknął ich swą ręką, tchnął na ich dłonie, a oni w jednej chwili poczuli się uzdrowieni i poruszali nimi. Kazał im jeszcze kąpać się i wstrzymywać od niektórych napojów. Upadli więc przed Nim na kolana, dziękując Mu, a wszyscy obecni pełni byli czci i uwielbienia.

Wreszcie Jezus chciał odejść, lecz oni prosili Go, aby został, i byli dla Niego pełni miłości i przychylności, a przy tym bardzo wzruszeni. Jezus jednak rzekł, że musi iść dalej i wypełniać swoje posłannictwo. Towarzyszyli Mu przeto jeszcze z uczniami kawałek drogi, w końcu Jezus pobłogosławił ich i poszedł do Jotapaty, która była oddalona stąd na wschód o półtorej godziny drogi.

Było już po południu, gdy Jezus tu przybył. Umył nogi i posilił się w gospodzie przed miastem. W Jotapacie uczniowie poszli do przełożonego synagogi i zażądali kluczy dla swego Mistrza, aby mógł nauczać. Zgromadziło się zaraz wiele ludu, a uczeni w Piśmie i herodianie czekali tylko na sposobność, aby Go w nauce na czymś

schwytać. Zadawali Mu pytania o nadejście Królestwa, o chronologię i wypełnienie tygodni Danielowych i o przyjście Mesjasza. Jezus miał o tym długą naukę i wykazywał, że z nastaniem obecnego czasu przepowiednie spełniają się jak najzupełniej. Mówił także o Janie i jego przepowiedniach. Na to mówili obłudnie: „Aby się w swych naukach hamował i nie naruszał żydowskich zwyczajów! Przestrogą niech Mu będzie pojmanie Jana! To, co mówi o wypełnieniu tygodni Daniela i bliskości Mesjasza i króla Żydów, jest znakomite i zgodne z ich zdaniem, lecz nie mogą jakoś nigdzie tego Mesjasza znaleźć, choć się za Nim oglądają, gdzie tylko mogą”.

Jezus jednak odniósł wszystkie przepowiednie ogólnikowo do swojej Osoby i oni to dobrze zrozumieli, ale udawali, że nikt na tę myśl wpaść nie może i że z tego nic a nic nie rozumieli. Chcieli bowiem, aby to Jezus całkiem wyraźnie powiedział, by potem mogli Go zaskarżyć. Wtedy Jezus powiedział do nich: „Jak jesteście obłudni! Czemu odwracacie się ode Mnie i pogardzacie Mną! Czyhacie na Mnie i chcecie wszcząć z saduceuszami nową zmowę, jak na Paschę w Jerozolimie! Dlaczego przestrzegacie mnie przed przykładem Jana i przed Herodem?”. I teraz powiedział im wobec wszystkich o występkach Heroda, jego zabójstwach, trwodze przed nowo narodzonym Królem Żydowskim, okrutnej rzezi dzieci, jego haniebnym końcu, dalej o zbrodniach jego następców, cudzołóstwie Antypy i uwięzieniu Jana. Mówił także o obłudnej tajemnej sekcie herodian, którzy trzymają z saduceuszami, i o tym, jakiego to oni Mesjasza i jakiego królestwa Bożego wyglądają. A wskazując w dal na rozmaite miejsca, dodał: „Nie zdołają oni nic przeciw Mnie uczynić, aż wypełni się moje posłannictwo! Jeszcze

dwa razy obejdę Samarię, Judeę i Galileę. Widzieliście różne znaki przeze Mnie zdziałane, zobaczycie jeszcze większe, a pozostaniecie ślepi". Potem mówił jeszcze o sądzie, zabijaniu proroków i o karze grożącej Jerozolimie. Herodianie, którzy stanowili tajemny związek i niechętnie jawnie występowali, pobledli ze wstydu i złości, gdy Jezus ogłosił przed narodem wszystkie sprawki Heroda i tajemnice ich sekty. W milczeniu opuścili jeden za drugim synagogę, tak samo zrobili saduceusze, którzy tu mieli swą szkołę. Faryzeuszów nie było tu wcale.

Tak więc Jezus pozostał z siedmioma uczniami i ludem, który dość długo jeszcze nauczał. Wielu wzruszyło się i mówili, że nie słyszeli jeszcze takiej nauki i że Jezus uczy lepiej aniżeli ich nauczyciele. Niektórzy poprawiali się i poszli za Nim. Wielka jednak część ludu, podburzona przez faryzeuszów i saduceuszów, szemrała i robiła zgiełk. Wtedy Jezus opuścił z uczniami miasto i idąc na południe doliną, a potem kilka godzin w górę, zaszedł podczas żniwa na pole między Betulię a Gennabris, gdzie wstąpił do wielkiego domu wieśniaczego. W domu tym byli dobrzy, znani Mu ludzie. Święte niewiasty, odbywając podróże do Betanii, często tu nocowały. Tu wstępowali także posłańcy, idąc tam i z powrotem.

11. Jezus podczas żniw na polu koło Dotaim i w Gennabris

Na tym samym polu, na którym później z uczniami zrywał kłosy, Jezus nauczał w czasie żniwa, przy żeńcach, ludziach zbierających

kłosy i wiążących snopy. Chodząc tu i tam po polu, opowiadał o siewcy i kamienistej roli – tu rola była także kamienista. Mówił, że przyszedł zbierać kłosy dobre, i opowiadał przypowieść o wyrywaniu chwastów przy żniwie. Żniwo porównywał z królestwem Bożym. Opowiadał to w przerwach zachodzących przy pracy i przechodził z jednego pola na drugie. Źdźbła zostawiano, tylko kłosy żęto i wiązano na krzyż.

Wieczorem, po ukończeniu żniwa, Jezus miał na wzgórzu naukę do wszystkich robotników. Mówił także w porównaniach o strumyku, który tamtędy przepływał, o bogobojnym, cichym życiu przynoszącym błogosławieństwo, o nadpływającej fali łaski, o sprowadzaniu łaski na nasze pola itd. Potem posłał obu uczniów Jana do uczniów w Ainon i kazał im powiedzieć, aby udali się w stronę Machaerus i uspokoili lud, wiedział bowiem, że tam powstał rokosz. Do Ainon przychodziły całe rzesze ludu i bardzo wielu zebrało się do chrztu, gdy jednakże usłyszeli, że prorok został pojmany, udali się do Machaerus, gdzie po drodze przyłączyło się do nich wielu ludzi, krzycząc i hałasując, aby puszczono Jana, żeby ich uczył i chrzcił. Niektórzy w złości rzucali kamieniami. Straże strzegły wszystkich przejść, a Herod udawał, że nie ma go w domu.

Wieczorem Jezus wstąpił do drugiego domu wieśniaczego, niedaleko Gennabris, i nauczał w ten sposób, jak wpierw, a także o ziarnku gorczycy. Człowiek, u którego Jezus mieszkał, skarżył się przed Nim na sąsiada, iż ten od dłuższego czasu robi mu szkody na polu i narusza jego prawa. Jezus poszedł więc z nim na pole i kazał pokazać, o co się właściwie rozchodzi. Był to już duży kawałek ziemi, z wolna zabrany, a człowiek ów skarżył się, że nie może

z sąsiadem dojść do ładu. Jezus pytał go, czy ma jeszcze tyle, aby siebie i swoich wyżywić. Człowiek ów odpowiedział, że ma i że dochody jego jeszcze są dobre. Wtedy Jezus powiedział mu, że jeszcze nic nie stracił, gdyż nam się nic nie należy, i jeżeli mamy tyle, że możemy choć z biedą wyżyć, to mamy dosyć. Niech swemu sąsiadowi da jeszcze więcej, niż wymaga, aby jego głód dóbr i majątku zaspokoić. Wszystko, co tu w radosnym usposobieniu zostawi lub odda dla zachowania pokoju, znajdzie na powrót w Jego królestwie. Ów sąsiad, wychodząc ze swego stanowiska, postępuje mądrze, gdyż królestwo swe ma na tej ziemi i dlatego chce opływać w dobra doczesne, a nie chce i nic mieć nie będzie w Jego królestwie. Od niego niech się więc uczy, jak trzeba się bogacić na duszy, i niech się stara o nabywanie dóbr w królestwie Bożym.

Następnie Jezus użył porównania do rzeki, która z jednej strony wyrywa ziemię, a z drugiej jej dokłada. Nauka ta była podobna do owej o niesprawiedliwym szafarzu, gdzie ziemskie łakomstwo i chęć wzbogacenia się przedstawił jako przykład, jak postępować należy w sprawach duchowych. Ziemskie bogactwa przeciwstawił niebieskim. Nauka zdawała się nieco zawiła, ale dla pojęć religii i położenia Żydów odpowiednia i zrozumiała, lud ten bowiem brał wszystko zmysłowo.

Była tu jednak owa rola, na której znajdowała się studnia Józefa, a Jezus opowiadał o podobnej sprzeczce ze Starego Testamentu, w której to Abraham Lotowi dał jeszcze więcej, niż ten wymagał. Jezus wykładał to bliżej, mówiąc: „Dokąd potem doszły dzieci Lota? Czy Abraham nie otrzymał wszystkiego? Czy nie powinniśmy tak czynić, jak Abraham? Czy nie było mu przyobiecane królestwo i czy go nie otrzymał? To królestwo jest obrazem królestwa

Bożego, kłótnia Lota z Abrahamem obrazem kłótni tego człowieka z sąsiadem, dlatego powinien postąpić tak, jak Abraham, i królestwo Boże uzyskać". Jezus przytoczył także to miejsce z Pisma[15], w którym jest mowa o tej kłótni, i wiele jeszcze uczył o tym i o Królestwie przed wszystkimi zgromadzonymi żniwiarzami.

Nauki tej słuchał także niesprawiedliwy wieśniak ze swoimi stronnikami. Stał jednak cicho i z daleka. Podburzył on swoich przyjaciół, aby co chwila przerywali naukę Jezusa uszczypliwymi pytaniami. Tak na przykład zapytał jeden: „Dokąd właściwie ma doprowadzić Jego nauka, cóż właściwie z tego będzie?". Jezus odpowiedział wymijająco, a oni nie zrozumieli Jego mowy. Mówił ogólnie, że dla jednych byłoby to za długo, dla drugich za krótko, a wszystko w przypowieściach o żniwie, o siewcy, o zbiorze, o wyrzuceniu chwastu, o chlebie i pokarmie żywota wiecznego itd. Ów gospodarz pytający Jezusa o radę poszedł za Jego nauką, nie oskarżył swego nieprzyjaciela, resztę dobra swego dał na rzecz gminy, a jego synowie zostali uczniami Jezusa.

Mówiono tutaj także o herodianach. Ludzie narzekali, że herodianie na wszystko tak czatują, że niedawno tu i w Kafarnaum schwytali kilku cudzołożników i zawieźli do Jerozolimy, gdzie teraz mają ich sądzić. Byli wprawdzie zadowoleni, że spośród nich takich ludzi usunięto, ale niemiłe jest uczucie, kiedy jest się ustawicznie szpiegowanym. Jezus nauczał całkiem śmiało o tych herodianach. Mówił, że powinni się strzec grzechu, ale także obłudy i sądzenia innych. Najpierw trzeba wyznać własny swój występek, aby móc innych sądzić. Jezus przedstawił złe przymioty tych ludzi i na podstawie rozdziału z Księgi proroka Izajasza, który zeszłego

szabatu był czytany w synagodze, nauczał o niemych psach, które nie szczekają, nie chronią od grzechu, a po kryjomu ludzi kąsają. Wspominał, że herodianie tych cudzołożników wydali sądowi, podczas gdy Herod, ich przyjaciel, żyje w cudzołóstwie. Wreszcie powiedział ludziom, po czym mogą poznać herodian.

W kilku chatach, które tu wokoło się znajdowały, byli chorzy i chromi z nadmiaru pracy ludzie. Jezus odwiedził ich, uzdrowił i kazał im pójść do nauki i pracy, co oni też wdzięcznie i z radością uczynili.

Jezus posłał stąd także jeszcze kilku pasterzy do Machaerus z wezwaniem do uczniów Jana, aby lud skłonili do rozejścia się, gdyż te rozruchy mogłyby tylko uczynić niewolę Jana cięższą lub spowodować jego śmierć.

Herod i jego żona byli w Machaerus. Widziałam, że Herod kazał wezwać Jana Chrzciciela przed siebie. Herod siedział w wielkiej sali w pobliżu więzień, otoczony strażą, urzędnikami, uczonymi, a w szczególności herodianami i saduceuszami. Jana wprowadzono przez ganek do sali, gdzie stanął przed wielkimi otwartymi drzwiami pomiędzy strażą. Widziałam żonę Heroda, jak przemknęła się z bezczelnością i szyderstwem obok Jana i weszła do sali, po czym usiadła na wysokim siedzeniu. Kobieta ta miała inny wygląd twarzy niż przeważająca część żydowskich kobiet. Wszystkie jej kształty były bardzo ostre i szpiczaste, nawet głowa. Twarz i całe ciało były w ciągłym poruszeniu. Była pięknej postaci, lecz suknie miała rażące, przesadne i obciskające. Dla każdego niewinnego człowieka była wstrętna, a jednak nęciła oczy wszystkich ku sobie.

Herod pytał Jana, aby mu jasno powiedział: „Co myśli o Jezusie, który takie rozruchy powoduje w Galilei. Kim On właściwie jest? Czy On teraz przyszedł na jego miejsce?”. Słyszał wprawdzie, że Jan o Nim przepowiadał, ale nie przykładał do tego większej wagi, więc chce, aby mu jeszcze raz swoje zdanie dokładnie powiedział, człowiek ten bowiem prowadzi dziwne mowy, mówi o jakimś królestwie, nazywa się w porównaniach Synem Królewskim itd., a przecież jest tylko synem ubogiego cieśli. Wtedy Jan podniesionym głosem i zupełnie tak, jakby przemawiał przed zgromadzonym ludem, dał świadectwo, mówiąc, że jest tylko przygotowującym drogi Jezusowi, że jest niczym wobec Niego, że takiego człowieka i proroka nie było i nie będzie, jakim On jest, że jest Synem Ojca, Chrystusem, Królem królów, Zbawicielem i Odnowicielem Królestwa, że żadna potęga nie jest nad Jego potęgę, że jest Barankiem Bożym, który wziął na siebie grzechy świata, itd. Tak mówił o Jezusie, głośno wołając, siebie zaś zowiąc Jego posłańcem, przygotowującym drogi Jego i najniższym sługą. Mówił to wszystko z takim natchnieniem i z tak niezwykłym uniesieniem, że Herod wpadł w wielki strach, a w końcu zatkał sobie uszy, po czym rzekł do Jana: „Wiesz, że jestem ci przychylny, ale mówisz tak, że przeciwko mnie lud buntujesz, potępiasz bowiem moje małżeństwo. Jeśli twoją niewczesną i przewrotną gorliwość poskromisz i uznasz mój związek przed ludem, puszczę cię na wolność i będziesz mógł pójść uczyć i chrzcić”. Wtedy Jan podniósł głos z wielką powagą i strofował Heroda za jego życie publiczne, mówiąc: „Znam twój sposób myślenia i wiem, że poznajesz słuszność i drżysz przed sądem, ale wplątałeś się w sidła i pogrążony jesteś w więzach wszechświata”. Złość kobiety przy

tych słowach była nie do opisania, a Herod popadł w taką trwogę, że czym prędzej kazał wyprowadzić Jana. Polecił przenieść go do innego więzienia, które by nie miało widoku na zewnątrz, tak że lud nie mógł go już słyszeć.

To przesłuchanie przeprowadził Herod z obawy przed rozruchami ochrzczonych i z powodu wiadomości, jakie herodianie rozgłaszali o cudach Jezusa.

W całym kraju mówiono jednak głośno o straceniu w Jerozolimie kilku cudzołożników, których herodianie przywieźli z Galilei. Mówiono, że małych przestępców tracą, a wielkich puszczają wolno, i że właśnie ci oskarżyciele, herodianie, są Herodowi przychylni, a Herod za to właśnie Jana więzi, że go o cudzołóstwo obwinia. Na skutek tego Herod sposępniał.

Widziałam, jak owych cudzołożników sądzono. Czytano im ich występki i strącano ich na podwórzu do wąskiego lochu, na którego brzegu stali. Upadali na nóż, który im podrzynał gardło, a miejscy słudzy stojący na dole w sklepieniu odciągali zwłoki na bok. W lochu była maszyna, na którą owi cudzołożnicy wpadali. Było to w okolicy, w której potem stracono Jakuba.

Także następnego dnia Jezus uczył jeszcze wśród robotników, gdy Andrzej, Jakub i Jan do Niego przyszli. Natanael był w swoim domu na przedmieściu pod Gennabris. Jezus opowiedział uczniom, że wnet pójdzie przez Samarię nad Jordan na miejsce chrztu. Niedaleko od pola, na którym uczył, była studnia Dotaim, przy której sprzedano Józefa.

Ludzie pytali tu Jezusa, czy dobrze czynią, że żywią ubogich, kulawych robotników, którzy nie mogą już pracować. Jezus

odpowiedział, że czynią swoją powinność, lecz nie powinni się tym chwalić, gdyż straciliby prawo do nagrody. Potem chodził po chatach tychże chorych, uzdrowił wielu z nich i odesłał do nauki i pracy. Oni też to czynili, chwaląc Boga.

Stąd Jezus poszedł do Gennabris na szabat do synagogi. Gennabris było prawie tak wielkie jak Monaster, leżało może o godzinę drogi na wschód od wyżyny, na której był Jezus, na pochyłości wśród ogrodów, zakładów kąpielowych i miejsc uroczych. Z tej strony, skąd przyszedł Jezus, było miasto otoczone głębokimi rowami z wodą. Po półgodzinnej drodze przybył On z uczniami do murów i bram – wież w obrębie miasta. W okolicy tej zgromadziło się wielu uczniów. Z Jezusem przyszło także ze dwunastu uczniów, a w mieście było wielu faryzeuszów, saduceuszów i herodian, którzy przybyli tu na szabat. Postanowili sobie chytrymi pytaniami podchwycić Jezusa w mowie. Ludzie mówili między sobą, że w mniejszych miejscowościach jest to trudniejsze, bowiem tam Jezus jest odważniejszy niż tu. Cieszyli się więc i byli pewni wygranej. Ludzie tu obecni, przez nich przygotowani, zachowywali się całkiem spokojnie, nie okazując wobec przybycia Jezusa żadnego zaciekawienia. Jezus wszedł więc w spokoju do miasta, a uczniowie umyli Mu przed synagogą nogi. Uczeni i lud zgromadzili się już w środku.

Przyjęto Go bez okazałości, z udanym uszanowaniem i dozwolono Mu czytać z księgi i wykładać. Czytał więc z Księgi Izajasza jedno zdanie po drugim z rozdziału 54, 55, 56 i wykładał. Była tam mowa o tym, jak Bóg znów postawi swój Kościół, jak go wspaniale zbuduje, jak wszyscy będą przychodzić doń pić wodę, a ci, którzy nie mają pieniędzy, będą przychodzić jeść chleb. Żydzi

usiłują – mówił dalej – nasycić się w synagodze, lecz tu nie ma chleba, a słowo Jego ust, Mesjasza, dokona swego dzieła. W królestwie Bożym, w Kościele, będą działali i obcy, poganie, i będą przynosili owoce wiary. Pogan nazywał rzezańcami, ponieważ nie mają udziału w rodowodzie Mesjasza jak patriarchowie. Bardzo wiele z tego, co mówił, odnosił do swego królestwa, do Kościoła i do nieba. Porównywał także obecnych nauczycieli żydowskich z niemymi psami, które nie są czujne, tylko się tuczą, żrą i zbytkują, odnosząc to także do herodian i saduceuszów, którzy tylko czatują potajemnie i nie szczekając, napadają ludzi, a nawet samego pasterza. W ogóle nauczał bardzo ostro i trafnie.

Na koniec czytał im z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 11,29 nn.) o błogosławieństwie na Garizim i Hebal, dodając wiele o przykazaniach i o kraju obiecanym. A wszystko to stosował do królestwa Bożego.

Jeden z herodian, pełen szacunku, przystąpił do Jezusa, pytając Go, jak wielka będzie liczba tych, którzy wejdą do Jego królestwa. Chcieli Go tym pytaniem schwytać, bo skoro wszyscy przez obrzezanie mają w tym Królestwie mieć udział, to dlaczego Jezus mówił tu o poganach i trzebieńcach[16], a tylu Żydów wykluczał. Jezus jednak nie załatwił tego pytania zaraz wyraźną odpowiedzią, lecz mówił najpierw o rzeczach w dalszym związku będących i dopiero na końcu dał odpowiedź, która owo pytanie całkiem rozwiązała. A mianowicie odpowiedział, pytając jednocześnie, mniej więcej w ten sposób: „Ilu weszło z pustyni do Kanaan? Czy wszyscy nie przechodzili przez Jordan? Iluż tedy kraj posiadło? Czy go kiedy całkiem zdobyli? Czy i teraz jeszcze nie muszą się nim

w znacznej części dzielić z poganami? Czy nigdy i z żadnego w nim miejsca nie byli zeń wygnani?". Mówił także, że żaden nie wejdzie do Jego królestwa inaczej, jak tylko wąską drogą i oblubieńczymi drzwiami. Otrzymałam wyjaśnienie, że są nimi Kościół i Maryja. W Kościele rodzimy się przez chrzest do nowego żywota, z Maryi narodził się Oblubieniec, który przez Nią wprowadza nas do Kościoła, a przezeń znów do Boga. Wejściu przez drzwi oblubieńcze przeciwstawił wchodzenie drzwiami bocznymi. To porównanie było podobne do tego o dobrym pasterzu i najemniku (por. J 10,1), przy czym także powiedział: „Tylko przez bramę, którą Ja jestem, prowadzi wejście". Słowa Jezusa na krzyżu przed śmiercią, w których nazywa Maryję matką Jana, a Jana synem Maryi, mają ukryte znaczenie, odnoszące się do owego powtórnego narodzenia przez Jego śmierć.

Tego wieczora nie mogli Jezusa w niczym podchwycić i dlatego przygotowali sobie to dopiero na koniec szabatu. Rzecz dziwna – gdy są razem, to mają wiele rozumu i słów, w jaki sposób Jezusa podchwycić w Jego naukach, ale gdy On jest obecny, nie wiedzą, co i jak powiedzieć, owszem, są zdumieni, a częściowo nawet przekonani, ale pełni złości.

Jezus wyszedł z synagogi całkiem spokojnie, a oni zaprosili Go na ucztę do jednego faryzeusza, gdzie także nic wskórać ani podchwycić na niczym Go nie mogli. Jezus opowiadał tu przypowieść o uczcie, na którą Pan zaprasza gości na oznaczony czas, potem zaś drzwi się zamyka, a ci, którzy nie są jeszcze gotowi, nie będą wpuszczeni.

Stąd Jezus z uczniami udał się po uczcie na spoczynek do domu pewnego faryzeusza zaznajomionego z Andrzejem. Był to

sprawiedliwy człowiek, on to bowiem rzetelnie bronił uczniów, między którymi był także Andrzej, postawionych tu przed sąd po uroczystości Paschy. Był on od niedawna wdowcem, nie był jeszcze stary i wkrótce przystał do uczniów. Nazywał się Dinokus albo Dinotus, a jego dwunastoletni syn – Jozafat. Dom jego leżał za miastem, w zachodniej stronie. Jezus przyszedł do miasta od południa, gdyż szedł na dół wzgórzem, przez pola, ku Dotaim, bardziej na południe niż Gennabris, a następnie po skosie znów tam powrócił. Dom faryzeusza leżał po zachodniej, a mieszkanie Natanaela po północnej stronie Galilei.

Po owym przesłuchaniu Herod posłał do wzburzonego tłumu urzędników, którzy łagodnie przedstawiali zgromadzonym, aby się o Jana nie troszczyli, lecz spokojnie rozeszli do domu, gdyż nie dzieje się mu żadna krzywda i uprzejmie się z nim obchodzą. Mówili, że Herod chce tylko mieć Jana bliżej siebie, a przez swoje wzburzenie ludzie mogą rzucić na niego złe światło i pogorszyć jego położenie. Kazali się więc rozejść im do domów, a Jan i tak wkrótce zjawi się i dalej będzie chrzcić. Ponieważ z poleceniem tym przybyli równocześnie posłańcy Jezusa i uczniowie Jana, lud powoli się rozszedł. Herod jednak pozostawał w wielkiej trwodze i niepokoju. Stracenie cudzołożników w Jerozolimie przypomniało ludziom jego cudzołożny związek i głośno szemrali, że trzyma on Jana w więzieniu za to, że powiedział prawdę i stanął w obronie prawa, według którego tamci w Jerozolimie na śmierć zostali skazani. W dodatku dochodziły go słuchy o naukach i czynach Jezusa w Galilei i że teraz chce On przyjść w dolinę nad Jordan i tu nauczać. Był więc w wielkiej obawie, że to jeszcze mocniej podburzy niespokojny lud i w tej trwodze zwołał faryzeuszów

i herodian, by się z nimi naradzić, co czynić, aby powstrzymać Jezusa. Stanęło na tym, że ośmiu z nich wyśle do Niego i ci jasno dadzą Mu do zrozumienia, żeby ze swymi naukami i cudami pozostał w Górnej Galilei, z tamtej strony jeziora, a nie przychodził wcale nad Jordan, do kraju Heroda. Mieli Go jeszcze dla pewniejszego skutku ostrzec, dając przykład Jana, inaczej bowiem Herod bardzo łatwo byłby zmuszony uwięzić i Jego, tak jak uwięził Jana. Poselstwo to zaraz odeszło do Galilei.

Na drugi dzień rano Jezus uczył bez większych przeszkód w synagodze, gdyż dopiero po południu, podczas nauki, chcieli wszyscy na Niego napaść. Uczył znowu na przemian z Izajasza i Piątej Księgi Mojżesza. Korzystając ze sposobności, Jezus mówił wiele i nauczał o należytym święceniu szabatu. Chorzy tego miasta nie mieli odwagi prosić Go o pomoc, tak byli lękliwi.

Jezus mówił tak głośno, aby szpiedzy Heroda słyszeli o jego wysłannikach do Niego: „Gdy wrócą, niech powiedzą lisom, by zawiadomili lisa (Heroda), aby się z Jego powodu nie trwożył. Może on bez przeszkody dalej prowadzić swoje działania i wykonać, co zamierzał, na Janie. Nie będzie się zresztą wcale nim krępował i będzie uczył wszędzie, dokąd Go posłano, w każdej okolicy, a więc i w Jerozolimie, gdy zajdzie taka potrzeba. Spełni swoje zadanie i zda z niego sprawę Ojcu Niebieskiemu”. Faryzeusze, słysząc to, bardzo się złościli.

Po południu Jezus wyszedł z uczniami z domu faryzeusza Dinota na przechadzkę, a gdy przyszli przed bramę domu Natanaela, wszedł Andrzej do domu i zawołał go. Natanael przedstawił tu Jezusowi swego krewnego, bardzo jeszcze młodego, któremu chce

oddać swoje zajęcie, aby móc całkowicie pójść za Jezusem. Zdaje mi się, że już teraz, w rzeczy samej, uda się z Jezusem.

Po tej przechadzce poszli do miasta, w którym z tej strony była synagoga. Mniej więcej dwudziestu biednych, chorych z pracy najemników dowiedziało się, że Jezus uzdrowił podobnych im chorych na polu żniwa. Pełni więc nadziei, że dostąpią podobnej, przywlekli się do miasta i stanęli przed synagogą w rzędzie, by prosić o pomoc. Jezus przeszedł przed nimi, pocieszając ich, a widząc ich prośby, polecił im, aby byli jakiś czas cierpliwi. Zaraz za Jezusem postępowali uczeni, rozgniewani, że jacyś obcy odważyli się prosić Jezusa o uzdrowienie, skoro udało im się wszystkich chorych w mieście od tego powstrzymać. Ofuknęli więc szorstko biednych ludzi, nadając temu jednak pozór dobrego zamiaru, i wezwali ich, aby natychmiast odeszli i nie robili tu zgiełku i zaburzeń, Jezus bowiem ma ważniejsze sprawy z nimi omówić i nie jest teraz pora zajmować się chorymi. Ponieważ jednak ci wynędzniali ubodzy ludzie nie mogli natychmiast ruszyć się z miejsca, więc kazali ich rozpędzić.

W synagodze Jezus uczył przeważnie o szabacie i jego święceniu. Ten nakaz występował także w rozdziałach Księgi Izajasza, które dziś były czytane. Skończywszy o tym naukę, zapytał ich, wskazując na głęboki rów miejski, na którego brzegu pasły się ich osły: „Gdyby w szabat jeden z tych osłów wpadł do rowu, czy byłoby wam wolno wyciągnąć go, aby tam nie zginął?”. Oni milczeli. „A człowiekowi czybyście tego nie uczynili?” Oni milczeli. „A czy pozwolicie, aby was samych w szabat na duszy i na ciele uzdrowiono? Czy jest dozwolony uczynek miłosierdzia w szabat?” I na to milczeli. Wtedy Jezus powiedział: „Jeżeli milczycie, muszę

przypuszczać, że nic przeciw temu zarzucić nie możecie. Gdzież są więc ci chorzy, którzy przed synagogą żądali ode mnie uzdrowienia!? Przyprowadźcież ich tu!". Gdy jednak nie chcieli tego uczynić, Jezus powiedział: „Skoro tego nie chcecie uczynić, każę to moim uczniom uskutecznić". Namyślili się wtedy lepiej i kazali wyszukać chorych. Nędzarze ci przywlekli się więc, było ich około dwunastu, po części chromi, po części okropnie nabrzmiali z opuchlizny, tak że palce zgrubiałe rozchodziły się im jak kołki. Byli bardzo uradowani, gdyż wielce ich zmartwiło to, że uczeni kazali ich rozpędzić.

Jezus rozkazał im stanąć w rzędzie. Był to prawdziwie wzruszający widok, patrzeć, jak zdrowsi wysuwali więcej cierpiących przed siebie, aby Jezus najpierw ich uleczył. Jezus zszedł do nich kilka stopni i przywołał pierwszych, sparaliżowanych przeważnie w ramionach. Modlił się nad nimi w milczeniu, wznosząc oczy w niebo, i dotykał ich ramion, łagodnie je głaszcząc. Następnie dotykał ich rękoma do góry i na dół, kazał im odejść i podziękować Bogu, byli bowiem uzdrowieni. Mający wodną puchlinę ledwo mogli chodzić. Jezus kładł im rękę na głowę i piersi i w jednej chwili tak się wzmocnili, że z łatwością już mogli odejść, a po kilku dniach woda zeszła z nich całkiem.

Podczas tego powstał wielki ścisk ludu i innych biednych i chorych, którzy wraz z uzdrowionymi głośno chwalili Boga. Liczba ich była tak wielka, że uczeni w Piśmie, pełni złości i wstydu, musieli ustępować, a niektórzy zupełnie odchodzili. Jezus zaś uczył zgromadzony lud aż do końca szabatu o bliskości Królestwa, o pokucie i nawróceniu. Uczeni w Piśmie już nie mogli przyjść do słowa ze swoimi zarzutami i wykrętami. Było to

śmieszne widzieć, jak ci, którzy się między sobą tak przechwalali, teraz nie mogli nawet przyjść do słowa, tak że nawet w najmniejszej rzeczy nie wykazali wobec Jezusa swej słuszności i nic Mu nie mogli odpowiedzieć.

Po szabacie urządzano wielką ucztę z powodu ukończenia żniw w publicznym parku za miastem. Zaproszono na nią także Jezusa z uczniami. Byli tu przeważnie znakomici ziemianie, jak też kilku obcych i niektórzy bogaci wieśniacy. Jedzono przy kilku stołach. Znajdowały się na nich wszelakie owoce, zboża, ptactwo. Wszystko zaś, co osobliwie tego roku obficie się zrodziło, było w podwójnej ilości, także zwierzęta, bądź pieczone, bądź zabite, gotowe do sporządzenia. Było to oznaką dostatku.

Jezusowi i uczniom Jego wyznaczono pierwsze miejsca, pewien jednak faryzeusz już przedtem tam usiadł. Jezus, zbliżając się do stołu, rozmawiał z nim po cichu i zapytał, dlaczego zasiadł na tym miejscu. Ten odpowiedział: „Dlatego, że tu jest ten chwalebny zwyczaj, że uczeni i znakomici na pierwszych miejscach siedzą". Jezus odrzekł: „Ci, którzy na ziemi dobijają się o pierwsze miejsca, nie będą mieli miejsca w królestwie Ojca mego". Faryzeusz, słysząc to, zawstydzony usiadł niżej, udawał jednak, jakoby to on sam z własnej woli i przekonania uczynił. Przy stole Jezus wyjaśnił jeszcze niektóre rzeczy o szabacie (por. Iz 58,7): „Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogich i tułających się wprowadź do domu twego". Jezus pytał dalej: „Czy nie jest zwyczajem przy tym święcie, jako dziękczynnym za dostatek, zapraszać ubogich i z nimi się dzielić? Dziwi Mnie, że to zaniedbano. Gdzież bowiem są biedni? Skoroście mnie zaprosili, na zaszczytnym posadzili miejscu i uczynili pierwszą osobą uczty, to muszę się też o prawnych gości

upomnieć! Wezwijcież tych ludzi, których uzdrowiłem i wszystkich innych biednych!". Ponieważ jednak nie spieszyli się z tym, uczniowie poszli i zwoływali biednych po wszystkich drogach, a gdy przyszli, Jezus i uczniowie wyznaczyli im miejsca, co widząc, uczeni poczęli jeden za drugim wychodzić. Jezus jednak, uczniowie i niektórzy poczciwi ludzie usługiwali ubogim, dzielili się z nimi wszystkim, co zostało, wskutek czego powstała ogólna wielka radość. Na koniec Jezus udał się ze swoimi towarzyszami do domu faryzeusza Dinota na spoczynek.

Na drugi dzień przyszła ogromna liczba chorych z miasta Gennabris i okolicy do Jezusa przed dom faryzeusza Dinota, a Jezus uzdrawiał ich przez cały ranek. Byli to przeważnie porażeni w rękach i z wodną puchliną. Syn faryzeusza Dinota, u którego Jezus mieszkał, dwunastoletni chłopiec imieniem Jozafat, widząc, że ojciec jego idzie za Jezusem, uczynił to samo. Żydowscy chłopcy nosili długie suknie z klinami po obu bokach, u dołu rozcięte, z przodu aż do nóg były guziki. Dopiero gdy podrośli, dostawali rodzaj spodni i suknie takie, jak dorośli mężczyźni. Suknia taka, gdy była przepasana, wyglądała, jakby była nastrzępiona, zwykle jednak spadała wolno, jak koszula, a czasami była podpinana. Rozstając się z Dinotem, Jezus przycisnął go do piersi, a on się rozpłakał.

Stąd Jezus poszedł z Natanaelem, Andrzejem, Jakubem, Saturninem, Aristobulem, Tarzisem, Parmeną i innymi czterema uczniami dolinami na południe. Szli może dwie lub trzy godziny i nocowali na pewnym urwisku między dwoma miastami w pustej stodole. Miasto po lewej stronie nazywało się Ulama, po prawej Jafia. Ulama leży naprzeciw Tarychei, tak jak Gennabris naprzeciw

Tyberiady. Na prawo leżące miasto było dalej położone niż Betulia. Wielka przestrzeń oddzielała je od siebie, ale góra zasłaniająca widok dawała złudzenie, że Betulia panuje nad całym krajobrazem. Miejscowość ta wydawała się tak blisko, jak gdyby droga, którą szedł Jezus, do niej zmierzała. Niebawem jednak skręca się w bok, skutkiem czego ów widok zupełnie się traci.

Pole, na którym Jezus nauczał żeńców, jest właśnie tym polem, gdzie Józef znalazł braci pasących trzody, a prostokątna studnia jest ową sadzawką, do której spuszczono Józefa.

12. Jezus w Abelmeholi

Z rana Jezus z uczniami udał się z nocnej swej gospody bardziej na południe. Szli może pięć godzin i koło drugiej godziny przybyli do małego miasta Abelmehola[17], miejsca urodzenia proroka Elizeusza. Leżało ono na wyżynie góry Hermon, tak że wieże miasta równe były ze szczytem góry. Stąd było tylko kilka godzin do Scytopolis, a na zachód znajdowała się dolina Izrael. Abelmehola leżała z miastem Izrael w równej linii. Niedaleko od niej, a bliżej Jordanu była położona miejscowość Bezech. Samaria leżała stąd na południowy zachód o kilka godzin drogi. Abelmehola mieści się albo w Samarii, albo na jej granicy, jest jednak zamieszkana przez Żydów.

Jezus usiadł z uczniami przed miastem, na miejscu wypoczynku, jak to czynią w Palestynie pielgrzymi, których później zwykle gościnni ludzie proszą do swego domu. Tak też się stało i tu.

Ludzie, którzy przechodzili drogą, poznali Jezusa, bo już raz podczas Święta Namiotów tędy przechodził, i powiedzieli to w domu. Wnet też przyszedł wraz ze służącymi zamożny wieśniak, przyniósł Jezusowi i uczniom napój, chleb i miód, zapraszając ich do swego domu, co oni chętnie przyjęli. Tutaj umył im nogi, dał im inne suknie, ich własne otrząsnął z prochu i porozwieszał, po czym znowu je włożyli. Kazał też zaraz przygotować ucztę i zaprosił na nią kilku faryzeuszów, z którymi żył w najlepszej zgodzie i którzy też wkrótce się zjawili. Był on nadzwyczaj uprzejmy, ale w rzeczywistości przewrotny – chciał przed ludźmi się pochwalić, że prorok jest u niego, i wybadać Jezusa przez faryzeuszów, którzy mniemali, że przy stole, w ściślejszym gronie, pójdzie to łatwiej niż przed tłumnym ludem w synagodze.

Zaledwie jednak przygotowano ucztę, a już wszyscy chorzy tej miejscowości, którzy jeszcze sami mogli chodzić, zeszli się przed dom i na podwórze właściciela domu, co jego i faryzeuszów bardzo gniewało. Wyszedł więc i chciał ich rozpędzić, lecz Jezus powiedział: „Jest inny pokarm, którego łaknę”, i nie usiadł przy stole, lecz wpierw wyszedł do chorych i uzdrawiał ich, a uczniowie szli za Nim. Było tu kilku opętanych, którzy na widok Jezusa krzyczeli. Jezus uzdrowił ich jednym spojrzeniem i samym rozkazem. Wielu chorych miało bezwładną jedną rękę lub obie. Jezus więc przesuwał swą rękę po ich ramionach i podnosił je raz do góry, raz na dół. Inni mieli wodną puchlinę – tym Jezus kładł ręce na głowę i piersi. Inni byli wycieńczeni, inni wreszcie mieli małe, lecz nie złośliwe wrzody na ciele. Jednym kazał się kąpać, innym powiedział, że za kilka dni będą zdrowi i polecił im pewne środki. Z dala za wszystkimi stało pod murem kilka niewiast

chorych na krwotok. Były zakrwawione, nieśmiało wodziły wzrokiem i od czasu do czasu błędnymi oczyma spoglądały przez fałdy welonu na Jezusa. Na koniec poszedł On do nich, dotknął ich i uzdrowił, a one upadły przed Nim na kolana. Wszyscy ci ludzie radowali się i wielbili Jezusa. Faryzeusze pozatykali wszystkie otwory domu, gniewali się w czasie uczty i podsłuchiwali niekiedy przez kraty. Leczenie jednak trwało długo, a oni, chcąc odejść do domu, musieli przechodzić przez podwórze pomiędzy chorymi, uleczonymi i radującymi się, co było dla nich jakby ugodzeniem w samo serce. Tymczasem tłum wzmógł się tak dalece, że Jezus musiał się schronić do domu, aż wszyscy się rozejdą.

Zmrok już zapadał, gdy przyszło pięciu lewitów i zaprosiło Jezusa wraz z uczniami, by zagościli w budynku szkolnym, którego byli przełożonymi. Opuścili więc z podziękowaniem dom faryzeusza wieśniaka, a Jezus dał mu jeszcze krótką naukę, w której użył pewnego określenia herodian podobnego do słowa „liszki". Człowiek ten przedstawiał się zawsze bardzo uprzejmie. W szkole Jezus posilił się wraz z uczniami i nocowali w długim korytarzu wysłanym kobiercami, w którym posłania były pooddzielane ściankami. W domu tym znajdowała się szkoła dla chłopców. W jednej izbie uczono także dorosłe dziewczęta, które pragnęły więcej wiadomości, jak przystało na wykształcone Żydówki. Szkoła ta istniała tu już od czasów Jakuba. Gdy Ezaw prześladował w rozmaity sposób Jakuba, Rebeka wysłała go potajemnie do Abelmeholi, gdzie miał trzody i sługi i mieszkał w namiotach. Rebeka założyła tam szkołę dla Kanaanitek i innych pogańskich dziewcząt. Ponieważ Ezaw, jego dzieci, słudzy i inni ludzie Izaaka żenili się z takimi dziewczętami, Rebeka, mając niechęć do tego

narodu, kazała wychowywać te dziewczęta pragnące nauki w obyczajach i religii Abrahama, gdyż pole to należało do niej.

Jakub ukrywał się tu długo, a gdy pytano o niego, mówiła, że jest na obczyźnie przy trzodach innych ludzi. Niekiedy przychodził do niej potajemnie, a wtedy ukrywała go jakiś czas przed Ezawem. Niedaleko Abelmeholi Jakub wykopał studnię, tę samą, przy której Jezus siedział przed miastem. Ludzie okoliczni szanowali ją, dlatego była zawsze nakryta. W pobliżu wykopał jeszcze drugą sadzawkę, długą, czworokątną, do której schodziło się po schodach. Później jednak dowiedziano się o jego pobycie, a ponieważ Rebeka zauważyła, że i on, podobnie jak Ezaw, mógłby się zająć jakąś kananejską niewiastą, przeto oboje, tj. Izaak i Rebeka, wysłali Jakuba do jej ojczyzny, do jego wuja Labana, gdzie wysłużył sobie Rachelę i Leę (por. Rdz 29,20).

Rebeka urządziła tę szkołę tak daleko od swego mieszkania, w kraju Heth, ponieważ Izaak prowadził wiele sporów z Filistynami, którzy często mu wszystko niweczyli. Osadziła tam człowieka ze swojej ojczyzny Mezopotamii i swoją mamkę, która, jak mi się zdaje, była jego żoną. Uczennice mieszkały w namiotach i uczono je wszystkiego, co było potrzebne kobiecie w prowadzeniu domu koczującego pasterza. Uczyły się także obowiązków kobiecych, jakie były w rodzie i religii Abrahama. Miały ogrody i uprawiały pnące się rośliny, takie jak dynie, melony, ogórki i pewien rodzaj zboża. Miały owce wielkiego wzrostu, których mlekiem się żywiły. Uczono je także czytania, co im jednak, podobnie jak pisanie, bardzo trudno przychodziło. Pisano wtedy ciekawym sposobem na ciemnych, grubych płatach. Nie były to takie zwoje, jak później, ale kora drzew, z których ją

ściągano – na niej wypalano litery. Miały skrzyneczkę z przedziałkami w zygzak. Widziałam, że te przedziałki z wierzchu błyszczały, było w nich bowiem pełno rozmaitych znaczków z kruszcu, które rozgrzewały w płomieniu i wyciskały kolejno na korze. W ogniu tym jednak nie tylko rozgrzewały owe znaczki, lecz używały go także do gotowania, pieczenia, świecenia i zawsze sobie myślałam, że one wszystkie mają tu światło pod korcem. Sposób używania i obchodzenia się z tym ogniem był następujący: w naczyniu przypominającym ozdobę na głowie niektórych pogańskich bożków paliła się czarna masa, w której środku wywiercona była dziura, zapewne dla dopływu powietrza. Wokół naczynia były okrągłe, puste wieżyczki, w które wlewało się to, co się miało gotować. Nad kociołkiem z ogniem umieszczały rodzaj korca, u góry cienkiego i drobno dziurkowanego. Na nim również wokoło były takie okrągłe wieżyczki, w których można było coś zagrzać. Prócz tego na tym korcu były naokoło otwory z zasuwkami. W którą stronę chciały mieć światło, tam wyciągały zasuwkę i tam też padało światło od płomienia. Otwierały zaś owe zasuwki zawsze z tej strony, skąd nie dochodził przeciąg, który w namiotach mógł dość często się zdarzać. Pod ogniskiem był także mały popielnik, w którym mogły piec cienkie placki, u góry zaś, nad owym korcem, gotowały w płytkich naczyniach wodę, którą spuszczały do kąpieli, do prania i gotowania. Mogły także na tym przyrządzie smażyć i piec. Naczynia te były cienkie i lekkie, mogły je więc z łatwością przenieść z miejsca na miejsce i jako niezbędne brały je ze sobą wszędzie w drogę. Ponad takim to właśnie kociołkiem rozpalano owe znaczki, czyli litery, i wypalano na płatkach kory.

Kananejczycy mieli czarne włosy i ciemniejszą cerę niż Abraham i jego rodacy. Ci byli barwy bardziej żółtawej, z różowym odcieniem. Kananejki ubierały się inaczej niż Izraelitki. Miały szatę z wełnianego, żółtego materiału długą aż do kolan, składającą się z czterech szmat, które pod kolanami były ściągnięte sprzączką i tworzyły rodzaj szerokich, dwudzielnych spodni. Spodnie te nie obwijały bioder, jak u Żydów, ale szerokimi fałdami po obu stronach pokrywały rozcięcia. Spodnie te były także ściągnięte w pasie. Górna część ciała była nakryta podobnymi szmatami, podwójnymi przez plecy i piersi. Szmaty były związane razem na ramionach, tworząc rodzaj długiego szkaplerza, który po obydwu bokach był otwarty, w pasie zaś ściągnięty sprzączką, przez którą się zwieszał. Tak więc ciało i biodra wyglądały jak szeroki worek, związany w środku, a urywający się nagle pod kolanami. Na nogach nosiły podeszwy i od stóp aż do kolan miały nogi obwiązane na krzyż rzemykami, spoza których wyglądała noga. Ramiona okrywały cienką, przezroczystą materią, która przy pomocy kilku połyskujących, metalowych obrączek nabierała kształtu rękawów przylegających do ramion. Na głowie miały czapkę z małych piór, złożonych w ostry czubek, z którego opadał do tyłu rodzaj pióropusza zakończonego potężną kitą. Były pięknej budowy, ale znacznie mniej inteligentne od potomków Abrahama. Niektóre miały jeszcze długie płaszcze, u góry węższe, a u dołu szersze. Niewiasty izraelskie nosiły najpierw owinięte okrycie na ciele, na tym długą szatę, jakby koszulę, a na wierzchu długą suknię zapinaną z przodu. Głowę miały owiniętą welonem lub ozdobioną karbami i zakładkami, jakie teraz bywają noszone na szyi.

Widziałam także, czego się uczyły za czasów Rebeki. Uczono religii Abrahama o stworzeniu świata, o Adamie i Ewie, o ich wprowadzeniu do raju, o uwiedzeniu Ewy przez szatana, o upadku pierwszych rodziców przez przekroczenie nakazanej przez Boga wstrzemięźliwości. Przez spożycie zakazanego owocu powstały w człowieku wszystkie grzeszne żądze. Uczono je o tym, że szatan obiecywał pierwszym rodzicom Boską mądrość i poznanie, że jednak ludzie właśnie przez grzech stali się ślepymi, iż oczy ich jakoby zaszły bielmem, że poprzednia ich wiedza zaginęła i teraz muszą ciężko pracować, rodzić w boleściach i pokornie, a mozolnie zdobywać wszelką wiedzę.

Uczyły się także, że niewieście został przyobiecany syn, który zetrze głowę węża. Dalej o Kainie i Ablu, o potomkach Kaina, jak zwyrodnieli i popsuli się, i jak synowie Boży zwabieni urodą córek ludzkich połączyli się z nimi jak bezbożny, powstał z nich gwałtowny ród olbrzymów, pełen czarnoksięskiej siły, złej umiejętności i sztuki, rodzaj, który wynalazł wszelkie ponęty i fałszywą mądrość – słowem wszystko to, co wabi do grzechu, a odwodzi od Boga. Tego uczył ludzi i tak ich uwiódł i popsuł, że Bóg postanowił zgładzić ich wszystkich, z wyjątkiem Noego i jego rodziny. Ów ród miał na jednej wysokiej górze główną swą siedzibę i wspinał się coraz wyżej i wyżej, w potopie jednak góra ta zapadła się i utworzyło się z niej morze.

Uczyły się dalej o potopie, o ocaleniu Noego w arce, o Semie, Chamie i Jafecie, o grzechu Chama, o ponownej złości ludzi przy budowie wieży Babel. Tę budowę, jej zburzenie, pomieszanie języków i nieprzyjazny rozdział ludów zestawiano im znowu w związku z gwałtami owych złych, potężnych, czarnoksięskich

ludzi na wysokiej górze, przedstawiając to jako następstwo małżeństw zakazanych prawem Bożym. Przy wieży Babel uprawiano także czarodziejstwo i bałwochwalstwo.

W naukach tych ostrzegano młode dziewczęta przed wszelakim związkiem z czcicielami bałwanów, przed wszelkim czczym pożądaniem sztuk, czarnoksięstwa, pokus, rozrywek zmysłowych, przed złym strojem i przed wszystkim, co nie prowadzi do Boga, jako przed rzeczami należącymi do grzechów, za które Bóg zgładził ludzi.

Nakłaniano je natomiast do bojaźni Bożej, posłuszeństwa, uległości i wiernego, szczerego wypełniania wszystkich obowiązków życia pasterskiego. Uczono je także przykazań, które Bóg dał Noemu, na przykład aby nie jeść surowego mięsa. Uczono je, jak Bóg wybrał ród Abrahama, aby z jego potomków utworzyć swój wybrany naród, z którego kiedyś ma się narodzić Zbawiciel, i jak w tym celu Bóg wywiódł Abrahama z kraju Ur i wyłączył go od wszystkich, jak Bóg posłał do niego białych, jaśniejących mężów, i ci objawili mu tajemnicę błogosławieństwa Bożego, że jego potomstwo stanie się większym nad wszystkie narody ziemi. O tej ustnie podawanej tajemnicy mówiono im w ogóle jako o błogosławieństwie, z którego przyjdzie zbawienie. Dalej uczyły się o Melchizedeku, jako również o takim białym mężu, który ofiarował chleb i wino i pobłogosławił Abrahama. Wreszcie mówiono o karze Bożej na Sodomę i Gomorę.

Gdy Jezus przyszedł odwiedzić tę szkołę, dziewczęta obliczały właśnie, jako zadanie, czas przyjścia Mesjasza, i w obliczach tych wszystkie zgadzały się na czas obecny. W tej chwili wszedł Jezus do szkoły wraz z uczniami. Zrobiło to duże wrażenie. Jezus zaczął

uczyć o tym i wykładał wszystko zrozumiale, mianowicie, że Mesjasz już jest, tylko niepoznany. Mówił o nieznajomym Mesjaszu i o zapowiadających Go, a obecnie już spełnionych znakach. O słowach: „Dziewica pocznie i porodzi syna”[18] mówił ogólnikowo, dodając, że to dla nich jeszcze za trudne do zrozumienia. Mogą się cieszyć i uważać za szczęśliwe, że dożyły tego czasu, za którym patriarchowie i prorocy tęsknili od dawna. Mówił także o prześladowaniach i męce Mesjasza, tłumacząc miejsca dotyczące tych wydarzeń, aby zwróciły uwagę na to, co się stanie Jerychu na przyszłe Święto Namiotów. Mówił o cudach i ślepym, którego miał uleczyć. Obliczył czas Mesjasza, mówił o Janie, o chrzcie i pytał, czy i one chcą być ochrzczone. Wreszcie nauczał w przypowieści o zagubionej drachmie.

Dziewczęta siedziały w szkole z założonymi nogami, niekiedy z jednym kolanem podniesionym. Każda miała koło siebie ławeczkę, tworzącą kąt. Na jednej stronie opierały się na bok, na drugiej kładły przy pisaniu swe zwoje, często także stały, przysłuchując się.

W domu, do którego Jezus wstąpił, była także szkoła dla chłopców, rodzaj domu dla sierot, zakład wychowawczy dla osieroconych i wykupionych z niewoli żydowskich dzieci, które wyrosły bez nauki żydowskiej. Także faryzeusze i saduceusze brali czynny udział w pracach tej szkoły jako nauczyciele. Przyjmowano tu także dziewczęta, a starsze z nich uczyły młodsze.

Gdy Jezus wchodził do szkoły, chłopcy mieli zadane obliczyć coś o Jobie i nie mogli z tym dojść do końca. Jezus wyłożył im to i napisał wszystko kilkoma literami. Tłumaczył im także coś o mierze dwugodzinnej drogi, czyli o czasie, którego bliżej podać

nie umiem, i wykładał chłopcom wiele z Księgi Joba, której historycznej prawdzie niektórzy rabini zaprzeczali, a to dlatego, że Edomici, z których pokolenia pochodził Herod, drwili sobie z Żydów i szydzili z nich, że przyjmują za prawdziwe opowiadanie o jakimś człowieku z kraju Edom, o którym tam nikt nic nie wie. Jest to bajka ułożona dla rozrywki Żydów, gdy byli na pustyni. Jezus opowiedział wtedy chłopcom historię Joba jako prawdziwą, a opowiedział ją jako prorok i nauczyciel dzieci, jakby wszystko widział, jakby to była Jego własna historia albo jakby Mu ją sam Job opowiedział. Nie mogli zrozumieć, czy Jezus żył współcześnie z Jobem, czy jest aniołem Bożym lub Bogiem samym. Dla chłopców nie było to jednak bardzo dziwne, zaraz bowiem odczuli, że Jezus jest prorokiem, zresztą wiedzieli, że także i o Melchizedeku nie wiedziano, kim był. Mówił także w przypowieści o znaczeniu soli i o zgubionym synu. Wtedy nadeszli faryzeusze i bardzo się złościli, że Jezus wszystko to, co mówił w szkole o Mesjaszu, przyrównuje do siebie.

Wieczorem tego dnia Jezus poszedł z lewitami i dziećmi przed miasto. Większe dziewczęta prowadziły za sobą mniejsze. Jezus przystawał chwilami, aż nadejdą, a gdy chłopcy szli dalej, uczył w pięknych przykładach zaczerpniętych z przyrody, biorąc je z różnych przedmiotów, o drzewach, owocach, kwiatach, pszczołach, ptakach, słońcu, ziemi, wodzie, trzodach i robotnikach w polu. Prawdopodobnie także chłopców uczył niezrównanie pięknie o Jakubie i studni, którą ten tu wykopał, o tym, jak teraz żywa woda na nich spływa, co to znaczy studnię zatkać i zasypać, jak to czynili nieprzyjaciele Jakuba i Abrahama. Stosował te słowa

do tych, którzy chcą stłumić naukę i cuda proroków, tj. do faryzeuszów.

Gdy na drugi dzień rano Jezus przyszedł do synagogi, zastał tam już tamtejszych faryzeuszów i saduceuszów i wiele zgromadzonego ludu. Otworzył zwoje i wykładał z proroków. Rozprawiali z Nim uporczywie, ale On zawstydził ich wszystkich.

Tymczasem przed drzwi synagogi przywlókł się człowiek mający porażone ręce i nogi. Już długo tęsknił za Jezusem i wreszcie udało mu się przyjść do miejsca, obok którego Jezus musiał przejść, wychodząc. Niektórzy faryzeusze gniewali się na niego i kazali mu ustąpić, a gdy nie chciał tego uczynić, usiłowali go wypchnąć. On jednak, jak tylko mógł, opierał się o drzwi i spoglądał żałośnie za Jezusem, który stał na podwyższonym miejscu, oddzielony przez wielu ludzi i był dość daleko. Jezus jednak zwrócił się ku niemu i rzekł: „Czego żądasz ode Mnie?”. Mąż ów odpowiedział: „Panie, błagam Cię, abyś mnie uzdrowił, gdyż możesz to uczynić, jeśli chcesz”. Jezus mu rzekł: „Wiara twoja uzdrowiła cię, wyciągnij rękę ponad lud!”. W tej chwili człowiek ów został uzdrowiony z oddali, wyciągnął ręce i wielbił Boga. Jezus zaś rzekł: „Idź do domu i nie wywołuj zdziwienia!”. Lecz on odpowiedział: „Panie, jakże mogę tak wielkie dobrodziejstwo zamilczeć?”. Wyszedł i opowiadał to wszystkim ludziom. Wielu chorych przyszło więc przed synagogę, a Jezus, wychodząc z synagogi, uzdrawiał ich.

Potem był na uczcie z faryzeuszami, którzy pomimo wewnętrznej złości byli dla Niego na zewnątrz bardzo uprzejmi, byle Go tylko w czym podchwycić. Wieczorem Jezus także jeszcze uzdrawiał chorych.

13. Jezus idzie z Abelmeholi do Bezech

Nazajutrz rano Jezus znajdował się jeszcze w szkole w Abelmeholi. Przy końcu nauki otoczyły Go kołem małe dziewczynki i stojąc tuż przy Nim, brały Go za ręce i za suknie. Jezus, nadzwyczaj dla nich przyjacielski, napominał je do posłuszeństwa i bojaźni Bożej. Większe dzieci stały nieco dalej. Obecnych uczniów kłopotało to nieco i trwożyło, pragnęli też bardzo, by Jezus już odszedł. Zgodnie ze zwyczajem żydowskim sądzili, że nie przystoi prorokowi takie poufałe obcowanie z dziećmi i że może to szkodzić Jego sławie.

Jezus, nie troszcząc się wcale o to, pouczał dalej dziatwę, upominał dorosłych, utwierdzał w dobrym nauczycieli. Potem polecił jednemu z uczniów, by obdarował każdą z mniejszych dziewczynek. Tak też każda z nich otrzymała po parze pieniążków – prawdopodobnie były to drachmy. Następnie Jezus błogosławił wszystkie dzieci i opuściwszy z uczniami miasto, wyruszył na wschód ku Jordanowi.

Po drodze Jezus nauczał jeszcze wśród pól przed pojedynczo stojącymi chatami, gdzie gromadziły się tłumy robotników i pasterzy. Dopiero po południu, około godziny czwartej, stanęli przed Bezech, leżącym nad Jordanem, o dwie godziny drogi na wschód od Abelmeholi. Bezech przedstawia się jakby dwie miejscowości leżące po obu bokach strumyka wpadającego tu do Jordanu. Okolica ta jest pagórkowata, ziemia popękana, a domostwa porozrzucane. Bezech można uważać raczej za dwie wsie niż za miasto. Mieszkańcy żyją samotnie, rzadko stykając się ze światem. Są to w większości rolnicy oddający się z wielkim trudem uprawie i równaniu pagórkowatej, popękanej roli. Prócz

tego wyrabiają na sprzedaż narzędzia rolnicze, tkają grube dywany i płótna na namioty.

Około półtorej godziny drogi stąd Jordan kieruje się ku zachodowi, jak gdyby chciał płynąć wprost na Górę Oliwną, potem znów przybiera pierwotny kierunek. Skutkiem tego jego wschodni brzeg tworzy jakby półwysep, na którym stoją rzędem domy. Z Bezech może być do Ainon około czterech godzin drogi, po uprzedniej przeprawie przez Jordan. Idąc z Galilei do Abelmeholi, Jezus przeprawiał się także przez rzeczkę.

Jezus zatrzymał się w gospodzie stojącej przed miastem. Było to jedno z tych miejsc, które w Betanii postanowiono urządzić dla wygody Jezusa i uczniów. Jezus pierwszy raz gościł w takiej gospodzie. Zarządcą ustanowiono pobożnego, dobrze usposobionego człowieka. Ten wyszedł teraz naprzeciw nadchodzącym, umył im nogi i ugościł ich. Jezus poszedł jeszcze do miasta, gdzie na ulicy przyjęli Go przełożeni szkoły, a potem chodził po różnych domach, uzdrawiając chorych.

Obecnie jest przy Jezusie około trzydziestu uczniów. Wraz z Łazarzem przyszli uczniowie z Jerozolimy i okolicy, a także wielu uczniów Jana. Niektórzy przybyli wprost z Macherus[19], od Jana, z poselstwem do Jezusa. Jan mianowicie bardzo prosił Jezusa, by wystąpił jawnie i głosił otwarcie, że jest Mesjaszem. Między wysłańcami Jana był także syn owdowiałego Kleofasa. Kleofas ten pochodził z Emaus i był krewnym Kleofasa, męża najstarszej siostry Marii. Drugim z tych uczniów był Judas Barsabas, krewny Zachariasza z Hebron. Jego rodzice mieszkali dawniej w Nazarecie, obecnie są w Kanie. Między tymi uczniami Jana zauważyłam także innych, na przykład synów Marii Helego, starszej siostry

Najświętszej Panny. Przyszli oni na świat o wiele później od swej siostry Marii Kleofasowej, tak że byli niewiele starsi od jej synów. Towarzyszyli Janowi aż do jego ścięcia, a potem stali się uczniami Jezusa.

Małżonkowie zarządzający gospodą w Bezech byli to ludzie dobrzy i pobożni, i na mocy uczynionego ślubu żyli w czystości, chociaż nie byli esseńczykami. Byli oni dalekimi krewnymi Świętej Rodziny. Podczas swego pobytu w Bezech Jezus nieraz rozmawiał z nimi sam na sam.

Wszyscy przyjaciele i uczniowie mieszkali razem z Jezusem w tej nowo założonej gospodzie. Staraniem Łazarza i niewiast leżały tu już dla nich przygotowane różne naczynia, koce, kobierce, posłania, parawany, także sandały i pojedyncze części ubrania. Przygotowały to wszystko niewiasty mieszkające w domu Marty, stojącym przy Pustyni Jerychońskiej[20]. Umieszczała tam ona niejedną ubogą wdowę lub kobietę upadłą pragnącą się poprawić, i dawała jej zajęcie. Wszystko to działo się cicho, bez rozgłosu. Nie było to przecież drobnostką urządzić i utrzymywać gospody dla tak wielu ludzi, wszystko mieć na oku, wysyłać wszędzie posłańców lub samemu doglądać.

Rano Jezus miał wspaniałą naukę na niewielkim wzniesieniu, leżącym w środku miasta, gdzie mieszkańcy urządzili dla Niego katedrę. Zebrało się wielu ludzi i około dziesięciu faryzeuszów przybyłych z pobliskich miejscowości, by podsłuchiwać Jego nauki. Słowa Jezusa były pełne łagodności i miłości dla ludu, który z natury dobry, poprawił się jeszcze znacznie przez słuchanie nauki Jana i przyjęcie chrztu, co wielu z nich uczyniło. Jezus upominał ich, by żyli zadowoleni ze swego skromnego stanu, by byli pracowici

i miłosierni. Mówił o czasie łaski, o Królestwie, o Mesjaszu i, wyraźniej niż zwykle, o sobie samym. Dalej mówił o Janie, o świadectwie, jakie Mu tenże dał, o prześladowaniu go i pojmaniu, dlatego że ośmielił się upominać cudzołożników w purpurze. A przecież w Jerozolimie skazywano na śmierć cudzołożników, chociaż nie tak jawnie grzeszyli. Jezus mówił to bardzo trafnie i jasno. Upominał z osobna każdy stan, ludzi obojga płci i różnego wieku. Jeden z faryzeuszów zapytał Go, czy zajmuje teraz miejsce Jana, czy też jest tym, o którym Jan mówił. Jezus odpowiedział mu na to wymijająco, karcąc takie podstępne pytanie.

Potem Jezus miał jeszcze wzruszającą, upominającą przemowę do chłopców i dziewcząt. Napominał chłopców do wzajemnej cierpliwości, radził im nie płacić tym samym za uderzenia, bicia i przykrości, lecz znieść to cierpliwie, usunąć się i przebaczyć nieprzyjacielowi. Powinni odpłacać tylko miłością z nawiązką, a nawet nieprzyjaciołom powinni okazywać miłość. Nie powinni – jak mówił – pożądać cudzego dobra: jeśli inny chłopiec chce posiadać ich pióra, kałamarzyk, zabawkę lub owoce, powinni dać mu jeszcze więcej niż chce, zaspokoić całkiem jego chciwość, jeśli tylko wolno im dać te rzeczy. Tylko cierpliwi bowiem, kochający i dobroczynni zasiądą w przyszłym Jego królestwie. To zasiadanie Jezus opisał im na sposób dziecięcy jako piękny tron.

Dalej mówił o tym, że chcąc pozyskać dobra niebieskie, trzeba wyrzec się dóbr ziemskich. Dziewczęta upominał między innymi, by nie zazdrościły sobie wzajemnie sukien lub pierwszeństwa, by były posłuszne, łagodne, szanowały rodziców i były bogobojne.

Przy końcu tej publicznej nauki Jezus zwrócił się do swych uczniów i nadzwyczaj serdecznie upominał ich i zachęcał do

znoszenia z Nim wszystkiego, i nie poddawania się żadnym światowym troskom. W zamian obiecał im, że otrzymają obfitą nagrodę z rąk Ojca Niebieskiego i posiądą z Nim Królestwo. Mówił o prześladowaniach, jakie ich czekają wspólnie z Nim, wreszcie rzekł wyraźnie: „Gdyby faryzeusze, saduceusze lub herodianie kochali was i chwalili, miarkujcie z tego, żeście odstąpili od mej nauki i przestali być moimi uczniami". Jezus nadał tym sektom bardzo stosowne przydomki. Tutejszych mieszkańców Jezus chwalił szczególnie dla ich miłosiernego serca okazywanego przez to, że nieraz brali do siebie ubogie sieroty ze szkoły w Abelmeholi i wychowywali je. Chwalił ich także za wybudowanie nowej synagogi, powstałej z ofiar i datków, do czego przyczynili się także pobożniejsi ludzie z Kafarnaum. Następnie uzdrowił jeszcze wielu chorych, posilił się z uczniami w gospodzie, a wieczorem, gdy szabat nastał, poszedł do synagogi.

W synagodze Jezus objaśniał werset z Księgi Izajasza (Iz 51,12): „Ja jestem waszym pocieszycielem". Ganił kierowanie się względami ludzkimi. Radził słuchaczom, by nie obawiali się faryzeuszów i podobnych im krzykaczy, pamiętając o tym, że Bóg, ich Stworzyciel, dotychczas ich zachowywał. Słowa „Słowo moje kładę w usta twoje" wytłumaczył tak, że Bóg posłał Mesjasza, a ten jest Słowem Bożym w ustach Jego narodu, że Mesjasz ten mówi słowa Boże, a oni są Jego ludem. Wszystko to Jezus odnosił tak wyraźnie do siebie, że aż faryzeusze szeptali między sobą, iż człowiek ten podaje się za Mesjasza. Wzywał potem Jerozolimę do ocknięcia się z upojenia, gdyż minął już gniew, a nadszedł czas łaski. Niepłodna synagoga nie porodziła nikogo, kto by kierował i podniósł biedny naród. Teraz jednak przyjdzie ucisk i kara na niszczycieli,

obłudników i ciemiężycieli. Niech więc Jerozolima podniesie się, niech Syjon się obudzi. Jezus wytłumaczył wszystko duchowo, odnosząc to do ludzi pobożnych, świętych, czyniących pokutę i do tych, którzy przez Jordan chrztu wejdą do obiecanego Kanaanu, do królestwa Jego Ojca. Żaden nieobrzezany, żaden nieczysty, żaden człowiek zmysłowy, żaden grzesznik nie będzie odtąd psuł ludu. Tak Jezus nauczał wciąż o odkupieniu i o Imieniu Bożym, głoszonym obecnie między nimi. Dalej wykładał jeszcze z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 16–18) o sędziach i urzędnikach, o przekręcaniu Prawa i przekupstwie i wszystko to bezlitośnie odnosił do faryzeuszów. Potem uzdrawiał jeszcze przed synagogą wielu chorych.

Na drugi dzień Jezus objaśniał znowu w synagodze rozdział 51 i 52 Księgi Izajasza i z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 16–21). Mówił o Janie, Mesjaszu i o znakach, po których można Go poznać, w sposób inny niż zwykle, gdyż bardzo wyraźnie dawał do zrozumienia, że On jest Mesjaszem. Czynił to, ponieważ obecni tam ludzie przygotowani już byli znacznie do tego dzięki naukom Jana. Wykładał to z Księgi proroka Izajasza (Iz 52,13–15), a mówił tak: „Mesjasz będzie pełen mądrości, On was zgromadzi, wywyższy i uświetni. Podobnie jak wielu przejęłoby przerażeniem zburzenie i spustoszenie Jerozolimy przez pogan, tak też dla wielu przykrym będzie widok jej Odkupiciela pojawiającego się cicho i skromnie między ludźmi, znoszącego obelgi i prześladowania. Mesjasz ochrzci i oczyści wielu pogan, królom nakaże milczenie, a ci, którym nie zwiastowano Jego przybycia, ujrzą teraz Jego osobę, usłyszą Jego naukę”. Tu Jezus opowiedział znów o wszystkich swoich czynach i cudach spełnionych od chrztu,

wszystkich prześladowaniach wycierpianych w Jerozolimie i w Nazarecie. Wykazał, jak faryzeusze pogardzają Nim, wyszydzają Go i szpiegują. Wspominał przy tym o cudzie w Kanie, o uzdrowieniu ślepych, niemych, głuchych, chromych i o wskrzeszeniu córki Jaira w Fazael. Przy ostatnich słowach wskazał w stronę Fazael i rzekł: „Niedaleko to stąd. Idźcie i zapytajcie, czy rzecz nie tak się ma!". I dalej mówił: „Widzieliście Jana i poznali, i on wam powiedział, że jest posłańcem Mesjasza i przygotowuje Mu drogę. Czyż Jan był delikatny, zniewieściały, bogacz, czy też był jako jeden z pustyni? Czyż mieszkał w pałacach, czy pożywał wykwintne potrawy, ubierał się w miękkie suknie, mówił gładkie, pochlebne słówka? A przecież mówił, że jest posłannikiem. Czyż sługa nie nosi barwy swego pana, czyż król potężny, świetny, bogaty, jakiego wy oczekujecie jako Mesjasza, miałby takiego posłannika? Nie, wy macie Zbawiciela, lecz nie chcecie Go uznać. Nie pochwala On waszej pychy i ponieważ nie jest taki, jak wy, dlatego nie chcecie Go uznać".

Roztrząsał także wiele z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 18,18–19): „Wzbudzę im proroka spośród ich braci, a kto słów jego, które wypowie w moim imieniu, nie będzie słuchał, od tego zażądam zdania sprawy". Potężne wrażenie sprawiła ta nauka i nikt nie ośmielił się Mu sprzeciwić. Między innymi mówił także: „Jan żył samotny na pustyni i nie chodził do nikogo, a to wam się nie podobało. Ja chodzę z miejsca na miejsce, uczę, uzdrawiam – i to także nie jest po waszej myśli. Jakiegoż więc chcecie Mesjasza? Każdy chce co innego! Jesteście jak dzieci biegające po ulicach: każde dmie na innym instrumencie, jedno na rogu z kory z grubym tonem, inne na świszczącej piszczałce trzcinowej". Tu Jezus

wymienił jeszcze różne instrumenty dziecięce, dodając, że każde dziecko chce zawsze, by w jego tonie śpiewać i tylko w swoim instrumencie ma upodobanie.

Wychodząc wieczorem z synagogi, Jezus ujrzał mnóstwo chorych zebranych tutaj i czekających na Niego. Wielu leżało na noszach, a nad nimi rozpięte były daszki płócienne. W towarzystwie uczniów Jezus szedł od jednego do drugiego i uzdrawiał ich. Między nimi byli gdzieniegdzie i opętani. Ci szaleli i wykrzykiwali za Jezusem, On zaś, przechodząc, nakazywał im milczenie i uwalniał ich od czarta. Między chorymi byli chromi, suchotnicy, głusi, niemi i chorzy na wodną puchlinę, mający nabrzmiałości na szyi, jakby gruczoły. Jezus uzdrawiał każdego z osobna wkładaniem rąk, używając różnych sposobów przy wkładaniu lub dotykaniu. Uzdrowienie albo było całkowite, albo tylko częściowe, przynoszące ulgę; po nim prędko następowało zupełne uzdrowienie, odpowiednio do rodzaju słabości i usposobienia chorego. Uzdrowieni odchodzili, śpiewając psalm Dawida. Było jednak tak wielu chorych, że Jezus nie mógł ich wszystkich obejść. Uczniowie pomagali Mu w podnoszeniu, prostowaniu i odkrywaniu chorych.

Wreszcie Jezus włożył ręce na głowę Andrzeja, Jana i Judy Barsaby, potem ujął ich za ręce i rozkazał im, aby u pewnej części chorych czynili w Jego imieniu to samo co On. Ci czynili tak natychmiast i rzeczywiście wielu uzdrowili.

Potem Jezus udał się z uczniami do gospody, gdzie przygotowana była dla nich wieczerza, na której oprócz nich nie było nikogo. Jezus pobłogosławił większą część potraw zbywających i kazał je

zanieść biednym obozującym przed miastem, między którymi było wielu pogan. Uczniowie nauczali karawany pogańskie.

Z obu stron Jordanu zgromadziła się w Bezech wielka ilość ludu. Wszyscy, którzy słyszeli już Jana, teraz chcieli usłyszeć Jezusa. Karawana pogańska chciała także wyruszyć do Ainon, lecz zatrzymała się tu, słysząc, że Jezus naucza.

Bezech leżało o jakieś trzy kwadranse drogi od Jordanu nad bystrym strumykiem dzielącym miasto na dwie części.

14. Jezus opuszcza Bezech i idzie do Ainon. Maria z Sufan

Jezus nauczał i uzdrawiał jeszcze przed gospodą. Ochrzczeni, karawana pogan i wielu innych wyruszyli teraz nad Jordan, by przeprawić się na drugą stronę. Przeprawa odbywała się o półtorej godziny drogi na południe od Bezech, pod miastem Zartan, leżącym poniżej Bezech nad Jordanem. Między Bezech a Zartan po drugiej stronie rzeki leży miejscowość Adma. Pod miastem Zartan zatrzymał się niegdyś Jordan, gdy przechodzili przez niego Izraelici. Tu również Salomon kazał raz lać naczynia. Jeszcze i teraz trudnią się tu tym rzemiosłem, a nawet na zachód od zachodniego zakrętu Jordanu znajduje się w górach, ciągnąca się aż ku Samarii, kopalnia kruszcu. Wydobywano tu coś, co u nas nazywają spiżem.

Jezus nauczał wszędzie po drodze. Gdy Go zapytano, czy będzie nauczał w Zartan, odrzekł, że inni bardziej potrzebują nauki, a Jan bywał tam często. Niech tylko spytają się, czy ucztował tam bardzo

i czy używał wykwintnych pokarmów. Przez Jordan przeprawiono się na wielkiej tratwie, będącej zawsze na rzece. Poniżej przewozu Jordan zwraca swój bieg ku zachodowi. Przeprawiwszy się na drugą stronę, szli jeszcze około dwie godziny ku wschodowi północną stroną jakiejś rzeki wpadającej do Jordanu poniżej miejsca przewozu. Potem przeprawili się przez drugą rzekę, mając po lewej ręce Sukkot. Tu, między Sukkot a Ainon, oddalonymi od siebie o jakieś cztery godziny drogi, spoczęli pod namiotami. Wyszedłszy za Jordanem nieco w górę, mogli po drugiej stronie widzieć miasto Salem, które obecnie zasłaniał im pagórkowaty brzeg. Leżało ono poniżej środka zachodniego zakrętu Jordanu, naprzeciw Ainon.

W Ainon zgromadziły się niezliczone tłumy ludu. Licznie zebrani poganie rozłożyli się taborem między pagórkiem, na którym leży Ainon, a Jordanem. Było także dziesięciu faryzeuszów, częściowo z Ainon, częściowo z innych miejscowości, między nimi syn Symeona z Betanii. Byli to jednak w większości ludzie roztropni i sprawiedliwi.

Ainon od strony północnej pagórka wygląda jak małe miasteczko, podobne do osad powstających zwykle przy zamkach letnich. Z tej też strony przed miastem znajduje się odpływ źródła studni chrztu, leżącej na wschodniej stronie pagórka. Wodę ze źródła doprowadzono aż tu za pomocą żelaznych rur. Odpływ ten był zwyczajnie zatamowany i tylko w razie potrzeby otwierany. Nad nim zbudowano domeczek.

W to miejsce wyszli faryzeusze – między nimi syn Szymona Trędowatego – na spotkanie Jezusa i uczniów. Przyjęli ich uprzejmie i ze czcią, zaprowadzili do namiotu, umyli im nogi,

oczyścili suknie, potem podali posiłek złożony z chleba i miodu i kubek wody. Jezus wiedział, że są między nimi ludzie zacnie myślący i było Mu przykro, że należą do tej sekty. Udał się za nimi do miasta i tu wszedł zaraz na podwórze, na którym czekała już na Niego wielka liczba chorych wszelkiego rodzaju, tutejszych i obcych. Ci leżeli, bądź to pod namiotami, bądź to w przysionkach otwartych od podwórza. Niektórzy z nich mogli jeszcze chodzić i tym Jezus pomagał zaraz przez włożenie rąk i upomnienie. Uczniowie pomagali Mu przysuwać chorych, podnosić ich i rozwijać, a faryzeusze i inni przypatrywali się temu wszystkiemu. Na boku, w pewnym oddaleniu, stały blade, pootulane niewiasty cierpiące na krwotok. Po uzdrowieniu tych wszystkich chorych Jezus podszedł i do nich, a wkładając na nie ręce, uzdrowił je. Byli tu głusi, niemi, chromi, chorzy na wodną puchlinę, wyniszczeni, z wrzodami na ciele i szyi, słowem, chorzy wszelkiego rodzaju.

Podwórze to kończyło się obszernym podcieniem na kolumnach, z wejściem od strony miasta. Tam zgromadziło się wielu widzów chcących przypatrzeć się Jezusowi, między innymi faryzeusze i sporo niewiast. Ponieważ między tutejszymi faryzeuszami było wielu sprawiedliwych i ponieważ przyjęli Jezusa szczerze i okazale, więc i On okazał im pewne wyróżnienie w porównaniu do innych miejsc nauczania. Chciał bowiem uniknąć ich zarzutu, że zawsze przestaje tylko z celnikami, grzesznikami i żebrakami. Chciał im okazać, że sam nie narusza ich wcale i nie ujmuje im czci, jeśli tylko zachowują się przyzwoicie i są przychylnie usposobieni. Faryzeusze widzieli to, toteż bardzo starali się utrzymać tu wzorowy porządek między ludem, a Jezus przyjmował to chętnie.

Podczas gdy Jezus uzdrawiał, stanęła u tylnego wejścia do owego przedsionka piękna, po cudzoziemsku ubrana kobieta w średnim wieku. Na głowie i włosach miała cienką zasłonę przeplataną perłami. Górną część ciała od szyi okrywał kaftanik kończący się sercowato, po obu bokach otwarty. Przewieszony jak szkaplerz, w pasie ściągnięty i przepasany rzemykami idącymi od grzbietu, koło szyi i na piersiach wyszyty był sznurami i perłami. Z niego wychodziły dwie fałdziste suknie, jedna krótsza, druga dłuższa, sięgająca aż do kostek – obie były z białej, delikatnej wełny, przeszywane dużymi, różnobarwnymi kwiatami. Rękawy były szerokie, ujęte w naramienniki. Na barkach, w miejscu, gdzie łączyła się część przednia kaftanika z tylną, przypięty był górną częścią krótki płaszczyk, spadający przez oba ramiona. Oprócz tego miała na sobie długie, białe, wełniane okrycie.

Przyszła smutna, pełna trwogi, nieśmiała, z obliczem bladym, zapłakanym, na którym malowały się wstyd i troska, a w całej postawie widać było zakłopotanie i zmieszanie. Chciała przystąpić do Jezusa, lecz z powodu wielkiego tłoku nie mogła się dopchać. Usłużni faryzeusze zbliżyli się do niej, a ona rzekła im: „Zaprowadźcie mnie do proroka, aby odpuścił mi moje grzechy i uzdrowił mnie”. Na to odrzekli faryzeusze: „Niewiasto, idź do domu! Czego tu chcesz? On nie będzie nawet z tobą mówił. Jakże On może odpuścić ci grzechy? Zresztą, On nie będzie się tobą zajmował, bo ty jesteś cudzołożnicą”. Słysząc to, niewiasta zbladła i ze zmienionym od bólu obliczem upadła na ziemię, rozdarła swą narzutkę od góry do dołu i rozburzyła nakrycie głowy, krzycząc: „Ach, więc jestem zgubiona! Już mnie chwytają! Już mnie rozdzierają! Oto oni!” – i tu wymieniła imiona pięciu czartów,

którzy ją opętali, czyli czarta swego małżonka i czterech gachów. Straszny był to widok. Stojące obok niewiasty dźwignęły ją z ziemi i odniosły biedną, dręczoną przez czarta i narzekającą kobietę do jej mieszkania. Jezus widział to dobrze. Nie chciał jednak zawstydzić tu faryzeuszów, pozostawił więc to własnemu losowi i uzdrawiał dalej, gdyż jej godzina jeszcze nie nadeszła.

Potem, odprowadzony przez tłumy, Jezus przeszedł przez miasto i udał się w towarzystwie uczniów i faryzeuszów na wyżynę, w miejsce, gdzie Jan nauczał, położone w środku pagórka otoczonego pojedynczymi budowlami i porośniętymi wałami. Na tym pagórku właśnie, od strony, z której przybyli, leżał na pół opustoszały zamek, którego wieżę zamieszkiwał Herod, przysłuchując się nauce Jana. Cały stok pagórka pokryty był już oczekującymi na Jezusa ludźmi. Wszedł On na pagórek i poszedł na miejsce, skąd nauczał Jan. Stał tam rozpięty namiot, otwarty na wszystkie strony. Jezus wygłosił tu do ludu długą naukę, w której, przechodząc całe Pismo Święte, wykazywał miłosierdzie Boga względem ludzi, a w szczególności względem swego narodu, wszystkie Jego wskazówki, obietnice i spełnienie się ich w obecnym czasie. Nie zaznaczał jednak tak wyraźnie jak w Bezech, że jest Mesjaszem. Mówił także o pracy Jana i pojmaniu go do niewoli. Przyprowadzano do Niego na przemian coraz inne gromady ludzi i odprowadzano, by mogli słuchać Jego nauki. Pojedyncze gromady Jezus zapytywał: „Dlaczego chcecie być ochrzczeni? Dlaczego dotychczas czekaliście? Co rozumiecie przez chrzest?”. Potem dzielił ich na klasy, z których jedne prędzej, drugie później, po wysłuchaniu kilku nauk, miały przyjąć chrzest. Przypominam sobie, że gdy jedną taką grupę Jezus zapytał,

dlaczego czekali z chrztem aż dotąd, jeden z nich odrzekł: „Ponieważ Jan zawsze nauczał, że przyjdzie większy od niego, więc też oczekiwaliśmy Go, aby otrzymać większe łaski”. Wtedy wszyscy, którzy tak myśleli, podnieśli ręce do góry, a Jezus dawał im jeszcze różne nauki i wskazówki co do przygotowania i czasu chrztu.

Po południu, około trzeciej godziny, skończyła się nauka, a Jezus wrócił z uczniami i faryzeuszami do miasta, gdzie przyrządzono dla nich wielką ucztę w publicznej sali gospody. Zbliżywszy się jednak do domu godowego, Jezus nie wszedł do niego, lecz rzekł: „Czuję głód inny”, i choć wiedział dobrze, zapytał jednak obecnych, gdzie mieszka niewiasta, której rano nie dopuszczono do Niego. Wskazano Mu ów dom, leżący nieopodal, a Jezus, pozostawiwszy towarzyszy na miejscu, wszedł tamże przez dziedziniec.

Owa niewiasta, wraz ze zbliżaniem się Jezusa, czuła wielkie udręczenie i trwogę. Diabeł, który ją opanował, gnał ją teraz z jednego kąta w drugi. Była podobna do spłoszonej zwierzyny, szukającej kryjówki. Gdy Jezus, idąc przez podwórze, zbliżył się do miejsca, gdzie była, uciekła przez korytarz po stoku pagórka, na którym stał dom, do piwnicy, i wlazła tu do naczynia podobnego do beczki, węższego u góry niż u dołu, a zrobionego ze zwykłej gliny. Gdy chciała się w nim ukryć, naczynie to rozsypało się z trzaskiem w kawałki. Jezus zaś stanął i rzekł: „Mario z Sufy, żono... (tu wymienił imię jej męża, które już zapomniałam), rozkazuję ci w Imię Boga, pójdź do Mnie!”. Na te słowa niewiasta zbliżyła się i jak pies bojący się razów przyczołgała się na rękach i nogach do Jezusa. Od stóp do głowy otulona była w płaszcz, jak gdyby diabeł zmuszał ją do ukrycia się przynajmniej w ten sposób. Jezus rzekł do

niej: „Powstań!”, a ona powstała zaraz, zaciągając jednak tak mocno zasłonę wokół głowy i szyi, jakby chciała się udusić. Wtedy Pan rzekł: „Odsłoń oblicze!”. A ona zaraz zdjęła zasłonę z twarzy, oczy jednak trzymała uporczywie spuszczone w dół, jak gdyby wewnętrzna jakaś moc odpychała ją od Jezusa. Ten zaś zbliżył swoją głowę do jej głowy i rzekł: „Spójrz na Mnie!” – co gdy uczyniła, tchnął na nią. Niewiasta zadrżała na całym ciele, upadła przed Jezusem na kolana, a ciemna para wyszła z niej, rozpraszając się na wszystkie strony. W pobliżu stały służebne zwabione hałasem pękającego naczynia. Jezus rozkazał im zanieść bezwładną niewiastę do domu na łoże i sam wszedł tam z kilkoma uczniami, którzy byli przy Nim. Tu zbliżył się do niewiasty wylewającej obfite łzy i kładąc jej rękę na głowę, rzekł: „Odpuszczone ci są twoje grzechy!”. Niewiasta, podniósłszy się, zalała się znowu gorzkimi łzami.

Wtem weszło do izby jej troje dzieci, chłopczyk liczący około dwunastu lat i dwie dziewczynki w wieku mniej więcej dziewięciu i siedmiu lat. Ubrane były w sukienki żółto haftowane z krótkimi rękawkami. Jezus podszedł do nich, rozmawiając z nimi uprzejmie, wypytując i pouczając. Wtedy rzekła im matka: „Podziękujcie prorokowi! On mnie uzdrowił!”. Słysząc to, dzieci rzuciły się do nóg Jezusowi. On jednak, pobłogosławiwszy je, prowadził każde z osobna według starszeństwa do matki i wkładał ich ręce w jej ręce, jak gdyby przez to zdejmował z nich hańbę ciążącą na nich, a one stawały się prawymi dziećmi (były to bowiem dzieci poczęte w cudzołóstwie). Jezus pocieszał jeszcze niewiastę, że może się pojednać ze swym mężem, upominał ją do wytrwania w żalu

i pokucie, i zachęcał do życia uczciwego. Potem odszedł z uczniami na ucztę przyrządzoną u faryzeuszów.

Niewiasta ta pochodziła z okolicy Sufa w kraju Moabitów, była zaś potomkinią Orfy, wdowy po Chelionie, synowej Noemi, która za poradą Noemi nie poszła za nią do Betlejem, dokąd towarzyszyła jej Rut, wdowa po drugim jej synu, Mahalonie. Ta to Orfa, wdowa po Chelionie, synu Elimelecha z Betlejem, wyszła w Moabie po raz drugi za mąż i z tej to rodziny pochodziła Maria Sufanitka. Była żoną pewnego bogatego Żyda, lecz nie dotrzymała mu wiary małżeńskiej. Owo troje dzieci, które miała przy sobie, było z nieprawego łoża. Prawowite dzieci mąż zatrzymał przy sobie, a ją odepchnął. Obecnie mieszkała w Ainon we własnym domu. Już od dawna żałowała i pokutowała za grzechy, prowadziła się dobrze i żyła w samotności, przez to też uczciwe niewiasty w Ainon były jej przychylne. Nauki Jana Chrzciciela przeciw cudzołóstwu Heroda wzruszyły ją jeszcze bardziej. Pięć czartów opanowujących ją często opętało ją nagle i teraz, gdy wiedziona ostatnim promykiem nadziei szła na podwórze, gdzie Jezus uzdrawiał. W swej nieśmiałości wzięła odmowę faryzeuszów za prawdziwą, pochodzącą od Jezusa, i to doprowadziło ją prawie do rozpaczy. Przez swe pochodzenie od Orfy, szwagierki Rut, była niejako spokrewniona z Jezusem, pochodzącym z rodu Dawidowego. Widziałam w objawieniu, jak ów strumyk, zbłąkany i odpadły od głównego źródła, a zamącony w niej tak dalece przez grzech, oczyścił się później przez łaskę Jezusa i połączył na powrót z Kościołem.

Jezus przybył tedy do domu godowego i zasiadł z faryzeuszami i uczniami do stołu. Faryzeusze byli nieco źli, że Jezus, zostawiwszy

ich, wyszukał sam niewiastę, którą oni przedtem wobec tylu ludzi odprawili z niczym. Nie wspominali jednak o tym, obawiając się nagany. Jezus wciąż jeszcze zachowywał względem nich szacunek i nauczał przez porównania i przypowieści.

Uczta dobiegała już do połowy, gdy do sali weszło troje dzieci Sufanitki w świątecznych sukienkach. Jedna z dziewcząteк niosła biały dzbanuszek z pachnącą wodą, druga podobny dzbanuszek z olejkiem nardowym, chłopiec niósł także jakieś naczynie. Przyszedłszy do stołu od strony, gdzie było wolne miejsce, upadły na kolana przed Jezusem i postawiły podarunki przed Nim na stole. Za nimi pojawiła się także Maria ze służebnymi, nie śmiała jednak wejść do sali. Na twarzy miała zasłonę, w ręku zaś trzymała czarę z błyszczącego różnobarwnego szkła imitującego marmur, na niej zaś pełno kosztownych korzeni, obłożonych żywymi, wonnymi ziołami. Podobne, lecz mniejsze czarki ofiarowały już Jezusowi jej dzieci. Faryzeusze niechętnie spoglądali na dzieci i na niewiastę, ale Jezus rzekł do niej: „Zbliż się, Mario!". Ta stanęła pokornie za Nim, podarunek zaś oddała dzieciom, które postawiły go przed Jezusem, a On podziękował jej za niego. Faryzeusze pomrukując, podobnie jak później przy podarunku Magdaleny, wspominali coś, że to jest marnotrawstwo, że to sprzeciwia się umiarkowaniu i miłosierdziu względem biednych. Właściwie jednak chcieli tylko zarzucić coś biednej kobiecie. Jezus, przeciwnie, rozmawiał serdecznie z nią i z dziećmi, a tym ostatnim dał po kilka owoców, z którymi odeszły. Sufanitka zaś stała wciąż zasłonięta w kornej postawie za Jezusem. On tymczasem mówił do faryzeuszów: „Wszelkie dary pochodzą od Boga. Za rzecz kosztowną daje się w podzięce to, co ma się najdroższego, i nie jest to marnotrawstwem. Zresztą ludzie, którzy

zbierają i przyrządzają te korzenie, także muszą żyć". Jednemu z uczniów Jezus kazał rozdzielić między ubogich tyle, ile były warte te podarunki. Potem mówił jeszcze o nawróceniu się i pokucie tej niewiasty, przywrócił jej wobec wszystkich cześć, a od obecnych zażądał, by byli dla niej życzliwi. Niewiasta nie mówiła nic, płakała tylko cicho pod welonem, wreszcie upadła w milczeniu przed Jezusem na ziemię i wyszła z sali.

Jezus nauczał jeszcze o cudzołóstwie i zapytywał, kto z nich nie czuje się winny duchowego cudzołóstwa. Jan nie nawrócił Heroda, lecz owa niewiasta nawróciła się. Mówił dalej o zgubionej i odnalezionej owcy. Już w domu Jezus pocieszał niewiastę: „Dzieci twe wyrosną kiedyś na uczciwych ludzi", i robił jej nadzieję, że Marta przyjmie ją do grona niewiast pracujących dla Niego i uczniów. Po uczcie uczniowie rozdzielali wiele między ubogich. Jezus zaś udał się jeszcze w dół zachodnim stokiem pagórka, gdzie w pewnym oddaleniu obozowali poganie, i nauczał ich. Zdaje mi się, że po tej stronie był namiot służący Jezusowi za gospodę. Ainon leżało w kraju Heroda, jednak jako posiadłość na granicy należało do hierarchy Filipa[21]. Obecnie było tu znowu wielu żołnierzy Heroda wysłanych na zwiady.

15. Jezus w Ramot-Galaad

Z Ainon Jezus udał się z dwunastoma uczniami nad Jabbok[22] i do położonych w pobliżu miejscowości. Andrzej, Jakub, Jan i inni uczniowie pozostali w Ainon, aby tam chrzcić nad sadzawką.

Leżała ona na wschód od pagórka, z którego dopływała do niej woda. Poza sadzawką woda ta tworzyła małe jeziorko, potem jako strumyk nawadniała kilka łąk i w stronie północnej od Ainon ujęta była ponownie w studnię, z której można ją było spuścić do Jordanu.

Może o godzinę drogi na wschód od Sukkot, na południe od Jabboku, Jezus nauczał z uczniami w jakimś mieście. Między wielu chorymi, których tu uzdrowił, był także człowiek od urodzenia ślepy na jedno oko. Jezus pomazał mu chore oko śliną i otworzyło się natychmiast, a człowiek ów przejrzał.

Stąd, przeprawiwszy się przez Jabbok płynący w dolinie, Jezus skierował się ku wschodowi i przyszedł aż przed Mahanaim, czyściutkie miasto, podzielone na dwie części. Usiadł przy studni stojącej przed miastem, a wkrótce przybyli do Niego przełożeni synagogi i starszyzna miasta, niosąc naczynia na wodę, potrawy i napoje. Przywitawszy Go, umyli Mu i uczniom nogi, namaścili im głowy, podali posiłek i napój, a potem pełni miłości, a zarazem z prostotą, zaprowadzili Jezusa do miasta.

Jezus miał tu krótką naukę o tym, co Jakub, ich praojciec, przeżył w tych stronach. Ludzie tutejsi byli już w większej części ochrzczeni przez Jana. Panowała między nimi i w okolicznych miejscowościach patriarchalna prostota i wiele starodawnych zwyczajów. Jezus nie bawił tu długo: przelotnie tylko chciał złożyć zaszczytne odwiedziny tutejszym mieszkańcom.

Z Mahanaim Jezus szedł godzinę ku wschodowi północnym brzegiem Jabboku, aż do miejsca, gdzie zeszli się niegdyś Jakub i Ezaw. Dolina tworzyła tu zatokę. Po drodze Jezus objaśniał uczniom znaczenie wszystkich tych dróg. Po chwili przeprawili się

znowu na brzeg południowy Jabboku, o wiele poniżej miejsca, gdzie łączą się dwie rzeczki wpływające do Jabboku. Uszedłszy znowu milę ku wschodowi, ujrzeli po prawej stronie pustynię Efraim.

Tutaj, na wschód od lasu Efraim, nad doliną, na grzbiecie górskim leży piękne, regularne, czysto zbudowane miasto Ramot-Galaad. Kilka ulic i jedna świątynia należały wyłącznie do pogan. Służbę Bożą sprawowali lewici. Jeden z uczniów poszedł naprzód, aby oznajmić przybycie Jezusa. Lewici i inni znakomitsi mieszkańcy oczekiwali Go już w namiocie ustawionym przy studni przed miastem. Umyli nogi przybyłym, podali im posiłek i napój, a potem odprowadzili ich do miasta. Tu, na wielkim placu, zebrało się już mnóstwo chorych, błagających Jezusa o pomoc. Uzdrowił On wielu z nich. Wieczorem nauczał jeszcze w synagodze – był to bowiem dzień pamiątki ofiarowania córki Jeftego, które obchodzono tu jako narodowe święto żałobne. Z okolicy zgromadziło się sporo ludzi, między nimi wiele dziewic.

Wieczerzę Jezus spożył z uczniami u lewitów, przenocowali zaś w jednym z domów obok synagogi. Tu, w okolicy, nie było specjalnie dla Jezusa założonych gospód, lecz w Ainon, Kamon i Mahanaim były wcześniej wynajęte gospody i oznaczona liczba gości. Ramot leży na tarasowatym pagórku, za pagórkiem zaś, w małej dolinie u stóp stromej skały, znajduje się część miasta zamieszkana przez pogan. Domy ich można zawsze poznać po figurach stojących na dachach. Mieli swoją własną świątynię, na której dachu stała grupa figur. W środku stała figura z wieńcem na głowie, trzymająca w ręku misę, a stojąca nad miednicą czy też nad

źródłem. Stojące wkoło niej figury dziecięce czerpały wodę do misy trzymanej przez środkową postać.

Miasta w tej okolicy są czystsze i piękniej zbudowane niż stare miasta żydowskie. Ulice rozchodzą się gwiaździście, zbiegając się w jednym punkcie środkowym. Narożniki są okrągłe, a mury biegną zygzakowato wokoło miasta. Było tu niegdyś miejsce pobytu uciekających przestępców (Pwt 4,41–42; Joz 20,8). Jeszcze dziś na uboczu stoi tu wielki budynek, gdzie musieli mieszkać. Teraz jednak ten zrujnowany dom nie służy już – zdaje się – do właściwego sobie użytku. Mieszkańcy wyrabiają tu przykrycia, wyszywają na nich różne kwiaty lub zwierzęta i albo je sprzedają, albo oddają do świątyni. Widziałam w długich namiotach wiele kobiet i dziewic przy tym zatrudnionych. Ludzie chodzą tu czysto odziani na sposób swych przodków. Suknie robione są z przedniej wełny.

Jezus był obecny na wielkich obchodach pamiątki ofiarowania córki Jeftego. Z uczniami i lewitami udał się na wschód, za miasto, na równe wolne miejsce, gdzie poczyniono przygotowania do uroczystości. Cała ludność z Ramot-Galaad zgromadziła się tu w wielkich kręgach. W środku, na pagórku, stał ten sam ołtarz, na którym niegdyś ofiarowano córkę Jeftego, naprzeciw zaś w półkolu były siedzenia darniowe dla dziewic, lewitów i sędziów z miasta. Wszyscy przybyli tu na miejsce w długim, wspaniałym pochodzie. Dziewice z Ramot i z miast okolicznych przybrane były w suknie żałobne. Jedna, biało ubrana i zakrwawiona, przedstawiała samą córkę Jeftego. Gromada innych dziewic, całkiem ciemno ubranych, z zasłoniętą szyją i podbródkiem, a z przodu ze zwieszającymi się im z ramienia rzemieniami

z czarnymi frędzlami, przedstawiała płaczące drużki i córki Jeftego. Małe dziewczynki idące przed orszakiem sypały kwiaty pod nogi, a niektóre z nich grały żałośnie na małych fletach; prowadzono także trzy jagnięta. Była to długa, wzruszająca uroczystość, pełna różnych obrzędów, odprawiana w wielkim porządku wśród nauk i śpiewów. Częściowo przedstawiano w niej ową smutną ofiarę, częściowo śpiewano pieśni pamiątkowe i psalmy. Dziewicę przedstawiającą córkę Jeftego pocieszały towarzyszki i opłakiwały w pieśniach chórowych; ona sama pragnęła swej śmierci. W gronie lewitów wspólnie z chórami odbywano nad nią rodzaj narady, a ona sama przystąpiła i przemawiała, żądając wypełnienia ślubu. Wszystkie te mowy i czynności spisane były na zwojach, które miano przy sobie. Częściowo mówiono je z pamięci, a częściowo czytano.

Jezus brał żywy udział w całej uroczystości. Sam przedstawiał najwyższego sędziego, czyli kapłana, i już to wypowiadał zwykłe mowy, już to miał przed i podczas uroczystości dłuższe nauki. Podczas tego święta ofiarowano na pamiątkę córki Jeftego troje jagniąt, krwią pokropiono ziemię wkoło ołtarza, a upieczone mięso rozdzielono między ubogich. Potem Jezus nauczał dziewczęta o próżności i do takich doprowadził wniosków, jakby córka Jeftego mogła być uwolniona od śmierci, gdyby nie była tak próżna.

Uroczystość trwała aż do popołudnia. W jej trakcie dziewczęta cały czas zmieniały się między sobą w roli córki Jeftego – raz ta, raz owa siadała na kamiennym stołku w środku koła i w namiocie zamieniała suknię z poprzedniczką. Ubiór ten był podobny do tego, jaki miała córka Jeftego podczas ofiary.

Grobowiec jej stał jeszcze na pagórku, a w pobliżu było miejsce ofiarowania jagniąt. Grobowiec ów był to czworoboczny sarkofag otwierający się z góry. Gdy się dopalał tłuszcz i części ofiarne jagniąt, resztki wraz z popiołem niesiono do grobowca i naczynie trzymano pochyło nad otworem, tak że popiół i resztki wpadały do środka. Po zabiciu baranków kropiono krwią wkoło ołtarza, po jednej kropli tej krwi spuszczano za pomocą laseczki na róg długiej, wąskiej zasłony dziewic, zwieszającej się im przez plecy.

Tymczasem Jezus mówił: „Córko Jeftego! Powinnaś była w domu dziękować Bogu za zwycięstwo, jakie pozwolił odnieść swemu ludowi. Ty jednak, pełna próżności, szukając sławy córki bohaterskiej, wyszłaś wystrojona pysznie w świątecznym orszaku, chełpiąc się przed córkami tego kraju".

Gdy skończyły się obrzędy świąteczne, wszyscy udali się do pobliskiego ogrodu, gdzie w altanach i namiotach zastawiona była uczta. Jezus wziął w niej udział i siadł przy stole zastawionym dla biednych. Podczas uczty opowiadał przypowieść. Dziewice jadły w tym samym namiocie, lecz oddzielone ścianką do połowy wysokości mężczyzny. Spoczywający przy stole nie widzieli się nawzajem, lecz stojąc, można się było widzieć.

Po uczcie Jezus powrócił z uczniami, lewitami i wielu innymi do miasta. Tu uzdrowił wielu chorych, którzy na Niego czekali, między nimi melancholików i lunatyków. Potem nauczał w synagodze o Jakubie, Józefie i sprzedaniu go Egipcjanom, i rzekł: „Kiedyś również zostanie ktoś przez jednego z braci sprzedanym. Ten także przyjmie skruszonych braci, a zgłodniałych nakarmi chlebem wiecznego żywota". Tego samego wieczora kilku pogan z miasta pokornie prosiło uczniów, czy i oni nie mogliby choć

w części skorzystać z nauk wielkiego proroka. Uczniowie oznajmili to Jezusowi, a On przyrzekł poganom, że jutro do nich przybędzie.

Jefte urodzony był z matki poganki i dlatego też został wypędzony przez prawe dzieci swego ojca z Ramot, zwanego także Masfa, i żył w pobliskiej krainie Tob, z różnym motłochem wojennym z łupiestwa. Po zmarłej swej żonie, również pogance, miał córkę jedynaczkę, piękną, nadzwyczaj roztropną, lecz zarazem dość próżną. Jefte był to człowiek bardzo pochopny, gwałtowny, stanowczy, pełen żądzy zwycięstwa i dotrzymujący ściśle danego słowa. Był jakby pogańskim bohaterem wojennym, chociaż z rodu był Żydem. Był on narzędziem w ręku Bożym. Przepełniony żądzą zwycięstwa i stania się władcą kraju, z którego go wypędzono, złożył uroczysty ślub, że tego, kogo najpierw spotka, wracając po zwycięstwie do domu, odda Panu na całopalenie. Zapewne nie spodziewał się spotkać swej jedynej córki, a o innych w swym domu nie dbał.

Ślub ten nie podobał się Bogu. Dopuścił jednak do niego i zrządził, że przez jego spełnienie Jefte i jego córka ponieśli karę, a szkodliwe jego następstwa z Izraela były uchylone. Być może, że córka jego byłaby się zepsuła przez zwycięstwo i takie wyniesienie swego ojca, a tak, po dwumiesięcznej pokucie, umarła dla Boga, a śmiercią swą przywiodła do opamiętania i większej pobożności zapewne i ojca. Po owym zwycięstwie córka wyszła naprzeciw ojca, więcej niż na godzinę drogi przed miasto, zanim jeszcze kogo widział, z licznym orszakiem dziewic, wśród śpiewów, bicia w bębny i gry na fletach.

Jeftias wyszła z towarzyszami naprzeciw ojca w góry prawie o dwie godziny drogi na północ od Ramot. Jechały wszystkie na

małych osiołkach, ozdobionych wstążkami i obwieszonych brzęczącymi dzwonkami. Jedna z dziewcząt jechała przed córką Jeftego, dwie z boku, a reszta postępowała z tyłu wśród śpiewu i muzyki. Śpiewały pieśń Mojżesza o zagładzie Egipcjan. Ujrzawszy córkę, Jefte rozdarł z boleści szaty i był odtąd niepocieszony. Ona zaś nie była tak smutna; w milczeniu i z poddaniem przyjęła wiadomość o swoim losie.

Dowiedziawszy się o swym nieszczęściu, skupiła się w sobie i zażądała od ojca dwumiesięcznej zwłoki, aby móc ze swymi rówieśnikami w samotności opłakać swą śmierć dziewiczą, której skutkiem ojciec nie będzie miał żadnych potomków w Izraelu, a pokutą przygotować się do śmierci ofiarnej. Z kilku dziewicami udała się przez dolinę Ramot w przeciwległe góry i tam przebywały wszystkie przez dwa miesiące pod namiotami, w sukniach pokutniczych, wśród modłów i postów. Dziewczęta z Ramot zmieniały się przy niej, a ona szczególniej opłakiwała swą próżność i żądzę sławy. W mieście odbyto nad nią naradę, czyby nie można uwolnić jej od śmierci. Nie było to jednak możliwe, gdyż ojciec zaprzysiągł swój ślub uroczystą przysięgą, była więc ofiarą, której nie można było w żaden sposób zmienić. Zresztą ona sama żądała spełnienia ofiary, przekonując o tym z roztropnością i wzruszeniem.

Gdy szła na pustynię z towarzyszkami niosącymi żywność, tyle, ile potrzeba jej było mimo postu, rozmawiał z nią ojciec po raz ostatni. Był to niejako początek ofiary, gdyż jak to się czyni ofiarom, położył jej rękę na głowę i wyrzekł te proste słowa: „Idź! Nie będziesz już mieć męża”. Potem więcej z nią nie mówił. Na pamiątkę jej śmierci, a swego zwycięstwa, wystawił jej ojciec

później w Ramot piękny pomnik i maleńką świątynię, i ustanowił, żeby pamiątkę dnia ofiary corocznie świątecznie obchodzono, aby przez to utrzymać pamięć tego smutnego ślubu na przestrogę dla wszystkich niezrównoważonych szaleńców (Sdz 11,39–40).

Śmierć jej napełniała wszystkich wielkim smutkiem. Towarzyszki jej, stojąc wkoło, śpiewały pieśni żałobne. Siedziała na tym samym miejscu, na którym przedstawiano ją podczas uroczystości. Tu naradzano się po raz wtóry, czy nie można by jej uwolnić. Ona jednak powtórnie zażądała śmierci, jak to się działo i podczas dorocznego obchodu. Ubrana była w białą suknię, okrywającą ją zupełnie od piersi aż do stóp. Głowę zaś i piersi osłonięte miała cienką, białą, przezroczystą tkaniną, tak że oblicze, barki i szyja przebijały przez zasłonę. Ojciec, nie pożegnawszy się z nią, opuścił miejsce ofiary. Ona zaś wystąpiła sama przed ołtarz i wypiła z podanej czary jakiś czerwony napój, zapewne po to, aby stracić przytomność. Zabić ją miał jeden z wojowników Jeftego. Zawiązano mu oczy na znak, że nie jest mordercą, gdyż nie widział, gdy ją zabijał. Wypiwszy czerwony napój, straciła przytomność i wtedy chwycił ją ów wojownik, objął lewym ramieniem, przyłożył z boku do szyi krótkie, spiczaste żelazo i przeciął jej gardło. Dwie z jej rówieśniczek w białym odzieniu, pełniące niejako służbę ślubnych drużek, chwytały płynącą krew w czarę i wylewały na ołtarz. Następnie owinęły zabitą dziewicę w tkaniny i położyły wzdłuż na ołtarz, którego wierzchnia płyta była rusztem. Pod spodem zapalono ogień, a gdy zwęgliły się szaty i wszystko wyglądało jak czarny stos, mężczyźni zdjęli ciało wraz z rusztem, zanieśli je nad brzeg stojącego w pobliżu otwartego

grobowca i przechyliwszy ruszt, spuścili ciało do środka, grobowiec zaś zamknęli. Grób ten stał jeszcze za czasów Jezusa.

Zanim Jeftias ubrała się w suknie ofiarne, towarzyszki wykąpały ją najpierw pod namiotem i dopiero wystrojoną wyprowadziły. Po jej śmierci towarzyszki i wielu obecnych naznaczyło sobie zasłony i chusty jej krwią. Na pamiątkę chowano sobie także popiół z ognia ofiarnego.

Matka Jeftego była poganką, ale później stała się Żydówką; żona jego była córką człowieka urodzonego nieślubnie z poganina i Żydówki. Córka jego nie była z nim na wygnaniu w kraju Tob, lecz przez cały czas w Ramot, gdzie tymczasem umarła jej matka. Powołany z Tob przez swoich rodaków, Jefte nie był jeszcze w mieście rodzinnym. Cały plan walki ułożył w obozie obok Mizpy i zaraz zebrał lud, domu zaś i córki wcale nie widział. Czyniąc ślub, nie pomyślał nawet o niej, lecz o krewnych, którzy go odepchnęli, i dlatego też Bóg go ukarał.

Uroczystość trwała cztery dni. Jezus odwiedził także z uczniami dzielnicę pogan w Ramot, a ci przyjęli Go z wielką czcią u wejścia na ich ulicę. Niedaleko ich świątyni był plac, na którym nauczano, i tu zgromadziło się wielu starców i chorych, a Jezus uzdrowił ich. Ci, którzy prosili Go tutaj, zdawali się uczonymi, kapłanami i filozofami – wiedzieli o pochodzie Trzech Króli, gdy z gwiazd wyczytali o narodzeniu się Króla żydowskiego. Byli oni wiary pokrewnej z tamtymi i także zajmowali się gwiazdami. Podobnie jak w kraju Trzech Króli, było tu, na wzgórzu, obserwatorium, z którego patrzyli na gwiazdy. Tęsknili długo za objaśnieniem i teraz z ust samego Jezusa przyjmowali je.

Jezus głosił im głębokie nauki o Trójcy Najświętszej. Szczególniej utkwiły mi w pamięci słowa: „Trzej są, którzy świadectwo dają, woda, krew i duch, a ci Trzej jedno stanowią”. Mówił także o upadku grzechowym, obiecanym Odkupicielu, prowadzeniu człowieka, potopie, przejściu przez Morze Czerwone, o Jordanie i chrzcie. Mówił im, że Żydzi nie zajęli całego kraju obiecanego i zostało w nim wielu pogan. On teraz przychodzi zająć to, co oni pozostawili, i wcielić do swego królestwa. Nie będzie jednak nic zdobywał mieczem, tylko miłością i łaską. Słowa Jezusa wzruszyły wielu niepomiernie i tych Jezus posłał do chrztu do Ainon. Tylko siedmiu starców, którzy nie mogli już tam pójść, kazał dwom uczniom ochrzcić tutaj. Przyniesiono więc miednicę i ustawiono przed nimi, oni zaś weszli do stojącej w pobliżu cysterny kąpielowej tak że stali po kolana w wodzie, opierali się zaś na poręczy umieszczonej nad wodą. Obaj uczniowie wkładali chrzczonym ręce na barki, a Maciej, uczeń Jana, wylewał im po kolei wodę na głowę z czarki opatrzonej rękojeścią. Jezus wygłaszał uczniom formułę, którą mieli wymawiać przy chrzcie. Ludzie byli nadzwyczaj schludni, ubrani w piękne białe odzienia.

Jezus nauczał jeszcze lud o czystości i małżeństwie w ogóle. Kobietom przypominał szczególnie posłuszeństwo, pokorę i dobre wychowanie dzieci. Ci dobrzy ludzie odprowadzili Go z oznakami wielkiej miłości. Powróciwszy do żydowskiej dzielnicy miasta, Jezus uzdrawiał jeszcze przed synagogą. Lewici nie bardzo chętnym okiem patrzyli na to, że był u pogan. Mimo to nauczał w synagodze, gdzie dalej obchodzono święto Jeftego, o powołaniu pogan, z których wielu będzie mieć w Jego królestwie pierwszeństwo przed Izraelitami. Mówił, że przybył po to, aby

pogan niepodbitych przez Izraelitów wcielić do Ziemi Obiecanej przez łaskę, naukę i chrzest. Nauczał także o zwycięstwie i ślubie Jeftego.

Podczas gdy Jezus nauczał w synagodze, dziewice obchodziły swoją doroczną uroczystość przy pomniku postawionym przez Jeftego córce, później odnowionym i upiększonym ozdobami zostawianymi tu każdego roku przez dziewice. Posąg stał w okrągłej świątyni, mającej otwór w dachu. W jej środku stała mniejsza świątyńka, a raczej kopuła oparta na kolumnach, do której prowadziły schody wydrążone w filarze. Wkoło kopuły wije się w górę droga, a wzdłuż niej rzeźby wielkości dziecka, przedstawiające pochód tryumfalny Jeftego. Rzeźby te są z cienkiej masy błyszczącej, jakby z płyt metalowych, i wystające tak, że figurki zdają się patrzeć w dół świątyni. Wyszedłszy na wierzch, staje się na okrągłej płycie metalowej, ze środka której przez otwór w dachu wychodzi sztaba ze szczeblami, tak że można wyjść na zewnątrz, skąd widać miasto i okolicę. Płyta była tak obszerna, że dwie dziewice, z których jedna trzymała sztabę, mogły ręka w rękę obejść ją wkoło. W środku świątyńki umieszczona była figura córki Jeftego z białego marmuru w postaci siedzącej na postumencie. Siedziała na krześle, podobnym do tego, jakie miała przed ofiarą. Głowa jej sięgała aż do pierwszego skrętu ślimakowatej kopuły. Wkoło posągu było tyle miejsca, że troje ludzi mogło wygodnie przejść obok siebie. Kolumny świątyńki połączone były piękną kratą. Część zewnętrzna zbudowana była z różnobarwnie, obficie żyłkowatego kamienia. Kręta droga wkoło kopuły była na każdym skręcie bielsza.

Posągowa Jeftias trzymała jedną rękę z chustą przy oczach, jak gdyby płakała, w drugiej, spuszczonej, trzymała coś na kształt ułamanej gałązki lub kwiatu. Tu więc, przy tym pomniku, dziewice święciły swą uroczystość. Wszystko odbywało się w następującym porządku: najpierw rozpinały zasłony od obwodu świątyni aż do posągu, potem siadały podzielone na osobne grupy i pogrążały się w cichej modlitwie, chwilami wzdychając i narzekając. Mając w środku przed sobą posąg, już to śpiewały razem chórem, już to poszczególne grupy na przemian. Przystępowały także parami przed posąg, posypywały go kwiatami, zdobiły wieńcami i śpiewały pieśni pocieszające o znikomości życia ludzkiego. Często powtarzało się w nich wyrażenie: „Dziś mnie, jutro tobie!". Następnie chwaliły hart duszy córki Jeftego, jej poddanie się i wielbiły ją wysoko, jako cenę zwycięstwa. Potem szły gromadkami ślimakowatą drogą aż na wierzch pomnika i tam śpiewały zwycięskie pieśni. Niektóre wychodziły po szczeblach aż do góry, wyglądając za zwycięzcą i wypowiadając słowa straszliwego ślubu. Następnie orszak wracał znowu na dół, do posągu, wśród biadań i skarg, pocieszając zarazem dziewicę, że musi umrzeć bez małżonka. Wszystko to przeplatane było pieśniami dziękczynnymi i rozważaniem sprawiedliwości Bożej. W trakcie całego obchodu pełno było wzruszających scen, a wszystko odbywało się przeplatane na przemian radością, smutkiem i nabożeństwem. Urządzano także w świątyni rodzaj uczty. Dziewice nie siedziały jednak przy stołach, lecz na schodkowatych jakichś sprzętach. Siedziały zaś z podwiniętymi nogami po trzy, jedna nad drugą, w obrębie świątyni, przy sobie miały małe okrągłe stoliczki. Dania były dziwne, symboliczne, tak

na przykład miały baranka z masy jadalnej, który leżał na grzbiecie, z jego zaś ciała wyjmowały jarzyny i inne potrawy i je spożywały.

16. Jezus idzie z Ramot do Argi, Azo i Efron

Po uczcie u lewitów, na której był obecny, Jezus wyszedł około północy z Ramot, z siedmioma uczniami i kilku tutejszymi ludźmi, przeprawił się przez Jabbok i drogą wznoszącą się w górę szedł przez trzy godziny w kierunku zachodnim do pewnego miasta w królestwie Bazan, leżącego w środku pomiędzy dwiema stromymi i jedną podłużną górą. Miasto nazywało się Arga, a należało do powiatu Argob, w połowie terytorium pokolenia Manassesa[23]. O półtorej lub dwie godziny drogi na wschód od Argi leży u źródeł strumyka Og wielkie miasto Garaza. Bardziej na południowy wschód od niego widać wysoko w górach Jabesch-Galaad. Ziemia jest tu wszędzie kamienista. Z dala zdaje się, że nie ma tu wcale drzew, są jednak miejsca zarosłe małymi, zielonymi krzakami. Stąd zaczyna się królestwo Bazan, a Arga jest pierwszym miastem w jego granicach. Połowa terytorium pokolenia Manassesa rozciąga się jeszcze dalej na południe. Około godzinę drogi na północ od Jabboku widać było pas graniczny oznaczony palami.

Jezus przenocował z towarzyszami o pół godziny drogi od miasta w publicznej gospodzie, przy trakcie handlowym prowadzącym ze

wschodu ku Ardze. Mieli ze sobą zapasy żywności. W nocy, gdy wszyscy spali, Jezus wstał z posłania i wyszedł modlić się na wolne powietrze. Arga jest miastem wielkim, ludnym i nadzwyczajnie schludnym, i jak większość miast tutejszych, w których mieszkają także poganie, ma ulice proste, szerokie, rozbiegające się gwiaździście. Ludzie żyją tu zupełnie inaczej niż w Judei i Galilei, i mają o wiele lepsze obyczaje. Wysyłani z Jerozolimy i innych miejscowości, lewici nauczają w synagogach, zmieniając się od czasu do czasu. Gdy ludzie nie są z nich zadowoleni, mogą się na nich poskarżyć i wtedy otrzymują innych. W ogóle nie znoszą tu złych ludzi, lecz zsyłają ich na osobne miejsce kary. Mieszkańcy nie prowadzą własnego gospodarstwa, tj. nie przyrządzają sobie potraw w domu. Są na to osobne wielkie garkuchnie, gdzie gotuje się dla wszystkich i albo tam idą jeść, albo biorą potrawy do domu. Śpią na dachach domów, pod namiotami. Istnieją tu ogromne farbiarnie, gdzie farbują sztucznie, szczególnie na piękny fioletowy kolor. Sporządzanie i tkanie wielkich dywanów jest tu bardziej kunsztowne i odbywa się na większą skalę niż w Ramot. Między domami a murami miasta stoi mnóstwo namiotów, w których przy długich, naciągniętych smugach materii pracują niewiasty. Z powodu tej pracy panuje w mieście od dawien dawna wzorcowa czystość. W pobliżu rośnie mnóstwo wybornych oliwek. Drzewa oliwne sadzone są w długich rzędach, tworząc regularne szpalery. W dolinach ciągnących się ku Jordanowi są doskonałe pastwiska, na których wypasa się wiele wielbłądów. W okolicy rośnie wyborne drzewo, z którego robiono Arkę i stół na chleby pokładne. Ma ono piękną i gładką korę, a gałązki zwieszają się na dół, jak u wierzby. Liście mają kształt liści gruszkowatych, są

jednak o wiele większe, z jednej strony zielone, z drugiej jakby pokryte srebrną rosą. Owoce podobne są do głogu, tylko większe. Drewno jest nadzwyczaj twarde, łatwe do obróbki i dające się cieniutko łupać, jak łyko. Bieli się je i suszy, przez co staje się piękne, nadzwyczaj twarde i trwałe. Drzewo posiada delikatny rdzeń, lecz przy przerzynaniu zaciera się przewód rdzenia tak dalece, że widać tylko cieniuchną czerwonawą żyłkę w środku najgłębszych słoi. Z drewna tego robią także małe stoliki lub używają go do robót sztukateryjnych. Handlują także mirrą i innymi korzeniami, których jednak nie zbierają na miejscu, lecz otrzymują od karawan, obozujących tu tygodniami i wystawiających towary. Wonności te wyciskają w pakach i stosownie przyrządzają, a potem już gotowe sprzedają Żydom, którzy używają ich do balsamowania. Na łąkach wypasają krowy i owce.

Gdy Jezus następnego ranka zbliżał się z uczniami do miasta, wyszli naprzeciw Niego lewici i przełożeni miasta, powiadomieni już przez uczniów o Jego przybyciu. Powitali Go z wielką czcią, a zaprowadziwszy do namiotu, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Jezus nauczał w synagodze, a potem uzdrowił bardzo wielu chorych, między nimi wielką liczbę gruźlików. Wielu chorych odwiedził w ich własnych mieszkaniach. Około godziny trzeciej Jezus spożył z lewitami obiad w domu godowym; potrawy przynoszono z garkuchni. Wieczorem, z nadejściem szabatu, nauczał znowu w synagodze. Rano Jezus mówił wiele o Mojżeszu, o pokucie na górach Synaj i Horeb, o budowie Arki Przymierza, o stole na chleby pokładne itd. Mówił zaś o tym dlatego, bo mieszkańcy tutejsi przyczynili się także do tego ofiarami.

Tłumaczył im więc, że tamta ich ofiara była figurą-wyobrażeniem, teraz zaś, w czasie spełnienia się obietnicy, powinni przez pokutę i nawrócenie złożyć w ofierze własne serca i dusze. Porównywał zatem dawne ich ofiary z obecnym stanem rzeczy, lecz jak to czynił, już nie pamiętam. Powód zaś do tej nauki był następujący.

Podczas gdy Jezus nauczał, widziałam w objawieniu dokładnie i ze wszystkimi szczegółami, co następuje: za czasów wyjścia Izraelitów z Egiptu Jetro, teść Mojżesza, i Sefora, żona Mojżesza, z dwoma synami i córką mieszkali tu, w Ardze. W tym czasie Jetro i żona Mojżesza z dziećmi wybrali się raz odwiedzić Mojżesza na górze Horeb, gdzie właśnie się znajdował. Mojżesz przyjął ich z radością i opowiedział im, jak Bóg cudownie wywiódł ich z Egiptu, a Jetro złożył zaraz ofiarę dziękczynną. Ponieważ Mojżesz sądził sam wszystkich Izraelitów, Jetro radził mu, by ustanowił pomniejszych sędziów, tysięczników i setników. Potem powrócił do domu, zostawiwszy żonę i dzieci Mojżesza przy ojcu. W domu Jetro opowiadał wszystkie cuda, jakie oglądał, skutkiem czego wielu tutejszych mieszkańców przejęło się wielką czcią dla Boga Izraelitów. Widziałam, jak Jetro posyłał na wielbłądach podarunki i ofiary, do czego Argatanie przyczynili się także wielu darami. Podarki te składały się z doskonałego oleju, który później palono w Przybytku Pańskim, z długiej doborowej sierści wielbłądziej, mającej służyć do wyrobu tkanin, i z pięknego drzewa setim, z którego później zrobiono drążki do Arki Przymierza i stół na chleby pokładne. Zdaje mi się, że posiali także jakiegoś zboża, z którego wypiekano chleby pokładne. Był to właściwie miąższ pewnej trzcinowatej rośliny, z którego już Maryja nieraz gotowała Jezusowi polewkę.

W szabat Jezus objaśniał w synagodze z Księgi Izajasza i z Księgi Powtórzonego Prawa rozdziały o Balaku i proroku Bileamie[24]. Widziałam kiedyś to wszystko, lecz już nie mogę sobie tego w myśli uporządkować. W dzisiejszej wieczornej nauce opowiadał na przykład Jezus historię zastosowaną do przeczytanych dopiero praw Mojżesza, jak Sambri[25] wraz z Madianitką ponosi śmierć z ręki Fineesa (Czwarta Księga Mojżeszowa 25,7–15)[26].

Po szabacie Jezus udał się do gospody pogan, którzy za pośrednictwem uczniów z upragnieniem zapraszali Go do siebie. Przyjęli Go z oznakami wielkiej pokory i miłości. Jezus nauczał o powołaniu pogan i o tym, że przychodzi zdobyć tych, których nie podbił Izrael. Prosili Go potem o objaśnienia co do spełnienia się proroctwa, że za czasów Mesjasza berło ma być odjęte od Judy, a Jezus chętnie to uczynił. Wiedzieli o pobycie Trzech Króli w Betlejem. Po nauce objawili pragnienie przyjęcia chrztu. Jezus wytłumaczył im znaczenie chrztu, mówiąc, że jest on dla nich przygotowaniem do osiągnięcia królestwa Mesjasza. Owi dobrzy poganie byli to przejezdni, którzy zatrzymali się tu na kilka tygodni, oczekując na nadejście jakiejś karawany. Było ich pięć rodzin, a trzydzieści siedem osób. Nie mogli pójść do Ainon do chrztu, bo bali się minąć z karawaną. Zapytywali także Jezusa, gdzie mają się osiedlić, a Jezus wskazał im pewną miejscowość. Nie słyszałam nigdy, by Jezus wspominał coś poganom o obrzezaniu. Zalecał im jednak wstrzemięźliwość i jednożeństwo.

Poganie ci przyjęli potem chrzest z ręki Saturnina i Judy Barsaby. Chrzest odbywał się tak: chrzczeni, ubrani na biało, wstępowali do cysterny kąpielowej i nachylali się nad wielką, stojącą przed nimi

miednicą, pobłogosławioną przez Jezusa. Trzykrotnie polewano im głowę wodą.

Po chrzcie złożyli Jezusowi podarunek, a mianowicie oddali do kasy uczniów kilka sztabek złota i parę zausznic, którymi handlowali. Spieniężono to potem i rozdzielono między ubogich. Jezus nauczał jeszcze w synagodze, uzdrawiał i spożył ucztę z lewitami.

Po uczcie, odprowadzony przez tłum miejscowych ludzi, Jezus udał się do małego miasta Azo, położonego o kilka godzin drogi dalej na północ. Napływało tu wiele ludności, gdyż wieczorem zaczynał się obchód święta na pamiątkę zwycięstwa Gedeona. Lewici przyjęli Go przed miastem, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Potem Jezus poszedł do synagogi i tam nauczał.

Azo było za czasów Jeftego twierdzą. Zniszczono je jednak podczas wojny, na którą Jefte był wezwany z kraju Tob. Obecnie było to schludne miasteczko, składające się z długiego rzędu domów. Mieszkańcy, między którymi nie ma wcale pogan, odznaczają się dobrocią, pracowitością i dobrymi obyczajami. Na specjalnie urządzonych przed miastem tarasach sadzą i hodują wiele drzew oliwnych. Zajmują się także wyrobem różnych materiałów. Żyją podobnie jak mieszkańcy Argi. Szczycą się tym, że są Żydami czystej krwi z pokolenia Manassesa i nie zmieszali się wcale z poganami. Wszędzie panuje ogromna czystość. Droga do miasta prowadzi przez łagodnie obniżającą się dolinę, a na jej końcu, na zachód od jakiejś góry, leży samo miasto.

W czasie gdy Debora sądziła w Izraelu, a Sisera poniósł śmierć z ręki Jaeli[27], w Mispa żyła długo w ukryciu niewiasta pochodząca od pewnej kobiety pozostałej z wytępionego pokolenia Beniamina.

Nosiła się po męsku, a tak umiała ukryć swą płeć, że nikt jej nie uważał za kobietę. Miewała widzenia, prorokowała i często służyła Izraelitom za szpiega. Ilekroć jednak się nią posługiwano, sprawa brała zawsze zły obrót. Pewnego razu obozowali tu wówczas Madianici. Owa niewiasta udała się do ich obozu przebrana za okazałego żołnierza, podając się za Abinuema, jednego z bohaterów, którzy brali udział w porażce Sisery. Przekradła się już przez wiele obozów w celach szpiegowskich. Obecnie zaprowadzona do namiotu dowódcy wyznała, że chce oddać w jego moc wszystkich Izraelitów. Dotychczas nie pijała nigdy wina, była zawsze ostrożna i skromna. Teraz jednak, nie wiedzieć dlaczego, upiła się i odkryto, iż jest niewiastą. Przybito ją gwoździami za ręce i nogi do deski i rzucono do dołu, wołając: „Leż tu, pogrzebana z twym imieniem!".

Gedeon wpadł do obozu Madianitów od strony Azo. Pochodził on z pokolenia Manassesa i mieszkał z ojcem w okolicy Silo. Smutne były wtedy czasy dla Izraela. Madianici i inne ludy pogańskie wpadały zewsząd w granice kraju i niszczyły pola, zabierały plony. Gedeon, syn Joasa Ezrity, zamieszkałego w Efra, był młodzieńcem nadzwyczaj dzielnym, a przy tym bardzo miłosiernym. Nieraz młócił swą pszenicę wcześniej od innych i rozdzielał ją między potrzebujących. Był to piękny, silny mężczyzna. Widziałam go raz, jak szedł wczesnym rankiem przed świtem po rosie ku nadzwyczaj grubemu dębowi, gdzie miał ukryte swoje klepisko. Dąb ten okrywał gałęziami obszerną kotlinę skalistą, z której środka wyrastał. Kotlina otoczona była wysokim brzegiem, sięgającym aż do gałęzi dolnych, tak że pod dębem stało się jak pod obszernym sklepieniem, nie będąc widzianym z zewnątrz. Pień dębu wyglądał

jakby spleciony z kilku pojedynczych pni. Grunt był tu twardy, skalisty. W brzegu otaczającym kotlinę wybite były zagłębienia, gdzie w beczkach z łyka przechowywano zboże. Młócono za pomocą walca opatrzonego drewnianymi młotami i obracającego się na kołach naokoło drzewa. W górze na drzewie było siedzenie, z którego można było widzieć okolicę. Madianici rozłożyli się obozem od Bazanu aż ku polu Ezdrelon, po obu brzegach Jordanu. Dolina Jordanu roiła się od trzód pasących się wielbłądów. Było to Gedeonowi bardzo na rękę. Wybadawszy wszystko przez kilka tygodni, posunął się ze swymi trzystu wojownikami dość daleko w stronę Azo. Raz podczołgał się ku obozowi Madianitów pod jeden z namiotów i podsłuchiwał. Do uszu jego doszła następująca rozmowa: „Śniło mi się, jakoby z góry stoczył się chleb i przewrócił ten namiot" – mówił jeden żołnierz. Drugi zaś odrzekł: „Nie jest to dobry znak. Pewnie Gedeon z Izraelitami nas tu napadnie!".

Następnej nocy Gedeon wpadł nagle do obozu z garstką wojowników wśród dźwięku trąb i przy blasku pochodni. Równocześnie inne gromadki uczyniły tak samo z innych stron. Przerażeni i zmieszani nieprzyjaciele częściowo wymordowani przez siebie nawzajem, częściowo rozproszeni przez Izraelitów, ponieśli śmierć z ich ręki. Góra, z której ów żołnierz we śnie widział staczający się chleb, leżała tuż za miastem Azo – stąd to wpadł sam Gedeon do obozu.

W Azo obchodzono teraz doroczne święto na pamiątkę owego zwycięstwa Gedeona. Przed miastem stał na pagórku wielki dąb, a pod nim ustawiony był ołtarz z kamieni. Między drzewem a górą, z której ów żołnierz widział staczający się chleb, znajdował się grób owej przebranej prorokini. Dęby tutejsze są inne niż nasze –

owoc mają wielki, okryty zieloną łupiną, pod którą nadzwyczaj twarde ziarno osadzone jest na miseczce, podobnie jak nasze żołędzie. Z ziaren tych Żydzi wyrabiają gałki do lasek. Od tego dębu aż do miasta ustawiono na czas uroczystości szereg chatek zdobnych w różne owoce dla pomieszczenia zebranych tłumów.

W uroczystej procesji Jezus udał się wraz z uczniami i lewitami do dębu. Z przodu widziałam pięć małych kozłów z czerwonymi wieńcami na szyi, niesiono także pieczywo na ofiarę. Pochód odbywał się przy dźwiękach trąb. Po przybyciu na miejsce kozły zamknięto w zakratowanych zagłębieniach, porobionych dokoła drzewa na brzegu pagórka. Czytano następnie z Pisma o Gedeonie i śpiewano psalmy zwycięskie. Potem zabito kozły, rozćwiartowano je i większą ich część, wraz z pieczywem, położono na ołtarzu, krwią zaś skropiono ziemię wkoło ołtarza. Jeden z lewitów, dmuchając przez trzcinę, rozniecił ogień pod rusztem ołtarza na pamiątkę, że anioł zapalił laską ofiarę Gedeona[28].

Jezus wygłosił naukę do zgromadzonych tłumów i na tym zszedł ranek. Po południu udał się wraz z lewitami i najznakomitszymi mieszkańcami na południe od miasta do doliny, gdzie u źródła urządzono miejsce kąpielowe i ogródek letni. Tu przygotowano ucztę, przy której według dawnego zwyczaju pierwsze stoły zajęli ubodzy. Jezus jadł wraz z biedakami i opowiadał im podczas uczty o synu marnotrawnym, na którego przyjęcie ojciec kazał zabić cielca. Noc spędził na dachu synagogi pod namiotem – taki tu bowiem zwyczaj, że mieszkańcy śpią na dachach domów.

Uroczystość przeciągnęła się do następnego dnia. Namioty zbudowane dla przybyszów przygotowane były zarazem na Święto

Namiotów przypadające za czternaście dni[29]. Rano Jezus nauczał w synagodze, a potem przed synagogą uzdrawiał wielu ślepych, gruźlików i spokojnych opętanych. Jezus brał jeszcze udział w uczcie, a potem opuścił miasto, odprowadzony przez lewitów i innych mieszkańców w liczbie około trzydziestu.

Droga prowadziła najpierw przez górę, z której ów żołnierz widział we śnie staczający się do obozu Madianitów chleb jęczmienny (Sdz 7,13); następnie schodziło się do wąwozu przecinającego wszerz wąską, wysoką i daleko ciągnącą się górę. Przeszedłszy go, szło się jeszcze z godzinę na północ doliną wzdłuż brzegu małego uroczego jeziorka. Nad brzegiem stało kilka budynków należących do lewitów z Azo. Przez dolinę płynął strumyk, przepływał jeziorko i dążył ku Jordanowi. O jakieś sześć godzin drogi stąd, u stóp góry w kierunku północno-wschodnim, leży Betaramfita-Julias.

Nad jeziorem Jezus zatrzymał się i posilił zapasami, które uczniowie mieli ze sobą. Były to pieczone ryby, miód, placki i flaszeczki balsamu. Z Azo aż tu trzeba było iść trzy godziny. Droga była wszędzie kamienista. Po drodze i już tu Jezus opowiadał przypowieści o siewcy, o roli skalistej, o rybach i ich połowie. Po jeziorku pływali właśnie rybacy w małych łodziach i łowili ryby na wędki. Złowione oddawano ubogim.

Stąd o półtorej godziny drogi leży Efron. Samego miasta nie widać z tego miejsca, tylko góry leżące naprzeciw. Teraz Jezus odłączył się od tych, którzy odprowadzili Go z Azo, a sam udał się do Efron. Przed miastem przyjęli Go jak zwykle tamtejsi lewici. Zniesiono tu również wielu chorych w drewnianych skrzyniach, które podnosiło się za pomocą sztucznego przyrządu. Chorych

Jezus uzdrowił. Efron leży na południowej bocznej ścianie wąskiego przesmyku, na dnie którego płynie ku Jordanowi często wysychający strumyk. Łożysko jego znajduje się głęboko w dole. Naprzeciw wznosi się dość wysoka, smukła góra, na której niegdyś czekała córka Jeftego z dziewczętami na znak, po którym miała poznać, że ojciec zwyciężył. Znakiem tym miał być wznoszący się dym. Ujrzawszy go, wróciła spiesznie do Ramot i z całą okazałością wyruszyła naprzeciw ojcu. Jezus nauczał tu i uzdrowił wielu chorych.

Tutejsi lewici należeli do starej sekty rechabitów, która wzięła początek od Jetry, teścia Mojżesza. Dawniej żyli tylko pod namiotami, nie uprawiali roli i nie pili wina. Byli śpiewakami i strzegli bram świątyni. Jezus ganił ich niektóre zbyt surowe poglądy i upominał lud, by nie spełniał wiele ich przepisów. Przypomniał im przy tym owych lewitów z Betsames, którzy niewłaściwie i zanadto ciekawie spojrzeli na Arkę Przymierza, zwróconą przez Filistynów[30], i za to zostali ukarani śmiercią. Byli to także rechabici i mieszkali pod namiotami. Jeremiasz, kusząc bezskutecznie, chciał ich raz namówić, by pili w świątyni wino. Ich ścisłość w wypełnianiu Prawa stawiano Izraelitom za wzór.

Teraz, za czasów Jezusa, nie mieszkali już pod namiotami, zachowali jednak wiele dziwacznych zwyczajów. Nosili na gołym ciele włosienny efod (szkaplerz) jako włosiennicę, na tym suknię z run, prócz tego piękną białą suknię, przepasaną szerokim pasem. Wykwintniejszą swą odzieżą wyróżniali się od esseńczyków. Obrzędy oczyszczania zachowywali we wszystkim, aż do przesady. Co do małżeństwa, trzymali się osobliwego zwyczaju, że puszczali krew i z niej osądzali, czy ktoś ma się żenić czy nie – stosownie do

tego łączyli ludzi swego pokolenia lub zakazywali im małżeństwa. Mieszkali także w Argob, Jabesch i Judei. Nauki i nagany Jezusa przyjęli z pokorą, nie sprzeciwiając się niczemu. Jezus ganił głównie ich nieubłaganą surowość dla cudzołożników i morderców, dla których nie znali przebaczenia. Przestrzegali także surowo postów.

Na pobliskiej górze były liczne odlewnie żelaza i kuźnie. Wyrabiano tam głównie garnki, rynny i rury do wodociągów – te ostatnie robili w ten sposób, że spajali razem dwie rynny.

17. Jezus w Betaramfta-Julias. Abigail, odepchnięta żona tetrarchy Filipa

Z Efron Jezus udał się z uczniami w towarzystwie wielu rechabitów do Betaramta Julias, pięknego miasta położonego na wyżynie, a oddalonego o pięć godzin drogi na północny wschód. Po drodze nauczał w jakiejś kopalni, gdzie wydobywano rudę, a potem w Efron przerabianą. W Betaramfcie byli także rechabici, a niektórzy z nich byli nawet kapłanami. Zdaje mi się, że rechabici z Efron podlegali ich zwierzchnictwu.

Miasto wielkie, obszerne, leży dookoła podnóża góry. Zachodnią część zamieszkują Żydzi, wschodnią zaś i część wyżyny poganie. Obie części oddzielone są murowaną drogą i plantacjami. Na szczycie góry stoi piękny zamek warowny z basztami, wkoło zaś rozciągają się ogrody pełne drzew. Mieszkała tu żona tetrarchy Filipa, z którą się rozwiódł i wyznaczył jej na utrzymanie dochody

z tej okolicy. Przy sobie miała pięć dorosłych córek. Nazywała się Abigail, a pochodziła z rodu królów z Gessur. Była to starsza już niewiasta, lecz krzepka jeszcze i urodziwa. Odznaczała się prawym charakterem i dobroczynnością.

Filip był starszy od Heroda z Perei i Galilei. Lubił spokojne, wygodne życie. Był bratem przyrodnim drugiego Heroda, z innej matki. Ożenił się najpierw z jakąś wdową mającą córkę. Zdarzyło się jednak, że przejeżdżał tędy mąż Abigail, czy to z okazji jakiejś wojny, czy też jadąc do Rzymu, i odjeżdżając, zostawił tu swą żonę. Tymczasem Filip uwiódł ją i pojął za żonę, o czym gdy dowiedział się jej mąż, umarł ze zgryzoty. Filip wypędził swą pierwszą żonę. Ta po kilku latach zachorowała ciężko, a umierając, wezwała do siebie Filipa i błagała go, by przynajmniej ulitował się nad jej córką, kiedy nad nią nie miał litości. Filip, któremu już uprzykrzyła się Abigail, spełnił prośbę konającej w ten sposób, że pasierbicę swą pojął za żonę, a Abigail odesłał wraz z jej pięcioma córkami do Betaram, nazwanego także Julias, na cześć jakiejś rzymskiej nadwornej damy. Abigail żyła tu pod ścisłym nadzorem kilku urzędników Filipa, którzy donosili mu o każdym jej kroku. Świadczyła dobrodziejstwa, przychylna była dla Żydów i żądna bardzo poznania prawdziwej wiary i zbawienia. Filip miał także jednego syna. Obecna jego żona była o wiele młodsza od niego.

W Beteram przyjęto Jezusa dobrze i ugoszczono Go. Przybywszy rano, uzdrowił On zaraz wielu chorych, potem wieczorem i na drugi dzień rano nauczał w synagodze o dziesięcinach i pierworództwie (Pwt 26–29), a także objaśniał Księgę Izajasza (Iz 60).

Abigail, lubiana i chwalona bardzo przez mieszkańców, posłała teraz Żydom dary dla ugoszczenia Jezusa i uczniów. Pierwszego dnia miesiąca tiszri obchodzono Święto Nowego Roku. Z dachu synagogi słychać było muzykę, grano na różnych instrumentach, między innymi na harfach, a głównie na wielkich puzonach, opatrzonych wieloma klapami. Grano także na owym dziwnym składanym instrumencie z miechami, który widziałam już raz w synagodze w Kafarnaum. Wszystkie domy były ozdobione kwiatami i owocami w czasie święta.

Każdy stan miał tu swoje odrębne zwyczaje. W nocy wiele niewiast w długich sukniach schodziło się na groby i tam modliły się, trzymając w ręku świeczniki nakryte osłonkami. Kąpali się wszyscy, niewiasty w domach, mężczyźni w osobnych miejscach kąpielowych, przy czym był zwyczaj, że żonaci kąpali się osobno, a młodzieńcy osobno; tego samego przestrzegały również niewiasty i dziewice. Przy częstych kąpielach Żydzi obchodzili się bardzo oszczędnie z wodą, gdyż wody nie wszędzie było pod dostatkiem. Do kąpieli kładziono się na wznak w koryto i muszlą lano na siebie wodę. Było to więcej obmywanie się niż kąpiel. Dziś kąpano się za miastem w całkiem zimnej wodzie. Był także zwyczaj, że w dniu tym obdarowywano się nawzajem, przy czym pamiętano głównie o ubogich. Sprawiano im wspaniałą ucztę, a na długiej grobli układano dla nich podarunki, składające się z zapasów żywności, sukien i okryć. Z podarunków każdy również oddawał część na ubogich. Obecni przy tym rechabici kierowali wszystkim i utrzymywali porządek, bacząc zarazem, co i jak każdy udziela ubogim. Mieli przy sobie trzy zwoje, w których zapisywali zalety każdego ofiarodawcy bez jego wiedzy. Jeden nazywał się

Księgą Życia, drugi Księgą Drogi, trzeci Księgą Śmierci. Różnych takich urzędów rechabici mieli dość dużo, byli odźwiernymi świątyni, skarbnikami, a przede wszystkim śpiewakami, toteż śpiewali i z okazji dzisiejszej uroczystości. Jezus otrzymał również w Betaramfta podarunki w sukniach, okryciach i monetach, i kazał je zaraz rozdzielić między ubogich.

Podczas trwania publicznej uroczystości Jezus udał się do pogan. Abigail prosiła Go gorąco o pozwolenie widzenia się z Nim, a i Żydzi, którym tyle dobrego wyświadczyła, wstawiali się za nią u Jezusa. Przychylając się do tej prośby, Jezus z kilku uczniami poszedł na ów publiczny, obsadzony drzewami plac oddzielający dzielnicę pogańską od żydowskiej, gdzie zwykle schodzili się Żydzi i poganie dla załatwienia wspólnych interesów. Tu czekała już na Niego Abigail ze swymi pięcioma córkami i z całym orszakiem. Oprócz tego zebrało się wielu pogan i dziewic pogańskich.

Abigail była to rosła, krzepka niewiasta, lat około pięćdziesięciu, prawie w tym wieku co Filip. Z jej twarzy przebijały smutek i tęsknota. Pragnęła pomocy i pouczenia, nie wiedziała jednak, co począć, gdyż krępowały ją na każdym kroku panujące tu stosunki, a nasłani dozorcy ciągle szpiegowali. Rzuciła się na ziemię przed Jezusem, On jednak podniósł ją, a potem przechadzając się, pouczył ją i innych zebranych. Mówił o spełnieniu się proroctw, powołaniu pogan i chrzcie. Od czasu, gdy Jezus opuścił Ainon, nadciągały tam wciąż ze wszystkich miejscowości, w których był On już, tłumy Żydów i pogan, których chrzcili uczniowie pozostawieni przez Jezusa. Przeznaczeni byli do tego Andrzej, Jakub Młodszy, Jan i uczniowie Jana Chrzciciela. Od uwięzionego Jana Chrzciciela posłowie szli tam i z powrotem.

Abigail przyjęła Jezusa ze zwykłymi oznakami czci. Już przedtem zamówiła sługi żydowskie, a ci umyli teraz Mu nogi i uprzejmie Go przywitali. Abigail prosiła z pokorą Jezusa o przebaczenie za to, że ośmieliła się prosić Go o rozmowę, ale usprawiedliwiała się tym, że już dawno pragnęła poznać Jego naukę; prosiła Go potem, by raczył wziąć udział w uroczystości, którą na Jego cześć urządziła. Jezus okazywał się bardzo łaskawym względem zebranych pogan, a szczególnie względem niej, ją zaś sam widok Jego i słowa wzruszały do głębi, tym bardziej że dusza jej była pełna troski i już na pół przygotowana do poznania prawdy. Nauczanie pogan trwało do popołudnia, po czym Jezus, na zaprosiny Abigail, udał się do wschodniej dzielnicy miasta, w miejsce położone niedaleko świątyni, gdzie urządzone były kąpiele. U pogan świętowano dziś także swego rodzaju święto narodowe, gdyż obchodzili oni również uroczyście Święto Nowiu. Idąc tu, Jezus przechodził przez drogę oddzielającą żydowską dzielnicę od pogańskiej. Tu, w mieszkaniach wykutych w murze, leżało wielu biednych chorych pogan w skrzyniach wysłanych słomą i plewami. W ogóle było tu między poganami wielu ubogich. Jezus nie uzdrawiał teraz nikogo.

W miejscu służącym do zabawy, gdzie zastawiano ucztę, Jezus nauczał długo pogan, już to chodząc po ogrodzie przed ucztą, już to podczas samej uczty. Mówił różne przypowieści o zwierzętach, aby wykazać im ich nieużyteczną, bezowocną działalność. Mówił na przykład o mozolnej, a na nic nieprzydatnej pracy pająka, o pracowitości mrówek i os, przeciwstawiając jej wzorową, w porządku prowadzoną pracę pszczół. W trakcie uczty, w której brała także udział Abigail, rozdzielono ubogim potrawy po większej części na rozkaz Jezusa.

W świątyni pogańskiej odprawiano dziś także uroczyste nabożeństwa. Świątynia ta była wspaniała, otoczona z pięciu stron otwartymi krużgankami, przez które można było widzieć na wylot. W środku wznosiła się w górze wysoka kopuła. W poszczególnych przysionkach świątyni stały posągi bóstw. Główny bóg nazywał się Dagon. Posąg jego wyobrażał u góry człowieka, u dołu rybę. Były i inne posągi bóstw w postaci zwierząt, nie było jednak nigdzie tak pięknych posągów, jak u Greków i Rzymian. Dziewczęta wieszały wieńce na wizerunkach, śpiewały i tańczyły w koło, a kapłani palili kadzidła na trójnogach. Na kopule świątyni umieszczono dziwny, sztuczny przyrząd – była to wielka świecąca kula, otoczona gwiazdkami, a poruszająca się w nocy wkoło dachu. Widać ją było i z zewnątrz, i z wnętrza świątyni. Miała niby przedstawiać bieg gwiazd i uwidoczniać nów czy też nowy rok. Kula poruszała się powoli, a gdy przeszła na drugą stronę świątyni, ustawały z tej strony wszelkie gry i obchody, a zaczynały się na drugiej stronie, gdzie była kula przedstawiająca księżyc.

Niedaleko miejsca, gdzie przyrządzano ucztę dla Jezusa, znajdował się wielki plac zabawy, na którym właśnie bawiły się dziewice przystrojone kwiatami. Były one przepasane, nogi miały poobwijane, w rękach zaś łuki, strzały i małe włócznie. Tak ustrojone przebiegały koło osobliwego rusztowania, ustawionego z gałęzi, kwiatów i różnych ozdób. Do rusztowania poprzywiązywane były różne ptaszki, zaś wokół tegoż, w ogrodzeniu, stały różne zwierzęta, między innymi kozły i osiołki. Dziewice strzelały w biegu lub rzucały włócznie do tych ptaków i zwierząt, starając się je trafić. Stał tam także w pobliżu szkaradny bożek z otwartą szeroko jak u zwierza paszczą, zresztą

podobny do człowieka, ze sterczącymi naprzód rękoma. Wewnątrz był wydrążony, a pod spodem palił się ogień. Zabite przez dziewice zwierzęta wkładano temu bożkowi w paszczę, gdzie paliły się i opadały zwęglone w ogień. Zwierzęta zaś nietrafione trzymano w odosobnieniu jako święte, potem kapłani wkładali na nie grzechy innych i puszczali je na wolność. Przedstawiały więc one to samo, co zwierzęta przebłagalne u Żydów. Podobałaby mi się bardzo szybkość ruchów i zręczność dziewic, gdyby z tym nie było połączone wstrętne męczenie zwierząt i cześć dla obrzydliwego bożka. Uroczystość ta trwała aż do wieczora, a po zejściu księżyca złożono ofiarę ze zwierząt. Wieczorem oświecono pochodniami całą świątynię, jak również zamek Abigail.

Jezus nauczał jeszcze i po uczcie, wielu pogan nawróciło się i ci poszli zaraz do Ainon przyjąć chrzest. Wieczorem Jezus wyszedł znowu na górę przy blasku pochodni i rozmawiał z Abigail pod kolumnami, w przedsionku jej pałacu. Przy tym było obecnych kilku urzędników Filipa i ci wciąż bacznie na nią uważali. Krępowało ją to we wszystkim, co czyniła. Dała też Panu do poznania swoje zakłopotanie rzewnym spojrzeniem na owych mężczyzn. Jezus widział i bez tego więzy, jakie ją krępowały, znał tajniki jej serca i litował się nad nią. Abigail pytała Jezusa, czy może jeszcze pojednać się z Bogiem, bo czuje straszne wyrzuty sumienia za to, że złamała wierność prawowitemu małżonkowi i spowodowała jego śmierć. Jezus pocieszał ją, mówiąc, że grzechy jej są już odpuszczone, niech tylko spełnia dalej dobre uczynki, trwa w dobrym i modli się. Abigail pochodziła z rodu Jebuzytów. Poganie ci zwykli byli nowo narodzone niedołężne dzieci wyrzucać

na zatracenie i w ogóle mają wiele przesądów co do znaków urodzenia.

We wszystkich miejscowościach, w których Jezus był ostatnimi czasy, odbywano z pośpiechem przygotowania do Święta Namiotów. W Betaramta znoszono zewsząd cienkie deski i ustawiano na dachach lekkie namioty lub chatki z gałęzi. Dziewice zajęte były zbieraniem roślin i kwiatów, które stawiały w piwnicy w wodzie, by zachować je w świeżości. Przed świętem jest tyle dni postu i tyle zużywa się przy tym zapasów na ucztach, że już teraz trzeba wszystko sprowadzać. Dostarczenie wszelkich potrzebnych rzeczy polecono ubogim, za co otrzymują płacę i bezpłatne utrzymanie, a przy końcu wyprawia się im obfitą ucztę i daje stosowną nagrodę. W całej okolicy nie widać tu nigdzie publicznych sklepów. W Jerozolimie tylko na placach koło świątyni stoją budy z towarami. W innych miastach stoi co najwyżej przy bramie namiot, gdzie sprzedają okrycia, a i to głównie tylko w tych miastach, którędy przechodzą karawany. Do gospód nie schodzą się ludzie i nie przesiadują tak jak u nas. Tylko tu i ówdzie, w załomie muru, stoi czasem przed namiotem człowiek z miechem lub dzbanem wina w ręku. Od czasu do czasu zatrzymuje się któryś z podróżnych i każe sobie podać kubek wina. Rzadko tylko zatrzymuje się ktoś dłużej i pije więcej. Pijanych nie widać nigdzie na ulicy. Ludzie sprzedający wodę mają miech przewieszony przez plecy na kiju zwieszający się z obu stron. Naczynia i narzędzia żelazne przywozi sobie każdy na osłach z miejsca, gdzie je wyrabiają.

Na drugi dzień Jezus udał się znowu na drogę odgradzającą dzielnicę pogańską od żydowskiej i tam uzdrowił wszystkich

owych biednych pogan leżących nędznie w komórkach wykutych w murze. Uczniowie zaś rozdali im jałmużnę. Następnie nauczał w synagodze aż do chwili odejścia. Ponieważ ze świętem tym połączony był dzień pamiątkowy ofiary Izaaka, Jezus mówił o prawdziwym i rzeczywistym Izaaku przeznaczonym na ofiarę, ludzie jednak nie zrozumieli Jego słów. We wszystkich miejscowościach Jezus mówił teraz wyraźnie o Mesjaszu. Nie przyznawał się jednak nigdy do tego, że to On nim jest.

18. Jezus w Abili i Gadarze

Jezus udał się teraz z uczniami, odprowadzony przez lewitów, do pięknego miasta Abila, oddalonego stąd o trzy godziny drogi na północny zachód. Miasto to leży w wąwozie, przez który przepływa potok Karit, tocząc swe wody do Hieromaksu. Lewici odprowadzili Go aż do góry leżącej w połowie drogi i wrócili się. Przed miastem, rozłożonym dokoła źródła potoku Karit, przyjęli Jezusa około trzeciej godziny po południu tamtejsi lewici, między którymi było także wielu rechabitów. Obecni byli także trzej uczniowie z Galilei oczekujący tu Jezusa. Zaraz wprowadzono Go do miasta ku pięknej studni, położonej w środku niego, w której biło źródło potoku Karit. Nad studnią był zbudowany domek, a raczej hala na kolumnach, od niej zaś wiodły portyki łączące synagogę i inne budynki z tym środkowym punktem. Wokół nich, na obu stronach łagodnej wyżyny, rozłożone było miasto. Ulice zbiegały się do środka gwiaździście, tak że ze wszystkich ulic można było widzieć studnię. Tu, u studni, lewici umyli Jezusowi

i uczniom nogi i podali im zwyczajną przekąskę. W sąsiednich ogrodach i budynkach mężczyźni i dziewice zajęci byli przygotowaniem do Święta Namiotów.

Jezus udał się stąd na północ od miasta w dolinę ku potokowi, przez który o pół godziny drogi od miasta wiódł szeroki most kamienny. Na moście tym stał pod dachem wspartym na ośmiu kolumnach niski filar, postawiony na pamiątkę Eliasza. Na nim znajdowała się ambona, na którą wchodziło się po schodkach wydrążonych wewnątrz filaru, i z której zwykle nauczano. Po obu brzegach wąskiego w tym miejscu potoku urządzone były tarasy dla słuchaczy, zapełnione obecnie przez tłumy. Jezus nauczał z ambony, zwracając się to w jedną, to w drugą stronę.

W mieście obchodzono dziś pamiątkę Eliasza, który w tym dniu miał tu, przy potoku, jakieś zdarzenie. Po nauce urządzono ucztę w letnim ogrodzie kąpielowym przed miastem, zakończono ją jednak z nastaniem szabatu, gdyż na drugi dzień był post na pamiątkę zamordowania Godoliasza[31]. Potem grano jeszcze na puzonach.

Na wschód od miasta, na urwisku góry, była w odosobnieniu piękna grota grobowa, przed nią zaś mały ogródek, w którym niewiasty trzech rodzin z Abili obchodziły obecnie święto umarłych. Siedziały zasłonięte, płacząc, a często padały twarzą na ziemię. Następnie zabiły większą ilość pięknie upierzonych ptaków, oskubały je i spaliły błyszczące pierze na grobie, mięso zaś rozdano ubogim. Był to grób pewnej Egipcjanki, z której rodu niewiasty te pochodziły i dlatego obchodziły pamiątkę jej śmierci. Rzecz zaś miała się tak: przed wyjściem Izraelitów z Egiptu żyła tamże jakaś nieślubna krewna ówczesnego faraona, przychylna

bardzo Mojżeszowi i oddająca Izraelitom wielkie usługi. Była ona prorokinią i mocą tego daru odkryła Mojżeszowi ostatniej nocy przed wyjściem miejsce, gdzie leżały zwłoki Józefa. Zwano ją Segola. Córka tej Segoli wyszła za Arona. Wkrótce jednak rozwiódł się on z nią, a pojął za żonę Elżbietę, córkę Aminadaba z pokolenia Judy. Rozwiedziona miała i z Aminadabem jakieś związki, lecz nie wiem już jakie. Ta więc córka Segoli, wyposażona dostatnio przez matkę, a potem przez Arona, wyszła z Egiptu wraz z Izraelitami, zabrawszy ze sobą wielkie skarby. W pochodzie wyszła za mąż za jakiegoś innego Izraelitę. Potem przyłączyła się do Madianitów z rodu Jetry. Potomkowie jej osiedlili się pod Abilą, mieszkając pod namiotami, ciało zaś jej przywieziono tu z pustyni, złożono w tym grobowcu. Działo się to już po erze Eliasza, gdyż wtedy dopiero zbudowano miasto Abilę. Za czasów Eliasza nie było tu miasta. Być może istniało przedtem i tylko zburzono je podczas jakiejś wojny. Dziś była właśnie rocznica śmierci córki Segoli. Z tej okazji niewiasty przynosiły lewitom ku jej pamięci zausznice i inne klejnoty. Jezus, nauczając z mównicy Eliasza, chwalił tę niewiastę i opowiadał o łagodności Segoli, jej matki. Niewiasty przysłuchiwały się nauce, stojąc w tyle za mężczyznami. Przy uczcie w ogrodzie kąpielowym obecnych było wielu ubogich, a każdy z biesiadników musiał oddać im pewną część ze swej porcji, zanim zaczął spożywać.

Na drugi dzień lewici zaprowadzili Jezusa na wielkie podwórze, wkoło którego stały komórki, a w nich mieszkało około dwudziestu głuchoniemych i ślepych od urodzenia, strzeżonych przez dozorców i pielęgnowanych przez kilku lekarzy. Był to więc rodzaj szpitala. Głuchoniemi zachowywali się całkiem jak dzieci –

każdy z nich miał swój ogródek, tam się bawił i sadził kwiatki. Gdy Jezus przybył, otoczyli Go wkoło, uśmiechając się i wskazując palcami na usta. Jezus schylił się i palcem kreślił różne znaki na piasku, ci zaś przypatrywali się im i stosownie do tego, co Jezus napisał, wskazywali na poszczególne przedmioty, w pobliżu stojące. W ten sposób rozmawiając z nimi, zdołał im dać jakieś pojęcie o Bogu. Czy Jezus kreślił figury czy litery, już nie wiem, jak również, czy głuchoniemych już wcześniej tego uczono. Następnie Jezus wkładał im palce w uszy i dotykał palcem wielkim i wskazującym spodu języka. W tej chwili doznali wzruszenia wewnętrznego, ze zdumieniem rozglądnęli się wkoło, a widząc, że odzyskali władzę słuchu i mowy, rzucili się z płaczem do nóg Jezusowi, a następnie zanucili tęskną, monotonną pieśń, składającą się z niewielu słów. Brzmieniem przypominało to śpiew Trzech Króli w ich pochodzie do Betlejem.

Uleczywszy głuchoniemych, Jezus przystąpił do ślepych stojących cicho w rzędzie. Pomodliwszy się, dotknął dwoma palcami oczu każdego, a ci zaraz przejrzeli. Widząc Zbawiciela i Odkupiciela, złączyli swe głosy dziękczynne ze śpiewem głuchoniemych, wielbiących Jezusa, że mogą słyszeć Jego naukę. Był to widok nieopisanie miły i radosny. Gdy Jezus wyszedł z uzdrowionymi, otoczyli Go mieszkańcy całego miasta, weseląc się i radując. Jezus kazał wykąpać się każdemu z uleczonych.

Stąd Jezus poszedł z uczniami i lewitami przez miasto ku mównicy Eliasza. W całym mieście panował wielki ruch. Na wiadomość o spełnionym cudzie, wypuszczono wielu opętanych, więzionych dotychczas. Na rogu jednej z ulic zabiegły Jezusowi drogę obłąkane niewiasty, wołając szybkimi, urywanymi słowy:

„Jezus z Nazaretu! Prorok! Tyś jest prorokiem! Tyś Jezus! Tyś jest Chrystus! Prorok!”. Niewiasty te cierpiały na rodzaj łagodnego obłąkania. Jezus nakazał im milczenie, czego one rzeczywiście usłuchały. Potem włożył każdej rękę na głowę, a one z płaczem upadły na kolana, zawstydziły się i ucichły zupełnie, a następnie spokojnie dały się odprowadzić do domu. Wielu opętanych w napadzie szaleństwa przeciskało się przez tłum, jakby chcieli Jezusa rozedrzeć. Jezus tylko spojrzał na nich, a ci jak łaszące się psy przypadli do Jego nóg. Rozkazał szatanom z nich ustąpić i wychodzili w postaci ciemnej pary, a opętani stracili chwilowo przytomność, wkrótce jednak przyszli do siebie i z płaczem dziękowali Jezusowi, a potem dali się odprowadzić do domu. Zwykle Jezus rozkazywał takim uzdrowionym oczyścić się. Wszedłszy na ową mównicę przy moście, mówił o Eliaszu, Mojżeszu i wyjściu z Egiptu. Mówiąc zaś o uzdrowionych, wykazywał spełnienie się proroctw, że za czasów Mesjasza niemi będą mówić, ślepi widzieć, wielu zaś będzie takich, którzy ujrzą znaki, a nie uznają ich.

Podczas tego widziałam w objawieniu wiele rzeczy dotyczących Eliasza. Był to mąż słusznego wzrostu, chudy, z długą cienką brodą, o policzkach zapadłych, na których przebijał się rumieniec. Wzrok miał bystry, błyszczący, był łysy, tylko z tyłu głowy miał wieniec włosów. Na wierzchu głowy miał trzy grube narośle, podobne do cebuli, jedno na środku głowy, dwa zaś bardziej z przodu. Suknię miał zrobioną z dwóch skór, spiętych na barkach, z boku otwartych, w pasie przewiązanych sznurkiem. Na plecach i koło kolan zwieszały się ze skóry kosmyki run. W ręku nosił zawsze laskę. Golenie miał bardziej niż twarz opalone, brunatne. Eliasz

mieszkał tu przez dziewięć miesięcy, zaś u wdowy w Sarepcie dwa lata i trzy miesiące. Będąc tu, mieszkał w grocie na wschodnim boku doliny, niedaleko od strumyka. Pożywienie przynosił mu ptak. Najpierw pojawiła się spod ziemi jakaś ciemna postać, jak cień, niosąca przed sobą na rękach podłużne wąskie pieczywo. Nie był to ani człowiek, ani zwierzę – był to zły, nieprzyjaciel, usiłujący go skusić. Eliasz nie przyjął tego chleba i rozkazał mu iść precz. Potem dopiero przyleciał w pobliże jaskini jakiś ptak, niosący chleb i potrawy, i ukrył je pod liśćmi, tak że zdawało się, jakby dla siebie samego to chował. Musiał to być ptak wodny, gdyż szpony miał spojone błoną. Głowę miał szeroką, z obu stron dzioba zwieszały mu się torebki, pod dziobem zaś miał podgardle. Klekotał podobnie jak bocian. Ptak ten oswojony był całkiem z Eliaszem, tak że ten wskazywał mu kierunek drogi na prawo lub na lewo, jakby wysyłał go gdzieś i przywoływał z powrotem. Podobne ptaki widywałam często u pustelników, także u Zozyma i Marii Egipcjanki. Gdy Eliasz był u wdowy w Sarepcie, nieraz kruki przynosiły mu potrawy, oprócz pomnożonej cudownie oliwy i mąki.

Jezus udał się także z lewitami do groty Eliasza. Na wschodnim boku doliny, pod wystającym daleko odłamem skalnym, stała wąska ławka kamienna, na której Eliasz sypiał pod osłoną skały. Posłanie przykryte było jeszcze mchem. Gdy minął post, a zaczął się szabat czwartego tiszri, wydano ucztę w ogrodzie kąpielowym, przy czym znowu karmiono ubogich.

Następnego ranka Jezus nauczał znowu w synagodze i uzdrawiał, potem zaś udał się w towarzystwie uczniów, lewitów, rechabitów i kilku mieszczan ku zachodniemu stokowi gór i tam nauczał, chodząc od winnicy do winnicy w obrębie godziny drogi. Na

wzgórzach tych aż ku Gadarze było wiele częściowo naturalnych, częściowo sztucznie nagromadzonych stert kamieni, wkoło których sadzono wino. Latorośle, rozstawione dość daleko od siebie, były prawie tak grube jak ramię; gałązki rozpościerały się szeroko. Grona były często na ramię długie, jagody zaś wielkości śliwek. Liście także większe niż u nas, jednak małe w stosunku do gron. Idąc z Jezusem, lewici zapytywali Go o różne miejsca z psalmów odnoszące się do Mesjasza, mówiąc: „Ty jesteś pewnie najbliższy Mesjasza, więc najprędzej potrafisz nam to powiedzieć". Między innymi prosili Go o objaśnienie tekstu: *Dixit Dominus Domino meo*[32] i tekstu z Izajasza, gdzie mówi o sukniach tłoczników zbroczonych krwią (Iz 63,3). Jezus tłumaczył im głęboką myśl zawartą w tych tekstach, odnosząc je do siebie. Rozmawiając o tym, wszyscy siedzieli koło pagórka z winnicą i spożywali winogrona. Rechabici nie chcieli jeść razem z innymi, gdyż używanie wina było im zabronione. Jezus jednak zachęcał ich do jedzenia, a nawet nakazał im to, mówiąc, że jeśli przez to popełnią grzech, to On bierze winę na siebie. Ponieważ rechabici powoływali się na prawo, zaczęła się o tym mowa, jak już Jeremiasz na rozkaz Boga kazał im pić wino, a oni nie usłuchali, podczas gdy teraz na rozkaz Jezusa uczynili to. Wieczorem powrócili wszyscy do miasta i zasiedli do uczty, podczas której znowu karmiono ubogich. Potem Jezus nauczał jeszcze w synagodze, przenocował zaś w domu lewitów na dachu pod namiotem.

W towarzystwie lewitów Jezus udał się z Abili do Gadary i stanął wieczorem przed małą żydowską dzielnicą miasta, leżącą z dala od większej dzielnicy pogańskiej, posiadającej cztery świątynie. Po

posągu Baala, stojącym pod wielkim drzewem, można było zaraz poznać, że Gadara jest właściwie miastem pogańskim. W dzielnicy żydowskiej mieszkali faryzeusze i saduceusze. Była tu także „Wysoka Rada" dla okolicy, mimo że Żydów – mężczyzn mieszkało tu tylko około trzystu do czterystu. Przybyło tu do Jezusa kilku innych galilejskich uczniów, jak Natanael (Chased), Jonatan, brat przyrodni Piotra i, zdaje mi się, Filip. Jezus mieszkał w gospodzie przed dzielnicą żydowską, gdzie już nagromadzono wielką ilość gałęzi na Święta Namiotów.

Przyszedłszy rano przed synagogę, by nauczać, Jezus zastał już zgromadzonych wielu chorych, między nimi także opętanych, owładniętych właśnie napadem szaleństwa. Faryzeusze i saduceusze, przychylni, zdaje się, Jezusowi, chcieli odprawić tych ludzi, by Mu się nie naprzykrzali, mówiąc, że nie teraz jest czas na to. Jezus jednak przemówił przyjaźnie, że mogą zostać, bo przecież dla nich głównie tutaj przybył. Wielu też z nich rzeczywiście uzdrowił.

Tymczasem w tutejszej „Wysokiej Radzie" odbywała się narada, czy mają tu pozwolić Jezusowi nauczać, a to z powodu wielkiego oporu, jaki podniósł się przeciw Niemu. Wreszcie zgodzono się na to jednogłośnie, gdyż słyszano przedtem wiele pochlebnego o Jezusie, między innymi szczególnie o uzdrowieniu syna rządcy z Kafarnaum.

Nowo przybyli uczniowie mówili także z Jezusem o jakimś innym człowieku z Kafarnaum, potrzebującym Jego pomocy i zasługującym na nią.

W synagodze Jezus nauczał o Eliaszu, Achabie i Jezabeli i o bożku Baala postawionym w Samarii. Opowiadał o Jonaszu, któremu kruk

nie przyniósł chleba, dlatego że był nieposłuszny. Była także mowa o królu babilońskim, Baltazarze, który znieważył święte naczynia i widział rękę piszącą na ścianie. Potem długo i dosadnie tłumaczył Izajasza, stosując wszystko przedziwnie do siebie i mówił proroczo o swej Męce i zwycięstwie. Mówił także o tłoczeniu wina, czerwonej krwawej sukni, samotnej pracy, zgnieceniu narodów. Przedtem zaś nauczał o odbudowaniu Syjonu i o strażnikach na murach tegoż – zdaje się, że miał tu na myśli Kościół. Dla mnie nauka Jezusa była jasna, lecz w ogóle zawierała tak poważne i głębokie myśli, że choć wprawdzie zadziwiła i wzruszyła żydowskich uczonych, to dla nich była niezrozumiała. W nocy zeszli się tu znowu, zaglądali do różnych ksiąg i mówili coś żywo ze sobą. Sądzili bowiem, że Jezus musi być w związku z jakimś sąsiednim narodem, że w krótkim czasie wpadnie tu z wielkim wojskiem i podbije Judeę.

Posąg Baala w postawie siedzącej stał pod drzewem przy wejściu do dzielnicy pogańskiej. Zrobiony był z metalu: usta miał wielkie, szeroka zaś głowa zwężała się ku górze, jak głowa cukru, i otoczona była wieńcem z liści, jakby koroną. Szeroki, niski, gruby bożek siedział jakby wyprostowany wół. W jednej ręce trzymał snopek kłosów, w drugiej jakieś ziele, nie wiem już, czy to było winne grono, czy inna roślina. W ciele miał siedem otworów, siedział zaś na czymś w rodzaju kotła, pod którym można było rozniecić ogień. W święta obchodzone ku jego czci ubierano go w suknie.

Gadara jest twierdzą. Dzielnica pogańska, dość obszerna, leży nieco poniżej wierzchołka góry. U stóp góry od strony północnej znajdują się ciepłe kąpieliska i piękne zabudowania.

Następnego ranka, gdy Jezus uzdrowił wielu chorych przed miastem, przyszli do Niego kapłani, a Jezus im rzekł: „Dlaczego dzisiejszej nocy tak niepokoiliście się co do mej nauki? Obawiacie się zastępów wojennych, wszak Bóg strzeże sprawiedliwych! Wypełniajcie Zakon i proroków! Dlaczego trwoga miota wami?”. Potem nauczał znowu jak wczoraj w synagodze.

Około południa zbliżyła się bojaźliwie do uczniów jakaś poganka, prosząc, by Jezus wszedł do jej domu i uzdrowił jej chore dziecko. Rzeczywiście Jezus udał się z wielu uczniami do miasta pogańskiego. Mąż tej niewiasty przyjął Go w bramie i zaprowadził do swego domu. Tu niewiasta rzuciła się Mu do nóg i rzekła: „Panie! Słyszałam o czynach Twoich, większych nad czyny Eliasza. Patrz! Jedyny mój chłopczyk kona, a nasza mądra lekarka nie może mu pomóc. Ulituj się nad nami!”. Chłopiec, liczący może trzy lata, leżał w skrzynce w kącie izby. Ojciec był z nim wczoraj wieczór w winnicy. Dziecko zjadło kilka jagód i nagle upadło z jękiem na ziemię. Ciężko chore przyniesiono do domu. Matka dotychczas tuliła je do łona, próbując daremnie wszelkich środków leczniczych. Dziecko nikło w oczach i wyglądało już zupełnie jak martwe. Wtedy matka pobiegła do dzielnicy żydowskiej i prosiła Jezusa o pomoc, gdyż o Jego wczorajszych uzdrowieniach opowiadali jej poganie. Jezus, przybywszy, rzekł jej: „Zostaw Mnie samego z dzieckiem i przyślij Mi tu dwóch moich uczniów!”. Przybyli więc Judas Barsabas i oblubieniec Natanael. Jezus wziął chłopca z posłania na ręce, przycisnął go piersią do swej piersi i tak trzymając go w poprzek i objąwszy ramionami, nachylił swą twarz do twarzy dziecka i tchnął nań. Nagle dziecko otworzyło oczy i poruszyło się. Wtedy Jezus wyciągnął ręce, trzymając dziecko

przed sobą, i rozkazał obu uczniom włożyć mu ręce na głowę, i pobłogosławić je. Uczynili tak, a dziecko w tej chwili wyzdrowiało. Wówczas Jezus zaniósł je rodzicom, którzy uścisnąwszy je, rzucili się z płaczem Mu do nóg, a matka dziecka zawołała: „Wielki jest Pan Bóg Izraela! Większym ponad wszystkich bogów! Mówił mi to mąż mój i nie chcę odtąd żadnemu innemu bogu służyć!". Wkrótce zebrał się wkoło Jezusa tłum ludzi. Przyniesiono do Pana jeszcze więcej dzieci. Chłopczyka, rok starszego, Jezus uleczył przez włożenie rąk. Inny chłopiec, siedmioletni, cierpiał na konwulsje i był jakby bez zdrowych zmysłów – choroba ta pochodziła od szatana, nie było jednak gwałtownych napadów. Często ów chłopiec był jakby chromy i niemy. Jezus pobłogosławił go i rozkazał go wykąpać w mieszaninie wody z ciepłej studni Amatus, z potoka Karit koło Abili i z Jordanu. Wodę z Jordanu, z okolicy, którędy przechodził Eliasz, Żydzi mieli tu w zapasie w worach i używali jej przy oczyszczaniu trędowatych.

Matki poganki żaliły się przed Jezusem, że tyle kłopotu i zgryzot mają z chorymi dziećmi, a kapłanka nie zawsze może je uleczyć. Wtedy Jezus rozkazał im przywołać ową kapłankę. Ta przybyła niechętnie, cała zasłonięta, nie chciała jednak wejść do środka. Na rozkaz Jezusa weszła, odwracając jednak twarz i nie patrząc na Niego. W ogóle zachowywała się jak opętani, których wewnętrznie coś zmuszało do unikania wzroku Jezusa, jednakże na Jego rozkaz musieli się zbliżyć. Gdy się zbliżyła, Jezus przemówił do zebranych pogan, niewiast i mężczyzn: „Pokażę wam, jaką mądrość czciliście w tej kobiecie i jej sztuce". Rzekłszy to, rozkazał duchom opuścić ją. W tej chwili wyszedł z niej czarny dym, a w nim postacie różnego

robactwa, węży, kretów, szczurów i smoków. Gdy wszyscy z obrzydzeniem patrzyli na to straszne widowisko, Jezus rzekł: „Patrzcie! Oto jakiej nauki słuchacie”. Niewiasta zaś owa upadła na kolana, płacząc i jęcząc. Stała się teraz posłuszna i chętna, a gdy Jezus rozkazał jej wyjawić, jak postępowała przy uzdrawianiu dzieci, wyznała wśród łez, prawie wbrew swej woli, zasady swej nauki. Przy czym wyszło na jaw, że umyślnie czarami wszczepiała chorobę w dzieci, aby je potem leczyć na cześć bogów. Jezus rozkazał jej teraz iść z Nim i uczniami tam, gdzie stoi bożek Moloch, a zarazem kazał tam zawezwać wielu pogańskich kapłanów. Liczny tłum ludu zebrał się wokoło, gdyż już rozniosła się wieść o uzdrowieniu dzieci. Miejsce, gdzie stał Moloch, nie było świątynią, tylko pagórkiem otoczonym wkoło rowami, sam zaś bożek stał między rowami w podziemnym sklepieniu opatrzonym przykrywą. Jezus zażądał od kapłanów pogańskich, aby wywołali swego boga. Ci go wyciągnęli w górę za pomocą umyślnej maszynerii, na co Jezus wyraził im swoje ubolewanie, że mają boga, który nie umie sobie sam poradzić.

Teraz Jezus kazał kapłance wypowiedzieć mowę pochwalną na cześć swego boga i opowiedzieć, jak oni mu służą i co on im za to daje. Z niewiastą jednak stało się tak, jak z prorokiem Balaamem: na cały głos opowiedziała wszystkie obrzydliwości tego kultu, głosząc równocześnie przed zebranym ludem cuda Boga izraelskiego. Jezus rozkazał teraz uczniom przewrócić bożka i tarzać go po ziemi, a gdy oni to uczynili, rzekł: „Patrzcie, jakim bogom służycie. Przypatrzcie się duchom, które czcicie”. Wtem na oczach wszystkich wyczołgały się z posągu różne diabelskie poczwary, które drżąc, pełzały wkoło, a potem przy rowach

zapadły się w ziemię. Poganie przestraszyli się bardzo i zawstydzili, a Jezus rzekł: „Jeśli rzucimy waszego bożka znowu w dół, to zapewne rozpadnie się na kawałki!”. Poganie prosili Go jednak, by nie psuł im go, a Jezus pozwolił podnieść bożka z ziemi i spuścić na dół. Prawie wszystkich obecnych wzruszyła ta scena i zawstydziła, szczególnie zaś kapłanów. Wprawdzie niektórzy z nich patrzyli na to z niechęcią, cały lud był jednak po stronie Jezusa. Jezus miał potem jeszcze piękną naukę, po wysłuchaniu której wielu obecnych nawróciło się.

Ów posąg Molocha podobny był do wołu siedzącego na tylnych nogach, ramiona miał wyciągnięte, jakby chciał w nie coś ująć, dawały się one ściągnąć za pomocą maszyny. Paszczę miał szeroko rozwartą, na czole zaś zakrzywiony róg, a wkoło ciała kilka wypustek na kształt otwartych kieszeni. Siedział na szerokiej misie. Podczas uroczystości zawieszano mu na szyi długie rzemienie, a przy składaniu ofiar w misie pod nim rozpalano ogień. Ustawicznie zaś świecono przed nim na brzegu misy szereg lamp. Dawniej składano mu w ofierze dzieci, teraz było to już zabronione. Ofiarowywano mu więc różne zwierzęta, paląc je w otworach ciała lub wrzucając przez paszczę. Najznakomitszą ofiarą dla niego były syryjskie lamy. Każdy otwór w ciele bożka przeznaczony był na osobną ofiarę. Dawniej, gdy składano dzieci na ofiarę, wkładano mu je w ramiona, a on ściskał je i tak dusił ofiary, by nie krzyczały. Ogień zaś, palący się pod posągiem i wewnątrz (posąg był wydrążony), palił ofiary. Za pomocą wind można się było spuścić do bożka stojącego pod ziemią wśród rowów. Cześć jego teraz już podupadła, wzywano go tylko przy sztukach czarnoksięskich, a szczególnie miała z nim do czynienia owa kapłanka przy

sprowadzaniu chorób na dzieci i potem ich leczeniu. Za pomocą maszyny umieszczonej w nogach posągu można było go postawić. Posąg otaczały wkoło promienie.

19. Jezus w Dion i Jogbesze

Poganie, którym Jezus uzdrowił dzieci, zapytywali Go teraz, gdzie mają się zwrócić, gdyż pragną wyrzec się czci fałszywych bożków. Jezus wspomniał im wprawdzie o chrzcie, kazał im jednak tymczasem pozostać spokojnie na miejscu i czekać. Mówił potem o Bogu jako o Ojcu, któremu musimy poświęcić nasze złe żądze i który nie wymaga żadnej innej ofiary, jak tylko ofiary naszych serc. W ogóle poganom Jezus dawał wyraźniej do zrozumienia niż Żydom, że nie potrzebuje naszych ofiar. Wzywał ich przy tym do żalu i pokuty, do wdzięczności za dobrodziejstwa i do miłosierdzia względem nędzarzy. Wróciwszy do dzielnicy żydowskiej, Jezus zakończył tam szabat i spożył ucztę, po czym zaczął się szabat postu, ustanowionego na pamiątkę czci złotego cielca, na który wyznaczono ósmy dzień miesiąca tiszri, gdyż na siódmy dzień tego miesiąca przypadał w tym roku szabat.

Po południu Jezus opuścił miasto. Ci poganie, którym uzdrowił dzieci, złożyli Mu przed dzielnicą pogańską jeszcze raz podziękowanie. Pobłogosławiwszy ich, Jezus zszedł z dwunastoma uczniami ku dolinie i poszedł nią w kierunku południowym od Gadary. Przeszedłszy przez jakąś górę, doszedł do rzeczki wypływającej z gór pod Betaramfta-Julias, w miejscu, gdzie są

kopalnie. Nad rzeczką stała gospoda oddalona od Gadary o trzy godziny drogi. W niej to Jezus zatrzymał się i zaraz zabrał się do nauczania okolicznych Żydów, zajętych właśnie zbieraniem owoców.

W pobliżu była także gromadka pogan i ci zbierali nad rzeczką z jakichś krzewów białe kwiaty, a prócz tego obrzydliwe chrząszcze i owady. Gdy Jezus zbliżył się do nich, cofnęli się przed Nim trwożliwie. Równocześnie widziałam w objawieniu bożka Belzebuba w Dion: siedział na wielkiej wierzbie przed bramą miasta. Z postaci podobny do małpy, miał krótkie ręce i cienkie nogi, siedział zaś tak jak człowiek. Głowę miał spiczastą, a na niej dwa małe zakrzywione rogi podobne do sierpów księżyca. Twarz śniada, ohydna, opatrzona była długim nosem. Brodę miał krótką, wystającą, pysk wielki, zwierzęcy, ciało smukłe, przepasane w pasie fartuszkiem, nogi cienkie, długie, palce zaopatrzone pazurami. W jednej ręce trzymał naczynie na żerdce, w drugiej postać motyla wyłażącego z poczwarki. Ten świetlisty barwny motyl podobny był trochę do ptaka, trochę do jakiegoś szkaradnego owada. Wokół głowy bożka nad czołem umieszczono wieniec zrobiony z plugawych owadów i chrząszczy połączonych w ten sposób, że jeden trzymał pyszczkiem drugiego. Na wierzchu zaś spiczastej głowy, między rogami, umieszczony był jeden owad większy i obrzydliwszy od innych. Owady te były błyszczące, różnobarwne, jednak wstrętnej, burej, jadowitej postaci, z długimi nogami, brzuchami, szczypcami i żądłami. Gdy Jezus zbliżył się do pogan zbierających nad rzeczką owady dla bożka, równocześnie pękł nagle ów wieniec na jego głowie, owady opadły na ziemię czarnym rojem, szukając schronienia po dziurach i zakątkach,

a wraz z nimi kryły się trwożliwie do dziur szkaradne czarne widma duchów. Były to złe duchy, które wraz z owadami czczono w Belzebubie.

Następnego dnia przed południem Jezus przybliżył się ku Dion od strony dzielnicy żydowskiej. Dzielnica pogańska jest o wiele większa, pięknie zabudowana, ma kilka świątyń, leży na przełęczy, całkiem oddzielnie od miasta żydowskiego. Przed dzielnicą żydowską stały już w większości gotowe kuczki (namioty z liści i gałęzi). W jednym z nich kapłani i przełożeni miasta przyjęli uroczyście Jezusa, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Jezus zajął się zaraz chorymi stojącymi lub leżącymi w kuczkach ciągnących się aż ku miastu. Uczniowie pomagali Mu w tym i utrzymywali porządek. Nie brakło chorych wszelkiego rodzaju: byli chromi, niemi, ślepi, cierpiący na reumatyzm i wodną puchlinę. Jezus wielu uzdrowił i zachęcał ich do poprawy. Między chorymi było kilku kulawych, stojących prosto na trójnożnych kulach. Na kulach tych można się było oprzeć, nie używając nóg, było to więc coś podobnego do szczudeł. W końcu Jezus podszedł do chorych niewiast, umieszczonych bliżej miasta pod długim poddaszem postawionym nad tarasowatym siedzeniem z ziemi. Siedzenie to było pokryte bujną, piękną, zwieszającą się trawą, podobną do delikatnych nitek jedwabnych, na tym zaś rozpostarte były kobierce. Niektóre z niewiast leżały, inne siedziały lub wspierały się na łokciach. Wiele cierpiało na krwotok i te siedziały zasłonięte, nieco dalej, kilka znowu cierpiących na depresję, o twarzach posępnych, bladobrunatnych, siedziało, patrząc ponuro przed siebie. Jezus przemawiał do nich bardzo łagodnie i uzdrawiał jedną po drugiej, a potem dawał im różne wskazówki i rady, jak

mają poprawiać się z niektórych błędów, pokutować za grzechy i czynić za nie zadość. Uzdrawiał także i błogosławił dzieci przynoszone przez matki. Trwało to aż do południa, a po skończeniu wszyscy byli przejęci radością. Uzdrowieni wzięli łoża i kule na plecy i otoczeni przez krewnych, przyjaciół i sługi, szli do miasta weseli i radośni, śpiewając pieśni pochwalne. Szli zaś w tym samym porządku, w jakim Jezus ich uzdrawiał. Jezus szedł z uczniami i lewitami w środku, a na Jego obliczu malowała się niewypowiedziana pokora i powaga, jaka zwykle odznaczała Go w takich momentach. Dzieci i niewiasty szły naprzód, śpiewając Psalm 40 Dawida: „Chwała Temu, który ujmuje się za potrzebującymi". Orszak udał się do synagogi złożyć Bogu podziękę. Potem w jednej z kuczek urządzono ucztę, składającą się z owoców, pieczonych ptaków, plastrów miodu i chleba. Z nadejściem szabatu wszyscy udali się w żałobnych sukniach do synagogi. Zaczynał się bowiem u Żydów wielki Dzień Pojednania[33].

Tego dnia Jezus miał w synagodze kazanie pokutne, występował w nim przeciw oczyszczeniu samego ciała bez poskramiania duszy. Niektórzy Żydzi, okryci w szerokie płaszcze, biczowali się po biodrach i nogach. Poganie w Dion mieli dziś także święto, podczas którego główną rolę odgrywało palenie mnóstwa kadzideł i nieustanne okadzanie; siadali na krzesłach i zapalali umieszczone pod nimi wonne kadzidła.

Widziałam również uroczystość Dnia Pojednania w Jerozolimie, wielokrotne oczyszczanie się arcykapłana, jego mozolne przygotowania i umartwianie, składanie ofiar, kropienie krwią i palenie kadzideł oraz kozła ofiarnego. Były mianowicie dwa kozły i ciągnięto o nie losy. Jednego składano na ofiarę, drugiego zaś

wypędzano na pustynię, przywiązawszy mu coś do ogona, w czym był ogień. Kozioł biegł strwożony na pustynię i tam wpadł w przepaść. Tą pustynią, zaczynającą się za Górą Oliwną, szedł kiedyś Dawid. Arcykapłan był bardzo zasmucony i zmieszany, życzył sobie, by ktoś inny objął za niego urzędowanie, a wreszcie wszedł z trwogą do Miejsca Najświętszego, prosząc gorąco lud o modły za siebie. Naród zebrany mniemał, że arcykapłan ma jakiś grzech na sumieniu i bano się, by mu się z tego powodu w Miejscu Najświętszym co złego nie przytrafiło. Rzeczywiście, gryzło go sumienie, bo miał udział w zamordowaniu Zachariasza, ojca Jana Chrzciciela, a jego grzech powiększył się z nawiązką w jego zięciu, który skazał Jezusa na śmierć. Zdaje mi się, że nie był to sam Kajfasz, lecz jego teść.

W Arce Przymierza, stojącej w Miejscu Najświętszym, nie było już owej Świętości, tylko różne chusteczki i naczynia. Nowa ta arka zbudowana była w nowszy sposób. Aniołowie byli wykonani inaczej niż dawniejsi – siedząc, każdy miał jedną nogę wyżej, drugą zwieszoną z boku, otoczeni zaś byli trzema kręgami. Dawna korona była jeszcze w środku nich. W arce były jeszcze różne święte rzeczy, jak olej, kadzidła itp. Przypominam sobie, że arcykapłan kadził najpierw, potem skrapiał krwią ziemię, następnie wyjął z Miejsca Najświętszego chusteczkę. Zmieszawszy zaś wodę z krwią, którą albo już miał na palcu, albo zraniwszy się, z palca wytaczał, dawał to pić kapłanom po kolei[34]. Było to więc niejako typem Komunii Świętej. Obawy jego sprawdziły się, gdyż Bóg ukarał go, obsypawszy jak nędzarza trądem. W świątyni powstało skutkiem tego wielkie zamieszanie. Wkrótce potem zaczęto czytać wzruszające do głębi rozdziały z Ksiąg Jeremiasza, a podczas tego

widziałam w objawieniu różne zdarzenia z życia proroków i poznałam ohydę czci oddawanej bożkom w Izraelu.

Tak na przykład widziałam to, o czym także czytano w świątyni, że Eliasz po swej śmierci napisał list do króla Jorama. Żydzi nie chcieli dać temu wiary i tłumaczyli to sobie tak, że Elizeusz, który zaniósł ten list Joramowi, otrzymał go jako list prorocki w spuściźnie po Eliaszu. Mnie również wydawało się to nieprawdopodobne. Nagle uczułam się przeniesiona szybko na wschód. W przelocie ujrzałam Górę Proroków pokrytą śniegiem i lodem, na niej zaś kilka wież. Taką, jak teraz ją widziałam, musiała być zapewne za czasów Jorama. Następnie zostałam uniesiona dalej na wschód, w pobliże raju. Po raju chodziły piękne zwierzęta i igrały ze sobą, dalej widniały błyszczące mury, a pod jedną z bram spali, leżąc naprzeciw siebie, Henoch i Eliasz. Eliasz widział w duchu wszystko, co się działo w Palestynie. Wtem spuścił się ku niemu z góry anioł, położył przed nim zwój białego, delikatnego łyka i pióro trzcinowe, i odszedł. Eliasz ocknął się, powstał, a położywszy zwój na kolanach, pisał coś na nim. Gdy skończył, wysunął się wewnątrz tuż koło bramy po stopniach, czy też wzdłuż pagórka, mały wózek podobny do krzesełka, a zaprzężony w trzy przepiękne białe zwierzątka. Dwa zaprzężone były z tyłu, jedno z przodu. Były to nadzwyczaj miłe, lube zwierzątka, wielkości mniej więcej małej sarny, białe jak śnieg, o długiej jedwabistej sierści. Nóżki miały cieniutkie, głowy małe, ruchliwe, na głowie zaś ozdobny, nieco naprzód zakrzywiony róg. Te same zwierzątka zaprzężone były do wozu unoszącego Eliasza ku niebu. Skończywszy pisać, Eliasz wsiadł na wóz i szybko, jak na tęczy, pomknął do Palestyny. Zatrzymał się nad pewnym domem

w Samarii. W domu tym modlił się Elizeusz z wzniesionymi w górę oczyma. Eliasz upuścił przed nim lekko list, a Elizeusz, podniósłszy go, zaniósł królowi Joramowi.

Widziałam także w objawieniu historię Elizeusza i Sunamitki. Elizeusz działał jeszcze dziwniejsze rzeczy niż Eliasz, był też wytworniejszych obyczajów i staranniej się ubierał. Eliasz był w pełni mężem Bożym, w niczym niepodobnym do zwykłych ludzi. Miał w sobie coś wspólnego z Janem Chrzcicielem, który także był mężem tego pokroju. Potem przedstawił mi się obraz, jak sługa Eliasza, Giezi, biegł za mężem (był to Naaman), którego Elizeusz uleczył od trądu. Była noc, a Elizeusz leżał pogrążony we śnie. Giezi dogonił Naamana nad Jordanem i w imieniu swego pana zażądał od niego podarunków.

Nazajutrz ów sługa pracował spokojnie nad sporządzaniem parawanów do oddzielania miejsc sypialnych. Wtem Elizeusz zapytał go: „Gdzie byłeś w nocy?". A gdy sługa nie chciał się przyznać, sam odkrył mu wszystko i za karę dotknął go i jego potomstwo trądem.

Następnie przesunęły się przed mymi oczyma obrazy uzmysławiające mi cześć oddawaną w pierwotnych czasach przez ludzi zwierzętom i bałwanom, częste wpadanie Izraelitów w bałwochwalstwo i wielkie miłosierdzie Boga okazywane im za pośrednictwem proroków. Gdy dziwiłam się temu, jak można czcić takie obrzydliwości, ujrzałam drugi obraz, przedstawiający mi, że ten obrzydliwy kult istnieje i za naszych chrześcijańskich czasów w całym świecie i to pod tą samą postacią, jak w owych czasach, tylko pojęty w sposób duchowy. Widziałam kapłanów czczących obok Sakramentu obrzydliwe gady. Hołdowali mianowicie różnym

żądzom przedstawionym pod postacią tych gadów. Dostojnicy i uczeni także czcili różne zwierzęta, uważając się za wyższych ponad wszelką religię. Ubodzy, wzgardzeni ludzie oddawali cześć ropuchom i innym szkaradnym płazom. Nawet całe gminy oddawały cześć bałwanom. Widziałam na przykład na północy ponury kościół reformowany, na pustym, szkaradnym ołtarzu stały kruki, a ludzie oddawali im cześć. Nie widzieli wprawdzie tych zwierząt, czcili je jednak przez swą próżność i nadętą zarozumiałość. Niektórym duchownym kartki brewiarza w czasie modlitwy odwracały pieski i małe dziwolągi. U innych znowu na stole między książkami stały bałwany starożytności, takie jak Moloch lub Baal, i władały nimi, a nawet podawały im jedzenie. Ci sami ludzie czczący bożków wyśmiewali prostych pobożnych ludzi i pogardzali nimi.

Widziałam więc, że teraz jest tak samo obrzydliwie, jak niegdyś. Te zaś postacie bałwanów nie były wcale przypadkowym urojeniem, bo gdyby bezbożność i bałwochwalstwo dzisiejszych ludzi przybrały naraz uchwytne kształty, a ich uczucia przemieniły się w działanie, ujrzelibyśmy z pewnością te same bałwany i potwory, które poganie czcili w starożytności.

Gdy Jezus wychodził z Dion, wyszła ku Niemu gromadka pogan ze swej dzielnicy. Słyszeli o Jego uzdrowieniach w Gadarze, dlatego przynieśli chore dzieci i zbliżywszy się bojaźliwie, prosili o ich uzdrowienie. Jezus uczynił to chętnie, a potem nakłonił rodziców do tego, aby się ochrzcili. Sam zaś poszedł z dwunastu uczniami na południe i po pięciu godzinach drogi przeprawił się przez potok spływający z doliny Efron.

Pół godziny drogi za potokiem, w wąwozie wśród lasu leży w ukryciu miasto Jogbeha. To niewielka i mało znana miejscowość. Została założona przez proroka i wysłańca Mojżesza oraz Jetry, którego imię brzmiało jakoby Malachaj. Nie jest to ten sam, co ostatni prorok Malachiasz. Był on sługą u Jetry, teścia Mojżesza, odznaczał się wiernością i roztropnością. Mojżesz posłał go tu na zwiady i zanim sam po kilku latach tu przybył, Malachaj badał cały kraj wkoło, aż do jeziora. Jetro mieszkał jeszcze wówczas nad Morzem Czerwonym i dopiero po zbadaniu kraju przez Malachaja wybrał się tu z żoną i synami Mojżesza. Malachaj doznał w końcu prześladowania za owe zwiady. Nie było tu jeszcze wtedy miasta, lecz mieszkało nieco ludzi w namiotach. Zasadzano się na niego i ścigano, chcąc go zamordować. Prześladowany, ukrył się w bagnie, czy też w cysternie, a pomógł mu anioł. Tenże anioł przyniósł mu na długiej taśmie rozkaz, że ma pozostać tu jeszcze trzy lata i dalej prowadzić wywiad. Tutejsi mieszkańcy nosili długie czerwone płaszcze i takiegoż koloru kaftany. W taki też strój ubrali teraz jego. Malachaj prowadził zwiady także w okolicy Betarmty. Mieszkał zaś stale w namiotach mieszkańców Jogbehy i był im nieraz pomocny z powodu swej bystrości umysłu.

W wąwozie znajdował się długi rów napełniony wodą i cały zarosły trzciną, w miejscu zaś, gdzie ukrył się Malachaj, było zasypane źródło, które później zaczęło znów bić, wyrzucając wraz z wodą mnóstwo piasku, a czasem wydobywała się z niego para, a woda wyrzucała drobny żwir. Z czasem powstał z tego wkoło źródła pagórek i zarósł murawą. Bagno zasypano ziemią ze skopanej góry i zaczęto je zabudowywać. Nad źródłem postawiono piękny domek, wkoło zaś stanęło powoli miasto Jogbeha, co

znaczy: „on będzie wywyższony”. Już dawniej ta zabagniona cysterna musiała być obmurowana, bo teraz jeszcze widać było resztki omszałych murów, a w nich dziury, jakby kryjówki dla ryb. Ruiny te wyglądały jak fundamenty jakiegoś starego zamku. Malachaj nauczył tutejszych mieszkańców murować za pomocą żywicy skalnej.

W tym ukrytym zakątku przyjęto Jezusa bardzo uprzejmie. Mieszkali tu, oddzielnie od reszty mieszkańców, ludzie z sekty karaitów[35]. Nosili oni długie, żółte szkaplerze, białe suknie i przepaski z surowych skór. Młodzieńcy mieli odzienie krótsze, a nogi obwijali. Ogółem mieszkało tu około czterystu mężów, dawniej było ich więcej, lecz prześladowania i ucisk zmniejszyły ich liczbę. Pochodzą od Ezdrasza i jednego z potomków Jetry. Raz odbyła się publiczna dysputa między jednym z ich nauczycieli a sławnym nauczycielem faryzeuszów. Karaici trzymali się ściśle litery Prawa, odrzucając wszelką tradycję, żyli pojedynczo, ubogo. Własność wszelka była wspólna, żaden z nich nie śmiał wyprowadzić się stąd z pieniędzmi i dobytkiem. Nie było między nimi żebraków, bo żywili się wspólnie, a nawet nieobecni otrzymywali stąd zasiłki. Młodzieńcy bardzo szanowali starszych, wychowywali się pod nadzorem przełożonych, których nazywali najstarszymi.

Karaici byli przeciwnikami faryzeuszów zachowujących obok Prawa tradycję. Z saduceuszami mieli kilka punktów stycznych, jednak nie co do obyczajów, bo pod tym względem mieli surowe przepisy. Jeden z nich pojął raz za żonę inną kobietę z pokolenia Beniamina, a ponieważ było to w czasie sprzeczki z tym pokoleniem, wyłączono go z sekty. Nie uznawali oni żadnych

obrazów, wierzyli, że dusze zmarłych przechodzą na innych, nawet w zwierzęta, i w raju bawią się z tamtejszymi pięknymi zwierzętami. Oczekiwali przyjścia Mesjasza i modlili się o Niego, spodziewali się Go jednak jako króla ziemskiego. Jezusa uważali za proroka. Przestrzegali bardzo czystości, nie przywiązywali jednak wagi do żadnych oczyszczeń, do odrzucania mis i tym podobnych uciążliwych dodatków niezapisanych w Zakonie[36]. Żyli ściśle według Prawa, ale tłumaczyli je o wiele swobodniej niż faryzeusze.

Żyli też spokojnie, w osamotnieniu, nie znosząc próżności i strojów, i żywiąc się ze skromnego zarobku z pracy. Z rosnących tu wkoło wierzb pletli koszyki i ule, gdyż kwitła tu hodowla pszczół. Robili także grube okrycia i lekkie drewniane naczynia. Pracowali wspólnie pod długimi namiotami. Ich kuczki (namioty z liści i gałęzi) stały już gotowe przed miastem. Ugościli Jezusa miodem i plackami pieczonymi w popiele. Jezus pouczał ich we wszystkim, a oni słuchali Go ze czcią. Potem objawił swe życzenie, by mieszkali w Judei i chwalił cześć dzieci dla rodziców, uczniów dla nauczycieli i uszanowanie dla starszych w ogóle. Chwalił także ich pieczołowitą troskę względem chorych i biednych, których pielęgnowano tu w wygodnie urządzonych domach.

OD DRUGIEGO ŚWIĘTA NAMIOTÓW DO PIERWSZEGO NAWRÓCENIA MAGDALENY

1. Jezus w Ainon i Sukkot. Maria Sufanitka. Nawrócenie cudzołożnicy

Z Jogbehy Jezus poszedł przez Sukkot do Ainon. Droga do Sukkot, trwająca mniej więcej godzinę, była przyjemna i ożywiona przez obozowiska karawan i ludzi idących do chrztu. Po obu stronach stały szeregi kuczek, a ludzie byli gorliwie zajęci wykończeniem ich, bo Święta Namiotów zaczynały się zaraz po szabacie. Po drodze Jezus nauczał tu i ówdzie. Przed Ainon stał piękny namiot, w którym Maria Sufanitka przygotowała Jezusowi uroczyste przyjęcie. Byli tu obecni najznakomitsi mieszkańcy, kapłani, Maria z dziećmi i przyjaciółkami. Mężczyźni umyli Jezusowi i uczniom nogi, po czym podali im wyborniejszą niż zwykle przekąskę i napoje; zajęły się tym dzieci Marii i inne. Przy powitaniu osłonione niewiasty upadły na twarz przed Jezusem, a On witał wszystkich uprzejmie i błogosławił. Roniąc łzy radości i wdzięczności, Maria zaprosiła Jezusa, by wstąpił do jej domu. W pochodzie do miasta dzieci Marii, w tym dwie dziewczynki, chłopczyk, i inne dzieci otaczały Jezusa wkoło, niosąc długie girlandy z kwiatów z długimi wełnianymi wstążkami.

Jezus wszedł z kilkoma uczniami do altany stojącej na podwórzu domu Marii. Tu Maria upadła ponownie przed Nim na kolana, płacząc i dziękując Mu gorąco. To samo uczyniły dzieci, a Jezus je przygarnął. Następnie Maria opowiedziała Mu, że była tu Samarytanka Dina, a człowiek, z którym żyła dotychczas, dał się ochrzcić. Maria znała tę niewiastę, gdyż jej mąż żył z jej trzema ślubnymi dziećmi także w Damaszku. Samarytanka nie ustępowała też w pochwałach dla Jezusa. Obecnie, przejęta radością na widok Jezusa, pokazywała Mu kosztowne suknie kapłańskie i także wysoką czapkę kapłańską, którą zrobiła dla świątyni. Była nadzwyczajnie biegła w takich robotach i było ją na to stać, bo

miała dosyć pieniędzy i mienia. Jezus był dla niej bardzo łaskawy. Mówiąc o jej mężu, radził jej udać się do niego i pojednać się z nim, bo będzie mieć tam sposobność być użyteczną. Nieślubne dzieci kazał jej umieścić gdzie indziej, a potem wyprawić posłańca do męża, by przybył tu do niej. Z domu Marii Jezus udał się na miejsce chrztu, a wstąpiwszy na mównicę, nauczał.

Przybyli tu także na szabat Łazarz, Józef z Arymatei, Weronika, synowie Symeona i inni uczniowie jerozolimscy. Andrzej, Jan i uczniowie Jana Chrzciciela byli tu już dawniej. Brakowało tu jednak Jakuba Młodszego. Jan Chrzciciel polecił jeszcze raz powiedzieć Jezusowi, by udał się do Jerozolimy i wyznał otwarcie przed całym światem, kim jest. Jan niecierpliwił się i żądny był tego, bo nie mógł już sam głosić Imienia Jezusa, a przecież miał tak wielkie, gorące, wewnętrzne pragnienie, aby to czynić.

Z nadejściem szabatu Jezus nauczał w synagodze o stworzeniu świata, o wodach, które okrywały ziemię, i upadku grzechowym, najjaśniej zaś o Mesjaszu. Tłumaczył także wzruszająco Izajasza (Iz 42,5–43), wskazując wyraźnie na siebie i na lud. Po szabacie w domu godowym odbyła się uczta przyrządzona przez Marię Sufanitkę. Dom i stół pięknie ozdobiono zielenią, kwiatami i lampami. Gości było mnóstwo, między nimi i tacy, których Jezus uzdrowił. Niewiasty jadły osobno, oddzielone ścianką. Podczas uczty weszła Maria z dziećmi, postawiła przed Jezusem kosztowne korzenie i wylała Mu na głowę flaszkę wonnego olejku, a potem rzuciła się przed Nim na kolana. Nikt nie zganił za to niewiasty, bo lubiono ją powszechnie za jej szczodrobliwość. Jezus, uprzejmy dla wszystkich, opowiadał podczas uczty przypowieści.

Następnego ranka Jezus uzdrowił wielu chorych, potem nauczał w synagodze, a także i pod gołym niebem, by i poganie, już ochrzczeni lub oczekujący chrztu, mogli się przysłuchać. Mówiąc w publicznej nauce o marnotrawnym synu, przedstawiał rzecz tak barwnie i naturalnie, iż zdawało się, jakoby On był tym ojcem odnajdującym syna. Wyciągnąwszy ramiona, zawołał: „Patrzcie! Oto powraca zaginiony, przyrządźmy mu ucztę!". Było to tak naturalne, że ludzie tu i ówdzie oglądali się za tym, do kogo Jezus mówił, jakby to było rzeczywistością. Wspominając o cielcu, którego ojciec kazał zabić dla odnalezionego syna, mówił znów inaczej, bardziej tajemniczo. Wydawało się, jak gdyby mówił: „Co za ogrom miłości, jeśli Ojciec Niebieski składa w ofierze własnego Syna, by uratować zagubione dzieci". Nauka ta tyczyła się głównie pokutujących, ochrzczonych i pogan, uosobionych przez owego zaginionego i odnalezionego syna. Wszyscy obecni byli przejęci wzajemną radością i miłością. Nauka ta odniosła ten skutek podczas Święta Namiotów, że poganie doznawali wszędzie gościnnego przyjęcia. Po południu Jezus przechadzał się z uczniami i tłumem ludzi z Ainon po kwiecistych łąkach między Ainon a Jordanem, gdzie stały namioty pogan. Wszyscy rozmawiali o zagubionym synu, ale byli weseli, szczęśliwi, przejęci ku sobie wzajemną miłością.

Szabat kończył się dziś wcześniej niż zwykle. Uzdrowiwszy kilku chorych, Jezus nauczał po raz wtóry. Potem wszyscy poszli na plac leżący przed miastem, ale właściwie jeszcze w obrębie tegoż, bowiem mury miasta tworzą różne załomy, a domy przegrodzone są obszernymi placami i ogrodami. Stały tu trzy rzędy kuczek ozdobionych kwiatami, drzewkami, wstęgami, figurami z owoców

i mnóstwem lamp. W środkowym rzędzie do uczty zasiedli Jezus, uczniowie, kapłani i obywatele miasta, podzieleni na różne grupy. W jednym z bocznych rzędów siedziały niewiasty, w drugim dzieci szkolne, osobno chłopcy i dziewczęta. Szkoła była tu podzielona na trzy klasy, a uczęszczały do niej dzieci z całej okolicy. Przy dzieciach siedzieli nauczyciele, każda zaś klasa miała swych śpiewaków. Dzieci z wieńcami na głowach obchodziły od czasu do czasu stoły, śpiewając i grając na fletach, harfach i cymbałkach. Mężczyźni znowu trzymali w ręku gałązki palmowe z brzękadłami, wierzbowe o wąskich liściach i gałązki z drzewka hodowanego u nas w doniczkach – mirtu. W drugiej zaś ręce trzymali piękne żółte jabłka z Etrog[37]. Na początku, w środku i przy końcu uczty śpiewali, potrząsając przy tym gałązkami. Owoce, które trzymali w rękach, nie pochodziły z Palestyny, lecz z jakiegoś cieplejszego kraju, a otrzymywali je za pośrednictwem karawan. Rosną wprawdzie i w Palestynie, w miejscach bardziej słonecznych, nie dochodzą jednak nigdy do tej wielkości i nie dojrzewają zupełnie. Owoc ten jest żółty, wielkości małego melona, nieco płaski, żyłkowany, a tkwi w nim w kupce pięć małych ziaren, lecz bez nasiennika. Szypułka jest nieco skrzywiona. Kwiat biały, wyrasta w wielki pęk, tak jak u nas bez. Gałęzie o wielkich liściach zwisają ku ziemi i zapuszczają znowu korzenie, z których wyrasta nowe drzewo. W ten sposób tworzą się naturalne altany. Owoce kryją się między liśćmi.

Poganie mieli także udział w tej uroczystości. Ich kuczki stały niedaleko – były to kuczki ochrzczonych postawione tuż koło żydowskich. Żydzi ugaszczali ich przyjaźnie. Wszyscy przejęci byli jeszcze nauką o zaginionym synu. Uczta przeciągała się aż do

późnej nocy. Jezus chodził wzdłuż stołów i nauczał, a gdzie spostrzegł brak czego, rozkazywał uczniom, aby to dostarczyli. Wszędzie panowało dziwnie radosne poruszenie, przerywane tylko modlitwami i śpiewem; wszędzie jaśniały światła. Na dachach w Ainon stały także chatki i altanki, w których mieszkańcy spędzali noc. Po uczcie, gdy wszyscy udali się na spoczynek, pozostali w kuczkach na noc tylko ubożsi i słudzy jako dozorcy.

Z Ainon Jezus powrócił do pobliskiego Sukkot w otoczeniu uczniów i tłumu ludzi. Większa część drogi zastawiona była kuczkami i namiotami, bowiem wielu okolicznych mieszkańców spędzało tu święta, a i karawany wędrowne zatrzymywały się tu na czas świąt. Cała droga wyglądała jak spacerowa promenada. W namiotach ustawionych za domkami zgromadzono zapasy żywności i niejedno można tam było dostać za pieniądze. Droga zabrała Jezusowi wiele czasu – wszędzie witano Go radośnie, a On zatrzymywał się często i nauczał, dlatego dopiero przed wieczorem stanął w synagodze w Sukkot, które położone nad północnym brzegiem Jabboku, było pięknym miastem i miało bardzo ładną synagogę. Oprócz Święta Namiotów obchodzono tu dziś jeszcze dzień pamiątkowy pojednania się Jakuba z Ezawem. Według podań Żydów owo pojednanie odbywało się rzeczywiście w dniu dzisiejszym. Zabrało to cały dzień. Ludzie zgromadzili się licznie z całej okolicy. W Ainon między dziećmi szkolnymi było wiele sierot ze szkoły w Abelmeholi, które przybyły do Sukkot.

Synagoga, jedna z najpiękniejszych, jakie widziałam, wyglądała dziś jeszcze wspanialej, gdyż była przystrojona świątecznie w mnóstwo wieńców, girland i pięknych błyszczących lamp. Ten

wysoki budynek ma przy wejściu osiem kolumn. Po bokach biegną krużganki, prowadzące do długich budynków, mieszczących szkoły i mieszkania lewitów. Wewnątrz synagogi, na podwyższeniu, stoi z przodu od środka pięknie przyozdobiony słup, opatrzony balustradami i półkami, na których przechowuje się księgi Zakonu. Za nim stoi stół i tu znajduje się ruchoma zasłona, którą spuszczając, można tę przestrzeń oddzielić od reszty świątyni. Kilka kroków dalej stoją rzędem siedzenia dla kapłanów, w środku zaś na podwyższeniu katedra dla nauczającego. Za siedzeniami umieszczono ołtarz kadzielny[38], nad którym jest otwór w powale, za ołtarzem zaś w końcu budynku stoły przeznaczone na składanie darów. W środku synagogi najniżej stoją według klas mężczyźni, na lewo jest okratowane podwyższenie dla niewiast, na prawo zaś takież miejsce dla dzieci szkolnych ustawionych według klas i płci.

Przez cały dzień dzisiejszy obchodzono Święto Pojednania się z Bogiem i ludźmi. Wyznawano też ogólnie grzechy, publicznie lub prywatnie, jak kto chciał. Wszyscy obchodzili ołtarz kadzielny i składali dary przebłagalne, przyjmowali naznaczoną pokutę i czynili dobrowolne śluby. Wiele w tym było podobieństwa do naszej spowiedzi. Jeden z kapłanów nauczał z katedry o Jakubie i Ezawie, którzy w dniu dzisiejszym pojednali się ze sobą i z Bogiem, mówił także o pojednaniu się Labana z Jakubem, o ofierze złożonej przez nich, i nawoływał do pokuty. Serca wielu obecnych poruszone były już poprzednimi naukami i niedawną nauką Jezusa, czekali oni tylko tego dnia świątecznego. Mężczyźni poczuwający się do grzechów szli przez kraty obok katedry za ołtarz i składali na stole ofiary odbierane przez kapłana. Następnie szli ku kapłanom poza ów słup z księgami Zakonu, gdzie albo

publicznie wyznawali swe grzechy, albo prosili o kapłana, którego chcieli. Ten szedł wtedy z nimi do stołu za zasłoną, przyjmował ciche wyznanie grzechów i naznaczał pokutę. Podczas tego obrzędu palono na ołtarzu kadzidła, a dym musiał wznosić się kłębami w pewien oznaczony sposób i wychodzić przez otwór na zewnątrz, po czym według ich mniemania poznawano, czy skrucha grzesznika jest szczera i czy zyskał odpuszczenie grzechów. Inni śpiewali podczas tego obrzędu i modlili się. Grzesznicy składali pewnego rodzaju wyznanie wiary, dotyczące Prawa, wiernego trwania przy Izraelu i Miejscu Najświętszym. Potem rzucali się na ziemię i wyznawali, nieraz ze łzami, swe błędy. Niewiasty żądne pokuty spowiadały się po mężczyznach. Kapłan odbierał ich ofiary, one zaś wzywały kapłana za okratowanie i tam wyznawały grzechy.

Wyznając grzechy, Żydzi oskarżali się o różne wykroczenia przeciw przyjętym zwyczajom i o grzechy przeciw Dziesięciu Przykazaniom. W wyznaniach tych uderzył mnie jeden osobliwy szczegół, którego nawet nie potrafię dobrze powtórzyć. Wyznawali mianowicie grzechy swoich przodków, wspominali coś o grzesznej duszy otrzymanej od nich i o drugiej, świętej, pochodzącej o Boga: zdawało się zupełnie, jak gdyby mieli na myśli dwie dusze. Wspominali coś o tym i nauczyciele. Znaczenie ich mowy zdawało się być takie: „Niech ich grzeszna dusza odejdzie od nas, a pozostanie przy nas dusza święta". Było to więc jakieś dziwne łączenie, przemienianie i oddzielanie grzesznej i świętej duszy, czego nie umiem już sobie wytłumaczyć. Jezus jednakże nauczał później inaczej o tym, mówiąc, iż nie pozostanie to tak i grzeszne dusze przodków więcej w nas nie będą. Była to

wzruszająca nauka, pokazująca, iż Jezus własną Osobą za wszystkie dusze złoży zadośćuczynienie. Oskarżając się o grzechy swych rodziców, Żydzi zdawali się przeczuwać, że przez przodków muszą znosić wiele zła. Wierzyli zapewne, że z ich winy muszą pozostawać w stanie grzechu i w skłonności do złego.

Jezus przybył do synagogi dopiero później, około piątej godziny, gdy obrzęd pokutny był już w pełnym toku. Przywitano Go przed synagogą i wprowadzono do środka, gdzie stanął na górze obok nauczycieli, podczas gdy jeden z nich nauczał. Ofiary pokutników składały się z różnych owoców, monet, sukien dla kapłanów, materii, jedwabnych frędzli i węzłów, pasów itd. – głównie zaś ofiarowano kadzidło, z którego część zaraz palono.

Następnie ujrzałam wzruszające widowisko. Mężczyźni wyznawali wciąż grzechy i składali ofiary. Tuż przy miejscu pokutnym stał, otoczony wkoło kratą, stołek, a na nim siedziała jakaś dostojna niewiasta zdradzająca po sobie wzruszenie i niepokój. Przy niej stała służąca, postawiwszy kosz z ofiarami na podnóżku. Niewiasta owa z niecierpliwością oczekiwała, kiedy przyjdzie na nią kolej. Wreszcie, nie mogąc opanować smutku i wzrastającego pragnienia pojednania się z Bogiem, wyszła z zasłoniętą twarzą z okratowania i mając przed sobą służebną z ofiarami, przeszła przez kraty ku miejscu, gdzie stali kapłani, a gdzie nie wolno było wchodzić niewiastom. Dozorcy usiłowali je powstrzymać, lecz służebna, przeciskając się z siłą, wołała: „Miejsca! Miejsca dla mojej pani, która chce złożyć ofiarę i pokutować. Miejsca dla niej, bo ona chce oczyścić duszę!”. Z sercem wzruszonym i przejęta skruchą niewiasta stanęła przed kapłanami, którzy zwabieni hałasem zbliżyli się ku przodowi,

i upadłszy na kolana, błagała o pojednanie jej z Bogiem. Kapłani odprawili ją z niczym, mówiąc, że nie tu jej miejsce, ale jeden z nich, jakiś młody kapłan, ujął ją za rękę i rzekł: „Ja cię wysłucham. Wprawdzie nie należysz tu ciałem, lecz należysz duszą, bo pragniesz pokuty!”. To powiedziawszy, zwrócił się ku Jezusowi i rzekł: „Nauczycielu, Ty rozsądź!”. Niewiasta upadła na twarz przed Jezusem, który rzekł: „Tak, jej dusza należy tu, dozwól córce człowieczej czynić pokutę”. Wtedy kapłan wszedł z nią do namiotu, a gdy po chwili wyszli stamtąd, niewiasta rzuciła się, płacząc, na ziemię i zawołała: „Otrzyjcie o mnie wasze nogi, gdyż jestem cudzołożnicą”. Każdy z kapłanów dotknął się jej nogami. Przywołano jej męża, który nie wiedział o niczym, a ten wzruszony do łez mową Jezusa, który wszedł tymczasem na mównicę, przebaczył jej. Niewiasta zaś, leżąc przed nim z zasłoniętą twarzą na ziemi, wyznała głośno z płaczem swą winę. W tym stanie podobna była raczej do konającej niż do zdrowej osoby. Po chwili Jezus rzekł do niej: „Grzechy twoje są ci odpuszczone. Wstań, dziecię Boże!”. Niewiasta powstała, a mąż, głęboko wzruszony, podał jej rękę. Wtedy związano ich ręce zasłoną niewiasty i wąskim długim szalem jej męża, a pobłogosławiwszy ich, rozwiązano. Były to więc niejako powtórne zaślubiny. Niewiasta była po pojednaniu jakby upojona radością. Przedtem już, gdy oddała ofiary, wołała: „Módlcie się, módlcie, palcie kadzidła, składajcie ofiary, bym otrzymała odpuszczenie grzechów!”. Teraz zaś, jąkając się, wypowiadała różne zdania z psalmów, wielbiąc Boga, po czym jeden z kapłanów odprowadził ją ku jej okratowanemu siedzeniu.

Złożyła na ofiarę wiele kosztownych owoców, jakich używano w Święta Namiotów. Były one ułożone w sztuczną piramidę, tak że nie gniotły się. Prócz tego ofiarowała różne hafty, frędzle i wisiorki do ubiorów kapłańskich. Wiele zaś własnych, pięknych jedwabnych sukien kazała spalić, a mianowicie te, w których starała się przypodobać swemu kochankowi. Była to niewiasta piękna, słusznego wzrostu, smukła, usposobienia żywego, ognistego. Dla jej szczerej skruchy i dobrowolnego publicznego wyznania grzechu odpuszczono jej winę, a mąż jej pojednał się z nią zupełnie. Z nieprawego związku nie miała żadnych dzieci. Stosunek miłosny sama zerwała i nakłoniła kochanka również do pokuty. Nie potrzebowała wyjawiać kapłanowi jego imienia, a i mąż nie miał go znać. Zakazano mu nawet dowiadywać się o to, a jej wyjawiać komukolwiek to imię. Jej pobożny mąż nie żądał jednak tego wcale, zapomniał o wszystkim i przebaczył jej z całego serca. Ludzie zebrani w synagodze nie widzieli wprawdzie bliższych szczegółów wydarzenia, spostrzegli jednak zamieszanie, słyszeli wołanie niewiasty o modlitwę i ofiarę, wnosili z tego, że zaszło coś niezwykłego. Modlili się też wszyscy gorąco i radowali ze szczerej pokuty niewiasty. Dobrzy tu byli ludzie, jak w ogóle po całej wschodniej stronie Jordanu. Zachowali wiernie wiele z dawnych zwyczajów i obyczajów patriarchów.

Jezus miał potem bardzo piękną, wzruszającą naukę. Przypominam sobie wyraźnie, że mówił o grzechach przodków i o naszym udziale w nich, prostując niektóre ich błędne co do tego pojęcia. Raz wyraził się przy tym tak: „Wasi ojcowie jedli winogrona, a wam ścierpły od tego zęby”. Wypytywano potem

nauczycieli o przewinienia dzieci szkolnych i upominano je. Jeśli przyznały się do winy i żałowały, przebaczano im.

Przed synagogą czekało już na Jezusa wielu chorych. Wprawdzie nie było zwyczaju dopuszczać chorych podczas samych Świąt Namiotów, Jezus jednak kazał uczniom wprowadzić ich do krużganków między synagogą a mieszkaniami nauczycieli. Przy końcu uroczystości, gdy już w całej synagodze zajaśniały światła, poszedł tam i uzdrowił wielu chorych. Nim Jezus wszedł do chorych, przyszła do Niego owa wyżej wspomniana niewiasta, prosząc Go o chwilę rozmowy. Jezus podszedł do niej i stanął z nią na osobności. Wtedy ona rzuciła się przed Nim na ziemię, mówiąc: „Mistrzu! Człowiek, z którym zgrzeszyłam, błaga Cię, byś i jego także rozgrzeszył”. Jezus przyrzekł jej, że po uczcie rozmówi się z nim, niech więc czeka na Niego na tym miejscu.

Po uzdrowieniu chorych Jezus udał się na ucztę świąteczną urządzoną na jednym z obszernych placów miejskich. Jezus, uczniowie, lewici i znakomitsi mieszkańcy miasta siedzieli w pięknej obszernej altanie otoczonej wkoło innymi. Niewiasty siedziały oddzielnie od mężczyzn. Ubodzy byli także obecni, a każdy udzielał im najlepszej cząstki ze swego stołu. Podczas uczty Jezus chodził od stołu do stołu, był także u niewiast. Owa nawrócona niewiasta była przepełniona radością, którą podzielały wszystkie jej przyjaciółki, życząc jej ze szczerego serca szczęścia na nowej drodze. Podczas gdy Jezus chodził wkoło, owa niewiasta spoglądała za Nim niespokojnie, myśląc o tym, czy też nie omieszka pójść do jej wspólnika, czekającego na Niego, przyjąć od niego wyznanie grzechów i w ten sposób ułatwić mu pokutę. Była pewna, że on już czeka na Jezusa. Jezus, przeczuwając jej myśli,

podszedł do niej i uspokoił ją, że wszystko stanie się w odpowiednim czasie, niech więc nie troszczy się o to zbytecznie. Po rozejściu się gości Jezus udał się do swego mieszkania przy synagodze. Mąż ów czekał już rzeczywiście w krużganku synagogi, a ujrzawszy Go, rzucił się na ziemię i wyznał swą winę. Jezus upomniał go, jak ma postępować, by znowu nie popaść w grzech i nałożył mu pokutę. Pokuta ta polegała na tym, że miał przez jakiś czas uiszczać co tydzień kapłanom pewną kwotę na cele dobroczynne. Nie złożył więc ten człowiek publicznej ofiary, ale w ukryciu oblał łzami swą winę, żałując szczerze za grzechy.

Wróciwszy z Sukkot do Ainon, Jezus nauczał na placu chrztu, uzdrawiał chorych, a nawet odwiedził pogan. Ochrzczono kilka nielicznych gromadek. Otoczenie było jeszcze to samo, jakie miał Jan, zaczynając chrzcić nad Jordanem koło Ainon, a mianowicie pojedynczy namiot i kamień chrztu. Przy chrzcie ludzie opierali się o poręcz, schylając głowę nad chrzcielnicą. Zgłosiło się wielu grzeszników, a Jezus przyjął od nich wyznanie grzechów i rozgrzeszył ich. Takąż władzę dał kilku starszym uczniom, na przykład Andrzejowi. Jan Ewangelista nie chrzcił teraz, ale służył jako świadek i ojciec chrzestny.

Przed odejściem z Ainon Jezus przyszedł jeszcze do Marii Sufanitki, rozmawiał z nią i dawał jej różne rady. Niewiasta ta zmieniła się teraz całkiem wewnętrznie – była pełna miłości, gorliwości, pokory i wdzięczności, zajęta wciąż pielęgnowaniem chorych i ubogich. Weronika, Joanna Chuza i Marta były przez ten czas u niej. Jezus bowiem, zaraz po uzdrowieniu jej, idąc przez Ramot do Baszanu, wysłał jednego ucznia do Betanii, aby powiadomił święte niewiasty o jej uzdrowieniu i nawróceniu się.

Jezus przed odejściem stąd otrzymał hojne podarunki od Marii i wielu innych mieszkańców. Wszystko złożono razem i rozdzielono zaraz między ubogich. Przy wyjściu z miasta poustawiano na drodze, którą Jezus przechodził, bramy tryumfalne z zielonych gałęzi. Wszyscy żegnali Go ze czcią i wysławiali, a przed miastem kobiety i dzieci wręczyły Mu wieńce z kwiatów – zwyczaj ten zachowywano zawsze w Święto Namiotów. Wraz z Jezusem wyszło z Ainon wielu ludzi. Droga wiodła dwie godziny doliną Jordanu z lewego brzegu ku południowi, potem za Jordanem zwracała się ku zachodowi. Idąc tak przez pół godziny, szło się znowu na południe, aż do miasta Akabris, leżącego na grzbiecie łańcucha gór.

2. Jezus w Akrabis, Silo i Korei

Mieszkańcy Akrabis, dowiedziawszy się, że Jezus przybywa, przygotowali Mu uroczyste przyjęcie. Naokoło miasta nabudowano altan, a w jednej z nich, wielkiej i pięknej, umyto Mu nogi i podano posiłek.

Akrabis jest dosyć pięknym miastem, oddalonym około dwie godziny drogi do Jordanu. Ma pięć bram, a prowadzi przez nie główny trakt z Samarii do Jerycha. Wszyscy podróżujący z Samarii w te strony Jordanu muszą przez to miasto przejeżdżać, dlatego też można tu mieć dobre utrzymanie. Przed bramą, którą Jezus przyszedł do miasta, znajdowały się gospody dla karawan. Przed

każdą z pięciu bram były budki, każda część miasta miała kuczki przy własnej bramie.

Następnego dnia po przybyciu Jezus obchodził miasto i zwiedzał kuczki, nauczając tu i ówdzie. Mieszkańcy Akrabis mieli różne zwyczaje: rano jadali tylko część posiłku, resztę zostawiali ubogim. Pracę w ciągu dnia przerywali śpiewami i modlitwami, przełożeni synagogi miewali do pracujących nauki, a obecnie wygłaszał je Jezus. Dokąd tylko Jezus przyszedł i skąd odchodził, tam przyjmowali Go i odprowadzali chłopcy oraz dziewczęta, niosąc przed Nim wieńce z kwiatów według panującego tu zwyczaju. Podobnie też z wieńcami szli mieszkańcy jednej dzielnicy miasta do drugiej, by wziąć udział w nauce lub uczcie.

Kobiety miały w kuczkach różne zatrudnienie. Jedne, siedząc nad długimi zwojami sukna, wyszywały na nich kwiaty. Drugie robiły podeszwy z grubego ciemnego włosia kóz i wielbłądów. Roboty swe mocowały na pasku, podobnie jak przy robieniu na drutach. Do podeszew przytwierdzały napiętki i kolce, aby tym łatwiej można się było wspinać pod górę. Mieszkańcy przyjęli Jezusa jak najlepiej, nauczyciele jednak nie byli tak szczerzy, jak ci w Ainon i Sukkot. Byli wprawdzie grzeczni, ale jakby nie mieli zaufania.

Z Akrabis Jezus udał się do Silo leżącego po stronie południowo-zachodniej. Miejscowość ta oddalona jest od Akrabis w prostej linii tylko jedną godzinę drogi. Ponieważ jednak droga prowadzi przez dolinę, a potem znów w górę, dlatego na jej przebycie potrzeba dwóch godzin. Mieszkańcy Silo, wiedząc o przybyciu Jezusa, oczekiwali na Niego również w namiotach ustawionych przed bramami. Już z dala widzieli przybliżającego się Jezusa wraz z Jego otoczeniem. Ponieważ jednak nie wszedł do miasta przez bramę,

od strony Akrabis, lecz udał się w stronę północno-zachodnią, ku bramie leżącej na drodze od Samarii, posłali tam posłańców z powiadomieniem. Ci przyjęli Go w namiotach, a umywszy Mu nogi, podali posiłek. Jezus udał się zaraz na wzgórze w mieście, gdzie niegdyś stała Arka Przymierza, i tam nauczał, siedząc na pięknej kamiennej mównicy. Również i tu na górze były szałasy i schronienia, gdzie wspólnie gotowano potrawy dla wszystkich namiotów. Gotowaniem zajmowali się tu mężczyźni – nie wyglądali oni na prawdziwych Żydów, lecz raczej na niewolników.

Następnego dnia przypadła szczególna uroczystość w ramach Święta Namiotów. Nie wiem jednak, czy był to powszechny, czy tylko miejscowy zwyczaj. Z mównicy bowiem nauczyciel mógł grzmieć na słuchaczy i nikt nie śmiał się mu sprzeciwić. Jezus przybył do Silo głównie dla wygłoszenia takiej mowy.

Wszyscy Żydzi, mężczyźni, kobiety, młodzieńcy, dziewice, dzieci ze wszystkich namiotów, szli w procesji na wzgórze, niosąc pomiędzy każdą klasą i oddziałem wieńce z liści. Nad mównicą rozpięte były płótna i gałęzie zieleni, a wkoło znajdowała się terasa. Jezus uczył aż do południa. Mówił szczególnie o miłosierdziu Boga dla wybranego ludu, o jego upadku i sprośnych grzechach, o karach i wyrokach na Jeruzalem, o zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej, ostatnim czasie łaski, jakiej im Bóg użycza, a jeśli i teraz łaski nie przyjmą, jako naród nie będą jej mieli aż do dnia sądu ostatecznego. Wreszcie, że na Jerozolimę przyjdzie o wiele groźniejsze zniszczenie, aniżeli były poprzednie. Była to wzruszająca mowa. Wszyscy słuchali jej w milczeniu i bojaźni, a to tym bardziej, iż Jezus całkiem wyraźnie dawał do zrozumienia, że On jest Tym, który przynosi zbawienie, wszystkie bowiem

proroctwa odnosił do obecnego czasu. Tutejsi faryzeusze, którzy tylko na pozór przyjęli Jezusa z oznakami czci, podobnie jak w Akrabis, w milczeniu słuchali nauki, pełni rozgoryczenia. Lud jednak cieszył się i uwielbiał Jezusa. W nauce Jezus wspominał o przekręcaniu, błędnym wyjaśnianiu Pisma Świętego i dodatkach uczonych w Piśmie.

Wieczorem w namiocie na wzgórzu odbyła się publiczna uczta. Jezus zaś zszedł na dół, do ludu zebranego u stóp wzgórza, pocieszając go i nauczając. Tam, gdzie tylko nie było szpiegujących faryzeuszów, przychodziło do Niego wielu ludzi. Padali przed Nim na kolana, oddawali Mu cześć, uskarżali się na swą nędzę i wyznawali grzechy. Jezus pocieszał ich i dawał rady. W nocy owe mnóstwo oświetlonych namiotów przedstawiało wzruszający widok. Nie było widać świateł, były bowiem z powodu przeciągu pozasłaniane, lecz jasna łuna obejmowała zieleń, owoce i ludzi, tworząc przecudny widok. Z góry miasta Silo wzrok sięgał do dalekich miejscowości, a wszędzie tam migotały światła namiotów i rozlegały się śpiewy z dala i z bliska. Jezus tu nie leczył, bowiem faryzeusze nie dopuszczali do Niego chorych, a lud był tu lękliwy. Tak w Akrabis, jak i w Silo faryzeusze zniechęcali lud, mówiąc: „Cóż On tu znowu przynosi nowego? Cóż tu znowu zamyśla?”.

Jezus szedł z Silo półtorej godziny w stronę południowo-wschodnią na dół, do miejscowości Korea, którą widać z Silo. Korea nie była otoczona murem ani wałem. Faryzeusze tego miasteczka, widząc przybliżającego się Jezusa, wyszli naprzeciw Niemu i przyprowadzili ze sobą mężczyznę ślepego od urodzenia, chcąc przez niego wystawić Jezusa na próbę. Ten ślepy miał na sukniach zarzuconą przez barki szeroką płachtę lub lniane prześcieradło,

które zarazem zakrywało jego głowę. Był to piękny i wysoki mężczyzna. Gdy Jezus zbliżał się, ślepy zwrócił się do Niego i padł na kolana. Wśród obecnych ta scena wywołała zdziwienie. Jezus podniósł go i zaczął wypytywać o religię, Dziesięć Przykazań, o Prawo i proroctwa. Niewidomy odpowiadał nadspodziewanie dobrze, owszem, wyglądało to nawet na rodzaj proroctwa. Mówił o prześladowaniach czekających Jezusa, ostrzegając Go, aby się nie udawał do Jerozolimy, bo chcą Go tam zabić. Wszystkich obecnych przejął strach. Wielu skupiło się wkoło niewidomego. Następnie Jezus pytał go, czy pragnie widzieć kuczki (namioty) Izraela, góry, Jordan, rodziców i krewnych, świątynię, Jerozolimę i Jego samego, tj. Jezusa, który przy nim stoi. Niewidomy jednakowoż odpowiedział, że Go widzi (w sposób duchowy), opisał Jego postawę, ubranie, i mówił, że Go widział, gdy zbliżał się do miasta. „Tak – mówił – pragnę widzieć to wszystko i wiem, że możesz otworzyć me oczy, jeśli tylko chcesz". Po tych słowach Jezus położył rękę na czole ślepego, pomodlił się, uczynił na zamkniętych powiekach wielkim palcem znak krzyża, otworzył je i podniósł wielkim palcem w górę. W tej chwili zdumiony ślepy zrzucił z siebie zarzucone na barki i głowę prześcieradło i z radością rozejrzał się dokoła, wołając: „Wielkie są dzieła Wszechmocnego!". Padł na kolana przed Jezusem, który go pobłogosławił. Faryzeusze milczeli, krewni wzięli go między siebie, wielu z ludu zaśpiewało psalmy, a ślepy mówił i ciągle wyśpiewywał proroczo o Jezusie i o spełnieniu obietnic.

Jezus tymczasem udał się do miasta, lecząc wielu chorych i ślepych, którzy mieszkali między domami i wałami. Przed miastem umyto Mu nogi w namiocie i podano przekąskę. Ślepy,

uniesiony natchnieniem proroczym, głosił całą drogę, którą Jezus przebył, mówił o Jordanie, o Duchu Świętym, który na Niego zstąpił, i o głosie, który dał się słyszeć z nieba.

Wieczorem Jezus udał się na szabat do synagogi, gdzie uczył o potomstwie Noego, o budowaniu arki, powołaniu Abrahama, a z proroctw Izajasza objaśniał miejsca, w których jest mowa o przymierzu Boga z Noem i tęczy (Iz 54 i 55). Przy tym bardzo wyraźnie widziałam wszystko, o czym nauczał: życie i rody patriarchów, oddzielające się od nich w linii bocznej pokolenia, z których wyszło pogaństwo. Gdy to widziałam, wydawało mi się wszystko bardzo wyraźne i zrozumiałe, po powrocie jednak do zwyczajnego życia odczuwam smutek z powodu tych zboczeń i nie mogę ich pojąć. Jezus mówił też o fałszywym rozumieniu Pisma Świętego i złej rachubie czasu. On sam liczył w sposób oczywisty i prosty, wykazując tym, że w Piśmie jest wszystko dobrze podane. Nie mogę też pojąć, jak to się stało, że wszystko tak pogmatwano i zapomniano.

Jedna część miasta Korea leży na terasie górskiej, druga zaś, połączona z pierwszą wielkim szeregiem domów, w górskim wąwozie leżącym bardziej na wschód. Z Silo przybyli razem z Nim faryzeusze i wielu chorych. Chociaż Korea leży bardziej na północ niż Akrabis, mimo to jest bliżej Jordanu – ten bowiem zwraca się bliżej w tę stronę. Miasto jest niewielkie, a ludzie ubodzy. Trudnią się wyplataniem koszy, uli, wyrabiają też cienkie i grube materace. Używają do tego słomy lub sitowia, które przedtem bielą. Z mat słomianych robią ściany służące do odgradzania sypialni. Oprócz Korei leży w tej okolicy jeszcze dużo miejscowości. Góry są tu strome i skaliste. Na przeciwnej stronie Akrabis i Jordanu jest

okolica, przez którą Jezus przechodził podczas zeszłorocznego Święta Namiotów do Dibon.

Jezus nauczał rano w synagodze i, podczas gdy Żydzi odbywali drogę szabatu, uzdrawiał wielu chorych, których przyniesiono do wielkiego przysionka znajdującego się przy synagodze. Po szabacie miał w trakcie uczty w namiotach dysputę z faryzeuszami. Rozprawiali o proroctwach wypowiedzianych przez ślepego od urodzenia. Twierdzili, że ślepy już przedtem wiele mówił, a to się nie wypełniło. Jezus odpowiedział na to, że ów niewidomy wtedy jeszcze nie miał Ducha Świętego. Dalej mowa zeszła na Ezechiela i jego proroctwo o Jerozolimie, które się nie spełniło. Jezus opowiedział, że Duch Święty zstąpił na Ezechiela dopiero w Babilonii przy rzece Chobar, przedtem więc niejedno mógł pominąć. W końcu zmusił faryzeuszów, by zamilkli.

Uzdrowiony ślepy obchodził po odzyskaniu wzroku miasto, wychwalał Boga, śpiewał psalmy i prorokował. Jeszcze w dniu wczorajszym, zaraz po uzdrowieniu, udał się do synagogi, a przypasawszy szeroki pas, uczynił ślub jako nazarejczyk; jeden z kapłanów udzielił mu błogosławieństwa. Sądzę, że człowiek ten przystanie do uczniów Jezusa.

Jezus był również u rodziców uzdrowionego, który Go o to prosił i zaprowadził do domu. Należą oni do tych esseńczyków, którzy żyją w małżeństwie, łączy ich dalekie pokrewieństwo z Zachariaszem i biorą udział w zgromadzeniach esseńczyków odbywających się w Masfa. Mają jeszcze kilku synów i córek; uzdrowiony jest z nich najmłodszy. Mieszkają w oddzielnej części miasta, w sąsiedztwie kilku spokrewnionych rodzin, które na pochyłości góry mają oddzielone piękne pola. Uprawiają na nich

tylko pszenicę i jęczmień. Z plonów zatrzymują dla siebie jedną trzecią część, drugą część rozdzielają ubogim, trzecią zaś dają gminie w Masfa. Esseńczycy wyszli naprzeciw Jezusa i przyjęli Go uprzejmie przed swymi domostwami.

Ojciec uzdrowionego oddał swego syna Jezusowi, prosząc, by go przyjął jako najmniejszego sługę i posłańca uczniów, ażeby przed Nim chodził i przygotowywał gospody. Jezus przyjął go i zaraz wysłał do Betanii z Sylą i drugim uczniem z Hebronu. Myślę, że przez to chciał sprawić przyjemność Łazarzowi, który znał uzdrowionego jako ślepego od urodzenia. Ojciec młodzieńca nazywał się Syrus, Sirius lub Cyrus, podobnie jak król, za którego panowania Żydzi byli w niewoli. Syn nazywał się Manahem. Zwykł nosić pas pod suknią, a gdy uzyskał wzrok, przepasał się pasem z wierzchu i co do tego uczynił nawet ślub na pewien czas. Nadto miał dar prorokowania, a będąc jeszcze ślepym, znajdował się zawsze na kazaniach Jana i nawet przyjął jego chrzest. Także w Korei gromadził wokół siebie młodzież, którą pouczał, prorokując często z uniesieniem o Jezusie. Rodzice bardzo go lubili z powodu jego pobożności i gorliwości, i zawsze ładnie go ubierali. Skoro Jezus go uleczył, rzekł do niego: „Daję ci podwójne światło, światło ciała i światło duszy". Faryzeusze w Korei szydzili z niego z powodu proroctw, które uważali za marzenia, i mówili, że jest próżny z powodu swoich pięknych szat. Mniemając, że Jezus nie będzie mógł go uzdrowić, sami go przyprowadzili do Niego, nigdy bowiem nie widziano źrenicy w jego oczach. Teraz zaś, gdy Jezus przywrócił mu wzrok, wielu złych ludzi mówiło: „On wcale nie był ślepym. Jest esseńczykiem i zapewne uczynił ślub udawania ślepego".

Faryzeusze, którzy rozmawiali z Jezusem o Ezechielu, gardzili tym prorokiem, mówiąc że był sługą Jeremiasza i że miewał w szkole proroków opaczne, niejasne widziadła senne – żadne z jego proroctw bowiem się nie spełniło. Manahem prorokował także o Melchizedeku, Malachiaszu i Jezusie bardzo dokładnie.

3. Jezus w Ofrze, Salem i Arumie

O godzinę drogi od Korei na południowy zachód leży prawie ukryta w kotlinie miejscowość Ofra. Od Silo jest również oddalona o jedną godzinę drogi, lecz wychodząc na południe z Korei, idzie się najpierw w górę, potem zaś na dół, aż do Ofry. Oddalona najwyżej półtorej godziny drogi od Korei leży górzysta twierdza Aleksandria, na zachodniej stronie przy końcu pustyni ciągnącej się od Korei aż do Bethoron. Stąd rozciąga się widok na północny zachód, aż do wymienionej pustyni i góry w Beniamin. Maryja często chodziła po polach otaczających ową pustynię; mieszka tu wielu pasterzy, a miasto Bethel leży tuż przy pustyni.

Przez Ofrę prowadzą trzy drogi, a od strony Hebronu przejeżdża tędy wiele karawan. Całe miasto składa się z gospód i sklepów. Mieszkańcy odznaczają się brutalnością i chciwością pieniędzy. Uczniowie Jezusa byli tu przed rokiem i od tego czasu mieszkańcy nieco się poprawili. Gdy Jezus tu przybył, mężczyźni byli zajęci winobraniem w górzystych winnicach, wieczorem zaś miała się rozpocząć uroczystość. W namiotach nie widziałam już nikogo, natomiast dostrzegłam dzieci, młodzieńców i dziewczęta

z chorągiewkami w rękach idące w procesji między namiotami. Również kapłani mieli swoje zajęcie: z namiotów bowiem odnosili do synagogi księgi modlitw i inne świętości, kładąc po jednym zwoju na każdym krześle. Widziałam kobiety w odświętnych strojach, które modliły się ze zwojów w domu.

Mężczyźni, widząc Jezusa, przyszli do Niego i przyprowadzili Go do miasta. Po umyciu nóg i posileniu się Jezus odwiedził kilka domów, gdzie uzdrawiał chorych i nauczał. Wieczorem obnoszono po szkole Księgę Prawa, z której każdy czytał. Potem odbyła się uczta w domu gościnnym. Na stołach ustawione były półmiski z pieczonymi jagniętami. Spożywano też potrawę z jabłek z Etrog, których używano podczas Święta Namiotów. Jabłka były czymś przyprawiane – każde było podzielone na pięć części i związane na powrót w całość czerwoną nitką. Pięciu biesiadników dzieliło się jednym jabłkiem. Potrawy te przyrządzali słudzy szabatowi, którzy, nie będąc Żydami, wypełniali zadania niewolników.

Ludzie tutejsi, nieokrzesani jeszcze, zajmowali się nałogowo lichwą, dlatego stawiano ich prawie na równi z celnikami. Teraz poprawili się trochę, ale nie całkiem. Jezus więc, chodząc od domu do domu, starał się przez napomnienia wykorzenić z nich tę podłą żądzę zysku i chciwość, a zarazem zapraszał na naukę w synagodze. Przy tej sposobności składał wszystkim pewnego rodzaju życzenia z okazji zakończenia świąt.

Po południu rozebrano namioty, a gałęzie z nich chłopcy zanieśli w procesji przed synagogę, ułożyli w stos i podpalili. Ze sposobu wznoszenia się płomienia zebrani Żydzi wnosili o pomyślności lub niepomyślności wróżb. Potem Jezus nauczał w synagodze o pierwotnej szczęśliwości Adama, jego upadku, obietnicy

odkupienia i czytał kilka rozdziałów z Księgi Jozuego. I znów mówił o nadmiernym i niewłaściwym troszczeniu się o rzeczy doczesne, o liliach, które nie przędą, o krukach, które nie sieją, a przecież żyją bez troski itp. Jako przykład stawiał im pobożnych mężów Daniela i Joba, którzy oddani tak licznym zajęciom, umieli się jednak ustrzec zbytniego przywiązania do rzeczy doczesnych.

Całe utrzymanie Jezusa w tym miejscu nie było bezpłatne – płacili za nie uczniowie ze wspólnych funduszy. Jezus przebywał z uczniami jeszcze w gospodzie, gdy przybył do Niego posłaniec od jakiegoś znakomitego męża z Cypru, który wiele słyszał o Janie i Jezusie i chciał się o Nich dowiedzieć czegoś bliższego i pewniejszego. Jeden z przodków tego męża był dawniej królem Cypru i przyjął podczas prześladowania Żydów wielu z nich pod opiekę. Ten miłosierny czyn przyniósł mu owoc w obecnie żyjącym jego potomku, który dostąpił tej łaski, że dane mu było uwierzyć w Jezusa Chrystusa. Posłaniec był przedtem w Macherus u Jana, dokąd na własne żądanie zaprowadził go jeden ze sług władcy Serobabela, a stamtąd po dziesięciu godzinach drogi przybył do Ofry. Poganin był bardzo miłym człowiekiem, a przy tym pokornym. Jezus rozmawiał z nim dość długo i polecił uczniom w obecności posłańca wszystko spisać, czego chciał się dowiedzieć. Potem posłaniec szybko odjechał z Ofry, by zdążyć na czas na okręt odchodzący do Cypru. O ile zrozumiałam zesłane mi widzenie, zdaje mi się, że Jezus ma zamiar po najbliższych świętach Paschy zboczyć z Palestyny do Tyru i Sydonu, a stąd przeprawić się na Cypr i tam nauczać.

Z Ofry Jezus poszedł do Salem doliną między Aleksandrium a Leboną. Przeszedłszy las Hareth, dostał się do doliny Salemu.

Przed Salem rozciągały się ogrody i piękne aleje. Miasto leży w bardzo miłym położeniu. Nie jest wielkie, ale regularniejsze i schludniejsze niż wiele innych w okolicy. Zbudowane jest w kształcie gwiazdy wokół studni położonej w środku, a wszystkie ulice zbiegają się w tym miejscu. Wzdłuż ulic są szpalery, lecz wszystko nieco już podupadło. Studnię tę czczą jako świętość, bowiem raz, podobnie jak w studni koło Jerycha, zepsuła się w niej woda, lecz Elizeusz, podobnie jak tam, uczynił ją znowu dobrą do picia, wrzuciwszy w nią nieco soli i wody, w której spoczywała świętość. Nad studnią zbudowany jest piękny domek. W środku miasta, tuż przy studni, stoi wysoki pusty zamek o wielkich oknach bez szyb. Przy zamku wznosi się wysoka, gruba, okrągła wieża o płaskim dachu otoczonym galerią. Na wieży powiewa chorągiew. Mniej więcej w dwóch trzecich wysokości wieży, ze wszystkich czterech stron, wiszą na wystających belkach wielkie kule, błyszczące w promieniach słońca. Wywieszone w kierunku różnych miast okolicznych są jeszcze pamiątką z czasów Dawida. Dawid bawił tu pewnego razu z Michol[39]. Gdy potem musiał stąd uciekać do ziemi Gilead, Jonatan wedle umowy wywieszał te kule raz tak, to znów inaczej, a Dawid, widząc je z daleka, otrzymywał w ten sposób różne wskazówki co do tego, gdzie znajduje się prześladujący go Saul.

Przyjęto tu Jezusa bardzo życzliwie. Ludzie, których napotkał w polu przy żniwach, odprowadzili Go aż do miasta, a stąd wyszli znów inni naprzeciw Niego. Zaprowadzono Jezusa i uczniów do jednego domu, umyto im nogi i dano na zmianę inne sandały i suknie, dopóki ich własnych nie oczyszczono i nie ułożono. Nieraz darowywano podróżnym takie suknie. Jezus jednak nie brał ich

nigdy, bo miał przeważnie drugą, czystą suknię, którą niósł Mu jeden z uczniów. Stąd poprowadzono Jezusa ku pięknej studni, gdzie podano przekąskę. Koło studni zebrało się już mnóstwo różnych chorych, leżeli oni nawet wzdłuż ulic. Jezus rozpoczął zaraz uzdrawianie, chodząc spokojnie od jednego do drugiego chorego. Trwało to prawie do czwartej godziny, po czym Jezus spożył obiad w gospodzie i poszedł nauczać do synagogi. W czasie nauki mowa zeszła na Melchizedeka i Malachiasza. Ten drugi, bawiąc tu niegdyś, wypowiadał swe proroctwa o ofierze według porządku Melchizedeka. Jezus rzekł więc słuchaczom, że właśnie czas tej ofiary się zbliża i że ci prorocy mieniliby się szczęśliwymi, gdyby jak oni teraz mogli widzieć i słyszeć te rzeczy.

Mieszkańcy tutejsi byli średnio zamożni, ani bogaci, ani ubodzy. Odznaczali się życzliwością i miłością wzajemną. Nauczyciele zakonni także byli dobrze usposobieni. Za to faryzeusze z pobliskich miejscowości przybywali tu często i trapili gminę i nauczycieli wygórowanymi wymogami. Miasto miało pewne przywileje – cały okręg wraz z bliżej położonymi miejscowościami podlegał jego zwierzchności. Jezus chętnie tu bawił i utwierdzał ludzi w ich dobrych zasadach.

O godzinę drogi na południowy zachód od Salem wpadała do Jordanu mała rzeczka Akrabis. W rozwidleniu utworzonym przez wpływ obu rzek znajdowało się miejsce zabaw i wycieczek. Były tu łaźnie, wedle potrzeby zimne lub gorące. Opodal znajdowały się trzy stawy rybne, do których woda dopływała z rzeczki. Tutaj to Jezus poszedł nazajutrz rano w licznym towarzystwie mieszkańców. Po drugiej stronie Jordanu przechadzało się także wiele osób. Dalej widać było Ainon w uroczym położeniu. Około

południa powrócono do Salem. W mieście zebrało się tymczasem wielu faryzeuszów z Arumy, miasta położonego na górze, na zachód o dwie godziny drogi, i z Fasael, miasta nowszego, ukrytego w odosobnionym zakątku o godzinę drogi na północny wschód, gdzie mieszkał pobożny Jair, którego córkę Jezus niedawno wskrzesił. Między tymi faryzeuszami był także brat trędowatego Szymona z Betanii, jeden z najznamienitszych faryzeuszów w Arumie. Stawili się także saduceusze i nauczyciele z innych miejscowości. Wszyscy byli tu jako goście. Istniał bowiem zwyczaj, że w dni po Świętach Namiotów nauczyciele zapraszali się wzajemnie do siebie. Uczta odbyła się w domu weselnym, a Jezus i wszyscy nauczyciele wzięli w niej udział. Faryzeusze obawiali się, że Jezus będzie w szabat nauczał w Salem, co nie było im na rękę, gdyż i tak mieszkańcy nie bardzo im sprzyjali. Brat Szymona zaprosił więc Jezusa na szabat do Arumy, a Jezus przyjął zaproszenie.

Fazael jest to nowa miejscowość zbudowana przez Heroda, który też zawsze zatrzymywał się tu, ilekroć bawił w tej okolicy. Wokół miasta rosną palmy, a w pobliżu wytryska źródło rzeczki wpadającej do Jordanu, prawie naprzeciw Sukkot. Mieszkańcy są podobno osiedleńcami.

Faryzeusze w Arumie nie przywitali Jezusa przed bramą miejską. Jezus wszedł więc do miasta z siedmioma uczniami w podpasanych sukniach. Tu dopiero przyjęło Go kilku życzliwych obywateli. Według starego zwyczaju przywitali oni podróżnych, którzy podpasani weszli do miasta. Jeśli zaś ktoś wszedł niepodpasany, oznaczało to, że doznał już gościnnego przyjęcia przed bramą miasta. Obywatele ci zaprowadzili Jezusa do domu, oczyścili Mu

suknię i podali przekąskę. Potem Jezus poszedł do mieszkania kapłanów koło synagogi, gdzie właśnie przebywał brat Szymona, a z nim inni faryzeusze i saduceusze przybyli tu z Tebez i innych miejscowości. Stąd, zabrawszy księgi zakonne, wszyscy poszli do cysterny kąpielowej za miastem i tu omawiali te miejsca Pisma Świętego, które miały być przedmiotem lekcji szabatowej. Było to więc jakby przygotowanie się do kazania. Faryzeusze obchodzili się z Jezusem uprzejmie i sami prosili Go, by dziś wieczór nauczał, lecz by wystrzegał się podburzania ludu. Jezus odrzekł im na to ostro, prosto w oczy, że będzie nauczał tylko tego, co jest w Piśmie, a więc prawdy, po czym zaczął coś mówić o wilkach w owczej skórze.

W synagodze Jezus nauczał o powołaniu Abrahama i podróży do Egiptu, o języku hebrajskim, o Noem, Heberze, Falegu i Jobie. Czytano Księgę Rodzaju (Rdz 12) i z Izajasza. Jezus wytłumaczył słuchaczom, że już w osobie Hebera[40] wybrał Bóg Izraelitów, dawszy mu nowy język hebrajski, niemający nic wspólnego z ówczesnymi językami, by przez to oddzielić jego ród od innych. Przedtem Heber mówił, podobnie jak Adam, Set i Noe, swym dawnym językiem ojczystym. Ten jednak, w trakcie budowy wieży Babel, rozpadł się na wiele narzeczy i pomieszał z innymi, więc Bóg, by całkiem oddzielić Hebera, dał mu osobny święty, starohebrajski język. Bez tego Żydzi nigdy nie utrzymaliby się w takiej czystości i odosobnieniu od zepsutych pogan.

Jezus obrał za mieszkanie dom brata Szymona Trędowatego. Szymon Betański także stąd pochodził. Ten ostatni, przy niewielkiej swej wiedzy, chciał koniecznie uchodzić za kogoś znacznego, jego zaś brat był biegły w swym zawodzie. Chociaż nie

przyjął Jezusa wprost ze czcią pochodzącą z głębokiej wiary, jednak był dla Niego bardzo gościnny. Dom urządzono nader przyzwoicie i porządnie, a sprzęty i chusty do mycia były w doborowym gatunku. Na modlitwę przeznaczono osobne miejsce. Sam pan domu oddawał Mu stosowne usługi, jego żona i dzieci pokazywały się rzadko.

Jair z Fazael, którego córkę Jezus wskrzesił, przybył tu także na szabat i przy sposobności rozmawiał z Jezusem. Poza tym trzymał się uczniów i chodził wszędzie z nimi. Jego córki nie ma obecnie w domu, bo wysłał ją do szkoły dla dziewcząt w Abelmeholi. Podobnie jak mężczyźni wzajemnie się odwiedzali, tak też zbierały się tam wspólnie w tych dniach młode dziewczęta. Abelmehola leży przeszło sześć godzin drogi od Fazael.

Przed Arumą od strony zachodniej wznosi się wielki starożytny budynek, zamieszkały przez starców i wdowy. Nie należą oni do sekty esseńczyków, lecz noszą długie, białe suknie i żyją podług ściśle oznaczonego regulaminu. Jezus i tam miał naukę. Ilekroć Jezus znajduje się na jakiejś uczcie, to zwykle naucza, chodząc od stołu do stołu.

W Arumie obchodzono właśnie pamiątkę poświęcenia Świątyni Salomona. Właściwe święto już minęło, przypadało, o ile mi się zdaje, na ostatni dzień Święta Namiotów, dzisiaj był tylko dzień poświąteczny. Cała synagoga oświetlona była rzęsiście, oprócz tego na środku wznosiła się piramida świateł. Jezus mówił o poświęceniu świątyni i jak to wtenczas Bóg, objawiwszy się Salomonowi, rzekł do niego: „Zachowam Izrael i świątynię, jeśli pozostanie Mi wierny, i będę mieszkał w świątyni pośrodku was, lecz zburzę ją, jeśli naród odpadnie ode mnie”. Słowa te Jezus

odniósł do obecnego czasu, w którym już do tego doszło, że jeśli się nie nawrócą, świątynia ulegnie zniszczeniu. Dobitnie to zaznaczał. Faryzeusze zaczęli dyskutować z Nim, mówiąc, że tych słów Bożych nie należy brać dosłownie, lecz jako poezję, a raczej fantazję Salomona. Dysputa stała się bardzo ożywiona, a Jezus gorliwie bronił swoich słów. Miał w sobie coś takiego, że wkrótce spokornieli i prawie nie śmieli na Niego spojrzeć. Jezus popierał swe słowa zdaniami wyjętymi z dzisiejszej lekcji szabatowej, a wreszcie rzekł: „Przekręcacie i zmieniacie do niepoznania odwieczne prawdy, historię i rachubę czasu starych pogańskich narodów, jak na przykład Egipcjan. I jakże śmiecie tym poganom coś zarzucać, kiedy sami doszliście już do tak nędznego stanu, że to, co przekazano wam jako tak bliską świętość, tj. słowa Wszechmogącego, utwierdzające związek Jego z waszym świętym kościołem, bierzecie za bajkę, za poezję i odrzucacie dla wygody, dla dogodzenia temu, co wam schlebia. Zapewniam was i powtarzam, że prawdziwa była obietnica dana Salomonowi przez Boga. Zbliża się już spełnienie groźby Pana właśnie przez wasze grzeszne przekręcanie i fałszywe jej tłumaczenie, bo gdzie zaczyna się chwiać wiara w najświętsze przyrzeczenia Boga, tam bliskie są upadku posady Jego świątyni. Tak! Świątynia będzie zburzona i zniszczona, bo nie wierzycie w obietnice, nie uznajecie, co święte, i nie macie poczucia świętości. Wy sami będziecie pracować nad jej zniszczeniem i nie pozostanie kamień na kamieniu, wszystko ulegnie zagładzie z powodu waszych grzechów”.

W ten sposób Jezus mówił dalej, tak iż się zdawało, że sam siebie rozumie przez tę świątynię, jak to wyraźnie powiedział przed Męką: „W trzech dniach zbuduję ją na powrót”. Nie mówił

wprawdzie teraz tak wyraźnie, ale przecież z Jego słów płynęło coś cudownego, tajemniczego, tak że faryzeusze z drżeniem, a zarazem z rozjuszeniem Go słuchali. Ich niechęć zaczęła się objawiać głośnym szemraniem. Jezus jednak nauczał dalej, a tak pięknie, że nie mogli Mu się oprzeć i, choć wbrew swej woli, czuli się wewnętrznie przekonani Jego słowami. Na odchodnym pożegnali Go podaniem ręki, niby to uniewinniali się, chcąc na pozór się pojednać. Jezus przemówił jeszcze parę słów poważnie i łagodnie, po czym odszedł do domu, a synagogę zaraz zamknięto.

W tym czasie miałam widzenie, jak Salomon, stojąc na kolumnie koło ołtarza ofiarnego przed świątynią, przemawiał do ludu i głośno się modlił. Kolumna była tak wysoka, że każdy mógł go widzieć. Na górę wchodziło się od wewnątrz po krętych schodach. Na płaskim szczycie stało krzesło. Kolumna była ruchoma i w razie potrzeby można było ją usunąć. Później widziałam Salomona na zamku Góry Syjon, jeszcze zanim się sprowadził do swego nowego pałacu. Było to w tym samym miejscu, gdzie przedtem Bóg rozmawiał z Dawidem, zwłaszcza gdy Natan był przy nim. Przy zamku była terasa pod namiotem, gdzie Salomon sypiał. Tu teraz modlił się, aż nagle otoczył go blask nieopisany i dał się słyszeć głos wychodzący ze środka blasku.

Salomon był pięknym mężczyzną, słusznego wzrostu, pełny, zaokrąglony, nie wyschnięty, jak większa część tutejszej ludności. Włosy miał gładkie, brunatne, takąż krótką brodę, przenikliwe oczy, oblicze pełne, okrągłe, kości policzkowe nieco wystające, szerokie. W tym czasie nie utrzymywał jeszcze tylu żon poganek i nie był im tak oddany.

Jezus nie uzdrawiał w Arumie publicznie, by nie wywołać popłochu. Zresztą ludzie sami z obawy przed faryzeuszami nie zgłaszali się za dnia. Za to dwie noce Jezus spędził na uzdrawianiu. Był to wzruszający widok, gdy nocą, przy świetle księżyca, szedł w towarzystwie kilku uczniów przez ulice, pukał do niskich drzwiczek, które czekający na Niego ludzie z pokorą otwierali, jak wchodził na podwórze i uzdrawiał zebranych tam chorych. Byli to pobożni ludzie, wierzący w Niego, którzy za pośrednictwem uczniów wzywali Jego pomocy. Wszystko to mogło się odbyć bez zwrócenia uwagi, gdyż ulice miasta były w tym czasie zupełnie puste, a okna domów wychodziły wszędzie od tyłu na podwórza i ogródki, od ulicy zaś wznosił się tylko nagi mur, a w nim małe drzwiczki. Zresztą wszędzie już Jezusa oczekiwano. Przypominam sobie, że w jednym miejscu dwie dziewczynki wyniosły na podwórze niewiastę całkiem owiniętą, cierpiącą na krwotok. W tych nocnych wędrówkach nie zatrzymywał się Jezus długo przy chorych. Zwykle, by wzbudzić w nich wiarę, stawiał im pytania, czy wierzą, że Bóg może ich uzdrowić i że do tego dał Jedynemu Synowi władzę na ziemi. Teraz już nie potrafię tego dobrze powtórzyć. Owej niewieście cierpiącej na krwotok kazał po tym zapytaniu ucałować pas, którym był opasany[41], i wyrzekł kilka słów, mniej więcej brzmiących tak: „Uzdrawiam cię przez tajemnicę (lecz zdaje mi się, iż to także znaczyło: „uzdrawiam cię w intencji"), w której nosi się ten pas od początku do końca". Innym chorym wkładał końce pasa na głowę. Pas ten był długą, szeroką taśmą przypominającą ręcznik. Noszony był złożony raz szeroko, raz wąsko, końce miał opatrzone frędzlami, które wisiały wyżej lub niżej.

Nie trzeba się dziwić tej wielkiej ilości chorych, którzy wszędzie zbierają się przy Jezusie. Ludzie bowiem, gdy tylko dowiedzą się, w jakim miejscu Jezus przebywa, natychmiast znoszą do Niego chorych z całej okolicy, ze wszystkich chat i wsi.

Część doliny rozciągającej się koło Arumy, która po wschodniej stronie miasta zwraca się od wschodu na zachód ku Sychar, a potem wprost na północ sięga aż poza górę położoną na północny wschód od Sychem, jest lesista. Część zaś lasu, położona na wschód od tej góry leżącej w środku równiny Sychar, nazywała się gajem Mamre. Tutaj Abraham rozbił po raz pierwszy swe namioty, tu objawił się mu Bóg i dał obietnicę licznego potomstwa. Stało tu wielkie drzewo, nie tak chropowate jak dąb, wydające w jednym czasie kwiaty i owoce. Z owoców tych robiono gałki do kijów pielgrzymich. Przy tym to drzewie objawił się Pan Bóg.

Z Sychar prowadzi tędy droga lewym bokiem lasu i biegnie dalej wkoło Garizim. Od północnej strony lasu w dolinie leżało miasto zbudowane na pamiątkę pobytu Abrahama, po którym jeszcze dzisiaj muszą być ślady. Jest to Tenat-Silo, położone na północ od Arumy o trzy godziny drogi, zaś o dwie godziny na północny zachód od Fazael.

4. Jezus opuszcza Arumę i udaje się do Tenat-Silo i Aser-Michmetat

Raz jeszcze Jezus zgromił ostro faryzeuszów, iż stracili ducha swej religii i że przywiązują wagę tylko do doczesnych form

i zwyczajów, które diabeł też wypełniał, jak to mogli widzieć u pogan, po czym opuścił Arumę i udał się do miasta Tenat-Silo. Przed miastem stała jedna z gospód założonych przez Łazarza. Przybywszy tu, Jezus poszedł zaraz w pole i nauczał robotników, mężczyzn i niewiasty, zajętych składaniem stert zboża. Mówił im w przypowieściach o uprawie roli i różnych królestwach ziemskich. Ludzie ci byli niewolnikami i należeli do sekty samarytańskiej. Pod wieczór nauczał także w synagodze. Ponieważ był to czas nowiu, więc przed synagogą i innymi publicznymi budynkami wisiały wieńce z plonów.

Przed synagogą Jezus uzdrowił zebranych tam bardzo wielu chorych, szczególnie kulawych, cierpiących na podagrę, opętanych i mających krwotok. Błogosławił chore, a także zdrowe dzieci. Wielu cierpiało ból w rękach i w boku, której to choroby nabawili się, głównie pracując przy uprawie pola i przez to, iż spoceni kładli się na wilgotnej ziemi. Widziałam to także na polach przed Genabris i w Galilei.

Następnego dnia Jezus poszedł na pole, gdzie odbywało się żniwo, i uzdrowił tam także wielu chorych. Ludzie z miasta wynieśli w koszach obiad, a spożyto go w stojącym tam jeszcze namiocie. Potem Jezus miał naukę, w której powstawał przeciw niepotrzebnemu i zbytniemu troszczeniu się o żywot doczesny. Jako przykład przytoczył lilię, która nie przędzie, a jednak piękniej jest ubrana niż Salomon w swojej chwale, a nadto przytoczył wiele innych pięknych przykładów wziętych z życia różnorakich zwierząt i przedmiotów z otoczenia. Uczył także, iż nie powinni znieważać szabatu i świąt przez pracę jedynie dla zysku. Uczynki miłosierdzia, niesienie pomocy ludziom i zwierzętom są im

dozwolone, ale żniwo, plony winni zostawić opiece Bożej i nie oddawać się pracy w dzień szabatu, jak to czynią, skoro tylko zagraża najmniejsza niepogoda. Mówił o tym bardzo obszernie i pięknie, a nauka ta była całkiem podobna do Kazania na górze, albowiem i tu powtarzały się nieraz słowa: „błogosławieni są ci, błogosławieni są owi".

Tutejsi mieszkańcy bardzo potrzebowali takiej nauki, byli bowiem niezmiernie chciwi i szukali jak największego zysku w uprawie roli, handlu, z czego też się utrzymywali, przeciążając przy tym bardzo swą służbę. Mając polecone pobieranie dziesięciny z całej okolicy, zatrzymywali ją często długo u siebie i dawali na lichwę. Prowadzili także korzystny handel płodami rolnymi. Starcy obnosili po okolicy wyroby z drewna, do których materiału dostarczał pobliski las. Wyciosywali wielką ilość drewnianych obcasów do sandałów. Naokoło miasta rosło wiele sadów figowych. Faryzeuszów tu nie było. Mieszkańcy byli nieco nieokrzesani i bardzo dumni ze swego pochodzenia od Abrahama. Nie było jednakowoż z czego, gdyż synowie, których Abraham tu osiedlił, wnet się wynarodowili, pomieszali się z sychemitami, a gdy Jakub powtórnie przybył do kraju, zaniedbali już nawet obrzezania. Jakub zamierzał także osiąść na tych polach, ale przeszkodziło mu w tym uprowadzenie Diny. Znał on dzieci Abrahamowe, które tu mieszkały, i posyłał im podarki. Dina przechadzała się przy studni w Salem, a następnie zaprosili ją w tę okolicę ludzie, którzy otrzymali podarunki. Miała ze sobą służebnice, a z ciekawości chodziła samotnie po okolicy. Wtem ujrzał ją sychemita i uwiódł.

W Tenat mieszkali oddzieleni od siebie Samarytanie i Żydzi. Ci drudzy jednak przeważali liczebnością nad Samarytanami. Jezus nauczał także ich, stał jednak przy tym na terytorium żydowskim, a Samarytanie na końcu swej dzielnicy, u wylotu pewnej ulicy. Jezus leczył także Samarytan. Tutejsi Żydzi nie byli tak wrogo usposobieni do nich, ponieważ w ogóle i w innych rzeczach są mniej gorliwi, nawet w zachowywaniu szabatu.

Jezus uzdrawiał tutaj w różnoraki sposób. Jednych spojrzeniem i słowem z daleka, drugich dotknięciem, innych wkładaniem rąk, innych tchnieniem, innych błogosławił, innym wreszcie pomazywał oczy śliną. Niektórzy dotykali Go i przez to byli uzdrowieni, innym rozkazywał wyzdrowieć, wcale się do nich nie zwracając. Szczególnie w ostatnich czasach czynił wszystko o wiele prędzej, aniżeli na początku. Najpierw sądziłam, iż Jezus dlatego leczył w różny sposób różne rodzaje chorób, by pokazać, iż Jego moc nie tylko do jednego rodzaju choroby jest przywiązana. Jezus jednakowoż mówił raz w Ewangelii, iż jeden rodzaj diabłów inaczej się wypędza niż drugi. Uzdrawiał niezawodnie każdego, stosownie do rodzaju jego choroby, jego wiary i natury, podobnie jak jeszcze i teraz każdego grzesznika inaczej chłoszcze, inaczej nawraca. Nie psuł przez to porządku natury, lecz tylko rozszerzał niejako jej zakres. Nie rozcinał żadnego węzła, lecz tylko rozwiązywał go, a mógł wszystkie rozwiązać, bo miał do tego wszelką władzę. Ponieważ stał się Bogiem-Człowiekiem, postępował przy leczeniu wedle form ludzkich i uświęcał je. Jeszcze przedtem miałam objawienie, iż dlatego uzdrawiał pod tak różnymi obrazami, by nauczyć uczniów formy dla każdej

czynności. Wskazują na to rozmaite formy kościelnego błogosławieństwa, poświęceń i sakramentów.

Około południa Jezus poszedł dalej, a towarzyszyło Mu wielu ludzi z miasta. Szedł po dosyć szerokiej drodze, na północny wschód, która prowadzi do Scytopolis, mając Doch po prawej, a Tebez po lewej stronie na wschodnim krańcu góry, gdzie leży Samaria. Droga wiodła w dolinę ku Jordanowi, stąd płynie źródło do Jordanu. Tutaj naprzeciw Niego wybiegł tłum ludzi chciwych nauki, składający się przeważnie z robotników samarytańskich oczekujących Jego przybycia. Na lewo, na wzgórzu, leżała mała miejscowość, składająca się z długiego szeregu domów, zwana Aser-Michmetat, gdzie Jezus pod wieczór się zatrzymał. Abelmehola jest stąd oddalona o około osiem godzin drogi. Miejscowość ta leży przy szlaku, którym przechodziła Maryja i niewiasty, gdy idąc do Judei, nie chciały przechodzić przez wzgórza przy Samarii. Również tędy, w czasie ucieczki do Egiptu, podróżowała Najświętsza Panna z Józefem. Tego wieczora Jezus udał się jeszcze do studni Abrahamowej, do miejsca zabawy przed Aser-Michmetat, i uleczył tu wielu chorych, a w tym przyniesionych tu dwóch Samarytan.

Mieszkańcy przyjęli Go nadzwyczaj uprzejmie, byli bardzo dobrzy i każdy z chęcią byłby Go u siebie ugościł. Jezus jednak zatrzymał się u jednej patriarchalnie żyjącej rodziny, której głową był Obed. Tu przyjęto Go wraz z uczniami bardzo życzliwie. Droga z Tenat-Silo w tę okolicę jest o wiele lepsza i szersza niż ta, która prowadzi przez Akrabis do Jerycha, a która jest niezwykle wąska, kamienista i skalista, tak iż juczne zwierzęta przechodzą nią z trudnością.

Było to pod drzewem przy studni Abrahamowej, gdzie za czasów Sędziów prowadziła swój zawód czarnoksięski fałszywa prorokini i udzielała rad, które zawsze wychodziły na złe. Nocą odprawiała rozmaite gusła z pochodniami, przy czym wywoływała dziwne zwierzęta i postacie. Madianici przybili ją w Azo do deski. Pod tym samym drzewem Jakub zagrzebał zagrabione sychemitom bożki.

Podczas ucieczki do Egiptu przez jedną dobę ukrywał się w pobliżu tego drzewa także Józef z Najświętszą Panną i Jezusem. Prześladowanie Heroda było ogólnie znane, dlatego też było bardzo niebezpiecznie tędy podróżować. Zdaje mi się także, iż w czasie podróży do Betlejem, podczas której Maryi było zimno, przy tym właśnie drzewie zrobiło się Jej ciepło.

Aser-Michmetat jest położone w poprzek na grzbiecie górskim ciągnącym się do doliny Jordanu. Południowa część należy do pokolenia Efraima, północna zaś do Manassesa. Po stronie Efraima leży Michmetat, po stronie Manassesa – Aser, a obydwa tworzą jedno miasto Aser-Michmetat, a granica przechodzi środkiem. Synagoga znajduje się w Aser z tamtej strony, a mieszkańcy różnią się nieco obyczajami. Michmetat rozciąga się ku górze szeregiem zabudowań, w dolinie zaś jest rzeczka. Jezus nauczał przy niej Samarytan, którzy tutaj wyszli Mu naprzeciw. Nieco wyżej przed miastem znajduje się piękna studnia, a naokoło niej ogrody do zabaw i kąpieli. Źródło, do którego schodzi się po schodkach, jest ujęte w obmurowaną cysternę, a w środku niej stoi na tarasie drzewko. Z tego zbiornika można napełnić wiele cystern służących do kąpieli, a znajdujących się tu wokoło. Jezus uleczył tutaj dwie Samarytanki.

Dom Obeda stał przed Michmetat, tworząc jakby wielką posiadłość ziemską, on zaś sam był niejako naczelnikiem osady. Ludzie tutejsi byli w większości ze sobą spowinowaceni i wiele rodzin było dziećmi Obeda lub dziećmi jego przodków. On był najstarszym i przełożonym, załatwiał ich interesy, kierował ich uprawą roli i hodowlą trzód. Jego żona, dość jeszcze żwawa kobieta, gospodarzyła wraz z innymi niewiastami należącymi do rodziny, w odosobnionej części domu. Miała ona rodzaj domu dla dzieci i uczyła młode dziewczęta z innych rodzin różnorakich robót ręcznych. W całym domu panowała miłość wzajemna, która pobudzała wszystkich do działania; wspierali się oni radą i czynem. Obed miał osiemnaścioro dzieci, z których jeszcze kilkoro nie było zamężnych. Dwie jego córki wyszły za mąż do Aser, w dzielnicy należącej do Manassesa. On jednak nie bardzo był z tego zadowolony, jak to poznałam z jego rozmowy z Jezusem, gdyż tamtejsi ludzie nie byli tak dobrzy i byli całkiem innego pokroju.

Rano Jezus nauczał przy studni. Przeszło czterystu ludzi zebrało się tu na murawie u wzgórza mającego kształt schodów. Jezus nauczał dobitnie o przyjściu Królestwa, o swoim posłannictwie, pokucie i chrzcie. Kilku ludzi przygotował nawet do chrztu, między nimi dzieci Obeda. Następnie udał się z Obedem w pole, do pojedynczych mieszkań, uczył i pocieszał parobków i starców, którzy musieli strzec domu, podczas gdy inni poszli do Niego na naukę. Obed rozmawiał z Jezusem wiele o Abrahamie i Jakubie, którzy zamieszkiwali tę okolicę, o losach Diny. Mieszkańcy Michmetat uważali się za potomków Judy. Holofernes, medyjski awanturnik, zniszczył całkiem w czasie napadu tę miejscowość. Potem przesiedlili się tu przodkowie obecnych mieszkańców

pokolenia Judy z nieugiętym zamiarem wytrwania gorliwie przy starych obyczajach. Dotrzymali słowa aż do tego czasu. Obed zachowywał w zupełności stare obyczaje pobożnych Hebrajczyków, a szczególnie miał we czci Joba. Wyposażał hojnie swoich synów i córki, a przy każdym takim wyposażeniu składał znaczne ofiary na ubogich i świątynię. Jezus błogosławił tu wiele dzieci, które matki Mu zewsząd poprzynosiły.

Po południu odbyła się wielka uczta przy stołach ustawionych naokoło domu Obeda i w podwórzu, w namiotach stojących jeszcze wszędzie. Brali w niej udział prawie wszyscy mieszkańcy Michmetat, a szczególnie ubodzy z okolicy. Jezus obchodził wszystkie stoły, błogosławił, nauczał i rozdzielał uprzejmie potrawy, opowiadając przy tym przypowieści. Niewiasty siedziały w odosobnionej altanie. Następnie Jezus udał się jeszcze do kilku domów, w których byli chorzy, i uleczył ich, po czym pobłogosławił jeszcze kilkoro dzieci, które matki ustawiły przed Nim w rzędach. W ogóle było tutaj bardzo wiele dzieci, a większa ich część zbierała się na naukę do żony Obeda.

Obed miał małego synka liczącego około siedmiu lat i Jezus często z nim rozmawiał. Chłopczyk ten mieszkał ze swoim starszym bratem w szałasie na polu, a był bardzo pobożny i często klęczał w nocy na polu, modląc się. Starszy brat nie był wcale z tego zadowolony, co smuciło Obeda. Teraz oddano tę sprawę Jezusowi do rozsądzenia. Po śmierci Jezusa ów chłopczyk dołączył do grona Jego uczniów.

Michmetat w czasach wojen machabejskich było w niejednym pomocne Żydom i pozostawało im bardzo wierne. Sam Juda Machabeusz zatrzymywał się tu kilka razy. Obed brał sobie we

wszystkim Joba za wzór, za jego przykładem prowadził z całym swym domem takież samo staropatriarchalne życie.

Stąd Jezus wybrał się do drugiej dzielnicy, położonej w pokoleniu Manassesa. Zastał tu przy synagodze wielu nieprzyjaznych Mu faryzeuszów i innych zarozumiałych mieszkańców. Byli oni w zmowie z urzędnikami, którzy zbierali podatki i cła dla Rzymian, brali od nich te pieniądze i ściągali z tego lichwę. Jezus, nie zważając na to, nauczał tutaj i uzdrawiał chorych. Faryzeusze i dumni mieszkańcy zachowywali się ozięble, byli na Niego źli. Złość ich zaś pochodziła stąd, iż Jezus najpierw wstąpił do Michmetat, przedkładając nad nich tych prostodusznych wieśniaków. Nie lubili Go, a jednak ich ambicja domagała się tego, aby taki uczony raczej do nich wpierw wstąpił, a nie zatrzymywał się u ich prostackich sąsiadów, na których oni patrzyli z góry.

Jezus powrócił z Aser w towarzystwie wielu ludzi i zatrzymał się przy studni przed Michmetat. Tutaj przygotowywał do chrztu. Wielu wyznawało swoje grzechy w ogólności, wielu zaś przystępowało pojedynczo do Jezusa, wyznając szczegółowo grzechy, żądali pokuty i przebaczenia. Saturnin i Judas Barnabas chrzcili, inni uczniowie wkładali ręce. Chrzest odbywał się w wielkiej cysternie kąpielowej. Po chrzcie Jezus udał się na szabat do Aser i wykładał z Księgi Rodzaju (Rdz 18,23 nn.) o zniszczeniu Sodomy i Gomory, i o cudach Elizeusza, a potem wypowiedział ostre kazanie, nawołując do pokuty. Faryzeusze wcale nie byli z Niego zadowoleni, tym bardziej że Jezus występował bezpośrednio przeciwko nim, mówiąc, iż gardzą celnikami, a sami trudnią się lichwą, tylko skrycie i obłudnie.

Jeszcze raz Jezus nauczał w synagodze w Aser o Abrahamie i Elizeuszu, a przy tym uleczył także wielu chorych, opętanych od czarta i melancholików. Po południu odbyła się uczta w gospodzie. Faryzeusze wprawdzie sami na nią zaprosili gości, lecz Jezus zwołał ubogich i ludzi z Michmetat na tę ucztę, i kazał uczniom wszystko zapłacić. Faryzeusze sprzeciwiali Mu się bardzo przy stole, przy czym Jezus opowiedział przypowieść o niesprawiedliwym dłużniku, który chciał, aby mu darowano jego długi, a innych gniótł. Zrobił tu do nich aluzję, iż z ubogich zdzierają podatki i chowają pieniądze, a Rzymian okłamują, że nie mają z czego zapłacić. Dalej, że nakładają wyższe podatki, a Rzymianom dają tylko trzecią część. Faryzeusze chcieli się bronić, lecz Jezus rzekł im: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co boskiego, Bogu!". W końcu na dobre się rozgniewali, a nie mogąc się bronić, pytali: „Co Go to może obchodzić?".

Z okazji nadchodzącego święta upamiętniającego wykłucie oczu Sedecjaszowi[42] przez Nabuchodonozora Jezus nauczał pasterzy w okolicy, a potem przy studni Abrahamowej. Mówił o królestwie Bożym, jak ono odwróci się od Żydów do pogan, i że poganie będą mieli pierwszeństwo. Obed zwrócił Jezusowi potem delikatnie uwagę, iż takie słowa mogą łatwo pogan wbić w dumę. Jezus wyjaśnił mu całkiem uprzejmie, że tak nie jest, i że właśnie z powodu swej pokory poganie osiągną pierwszeństwo. Ze swej strony Jezus zaś ostrzegał Obeda i jego rodzinę, by strzegli się panującego w nich uczucia pewnego rodzaju sprawiedliwości i zadowolenia z siebie, do czego mieli skłonność. Oddzielili się poniekąd i czuli zadowoleni i szczęśliwi z tego życia uporządkowanego i umiarkowanego, i z jego owoców, a to może

bardzo łatwo wbić ich w dumę. Jako przykład przytoczył im przypowieść o najemnikach.

Jezus miał także naukę dla niewiast w odosobnionym ogrodzie do zabaw, gdzie była piękna altana, i wykładał im przypowieść o pannach mądrych i głupich. Jezus stał w środku, niewiasty zaś wkoło na tarasie, jedne wyżej od drugich, przeważnie wsparte na jednym kolanie, a drugie mając postawione – na nim opierały się rękoma. Wszystkie niewiasty posługiwały się w takich przypadkach długimi, zakrywającymi je jak płaszcz zasłonami. Bogatsze z nich miały zasłony lepsze, przezroczyste, ubogie zaś szerokie, grube chustki. Początkowo były zasłonięte, podczas nauki zaś odsłaniały zasłony, aby czuć się swobodniej.

Ochrzczono tu około trzydziestu mężczyzn, przeważnie parobków pochodzących z daleka i ludzi, którzy przybyli tu dopiero po uwięzieniu Jana.

Jezus wędrował wraz z ludźmi do winnic, które wydawały tu plon po raz drugi. Z Michmetat Jezus poszedł z pięcioma uczniami, dwóch bowiem uczniów Janowych odeszło stąd do Macherus, znowu w dolinę, w miejsce, skąd przedtem przybył. Rzeczka płynąca w dolinie na południe od Aser-Michmetat ma swoje główne źródło w studni, gdzie Jezus kazał chrzcić. Szedł On ku zachodowi, prawie trzy godziny w dolinie, wzdłuż południowego podnóża gór, gdzie leżą Tebez i Samaria.

Po drodze nauczał tu i ówdzie pasterzy, a około południa przybył do posiadłości, która stanowiła szczególny spadek Józefa, syna Jakubowego[43]. Posiadłość ta jest położona w dolinie na południe od Samarii i rozciąga się na pół godziny drogi wszerz, a na godzinę wzdłuż ze wschodu na zachód. W dolinie płynie strumyk ku

zachodowi. Z winnic należących do posiadłości, a położonych na wzgórzu, widać ku południowi Sychem, oddalone stąd o kilka godzin drogi na południe. Wszystkiego jest tu pod dostatkiem: wina, pastwisk, zboża, owoców i wody, jak też dobrych zabudowań. Obecnie posiadłość należy do Heroda, a gospodaruje na niej dzierżawca. Jest to ten sam dom, gdzie Najświętsza Panna z innymi niewiastami oczekiwała na Jezusa, gdy bawił w Sychem, i gdzie uzdrowił chłopca. Jezus nauczał wobec licznie zebranego ludu i spożył tam obiad. Głównym dziedzictwem Józefa nie było to pole przy Sychem, które kupił Jakub od Hemora, lecz oddzielny szmat ziemi, dokąd między innymi wdarli się Amoryci. Odsprzedano mu je, a Jakub musiał uwolnić je od Amorytów, których niechętnie widział w pobliżu, ażeby się jego lud z nimi nie pomieszał. Odbyło się to w spokoju, przez pewien rodzaj pojedynku lub zakładu. Kto drugiemu wytrącił miecz lub przełamał tarczę, ten wygrał kraj, a drugi musiał ustąpić. Strzelano także z łuku do mety. Jakub i przywódca Amorytów stanęli naprzeciw siebie, każdy przed tłumem swoich rodaków. Jakub pokonał przeciwnika i ten musiał ustąpić. Po zapasach zawarli przymierze. Odbyło się to wnet po zakupieniu pola. Jakub mieszkał koło Sychem blisko jedenaście lat.

Stąd Jezus udał się znowu na północny wschód w górę, do Meroz, miasta położonego na południowej stronie góry, na której północnej stronie leży Atarot. Meroz leży wyżej niż Samaria, z północnej strony ponad Tebez, również wyżej niż zwrócone ku wschodowi Aser-Michmetat.

5. Jezus naucza w Meroz i przyjmuje Judasza Iskariotę do grona uczniów. Pochodzenie i charakter Judasza Iskarioty

Jezus nie był jeszcze nigdy w Meroz. Miejscowość ta była otoczona dokoła rowem, w którym zbierało się czasem trochę górskiej wody. Mieszkańcy mieli u Izraelitów złą sławę z powodu swej wiarołomności. Niegdyś osiedlili się tu potomkowie Asera i Gada, synów Jakuba i Zelfy, a niektórzy z nich pobrali za żony poganki z Sychem. Inne pokolenia nie chciały mieć styczności z potomkami tych mieszanych małżeństw i, jak wyżej wspomniano, pogardzano nimi z powodu ich niewierności i zdradliwego charakteru. Tak więc Meroz było w zupełnym odosobnieniu, skutkiem czego tutejsi mieszkańcy nie mieli udziału w wielu dobrych, pożytecznych rzeczach, ale też i uchronili się od wielu złych wpływów, którym podlegały inne pokolenia. Żyli tu zaniedbani i jakby zapomniani. Trudnili się głównie garbowaniem i wyprawianiem skór, sporządzali z nich futra i suknie, wyrabiali skórzane podeszwy, rzemienie, pasy, tarcze i kaftany żołnierskie. Skóry zwozili z całej okolicy na osłach i wyprawiali je zwykle w cysternie, mającej dopływ ze studni miejskiej. Ponieważ jednak nie było tu nadmiaru wody, bo otrzymywano ją z wodociągu, garbowali więc nieraz skóry obok Iskariot. Była to bagnista miejscowość, oddalona od Meroz na wschód o kilka godzin drogi, na północ zaś od Aser-Michmetat. W tym pustym zakątku stało tylko kilka domów. Stąd aż do doliny Jordanu prowadził jar,

w którym biło obfite źródło. Tu wyprawiali skóry mieszkańcy z Meroz. Przez jakiś czas Judasz z rodzicami mieszkał tu i od tej miejscowości został też nazwany Iskariotą.

Ubodzy mieszkańcy Meroz powiadomieni o przybyciu Jezusa z wielką radością przyjęli Go już przed ową miejscowością. Wyszli naprzeciw Niemu, niosąc Mu w darze suknie, sandały ofiarowali się oczyścić i wytrzepać Jego suknie. Jezus jednak, podziękowawszy im za to, wszedł z uczniami do miasta, gdzie umyto Mu nogi i podano przekąskę. Faryzeusze także wyszli Mu naprzeciw.

Tego samego wieczora, wobec licznie zgromadzonego ludu, Jezus nauczał w synagodze o leniwym słudze, który zagrzebał w ziemi talent. W przypowieści tej nawiązywał do sytuacji tutejszych mieszkańców, mówiąc, że oni także, jako synowie służebnic, otrzymali tylko jeden talent i z niego powinni byli się dorabiać, a oni zakopali go w ziemię. Niech więc spieszą się teraz, by jeszcze coś zyskać, bo Pan już się zbliża. Wyrzucał im także ich brak miłości i życzliwości dla sąsiadów i nienawiść względem Samarytan. Faryzeusze nie byli zadowoleni z Jezusa, za to lud tym bardziej cieszył się z Jego przybycia, bo sprzykrzył się mu już ucisk ze strony faryzeuszów, tym bardziej że znikąd nie mieli obrony przeciw nim, ponieważ miejscowość ta była całkiem opuszczona i odosobniona.

Po nauce Jezus udał się z uczniami do gospody stojącej przed wschodnią bramą miasta, którą Łazarz, mający w pobliżu swą posiadłość, umyślnie tu zbudował dla Niego i dla uczniów. Zjawili się tu Bartłomiej, Szymon Zelota, Juda Tadeusz i Filip, którzy już przedtem porozumiewali się z uczniami. Przyjęci uprzejmie przez

Jezusa, zasiedli z Nim do wieczerzy i pozostali tu na noc. Jezus już nieraz widział Bartłomieja, mówił nawet o nim z uczniami i wzbudził w jego sercu pragnienie zostania Jego uczniem. Szymon i Tadeusz byli jego braćmi stryjecznymi. Filip był również jego krewnym, który tak jak Tadeusz już przedtem wliczony był w poczet uczniów. Będąc w Kafarnaum, Jezus wyszedł pewnego razu nad jezioro, gdzie Piotr łowił ryby. Mówił z nim wtedy o rychłym powołaniu uczniów, a Piotr prosił Jezusa, by jego, jako niezdatnego, pozostawił w domu. Wtedy to Jezus wymieniał już tych wszystkich jako powołanych. Powyższe słowa Piotra przytoczone są później w Ewangelii.

Wraz z tymi czterema do Meroz przybył także Judasz Iskariota. Nie poszedł jednak zaraz do Jezusa, lecz zatrzymał się na noc w pewnym domu, gdzie zwykle zachodził w gościnę. Bartłomiej i Szymon wspominali Jezusowi o Judaszu, mówili, że poznali go jako człowieka światłego, zręcznego, usłużnego, który bardzo pragnąłby zostać uczniem Jezusowym. Jezus, słysząc to, westchnął i zasmucił się. Na ich pytania, jaka jest tego przyczyna, odrzekł: „Nie czas teraz o tym mówić, lecz należy nad tym pomyśleć". Podczas wieczerzy Jezus nauczał obecnych na niej, po czym wszyscy udali się na spoczynek.

Nowi uczniowie przybyli z Kafarnaum, gdzie zebrali się u Piotra i Andrzeja. Przynieśli stamtąd różne zlecenia, a zarazem trochę pieniędzy zebranych przez niewiasty dla Jezusa na wydatki w podróży i jałmużny. Po drodze, w Naim, przyłączył się do nich Judasz i przyprowadził ich tutaj. W tym czasie Judasz znał już wszystkich uczniów. Niedawno był na Cyprze. Tu opowiadał często o Jezusie, zdziałanych przez niego cudach, opiniach co do Jego

osoby, gdyż jedni uważali Go za syna Dawida, inni za Chrystusa, przeważająca zaś część za największego ze wszystkich proroka. Mowy te zaciekawiły jeszcze więcej tamtejszych pogan i Żydów, którzy i tak słyszeli o Jezusie wiele nadzwyczajnych rzeczy podczas Jego pobytu w Tyrze i Sydonie. Na Cyprze mieszkał pan owego sługi, który już raz był u Jezusa w Ofrze. Poruszony opowiadaniami Judasza, wysłał powtórnie tego sługę do Jezusa i z nim to Judasz stąd odjechał. Po drodze był jeszcze w Ornitopolis, gdzie mieszkali rodzice Saturnina, przeniósłszy się tu z Grecji.

Po drodze Judasz dowiedział się, że Jezus ma przybyć w okolice Meroz, gdzie Judasza powszechnie znano. Wstąpił więc w Daberet do znanego mu już Bartłomieja i nakłonił go, by razem z nim poszedł do Meroz i przedstawił go Jezusowi. Bartłomiej zgodził się na to chętnie, nie poszedł jednak razem z Judaszem, tylko udał się najpierw z Judą Tadeuszem do uczniów, bawiących w Kafarnaum, i stąd poszedł z Tadeuszem i Filipem do Tyberiady, do której zabrali z sobą Szymona Zelotę, a w Naim spotkali się z Judaszem, który już naprzeciw nich wyruszył. Tu Judasz prosił ich jeszcze raz, by postarali się u Jezusa o przyjęcie go na ucznia. Uczniowie nie sprzeciwiali się temu, bo podobała im się jego zręczność, usłużność i ujmujący sposób bycia.

Judasz Iskariota mógł liczyć wtenczas około dwudziestu pięciu lat. Był średniego wzrostu i niebrzydki. Włosy miał całkiem czarne, brodę nieco rudawą, odzienie czyste i wyglądał w nim porządniej niż pospolici Żydzi. Był rozmowny, usłużny i chętnie zwracał na siebie uwagę. Mówił zwykle jakby był dobrze obeznany o wielkich i świętych mężach, i wszędzie wodził rej, gdzie go bliżej nie znano. Trafiło się jednak, że ktoś znający rzecz lepiej, wykazał

mu nieprawdę, wtedy cofał się zawstydzony. Był chciwy zaszczytów, dostojeństw i bogactwa. Zdawał się zawsze na los szczęścia, tęsknił za sławą, urzędami, zaszczytami, majątkiem, nie zdając sobie jednak jasno z tego sprawy. Przyjście Jezusa dodało mu otuchy. Widział, że o uczniów bardzo dbano, że zamożny Łazarz jest stronnikiem Jezusa. Wierzono też powszechnie, że Jezus zbuduje nowe królestwo, wszędzie mówiono o Królu, o Mesjaszu, o Proroku z Nazaretu. Usta wszystkich chwaliły mądrość i cuda Jezusa, Judasz uczuł więc wielkie pragnienie zostania Jego uczniem, by kiedyś wziąć udział w Jego chwale, którą uważał za światową. Już od dawna zbierał wszędzie wiadomości o Jezusie i na odwrót – udzielał wszystkim o Nim nowinek. Z czasem zapoznał się z wieloma uczniami, a teraz starał się zbliżyć do samego Jezusa. Zachęcało go do tego i to, że nie miał żadnego określonego zajęcia, a był niby na pół uczonym. Trudnił się rachunkowością i handlem, rozproszywszy już prawie cały majątek, otrzymany po swym właściwym ojcu. W ostatnich czasach zajęty był różnymi zleceniami, interesami i pośrednictwem dla ludzi potrzebujących go, a był w tym niezwykle gorliwy i zręczny. Brat jego zmarłego ojca nazywał się Symeon, a żył jak rolnik w Iskariot, miejscowości wspomnianej wyżej. Tu mieszkali przez jakiś czas jego rodzice, a i on sam po ich śmierci często tu bawił, i stąd też miał przydomek Iskariota. Jego rodzice prowadzili koczowniczy, włóczęgowski tryb życia – matka bowiem była tancerką i śpiewaczką. Pochodziła z rodu Jeftego, a właściwie z rodu jego żony, z kraju Tob. Była także trochę poetką, układała pieśni i przysłowia, śpiewała je, grając na harfie. Zarabiała także ucząc tańca młode dziewczęta lub sprzedając różne stroiki niewieście, które woziła ze sobą z jednego

miejsca na drugie. Jej mąż, z pochodzenia Żyd, nie żył z nią, lecz mieszkał w Pełli. Judasz był jej nieślubnym dzieckiem, a ojcem jego był pewien tysiącznik, mieszkający koło Damaszku. Wydawszy na świat Judasza podczas swych wędrówek w okolicy Askalonu, pozbyła się go w łatwy sposób: włożyła bowiem nowo narodzone dziecię w koszyk i puściła na wodę, a ta zaniosła go w miejsce, gdzie znalazło go bogate, bezdzietne małżeństwo. Ludzie ci wzięli dziecię do siebie i dali mu staranne wychowanie. Dorósłszy jednak, wszedł rychło na złą drogę, a popełniwszy jakieś oszustwo, musiał opuścić dom opiekunów i dziwnym zrządzeniem losu dostał się znowu do swej matki, której może nawet płacono za jego utrzymanie. Zdaje mi się, że mąż jego matki, dowiedziawszy się o pochodzeniu Judasza, przeklął go. Judasz posiadał jeszcze nieco majątku po swym prawdziwym ojcu, a że przy tym był zręczny i obrotny, więc wiodło mu się nieźle. Po śmierci rodziców żył przeważnie w Iskariocie u swego wuja, garbarza Symeona, i trudnił się handlem. Wtenczas nie był jeszcze skończonym złoczyńcą, a jedynie był pyskaty, chciwy zaszczytów i bogactw, bez najmniejszej stałości charakteru. Nie oddawał się rozpuście, niereligijny też nie był, bo wszystkie przepisane zwyczaje ściśle wypełniał. W ogóle wyglądał na osobę, z której można zrobić zarówno najlepszego, jak i najgorszego człowieka. Przy całej swej zręczności, uprzejmości i usłużności miał jednak w rysach twarzy jakiś ponury, smutny wyraz, świadczący o jego chciwości, żądzy władzy i tajemnej zazdrości, jaką czuł ku wszystkim, bo nawet ludziom zacnym zazdrościł ich cnót.

Nie wydawał się brzydki, miał w sobie coś przyjemnego, ujmującego, lecz zarazem wstrętnego i nikczemnego. Prawdziwy

jego ojciec miał wiele dobrych przymiotów i z niego przeszło trochę i na Judasza. Gdy powrócił do swej matki, a ta skutkiem tego pokłóciła się z mężem, przeklęła go także, jak przedtem jej mąż. Oboje byli kuglarzami, uprawiającymi różne sztuki, i albo opływali w dostatek, albo nie mieli nawet najpotrzebniejszych rzeczy.

Początkowo uczniowie dosyć lubili Judasza z powodu jego usłużności (nieraz czyścił im nawet obuwie). Umiał zadziwiająco szybko biegać, toteż z początku odbywał nieraz wielkie podróże w sprawach gminy. Cudów nie czynił nigdy. Zawsze była w nim chciwość i zazdrość, a pod koniec życia Jezusa miał już dość tych ciągłych podróży, potrzeby posłuszeństwa i we wszystkim niezrozumiałej dla niego tajemniczości.

W środku miasta Meroz znajduje się starannie urządzona studnia, do której z pobliskiej góry położonej na północ od miasta woda dopływa wodociągiem. Wokół studni jest pięć obejść, a w nich zbiorniki, do których pompuje się wodę ze studni. W ostatnim obejściu znajduje się kilka łazienek. Całą przestrzeń można zamykać. Na to miejsce z miasta poznoszono na łożach wielu ciężko i nieuleczalnie chorych, najbardziej chorych umieszczono zaś w najdalszym ganku w domkach łazienkowych. W ogóle tu w mieście było bardzo wielu cierpiących na różne choroby, a brało się to zapewne z opuszczenia i pogardy, w jakiej żyli, i braku jakiejkolwiek pomocy. Jest tu wielu chromych, chorych na wodną puchlinę i innych chorujących. Jezus udał się ku studni ze wszystkimi uczniami, oprócz Judasza, którego Mu jeszcze nie przedstawiono. Towarzyszyli też Jezusowi miejscowi faryzeusze i kilku przyjezdnych cudzoziemców. Faryzeusze stanęli tuż przy studni, skąd można było wszystko widzieć. Dziwiły ich cuda Jezusa,

a po części i gniewały. Zestarzeli się bowiem i zasiedzieli, a opowiadania o Jezusie zbywali wzruszeniem ramion, kiwaniem głową lub uśmiechem, gdyż im nie dowierzali. Teraz jednak ogarniało ich zdumienie i złość, spodziewali się, że uzdrawiająca moc Jezusa rozwieje się wniwecz wobec tylu ciężko i nieuleczalnie chorych, a tymczasem widzieli, że chorzy ci, uzdrowieni przez Jezusa, brali łoża na plecy i wielbiąc Jego Imię, szli do domów. Jezus, nie troszcząc się o faryzeuszów, nauczał, upominał i pocieszał chorych. Całe miasto napełniło się radością, wszędzie rozbrzmiewały pochwały na cześć Jezusa. Uzdrawianie trwało od rana do południa.

Wyszedłszy następnie z miasta wschodnią bramą, Jezus powrócił z uczniami do gospody. Po drodze krzyczeli za Nim na ulicach szalejący opętani, których wypuszczono z zamknięcia. Na rozkaz Jezusa jednak umilkli i zbliżyli się pokornie do Jego stóp. Jezus uzdrowił ich i nakazał im się oczyścić. Z gospody udał się z uczniami do domu trędowatych, stojącego w pewnej odległości od miasta. Wszedłszy tam, wywoływał ich po kolei i uzdrawiał, dotykając ich, nakazawszy im później stawić się przed kapłanami do zwykłego oczyszczenia. Nie wziął ze sobą uczniów do wnętrza domu, lecz wysłał ich na górę, gdzie chciał nauczać po uzdrowieniu trędowatych.

W tej właśnie drodze przyłączył się do uczniów Judasz Iskariota. Gdy zaś i Jezus spotkał się z nimi, Bartłomiej i Szymon Zelota przedstawili Mu Judasza tymi słowami: „Mistrzu, oto Judasz, o którym Ci mówiliśmy”. Jezus spojrzał na niego uprzejmie, lecz on rzekł do Niego z ukłonem: „Mistrzu, proszę, pozwól mi być uczestnikiem Twej nauki”. Na co Jezus łagodnie, a proroczo

odrzekł mu tymi mniej więcej słowami: „Możesz nim być, jeśli nie zechcesz ustąpić swego miejsca komu innemu". Przeczułam, że tymi słowami Jezus przepowiadał zaprzedanie Go przez Judasza i następstwo Macieja na jego miejsce w gronie dwunastu Apostołów. Wprawdzie dałoby się to i inaczej wytłumaczyć, ale ja te słowa tak zrozumiałam.

Wszyscy więc razem poszli na górę, gdzie Jezus zaczął nauczać. Na górze zgromadziły się tłumy ludu z Meroz, Atarot i z całej okolicy. Zjawili się też wszyscy okoliczni faryzeusze. Zgromadzenie było tak liczne, gdyż Jezus kazał uczniom już na kilka dni przedtem zapowiedzieć, że będzie tu nauczał. Mówił teraz surowo o Królestwie, o potrzebie pokuty, o zaniedbaniu tutejszego ludu, który powinien ocknąć się z lenistwa. Nie było tu żadnej katedry – nauka odbywała się na pagórku otoczonym wokół rowem i murem, na którym słuchacze stali lub siedzieli.

Z tego miejsca rozciągał się wspaniały widok. U stóp widać Samarię, Meroz, Tebez, Michmetat i całą okolicę, dalej oko zatrzymuje się na górze Garizim, gdzie widać wieże pozostałe z jakiejś starej świątyni. Na południowy wschód wzrok sięga aż do Morza Martwego, na wschód aż poza Jordan, do Gilead. W bok, od północy, widać Tabor i całą przestrzeń w kierunku do Kafarnaum.

Wieczorem, odchodząc, Jezus przyrzekł, że na drugi dzień znowu będzie nauczał. Bardzo wielu słuchaczy pozostało tu na noc pod namiotami, bo za daleko było im iść do domu. Jezus zaś powrócił z uczniami do gospody przed Meroz, mówiąc wiele po drodze o korzystaniu z czasu, oczekiwaniu i bliskości zbawienia, o potrzebie porzucenia mienia i pójścia za Nim, o obowiązku wspierania potrzebujących. Jeszcze na górze kazał rozdzielić

między ubogich pieniądze przyniesione przez uczniów z Kafarnaum, czemu Judasz się przypatrywał ze szczególną chciwością. Zasiadłszy z uczniami do wieczerzy, Jezus nauczał ich jeszcze do późnej nocy po wieczerzy. Dziś Judasz po raz pierwszy siedział z Jezusem przy stole i spędził z Nim noc pod jednym dachem.

6. Nauka na górze koło Meroz. Córki Laisy

Na drugi dzień Jezus poszedł znowu na górę i aż do południa miał długą naukę, coś na kształt Kazania na górze. Zebrało się znowu mnóstwo ludzi. Podczas nauki rozdzielano żywność: chleb, miód i ryby wyławiane z licznych stawów utworzonych w okolicy przez potoki. Uczniowie przygotowali na polecenie Jezusa osobne zapasy dla biednych. Jezus nauczał przy końcu powtórnie o tym, że oni, jako synowie służebnic, otrzymali od Boga jeden talent i zakopali go w ziemi, występował gwałtownie przeciwko faryzeuszom, że uciskają lud i dozwalają mu tkwić w ciemnocie i grzechu. Między ludem byli także nawróceni Samarytanie, zatem Jezus znowu gromił faryzeuszów, że ich nienawidzą i do tej pory jeszcze nie nawrócili ich do prawdziwej nauki. Rozzłoszczeni faryzeusze zaczęli zatem dysputować z Nim, zarzucając Mu głównie, że tak wiele wolności pozostawia uczniom, którzy nie zachowują ściśle postu, nie przestrzegają obmywań i oczyszczeń, nie obchodzą należycie szabatu, nie unikają celników i członków różnych sekt

i w ogóle nie żyją tak, jak zwykli żyć uczniowie proroków i prawodawców.

Jezus odpierał zarzuty, opierając się na przykazaniu miłości bliźniego: „Kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego twego jako siebie samego. To jest – mówił – pierwsze przykazanie. Przede wszystkim więc żądam od uczniów, by się nauczyli je zachowywać, zamiast łudzić drugich zewnętrznym wypełnianiem Prawa, przekraczając je wewnętrznie". Słowa te Jezus wyrzekł dosyć niejasno, że nawet Filip i Tadeusz rzekli do Niego: „Mistrzu, ci ludzie nie zrozumieli Cię". Jezus wyjaśnił je więc jeszcze raz dokładnie, bolejąc zarazem nad tym biednym, nieświadomym, a grzesznym narodem, któremu faryzeusze, przy całym zewnętrznym zachowaniu Prawa, dozwolili się tak zepsuć. Wyraźnie też zapowiedział, że ci, którzy tak postępują, nie będą mieć udziału w Jego królestwie. Potem, zszedłszy z góry, udał się do gospody, oddalonej stąd o pół godziny drogi i tak samo daleko od miasta. Wzdłuż drogi czekało na Niego mnóstwo chorych leżących na noszach pod namiotami. Zgromadzili się tu z całej okolicy, wielu było między nimi takich, którzy spóźnili się przedtem, gdy Jezus uzdrawiał. Teraz więc Jezus uzdrowił wszystkich w różny sposób, pocieszając ich i dając zbawienne rady.

Przy drodze była obecna także wdowa Lais, poganka z Naim. Przybyła tu błagać Jezusa o pomoc dla swych córek, Sabii i Atalii, które opętane przez diabła w straszny sposób, musiały być trzymane pod kluczem w swych izdebkach. Wciąż były w stanie szału, miotały się na wszystkie strony, kąsały i biły wszystkich wokół siebie tak, że nie można było zbliżyć się do nich. Czasem leżały na ziemi blade jak trupy, wijąc się od kurczów. Matka ich, nie

mogąc wziąć ich z sobą, przybyła tu ze sługami i służebnicami, i czekała niecierpliwie w pewnym oddaleniu, aż Jezus zbliży się do niej. Czekała jednak daremnie, bo Jezus zwracał się wciąż do kogoś innego. Wreszcie, nie mogąc pohamować niecierpliwości, wołała, ilekroć Jezus się zbliżał: „Ach, Panie! Zlituj się nade mną!". Jezus jednak zdawał się tego nie słyszeć. Niewiasty stojące obok poprawiały ją, mówiąc, że powinna wołać: „Zlituj się nad mymi córkami!", gdyż jej samej przecież nic nie brakuje. Poganka rzekła jednak: „One są moim ciałem, więc jeśli nade mną się zlituje, to zlituje się przez to i nad nimi". Wołała zatem dalej jak poprzednio. Wreszcie Jezus rzekł do niej: „Słuszne jest, żebym podał chleb raczej moim domownikom niż obcym". Niewiasta zaś rzekła: „Masz słuszność Panie, chętnie będę czekać, a nawet wrócę z niczym, jeśli nie zechcesz mi dopomóc, bo nie jestem godna Twej pomocy". Gdy Jezus uzdrowił już wszystkich, a oni odeszli z łożami, śpiewając hymny na Jego cześć, zabierał się Jezus pozornie do odejścia, nie zwracając uwagi na nieszczęśliwą niewiastę. Ta zaś zasmuciła się w sercu, myśląc: „Ach, więc nie ma dla mnie pomocy?". Nagle jednak Jezus zwrócił się ku niej i zapytał: „Czego żądasz ode Mnie, niewiasto?". Wtedy tak jak stała zasłonięta, rzuciła się przed Nim na ziemię, wołając: „Panie, ratuj mnie! Obie moje córki w Naim są dręczone przez diabła. Wiem, że możesz im pomóc, jeśli zechcesz, gdyż dana Ci jest wszelka moc". Na to Jezus jej odrzekł: „Idź do domu! Córki twoje idą już na twe spotkanie, lecz nie zapomnij oczyścić się, gdyż owe dzieci cierpią za grzechy rodziców". Ostatnie słowa Jezus wymówił ciszej, wyłącznie dla niej, na co niewiasta odrzekła: „Panie, już dawno opłakuję moją winę. Co mam jeszcze czynić?". Wtedy Jezus polecił jej przede

wszystkim oddać niesprawiedliwie zabrane mienie, a dalej umartwiać ciało, modlić się, pościć, dawać jałmużny i mieć miłosierdzie dla chorych. Z płaczem niewiasta to przyrzekła i przejęta radością, poszła do domu.

Obie chore córki tej niewiasty były z nieprawego łoża: miała trzech synów ślubnych, lecz ci mieszkali gdzie indziej. Z ich to majątku zatrzymała pewną część dla siebie. Miała także własny wielki majątek i żyła, jak wszyscy zamożni ludzie, w dostatkach, choć szczerze żałowała za popełnioną winę. Gdy szatan opętał jej córki, musiano zamknąć je w osobnych izdebkach. W tej właśnie chwili, gdy Jezus rozmawiał z ich matką, obie upadły nieprzytomne na ziemię, a szatan wyszedł z nich w postaci ciemnej pary. Przyszedłszy do siebie, uczuły w sobie zmianę, poznały, że są już uzdrowione, toteż płacząc, przywołały swoje dozorczynie, oznajmiając im o tym, co zaszło. Dowiedziawszy się zaś, że matka udała się właśnie do proroka z Nazaretu, wyszły jej na spotkanie z licznym gronem znajomych. Może o milę za Naim spotkały się z matką i opowiedziały jej, co zaszło. Matka, choć przygotowana na to, z radością witała uzdrowione córki, a zarazem oznajmiła im, komu to zawdzięczają. Przejęte wdzięcznością postanowiły zaraz podziękować Jezusowi. Matka więc wróciła sama do miasta, a córki wyruszyły w drogę w towarzystwie dozorczyń i sług, w stronę Meroz, ponieważ mówiono im, że Jezus będzie tam nauczał jeszcze jutro.

Jezus dawniej wysłał do Łazarza swego ucznia, Manahema z Korei, którego uzdrowił ze ślepoty. Otóż teraz, gdy Jezus uzdrawiał, tenże powrócił z Betanii wraz z obu siostrzeńcami Józefa z Arymatei, przyniósłszy z sobą pieniądze i dary od świętych

niewiast. Podczas rozmowy Jezus dowiedział się od nich, że Samarytanka Dina była u świętych niewiast i przyniosła im obfity zasiłek, tak samo Weronika i Joanna Chusa. Idąc z powrotem, odwiedzili Magdalenę i zauważyli w niej wielką zmianę. Była dziwnie przygnębiona, zdaje się, że lepsze uczucia zaczęły już w niej brać górę nad jej lekkomyślnością. Idąc do Betanii, wzięli z sobą także Samarytankę. I do Marty przybyła jakaś bogata wdowa w podeszłym wieku, oddając całe swoje mienie na rzecz gminy.

Faryzeusze wyprawili ucztę dla Jezusa, a zapraszając Go, spytali przy tym, czy przyprowadzi także uczniów, którzy przecież jako ludzie młodzi, niedoświadczeni i przeważnie nieobyci, nie potrafią obcować z uczonymi. Na to Jezus odrzekł im: „Tak, kto Mnie zaprasza, zaprasza tym samym i moich domowników, a kto ich nie chce przyjąć, ten i Mnie nie chce przyjąć". Prosili Go więc faryzeusze, aby wziął też uczniów. Poszli zatem wszyscy do miasta, do domu weselnego, gdzie Jezus nauczał podczas uczty i objaśniał przypowieści.

Posiadłość Łazarza położona obok gospody przed miastem składała się z żyznej roli i licznych sadów. Tu i ówdzie drzewa zasadzono w piękne aleje. Mieszkający tu słudzy sprzedawali zebrane plony. Teraz, jako dozorcy gospody, byli zaopatrzeni obficiej. Jezus umówił się z Łazarzem już podczas ostatniego pobytu w Ainon, iż będzie tu przebywał dłużej, a niewiasty przybyły tu zaraz potem, aby urządzić gospodę i stąd też okoliczni mieszkańcy wiedzieli, kiedy mogą spodziewać się Jezusa.

Zanim Jezus udał się następnego dnia na górę, nauczał rano przy studni w Meroz. Wyrzucał znowu faryzeuszom ich niedbałość

względem ludu. Następnie udał się na górę i miał tu naukę podobną do Kazania na górze, w której na pożegnanie tłumaczył ludziom jeszcze raz przypowieść o zakopanym talencie. Niektórzy ze słuchaczy już trzy dni tutaj obozowali. Tych, którzy cierpieli niedostatek, uczniowie usadowili osobno, nakarmili i obdarzyli tym, co mieli. Nauce przysłuchiwał się także Symeon z Iskarioty, wuj Judasza, człowiek już starszy, ale krzepki, pobożny, o czarnym zaroście. Tenże prosił Jezusa, by przybył i do Iskarioty, a Jezus przyrzekł mu to. Schodząc z góry, Jezus napotkał kilku czekających na Niego chorych, którzy mogli jeszcze chodzić, i uzdrowił ich. Było to na drodze między gospodą a posiadłością Łazarza, nieco poniżej miejsca, gdzie uczniowie rozdzielali ludziom żywność.

W tym samym miejscu, gdzie wczoraj poganka Lais z Naim upadła przed Jezusem na kolana, prosząc o pomoc dla chorych córek, dziś czekały na Jezusa obie córki, Atalia i Sabia, już uzdrowione, w otoczeniu służebnic i sług. Jedna z nich mogła liczyć dwadzieścia lat, druga dwadzieścia pięć. Wycieńczone chorobą i ciągłym przebywaniem w zamkniętych izbach wyglądały bardzo blado. Ujrzawszy Jezusa, upadły przed Nim na ziemię, co też uczynili towarzyszący im, i zawołały: „Panie! Nie uważałyśmy się za godne słuchać Twych słów, toteż czekałyśmy tu na Ciebie, by Ci złożyć za to podziękę, żeś nas uwolnił z mocy nieprzyjaciela”. Jezus rozkazał im powstać i chwalił cierpliwość, pokorę ich matki i wiarę, że jako obca czekała z ufnością, aż poda chleb domownikom. Obecnie – mówił – należy i ona do jego domu, bo uznała Boga Izraela w Jego miłosierdziu, a Ojciec Niebieski posłał Go właśnie, by wszystkim, którzy uwierzą w Jego posłannictwo i czynić będą pokutę, podał chleb żywota. Następnie Jezus kazał

uczniom podać sobie żywność i dał obu dziewczętom, jak również każdemu z ich otoczenia po kawałku chleba i ryby, dodając do tego odpowiednią, pełną znaczenia naukę. Potem udał się z uczniami do gospody.

7. Jezus w Iskariot i Dotan. Uzdrowienie Issachara

Rano Jezus wyruszył z uczniami z gospody ku wschodowi i w niespełna godzinę przybył do Iskariot. Miejscowość leży w głębokim jarze, wprost na północ od Michmetat, a składa się z mniej więcej dwudziestu pięciu domów – wszystkie stoją rzędem na ziemi bagnistej, nad brudnym potokiem porosłym sitowiem. Woda, zatamowana tu i ówdzie grobelkami, tworzy obszerne kałuże, w których garbuje się skóry. Gdy wody brakuje, muszą doprowadzać ją z innych źródeł. W pobliżu pasie się bydło z Meroz. Sztuki przeznaczone na rzeź zabija się w razie potrzeby na miejscu, ściąga skóry i zaraz garbuje. Garbarstwo jest mało cenione przez Żydów z powodu nieznośnej woni, jaka przy tym powstaje. Do garbowania skór wykorzystują niewolników pogan i ludzi z najniższych warstw, którzy mieszkają w Meroz oddzielnie. W Iskariot zajmują się wyłącznie tylko garbowaniem i, jak mi się zdaje, większa część tutejszych domostw należy do starego Symeona, wuja Judasza.

Judasz był w łaskach u swego wuja, który zatrudniał go do handlu skórami. Albo wysyłał go w celu zakupu surowych skór,

zwożonych na osłach, albo do miast nadmorskich z wyprawionymi już skórami. Judasz nadawał się do tego, bo był zręcznym i przebiegłym pośrednikiem, i kupieckim zastępcą. Nie był jeszcze wtedy zupełnie zły i gdyby w małych rzeczach się przezwyciężał, nie upadłby tak nisko. Najświętsza Panna nieraz go przestrzegała, lecz jego chwiejny charakter czynił go zdolnym tylko do nagłej chwilowej skruchy, ale nie do trwałej. Nabił sobie głowę myślami o królestwie ziemskim, gdy zaś widział, że jest ono coraz bardziej niepewne i niewyraźne, zaczął na własną rękę zbierać na wszelkie sposoby pieniądze. Dlatego tak był zły, że pieniądze, które można było uzyskać za olejek Magdaleny, nie przeszły przez jego ręce na jałmużny. W czasie ostatniego Święta Namiotów, które Jezus obchodził, zło zaczynało już w nim stanowczo brać górę. Zdradzając Jezusa za pieniądze, nie przypuszczał, że Go zabija. Owszem, był pewny, że Jezus uwolni się z rąk wrogów, a przy nim pozostaną pieniądze nabyte za zdradę.

W Iskariot znano Jezusa jako człowieka usłużnego, chętnie spieszącego z pomocą, czuł się też tu zupełnie jak w domu. Wuj Judasza, garbarz Symeon, człowiek skrzętny i krzepki, przyjął Jezusa z uczniami przed osadą, umył im nogi i podał przekąskę. Następnie wprowadził wszystkich do swego domu, gdzie mieszkał z żoną, dziećmi i całą czeladzią.

Potem Jezus udał się na drugi koniec osady, gdzie na polu był urządzony letni ogródek i stały jeszcze kuczki. Tu zgromadzili się wszyscy tutejsi mieszkańcy. Jezus opowiedział im przypowieść o siewcy rzucającym ziarno na rozmaitą rolę i objawił życzenie, by Jego nauka, którą słyszeli na górze koło Meroz, także znalazła żyzny grunt w ich sercach i wydała plon obfity.

Wróciwszy do domu Symeona, Jezus spożył na stojąco w gronie uczniów i rodziny skromną przekąskę. Przy tej sposobności Symeon wychwalał swego siostrzeńca Judasza i prosił Jezusa, by przyjął go na uczestnika swej nauki, jak też i Królestwa. Jezus odrzekł mu w podobny sposób, jak i Judaszowi: „Wolno teraz każdemu pójść za Mną, jeśli nie chce swej cząstki odstąpić innemu". Jezus nie uzdrawiał tu, bo wszyscy chorzy zostali już uzdrowieni na górze.

Wyszedłszy stąd z uczniami, Jezus zwrócił się znowu ku zachodowi, a przyszedłszy w pobliże samej gospody, nie zatrzymywał się tam, lecz zwrócił swe kroki na północ, idąc doliną ciągnącą się po lewej stronie między górą, na której nauczał, a inną jakąś górą z prawej strony. Pozostawiwszy Atarot na lewo, zwrócił się ku północnemu zachodowi, potem znów ku północy i zszedł tarasem górskim nieco niżej ku Dotan, skąd widać w dole wschodnią, niższą część równiny Ezdrelon. Na wschodzie wznoszą się wysokie góry, na zachodzie rozciąga się w dole obszerna równina.

W drodze z nauki na górze Jezusowi towarzyszyły trzy gromady ludzi wracających tą samą ścieżką na szabat, do swych rodzinnych miejscowości. Jezus przyłączał się to do tych, to do owych. Od gospody do miasta Dotan trzeba było iść blisko trzy godziny. Dotan jest prawie tak wielkie, jak Monaster. Widziałam raz w objawieniu, jak Jeroboam wysłał tu swego czasu żołnierzy na pojmanie Elizeusza, a ci, ukarani ślepotą, odeszli z niczym. Miasto ma pięć bram, liczne ulice są szerokie i dobrze utrzymane. Przez miasto wiodą dwa publiczne gościńce; jeden z Galilei w dół do Samarii i Judei, drugi prowadzi z tamtej strony Jordanu przez dolinę, do

Afeki i Ptolemaidy i dalej aż do morza. Kwitnie tu handel drzewny, gdyż w górach okolicznych i w Samarii jest mnóstwo lasów, podczas gdy za Jordanem, koło Hebron i Morza Martwego góry są bardziej ogołocone z drzew. W pobliżu, na nizinach, są liczne warsztaty, gdzie pod namiotami obrabiają belki do budowy okrętów lub długie cienkie żerdzie do wyplatania ścian i grodzenia płotów. Przed bramami, na gościńcach krzyżujących się w Dotan, stoi wiele gospód.

Jezus poszedł z uczniami prosto do synagogi, gdzie lud już się zgromadził. Mieszkający tu licznie faryzeusze i nauczyciele musieli już być powiadomieni o nadejściu Jezusa, byli bowiem na tyle uprzedzeni, że przyjęli Go na placu przed synagogą, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Potem wprowadzili Go do środka i podali Mu Księgi Zakonu. Jezus nauczał o karze śmierci, o drugim małżeństwie Abrahama z Keturą i o pomazaniu Salomona.

Po nauce Jezus poszedł do jednej z gospód przed miastem, gdzie zastał już oblubieńca Natanaela, dwóch synów Kleofasa i starszej siostry swej Matki, jak też kilku innych uczniów, którzy zeszli się tu na szabat. Było więc teraz przy Nim około siedemnastu uczniów. Również ludzie Łazarza z posiadłości tegoż pod Gineą, gdzie Jezus, idąc do Atarot, był niedawno, obchodzili tu szabat.

Dotan jest pięknym starożytnym miastem, zbudowanym w uroczym miejscu. Na jego tle, w małym oddaleniu, wznoszą się góry, z przodu zaś rozciąga się piękna równina Ezdrelon. Góry nie są zbyt strome ani poszarpane, wznoszą się zaś stopniowo pasmo nad pasmem, a i drogi w nich są lepsze niż gdzie indziej. Domy w mieście budowane są na modę starodawną, jak za czasów Dawida. Na niektórych wznoszą się w kącie płaskiego dachu

wieżyczki z wielką okrągłą banią na szczycie, w której siedząc, można się rozglądać po okolicy. Z takiej kuli spoglądał Dawid na Batszebę. Na dachach są galerie, w których hodują róże, a nawet drzewka.

Chodząc po ulicach, Jezus wstępował w przedsionki domów, gdzie leżeli chorzy, których uzdrawiał. Gdzieniegdzie wchodził z kilku uczniami do wnętrza domu na prośby mieszkańców. Czasem uczniowie wstawiali się za ludźmi, którzy ich o to prosili. Potem Jezus udał się do trędowatych umieszczonych w odosobnionym miejscu i uzdrowił ich. Trędowatych było w mieście wielu, może dlatego, że miasto miało częste kontakty z obcymi wędrownymi handlarzami. Handlowano bowiem, oprócz drzewa, także innymi rzeczami – zewsząd zwożono tu kobierce, surowy jedwab i tym podobne towary, wyładowywano je, a stąd rozsyłano dalej.

Taki skład towarów miał także ów chory mąż, za którym wstawiał się u Jezusa mieszkający tam Natanael, prosząc, by wstąpił do jego domu. Ten okazały, otoczony dziedzińcami i otwartymi krużgankami dom leżał w pobliżu synagogi. Właściciel domu, człowiek bogaty, liczący około pięćdziesięciu lat, nazywał się Issachar, a cierpiał na wodną puchlinę. Przed kilku dniami pojął za żonę młodą, dwudziestopięcioletnią kobietę, imieniem Salome. Był do tego powód prawny, bo na Salome przypadał cały majątek. Zachodził tu podobny układ, jak między Boozem i Rut. Plotkarze miejscy, a szczególnie faryzeusze, oburzyli się bardzo na to małżeństwo, a w mieście mówiono tylko o tym. Nowożeńcy nic sobie jednak z tego nie robili. Pokładali zaufanie w Jezusie i chcieli

Go uprosić już wtedy, gdy Jezus podróżował do miasta ostatnim razem.

Dom ten miał już dawniej pewną styczność z Jezusem, jeszcze za życia przodków Salome. Maryja bowiem gościła w nim, idąc raz ze świętym Józefem z Nazaretu do Elżbiety. Było to na krótko przed Paschą. Józef poszedł z Zachariaszem z Hebronu na obchód świąt, powracając zaś do Hebronu, pozostawił tu Maryję i wrócił sam do domu. Tak więc jeszcze w łonie swej Matki Jezus tu był w gościnie, a teraz wszedł tu jako Zbawiciel, by po trzydziestu jeden latach wynagrodzić chorego syna za gościnność rodziców.

Salome pochodziła z tego rodu. Wyszła za mąż za brata Issachara, a ten znowu pojął za żonę jej siostrę. Wkrótce oboje owdowieli, a że byli bezdzietni i jedynymi potomkami szlachetnego rodu, pobrali się, ufając, że Jezus w miłosierdziu swym usunie chorobę Issachara. Dom i cały majątek przypadał na Salome. Szczyciła się ona pokrewieństwem ze świętym Józefem, pochodziła bowiem z Betlejem, a ojciec Józefa zwykł był jej dziadka nazywać bratem, chociaż nie był jego bratem rodzonym. Między swymi przodkami miała także jakiegoś potomka króla Dawida, który podobno także był królem. Zdaje mi się, że nazywał się Ela. Z powodu więc tej starej znajomości Józef i Maryja gościli tu. Issachar pochodził z pokolenia Lewiego.

Gdy Jezus wszedł do ich domu, wyszła Salome w otoczeniu sług i służebnic naprzeciw Niemu, i upadłszy przed Nim na ziemię, prosiła Go o uzdrowienie jej męża. Jezus wszedł do pokoju chorego, który cały owinięty leżał na posłaniu. Jak już powiedzieliśmy, był chory na wodną puchlinę, a jeden bok miał całkiem sparaliżowany. Jezus, pozdrowiwszy go, rozmawiał z nim życzliwie, co chorego

wzruszyło bardzo, serdecznie też przywitał Jezusa, ale nie mógł powstać. Jezus widząc to, pomodlił się chwilę i dotknąwszy go, podał mu rękę. W jednej chwili chory podniósł się, a włożywszy na siebie inną suknię, wstał z posłania. Przejęty wdzięcznością, rzucił się wraz z żoną Jezusowi do nóg. Pan zaś dał im stosowną naukę i błogosławieństwo, obiecując im potomstwo. Potem Jezus wyszedł z nimi z pokoju do zebranych domowników, a gdy ci ujrzeli zdrowego pana, radości nie było końca. Na dzisiaj pozostawiono to uzdrowienie w tajemnicy.

Issachar zaprosił Jezusa wraz z wszystkimi uczniami do siebie na nocleg i ucztę, która miała się odbyć po nauce w synagodze. Jezus poszedł więc do synagogi i nauczał. Pod koniec faryzeusze i saduceusze wszczęli z Nim sprzeczkę z następującej okazji: Jezus wykładał z Pisma o małżeństwie Abrahama z Keturą, a przy tej sposobności mówił o małżeństwie w ogóle. Na to faryzeusze napomknęli o małżeństwie Issachara z Salome i ganiąc ich, nazywali to niedorzecznością, żeby człowiek tak chory, w podeszłym wieku, wiązał ze sobą młodą niewiastę. Jezus tłumaczył im, że stało się to według przepisów Prawa, a więc oni, trzymający się tak ściśle Prawa, nie mogą ich ganić. Faryzeusze spytali więc: „Jakżeż tu może być wypełnione Prawo? Taki chory starzec nie może mieć błogosławieństwa posiadania potomstwa, więc też i Prawo się nie spełni. Owszem, tylko wywołuje to zgorszenie”. Na to Jezus odrzekł: „Wiara jego zachowała mu owoc. Chcecie kłaść granice wszechmocy Boga? Czyż nie z posłuszeństwa dla Zakonu ten chory się ożenił? Zaufał Bogu, wierzy, że Bóg może mu pomóc, a więc uczynił bardzo dobrze, lecz nie to jest powodem waszej niechęci. Spodziewaliście się, że na

nich wymrze ten ród bez potomków i że ich mienie dostanie się w wasze ręce. Dlatego tak przeciw nim powstajecie". Potem Jezus wymienił wielu pobożnych mężów, którzy w podeszłym wieku ożenili się, a że ufali Bogu i wierzyli w Jego wszechmoc, Bóg nagrodził ich za to potomstwem. Jezus mówił jeszcze wiele o małżeństwie, a faryzeusze, zawstydzeni, musieli umilknąć, ale złość wrzała w ich sercach.

Jezus, wyszedłszy z synagogi po skończeniu szabatu o zmierzchu, udał się z uczniami do domu Issachara. Przedtem jednak uzdrowił przy blasku pochodni chorych zgromadzonych przed synagogą i domem. W domu zastawiona już była wspaniała uczta. Issachar posadził Jezusa i krewnych uczniów przy swoim stole, a usługiwała im jego żona. Reszta uczniów zasiadła w innej sali – byli tu Judasz Iskariota, Bartłomiej i Tomasz, ten ostatni z bratem przyrodnim i rodzonym. Miał on jeszcze dwóch braci przyrodnich. Przybyli oni na szabat z oddalonego o siedem godzin drogi Afeke i zamieszkali tu, bo Tomasz był przez swe handlowe stosunki dobrym znajomym owych gospodarzy. Tomasz nie znał jeszcze osobiście Jezusa, rozmawiał tylko ze znajomymi sobie uczniami, nie śmiał bowiem się naprzykrzać. Przyszedł tu także z Kafarnaum na szabat Jakub Młodszy i znowu jakiś Natanael, syn wdowy Anny, starszej córki Kleofasa, przebywającej teraz u Marty. Był on najmłodszym z jej synów, którzy najmowali się u Zebedeusza do rybołówstwa i liczył około dwudziestu lat. Z natury był łagodny i miły, podobny nieco z usposobienia do Jana. Wychowywał się w domu swego dziadka, Kleofasa, i stąd otrzymał przydomek „mały Kleofas" dla odróżnienia go od innego Natanaela. O tym przydomku

dowiedziałam się w czasie szabatu, bo Jezus rzekł raz do uczniów: „Przywołajcie mi małego Kleofasa!”.

Uczta składała się z ptaków, ryb, miodu i chleba. Ptaków nie brakowało, bo hodowano ich tu mnóstwo koło domu: synogarlice, gołębie i inne. Ptaki te wylatywały na żer na równinę Jezrael. Przy uczcie Issachar mówił o tym, jak młodocianą, piękną i pobożną była wtenczas Maryja, gdy za swych młodych lat gościła w tym domu, o czym nieraz opowiadali rodzice jego żony. Święty Józef gościł tu także, będąc w podeszłym wieku, Issachar ufał więc, że Bóg, uzdrowiwszy go ręką syna Józefa, pozwoli mu także doczekać się potomków. Nazywał Jezusa synem Józefa, bo nie znał tajemnicy Jego poczęcia. Po uczcie udano się na spoczynek. Wszyscy uczniowie gościli tu, a posłania przygotowano im w otwartych krużgankach wkoło domu, które zastawiono ruchomymi ściankami, aby wszyscy się pomieścili.

W Dotan mieszka wielu ludzi bardzo złych i bardzo dobrych. Miasto wyróżnia się wśród innych w kraju starożytną, trwałą strukturą swych domów, podobnie jak Kolonia wyróżnia się tym wśród innych miast. Gdy nazajutrz rano Jezus wychodził z uczniami za miasto, Tomasz zbliżył się ku Niemu i prosił o przyjęcie go na ucznia. Przyrzekał wszędzie iść za Jezusem i czynić, co zażąda, bo – jak mówił – przekonała go Jego nauka i widziane cuda, i sprawdziło się wszystko, co Jan mówił o Nim, i co słyszał od uczniów. Prosił więc Jezusa, by mógł być uczestnikiem Jego królestwa. Jezus odrzekł mu, że dobrze go zna i wiedział już o tym, że przyjdzie do Niego z taką prośbą. Tomasz zapierał się, twierdząc, że nigdy przedtem podobna myśl w nim nie powstała, gdyż wcale nie jest zwolennikiem oddzielania się od innych

i dopiero teraz, przekonany cudami Jezusa, powziął takie postanowienie. Na to Jezus mu odrzekł: „Mówisz jak Natanael, uważając się za mądrego, ale twoje słowa są nierozsądne. Czyż ogrodnik nie powinien znać drzew ogrodu, a właściciel winnicy swych latorośli? Czyż ma zakładać winnicę, nie znając najemników, którym ją ma powierzyć?”. Do tych słów Jezus przydał porównanie o zbieraniu fig na cierniach.

Spotkali się tu z Jezusem dwaj uczniowie Jana Chrzciciela, wysłani przez niego, którzy już w Meroz przysłuchiwali się nauce Jezusa na górze i widzieli cuda. Należeli oni do tych uczniów, którzy wciąż przebywali w Macherus i siedząc przed więzieniem, słuchali nauk Jana i byli do niego szczerze przywiązani. Nie znali jeszcze wcale czynów Jezusa, Jan wysłał ich więc do Niego, aby przekonali się o prawdziwości tego, co o Nim nauczał. Zarazem mieli powtórnie prosić Jezusa, by jawnie i otwarcie wypowiedział, kim jest, i założył obiecane Królestwo. Stanąwszy przed Jezusem, wyznali, że są przekonani o prawdziwości słów Jana o Nim, nie wiedzą jednak, czy Jezus zechce wkrótce przybyć i uwolnić Jana z więzienia. Jan także, jak mówili, spodziewa się, że Jezus uwolni go z więzienia, z utęsknieniem więc oczekuje chwili założenia Królestwa, po którym zapewne nastąpi uwolnienie ich mistrza. Uczniowie mniemali w duchu, że cud ten więcej przyniósłby pożytku niż wszystkie uzdrowienia chorych. Jezus rzekł im na to: „Wiem, że Jan tęskni za uwolnieniem z tego więzienia i żyje tą nadzieją, która też wkrótce się spełni. Żebym jednak Ja miał przyjść do Macherus i go oswobodzić, to ten Jan Chrzciciel, który był moim posłańcem i przygotował Mi drogę, w to nie może wierzyć. Oznajmijcie Janowi, coście widzieli i zapewnijcie go, że spełnię

moje posłannictwo. Uczniowie Jana odeszli po tych słowach do Macherus.

Nie wiem, czy Jan wiedział o tym, że Jezus ma być ukrzyżowany i że królestwo Jego nie jest doczesne. Sądzę, że i on wierzył w to, iż Jezus nawróci i oswobodzi naród, a potem założy na ziemi jakieś idealne, święte państwo.

Około południa Jezus wrócił z uczniami do miasta, do domu Issachara, gdzie zebrało się już mnóstwo ludzi, a pani domu z czeladzią była zajęta przyrządzaniem potraw. Wychodząc tylnymi drzwiami z domu Issachara, miało się przed sobą piękny plac, na środku którego stała okazała studnia, otoczona wkoło budynkami. Miano ją za świętą, gdyż Elizeusz niegdyś ją pobłogosławił. Przy niej stała piękna mównica, wkoło były ogrodzenia i rosły cieniste drzewa, stanowiąc wygodne miejsce dla licznych zgromadzeń. Tu też kilka razy do roku, a szczególnie na Zielone Święta, wygłaszano publiczne nauki. Stały tam także kobylice, długie ławki kamienne, koło studni zaś wąskie tarasy. Tu bowiem zatrzymywały się na spoczynek i posiłek karawany i liczne gromady podróżnych ciągnących do Jerozolimy na Paschę. Dom Issachara leżał najbliżej, dlatego nadzór nad studnią i całym placem powierzono jego mieszkańcom, za co w zamian mogli nim po części rozporządzać. Issachar, jako właściciel domu handlowego, odbierał tu od karawan towary, tu je składał, a potem rozsyłał dalej. Często gościli u niego i żywili się różni przejezdni kupcy, i najemnicy, chociaż dom jego nie był właściwie publiczną gospodą. Prowadził on podobne przedsiębiorstwo, jak ojciec oblubienicy z Kany w Galilei. Piękna ta studnia miała tę jedną niedogodność, że była bardzo głęboka, więc wodę trzeba było

dopiero pompować, i to z wielkim trudem. Wypompowana woda spływała do zbiorników i kadzi stojących wokoło.

Na zaproszenie Jezusa i Issachara koło studni zebrały się tłumy ludzi. Jezus nauczał z mównicy o spełnieniu się obietnic, nadejściu królestwa Bożego, potrzebie nawrócenia się, pokuty i wzywania miłosierdzia Bożego do przyjęcia łaski i pokuty. Potem opowiadał o przygodzie, jaką miał tu Elizeusz, gdy nauczał w tej okolicy. Syryjscy żołnierze przyszli go tu pojmać, za co Pan Bóg skarał ich ślepotą. Elizeusz zawiódł ślepych do Samarii w ręce nieprzyjaciół, nie dozwolił ich jednak zabić, tylko kazał przyjąć gościnnie, po czym przywrócił im wzrok i odesłał z powrotem do ich króla. Zdarzenie to Jezus zastosował do obecnego prześladowania Syna Człowieczego przez faryzeuszów. Nauczał jeszcze długo o modlitwie i dobrych uczynkach, a mówiąc o modlącym się faryzeuszu i celniku, tłumaczył, że podczas postu trzeba zachować swój normalny strój, wygląd i skromnie się zachowywać, a nie chełpić się przed innymi pobożnością. Ludzie tutejsi, bardzo uciskani przez faryzeuszów i saduceuszów, doznali wielkiej pociechy i ulgi, słysząc naukę Jezusa. Za to faryzeusze i saduceusze złościli się tym więcej, słuchając nauki i widząc, jaki skutek wywiera na zebranych. Wzrosło w nich rozgoryczenie do najwyższego stopnia, gdy ujrzeli Issachara zupełnie zdrowego, wraz z domownikami i uczniami rozdzielającego ochoczo żywność między ludźmi usadowionymi na kamiennych ławkach. Zaczęli tedy cisnąć się zuchwale do Jezusa – zdawało się, że zechcą Go pojmać, i poczęli znowu łajać Go i zarzucać Mu, że uzdrawia w szabat. Jezus poprosił o chwilkę spokoju, ustawił ich w koło i użył zwykłego swego zwrotu, mówiąc do najgłośniejszych

krzykaczów: „Gdybyś w szabat wpadł w tę oto studnię, czy nie chciałbyś, by cię wyciągnięto?”. Potem nauczał spokojnie dalej, a zawstydzeni przeciwnicy cofali się. Wkrótce potem Jezus z kilkoma uczniami opuścił miasto i zszedł w dolinę ciągnącą się od południa na północ, na zachód od miasta.

Uzdrowiony Issachar rozdawał teraz w mieście hojnie jałmużnę. Rozdzielając ją, zwykł był mawiać: „Raczcie przyjąć, proszę! Nie moja to własność, lecz Ojca Niebieskiego. Całe moje mienie On mi tylko pożyczył, Jemu więc dziękujcie!”. Do gospód zaś gminy wysłał osły obładowane najrozmaitszymi zapasami. Dawniejsze potrawy i napoje, które uczniowie mieli z sobą, zamienił im na świeże, lepsze. Dał im także kubki, podobne do tych, jakie miano w Kanie, i płaskie bańki z białej masy, opatrzone kółkiem do zawieszania. Bańki te, zatkane korkiem wyglądającym jak mocno ściśnięta gąbka, zawierały osładzający sok z balsamu[44]. Każdemu z uczniów dał również trochę pieniędzy na rozdzielenie jałmużny i inne potrzeby.

Judasz Iskariota, jak wielu innych uczniów, wrócił stąd do domu. Jezus zatrzymał przy sobie tylko dziewięciu, między nimi: Tomasza, Jakuba Młodszego, Judę Barsabę, Szymona Tadeusza, małego Kleofasa (Natanaela), Manahema i Saturnina.

Po odejściu Jezusa faryzeusze zaczęli na dobre szydzić z Niego. Obmawiając Go i szerząc potwarze, mówili do ludzi: „Łatwo można poznać, kim On jest. Issachar musiał Mu się dobrze opłacić. Jego uczniowie to zbieranina leniuchów żywiących się cudzym kosztem, marnotrawiąca cudzą pracę. Gdyby Jezus był coś wart, to siedziałby w domu i zarabiał na utrzymanie swej biednej matki. Jego ojciec był ubogim, ale porządnym cieślą, Jemu jednak nie

przypadło do gustu uczciwe rzemiosło, więc włóczy się teraz po kraju i wszędzie wywołuje niepokoje”.

8. Jezus idzie z Dotan do Endor. Uzdrowienie chłopca pogańskiego

Po pięciu godzinach drogi Jezus przybył z uczniami już późną nocą do samotnej gospody, gdzie znaleźli zaledwie jakie takie posłania. W pobliżu była studnia pochodząca jeszcze z czasów Jakuba. Nazbierawszy chrustu, uczniowie rozpalili ogień, by przyrządzić wieczerzę. Jeszcze w drodze i teraz Jezus rozmawiał z nimi obszernie, szczególnie w celu pouczenia Tomasza, Szymona, Manahema, małego Kleofasa i w ogóle nowszych uczniów. Tłumaczył im, że idąc za Nim, trzeba opuścić wszystko bez zwłoki i tęsknoty, z zupełnym poczuciem znikomości ziemskich dóbr. Za to w Jego królestwie zostanie im to wszystko tysiąckrotnie zwrócone. Jezus kazał im dobrze się zastanowić, czy są zdolni do takich ofiar i poświęceń.

Judasz Iskariota nie bardzo się podobał niektórym uczniom, a szczególnie Tomaszowi. Powiedział to teraz otwarcie Jezusowi, że Judasz nie podoba mu się, bo zbyt łatwo zmienia zdanie. Pytał więc Jezusa, dlaczego przyjął Judasza od razu, podczas gdy innym robił nieraz trudności. Jezus odrzekł na to wymijająco, że tak jak wszystko, tak i to było przewidziane i postanowione od wieków w Opatrzności Bożej.

Gdy uczniowie udali się na spoczynek, Jezus poszedł sam w góry i tam długo się modlił. Rano przybyło do gospody kilku mieszkańców miasta Sunem, leżącego o kilka godzin drogi ku wschodowi. Prosili oni Jezusa gorąco, by udał się do nich i uzdrowił dzieci niebezpiecznie chore, bo dotychczas daremnie oczekiwali Jego przybycia. Jezus rzekł na to, że teraz nie może spełnić ich prośby, bo inni Go oczekują, lecz pośle im uczniów. Nie zadowoliło ich to jednak, bo – jak mówili – nie mieli zaufania do uczniów. Kilku już było u nich, ale żadnemu nie udało się nikogo uzdrowić. Koniecznie więc prosili, by Jezus osobiście pojawił się u nich. Jezus upomniał ich, by uzbroili się w cierpliwość i obiecał im, że przyjdzie tam później, po czym wrócili do domu.

Jezus szedł teraz z uczniami w kierunku Endor. Po drodze przechodzili koło dwóch studzien, dawniej należących do Jakuba, przy których pojono jego trzody, przy czym nieraz dochodziło do sprzeczek z Amorytami.

Przed Endor, koło Jezrael, leżało pole Łazarza, zaś o dwie godziny drogi od Endor, na północny wschód, było pole Joachima i Anny. Dotąd Anna odprowadzała Maryję w Jej podróży do Betlejem, a jednego z pasących się tu osłów dała Józefowi na własność. Osioł ten towarzyszył im w dalszej podróży, biegnąc wolno naprzód. Drugie pole Joachim miał z tamtej strony Jordanu, na granicy pustyni i lasu Efraim, niedaleko od Gazer. Tu Joachim schronił się na modlitwę, wyszedłszy zgryziony i smutny ze świątyni, tu otrzymał z nieba wskazówkę, by udał się do Jerozolimy, gdzie spotka się z Anną przy Złotej Bramie[45].

Nie wchodząc do miasta, Jezus zatrzymał się przy domach przedmieścia i nauczał. Uproszony przez ludzi, wchodził do

niektórych domów i uzdrawiał chorych, między którymi było wielu przyniesionych z miasta. Byli i poganie, ale ci trzymali się na uboczu.

Jeden tylko z nich, widać śmielszy lub przynaglony potrzebą, zbliżył się do Jezusa z siedmioletnim chłopcem opętanym przez niemego diabła i nieraz niedającym się poskromić. I teraz, gdy zbliżył się do Jezusa, dostał napadu szału, wyrwał się ojcu i ukrył w pobliskiej pieczarze skalnej. Ojciec tymczasem upadł przed Jezusem na ziemię i wyjawił Mu swe zmartwienie. Jezus poszedł zaraz do jaskimi i rozkazał chłopcu stanąć przed swoim Panem. Chłopiec wyszedł natychmiast z pokorą i upadł na twarz przed Jezusem, a On włożył na niego ręce i rozkazał diabłu wyjść z niego. Chłopiec omdlał na chwilę, a szatan wyszedł z niego w postaci ciemnej pary, po czym chłopiec powstał i całkiem zdrów rzucił się ojcu w objęcia. Ojciec uściskał go, a upadłszy wraz z synem przed Jezusem na ziemię, składał Mu dzięki. Jezus dał ojcu stosowne upomnienie i rozkazał mu, aby się ochrzcił w Ainon. Jezus nie wstępował wcale do Endor. Przedmieście, gdzie Jezus się znajdował, było o wiele piękniej zabudowane niż samo miasto. W wyglądzie miasta przebija się pewna martwota – część miasta leży w gruzach, jego mury się walą. Na ulicach rośnie jakby trawa. Mieszkający tu licznie poganie zobowiązani są do robót publicznych. Mieszka także kilku bogatych Żydów, ale ci żyją skrycie, rzadko kiedy wychylając się na świat Boży, jakby się bali, że ktoś czyha już na ich bogactwa.

Stąd Jezus przybył po dwugodzinnej podróży w dolinę ciągnącą się od równiny Ezdrelon ku Jordanowi po północnej stronie gór Gilboe. Tu, na pagórku, jakby na wyspie, rozłożyło się niewielkie

miasto Abez, otoczone ogrodami i alejami. Koło miasta płynie rzeczka, a w dolinie, na wschód od miasta, stoi piękna studnia zwana studnią Saula, bo tu niegdyś był on zraniony. Jezus nie poszedł zaraz do miasta, tylko zatrzymał się na północnym stoku gór Gilboe. Stały tu rzędem domy wśród ogrodów i pól, na których leżało zboże zgromadzone w wielkie sterty. Tu Jezus zatrzymał się w gospodzie, gdzie czekali już na Niego spokrewnieni z Nim starzy mężczyźni i niewiasty. Wszystkich było około piętnastu osób, dziesięciu mężczyzn i sześć kobiet. Porozumieli się oni przedtem z Jezusem, iż tu się zejdą. Obecnie umyli Mu nogi z oznakami szczerego szacunku, połączonego ze szczerą otuchą. Przyjechali tu wspólnie na osłach, by widzieć Jezusa i pomówić z Nim. Wielu z nich zabrało z sobą dzieci i sługi. Byli to przeważnie starzy ludzie, krewni Anny, Joachima i Józefa. Był tam młodszy brat przyrodni Józefa, mieszkający w dolinie Zabulona, dalej ojciec oblubienicy z Kany i krewna Anny z okolicy Seforis, u której Jezus przed ostatnim pobytem w Nazarecie uzdrowił ślepego chłopca. Życzeniem ich było, aby Jezus obrał gdzieś stałe miejsce pobytu i więcej nie podróżował. Co więcej – chcieli Mu wybrać takie miejsce, gdzie mógłby spokojnie żyć i gdzie nie byłoby faryzeuszów. Przedstawili Mu ogrom niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, ściągając na siebie rozgoryczenie faryzeuszów i innych sekt. „Uznajemy w zupełności – mówili – cuda, jakie działasz, i łaski, które rozdzielasz, lecz teraz miej i Ty ojczyznę, obierz sobie kącik, gdzie byś spokojnie nauczał, abyśmy nie potrzebowali troszczyć się wciąż i trwożyć o Ciebie”. Rzekłszy to, zaczęli Mu polecać różne miejscowości, stosowne dla Niego na pobyt.

Ci pobożni i dobroduszni ludzie radzili to Jezusowi z wielkiej miłości ku Niemu. Dochodziły bowiem do ich uszu ciągłe obmowy, przycinki i oszczerstwa ze strony niechętnych Jezusowi, co ich martwiło i gniewało, chcieli więc temu położyć kres. Jezus odrzekł im życzliwie, ale stanowczo i w inny sposób, niż mówił do ludu i uczniów. Wyraźniej niż zwykle wytłumaczył im, że przybył dla spełnienia obietnicy, że musi spełnić wolę Ojca Niebieskiego. „Nie przybyłem – mówił – spoczywać, nie przybyłem dla niektórych tylko ludzi, dla krewnych, lecz dla wszystkich narodów. Wszyscy są moimi braćmi i krewnymi. Miłość nie zna spoczynku. Kto pragnie nieść pomoc, musi wyszukiwać ubogich. Nie trzeba baczyć na wygodne życie. Królestwo moje nie jest z tego świata". Jezus zadawał sobie wiele trudu, by przekonać tych dobrych starców, a ich zdziwienie rosło coraz więcej, coraz jaśniej pojmowali tę sprawę. Spoważnieli też zupełnie, czując, że kochają coraz więcej tego zesłanego im Jezusa. Tak Jezus rozmawiał – to z każdym z osobna, przechadzając się po górze w cieniu drzew, to znowu ze wszystkimi razem, pouczał ich i pocieszał. Na tym zszedł dzień, po czym zasiedli wszyscy do skromnej wieczerzy, składającej się z chleba, miodu i owoców suszonych, które tu ze sobą przynieśli.

Tegoż wieczora uczniowie przyprowadzili do Niego syna nauczyciela z przedmieścia Endor. Był to młodzieniec wykształcony, a miał zamiar zostać nauczycielem przy jakiejś szkole. Prosił on Jezusa, by przyjął go na ucznia, bo jako wykształcony może Mu się przydać – Jezus mógłby mu nawet dać jakiś urząd. Jezus odprawił go jednak z niczym, mówiąc, że wiedza jego jest innego rodzaju niż ta, której potrzeba Jego uczniom, i że zanadto widać w nim przywiązanie do rzeczy doczesnych.

Na drugi dzień koło południa krewni Jezusa odjechali ku górze Tabor. Tu rozdzielili się i każdy poszedł w swoją stronę. Mowa Jezusa pokrzepiła ich, pocieszyła i oświeciła ich umysły. Nie zrozumieli wprawdzie wszystkiego, jednak uspokoili się i odjechali z tym mocnym przekonaniem, że były to słowa Boże, że Jezus ma słuszność i wie lepiej od nich, co ma czynić i jak postępować. Bardziej rozczulający od przywitania był widok ich rozstania się z Jezusem – żegnali się z Nim wśród łez, z szacunkiem połączonym z jakąś trwogą, a zarazem otuchą. Jedni z nich jechali na osłach, inni szli pieszo w sukniach przepasanych, z długimi kijami w ręku. Jezus i uczniowie pomagali im uprzejmie przy pakowaniu rzeczy i wsiadaniu, a potem odprowadzili ich kawałek drogi w dolinę.

9. Jezus w Abez i Dabrat koło Taboru

Następnie Jezus poszedł z uczniami w dolinę na wschód od Abez i po kwadransie stanął u pięknej studni, przy której kobiety z miasta czerpały wodę. Niektóre z nich, ujrzawszy Go, pobiegły do stojących przed miastem domów i wkrótce wróciły z tłumem mężczyzn i kobiet niosących miednice, chusty, chleb i owoce w koszykach. Umyto nogi Jezusowi i uczniom i podano im posiłek. Ponieważ gromadziło się coraz więcej ludzi, Jezus nauczał zaraz przy studni, po czym zaprowadzono Go do miasta. Tu, zaraz w bramie, i dalej ze wszystkich domów, wybiegli naprzeciw Niego chłopcy i dziewczynki z wieńcami i girlandami w rękach i otaczali Go wkoło, oddając Mu w ten sposób cześć. Ten natłok wydawał się uczniom za wielki, więc chcieli dzieci odprawić. Jezus jednak rzekł:

„Wy się cofnijcie, a dziateczki dopuśćcie do Mnie!”. Dzieci przybliżyły się więc ku Niemu, a Jezus obejmował je, garnął do siebie i błogosławił. Rodzice przypatrywali się temu, stojąc w drzwiach na galeriach podwórzowych. Jezus udał się prosto do synagogi, gdzie wszyscy się zebrali, i tam nauczał. Potem zasiadł do wieczerzy, w której wzięło udział wielu mieszkańców miasta. Wieczerzę zastawiono w kuczce, której nie rozebrano jeszcze do tego czasu.

W Endor Tomasz odłączył się od Jezusa i powrócił do Afeki. Tu, w Abez, widziałam po raz pierwszy, jak niewiasty cierpiące na krwotok zbliżały się do Jezusa z zasłoniętymi twarzami wśród tłumu, dotykały się z tyłu rąbka Jego sukni i odzyskiwały natychmiast zdrowie. W większych miastach nie wolno było takim niewiastom zbliżać się do ludzi, w mniejszych miejscowościach nie zważano na to tak bardzo.

Podczas pobytu Jezusa w Abez przybył do Niego posłaniec z Kany, który Mu oznajmił, że syn jest ciężko chory i tenże naczelnik prosił Jezusa o natychmiastowe przybycie. Jezus uspokoił posłańca, że jest jeszcze na to czas, i kazał mu czekać. Przyszło także dwóch żydowskich posłańców od pewnego poganina z Kafarnaum, który już raz za pośrednictwem uczniów prosił Jezusa o pomoc dla ciężko chorego sługi. Posłańcy błagali Go gorąco, by zaraz pośpieszył z nimi do Kafarnaum, gdyż inaczej sługa ów umrze. Jezus odpowiedział im, jak i tamtemu, że przybędzie w swoim czasie i że sługa nie umrze. Po tej odprawie posłańcy przysłuchiwali się nauce Jezusa.

Mieszkańcy tutejsi są to przeważnie Gileadyci z Jabes. Dawniej mieszkali w Gilead, lecz za czasów arcykapłana Helego powstały

między nimi kłótnie, a umyślnie tam wysłany sędzia rozsądził sprawę tak, że kazał osiedlić się pewnej ich części tutaj. Była tu tzw. studnia Saula, przy której tenże został zraniony i umarł potem na południowym stoku wyżyny. Mieszkańcy tutejsi, dosyć zamożni, trudnią się wyrobem koszyków i mat z sitowia, obficie rosnącego w pobliskich bagnach, utworzonych przez spływającą wodę górską. Sporządzają także lekkie przenośne chaty plecione, prócz tego trudnią się uprawą roli i hodowlą bydła.

Saul i czarownica z Endor

Pewnego razu wojsko izraelskie stało obozem przed Endor koło Jezrael, a przeciw nim nadciągnęli Filistyni z Sunem. Walka już się zaczynała, gdy Saul wymknął się z obozu z dwoma towarzyszami i w cieniach wieczornego zmierzchu udał się do Endor. Wszyscy trzej przebrani byli w suknie prorockie. Wreszcie stanęli przed jakimś rumowiskiem stojącym poza obrębem miasta, gdzie mieszkała znana czarownica[46], z którą Saul chciał się widzieć. Była to niestara jeszcze, nędzna kobieta, powszechnie pogardzana. Mąż jej włóczył się po kraju ze skrzynką na plecach, w której pełno było lalek – zachodził najczęściej do żołnierzy lub pospolitego motłochu i mamił łatwowiernych sztuczkami kuglarskimi. Czarownica w żaden sposób nie chciała spełnić żądania nieznajomego jej męża, w obawie, że ten zdradzi ją przed Saulem, który swego czasu srogo występował przeciw czarnoksięstwu. Ustąpiła jednak, gdy Saul zaprzysiągł jej uroczyście, że tego nie uczyni. Z dość porządnie wyglądającej izdebki zaprowadziła więc wszystkich trzech do piwnicy, gdzie Saul żądał, by mu wywołała ducha Samuela. Wiedźma postawiła ich na środku, zakreśliła wkoło nich koło na

ziemi, ponakreślała różne znaki, a przed Saulem poukładała różne figury z kolorowej wełny. Sama stanęła naprzeciw niego, mając przed sobą na ziemi miednicę z wodą, po bokach zaś wolną przestrzeń. W rękach trzymała małe płyty, podobne do metalowych zwierciadełek, i już to zbliżała je ku sobie, już to przesuwała nad wodą. Wymawiała przy tym jakieś słowa, kilka razy głośno krzyknęła, wskazawszy przedtem Saulowi, w które z pól, przegrodzonych nitkami, ma patrzeć. Przez takie sztuczki diabelskie umiała ona wywołać obrazy bitew, pochodów wojennych lub podobizny osób, chciała więc i Saulowi takie malowidła pokazać. Zaledwie jednak zaczęła swe zaklęcia, ujrzała obok siebie jakieś zjawisko. Pełna trwogi puściła zwierciadełka do miednicy i krzyknęła: „Oszukałeś mnie! Ty jesteś Saul!". Saul uspokajał ją, że nie potrzebuje się niczego obawiać i zapytał, co właściwie widziała? „Święci wychodzą z ziemi!" – rzekła czarownica. „Jakże to wygląda?" – zapytał Saul, nie widząc sam nic przed sobą. Wiedźma, drżąc ze strachu na całym ciele, rzekła: „Widzę jakiegoś starca w kapłańskich szatach". Rzekłszy to, przywołała bliżej Saula, a sama uciekła z piwnicy. W tej chwili Saul ujrzał przed sobą Samuela. Przejęty trwogą upadł przed nim na twarz, a Samuel, a raczej jego duch, rzekł: „Dlaczego mnie niepokoisz? Kara Boża spadnie na ciebie. Jutro będziesz ze mną w gronie umarłych, Filistyni pobiją Izraelitów, a Dawid zostanie królem na twe miejsce".

Saul, opanowany boleścią i trwogą, leżał jak martwy na ziemi. Po chwili towarzysze podnieśli go i oparli o ścianę. Czarownica przyniosła mu chleba i mięsa, a towarzysze zachęcali go, by się posilił, lecz nadaremnie. Zanim stąd odeszli, kobieta radziła

Saulowi, by nie szedł na pole walki, lecz udał się do Abez, gdzie mieszkańcy, jako Gileadyci, są mu przychylni. Saul usłuchał tej rady i z brzaskiem dnia przybył na miejsce. Tymczasem Filistyni wyparli Izraelitów poza wzgórza Gilboe. Jeden oddział Izraelitów, uciekając, zwrócił się w stronę Saula, podczas gdy reszta wojska uciekła inną stroną. Saul siedział na wozie, a drugi wóz stał za nim. Zewsząd nadbiegali już Filistyni, zarzucając uciekających gradem strzał i dzid, nie wiedzieli jednak o obecności Saula między uciekającymi. Saul został ciężko ranny, co widząc giermek, skierował wóz z drogi, gdzie wczoraj Jezus się widział z krewnymi, ku południowemu stokowi wyżyny. Inni puścili się w dalszą ucieczkę. Saul czując, że zbliża się śmierć, zażądał od giermka, by skrócił mu życie. Ten jednak nie chciał podnieść ręki na swego króla. Saul postanowił więc sam to uczynić – postawił miecz ostrzem do góry na wozie i oparł się na jego koniec przez przednią poręcz wozu, urządzoną tak, że można ją było otworzyć. Nie mógł jednak upaść na niego. Wtedy giermek otworzył ową ruchomą poręcz, która opadła, a Saul straciwszy podporę, runął na własny miecz. Potem rzucił się na swój miecz i giermek. Nieco później przebiegał tędy pewien Amalekita, a poznawszy Saula w leżącym trupie, zabrał jego strój i odniósł Dawidowi. Filistyni znaleźli po bitwie ciało Saula i przynieśli do obozu, jak również ciała jego synów. Ci ostatni polegli wcześniej od niego, w miejscu bardziej oddalonym na wschód. Filistyni rozćwiartowali ich ciała.

Od studni poszedł Jezus z uczniami jeszcze dalej na wschód, potem zwrócił swe kroki ku północy. Przeszedłszy północną wyniosłość doliny, przybył po trzech godzinach drogi do stóp góry Tabor od

strony wschodniej. Z północno-wschodniego stoku góry spływa potok Kiszon, opływa górę i płynie stąd ku równinie Esdrelon. W załomie pierwszego tarasu góry Tabor leży miasto Dabrat, którego środkiem przepływa Kiszon. Jest o nim wzmianka w pieśni Debory[47]. Przebywał tu czasami i głosił swe proroctwa prorok Malachiasz. Rozciąga się stąd widok poprzez wyniosłą wyżynę Saron, aż ku miejscu, gdzie Jordan wypływa z jeziora.

Jezus zatrzymał się w gospodzie przed miastem i dopiero na drugi dzień wszedł do miasta Dabrat, gdzie zaraz zebrał się wkoło Niego tłum ludzi. Uzdrowił tu tylko kilku chorych, których Mu przyniesiono. Ludzie mało tu chorują, gdyż jest tu bardzo zdrowe powietrze.

Miasto ma wiele pięknych budynków. Jeszcze teraz przypominam sobie jeden dom o obszernym podwórzu, otoczonym wkoło kolumnadą. Na podwórze wchodziło się po schodach, a z podwórza wiodły znów schody na dach. Zaraz za miastem zaczynają się przedgórza Taboru, na szczyt którego wiodą wężykowate drogi. Na szczyt idzie się blisko dwie godziny. Wzdłuż murów miasta obozują rzymscy żołnierze, odbywa się tu także pobór podatków. Pięć głównych ulic wiedzie przez miasto, a każdą z nich zamieszkuje osobny cech rękodzielniczy – kwitną tu bowiem różne rzemiosła, chociaż gościniec publiczny nie przechodzi przez miasto, tylko o dobre pół godziny drogi dalej. Miasto całe i wszelkie dochody należą do lewitów. Zaledwie o kwadrans drogi stąd biegną słupy graniczne ziemi Issachara. Synagoga stoi na wolnym placu, a obok niej dom, w którym Jezus się zatrzymał. Jezus obrał ten dom, bo tu mieszkał syn jednego z braci Józefa, Jego opiekuna.

Ten brat Józefa, imieniem Elia, miał pięciu synów, z których jeden, imieniem Jesse, właśnie tu mieszka. Jest to starszy już człowiek, ma żonę i sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. Dwaj synowie, Kaleb i Aaron, liczą już osiemnaście do dwudziestu lat. Na prośbę ojca Jezus przyjął ich za swoich uczniów. Mają Mu towarzyszyć później w dalszej drodze, w głąb kraju. Jesse ma pod swoim zarządem pobieranie dochodów dla lewitów, kieruje również fabryką tkacką. Skupuje wełnę w wielkiej ilości, a rękodzielnicy, zamieszkujący całą tę ulicę, czyszczą ją, przędą i wyrabiają z niej doskonałe tkaniny. Prócz tego ma pracownię w wielkim budynku, gdzie wyciskają zioła, częściowo zebrane na górze Tabor, częściowo sprowadzane z obczyzny, i wyrabiają z nich farby, orzeźwiające soki, napoje lub wonne olejki. W korytach stoją tu okrągłe wydrążone pnie; wkłada się do nich zioła i wytłacza ciężką stępą. Sok spływa rurami, poprowadzonymi aż poza dom, z których każda opatrzona jest zatyczką. Po ukończeniu wytłaczania zasuwa się pod stępy kliny. W ten sposób sporządzają także olejek z mirry.

Na południowym stoku Taboru, na platformach wykutych w skale, stały wielkie naczynia, w których z ziół i innych substancji sporządzano różne wonności. Była to także własność Jessego. Jakiś sok ściekał z jednego naczynia do drugiego, a naczynia często obracano.

Jesse i cała jego rodzina są bardzo pobożni. Dzieci codziennie chodzą modlić się na górę Tabor, a on sam nieraz im towarzyszy. W tym to domu Jezus zamieszkał z uczniami. Byli tu faryzeusze i saduceusze. W miejscowości tej funkcjonował jakby rodzaj konsystorza. Obecnie odbyli oni wspólną naradę, w jaki sposób

mają pokrzyżować Jezusowi plany. Jezus tymczasem poszedł wieczorem z uczniami na górę Tabor, gdzie na jego polecenie zebrała się gromadka ludzi, i tam, przy świetle księżyca, nauczał do późnej nocy.

Na południowo-wschodnim stoku góry Tabor znajduje się grota z małym ogródkiem, w której często zamieszkiwał prorok Malachiasz. Na samej zaś górze jest druga grota z ogrodem, gdzie przebywał Eliasz z uczniami, podobnie jak na Karmelu. W grotach tych zbierają się teraz pobożni Żydzi na modlitwę. Na północnym stoku góry leży miejscowość Tabor, od której i góra wzięła nazwę, a o niecałą godzinę drogi na zachód – znów jakaś miejscowość, zawrócona ku Seforis. W dolinie zaś, patrząc w stronę Afeki, leży Chasalot, z południowej strony góry, na północ od Naim. To najdalej wysunięta część ziemi Zabulona z tej strony. Znałam także i późniejszą jej nazwę i widziałam, iż mieszkali tu krewni Jezusa, a mianowicie siostra Elżbiety, nazywająca się Rode, tak samo jak służebnica Marii, matki Marka. Owa Rode miała trzy córki i dwóch synów. Jedna z nich była wdową, jedną z trzech wdów, przyjaciółek Marii, których dwaj synowie byli uczniami Jezusa. Jeden z synów Rode pojął za żonę Maroni. Po jego śmierci bezdzietna wdowa wyszła podług prawa Zakonu drugi raz za mąż, za krewnego pierwszego jej męża, niejakiego Eliuda, siostrzeńca matki Anny i powiła mu syna Marcjalisa. Eliud wkrótce umarł, a Maroni, zostawszy drugi raz wdową, przeniosła się do Naim. Zwano ją powszechnie wdową z Naim. Tego to właśnie jej syna Marcjalisa Pan wskrzesił z martwych.

Nazajutrz Jezus nauczał na placu przed synagogą. Z okolicy przyprowadzono mnóstwo chorych, na co faryzeusze byli bardzo

źli, wiedząc, że Jezus znowu okaże swą moc. W Dabrat mieszkała pewna bogata niewiasta, imieniem Noemi. Oszukiwała dawniej swego męża i żyła w nieprawych związkach, dlatego jej mąż umarł ze zgryzoty. Pełnomocnikowi, który obecnie zarządzał jej majątkiem, także dawno już obiecała swą rękę, ale i tego oszukiwała. Niedawno w Dotan usłyszała naukę Jezusa i od tego czasu zmieniła się zupełnie. W sercu poczuła szczery żal za grzechy i jedynym jej pragnieniem było, aby z rąk Jezusa otrzymać przebaczenie grzechów i pokutę. Przyszła więc teraz, a podczas gdy Jezus nauczał i uzdrawiał, starała się koniecznie ku Niemu zbliżyć. Jezus jednak udaremniał jej zabiegi, zwracając się wciąż gdzie indziej. Widząc jej usiłowania, faryzeusze przystąpili do niej i radzili jej, by wróciła do domu, bo przecież powinna się wstydzić tego, że zwraca na siebie uwagę publiczną. Niewiasta jednak nie dała się powstrzymać, wiedziona pragnieniem pojednania z Bogiem, przedarła się przez tłum do Jezusa, upadła przed Nim na ziemię i zawołała, wyznając przed wszystkimi swą winę: „Panie! Czy mogę uzyskać jeszcze łaskę i przebaczenie? Nie mogę tak dłużej żyć. Grzeszyłam ciężko względem mego męża, a teraz oszukiwałam człowieka, który zarządza mym domem i majątkiem". Nie wszyscy słyszeli jej wyznanie, bo działo się to na uboczu, a przy tym jej słowa zagłuszał hałas, jaki spowodowali faryzeusze, cisnąc się za nią zewsząd. Przyjąwszy od niej wyznanie grzechów, Jezus rzekł: „Powstań! Grzechy twoje są ci odpuszczone!". Niewiasta prosiła o naznaczenie jej pokuty, lecz Jezus odłożył to na inny raz. Powstawszy, zdjęła z siebie wszystkie klejnoty: pierścienie, agrafy, sznury zdobiące ramiona i szyję, oderwała perły, którymi wyszyte było nakrycie głowy, oddała to

wszystko faryzeuszom na jałmużnę dla ubogich, po czym spuściwszy zasłonę na twarz, odeszła.

Jezus poszedł teraz do synagogi, gdyż już nadchodził szabat. Poszli za Nim rozzłoszczeni faryzeusze i saduceusze. Czytano o Jakubie i Ezawie (Rdz 25,19–34; Ml 1 i 2). Tłumacząc pismo, Jezus porównywał urodziny Jakuba i Ezawa z czasem obecnym: „Jak Ezaw i Jakub – mówił – mocowali się w łonie matki, tak obecnie nie ma zgody między synagogą a ludźmi pragnącymi zbawienia, świętymi". Ezaw jest typem Zakonu wcześniejszego co do czasu, ostrego i surowego, jednak ten Zakon, podobnie jak Ezaw, sprzedaje Jakubowi swe prawo pierworodztwa za misę soczewicy, za wolność różnych zwyczajów i zewnętrznych przepisów. Jakub zatem otrzymuje błogosławieństwo, rozmnaża się w liczny naród, a Ezaw musi mu służyć. Porównanie było tak piękne i trafne, że faryzeusze nic nie mogli temu zarzucić. Spierali się jednak długo z Jezusem. Zarzucali Mu, że jedna sobie stronników, że w całym kraju zakłada gospody, na urządzenie których trwoni się mienie i grosz bogatych wdów, podczas gdy powinno to być obrócone na użytek synagogi i nauczycieli. „A czyż – mówili – nie stanie się tak i z mieniem Noemi? Jakim prawem Jezus mógł odpuszczać jej grzechy? Czy uczynił to bez widoków na żadne korzyści?".

Następnego dnia Jezus nie poszedł do synagogi, tylko do szkoły, gdzie uczyli się chłopcy i dziewczęta. Dzieci te przyszły potem na podwórze domu Jessego, gdzie Jezus jadł obiad, o On upominał je i błogosławił. Zjawiła się tam także owa nawrócona wczoraj niewiasta ze swym pełnomocnikiem. Jezus rozmawiał z każdym z osobna i z obojgiem razem, dając im odpowiednie wskazówki. W obecnym stanie rzeczy owa niewiasta nie miała już brać go za

męża, zwłaszcza że był to człowiek z niższego stanu. Odstępowała mu tylko część swego majątku, a resztę oddawała biednym, pozostawiając sobie tylko tyle, ile było koniecznie potrzebne na utrzymanie.

Po uczcie szabatowej, w czasie gdy Żydzi zwykle idą na przechadzkę, zeszły się licznie Żydówki do żony Jessego, gospodyni domu, i w obecności Jezusa zajęły się pouczającą grą szabatową. Była z nimi także nawrócona Noemi. Gra ta polegała na tym, że mówiono różne przypowieści, zadawano sobie wzajemnie zagadki i różne, bardzo trafne i wzruszające pytania. Pytano się na przykład: „Gdzie każda ma swój skarb? Czy pomnaża go handlem? Czy zataja go? Czy dzieli go z mężem? Czy bierze go z sobą do synagogi? Czy lgnie do niego bardzo sercem?". Podobnie zadawano pytania dotyczące wychowania dzieci, czeladzi itp.

Jezus także stawiał pytania: o oleju i lampie, o paleniu się pełnej lampy, o wylaniu oleju, a wszystko to mówił w znaczeniu przenośnym. Gdy zadał podobne pytanie jednej niewieście, rzekła radośnie: „Tak, Mistrzu! Zawsze troszczę się gorliwie o lampę szabatową!". Sąsiadki jej roześmiały się z tej odpowiedzi, bo zapytana nie zrozumiała wcale właściwego znaczenia słów Jezusa. On jednak objaśniał niezrozumiałe pytania. Ta bawiąca się niewiasta, która źle odpowiedziała, musiała złożyć jakąś ofiarę na ubogich. Ta ostatnia ofiarowała kawałek płótna.

Potem Jezus napisał przed każdą z grających zagadkę na piasku i każda z niewiast musiała napisać obok tego rozwiązanie. Stosownie do tego potem nauczał, rozwijając ogólnie przed ich oczyma obraz ich złych skłonności i wad. Każda czuła się głęboko wzruszona tym, co się do niej stosowało, a przecież nie

potrzebowała rumienić się przed towarzyszkami, które o niczym nie wiedziały. Upomnienia te dotyczyły głównie przewinień popełnianych w czasie Święta Namiotów, bo łatwiej było wtenczas o grzech przy większej niż zwykle swobodzie i ogólnej uciesze. Pod wpływem słów Jezusa niektóre z grających udały się potem do Niego, wyznawały przed Nim grzechy i prosiły Go o odpuszczenie i pokutę. Jezus chętnie udzielał im odpuszczenia grzechów, dołączając do tego duchowe pociechy. Podczas tej nauki niewiasty siedziały w półkolu na kobiercach i poduszkach przy kolumnadzie podwórza, wsparte o kamienne ławki. Uczniowie i przyjaciele domu stali po obu stronach w pewnym oddaleniu. Nie mówiono zbyt głośno, by nie zwabić z ulicy ciekawskich, którzy, wdrapując się na mur, przeszkadzaliby. Siedziano bowiem pod gołym niebem. Pod koniec uczty niewiasty złożyły Jezusowi w podarunku różne korzenie, cukry i wonności. Jezus oddał to wszystko uczniom do rozdzielenia między ubogich, których pewnie nie spotkała jeszcze nigdy podobna niespodzianka.

Zanim Jezus poszedł do synagogi na zakończenie szabatu, herodianie przysłali do Niego wiadomość, by spotkał się z nimi w pewnym oznaczonym miejscu, gdyż chcą z Nim pomówić. Na to Jezus rzekł surowo do posłańców: „Powiedzcie tym obłudnikom, dwujęzycznym żmijom, że jeśli chcą ze Mną mówić, to znajdą Mnie w każdej synagodze. Tam też dam odpowiedź im i im podobnym”. W ten sposób, skarciwszy ich ostro, Jezus poszedł do szkoły.

Tu Jezus nauczał znowu o Jakubie i Ezawie, o Zakonie i łasce, o dzieciach ojca i niewolnikach. Występował przy tym ostro przeciwko faryzeuszom, saduceuszom i herodianom, co pobudzało ich do coraz większej złości. Mówił o ciągłych wędrówkach Izaaka

w latach głodowych, o zasypaniu studni przez Filistynów, odnosząc to do swego urzędu nauczycielskiego i prześladowania ze strony faryzeuszów. Wykazywał, że spełniło się to, co przepowiedział prorok Malachiasz: „Imię moje stanie się wielkim w ziemiach Izraela, od wschodu do zachodu słońca zajaśnieje imię moje między poganami”[48]. Jezus wymieniał potem wszystkie szlaki swych wędrówek, jakie odbył z obu stron Jordanu dla rozsławienia Imienia Pana, dodając, że nie ustanie w wędrówce, aż dojdzie do celu. Słowa Malachiasza: „Syn powinien czcić swego ojca, a niewolnik swego pana”[49], wytłumaczył na niekorzyść faryzeuszów. Zawstydzeni przeciwnicy nie mogli nic wykazać przeciw Niemu.

Po wyjściu ludzi z synagogi Jezus z uczniami wybierał się odejść stąd, gdy wtem w podwórzu faryzeusze zaszli Mu drogę. Otoczywszy Go wkoło, zażądali, by teraz uzasadnił i wytłumaczył im swoje postępowanie, gdy nikogo nie ma, bo nie potrzeba rozgłaszać wszystkiego pospólstwu. Zadawali Mu więc różne podstępne pytania, szczególnie co do relacji Żydów wobec Rzymian, którzy właśnie tu obozowali. Jezus zmusił ich swymi odpowiedziami wkrótce do milczenia. Wreszcie, na poły pochlebnie, na poły groźnie, zażądali od Jezusa, by zaprzestał wędrówek z uczniami, ciągłych nauk i uzdrawiania chorych, gdyż inaczej oskarżą Go jako burzyciela pokoju i rokoszanina i na każdym kroku będą Go prześladowali. Wtedy Jezus im odrzekł: „W moich wędrówkach zawsze, aż do końca, znajdziecie koło Mnie uczniów, nieumiejętnych, grzeszników, ubogich i chorych. Wyście pozostawili ich w nieświadomości, przyprawiliście ich o grzech, ubóstwo i chorobę, a czyż Ja mam ich tak zostawić, czy nie mam się

ująć za nimi?”. Faryzeusze widząc, że nic Mu nie zrobią, stali się wreszcie na pozór ugrzecznieni i razem z Nim wyszli z synagogi. W ich sercach jednak kipiała złość przeciw Niemu, pomieszana z mimowolnym podziwem.

Poganin Cyrynus z Cypru

Ludzie czekali na Jezusa przed synagogą. Gdy zapadał zmierzch, Jezus wyruszył w ich gronie i z uczniami na górę Tabor. Na niebie iskrzyły się tysiące gwiazd, a wśród nich jaśniała pełna tarcza księżyca. Na górze byli już zgromadzeni krewni Jezusa i tłumy innych ludzi. Jezus usiadł na wierzchołku góry, niżej zaś, u Jego stóp, siedzieli lub leżeli słuchacze. Nauka przeciągała się do późnej nocy.

Już nieraz Jezus brał ze sobą wieczorem, po znojnej pracy dziennej, gromadki bogobojnych ludzi na jakieś odosobnione wzgórze, i tam nauczał. Czynił tak nie bez powodu. Cisza wieczorna zapobiegała roztargnieniu, nad głowami było widać niebo usiane gwiazdami, w dali roztaczał się widok na okolicę, powietrze było chłodne, orzeźwiające. Cisza panująca w przyrodzie i pokój spływają do serc ludzi. Głos Jezusa brzmi o wiele donośniej i zrozumialej, ludzie nie wstydzą się tak bardzo jedni drugich przy wyznawaniu swych ułomności, a zapamiętawszy naukę, wracają do domu i tam, bez roztargnienia, zastanawiają się nad nią. Szczególnie da się to zastosować do nauk na górze Tabor, dla jej pięknego położenia i wspaniałego widoku, jaki stąd roztacza się na okolicę. Wrażenie potęguje się tu jeszcze, bo góra ta jest święta dla mieszkańców, dlatego że mieszkali tu niegdyś Eliasz i Malachiasz.

Gdy Jezus powracał z tłumem późno w nocy do domu, przystąpił do Niego na drodze pewien kupiec pogański z Cypru, który wraz z innymi słuchał na górze Jego nauki. Kupiec ten mieszkał obecnie w domu Jessego, z którym miał kontakty handlowe, zakupując od niego wyroby z ziół. Przez skromność trzymał się dotąd całkiem na uboczu. Teraz jednak zapragnął pomówić z Jezusem, Jezus zaprowadził go więc do jednej z sal domu i tu usiadłszy z nim na osobności, jak z Nikodemem, odpowiadał na wszystkie pytania, które tenże zadawał z pokorą, ale i z widocznym pragnieniem wiedzy.

Poganin ten, mąż szlachetny i mądry, nazywał się Cyrynus. Pojmował wszystko gruntownie i poważnie, a nauki Jezusa słuchał z nieopisaną pokorą i radością. Jezus też był dla niego życzliwy i poufny. Cyrynus wyznał Jezusowi, że już dawno poznał nicość bałwochwalstwa i chciał zostać Żydem, ale jedna rzecz budziła w nim niepokonany wstręt – obrzezanie. Pytał więc teraz, czy możliwe jest osiągnięcie zbawienia bez obrzezania. Na to Jezus zaczął mu poufnie tłumaczyć tę tajemnicę, a każde Jego słowo zawierało głęboką myśl. Radził mu, by obrzezał swe zmysły z żądzy cielesnej, by obrzezał serce i język, a potem udał się ochrzcić do Kafarnaum, a to zupełnie wystarczy. „Dlaczego więc, Mistrzu – zapytał Cyrynus – nie głosisz tego publicznie? Jestem pewny, że wtenczas nawróciłoby się bardzo wielu pogan wyczekujących zbawienia". Jezus odrzekł mu: „Gdybym objawił to temu zaślepionemu ludowi, ukamienowano by Mnie. Nie trzeba drażnić słabych na duchu. Mogłyby wytworzyć się z tego różne sekty, a zresztą Zakon musi jeszcze istnieć dla wielu pogan jako kamień probierczy i ofiara. Zbliża się jednak czas mego królestwa,

przymierze obrzezania cielesnego już się wypełniło, natomiast teraz musi nastąpić obrzezanie serc i ducha". Na zapytanie Cyrynusa, czy chrzest pokuty Jana Chrzciciela jest wystarczający, Jezus wyjaśnił mu i tę sprawę. Cyrynus opowiadał następnie, jak wielu ludzi na Cyprze tęskni za przyjęciem Jego nauki i żalił się, że obaj jego synowie, zresztą cnotliwi młodzieńcy, są zaciętymi nieprzyjaciółmi judaizmu. Jezus pocieszył go obietnicą, że po wypełnieniu się Jego posłannictwa obaj synowie staną się gorliwymi pracownikami w winnicy Pańskiej. Synowie ci zwali się podobno Arystarchus i Trofimus, a po śmierci Jezusa zostali uczniami Apostołów. Ta wzruszająca rozmowa Jezusa z Cyrynusem trwała przez całą noc, aż do rana.

10. Jezus w Giszali, miejscu urodzenia świętego Pawła

Z Dabrat Jezus wyszedł z uczniami przed południem. Z dala na wschodzie widać było jakąś miejscowość, zdaje mi się Jaftę, drugą zaś ku zachodowi, naprzeciw miejscowości Tabor. Po trzech godzinach drogi w kierunku północno-wschodnim Jezus przybył do miasta Giszala, położonego na polu o tej samej nazwie niecałą godzinę drogi od Betulii. Miasto leży na wyżynie, niżej jednak od Betulii. Jest to twierdza obsadzona żołnierzami pogańskimi, pozostającymi na żołdzie Heroda. Giszala różni się od innych miast. Poszczególne place i budynki otoczone są sztachetami, służącymi zapewne do przywiązywania koni, wkoło miasta stoją piętrowe

wieże otoczone murami, z których żołnierze w razie potrzeby mogą stawiać opór nieprzyjacielowi. Na jednej z wież zbudowana jest świątynia pogańska. Całość nadaje miastu jakąś oryginalną cechę. Właściwa twierdza leży na górze, a prowadzą do niej drogi ogrodzone schodkowatym murem. Mała dzielnica żydowska leży na stoku o pół kwadransa drogi od miasta. Tutejsi Żydzi żyją w dobrych stosunkach z pogańskimi żołnierzami. Wyrabiają różne przedmioty ze skóry, uprząż dla koni i ubiory żołnierskie. Pola okoliczne, nadzwyczaj urodzajne, są w części ich własnością, w części tylko pod ich nadzorem i zarządem. Stąd aż do Kafarnaum ciągnie się wspaniała okolica nadbrzeżna jeziora Genezaret. Przed dzielnicą żydowską znajduje się studnia, a raczej skrzynia, podobna do koryta, do której rurami dopływa woda źródlana. Przy tej studni Jezus zatrzymał się z uczniami przed wejściem do miasta.

Tutejsi Żydzi obchodzili właśnie jakąś uroczystość. Wszyscy, od największego do najmniejszego, zebrali się na polach i w ogrodach. Przyszły także dzieci pogańskie z miasta i przypatrywały się w pewnym oddaleniu. Gdy ujrzano, że Jezus zbliża się do studni, wyszli naprzeciw Niego przełożeni i uczony nauczyciel szkolny. Przywitawszy Jezusa, umyli Mu i uczniom nogi i podali im owoce na przekąskę, po czym Jezus nauczał przy studni w przypowieści o żniwie. Właśnie bowiem odbywał się w okolicy drugi zbiór winogron i innych owoców. Następnie Jezus poszedł do dzieci pogańskich, a porozmawiawszy z ich matkami, pobłogosławił je, uzdrowił też kilkoro chorych.

Dzisiejsza uroczystość była dniem pamiątkowym oswobodzenia się spod ucisku tyrana, założyciela sekty saduceuszów. Człowiek ten, rodem stąd, żył około dwustu lat przed Chrystusem. Nie

pamiętam już jego nazwiska. Był urzędnikiem przy Wysokiej Radzie w Jerozolimie i miał do załatwienia sprawy religijne, niezawarte w Księgach Zakonu[50]. Surowością dręczył on strasznie tutejszych Żydów i wpajał w nich przekonanie, że od Boga nie można się spodziewać żadnej nagrody, lecz mimo to musi się spełniać niewolniczo wszelkie przepisy. Jego imię wspominano tu ze strachem, a rocznicę jego śmierci obchodzono uroczyście co roku. Jego towarzyszem był jakiś Samarytanin. Naukę jego szerzył dalej Sadok[51], odrzucający naukę o zmartwychwstaniu i życiu przyszłym, był on uczniem Antigona. Sadok miał także jakiegoś Samarytanina za towarzysza.

Jezus mieszkał z uczniami w domu przełożonego synagogi i nauczał tam zaraz na podwórzu. Uzdrowił też kilku chorych, których Mu przyniesiono, między nimi jakąś starowinę cierpiącą na wodną puchlinę. Nauczyciel synagogi był to mąż dobry i uczony. Ludzie tutejsi, niechętni faryzeuszom i saduceuszom, sami postarali się o umieszczenie jego w tym miejscu. Wysyłali go potem na własny koszt w podróż w różne strony, także i do Egiptu. Jezus rozmawiał z nim długo i jak zwykle, tak i teraz rozmowa zeszła na Jana. Ów nauczyciel chwalił go bardzo i dziwił się, jak to być może, że Jezus, obdarzony takim rozumem i potęgą, nie czyni żadnych zabiegów, aby uwolnić tego znakomitego męża.

Nauczając na podwórzu, Jezus wyrzekł do uczniów te prorockie słowa odnoszące się do miasta: „Trzech zagorzalców miało wyjść z Giszali: pierwszym jest ten, którego pamiątkę śmierci Żydzi dziś obchodzą. Drugi to Jan z Giszali, w przyszłości okrutny złoczyńca, który później wywoła wielkie rozruchy w Galilei, a przy oblężeniu Jerozolimy dopuści się strasznych okrucieństw. Trzeci już żyje, ale

złość jego przemieni się później w tym większą miłość, będzie gorliwym szermierzem prawdy i tak naprawi wszystko zło. Tym ostatnim miał być Paweł, rodem stąd, którego rodzice przenieśli się potem do Tarsu”[52]. Paweł po swym nawróceniu w drodze do Jerozolimy był tu i gorliwie głosił Ewangelię.

Dom jego rodziców stoi jeszcze na samym końcu przedmieścia od strony Giszali. Obszerny ogród otoczony jest sztachetami, a w nim stoją rzędem domki, coś na kształt chat blicharskich[53], sięgające aż do miasta. Rodzice jego musieli mieć zapewne fabrykę płótna lub warsztat tkacki. Obecnie pewien pogański wojskowy, imieniem Achiasz, wynajął ten dom na mieszkanie.

W Giszali stacjonowali żołnierze, którzy byli później obecni przy ukrzyżowaniu Chrystusa jako strażnicy. Używano ich do takich czynności jako sług policyjnych.

Uzdrowienie syna pogańskiego setnika

Ziemia w tych stronach jest nadzwyczaj urodzajna. Obecnie odbywa się już drugi zbiór winorośli, owoców, korzeni i bawełny. Rośnie tu gatunek trzciny o liściach większych z dołu, a u góry mniejszych, z której ustawicznie sączy się kroplami cukier jak żywica. Są także drzewa, których owoc, zwany jabłkiem patriarchów, odgrywa wielką rolę podczas Świąt Namiotów. Zwą go tak, bo przynieśli go tu patriarchowie z cieplejszych, wschodnich krajów. Pni używa się na szpalery przy ścianach, chociaż nieraz ich grubość dochodzi do stopy i więcej. Drzewa orzechowe rodzą obfite wielkie orzechy, a samo to drzewo jest łykowate i nadzwyczaj trwałe. Wszędzie występuje obfitość fig, drzew oliwnych, winorośli i krzewów bawełnianych. Na polach

rośnie mnóstwo wspaniałych melonów, przy drogach stoją rzędy palm daktylowych. Na polach pełno jest wonnych ziół, rośnie tu też roślina, z której sporządzają olejek nardowy[54]. Wśród tej wspaniałej przyrody pasą się liczne trzody bydła na łąkach, porosłych najpiękniejszą trawą i zielem.

Jezus chodził często po polach i ogrodach, gdzie pełno było ludzi zbierających plony, a gdy tu i ówdzie zbierała się przy Nim gromadka ludzi, nauczał w przypowieściach wziętych z życia codziennego. Dzieci pogańskie dosyć poufale przestawały z żydowskimi przy zbieraniu plonów, wyróżniały się od nich tylko nieco ubiorem.

W domu rodziców świętego Pawła mieszka, jak wyżej wspomnieliśmy, Achiasz, setnik pogański z twierdzy. Ma on siedmioletniego syna, obecnie chorego, któremu przy narodzinach nadał imię żydowskiego bohatera Jeftego[55]. Ten dobry człowiek bardzo pragnął pomocy od Jezusa, jednak żaden z mieszkańców nie chciał Jezusowi o nim oznajmić, uczniowie zaś w części byli przy Jezusie, w części rozchodzili się po polach, opowiadali ludziom o Panu i powtarzali im Jego nauki. Inni wreszcie rozeszli się już wcześniej z poselstwem do Kafarnaum i po okolicy. Ów setnik nie miał więc do kogo się udać. Tutejsi Żydzi nie lubili go, bo nie podobało im się, że mieszka tak blisko nich. Chętnie byliby się go stąd pozbyli. Zresztą w ogóle nie byli wielce uprzejmi i nawet o Jezusa niezbyt wiele się troszczyli. Słuchali wprawdzie Jego nauki, nie przerywając swej pracy, ale bez gorliwości i mocniejszego przejęcia. Stroskany setnik wybrał się wreszcie sam do Jezusa i szedł za Nim w pewnym oddaleniu. Przyszedłszy bliżej, przystąpił do Niego i oddawszy Mu pokłon, rzekł: „Mistrzu,

nie gardź Twoim niewolnikiem! Ulituj się nad mym chorym synkiem leżącym bezwładnie w domu!". „Godziwe jest – rzekł mu Jezus – bym najpierw podał chleb w domu dzieciom własnym, a dopiero potem obcym czekającym u drzwi". Achiasz odrzekł jednak: „Panie! Wierzę, że jesteś posłem Bożym i spełnieniem Obietnicy, wierzę, że możesz mi pomóc. Wszak sam mówiłeś, że ci, którzy w to wierzą, są dziećmi, a nie obcymi. Ulituj się więc nad moim dzieckiem!". Wtedy Jezus rzekł: „Wiara twoja wyjednała ci pomoc". To rzekłszy, poszedł zaraz z kilkoma uczniami do domu rodziców Pawła, gdzie mieszkał Achiasz.

Dom ten wyglądał okazalej niż zwykłe domy żydowskie, jednak jego rozkład wewnętrzny był prawie taki sam. Z przodu było podwórze, z którego wchodziło się do wielkiej sali. Po jej obu bokach urządzone były sypialnie, oddzielone od sali ruchomymi ścianami. W środku domu było miejsce na ognisko, wkoło zaś niego były drzwi do kilku obszerniejszych pokoi i sal. W pokojach tych, pod ścianami, umieszczone były szerokie ławy kamienne, nakryte kobiercami i poduszkami. Okna znajdowały się wysoko pod powałą. Achiasz wprowadził Jezusa do środka domu, a sługom kazał przynieść tu chłopca wraz z łóżkiem. Przyniesiono chorego, za nim przyszła żona Achiasza z zasłoną na twarzy, skłoniła się lękliwie przed Jezusem i w trwożnym oczekiwaniu stanęła nieco z tyłu. Achiasz, radując się już naprzód, że ujrzy syna zdrowym, zwołał jeszcze wszystkich domowników, którzy, stanąwszy w oddaleniu, ciekawie się przyglądali. Syn Achiasza był to piękny chłopczyk, ubrany w długą wełnianą koszulę, pasek skórzany okrywał mu szyję i krzyżował się na piersiach. Był niemy i sparaliżowany, miał jednak roztropną i bardzo miłą twarz.

Obecnie wodził za Jezusem oczyma, w których przebijało głębokie wzruszenie.

Jezus miał najpierw do zebranych krótką naukę o powołaniu pogan, o zbliżaniu się królestwa Bożego, o potrzebie pokuty i tłumaczył im, że przez chrzest wstępują do domu Ojca. Następnie wziął chłopca z posłania na ręce, przycisnął go do piersi, a pochyliwszy się nad nim, przesunął palcami pod spodem jego języka, po czym zdrowego już chłopca postawił na ziemi i poprowadził ku setnikowi. Rodzice ze łzami radości pochwycili dziecko w objęcia. Chłopiec również gorąco ściskał rodziców, wołając: „Ach, ojcze! Matko! Mogę chodzić, mogę znowu mówić!". Jezus zaś rzekł: „Oddaję wam chłopca zdrowego. Nie wiecie nawet, jaki skarb posiadacie w nim. Otrzymaliście go powtórnie, ale też kiedyś zażądany będzie od was". Rodzice z dzieckiem zbliżyli się znów do Jezusa i upadłszy Mu do nóg, ze łzami w oczach dziękowali za uleczenie chłopca. Jezus zaś pobłogosławił go i rozmawiał z nim przez chwilę bardzo uprzejmie. Setnik zaprosił potem Jezusa do przyległej komnaty na przekąskę, na co Jezus się zgodził. Stojąc, spożywał z uczniami chleb, miód i małe owoce, popijając winem. Przypomniał jeszcze Achiaszowi, żeby udał się do Kafarnaum do chrztu i radził mu przyłączyć się tam do Serobabela. Setnik poszedł rzeczywiście potem do Kafarnaum ze wszystkimi domownikami. Syn jego Jefte został później bardzo gorliwym uczniem Tomasza.

Opuściwszy mieszkanie uszczęśliwionego Achiasza, Jezus mówił uczniom, że dziecko to przyniesie kiedyś obfity owoc, i że już przedtem urodził się w tym domu mąż, który zdziała wielkie rzeczy w Jego przyszłym królestwie.

11. Jezus naucza w Gabarze. Pierwsze nawrócenie Magdaleny

Jezus nie poszedł z Giszali do pobliskiej Betulii, lecz zwróciwszy się na lewo, przeszedł przez dolinę i równinę, i udał się do znacznego miasta Gabary, leżącego od strony zachodniej, u stóp góry. Na południowo-wschodniej stronie tejże góry leży w ukryciu Jotapata, siedziba herodianów. Z Gabary można tam dojść, idąc naokoło góry, w ciągu godziny. Za miastem góra wznosi się stromo, tworząc skalistą ścianę. Na jej wierzchołek prowadzą wykute w skale schody. Mieszkańcy zajmują się uprawą bawełny, która jest tu miękka jak jedwab. Wyrabiają z niej tkaniny i nakrycia, jak również rodzaj materaców zastępujących łoże w ten sposób, że przymocowuje się je i rozpina na hakach. Łowią tu także ryby, solą i rozsyłają je dalej.

Już z Giszali Jezus rozesłał kilku uczniów do okolicznych miejscowości z zapowiedzią, że na górze koło Gadary będzie miał wielką naukę. Z całego więc okręgu ciągnęły liczne tłumy ludu na górę, rozkładając się tu obozem. Na samym wierzchołku stała mównica, ogrodzona i dawno już nieużywana.

Piotr, Andrzej, Jakub, Jan, Natanael, Chased i wszyscy inni uczniowie przybyli za Jezusem do Gabary. Oprócz tego stawiła się przeważająca część uczniów Jana i synowie najstarszej siostry Najświętszej Panny, tak że ogółem zebrało się około sześćdziesięciu uczniów, przyjaciół i krewnych Jezusa. Jezus witał bardziej zaufanych uczniów podaniem obu rąk, dotykając głową ich policzków.

Przybyły także gromady pogan z Cydessy, oddalonej o godzinę drogi od pobliskiego Damna, z Adma i z okolicy nadbrzeżnej jeziora Merom[56]. Wszyscy nieśli z sobą zapasy żywności i wiedli chorych wszelkiego rodzaju. Cydessa jest osadą pogańską położoną w środku ziemi Zabulona. Aleksander Wielki zdobył ją i zburzył, a potem podarował Liwiaszowi z Tyru. Ten odbudował miasto i sprowadził tu z Tyru swoich pogańskich rodaków jako osadników. To stąd zjawili się u Jana pierwsi poganie, aby przyjąć chrzest. Położenie miasta jest bardzo piękne. Wkoło roztacza się widok na bujne i żyzne okoliczne pola.

Magdalena

Magdalena wybrała się także do Gabary, by posłuchać nauki, a doszło do tego w następujący sposób. W Damna, odległym o trzy godziny drogi od Kafarnaum, a przeszło godzinę od Magdalum, święte niewiasty urządziły gospodę i przebywały tu obecnie. Marta wybrała się więc z Marią Kleofasową do Magdaleny, z zamiarem nakłonienia jej, by wraz z innymi posłuchała nauki na górze. Weronika, Joanna Chuza, Dina i Maria Sufanitka pozostały tymczasem w Damna. Magdalena przyjęła siostrę dosyć życzliwie, nie zaprowadziła jej jednak do swych wspaniale urządzonych komnat, lecz do pokoju znajdującego się obok. Była w niej mieszanina prawdziwego i fałszywego wstydu. Z jednej strony trochę wstydziła się swej pobożnej, prostej, źle ubranej siostry, która chodziła wszędzie ze stronnikami Jezusa, pogardzanymi przez jej gości i towarzystwo, w jakim żyła. Z drugiej znów strony wstydziła się zaprowadzić Martę do komnat będących niemymi świadkami jej próżności i występków. W jej umyśle zaszła już

widać pewna zmiana, nie miała tylko na tyle silnej woli, by otrząsnąć się z sideł grzechowych. Twarz miała bladą, wychudłą. Człowiek, z którym żyła, prostak w zachowaniu, stał się już dla niej ciężarem. Zaczynało jej brzydnąć takie życie.

Marta, pełna życzliwości dla niej, postąpiła z nią bardzo roztropnie. Rzekła do niej: „Znasz Dinę i Marię Sufanitkę, że są to miłe, roztropne niewiasty. Otóż one zapraszają cię, byś wraz z nimi przysłuchała się nauce Jezusa na górze. Nie jest to daleko, a chciałyby cię chętnie mieć przy sobie. Nie potrzebujesz się ich przed ludem wstydzić: są przyzwoite, starannie ubrane i umieją się znaleźć. A jest to przecudne widowisko, widzieć tyle ludzi, ujrzeć uzdrawianie chorych, poznać zadziwiającą wymowę tego Proroka, słyszeć, z jaką śmiałością gromi faryzeuszów. Weronika, Maria Chuza, Matka Jezusa, która ci tak dobrze życzy, i my wszystkie jesteśmy przekonane, że będziesz nam wdzięczna za to zaproszenie. Zresztą, potrzeba ci trochę rozrywki. Wydajesz się tu taka opuszczona, brak ci życzliwych ludzi, którzy potrafiliby ocenić twoje serce, twoje zdolności. O gdybyś zechciała pozostać na dłużej w Betanii! Mamy tam sposobność słyszeć tyle cudownych rzeczy i działać tak wiele dobrego, a przecież zawsze byłaś dla drugich pełna życzliwości i miłosierdzia. Lecz to na później, a na razie musisz przynajmniej jutro pojechać do Damna. Mieszkamy tam w gospodzie, ale jeśli zechcesz, to możesz zamieszkać oddzielnie i przestawać tylko z tymi, które znasz”. W ten sposób Marta namawiała siostrę, unikając starannie wzmianki o tym, co by ją mogło obrazić i dotknąć. Magdalena, dręczona od pewnego czasu wyrzutami sumienia, skłaniała się chętnie ku temu. Stawiała jeszcze wprawdzie błahe wymówki, ale w końcu przyrzekła Marii,

że pojedzie z nią jutro do Damna. Jadła też wraz z siostrą, a wieczorem wpadała co chwila ze swych komnat do jej pokoiku. W modlitwie wieczornej Marta i Anna Kleofasowa prosiły gorąco Boga, by ta podróż Magdaleny nie pozostała bezowocna.

Kilka dni przedtem Jakub Starszy był u Magdaleny, powodowany współczuciem dla niej, i również zapraszał ją do Gabary, by przysłuchała się nauce. Magdalena przyjęła go w bocznym budynku. Niepospolita jego powierzchowność, mowa poważna i mądra, a przy tym pełna wdzięku, zrobiły na Magdalenie korzystne wrażenie. Prosiła go też, by zawsze ją odwiedzał, ilekroć będzie tędy przechodził. Jakub wcale jej nie strofował, owszem mówił uprzejmie, z szacunkiem, radząc jej, by chociaż raz posłuchała nauki Jezusa. Zapewniał ją, że pewnie nigdy więcej nie zdarzy się jej zobaczyć lub usłyszeć czegoś znakomitszego. Nie powinna – jak mówił – krępować się słuchaczami, lecz przybyć w takim ubiorze, jaki przywykła nosić. Magdalena uprzejmie przyjęła jego zaproszenie, a przecież później, gdy przybyły Marta i Anna Kleofasowa, okazała się tak sztywna, i tak długo trzeba ją było namawiać, zanim się zgodziła.

Na drugi dzień przed zapowiedzianą nauką, wieczorem, Magdalena wyruszyła w towarzystwie siostry i Anny Kleofasowej do Damna, do świętych niewiast. Jechała na osiołku, bo nie była przyzwyczajona do pieszych podróży. Miała staranny ubiór, ozdobny, jednak nie tak dziwaczny, przesadny, jak przy jej powtórnym nawróceniu. W gospodzie wynajęła oddzielną komnatę i obcowała tylko z Diną i Sufanitką, które kolejno ją odwiedzały. Wreszcie, zasiadłszy wszystkie razem, rozmawiały ze sobą łagodnie i uprzejmie. Zauważyłam jednak, że nawrócone

grzesznice zachowywały w poufałości pewną powściągliwość, jak się to zdarza, gdy na przykład oficer spotka się z dawnym swoim kolegą, który potem został kapitanem. Wkrótce jednak znikła ta sztywność wobec wrodzonego kobietom współczucia, rozproszyły ją łzy i wzajemne poufałe zwierzenia. Wszystkie razem poszły do gospody stojącej u stóp góry. Reszta świętych niewiast nie szła na naukę, aby nie przeszkadzać swą obecnością Magdalenie. One przybyły tu, bo chciały, aby Jezus nie szedł do Kafarnaum, lecz aby przyszedł tutaj do nich. W Kafarnaum bowiem faryzeusze znowu się zebrali, radząc nad zgubą Jezusa. Zeszły się tu z tych samych miejscowości i zamieszkały w tym samym domu. Pozostaną tu zapewne na zawsze, bo obecnie Kafarnaum jest punktem środkowym wędrówki Jezusa. Młodego faryzeusza z Samarii, który tu był ostatnim razem, już nie ma, a jego miejsce zajął inny.

Nie tylko w Kafarnaum, ale także w Nazarecie i w innych miejscowościach faryzeusze sprzysięgli się przeciw Jezusowi. Swe groźby wypowiadali nawet jawnie. Z tego to powodu święte niewiasty, a szczególnie Maria, były w wielkiej obawie. Wysłały posłańca do Jezusa z prośbą, by po skończeniu nauki nie szedł do Kafarnaum, tylko przyszedł do nich, do Damna. Radziły Mu, by raczej obszedł Kafarnaum z prawej lub lewej strony lub, przeprawiwszy się przez jezioro, poszedł do miast pogańskich, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Jezus kazał im na to odpowiedzieć, by Jemu pozostawiły o to troskę. On wie, co ma czynić i dlatego właśnie przybędzie do nich, do Kafarnaum.

Kazanie na górze Gabara. Magdalena

Magdalena przyszła z towarzyszkami w samą porę; góra była już zapełniona przez mnóstwo ludzi. Chorych poumieszczano w różnych miejscach, stosownie do rodzaju ich słabości, pod lekkimi namiotami i przenośnymi chatkami. Uczniowie utrzymywali porządek między ludźmi i pomagali chorym we wszystkim, okazując im szczerą przychylność. Mównica stała w obmurowanym półkolu, nad nią zaś była rozpięta zasłona. Tu i ówdzie słuchacze rozwiesili także nad sobą dachy z płótna. Magdalena siedziała z niewiastami na pagórku, w wygodnym miejscu, w niewielkim oddaleniu od mównicy.

Około godziny dziesiątej Jezus przybył z uczniami na górę, a tuż za Nim nadeszli faryzeusze, herodianie i saduceusze. Jezus wszedł na mównicę, uczniowie stanęli z jednej strony półkola, faryzeusze zaś z drugiej. Jezus wielokrotnie przerywał naukę, a wtedy ludzie zmieniali się, jedni odchodząc, drudzy zajmując ich miejsce. Jezus powtarzał niejedno kilka razy. W czasie tych przerw słuchacze posilali się, a i Jezus raz to uczynił – przekąsił nieco i napił się wina. Nauka obecna była jedną z najostrzejszych, jakie miał dotychczas. Jezus przemawiał z taką siłą i mocą, jak rzadko. Przed modlitwą, zaraz na początku zapowiedział, by nie gorszono się tym, jeśli będzie zwać Boga Ojcem, bo kto czyni wolę Ojca Niebieskiego, ten staje się Jego synem. Udowodnił im też, że On właśnie wypełnia ściśle tę wolę. Następnie głośno pomodlił się do Ojca i począł prawić surowe kazanie pokutne, na sposób dawnych proroków. Przytoczył w nim wszystko, co zaszło od czasu pierwszej obietnicy, wymienił wszystkie proroctwa i groźby Boże i wykazał, że albo już się obecnie spełniły, albo spełnią się w najbliższym czasie. Ze spełnienia proroctw udowodnił, że Mesjasz musiał już przybyć.

Mówił, jak to Jan, posłaniec Mesjasza, przygotowywał Mu drogi i wiernie spełnił to zadanie, a oni mimo to pozostali zatwardziałymi. Wymieniał im wszystkie ich występki, obłudę i bałwochwalstwo oddawane grzesznemu ciału, piętnował ostro faryzeuszów, saduceuszów i herodian. Mówił z wielkim zapałem o gniewie Bożym, o zbliżaniu się sądu, przepowiadał zburzenie Jerozolimy i świątyni, i klęski mające spaść na ten kraj. Przytaczając wiele tekstów z Malachiasza, wyjaśniał je i wykazał zawarte w nich przepowiednie o Mesjaszu i Jego Posłańcu, o sądzie na bezbożnych, o powtórnym przyjściu Mesjasza na sąd ostateczny, o ufności i pociechach mających przypaść w udziale bogobojnym, wreszcie o nowej, czystej ofierze, oznaczającej zapewne Ofiarę Mszy Świętej. Groził im wreszcie, iż łaska Boża odwróci się od nich, a przejdzie na pogan.

Zwracał się także do uczniów, zachęcając ich do wierności i wytrwałości, i oznajmiał im, że pośle ich kiedyś do wszystkich ludów, by głosili naukę zbawienia. Upomniał ich, by nie przestawali ani z faryzeuszami, ani z saduceuszami, ani z herodianami. Na tych ostatnich uderzył ostro publicznie, trafnymi porównaniami określał ich niską wartość moralną, a nawet wprost na nich wskazywał. To złościło ich najwięcej, bo w przeważającej części należeli potajemnie do tej sekty, a otwarcie żaden z nich za herodianina nie chciał uchodzić.

Podczas kazania Jezus rzekł w pewnym miejscu: „Kto nie przyjmie Zbawienia, los jego gorszy będzie od losu Sodomy i Gomory”. Podczas przerwy przystąpili więc do Niego faryzeusze i zapytali: „Czy zapadnie się z nimi ta góra, miasto lub cały kraj? Czy może być jeszcze coś gorszego?”. Jezus odrzekł im: „W

Sodomie zapadły się domy i mury, ale nie wszystkie dusze zginęły. Tamtejsi ludzie nie znali bowiem obietnicy, nie mieli Prawa i Proroków". Następnie wyrzekł kilka słów odnoszących się zapewne do Jego zstąpienia do otchłani po śmierci, skąd wyratuje wiele owych dusz. Potem tak mówił dalej: „Inaczej będzie z tymi, którzy teraz żyją, a nie przyjmują zbawienia. Dane im jest bowiem wszystko. Należą do Wybranego Narodu, który Bóg tak licznie rozmnożył. Mają wszystkie potrzebne wskazówki, przestrogi i przyrzeczenie spełnienia obietnicy. Jeśli więc to odrzucają i trwają w niewierze, to nie martwe kamienie i góry przepadną w otchłani, posłuszne głosowi Pana, lecz ich kamienne serca i dusze. A to gorszy los od losu Sodomy".

Po tym surowym nawoływaniu do pokuty i przepowiadaniu strasznego sądu nad grzesznikami Jezus zmienił nagle ton mowy – z miłością nawoływał grzeszników do siebie, a nawet wylewał łzy miłości. W modlitwie zaniesionej do Ojca Niebieskiego prosił Go, by skruszył serca słuchaczy, by choć ich część, przynajmniej kilku lub choć jeden tylko, nawet największy zbrodniarz, przyszedł do Niego z pragnieniem poprawy. Chciał pozyskać przynajmniej duszę, a obiecywał wszystko z nią podzielić, dla niej wszystko oddać, nawet własne życie. Wreszcie wyciągnął ręce ku tłumom i zawołał: „Pójdźcie! Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy strudzeni i obciążeni jesteście! Chodźcie grzesznicy, czyńcie pokutę, uwierzcie, a Ja podzielę z wami moje królestwo". Także ku faryzeuszom i nieprzyjaciołom wyciągał ramiona, pragnąc, by choć jeden z nich poszedł za Nim.

Magdalena siedziała przy niewiastach, wyglądała na damę z wyższej sfery, pewną siebie, a przynajmniej początkowo chciała

za taką uchodzić. W sercu jednak czuła wzrastający wstyd i wzruszenie. Z początku rozglądała się po tłumach, gdy jednak Jezus przyszedł i zaczął nauczać, jej uwaga zwracała się coraz więcej ku Niemu, wzrokiem i duszą lgnęła coraz bardziej do Niego. Nawoływanie Jezusa do pokuty, przedstawienie ohydy występku i obraz kar grożących grzesznym wstrząsnęły nią do głębi. Nie mogła się oprzeć potędze tych słów, zadrżała na całym ciele, a łzy spłynęły jej po twarzy okrytej zasłoną. Gdy Jezus z miłosnym błaganiem nawoływał grzeszników, by przyszli do Niego, powstało w tłumie poruszenie, ludzie cisnęli się bliżej i jedni drugich popychali, wtedy to i Magdalena skłoniła niewiasty, by razem z nią przystąpiły bliżej. Gdy zaś Jezus rzekł: „Ach! Niech bym choć jedną duszę znalazł, która by przyszła do Mnie skruszona!" – Magdalena nie mogła opanować wzruszenia i była gotowa upaść Jezusowi do nóg. Postąpiła już nawet krok naprzód, lecz towarzyszki wstrzymały ją, by nie wywołać zamieszania, i uspokajały, że później będzie na to czas. Ten jej niepokój zaledwie zwrócił uwagę najbliższych, bo wszyscy słuchali z natężoną uwagą słów Jezusa. On zaś, jak gdyby widział wzruszenie Magdaleny, tak mówił dalej, wlewając pociechę w jej serce: „Gdyby moje słowa wzbudziły choć iskrę pokuty, żalu, miłości, wiary i nadziei w jakimś sercu biednym, zbłąkanym z prawej drogi, poczytane mu to będzie za zasługę. Nie zginie to serce, lecz będzie żyć i wzrastać w cnocie. Ja je wyżywię i wychowam, a potem zaprowadzę do Ojca". Te słowa przeniknęły do serca Magdaleny i napełniły je otuchą – usiadła więc znowu spokojnie z innymi.

Zeszło na tym prawie do szóstej godziny, słońce, kończąc swój bieg, zbliżało się już do krańców horyzontu. Jezus, nauczając,

zwrócony był ku zachodowi, bo i mównica była tak obrócona. Nikt za Nim nie stał. Po nauce Jezus pomodlił się, pobłogosławił lud i rozpuścił do domu. Uczniom polecił nakupić żywności od tych, którzy mieli jej za wiele, lub wyprosić za darmo i rozdzielić między ubogich i potrzebujących. Część uczniów zabrała się zaraz do tego, a że znano ich tu dobrze w okolicy, więc też wielu dawało chętnie za darmo, inni znowu im odsprzedawali. Zaopatrzeni w ten sposób dostatnio, ubodzy wielbili dobroć Pana i dziękowali Mu.

Reszta uczniów poszła tymczasem z Jezusem ku chorym zgromadzonym tu w wielkiej liczbie. Faryzeusze rozgoryczeni, ale po części zadziwieni i wzruszeni, wybrali się z powrotem do Gabary, kryjąc złość w sercu. Na odchodnym Szymon Zabulon, przełożony, przypomniał jeszcze Jezusowi, by nie zapomniał przyjść na wieczerzę do jego domu, co też Jezus obiecał. Po drodze faryzeusze krytykowali Jezusa i wymyślali na Niego tak długo, na Jego naukę i sposób postępowania (a każdy wstydził się przed drugim dać poznać po sobie wzruszenie, jakie w nim sprawiła nauka Jezusa), iż doszedłszy do miasta, każdy znowu wmówił w siebie przekonanie o swej rzekomej sprawiedliwości.

Za Jezusem zbliżyła się do chorych i Magdalena z niewiastami i wmieszała się w tłum zebrany koło chorych niewiast, jak gdyby chciała w czymś pomagać. Była już bardzo wzruszona, ale widok tych nędznych, nieszczęśliwych wstrząsnął nią jeszcze bardziej. Jezus uzdrawiał najpierw chorych mężczyzn wszelkiego rodzaju. Wkrótce rozległy się w powietrzu śpiewy dziękczynne uzdrowionych, odchodzących do domu z towarzyszami. W miarę zbliżania się Jezusa do kobiet odsuwano natrętnych, by zrobić miejsce dla Niego i dla uczniów, a że ścisk był wielki, więc fala ludzi

uniosła Magdalenę i jej towarzyszki nieco w tył. Magdalena szukała jednak sposobności, wdzierała się w każdą zrobioną w tłumie lukę, aby tylko zbliżyć się do Jezusa, zwracającego się jednak zawsze w inną stronę.

Między chorymi było kilka niewiast cierpiących na krwotok i te także Jezus uzdrowił. Jak jednak musiało być ciężko na sercu już i tak czułej Magdalenie, a nie przyzwyczajonej patrzeć na taką nędzę, gdy naraz przyprowadzono sześć kobiet opętanych straszliwie przez duchy nieczyste. Kobiety były powiązane razem po trzy, a silne służebne ciągnęły je z wysiłkiem do Jezusa na długich chustach i rzemieniach. Pierwszy raz widziałam, iż publicznie przyprowadzano opętane niewiasty do Jezusa. Jedne z nich były zza jeziora Genezaret, inne z Samarii, były też między nimi poganki. Czasem zachowywały się cicho, spokojnie i nie robiły sobie nic złego, to znowu dostawały napadu, miotały się, krzyczały i rzucały się jak szalone. Związano je dopiero tutaj i podczas nauki trzymano w odosobnieniu, a teraz przyprowadzono przed Jezusa. W miarę zbliżania się do Jezusa i uczniów zaczęły stawiać gwałtowny opór, a szatan miotał nimi straszliwie. Z ich ust wychodziły przeraźliwe krzyki, a członki wykręcały się w najrozmaitszy sposób. Jezus, widząc to, zwrócił się ku nim, nakazując im milczenie i spokój. W tej samej chwili stanęły spokojnie jak skamieniałe. Wtedy Jezus zbliżył się ku nim, a gdy na Jego polecenie rozwiązano je, kazał im uklęknąć, pomodlił się nad nimi i włożył na nie ręce. Pod wpływem Jego dotknięcia niewiasty popadły w chwilowe omdlenie, a zacięty wróg wyszedł z nich w postaci ciemnej pary. Teraz krewni podnieśli je z ziemi, a one, płacząc, pokłoniły się przed Jezusem do ziemi, dziękując Mu za

uzdrowienie. Jezus zaś upomniał je, by się nawróciły, oczyściły i czyniły pokutę, aby złe nie powróciło znowu ze zdwojoną siłą.

Zmrok już zapadał, gdy Jezus zszedł wreszcie z uczniami do Gabary. Przed Nim i za Nim szły tłumy. Magdalena, idąc za wewnętrznym głosem serca, bez względu na cokolwiek innego, szła z gromadką uczniów tuż za Jezusem, a wraz z nią cztery jej towarzyszki. Starała się wciąż być jak najbliżej Jezusa. Ponieważ było to wbrew ówczesnym zwyczajom, zaraz zauważyli to uczniowie i powiedzieli Jezusowi. Ten zaś, zwracając się do nich, rzekł: „Dozwólcie jej iść za Mną! Nie wasza to rzecz".

Przyszedłszy do miasta, Jezus udał się do domu godowego, gdzie Szymon Zabulon przygotował ucztę. Podwórze napełnione już było chorymi i ubogimi, którzy słysząc o zbliżaniu się Jezusa, przyszli Go błagać o pomoc. Jezus zajął się zaraz nimi, upominał ich, pocieszał, a chorych uzdrawiał. Widząc to, Szymon Zabulon podszedł ku Niemu z kilkoma faryzeuszami i rzekł: „Mistrzu! Zasiądź już do uczty, bo czekamy na Ciebie. Dosyć już dzisiaj pracowałeś. Ci ludzie mogą przyjść innym razem". Chciał nawet zaraz odprawić ubogich z niczym. Na to Jezus mu odrzekł: „To są moi goście, których Ja zaprosiłem, więc muszę ich przede wszystkim pokrzepić. Zaprosiwszy Mnie na ucztę, zaprosiłeś zarazem i tych, więc dopóty nie zasiądę do uczty, dopóki oni nie otrzymają pomocy i nie wezmą udziału w uczcie". Faryzeusze musieli więc znowu ustąpić i jeszcze do tego zaraz postawić na podwórzu stoły dla chorych i ubogich. Jezus uzdrowił wszystkich, kto zaś chciał zostać, zaraz prowadzili go uczniowie do oświeconych lampami stołów i tam usadowili.

Magdalena i jej towarzyszki przyszły aż tu za Jezusem i zatrzymały się w przysionkach podwórza, przytykających do sali jadalnej. Załatwiwszy chorych, Jezus zasiadł z częścią uczniów do uczty, inni zaś uczniowie donosili potrawy ubogim z Jego zastawionego obficie stołu, usługiwali im i jedli wraz z nimi. Podczas uczty Jezus nauczał i właśnie faryzeusze zaczęli z Nim zaciętą dysputę, gdy wtem Magdalena, która tymczasem zbliżyła się z towarzyszkami do drzwi wejściowych, weszła (w pokornej postawie, z zasłoną na twarzy) szybkim krokiem do sali, trzymając w ręku małą białą flaszeczkę. Wszedłszy, stanęła przed Jezusem i wylała Mu na głowę zawartość flaszeczki, a ująwszy w obie ręce fałdzisty koniec swej zasłony, przesunęła nią po głowie Jezusa, jak gdyby chciała przygładzić mu włosy i zetrzeć zbywający balsam. Prędko się z tym uporawszy, cofnęła się nieco w tył. Po sali rozeszła się woń przyjemna, ożywiona rozmowa ustała natychmiast, zapanowała cisza, a wszyscy spoglądali ciekawie to na niewiastę, to na Jezusa, który siedział spokojnie, nie zwracając na to uwagi. Niektórzy biesiadnicy spoglądali niechętnie na Magdalenę, a pochylając się ku sobie, szeptali coś cicho. Najbardziej rozgniewany wydawał się Szymon Zabulon. Zauważywszy to, Jezus rzekł do niego: „Odgaduję twe myśli, Szymonie! Uważasz, że nie godzi się, bym pozwolił tej niewieście namaszczać Mi głowę, dlatego że jest jawnogrzesznicą, lecz nie masz słuszności i czynisz jej tym krzywdę. Powodowana miłością, oddała mi przysługę, której ty zaniedbałeś uczynić, albowiem nie wyświadczyłeś Mi czci, należnej gościowi”. Następnie, zwróciwszy się do Magdaleny stojącej za Nim, rzekł: „Idź w pokoju! Wiele zostało ci odpuszczone”. Magdalena wróciła zaraz do towarzyszek

i wraz z nimi opuściła dom. Jezus zaś, rozmawiając o niej z biesiadnikami, rzekł: „To dobra niewiasta i ma miłosierne serce. Nie trzeba sądzić drugich. Nieraz rzuca się kamieniem na tego, który wyznał publicznie swą winę, a własne serce ma się obciążone winą o wiele większą, tylko że tajemną". Jezus nauczał jeszcze długo, a potem wrócił z uczniami do gospody.

Magdalenie tkwiły wciąż w pamięci słowa Jezusa: „Gdyby choć jedno serce skruszone zechciało przyjść do Mnie". To, co widziała i słyszała, wzruszyło ją i wstrząsnęło do głębi. Powodowana wewnętrznym pragnieniem i szlachetniejszym porywem serca, chciała okazać Jezusowi tę zaszłą w niej zmianę i uczcić Go w jakikolwiek sposób. Ze smutkiem widziała, że temu nadzwyczajnemu, najświętszemu Nauczycielowi, temu najmiłościwszemu, cuda czyniącemu Opiekunowi potrzebujących, faryzeusze nie wyświadczyli żadnej z oznak czci należnej gościowi. Jakiś głos wewnętrzny skłonił ją do tego, by wynagrodziła Mu niedbalstwo innych. Zawsze nosiła przy sobie flaszeczkę z wonnościami wielkości dłoni, jak miały zwyczaj znakomitsze niewiasty. Skorzystała z tego i przy uczcie pomazała Jezusowi głowę.

Tego dnia była ubrana w długą, białą, wierzchnią suknię, wyszywaną w wielkie czerwone kwiaty i małe listki. Rękawy były szerokie, na ramionach ściśnięte naramiennikami w fałdy. Z tyłu suknia była głęboko wycięta i zwieszała się wolno bez wcięcia, z przodu była rozchylona, a nad kolanami związana rzemykami, lub sznurkami. Piersi i plecy były okryte rodzajem wielkiego szkaplerza, przystrojonego sznurami pereł i ozdóbkami, zwieszającego się przez plecy, a po bokach zeszytego. Pod tym

miała jeszcze drugą, barwną suknię. Była dziś starannie okryta zasłoną, którą zwykle zawijała na szyję. Była większego wzrostu aniżeli reszta świętych niewiast, silnie zbudowana, a jednak smukła. Miała cienkie i bardzo piękne palce, nogi małe, wąskie, włosy bujne i długie. W jej ruchach przebijał wytworny wdzięk.

Magdalena wyróżnia się wśród kobiet słusznym wzrostem i pięknością. Dina za to jest ruchliwsza i zwinniejsza; dla każdego uprzejma, każdemu niesie pomoc, a czyni to z pokorą, jak zwinna, życzliwa służebnica. Wszystkie niewiasty jednak przewyższa przedziwną pięknością Najświętsza Panna. Może znalazłyby się i inne równie kształtnej postaci, może przewyższa ją Magdalena swą uderzającą powierzchownością i kibicią, lecz Maryja wyróżnia się nieopisaną prostotą, skromnością, powagą, łagodnością i spokojem. Jest tak przeczysta, bez jakichkolwiek wrażeń ubocznych, że widzi się w niej wyłącznie obraz Boga w człowieku. Pod tym względem podobny jest do Niej tylko Jej Syn. Z Jej twarzy zaś przebija, jak u nikogo więcej, niewypowiedziana czystość, niewinność, powaga, mądrość, spokój i słodki wdzięk, jaki nadaje tylko pobożność. Przebija z Niej wzniosłość, a zarazem niewinność prostego dziecięcia. Obecnie jest bardzo poważna, spokojna i często smutna. Jej smutek jednak nie ma nigdy gwałtownych objawów, łzy spływają cicho po Jej spokojnym obliczu.

Powróciwszy z towarzyszkami do gospody, Magdalena poszła wraz z Martą zaraz do drugiej gospody, położonej w Betulii nad jeziorem kąpielowym o godzinę drogi stąd, gdzie oczekiwała już na nią Maria w otoczeniu świętych niewiast, i zaraz wszczęła z nią rozmowę. Magdalena unosiła się nad nauką Jezusa. O sobie nie mówiła nic, ale jej towarzyszki opowiedziały Marii, jak namaściła

Jezusa i co Jezus powiedział. Wszystkie niewiasty bardzo prosiły Magdalenę, by odtąd została przy nich lub przynajmniej na jakiś czas przybyła do Betulii. Magdalena nie zarzekała się, lecz mówiła, że musi najpierw pójść do Magdalum, aby uporządkować swe gospodarstwo. Nie podobało się to niewiastom, bo przeczuwały, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Magdalena tymczasem nie przestawała opowiadać o wzruszeniu, jakiego doznała, o wspaniałości, potędze, łagodności i cudach Jezusa, zapewniając, że powróci do nich, że musi pójść za Jezusem, chociaż jest niegodna, aby przebywać z nimi. Wpadała też co chwilę w zadumę, często płakała i jakoś coraz lżej jej było na sercu. Nie dała się jednak nakłonić do pozostania, lecz powróciła ze służebnicą do Magdalum. Marta odprowadziła ją kawałek, a potem spotkała się w drodze ze świętymi niewiastami powracającymi do Kafarnaum.

Magdalena wkrótce powróciła do dawnego trybu życia. Wciąż odwiedzali ją mężczyźni, którzy w zwykły, ale uwłaczający sposób wyrażali się o Jezusie, o Jego podróżach, nauce i o wszystkich Jego stronnikach. Magdalena przyznała się im, że słuchała w Gabarze nauki Jezusa, lecz oni wyśmiali ją, uważając to za niepodobieństwo. Zauważyli jednak, że Magdalena wygląda o wiele piękniej i przyjemniej niż ostatnimi czasy. Takie mowy i pochlebstwa omamiły ją na nowo, dlatego wkrótce popadała w grzechy mocniej niż przedtem. Po nowym upadku szatan zyskał nad nią tym większą władzę. Napadał też na nią gwałtowniej, widząc, jak łatwo mógł ją utracić. Wreszcie opętał ją, skutkiem czego Magdalena miała często kurcze i konwulsje.

NAUKI I CZYNY JEZUSA W KAFARNAUM I OKOLICY. KAZANIE NA GÓRZE

1. Setnik Korneliusz

Z Gabary Jezus udał się do posiadłości władcy Serobabela koło Kafarnaum. W domu znajdowali się zarządca, służba i uzdrowiony syn Serobabela, wszyscy już ochrzczeni. Wkrótce do Jezusa przybyli z podziękowaniem dwaj trędowaci, których Jezus uzdrowił w czasie swego ostatniego pobytu w Kafarnaum. Jezus nauczał do wieczora i uzdrowił wielu chorych, o zmierzchu zaś poszedł do domu Matki w dolinie Kafarnaum, podczas gdy Jego uczniowie rozbiegli się do swoich rodzin. U Maryi zebrały się wszystkie święte niewiasty przejęte wielką radością. Maryja i niewiasty raz jeszcze gorąco prosiły Jezusa, by raniutko przeprawił się na drugą stronę jeziora, bo pozostanie tu jest dla Niego niebezpiecznie, ponieważ komisja faryzeuszów jest na Niego rozjątrzona. Jezus, świadom tego, co ma czynić, uspokoił ich obawy i nie przyjął tej rady. Maryja, już nieco spokojniejsza, wstawiała się do Niego za chorym niewolnikiem setnika Korneliusza, popierając prośbę tym, że Korneliusz to bardzo dobry człowiek i chociaż poganin, to przychylny dla Żydów, dlatego wybudował im synagogę. Prosiła Jezusa również o uzdrowienie chorej córki Jaira, naczelnika synagogi mieszkającego w małej osadzie koło Kafarnaum.

Nazajutrz rano Jezus poszedł z kilkoma uczniami ku domowi setnika Korneliusza, położonemu na wzgórzu na północ od miasta. Wtem koło domu Piotra zabiegli Mu drogę dwaj Żydzi, których

Korneliusz już przedtem posyłał do Niego. Ci prosili teraz Jezusa ponownie, aby ulitował się nad jego niewolnikiem, tym bardziej że Korneliusz zasługuje na to, bo jako przyjaciel Żydów wybudował im bożnicę i poczytywał sobie za zaszczyt, że mógł to uczynić. Dowiedziawszy się, że Jezus właśnie tam idzie, posłali prędko gońca, by uprzedzić Korneliusza o przybyciu Jezusa. Jezus, przybywszy przed Kafarnaum, skręcił przy bramie w prawo, na drogę między miastem a murem, minął celę jakiegoś trędowatego wykutą w murze, a uszedłszy jeszcze kawałek, ujrzał w dali dom Korneliusza. Na wieść, że Jezus się zbliża, Korneliusz wyszedł z domu. Ujrzawszy Jezusa z oddali, ukląkł, a mieniąc się niegodnym być przy Jezusie i rozmawiać z Nim, wysłał do Niego naprzód posłańca, który rzekł: „Panie! Setnik kazał Ci rzec te słowa: «Panie! Nie jestem godzien, abyś wszedł pod mój dach, ale rzeknij tylko słowo, a sługa mój będzie zdrów. Gdyż jeśli ja, człowiek mały, poddany mych przełożonych, mogę powiedzieć do mych sług: ‘Czyń to! Czyń owo!’, a oni wypełniają moje rozkazy, to ileż łatwiej musi być dla Ciebie rozkazać twemu niewolnikowi ozdrowieć i by on rzeczywiście ozdrowiał!»”. Usłyszawszy te słowa, Jezus zwrócił się do otaczających Go i rzekł: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem takiej wiary w Izraelu. Wiedzcie przeto! Wielu przyjdzie ze wschodu i zachodu słońca, i zasiądą w królestwie niebieskim z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem, a wielu Izraelitów, dzieci królestwa Bożego, popadnie w bezdenne ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!”. A zwróciwszy się do sługi setnika, rzekł: „Idź! Niech ci się stanie według twojej wiary!”. Słowa te posłaniec powtórzył klęczącemu setnikowi, a ten, pokłoniwszy się do ziemi, powstał i pospieszył do domu. Ledwie wszedł, napotkał

dotychczas chorego sługę, który zdrów już zupełnie, wyszedł otulony w płaszcz i z owiniętą głową. Niewolnik ten nie był tutejszy, lecz jakiś cudzoziemiec, o żółtobrązowej barwie skóry.

Jezus tymczasem skierował się zaraz z powrotem do Kafarnaum. Gdy przechodził znowu koło celi trędowatego, tenże wybiegł, upadł Mu do nóg i rzekł: „Panie, jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić. Jezus kazał mu wyciągnąć rękę, dotknął jej i rzekł: «Chcę. Bądź oczyszczony!»". Trąd natychmiast opadł z chorego, a wtedy Jezus kazał mu stawić się przed kapłanami do oględzin, złożyć ofiarę i nie rozgłaszać tego uzdrowienia. Uzdrowiony poszedł zaraz do kapłanów faryzeuszów i kazał się zbadać, czy rzeczywiście jest czysty. Kapłani, dowiedziawszy się, kto go uzdrowił, byli strasznie źli, surowo i skrupulatnie badali go, ale w końcu musieli mu wydać świadectwo oczyszczenia. Tylko na odchodnym wszczęli z nim kłótnię, a w końcu wyrzucili go za drzwi.

Jezus wszedł tymczasem na ulicę prowadzącą do środka miasta. Czekało tu już na Niego mnóstwo chorych i opętanych, zebranych przeważnie w szałasach koło studni. Jezus uzdrawiał dobrą godzinę, po czym wyszedł z miasta i poszedł z uczniami do wąwozu położonego nad Magdalum, niedaleko Damny, gdzie była publiczna gospoda. Tu czekały już na Niego wdowa Maroni z Naim i poganka Lais, także z Naim, z dwiema córkami: Sabią i Atalią, które Jezus niedawno uwolnił w Meroz od diabła. Maroni przybyła tu błagać Jezusa, by poszedł uzdrowić jej dwunastoletniego syna Marcjalisa, który, jak mówiła, był tak chory, że nie spodziewała się go po przyjściu do domu zastać przy życiu. Jezus kazał jej spokojnie wrócić, obiecał przyjść, ale kiedy, nie powiedział. Zostawiwszy

przyniesione ze sobą podarki w gospodzie, Maroni wybrała się zaraz ze służącym z powrotem do domu, dokąd miała około dziewięciu godzin drogi. Była to zamożna, poczciwa niewiasta, matka i opiekunka wszystkich ubogich dzieci w Naim.

Powoli zaczęli się tu schodzić uczniowie. I tak kolejno: przybył Bartłomiej z synkiem swej owdowiałej siostry, Jozesem, zapewne by go dać ochrzcić; dalej Tomasz przyprowadził z sobą Jeftego, uzdrowionego synka setnika Achiasza z Giszali; samego Achiasza nie było, przybył za to z nimi Judasz Iskariota z Meroz. Lais i obie jej córki już w Naim przeszły na żydowską wiarę, wyrzekłszy się wobec kapłanów praktyk pogańskich. Odbył się przy tym pewnego rodzaju chrzest, polegający na pokropieniu wodą i różnych oczyszczeniach. W takich wypadkach chrzczono u Żydów i kobiety, ale Jezus ani Jan nie czynili tego wcale przed Zielonymi Świętami.

W Kafarnaum zebrani są teraz wszyscy przyszli Apostołowie, oprócz Mateusza, bardzo wielu uczniów i krewnych Jezusa, tak mężczyzn, jak kobiet. Do Maryi przybyła także z podarunkami jej najstarsza siostra, Maria Heli, licząca ponad siedemdziesiąt lat, z drugim swym mężem Obedem. Mieszkała ona w Jafa, małej miejscowości, oddalonej od Nazaretu najwyżej godzinę drogi. Mieszkał tam przedtem Zebedeusz i przyszli tam na świat jego synowie. Cieszyła się bardzo na myśl, że ujrzy znowu swych trzech synów, obecnie uczniów Janowych: Jakuba, Sadocha i Heliachima. Jakub był już w tym wieku, co Andrzej. Jest to ten sam człowiek, który wraz z uczniem Kefasem i jakimś Janem miał sprzeczkę z Pawłem co do żydowskiej ceremonii obrzezania. Był to najznakomitszy i najstarszy spomiędzy siedemdziesięciu uczniów, po śmierci Jezusa został kapłanem, zwiedził później z Jakubem

Starszym Hiszpanię, Cypr i kraje pogańskie na granicy Palestyny. Nie był pierwszym biskupem jerozolimskim, lecz Jakub Młodszy, syn Alfeusza i Marii Kleofasowej.

2. Dlaczego Jezus uczył przez porównania? Uzdrowienia

Faryzeusze i saduceusze postanowili dziś stawić prawdziwy opór Jezusowi i umyślili albo wypchnąć Go z synagogi, wśród przygotowanego z góry zgiełku – do czego najęli ludzi – albo Go pochwycić. Stało się inaczej. Oto Jezus rozpoczął naukę w synagodze bardzo ostrą przedmową, jak ktoś, kto ma władzę i moc tak przemawiać. Zapamiętałość rozjuszonych faryzeuszów wzrosła do tego stopnia, że już mieli rzucić się na Niego, gdy wtem powstało w synagodze wielkie zamieszanie. Oto człowiek opętany przez diabła i zwykle związany z powodu szaleństwa, rozerwał pęta podczas nieobecności stróżów, którzy właśnie znajdowali się w synagodze, i wpadł jak burza do synagogi, krzycząc przeraźliwie, przedarł się przez tłum, roztrącając go na boki, a dobiegłszy do miejsca, gdzie Jezus nauczał, zawołał: „Jezusie Nazareński! Co mamy z Tobą do czynienia? Tyś przybył, aby nas wypędzić! Wiem, kto jesteś. Tyś jest Święty Boży!”. Jezus, wcale tym nieporuszony, obrócił się zaledwie do niego, pogroził mu tylko ręką i spokojnie rzekł: „Milcz i wyjdź z niego!”. Wtedy ów człowiek uspokoił się i upadł, szarpany na wszystkie strony. Szatan umknął, a w powietrzu unosiły się z niego jakby czarne kłęby dymu. Ów

człowiek zaś, blady całkiem i uspokojony, upadł twarzą na ziemię i płakał. Wszyscy byli świadkami tego strasznego, a zarazem cudownego zjawiska mocy Chrystusa. Strach ich zamienił się w podziw i szeptanie, a faryzeusze stracili teraz doszczętnie odwagę i zdumieni mówili tylko między sobą: „Co to za człowiek? Rozkazuje duchom, a one Go słuchają". Tymczasem Jezus nauczał dalej, a owego uwolnionego od diabła, zupełnie osłabionego, krewni i żona jego, która była wówczas w synagodze, zanieśli do domu. Przyszedłszy do sił, wrócił do synagogi i czekał na Jezusa przy drzwiach. Gdy Jezus wychodził, człowiek ów złożył Mu podziękowanie i zasięgał Jego rady na przyszłość. Wtedy Jezus upominał go, aby już więcej nie dopuszczał się sprośności, gdyż może mu się stać jeszcze gorzej, i zachęcał go do pokuty i chrztu. Ów człowiek był sukiennikiem, wyrabiał owe delikatne, wąskie, bawełniane szale, które noszono na szyi. Teraz uspokojony i uzdrowiony powrócił do swych zajęć. Duch nieczysty zwykł opanowywać takich ludzi, którzy bez miary oddawali się namiętnościom.

Po tym wypadku faryzeusze stracili zupełnie ochotę do targnięcia się dzisiaj na Jezusa i dlatego zachowywali się całkiem spokojnie aż do końca nauki, którą Jezus miał, bez przeszkody, poważnie, a nawet surowo wykładając lekcję szabatową z Mojżesza i Ozeasza. Cała Jego postawa i sposób mówienia był dzisiaj o wiele ostrzejszy aniżeli zwykle. Mówił jako taki, który ma moc. Po skończonym kazaniu Jezus udał się do domu Maryi, gdzie czekały zgromadzone niewiasty, wielu krewnych i uczniów.

Według moich obliczeń wszystkich świętobliwych niewiast, aż do śmierci Jezusa, było przeszło siedemdziesiąt, a teraz naliczyłam

ich już około trzydziestu siedmiu, między którymi były w czasie ostatnich wędrówek i córki Lais z Naim, imieniem Sabia i Atalia. Osiadły one w Jerozolimie za czasów świętego Szczepana.

Na drugi dzień Jezus również bez przeszkód nauczał w synagodze. Faryzeusze bowiem tak się naradzili między sobą: „Teraz musimy sobie dać z Nim spokój, bo powaga Jego jest jeszcze za wielka, więc tylko stawiajmy Mu tu i ówdzie przeszkody. Trzeba o wszystkim donieść do Jerozolimy i czekać aż do święta Paschy, gdy przyjdzie do świątyni". Dzisiaj znowu leżało bardzo wielu chorych na ulicach, z których jedni przywlekli się jeszcze przed szabatem, a inni nie dowierzali do tego czasu. Teraz jednak, na wiadomość o uzdrowieniu owego opętanego, zeszli się ze wszystkich zakątków miasta. Niektórzy z nich byli tu już kilkakrotnie, ale dotąd bez skutku, bo byli obojętni, oziębli, leniwi i jeszcze ociężalej się nawracający aniżeli wielcy grzesznicy. Magdalena po swoim nawróceniu znów upadała, ale przecież potem wszystko przezwyciężała mocą charakteru. Podobnie Dina, Samarytanka i Maria Sufanitka, i w ogóle wszystkie wielkie grzesznice nawracały się bardzo szybko i gorliwie, jak i święty Paweł, który jakby rażony piorunem od razu się nawrócił. Tymczasem Judasz wciąż chwiał się, aż wreszcie upadł. Zauważyłam także, że Jezus według wyroków swojej mądrości uzdrawiał ciężko chorych natychmiast, a to dlatego, że tacy chorzy, jak na przykład opętani, pozostawali w opłakanym stanie albo wbrew swojej woli, albo też wskutek choroby nie mogli już kierować swą wolą. Innych zaś chorych, którzy tylko dlatego mało grzeszyli, że im choroba trochę przeszkadzała lub którzy nie nawracali się, Jezus odprawiał z niczym albo z upomnieniem, by się

poprawili. Co najwyżej, uśmierzał trochę ich boleści, aby przez nacisk więzów choroby poskromić i uszlachetnić ich dusze. Jezus jest w stanie uzdrowić wszystkich chorych, ale uzdrawia tylko tych, którzy wierzą i czynią pokutę, przestrzegając ich przed powtórnym upadkiem. Jeśli to było z pożytkiem dla duszy lekko chorych, to Jezus uzdrawiał ich nieraz szybko, lecz nie zawsze tak robił. Nie przyszedł bowiem po to, by uzdrowiwszy ciało, czynić je przez to zdatnym do grzechu, lecz by przez uzdrowienie ciała uratować i odkupić duszę grzesznika. Zauważyłam, że w każdym rodzaju choroby tkwiła myśl Opatrzności Bożej, że każda była obrazem winy ciążącej na kimś, czy to własnej, czy to cudzej, za którą trzeba było odpokutować przez chorobę, świadomie czy nieświadomie, albo też choroba taka była pewnego rodzaju kapitałem próby i cierpliwości, który to kapitał można było zwiększyć przez cierpliwe poddanie się, tak że właściwie nikt niewinnie i daremnie nie cierpiał. Któż bowiem jest niewinny, jeśli sam Syn Boży musiał na siebie przyjąć grzechy całego świata, by je zgładzić? Chcąc Go więc naśladować, musimy cierpliwie za Nim nieść swój krzyż.

Ponieważ cierpliwość w cierpieniach, radość w doznawaniu tychże, tudzież łączność naszych cierpień z cierpieniami Jezusa Chrystusa należy do doskonałości, przeto chęć uchylania się od nich jest niedoskonałością. Bóg stworzył nas doskonałymi i jako tacy powinniśmy się odrodzić. Wszelkie przeto uzdrowienie jest wyłącznie niezasłużoną łaską dla nas, biednych grzeszników, którzy zasłużyliśmy na więcej niż na chorobę, bo na śmierć, lecz Pan przez swą śmierć wybawił z niej tych, którzy w Niego wierzą i działają według tej wiary.

I dziś Jezus uzdrawiał znowu wielu opętanych, chromych, cierpiących na wodną puchlinę, krwotok lub reumatyzm, niemych, ślepych i w ogóle ciężko chorych. Obok wielu, którzy mogli jeszcze stać, przechodził kilkakrotnie, nie zatrzymując się. Byli między nimi tacy, którzy już nieraz doznali od Niego złagodzenia cierpień, ale mimo to nie nawrócili się i upadali znów tak na duszy, jak na ciele. Widząc, że Jezus ich pomija, zaczęli wołać: „Panie! Panie! Uzdrawiasz wszystkich ciężko chorych, a nas nie! Panie, zlituj się! Znów jestem chory!". Jezus zapytał: „Dlaczego nie wyciągniecie ku Mnie rąk?". Uczyniwszy to, rzekli: „Oto nasze ręce!". A Jezus wtedy rzekł: „Tak, wprawdzie wyciągacie wasze ręce, ale rąk waszego serca nie mogę ująć. Cofacie je i zaciskacie, gdyż jesteście pełni ciemności". O tym Jezus nauczał obszerniej i uzdrowił wielu takich, którzy się nawrócili. Innym tylko złagodził cierpienia, innych wreszcie całkowicie pominął.

Po południu Jezus poszedł z wszystkimi uczniami i krewnymi ku jezioru. Na południowym krańcu doliny znajdował się letni ogród kąpielowy, w którym się zatrzymali. Ogród ten zwilżały wody potoku płynącego z Kafarnaum. Obrano tu miejsce na chrzest.

Najświętsza Panna poszła także spacerkiem ku Betsaidzie, powyżej domów trędowatych, a z nią święte niewiasty, między nimi: Dina, Maria, Lais, Atalia, Sabia i Marta. Obozowała tam karawana pogan, w której było wiele niewiast z Górnej Galilei, a wszystkie siedziały wkoło na pagórku. Maryja przyłączyła się do nich i siedząc albo przechadzając się, pouczała je i pocieszała. Niewiasty wypytywały się o to i owo, a Maryja wyjaśniała im wszystko, opowiadała o patriarchach, prorokach i Jezusie.

Nieco później Jezus nauczał zgromadzone tłumy w przypowieściach, lecz nawet uczniowie Go nie rozumieli, więc później, gdy był z nimi na osobności, tłumaczył im znaczenie przypowieści o siewcy, kąkolu i pszenicy, i mówił, dlaczego jest niebezpiecznie wyrywać kąkol z pszenicą. Głównie Jakub Starszy mówił Jezusowi w imieniu wszystkich, że Go nie rozumieją i zapytał, dlaczego nie tłumaczy jaśniej. Jezus odrzekł na to, że wszystko im wyjaśni, ale dla słabych na duchu i pogan królestwo Boże nie może być przedstawione bez żadnej osłony. Już teraz lękają się tych słów, bo przy ich ciemnocie wydają się im za ciężkie, muszą więc najpierw przez porównania poznać te prawdy, a one powinny w nich wzejść jak nasienie, które choć jest jeszcze ukryte w ziemi, to już zawiera w sobie kłos. Jezus zastosował powyższą przypowieść do ich powołania, polegającego na pracy i zbieraniu plonów. Mówił potem w ogóle o naśladowaniu Go, zapowiadał im, że wkrótce będą odbywać wspólnie z Nim wędrówki i że wtedy wszystko im wyjaśni. Wysłuchawszy wszystkiego, Jakub Starszy zapytał: „Dlaczego, Nauczycielu, chcesz wyjawiać to nam, prostakom, byśmy to rozgłosili? Lepiej wyjaw Janowi Chrzcicielowi, który ma tak wielką wiarę, kim Ty jesteś, a on najlepiej będzie umiał to rozpowszechnić i rozgłosić!”.

Wieczorem Jezus nauczał znowu w synagodze. Faryzeusze, ochłonąwszy już trochę ze strachu, zaczęli z Nim dyskutować o tym, jakim prawem odpuszcza grzechy. Zarzucali Mu wypowiedzenie słów w Gabarze do Marii Magdaleny o tym, że odpuszczone są jej grzechy. „Skądże – pytali – On to wie? Jakim prawem może tak mówić? Przecież to jest bluźnierstwo przeciw Bogu”. Działo się to w przedsionku synagogi. Jezus wkrótce odparł

ich zarzuty i zmusił do milczenia. Wtedy oni, chcąc Go rozdrażnić, mówili, że On jest Bogiem, nie człowiekiem, lecz i te słowa Jezus obrócił na ich niekorzyść. W końcu faryzeusze podnieśli wielki krzyk i zgiełk, i zaczęli się cisnąć ku Niemu. Jezus jednak wmieszał się w tłum tak, że nie wiedzieli, gdzie się podział, po czym przeszedłszy ogród poza synagogą, dostał się do ogrodów Serobabela i bocznymi drogami przybył do domu swej Matki. Tu spędził część nocy i przez posłańca kazał powiedzieć Piotrowi i innym uczniom, by nazajutrz poszli za Nim do Naim i zeszli się razem z Nim po drugiej stronie doliny, powyżej miejsca, gdzie Piotr łowił ryby. Nim odszedł, setnik Korneliusz i jego niewolnik zapytywali Go, co mają teraz czynić. Jezus polecił im przyjąć chrzest wraz z całą rodziną.

3. Wskrzeszenie młodzieńca z Naim

Do Naim droga wiodła powyżej miejsca, gdzie Piotr łowił ryby, w poprzek, przez dolinę Magdalum, po wschodniej stronie góry wznoszącej się nad Gabarą, następnie przez dolinę na wschód od Betulii i Giszali. Jezus wędrował z uczniami może dziewięć do dziesięciu godzin, raz trzeba było nawet przeprawiać się przez potok Kiszon. Po drodze Jezus nauczał między innymi i o tym, po czym poznaje się fałszywych proroków. Wreszcie zatrzymali się w gospodzie należącej do pasterzy. Stąd do Naim było jeszcze trzy do czterech godzin drogi.

Naim, zwane także Engannim, jest pięknym miastem o trwałych budynkach. Położone jest na uroczym pagórku od strony południowej, nad potokiem Kiszon. O niecałą godzinę drogi wznosi się góra Tabor, a w kierunku południowo-zachodnim widać Endor. Jezrael leży bardziej na południe, lecz z powodu wzniesienia jest niewidoczne. Od trzech do czterech godzin drogi stąd leży Nazaret. Przed miastem rozciąga się piękna równina Ezdrelon. Okolica obfituje w zboże, owoce i wino. Wdowa Maroni posiada całą górę z winnicą, pełną najpiękniejszych winorośli. Jezus zbliżał się do Naim około dziewiątej godziny rano, mając przy sobie około trzydziestu towarzyszy. Pagórkowata droga była tu węższa, więc część uczniów szła przodem, część w tyle, a Jezus w środku. Zbliżywszy się do bramy miasta, spotkali orszak pogrzebowy.

Gromadka Żydów odzianych w płaszcze żałobne wychodziła właśnie ze zwłokami z bramy miasta. Zwłoki złożone w skrzyni niosło czterech mężczyzn na poprzecznych marach, w środku wgiętych. Skrzynia ta, przypominająca kształtem ciało ludzkie, była lekka jak pleciony kosz, a u góry miała przymocowane wieko. Za zwłokami szła matka zmarłego w licznym orszaku niewiast. Wszystkie kobiety miały zasłony na twarzy i były pogrążone w głębokim smutku. Jezus, ujrzawszy orszak, przeszedł środkiem między uczniami, ustawionymi w dwa szeregi przy drodze, przystąpił do niosących trumnę, oparł na niej rękę i rzekł: „Zatrzymajcie się i postawcie trumnę na ziemi!”. Ci uczynili tak i ustąpili na bok, a uczniowie stanęli po obu stronach. Niewiasty zatrzymały się także, a matka, stojąc na przodzie, płakała cicho, myśląc zapewne w duchu: „Ach! Za późno przychodzi!”. Na twarzach wszystkich malował się smutek i współczucie, gdyż

bardzo kochano tę wdowę z powodu jej szczodrobliwości i uczynności względem sierot i ubogich. Tylko kilku ludzi było jej nieprzychylnych, złych. Coraz więcej ludzi nadchodziło z miasta. Ten smutek ogólny wzruszył Jezusa. Jeden z uczniów przyniósł na Jego żądanie kociołek wody i gałązkę hyzopu i podał Mu je. Jezus zaś rzekł do niosących mary: „Otwórzcie trumnę i rozwiążcie opaski!". Po zdjęciu wieka ukazały się zwłoki, poowijane opaskami jak dziecko w pieluchach. Kilku podparło zwłoki rękami, a inni odwinęli opaskę otulającą ciało i ręce, odkryli oblicze. Teraz ciało było okryte tylko wielką chustą. W tym czasie Jezus wzniósł oczy do nieba i tak się modlił: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, upodobało się Tobie. Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego i nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu by Syn chciał objawić. Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę. Weźcie moje jarzmo na siebie, uczcie się ode Mnie, gdyż jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest wdzięczne, a brzemię lekkie!". Następnie Jezus pobłogosławił wodę, zamoczył w niej gałązkę i pokropił zebrany tłum. Wtem ujrzałam, jak z niektórych wychodziły małe, czarne potworki, jak: owady, chrząszcze, ropuchy, węże i małe ciemne ptaki, szybko znikające w dali. Ludzi zaś ogarnęło wzruszenie wewnętrzne, stali się jakby bardziej czyści, jaśniejsi. Wtedy Jezus pokropił gałązką zmarłego młodzieńca i uczynił ręką krzyż nad nim. I znowu ujrzałam, jak z ciała zmarłego wyszła czarna postać, podobna do chmury. Potem Jezus rzekł do młodzieńca: „Powstań!".

On usiadł zaraz w trumnie i zdziwiony rozglądał się wkoło z ciekawością. Jezus kazał mu podać suknie, nałożono więc na niego jakiś płaszcz, a on, stanąwszy na nogi, rzekł: „Co to jest? Skąd się tu wziąłem?”. Podano mu sandały, nałożył je i wyszedł z trumny, a Jezus, wziąwszy go za rękę, oddał go w objęcia spieszącej już do niego matki i rzekł: „Zwracam ci syna, lecz zażądam go znowu od ciebie, już odrodzonego przez chrzest”. Biedna matka nie posiadała się z radości, podziwu i czci dla Jezusa. Nie myślała teraz o dziękowaniu, tylko płacząc rzewnie, ściskała syna. Potem wszyscy udali się do domu wdowy wśród śpiewu hymnów pochwalnych, a wraz z nimi szedł Jezus z uczniami. Dom wdowy, otoczony ogrodami i podwórzami, był obszerny, ale zaledwie mógł pomieścić coraz liczniej przybywających przyjaciół i znajomych. Wszyscy cisnęli się, by ujrzeć młodzieńca. Wykąpano go i ubrano w białą sukienkę przepasaną paskiem. Jezusowi zaś i uczniom umyto nogi i podano przekąskę. Potem wśród powszechnej wesołości zaczęło się szczodre rozdzielanie różnych podarunków ubogim, którzy zebrali się przed domem dla złożenia życzeń swej dobrodziejce. Rozdawano suknie, chusty, zboże, chleb, jagnięta, drób i pieniądze. Tymczasem Jezus nauczał ludzi zgromadzonych na podwórzu.

Marcjalis biegał wesoło na wszystkie strony w owej białej sukience, rozdzielał z innymi jałmużny i pozwalał każdemu oglądać siebie. Na jego twarzy widać było dziecięce zadowolenie. Pocieszny to był widok, gdy na podwórze weszły dzieci szkolne pod przewodnictwem nauczycieli, a on się do nich zbliżył. Dzieci na widok jego przestraszyły się, jakby ujrzały ducha, a gdy podbiegł ku nim, cofały się trwożliwie. Niektóre jednak, udając bohaterów,

wyśmiały je, a podając na powitanie rękę Marcjalisowi, spoglądały u uczuciem dumy na bojaźliwych. Z podobnym uczuciem starszy chłopiec dotyka konia lub innego zwierzęcia, do którego boi się zbliżyć jego mały braciszek czy siostrzyczka.

Potem w domu i na podwórzach zastawiono stoły do uczty, w której wszyscy wzięli udział. Piotr, jako krewny wdowy (była bowiem córką brata jego teścia), obracał się tu swobodnie jak u siebie, i zastępował poniekąd pana domu. Jezus przywoływał często do siebie wskrzeszonego chłopca i niby mówiąc do niego, nauczał zarazem wszystkich obecnych, bardzo trafnie wszystko do nich stosując. Mówił zaś do chłopca, że uniknął strasznego losu: śmierć, która przez grzech przyszła na świat, skrępowała go i miała mu przynieść zgubę w grobie. W stanie ślepoty miał być wrzucony w ciemności i tam dopiero, za późno niestety, przejrzeć, bo tam nie ma miłosierdzia, nie ma pomocy. Przed wejściem jednak do grobu oswobodziło go z więzów miłosierdzie Boże, przez pamięć na pobożność rodziców i zasługi kilku jego przodków. Teraz za to powinien przez chrzest uwolnić się od choroby grzechowej, aby nie popaść w jeszcze straszniejszą niewolę. Jezus mówił dalej, jak to cnoty rodziców wychodzą nieraz później na pożytek dzieciom i jak Bóg kierował do tej pory narodem izraelskim i oszczędzał go, z powodu sprawiedliwości patriarchów. Potem tak rzekł: „Teraz jednak naród ten leży w więzach śmierci grzechowej i jak ten chłopiec jest już na skraju grobu. Po raz też ostatni Bóg miłosierny podaje temu narodowi pomocną rękę. Jan przygotował drogi, nawołując potężnym głosem do ocucenia serc ze śmiertelnego letargu, a Ojciec, litując się po raz ostatni, otwiera oczy do życia tym, którzy mając serca zatwardziałe, nie zamykają

ich przed Nim. Naród podobny jest więc w swej ślepocie do tego młodzieńca zamkniętego w trumnie, którego ocalenie spotkało za bramami miasta, tuż przed grobem. Jakże byłoby to straszne, gdyby niosący go nie usłuchali mego głosu, nie postawili trumny na ziemi, nie otworzyli jej i nie rozwinęli ciała z opasek, tylko poszli w zatwardziałości dalej, nie zatrzymując się, i pogrzebaliby biednego chłopca! Podobnie czynią fałszywi nauczyciele, faryzeusze. Odpychając biedny naród od życia w pokucie, ściskają go więzami swych praw, zamykają w trumnę drobnostkowych obrzędów i zwyczajów, i tak prowadzą do grobu, ku wiecznemu zatraceniu. Przyjmijcie więc okazane wam miłosierdzie mego Ojca Niebieskiego, spieszcie do życia, do pokuty, do chrztu!". Ostatnie słowa Jezus wymówił prawie błagalnie, upominając gorąco obecnych, by usłuchali Jego rad.

To było niezwykłe, że Jezus używał tu do kropienia wody święconej, by wypędzić złe duchy, w których mocy byli niektórzy obecni przy wskrzeszeniu młodzieńca. Ci źli ludzie czuli złość i zazdrość ku Jezusowi, i przepełniała ich szatańska radość, bo sądzili, że Jezus nie potrafi wskrzesić młodzieńca. Jak już widzieliśmy, ich uczucia wkrótce się zmieniły. Gdy Jezus, wskrzeszając młodzieńca, pokropił go wodą, z jego ciała wyszła mała chmurka, jak cień, pełna różnych wstrętnych gadów, i znikła w ziemi. Nie było tak, gdy Jezus wskrzeszał innych. Wtedy przywoływał duszę zmarłego, która, oddzielnie od ciała, stała w kole swych występków i wracała na Jego rozkaz, wchodziła w ciało, a martwy wracał do życia. Tu jednak, przy wskrzeszeniu młodzieńca, wydawało się, że śmierć dźwiga się z ciała jak przygniatający je ciężar.

Po uczcie Jezus poszedł z uczniami do pięknego ogrodu wdowy Maroni, położonego w południowej części miasta. Idąc przez miasto, Jezus uzdrawiał kaleki i chorych, których mnóstwo stało przy drodze. W całym mieście panował ogromny ruch. O zmierzchu Jezus przybył do ogrodu, gdzie obok wdowy zebrali się krewni, domownicy i kilku nauczycieli z synagogi. Wskrzeszony młodzieniec był tam także z kilkoma innymi chłopcami. W ogrodzie stały tu i ówdzie altany. Jedna z nich, piękniejsza, wsparta była na kolumnach, pomiędzy które można było wstawiać ruchome ściany. Przed nią, wśród drzew palmowych, umieszczona była pochodnia oświetlająca wnętrze. W jej świetle błyszczały jasno długie zielone liście, a pozostałe jeszcze owoce widać było dokładniej niż za dnia. Piękny letni wieczór w ogrodzie nabierał tym większego czaru. Jezus przechadzał się z początku, a później zasiadł w altanie, lecz wciąż nauczał i opowiadał. Na nocleg udano się do domu Maroni, gdzie wszyscy się pomieścili w oficynach.

Na wieść o pobycie Jezusa w Naim i wskrzeszeniu młodzieńca, z całej okolicy zeszło się mnóstwo ludzi zdrowych i chorych, i ci, stanąwszy w długich rzędach przed domem Maroni, czekali na Jezusa. Cała ulica była nimi zapchana. Jezus uzdrowił część z nich zaraz rano, po czym pogodził wiele zwaśnionych małżeństw przy następującej okazji: co chwilę przychodziły do Niego niewiasty, prosząc Go o wydanie książeczki rozwodowej, bo – jak mówiły – nie mogą żyć dłużej ze swymi mężami. Właściwie jednak czyniły to z namowy faryzeuszów. Ci bowiem, zawstydzeni cudami Jezusa, a nie mogąc nic wskórać przeciw Niemu, zapałali tym większą złością ku Niemu i chcieli skusić Go do wydania w sprawie

rozwodowej wyroku niezgodnego z Prawem, by potem mogli Go oskarżyć o szerzenie fałszywej nauki. I tym razem jednak srodze się zawiedli. Na skargi i zażalenia niewiast Jezus odrzekł: „Przynieście Mi naczynie z mlekiem i drugie naczynie z wodą, a dam wam odpowiedź!". Przyniesiono Mu żądane rzeczy z pobliskiego domu, a wtedy Jezus, wymieszawszy mleko z wodą, rzekł: „Jeżeli teraz potraficie oddzielić mleko od wody, to i Ja wam dam książeczki rozwodowe". Niewiasty nie potrafiły tego naturalnie uczynić, a wtedy Jezus zaczął im tłumaczyć, że małżeństwo jest nierozerwalne, a Mojżesz pozwolił na rozwód tylko z powodu zakamieniałości ich serc. Nie mogą się nigdy rozdzielić całkiem, bo tworzą teraz jedno ciało. Nawet gdyby małżonkowie nie żyli razem, mąż ma obowiązek utrzymywać żonę i dzieci, a żadne z nich obojga nie może zawierać powtórnych związków małżeńskich. Dawszy im takie wyjaśnienie, Jezus poszedł z nimi do ich mężów. Tu najpierw pomówił z tymi ostatnimi, a potem przywoławszy żony, obwiniał i mężów, i żony, że są przyczyną niezgody. W końcu pod Jego wpływem wszyscy pogodzili się wśród łez i żyli odtąd przykładniej, i szczęśliwiej niż przedtem. Nowa zaś złość wzięła faryzeuszów z powodu tego, że nie udał się ich podstępny zamiar.

Tegoż rana Jezus przywrócił wzrok wielu ślepym w ten sposób, że rozrabiał w ręku ziemię ze śliną i błotem, i tym pomazywał im oczy.

4. Jezus w Megiddo. Uczniowie Jana

Jezusa odchodzącego z Naim odprowadzali Maroni, młodzieniec, domownicy wdowy, uzdrowieni i wielu innych życzliwych Mu, śpiewając psalmy i trzymając przed Nim zielone gałązki. Jezus poszedł z uczniami ku zachodowi, wzdłuż północnego brzegu Kiszonu, mając po prawej ręce góry okalające dolinę Nazaret. Wieczorem przybył na przedmieście miasta Megiddo, położonego na wzgórzach, za którymi rozciąga się dolina Zabulona. Ludzie pracujący na polach, ujrzawszy Go zbliżającego się w orszaku uczniów, przywdziali suknie, które pozdejmowali w czasie roboty. Zaszedłszy do gospody, Jezus nauczał jeszcze wieczorem przed domem.

Megiddo, miasto nieco podupadłe, leży na wyżynie. W środku miasta widać ruiny porosłe trawą. Tu i ówdzie pozostały jeszcze resztki arkad. Dawniej stał tu zapewne zamek królów Kanaanu[57]. Słyszałam, iż w tej okolicy miał także swego czasu przebywać Abraham. W lepszym stanie i bardziej ożywione jest przedmieście, gdzie Jezus się zatrzymał. Jest to długi szereg domostw stojących u podnóża wyżyny, przez którą prowadzi gościniec handlowy z Ptolemaidy. Co krok widać obszerne, wygodne gospody. Mieszkający tu celnicy przysłuchiwali się nauce Jezusa. Pod jej wpływem zdecydowali się czynić pokutę i się ochrzcić. Miejscowi faryzeusze bardzo tym się gorszyli. Zebrało się już wielu chorych, a wciąż przybywają nowi. Jezus przez uczniów kazał im oznajmić, że przybędzie do nich wieczorem, a zarazem kazał im się odpowiednio uporządkować. Zaprowadzono więc wszystkich chorych na wielki, porosły murawą plac przed miastem, otoczony murami i krużgankami, i tam odpowiednio ich rozmieszczono.

Tymczasem Jezus chodził z uczniami po okolicznych polach i przez stosowne porównania pouczał robotników zajętych zasiewami. Pomagali Mu w tym uczniowie. Niekiedy szli do robotników pracujących dalej i pouczali ich, zanim Jezus przyszedł, to znowu wracali do tych, którzy już słyszeli naukę, wyjaśniali im niezrozumiałe rzeczy i opowiadali o cudach Pana. Wszystkim Jezus powtarzał to samo, więc gdy potem zeszli się razem, bardziej pojętni mogli tłumaczyć słyszane słowa innym. Upał był wielki, jak tu zwykle bywa w lecie, toteż robotnicy przerywali często pracę i odpoczywali. Jezus nauczał ich podczas takich przerw lub gdy zasiadali do spożycia posiłku.

Gdy Jezus był tam zajęty, nadeszło czterech uczniów Jana. Byli przepasani rzemieniami, a szyje mieli owinięte paskami skóry. Jan nie przysłał ich tu, bo właściwie jego uczniami byli tylko z imienia i odbiegali daleko od rzeczywistych uczniów. Ich związek z Janem ograniczał się do tego, że czasem z nim i jego uczniami przebywali. Mieli kontakty także z herodianami, i ci to właśnie wysłali ich tu na przeszpiegi, by dowiedzieć się, czego Jezus naucza o przyszłym Królestwie. W zachowaniu się byli więcej skrupulatni i uprzejmi niż uczniowie Jezusa. Przyszedłszy tu, przywitali się z uczniami i przysłuchiwali się ich nauczaniu. W parę godzin po nich przybyła druga gromadka uczniów Jana, tym razem rzeczywistych. Było ich dwunastu: dwóch wysłał sam Jan, a inni przyłączyli się tylko jako świadkowie. Ponieważ Jezus wracał właśnie do miasta, poszli za Nim. Niektórzy z nich byli świadkami ostatnich cudów Jezusa i wróciwszy zaraz do Jana, opowiadali mu o tym. Również przy wskrzeszeniu młodzieńca z Naim było obecnych kilku uczniów Jana i ci pobiegli zaraz do Machaerus, wypytując gorączkowo Jana:

„Co to jest? Co nas czeka? Widzieliśmy wszystkie Jego czyny i słyszeliśmy wszystkie słowa! Jego uczniowie mniej krępują się przepisami Prawa niż my. Za kim mamy pójść? Kto On jest? Dlaczego uzdrawia wszystkich chorych? Dlaczego pociesza i wspomaga zupełnie obcych, a nic nie przedsiębierze dla uwolnienia ciebie?”.

Jan miał wciąż kłopot ze swymi uczniami. Nie chcieli oni bowiem w żaden sposób go opuścić. Wysyłał ich tak często do Jezusa tylko z tej przyczyny, by poznawszy Go dobrze, poszli za Nim. Nie było to jednak łatwe, gdyż ze swej godności uczniów Jana byli nadzwyczaj dumni. Dlatego to nieraz Jan kazał prosić Jezusa, by wyjawił publicznie, kim jest, bo wtenczas pewnie jego uczniowie poszliby za Nim, a i cała ludność nawróciłaby się do Niego. Gdy więc, jak wyżej wspomnieliśmy, znowu uczniowie przyszli do niego z wątpliwościami i niepewnością w sercu, i dręczyli go pytaniami o Jezusa, postanowił niejako zmusić Go do jawnego wyznania, że jest Mesjaszem, Synem Boga. Dlatego wysłał do Niego dwóch uczniów ze stanowczym zapytaniem.

Przybywszy do miasta, Jezus udał się zaraz na ów okrągły plac, gdzie zgromadzili się chorzy z całej okolicy. Była to zbieranina chorych wszelkiego rodzaju: chromych, ślepych, niemych, głuchych, nawet opętanych. Chodząc wkoło, Jezus uzdrawiał najpierw w różny sposób opętanych. Ci nie szaleli tutaj tak, jak gdzie indziej, ale mieli powykrzywiane członki i rzucali się niespokojnie. Przechodząc, Jezus uzdrawiał ich z dala samym rozkazem. Szatan uchodził z nich w postaci rzadkiej smugi dymu, zagęszczającego się powoli, który albo się rozpływał w powietrzu, albo zapadał w ziemię. Opętani popadali w chwilowe omdlenie,

a przyszedłszy do siebie, czuli się całkiem zdrowi. Działo się tak tutaj. Kiedy indziej znowu widziałam nieraz, jak szatan, wyszedłszy z opętanego w postaci ciemnej pary o kształtach ludzkich, krążył jeszcze długo między ludźmi i potem dopiero znikał.

Zaledwie Jezus zaczął uzdrawiać, gdy zastąpili Mu drogę wysłani uczniowie Jana, jak gdyby byli uprawnioną do tego komisją urzędową, i chcieli się z Nim rozmówić. Jezus, wcale nie zważając na nich, uzdrawiał dalej, co się im wcale nie podobało, bo nie umieli sobie tego wytłumaczyć. W ogóle uczniowie Jana byli przeważnie zaślepieni i po części zazdrośni. I nic dziwnego. Jan nie czynił cudów tak jak Jezus, ale Jezusa wynosił pod niebiosa, a Ten nie starał się nawet uwolnić go z więzienia. Czasami przekonywały ich cuda i nauka Jezusa, lecz wkrótce znowu dawali posłuch pomrukom i mówili: „Któż to jest właściwie ten Jezus? Przecież wszędzie znają Jego ubogich krewnych!”. Wreszcie nie mogli zrozumieć słów Jezusa obiecującego przyszłe Królestwo. Nie widzieli nigdzie tego Królestwa ani nie zauważyli przygotowań do zbudowania go. Widząc, że Jan, choć jest czczony i poważany prawie przez wszystkich, a mimo to siedzi w więzieniu, byli przekonani, że Jezus dlatego mu nie pomaga i dozwala nędznie marnieć, ażeby móc rozpowszechnić własną sławę. Gniewało ich i to, że uczniowie Jezusa mieli większą swobodę. Uważali to za nadmiar pokory ze strony Jana, że tak wysławia Jezusa i wciąż posyła do Niego z prośbą, by wyjaśnił, kim jest, i dał się poznać publicznie. Jezus zawsze dawał wymijające odpowiedzi, a oni nie przeczuwali, że Jan dlatego właśnie wysyła ich do Jezusa, by Go poznali i poszli za Nim. Przy takim więc ich usposobieniu trudniej im było zorientować się i zrozumieć rzecz niż prostemu dziecku.

Jezus, uzdrawiając chorych po kolei, przystąpił do jednego chorego z Nazaretu, który znał Go już dawniej. Ten zaraz zapytał Jezusa, czy przypomina go sobie z tego czasu, gdy po śmierci Jego dziadka często się widywali. Miał tu na myśli drugiego czy trzeciego męża Anny, który umarł, gdy Jezus miał dwadzieścia pięć lat. Jezus przyznał, że go zna, ale nie wdawał się dłużej w szczegóły, tylko zwrócił rozmowę na jego cierpienie i grzechy. Widząc w nim szczery żal i wiarę, uzdrowił go, dał mu stosowne napomnienia i zaraz zwrócił się ku innym.

Gdy Jezus obszedł już wkoło wszystkich chorych, stanęli znów przed Nim uczniowie Jana, którzy dotychczas, stojąc w środku, przypatrywali się z podziwem wszystkim Jego cudom, i rzekli: „Jan Chrzciciel posłał nas do Ciebie i kazał Cię zapytać, czy jesteś Tym, który ma przyjść, czy też mamy innego oczekiwać?”. Na to Jezus im odrzekł: „Wróciwszy, oznajmijcie Janowi, coście widzieli i słyszeli! Ślepi widzą, głusi słyszą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, umarli zmartwychwstają, wdowy doznają pociechy, ubogim głosi się słowo Boże. Co wczoraj było krzywym, dziś jest proste. Błogosławiony, który się ze Mnie nie gorszy!”. To rzekłszy, odwrócił się od nich, a oni zaraz odeszli do domu.

Jezus nie mógł wyraźniej mówić o sobie, bo któż by Go zrozumiał? Jego uczniowie, niektórzy spokrewnieni z Nim, byli to ludzie prości, dobrzy, zacni i pobożni, lecz do zrozumienia takich rzeczy jeszcze niezdolni. Zgorszyliby się tylko lub całkiem odwrotnie zrozumieliby Jego słowa. Lud jeszcze wcale nie dorósł do przyjęcia prawdy, szpiedzy otaczali Go wszędzie. Nawet między uczniami Jana faryzeusze i herodianie mieli płatnych zauszników.

Po odejściu wysłańców Jana zaraz na miejscu Jezus zaczął naukę, której słuchali uzdrowieni, tłumy, miejscowi uczeni zakonni, uczniowie i pięciu celników, którzy tu mieszkali. Gdy wieczór zapadł, Jezus nauczał dalej przy świetle pochodni, a nawet reszta chorych przy tym świetle została uzdrowiona. Za przedmiot nauki Jezus obrał odpowiedź, jaką dał uczniom Jana. Nakłaniał do pokuty i nawrócenia się, i uczył, jak należy użytkować dobrodziejstwa otrzymane z ręki Boga. Jezus wiedział dobrze, że niektórzy obecni faryzeusze, korzystając z Jego krótkiej, ogólnikowej odpowiedzi, jaką dał uczniom Jana, chcieliby wmówić teraz ludowi, że Jezus ma Jana za nic, że dozwala mu ginąć marnie, aby tylko sobie przysporzyć sławy. Dlatego też teraz objaśniał ludowi tę odpowiedź i powód nawoływania do pokuty, powołując się na świadectwo samego Jana, na jego słowa, które wyrzekł o Nim, a które przecież wszyscy słyszeli. „Dlaczegóż więc – mówił – wątpicie i co chcecie jeszcze znaleźć w Janie? Kogo wyszliście zobaczyć, idąc do Jana? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Człowieka obleczonego w miękkie, wspaniałe szaty? Oto ci, którzy obłóczą się w miękkie szaty i żyją zniewieściale, mieszkają w pałacach królewskich. Więc coście chcieli ujrzeć, szukając go? Proroka? Zaprawdę, powiadam wam, więcej niż proroka! Bo on jest tym, o którym napisano: «Oto Ja posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twoją przed tobą!» Zaprawdę, powiadam wam, nie powstał między narodzonymi z niewiast większy prorok nad Jana Chrzciciela, a przecież najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niźli on. A od dni Jana Chrzciciela, aż dotąd królestwo niebieskie cierpi gwałt, a gwałtownicy porywają je. Bo wszyscy prorocy i Zakon, aż do Jana,

o tym prorokowali. A jeśli chcecie przyjąć, to jest on właśnie tym Eliaszem, który ma przyjść. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha".

Wszystkich obecnych bardzo wzruszyły słowa Jezusa, wszyscy też zaraz chcieli się dać ochrzcić. Tylko uczeni Zakonu[58] szemrali, gorsząc się szczególnie tym, że Jezus zadaje się z obecnymi tu celnikami. Toteż Jezus przypomniał im wszystko, co wciąż na Niego i na Jana wygadywali, i jak Mu zarzucają, iż obcuje z celnikami i grzesznikami.

Następnie Jezus udał się do domu jednego z celników, gdzie też przyszli i czterej inni, i tam nauczał, a oni, pod wpływem nauki, nawrócili się i gotowi byli przyjąć chrzest. Dom tego celnika stał blisko placu, na którym Jezus niedawno uzdrawiał. Drugi taki dom stał przy wejściu do miasta, inne zaś dalej za miastem.

W pierwszej połowie drogi z Naim można było widzieć Dabbeset, miejsce zamieszkania Bartłomieja. W dalszej drodze widok zasłaniała wyniosła wyżyna Megiddo. Dabbeset leżało nad potokiem Kiszon u progu Doliny Zabulona, o półtorej godziny drogi w kierunku zachodnim od Megiddo.

5. Jezus odchodzi z Megiddo. Uzdrowienie trędowatego

Z nastaniem Święta Nowiu Jezus wyruszył z powrotem do Kafarnaum. Towarzyszyło Mu około dwudziestu czterech uczniów, owych czterech podejrzanych uczniów Jana i kilku celników

z Megiddo, którzy w Kafarnaum chcieli przyjąć chrzest. Drogę odbywano powoli, przystawano często i odpoczywano w miejscach przyjemniejszych. Szli zaś drogą wiodącą z Megiddo na północny wschód, przez wyżyny i dolinę Nazaretu, ku północno-zachodniej stronie Taboru. Przez całą drogę Jezus nauczał, starając się przygotować uczniów do rychłego, rzeczywistego powołania ich na Apostołów i powierzenia im posłannictwa. Upominał ich, by pozbyli się wszelkich trosk ziemskich i zwalczyli w sobie przywiązanie do dóbr doczesnych. Słowa Jego mile poruszały serca uczniów. Raz Jezus zerwał w czasie nauczania kwiatek rosnący przy drodze i rzekł do uczniów: „Ten nie troszczy się o nic! Przypatrzcie się, co za piękna barwa, co za delikatne żyłki! Zaprawdę, nie piękniej odziany był mądry Salomon w całej swej wspaniałości!" – Jezus często używał tego porównania.

Jezus przemawiał także w ten sposób, że w Jego słowach każdy z Apostołów mógł znaleźć wierne odbicie swego charakteru. Tłumaczył im, by nie ubiegali się tak chciwie o urzędy w przyszłym Jego królestwie i nie przedstawiali go sobie na sposób doczesny. Mówił zaś tak dlatego, bo po to głównie przyszli na przeszpiegi owi czterej mniemani uczniowie Jana, tajemni stronnicy herodian. Upominał uczniów, kogo mają się najbardziej strzec w przyszłości, i przy tym tak dosadnie tychże herodian opisał, że nie można się było pomylić, o kogo chodzi. Między innymi uprzedził ich, że mają się strzec ludzi w skórach z długimi rzemieniami, mówiąc: „Strzeżcie się uczonych w skórach owczych z długimi pasami!". Rozumiał przez to owych uczniów Jana, szpiegów herodian, którzy ubierali się na wzór rzeczywistych uczniów Jana w rodzaj stuły z owczej skóry, przewieszonej przez grzbiet i piersi. Jak mówił

Jezus, uczniowie mieli ich po tym poznać, że nie mogą patrzeć drugim prosto w oczy. „Gdy zaś – mówił Jezus – zwrócicie się ku nim z sercem przepełnionym radością i zapałem, i zechcecie podzielić je z nimi, wtedy zamkną swe serca przed wami i będą się wam wymykać, jak zwierz wijący się na wszystkie strony". Tu Jezus wymienił jakiegoś chrząszcza, jak to on, zamknięty zewsząd, szuka otworu, przez który mógłby się wymknąć. Wreszcie, ujrzawszy przy drodze krzak ostu, uchylił gałązki i rzekł do uczniów: „Patrzcie, czy znajdziecie tu jakieś owoce!". Kilku z nich zaglądnęło rzeczywiście dobrodusznie, a Jezus rzekł: „Czyż szuka kto fig na ostach lub winogron na cierniach?".

Pod wieczór przybyli do miejscowości leżącej od północnego zachodu u stóp góry Tabor. Wszystkich domów było tam około dwudziestu wraz ze szkołą, a stały one rzędem. Do Nazaretu było stąd półtorej do dwóch godzin drogi na zachód, zaś do miasta Tabor pół godziny. Tutejsi poczciwi mieszkańcy znali już Jezusa z poprzednich lat, gdy z przyjaciółmi przemierzał okolice Nazaretu. Byli to przeważnie pasterze. Teraz właśnie, oprócz wypasania bydła, byli zajęci zbieraniem bawełny. Czapki mieli z surowej skóry, nakrywali nimi głowy w szkole, a przy robocie mieli głowy odkryte. Ujrzawszy Jezusa, zebrali bawełnę do mat, zanieśli do domu i zaraz wyszli naprzeciw Niego. Przy studni umyli Jezusowi i uczniom nogi i podali im posiłek. Synagogi tu nie było, tylko szkoła, a w niej nauczyciel. Tam też Jezus poszedł i nauczał zebranych, mówiąc do nich w przypowieściach.

Miejscowość ta była własnością pewnego znakomitego męża. Jego dom, większy od innych, stał nieco na uboczu. Za grzechy dawniejsze ów człowiek został dotknięty trądem i dlatego nie żył

obecnie ze swoją żoną mieszkającą w tym domu, ale ulokował się w bocznym budynku. Choroby nie podawał do wiadomości, by nie być narażonym na uciążliwe odosobnienie przepisane prawem. Wiedziano wprawdzie o tym, lecz patrzono na to przez palce. Obok jego domu prowadziła zwyczajna droga publiczna, ponieważ jednak wiedziano o jego chorobie, nie chodzono tamtędy, tylko ścieżką boczną. Uczniowie wiedzieli o wszystkim od ludzi. Trędowaty ten dawno już żałował szczerze za grzechy i z utęsknieniem czekał przybycia Jezusa. Teraz więc dowiedziawszy się o Jego przyjściu, przywołał ośmioletniego chłopaka, który będąc jego niewolnikiem, obsługiwał go, i rzekł mu: „Idź do Jezusa z Nazaretu i tam czekaj na sposobność. Jeśli Jezus stanie na uboczu lub pójdzie bez uczniów, padnij przed Nim na twarz i powiedz: «Nauczycielu! Pan mój jest chory i wierzy głęboko, że Ty mógłbyś mu pomóc, gdybyś tylko zechciał przejść drogą koło naszego domu, którą nikt nie chce chodzić. Prosi Cię pokornie, byś się nad nim nędznym zlitował i przeszedł tą drogą, a pewnie ozdrowieje!»”. Chłopiec przyszedł do Jezusa i wywiązał się należycie z polecenia, a Jezus mu rzekł: „Powiedz twemu panu, że jutro tam będę”. Mówiąc to, Jezus ujął go za rękę, a drugą położył mu na głowie. Działo się to w czasie, gdy Jezus szedł ze szkoły do gospody. Przewidując przybycie chłopca, pozostał umyślnie nieco w tyle za uczniami. Chłopiec miał na sobie żółtą sukienkę.

Zaraz rano, jeszcze o zmierzchu, Jezus z uczniami wyszedł z gospody i udał się na drogę prowadzącą koło domu trędowatego. Widząc to, uczniowie przestrzegali Go, by tędy nie szedł, Jezus jednak nie zważał na ich przestrogi i kazał im iść za sobą.

Uczniowie poszli więc, lecz z trwogą i obawą, by skutkiem tego nie powstały o nich jakieś plotki w Kafarnaum. Wspomniani uczniowie Jana nie poszli tam z nimi.

Chłopiec już z daleka zobaczył Jezusa i oznajmił o tym swemu panu. Ten wyszedł na ścieżkę prowadzącą do drogi, i gdy Jezus się zbliżył, zawołał do Niego z odległości: „Panie! Nie zbliżaj się do mnie! Jeśli tylko zechcesz pomóc mi, pewnie odzyskam zdrowie". Uczniowie zatrzymali się, a Jezus podszedł do niego, dotknął go i rzekł: „Chcę tego!". Trędowaty upadł przed Nim na twarz i w tej chwili opadł z niego trąd. Powstawszy, opowiedział Jezusowi o swoim położeniu, a Jezus polecił mu połączyć się znów z żoną, a z czasem zacząć przebywać z ludźmi jak przedtem. Następnie skarcił go za popełnione grzechy, kazał mu pokutować, przyjąć chrzest i rozdać pewne jałmużny. Po czym Jezus powrócił do uczniów i idąc dalej, uczył ich, że dla niesienia pomocy można śmiało dotykać trędowatych, jeśli tylko ma się czyste serce i silną wiarę.

Tak uzdrowiony trędowaty wykąpał się, wdział inne suknie i udawszy się do żony, opowiedział jej, jaki to cud Jezus zdziałał. Kilku tutejszych zawistnych mieszkańców zaraz doniosło o tym faryzeuszom i kapłanom z miasta Tabor, a ci niebawem napadli biednego człowieka jak jakaś komisja śledcza. Badali go surowo, czy rzeczywiście jest uzdrowiony, i pociągali do odpowiedzialności, że zatajał swoją chorobę. Tak to z zawiści do Jezusa narobiono tyle hałasu w sprawie, którą przedtem pomijano milczeniem.

Tymczasem Jezus wędrował z uczniami przez cały dzień. Szli szybko, tylko od czasu do czasu zatrzymywali się i posilali. Po drodze Jezus mówił przypowieści o królestwie Bożym. Mówił, że

nie może im teraz dokładnie wszystkiego objaśnić, lecz przyjdzie czas, że wszystko zrozumieją. Nauczał, jak to trzeba wyrzec się dóbr doczesnych i wszelkich trosk o odzienie i pożywienie. Wkrótce będzie więcej głodnych, niż starczy żywności, będą się Go pytać, skąd wziąć tyle jedzenia, a przecież wystarczy i będzie jeszcze zbywać. Następnie kazał im budować i umacniać domy, jak gdyby za swoje wysiłki i poświęcenie się mieli otrzymać te domy, tj. urzędy i godności w przyszłym Jego królestwie. Naturalnie uczniowie pojmowali to w znaczeniu doczesnym, materialnym. Judasz uradowany wyrwał się skwapliwie przed innymi i oznajmił, że z pewnością będzie gorliwie pracował i spełni swoją powinność. Na to Jezus zatrzymał się i rzekł: „Na tym nie koniec. Nie zawsze będzie wszystkiego pod dostatkiem, nie zawsze będą was dobrze przyjmować i karmić. Przyjdzie czas, że będą was zewsząd wyrzucać i prześladować, że nie będziecie mieli kawałka chleba, sukien, obuwia ani dachu nad głową. Namyślcie się dobrze i przygotujcie do opuszczenia wszystkiego, albowiem przeznaczam was do ważnych rzeczy. Dwa królestwa stoją naprzeciw siebie, a nikt nie może służyć razem dwom przeciwnym sobie panom. Faryzeusze i ich poplecznicy stroją się w swej fałszywości w larwy i maski, nauczają i przestrzegają tylko dopełniania czczej formy, a pomijają to, co jest jądrem i właściwą treścią, tj. miłość, pojednanie się i miłosierdzie. Ja zaś powiadam wam, że łupina bez ziarna jest martwa, bezpłodna. Treść musi poprzedzać prawo, ziarno musi wzrastać z łupiną”. Jezus nauczał ich jeszcze, że powinni się modlić w samotności, a nie jawnie z chełpliwością, i mówił im jeszcze wiele innych rzeczy.

W ogóle, ilekroć Jezus szedł z uczniami, tylekroć zawsze w ten sposób przygotowywał ich do lepszego zrozumienia tego, co miało być przedmiotem Jego nauk publicznych, by potem łatwiej mogli objaśniać ludowi i dawać mu wskazówki. Często nauczał tego samego, tylko innymi słowami i w innym porządku. Z towarzyszących Mu uczniów najczęściej zapytywali Go o coś Jakub Starszy, Juda Barsabas, czasem Piotr. Judasz także nieraz wyrywał się niestosownie. Andrzej przywykł już do wszystkiego. Tomasz skupiony jest w sobie, jak gdyby zastanawiał się nad czymś. Jan przyjmuje wszystko z miłą ufnością dziecka. Bardziej wyuczeni uczniowie milczą albo ze skromności, albo by się nie zdradzić, że nie wszystko rozumieją.

Idąc tak przez cały dzień, Jezus zatrzymał się tuż przed nadejściem szabatu w dolinie położonej na wschód od Magdalum. Prawie równocześnie nadeszli z przeciwnej strony poganin Cyrinus z Dabrat i setnik Achiasz z Giszali, którzy dążyli do Kafarnaum, by tam przyjąć chrzest.

Zbliżając się do Kafarnaum, Jezus polecał uczniom przede wszystkim, by już teraz ćwiczyli się w posłuszeństwie, w przygotowaniu do przyszłego posłannictwa i uczył ich, jak mają zachowywać się w drodze, gdy ich wyśle, by nauczali lud. Tuż przed rozstaniem się podał im kilka ogólnych prawideł, jak mają postępować względem niektórych niepożądanych towarzyszy. Był to przytyk do owych czterech stronników herodiańskich, którzy aż tu przywlekli się za uczniami. Jezus rzekł więc: „Jeśli w waszych przyszłych wędrówkach przyłączą się do was uczeni, których łatwo poznacie po ich słodkiej, a badawczej, podstępnej mowie, i jeśli nie dadzą się zbyć czym bądź, tylko będą was o wszystko

wypytywać albo potakiwać, albo składnie się sprzeciwiać i będą wam mówić rzeczy miłe waszemu sercu, to starajcie się usilnie uwolnić się od nich. Jeszcze jesteście słabi i niedoświadczeni, moglibyście łatwo wpaść w pułapkę zastawioną przez tych szpiegów. Co do Mnie, to nie ustępuję im z drogi, bo znam ich na wylot, więc dozwalam im słuchać moich nauk".

6. Jezus naucza w synagodze w Kafarnaum i uzdrawia dwóch trędowatych

Podróż odbywała się teraz spiesznie, bo już zbliżał się szabat. Droga wypadała znowu przez posiadłość władcy Serobabela. W ogrodach tegoż mieszkali od jakiegoś czasu dwaj trędowaci w specjalnych budynkach. Chodzili w czerwonych płaszczach, otulających ciało obsypane obrzydliwymi wrzodami. Byli to dwaj młodzi uczeni zakonni, liczący około dwudziestu pięciu lat, którzy przez swe rozpustne życie zachorowali na trąd. Dawniej kręcili się także koło Magdaleny w Magdalum, potem gdzie indziej, aż ostatecznie zeszli do tej nędzy, wystawieni na ogólną pogardę i poniewierkę. Serobabel, powodowany litością, pozwolił im mieszkać w swoich ogrodach. W czasie ostatniej bytności Jezusa w tej miejscowości wstydzili się Mu pokazać na oczy, teraz jednak, nasłuchawszy się o Jego naukach i miłosierdziu, kazali się zanieść na drogę, którą Jezus miał przechodzić, i stanąwszy z boku, błagali Go o pomoc. Jezus przeszedł obok nich, nie zatrzymując się, rzekł

tylko do dwóch sług Serobabela, którzy biegli za Nim, wstawiając się za nieszczęśliwymi, by przyniesiono chorych do Kafarnaum i umieszczono w przybudowanych do synagogi piętrowych kruchtach, aby z zewnątrz mogli się przysłuchiwać Jego nauce. Kazał im to zrobić, gdy lud zgromadzi się już w synagodze. Trędowaci mieli się modlić, żałować i czekać cierpliwie, aż ich zawoła. Słudzy usłyszawszy to, wrócili natychmiast do trędowatych i krótszą drogą, prowadzącą przez dziki ogrodowy wąwóz, zanieśli ich do Kafarnaum. Przybywszy przed synagogę, wyciągnęli ich z trudem po stopniach w murze na taras krużganku. Tu, wsparci na oknach synagogi, trędowaci, będąc pod gołym niebem, mogli słyszeć naukę Jezusa w synagodze i ze skruszonym sercem czekać na Odkupiciela.

Umywszy nogi i odpasawszy suknie, Jezus udał się z uczniami także do synagogi. Na katedrze zakonnej siedział już któryś z nauczycieli i głośno czytał, lecz ujrzawszy Jezusa, powstał i ustąpił Mu miejsca. Jezus wziął zaraz jedną z Ksiąg i zaczął nauczać o tym, jak Laban dogonił Jakuba, jak ten ostatni walczył z aniołem, potem pojednał się z Ezawem, dalej o uwiedzeniu Diny, po czym objaśniał proroka Ozeasza. Zaraz z początku, gdy Jezus bez wahania zajął miejsce na katedrze i zaczął czytać, faryzeusze zaśmiali się szyderczo, chcąc przez to pokazać, że Jezus nie zna się na grzeczności. Słyszeli oni już o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim i o innych licznych uzdrowieniach, i byli źli, że Jezus pojawił się znowu. Z natężoną uwagą czekali więc, jak Jezus będzie tu postępował. Prawie cała rodzina Jezusa była dziś obecna w synagodze, jak również wszystkie niewiasty.

Po nauce, gdy zgromadzeni zaczęli się już rozchodzić, a Jezus z uczniami także wychodził z synagogi, zbliżyli się do Niego faryzeusze, chcąc wszcząć z Nim dysputę jeszcze w przedsionku. Wstrzymała ich jednak od tego niespodziewana dla nich okoliczność – Jezus bowiem, wyszedłszy przez drzwi, zwrócił się ku krużgankowi, na którym byli dwaj trędowaci, i kazał im zejść na dół. Ci, ze wstydu i z bojaźni przed faryzeuszami, nie usłuchali natychmiast, więc Jezus powtórzył rozkaz w jakimś imieniu, którego sobie nie przypominam. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich trędowaci zeszli zaraz, bez niczyjej pomocy. Przedsionek oświetlony był pochodniami dla wygody wychodzących. Jakaż złość wzięła faryzeuszów, gdy po czerwonych płaszczach poznali owych biednych, pogardzanych grzeszników. Ci zaś upadli przed Jezusem na kolana, a On włożył na nich ręce i tchnąwszy w ich oblicza, rzekł: „Odpuszczają się wam wasze grzechy!”. Po czym nawoływał ich do powściągliwości na przyszłość, do przyjęcia chrztu pokutnego i kazał im porzucić nauki zakonne, obiecując, że wskaże im drogę do prawdy. Trędowaci powstali i oto na oczach wszystkich zaczęła ustępować szpetna choroba, wrzody schły i wygładzały się, trąd opadał. Wreszcie znikły wszelkie ślady choroby, a uzdrowieni, podziękowawszy Jezusowi ze łzami w oczach, odeszli do domu ze sługami Serobabela. Życzliwi im ludzie cisnęli się wokół nich, radując się z ich uzdrowienia i szczerej pokuty.

Teraz jednak, dotąd hamowany gniew faryzeuszów, wybuchł z całą siłą. „Jak to! – krzyknęli. – W szabat uzdrawiasz! Grzechy odpuszczasz! Skąd masz do tego władzę? Czarta chyba masz w sobie i ten Ci pomaga. Szaleniec jesteś! Poznać to łatwo, bo

włóczysz się wszędy, nie mogąc usiedzieć na jednym miejscu. Zaledwieś tu skończył wyprawiać dziwowiska, a oto już w Naim wskrzeszałeś z martwych, potem w Megiddo narobiłeś hałasu, a teraz znowu tu jesteś. Czegoś podobnego nie potrafi człowiek przy zdrowych zmysłach. Zły duch pomaga Ci swoją potęgą. Niech tylko Herod załatwi się raz z Janem, a przyjdzie kolej i na Ciebie, jeśli tylko nie ulotnisz się gdzieś do tego czasu!". Takie pogróżki miotali faryzeusze, lecz Jezus, nie zwracając na to uwagi, przeszedł pośrodku nich i poszedł do domu. Strach przejmował za to biedne niewiasty, krewne Jezusa, które nie poszły do domu, ale oczekiwały na Niego w pobliżu i wszystko słyszały. Płakały też i narzekały, przejęte niebezpieczeństwem, jakie mogło grozić Jezusowi ze strony rozwścieczonych faryzeuszów.

Wyszedłszy z miasta, Jezus poszedł na wyżynę wznoszącą się nad doliną, gdzie stał dom Maryi. Po drodze są krzaki i groty, w których się modlił. Później wstąpił na chwilę do domu Maryi, by pocieszyć niewiasty, po czym znowu wyszedł na całonocną modlitwę.

Następnego dnia Jezus udał się do ogrodu położonego w pobliżu domu Piotra. W ogrodzie tym, otoczonym parkanem, wszystko było już przygotowane do chrztu. Stało tam sześć okrągłych, murowanych chrzcielnic, a wkoło każdej znajdował się rów, do którego spuszczało się wodę z płynącego obok potoku. Długa altana ogrodowa podzielona była zasłonami i ściankami na małe pomieszczenia, w których przebierali się przyjmujący chrzest. Do nauczania było osobne miejsce na podwyższeniu. Wszyscy uczniowie byli obecni, a do przyjęcia chrztu zgłosiło się około pięćdziesięciu ludzi, między nimi krewni Świętej Rodziny, starzec i trzech młodzieńców z Seforis, stamtąd również chłopiec, którego

Jezus uzdrowił, i staruszka, która niedawno była u Jezusa w Abez. Dalej byli tam: Cyrinus z Cypru, Achiasz, setnik rzymski, i jego synek Jefte z Giszali, setnik Korneliusz i jego żółty uzdrowiony niewolnik z większą częścią domowników, wielu pogan z Górnej Galilei, ciemnoskóry niewolnik Serobabela, pięciu celników z Megiddo, wielu chłopców, między nimi Jozes, siostrzeniec Bartłomieja. Byli także wszyscy uzdrowieni trędowaci i opętani z okolicy, jak również dwaj wczoraj uzdrowieni uczeni zakonni. Na tych ostatnich nie znać już było choroby, tylko policzki mieli zapadłe, wychudzone.

Przyjmujący chrzest byli ubrani w suknie pokutnicze z szarej wełny, a na głowie mieli czworokątne chusty. Po nauce przygotowawczej poszli do altany i ubrali się do chrztu w długie, białe koszule. Chustę okrywającą przedtem głowę zarzucali na plecy i tak, z obnażonymi głowami, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, wstępowali do rowu otaczającego chrzcielnicę. Andrzej i Saturnin chrzcili, zaś Tomasz, Bartłomiej, Jan i inni kładli na chrzczonych ręce jako ojcowie chrzestni. Chrzczony, mając plecy obnażone, pochylał się wsparty na poręczy, nad brzegiem chrzcielnicy. Jeden z uczniów przynosił wodę pobłogosławioną przez Jezusa, a uczeń chrzczący nabierał wody ręką i polewał nią trzykrotnie głowę chrzczonego. Tomasz był ojcem chrzestnym Jeftego, syna Achiasza. Chrzczono więcej osób naraz, a przecież zajęło to czas aż do drugiej godziny po południu.

7. Wskrzeszenie córki Jaira, przełożonego synagogi

Nieco później Jezus nauczał w Kafarnaum na placu przed synagogą i uzdrawiał zebranych tam chorych. Wtem przystąpił do Niego Jair, przełożony synagogi, upadł Mu do nóg i prosił, by Jezus przyszedł do niego uzdrowić konającą już jego córkę. Jezus właśnie zamierzał z nim iść, gdy wtem przybył do Jaira posłaniec z domu, mówiąc: „Córka twoja już umarła, nie trudź więc daremnie Mistrza!". Jair zasmucił się głęboko, a Jezus, widząc to, rzekł do niego: „Nie obawiaj się, ufaj Mi tylko, a pomogę ci". Przyszedłszy przed dom, zastali przed drzwiami i w przysionku pełno pachołków pogrzebowych i płaczek, do których Jezus rzekł: „Czego tak płaczecie i narzekacie? Ustąpcie stąd! Dziewczynka nie umarła, ale śpi". Płaczki wyśmiewały się z Niego i szydziły, wiedząc dobrze, że dziewczynka umarła. Na rozkaz Jezusa jednak musiały wyjść, po czym zamknięto bramę. Jezus wziął z sobą tylko Piotra, Jakuba Starszego i Jana, i z tymi trzema wszedł do domu, gdzie matka pogrążona w smutku zajęta już była ze służebną szyciem całunów dla nieboszczki. Oboje rodzice zaprowadzili Jezusa do izdebki, gdzie leżała zmarła. Jezus stanął przy łożu, rodzice za Nim, a uczniowie po prawej stronie, u nóg dziewczynki. Matka nie podobała mi się od pierwszego wejrzenia. Była zupełnie obojętna i nie miała wcale zaufania do Jezusa. Ojciec także nie był bardzo gorliwym przyjacielem Jezusa, nie chciał zadzierać z faryzeuszami i tylko przynaglony trwogą i potrzebą udał się do Niego po pomoc. Zresztą według swego rozumowania nie tracił nic, w każdym razie, gdyby Jezus uzdrowił mu córkę, to w zamian za niechęć

faryzeuszów odzyskiwał dziecko. W przeciwnym razie ułatwiał faryzeuszom triumfowanie nad Jezusem. W ostatnich jednak czasach zrobiło na nim wielkie wrażenie uzdrowienie sługi Korneliusza i odtąd nabrał większego zaufania do Jezusa.

Zmarła córeczka była bardzo wyniszczona przez chorobę. Malutka wzrostem, mogła liczyć najwyżej jedenaście lat, ale wcale, jak na swój wiek, nie była rozwinięta. Dziewczęta u Żydów nieraz już w wieku dwunastu lat są zupełnie rozwinięte. Leżała martwa na posłaniu, owinięta w długą suknię. Jezus podniósł ją lekko ramieniem, przycisnął do piersi i tchnął na nią. I oto ujrzałam cudowne zjawisko: po prawej stronie trupa pojawiła się przejrzysta postać w kole świetlistym, która, przybrawszy kształt ludzki, wpadła w chwili, gdy Jezus tchnął na zmarłą, jako mała jasna figurka w usta dziewczęcia. Potem Jezus złożył dziewczynkę na powrót na posłaniu, ujął ją za ramię powyżej przegubu i rzekł: „Dziewczynko! Tobie mówię, wstań!". Na te słowa dziewczynka usiadła zaraz na łożu, a po chwili, trzymana wciąż przez Jezusa za rękę, powstała z oczyma szeroko otwartymi i zeszła z posłania. Rodzice przypatrywali się początkowo z obojętnością i tajemnym lękiem, powoli jednak opanowało ich drżenie i wielkie wzruszenie. Teraz zaś, gdy Jezus oddał im w objęcia córkę żywą, choć mocno jeszcze osłabioną, nie posiadali się z radości. Jezus kazał dziecku dać jeść i polecił niepotrzebnie nie rozgłaszać tej sprawy. Ojciec złożył Jezusowi podziękowanie, po czym Jezus powrócił drogą na dół, do miasta. Matka, zawstydzona i odurzona tym wszystkim, nie zdobyła się na należyte podziękowanie. Między płaczkami rozeszła się natychmiast wieść, że dziewczynka żyje. Powodowane wstydem usuwały się Jezusowi z drogi, a niektóre, podłe,

uśmiechały się jeszcze niedowierzająco, lecz i te opamiętały się, gdy wszedłszy do domu, ujrzały, że dziewczynka nie tylko żyje, ale i ze smakiem je posiłek.

W czasie powrotu do miasta Jezus mówił z uczniami o wskrzeszeniu dziewczynki: jej rodzice wprawdzie nie mieli silnej wiary i nie odznaczali się życzliwością do Niego, lecz wskrzesił ich córkę dla niej samej i na chwałę królestwa Bożego. Śmierć cielesna nie była dla niej złem, bardziej musi się strzec śmierci duszy. Jezus poszedł prosto na plac miejski, uzdrowił chorych czekających tu na Niego, a potem nauczał w synagodze do końca szabatu. Faryzeusze byli tak rozgoryczeni i rozjątrzeni na Niego, że pewnie byliby się na Niego targnęli, gdyby dał im do tego choć najmniejszy powód. Znowu zaczęli swe obmowy, że Jezus działa cuda za pomocą sztuki czarnoksięskiej. Jezus, nie wdając się z nimi w dyskusję, wyszedł z miasta ogrodami Serobabela. Uczniowie rozproszyli się także w różne strony.

Część nocy Jezus spędził znowu na osobności, na modlitwie. Zwykł wszystko czynić na sposób ludzki, abyśmy umieli i mogli Go naśladować. Więc o szczęśliwe spełnienie posłannictwa modlił się do Ojca Niebieskiego. A Jego modlitwy miały taki skutek, że przez nie nawracali się grzesznicy, a podstępne plany faryzeuszów wikłały się i pełzły na niczym. Według naszego sposobu pojmowania nieraz mogło się zdawać, że faryzeusze rozedrą Jezusa na miejscu, a jednak Jezus uchodził z ich rąk i już następnego dnia nauczał znowu i uzdrawiał przed synagogą nawet w szabat. Dziwne się może wydawać to, dlaczego faryzeusze nie wygnali chorych lub nie zakazali Jezusowi nauczania w synagodze. Otóż, od dawna już prorocy i nauczyciele mieli prawo nauczać

w synagogach, nieść pomoc i uzdrawiać. Faryzeusze nie mogli Mu więc tego zakazać, a jedynie mogli starać się podchwycić Go na bluźnierstwie lub błędnym nauczaniu. Jak widzimy, nie mogli jednak tego Jezusowi udowodnić. O to, że Jezus chrzci ludzi, nie troszczyli się, a nawet nie pojawiali się tam. Gościniec bowiem publiczny nie prowadził doliną, lecz szedł przez wyżynę do Betsaidy. Doliną wiodły tylko ścieżki do jeziora, wydeptane przez rybaków i rolników.

Marta, święte niewiasty z Jerozolimy, Dina i inne powróciły już do domu zaraz po odejściu Jezusa do Naim. Wdowa Maroni ma teraz kłopot ze swoim synem, bo zewsząd cisną się ludzie, by ujrzeć wskrzeszonego chłopca, tak że musi nawet ukrywać się przed nimi.

Setnik Korneliusz wyprawił gody z okazji uzdrowienia sługi, na które zeszło się do niego bardzo wielu pogan, szczególnie ubogich. Zaraz po wyzdrowieniu sługi doniósł Jezusowi, że złoży ofiarę całopalną ze zwierząt wszelkiego gatunku. Jezus kazał mu na to odpowiedzieć, że lepiej zrobi, gdy zaprosi swych wrogów i pojedna się z nimi, pouczy przyjaciół, wspomoże ubogich i ugości wszystkich mięsem ofiarnym. Inaczej bowiem Bóg nie ma upodobania w całopaleniach. Korneliusz wyprawił więc ucztę, na którą zeszło się mnóstwo pogan.

Jezus znów udał się z uczniami na miejsce chrztu. Ku wielkiej radości Saturnina chrzest przyjęli tu jego dwaj młodsi bracia i wuj, wszyscy poganie. Jest tu jego matka, która już dawniej przeszła na wiarę żydowską. Saturnin był potomkiem rodu królewskiego, rodem z Patras, gdzie mieszkali jego rodzice. Ojciec już nie żył, pozostała tylko macocha z dwiema córkami i dwoma synami.

Wiadomość o narodzeniu się Jezusa i o pojawieniu się gwiazdy otrzymał po raz pierwszy z ust pewnego męża, który był w orszaku jednego z Trzech Króli, należącego do rasy brunatnej[59], z którym zetknął się w czasie podróży. Potem udał się do Jerozolimy, a po wystąpieniu publicznym Jana był jednym z pierwszych jego uczniów. Po chrzcie Jezusa przeszedł z Andrzejem na ucznia Jezusowego. Macocha jego przesiedliła się w ślad za nim z obiema córkami do Jerozolimy, a chłopcy zostali przy wuju. Obecnie zebrali się tu wszyscy. Cała ta rodzina posiadała wielki majątek.

Ochrzczono jeszcze około dwunastu mężczyzn. Przyjmujący chrzest wstępowali w rów okalający chrzcielnicę, podkasywali długą, białą koszulę, w którą się ubierali do chrztu, a w czasie chrztu pochylali się nad krawędzią chrzcielnicy. Po chrzcie szli do altany i tam przebierali się w inne suknie. Żydzi nie troszczyli się o takich ochrzczonych pogan. Jeśli taki ochrzczony nie zjawi się przed kapłanami z prośbą o obrzezanie, to nie karcą ich za to. Zapewne nie zależało im na takich poganach, byli zupełnie oziębli i nie chcieli narażać się na jakiekolwiek trudy. Korneliusz, który żył z Żydami w zgodzie i nawet wybudował im synagogę, będzie zapewne musiał dać się obrzezać, jeśli zechce utrzymać z nimi bliskie relacje.

Jezus udał się stąd przez wyżynę ciągnącą się za domem Maryi i Piotra ku Betsaidzie i zszedł aż na brzeg jeziora. Nauczał tu na jeziorze niedaleko miejsca, gdzie Piotr łowił ryby. Brzegi jeziora koło Betsaidy są strome, tylko tu zniżają się łagodnie i powoli, aż ku zwierciadłu wód, tak że łódki rybackie mogą wygodnie przybijać do lądu. Niedaleko brzegu kołysała się tu na falach łódź

Piotra i łódka Jezusa, ta ostatnia mniejsza, mogąca pomieścić najwyżej piętnaście osób.

8. Jezus naucza z łodzi. Powołanie Mateusza

Na brzegu zebrała się liczna gromada pogan, którzy byli obecni na uczcie u Korneliusza. Jezus zaczął naukę, lecz widząc, że ścisk jest coraz większy, wsiadł z kilkoma uczniami na swą łódź, podczas gdy reszta uczniów i celnicy wsiedli na łódź Piotra. Odbiwszy o parę kroków od brzegu, Jezus nauczał zebranych na brzegu pogan z łodzi, mówiąc im przypowieść o siewcy i roli zarosłej chwastami. Po nauce Jezus popłynął na drugą stronę jeziora. Na łodzi Piotra uczniowie wiosłowali na przemian, a łódka Jezusa, przyczepiona do tamtej łodzi, płynęła spokojnie sama. Jezus siedział na podwyższeniu pod masztem, a reszta uczniów wkoło, na krawędziach łodzi. Na pytanie uczniów, co oznacza powyższa przypowieść i dlaczego naucza przez porównania, Jezus wszystko im wytłumaczył. Wylądowali między doliną Gerazy a Betsaidą-Julias. Od brzegu wiodła droga do mieszkań celników i tą drogą poszli czterej celnicy, którzy płynęli z Jezusem. Jezus zaś udał się z uczniami drogą na prawo, wzdłuż brzegu jeziora. Nieopodal drogi stał dom Mateusza, obok którego przechodzili, a z drogi wiodła boczna ścieżka do jego komory celnej. Przed komorą celnicy i jego słudzy byli właśnie zajęci składaniem towarów. Jezus poszedł ścieżką prosto ku nim, co widząc uczniowie, zatrzymali się, nie

śmiejąc iść dalej. Mateusz, ujrzawszy Jezusa, cofnął się do wnętrza chaty, powodowany wstydem. Jezus jednak, podszedłszy bliżej, zawołał na niego z drogi, wzywając go do siebie. Na rozkaz Pana Mateusz wyszedł szybko z domu i upadł przed Jezusem na twarz, mówiąc, że nie czuł się godnym rozmawiać z Nim. Jezus jednak rzekł mu: „Mateuszu, powstań i chodź ze Mną!". Mateusz podniósł się i zmieniony w tej chwili wewnętrznie, mówił, iż chce chętnie wszystko porzucić i pójść za Jezusem. Poszli teraz na drogę, gdzie stali uczniowie, a ci podali uprzejmie Mateuszowi rękę na przywitanie. Byli zadowoleni z tego obrotu sprawy, a szczególnie Tadeusz, Szymon i Jakub Młodszy, jako przyrodni bracia Mateusza po ojcu Alfeuszu – ten bowiem, zanim wziął za żonę córkę Marii Kleofasowej, miał z poprzedniej żony syna, tego właśnie Mateusza. Mateusz prosił teraz wszystkich na gościnę do swego domu, lecz Jezus odmówił, obiecując, że jutro wstąpią do niego, po czym poszedł z uczniami w dalszą drogę, Mateusz zaś powrócił do domu.

Dom Mateusza, oddalony o kwadrans drogi od jeziora, stoi nad kotliną wyżyny. Blisko niego z Gerazy płynie rzeczka i zasila swą wodą jezioro. Z domu jest z jednej strony widok na jezioro, z drugiej na obszerne pola. Mateusz był żonaty i miał czworo dzieci. Był już w wieku Piotra, a więc nieco starszy, i śmiało mógłby być ojcem swego przyrodniego brata Józefa Barsaby. Był silnej budowy ciała, krępy i kościsty, miał czarne włosy i takiż zarost. Już od czasu poznania Jezusa na drodze do Sydonu zmienił się na lepsze. Zaraz potem przyjął chrzest z rąk Jana i żył według zasad najściślejszej sumienności. Rozstawszy się teraz z Jezusem, przybiegł z radością do żony, oznajmiając jej o szczęściu, jakie go spotkało, i mówiąc, że teraz opuści wszystko i pójdzie za Jezusem.

Żona również się tym uradowała. Mateusz kazał jej przyrządzić na jutro ucztę, a sam zajął się zaproszeniami i przygotowaniami do uroczystości. Chcąc już od razu przygotować się do opuszczenia wszystkiego, najął zaraz jednego z przewoźników łodzi Piotrowej i zdał mu tymczasowo swój urząd, aż do bliższego rozporządzenia.

Jezus tymczasem przeszedł wyżynę ciągnącą się za domem Mateusza i około północy przybył na dolinę Betsaida-Julias, gdzie właśnie obozowały wędrowne karawany pogan. Przed udaniem się na spoczynek miał jeszcze naukę.

Na drugi dzień Jezus powrócił z uczniami około południa do domu Mateusza, gdzie już zebrało się sporo celników. Kilku faryzeuszów i uczniów Jana przyłączyło się jeszcze w drodze do Jezusa. Faryzeusze nie weszli jednak do domu, lecz chodząc po ogrodzie z uczniami, mówili: „Jak możecie to ścierpieć, że wasz Mistrz zawsze tak poufale obcuje z grzesznikami i celnikami?". „Powiedzcie Mu to sami!" – odparli uczniowie. Na to faryzeusze odrzekli: „Nie dogadałby się z takim człowiekiem, który zawsze chce mieć rację".

Mateusz przyjął Jezusa i Jego towarzyszy z pokorą, mile, i umył im nogi. Jego przyrodni bracia uściskali Go serdecznie na przywitanie. Potem Mateusz przyprowadził do Jezusa żonę i dzieci. Jezus rozmawiał z nią chwilę, a dzieci pobłogosławił – te odeszły zaraz i nie pojawiły się już więcej. Dziwne mi się to wydawało, a przecież tak zwykle było, że dzieci, pobłogosławione przez Jezusa, odchodziły zaraz i już się nie pokazywały. Gdy Jezus usiadł, Mateusz ukląkł przed Nim, a Jezus włożył na niego rękę, pobłogosławił go i dodał kilka słów pouczenia. Mateusz właściwie nazywał się Lewi i dopiero teraz otrzymał od Jezusa imię Mateusz.

Ucztę zastawiono w otwartym przedsionku na stole ustawionym w krzyż. Wokół Jezusa siedzieli celnicy. W przerwach wstawano od stołu i rozmawiano, a potem znowu zasiadano do nowego dania. Koło domu, jak wiadomo, wiodła droga do miejsca, w którym przeprawiano się przez jezioro. Od czasu do czasu przechodzili więc koło domu biedni podróżni, a uczniowie zatrzymywali ich i udzielali im potraw ze stołu. Uczniowie nie siedzieli przy stole, tylko chodzili wkoło lub stali obok Jezusa. Podczas uczty faryzeusze zbliżyli się do nich i zaczęły się wzajemne rozmowy i spory opisane w Ewangelii według świętego Łukasza (por. 5,30–39). Rozmowa toczyła się wokół tematu postu głównie z dwóch powodów: po pierwsze, dlatego że wieczorem zaczynał się dzień postny, obchodzony przez zbyt skrupulatnych Żydów na pamiątkę spalenia Ksiąg Jeremiasza przez króla Joachima[60]. Po drugie, że Jezus pozwalał uczniom rwać owoce rosnące przy drodze, co nie było w zwyczaju u Żydów judejskich. Na niejedno ich pytanie skierowane do uczniów Jezus odpowiadał sam od stołu, zwracając ku nim głowę.

W Kafarnaum zaczyna się teraz ruch bardziej ożywiony niż zwykle. Zjeżdżają się zewsząd obcy, przeciwnicy i przyjaciele Jezusa, by Go widzieć i słyszeć, głównie poganie. Ci udają się najliczniej do Serobabela i Korneliusza.

9. Ostatnie powołanie Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Uciszenie burzy na morzu

Na drugi dzień rano Jezus poszedł nad jezioro oddalone o kwadrans drogi od mieszkania Mateusza. Piotr i Andrzej siadali właśnie do łodzi, zamierzając zarzucić sieci na głębinie. Jezus jednak, zbliżywszy się, rzekł do nich: „Chodźcie za Mną! Uczynię was łowcami dusz ludzkich". Zawołani zaprzestali natychmiast pracy, przybili do brzegu i wyszli z łodzi. Jezus zaś poszedł brzegiem nieco dalej ku łodzi Zebedeusza, który właśnie wraz z obu synami, Jakubem i Janem, był zajęty oporządzaniem sieci. I znowu Jezus wezwał Jakuba i Jana do pójścia za Nim, a oni usłuchali i zaraz wysiedli na ląd, a Zebedeusz pozostał z najemnikami na łodzi.

Nowo powołanym Jezus polecił udać się w góry, do obozujących tam pogan i ochrzcić tych, którzy pragnęliby tego. Pogan przygotowywał do chrztu sam Jezus już wczoraj i przedwczoraj. Teraz wskazywał ręką uczniom kierunek, w którym mają się udać i polecał, by wieczorem zeszli się znowu razem u Mateusza. Inni uczniowie czekali tymczasem na drodze na górze. Zszedłszy się razem, pożegnali się, po czym wyżej wspomniani udali się w góry, aby chrzcić, jak Jezus im kazał. Jezus zaś poszedł z Saturninem i resztą uczniów w inną stronę.

Właściwie już o wiele dawniej Jezus powołał tych rybaków na uczniów, lecz od czasu do czasu powracali oni, za Jego przyzwoleniem, do dawnego zatrudnienia. Nie było też jeszcze konieczne, by bez przerwy byli przy Jezusie, gdyż sami jeszcze nie nauczali. Zresztą żeglugą po jeziorze i obcowaniem z pogańskimi karawanami oddawali Jezusowi będącemu w Kafarnaum wielką przysługę. Przebywając po minionym święcie Paschy dłuższy czas przy Jezusie, nauczali wprawdzie trochę, a nawet uzdrawiali, ale to ostatnie nie zawsze im się udawało, bo nie mieli jeszcze silnej

wiary. Niektórzy cierpieli już nawet prześladowanie dla Jezusa – mianowicie w Gennabris pojmano ich i związanych postawiono przed faryzeuszami, a ci kazali ich wtrącić do więzienia. W tym czasie otrzymali od Jezusa władzę błogosławienia wody do chrztu. Władzy tej Jezus udzielił im nie przez włożenie rąk, tylko przez pobłogosławienie ich.

Piotr nie tylko zajmował się żeglugą i rybołówstwem, posiadał też gospodarstwo rolne i trzody bydła. Miał też wielki dom koło Kafarnaum, przed domem było podwórze, wkoło zaś przysionki, oficyny i szopy. Strumyczek, przepływający tędy z Kafarnaum, zatrzymano i przekształcono za pomocą wybudowanych tam w piękny staw, w którym hodowano ryby. Wkoło rosła piękna murawa, na której bielono płótno i rozpinano sieci. Przy tak wspaniałym gospodarstwie trudniej było Piotrowi niż innym wyrzec się wszystkiego. Martwiło go przy tym poczucie, że nie zasługuje na taką godność i że, jak przypuszczał, nie potrafi należycie nauczać. To wszystko jeszcze bardziej utrudniało mu stanowczą rozłąkę. Jego brat Andrzej już dawniej zaprzestał swych zajęć i więcej od nich odwykł. Jakub zaś i Jan wciąż jeszcze wracali do rodziców.

W Ewangeliach nie mogły być przedstawione szczegółowo wszystkie wędrówki Jezusa z uczniami, tylko krótki wyciąg, dlatego na początku umieszczono to odwołanie rybaków od zamierzonego rybołówstwa i powołanie ich na łowców dusz ludzkich i przedstawiono to jako całkowite powołanie świętych Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Dodano do tego niektóre cuda, przypowieści i nauki Jezusowe jako zbiór przykładów, bez oznaczonego porządku chronologicznego i lokalnego[61].

Piotr, Andrzej, Jakub i Jan udali się, stosownie do polecenia Jezusa, do obozowiska pogan, gdzie Andrzej zabrał się do ich chrzczenia. Napełniono wielką miednicę wodą z pobliskiego potoku. Przyjmujący chrzest klękali wkoło ze złożonymi na piersiach rękami. Byli między nimi także chłopcy od trzech do sześciu lat. Piotr trzymał miednicę, a Andrzej nabierał z niej ręką wodę, polewał nią po trzykroć głowy chrzczonych, wymawiając przy tym odpowiednią formułkę. Inni uczniowie szli od jednych do drugich i wkładali na nich ręce. Gdy ochrzczono jednych, przystępowali na ich miejsce nowi. W przerwach uczniowie opowiadali dostępne już ich umysłom przypowieści, mówili o nauce i cudach Jezusa i objaśniali nieznane jeszcze poganom prawa i obietnice Boże dane Izraelitom. Piotr opowiadał szczególnie gorliwie, z żywą gestykulacją, Jan i Jakub mówili także bardzo pięknie. W tym czasie Jezus nauczał w innej dolinie, a Saturnin chrzcił.

Wieczorem wszyscy zeszli się w domu Mateusza. Gości było tu jeszcze dosyć sporo i ci naprzykrzali się zbytnio Jezusowi, co Go męczyło, toteż wziąwszy dwunastu Apostołów i Saturnina, wsiadł do łodzi Piotra i kazał im płynąć wszerz przez jezioro ku Tyberiadzie. Zdawało się, jak gdyby Jezus chciał wypocząć, znużony natarczywością ludzi. Położył się bowiem w zagłębieniu, na środkowym stopniu terasy otaczającej maszt, gdzie zwykle spoczywali strażnicy, a że był strudzony, zaraz usnął. Stąd był widok na wszystkie strony, a przecież z wierzchu było się osłoniętym. Wioślarze stali o wiele wyżej. Przy odpływaniu panowała piękna pogoda i ciszę czuło się w powietrzu. Wtem, gdy wypłynęli mniej więcej na środek jeziora, zerwała się gwałtowna

burza. Dziwiło mnie to, że choć niebo pokryło się czarnymi chmurami, widać było dobrze gwiazdy. Od czasu do czasu jasny blask muskał wzburzone fale: zapewne się błyskało. Gwałtowny wicher miotał falami, pędząc przed sobą bałwany, a te uderzały o boki łodzi, rozpryskując się z hukiem. Spuszczono żagiel, lecz mimo to niebezpieczeństwo rosło. Nie mogąc opanować trwogi, uczniowie zbudzili wreszcie Jezusa, wołając: „Mistrzu! Nie troszczysz się wcale o nas? Giniemy!". Jezus podniósł się, spoglądał na wzburzone fale i spokojnie, poważnie, jakby rozmawiał z burzą, rzekł: „Ucisz się, ustąp!". W jednej chwili nastała cisza. Przestraszeni uczniowie szeptali jeden do drugiego: „Kto jest Ten, któremu fale są posłuszne!". Jezus zaś zganił ich małą wiarę i obawę, i kazał im zawrócić do Chorazin[62]. Tak nazywa się od miasta Chorazin okolica wokół komory celnej Mateusza, podobnie jak okolica od Kafarnaum aż do Giszali nazwana jest Genezaret. Łódź Zebedeusza powróciła wraz z łodzią Piotrową. Po drodze spotkali łódź wiozącą podróżnych do Kafarnaum.

Wraz z Jezusem było w łodzi około piętnastu mężów. Nie trzeba się dziwić, że wioślarze stali wyżej od miejsca, gdzie Jezus spał, a mimo to Jezus mógł widzieć wszystko wokół. Ponieważ wiosła, umieszczone na wysokim skraju łodzi, daleko brały wodę, więc umieszczano je na wysokich burtach, przez co wioślarze musieli stać wyżej. Dlatego też urządzano terasy dokoła masztu, skąd przez burty widać było, co dzieje się na wodzie. Po dopłynięciu do brzegu Jezus poszedł z uczniami na wyżynę ciągnącą się na południe od doliny Chorazin, gdzie już czekały ogromne tłumy, a wciąż napływali nowi przybysze. Nauka była zapowiedziana parę dni wcześniej, więc też zebrało się kilka tysięcy słuchaczy. Dla

Jezusa była przygotowana kamienna katedra. Chorazin leży stąd o godzinę drogi na północny zachód, a nieco dalej na północ od Gergezy, która jest niżej położona.

Jezus uzdrowił tu wielką liczbę ślepych, chromych, niemych i trędowatych. Na początku nauki hałasem i krzykami przeszkadzali Mu opętani, których tu sprowadzono. Na rozkaz Jezusa jednak umilkli zaraz i położyli się na ziemię jak lękliwe psy. Leżeli tak bez ruchu przez dalszy ciąg nauki, dopóki Jezus nie przyszedł ku nim i ich nie oswobodził.

Między uzdrowionymi przypominam sobie jednego człowieka z ramieniem uschniętym zupełnie i z nabrzmiałą, pokrzywioną ręką. Jezus przesunął ręką po jego ramieniu, wziął go za chorą rękę i prostował mu lekko palce, każdy z osobna, naciskając je nieznacznie. Działo się to w tak krótkim czasie, jakiego potrzeba, by to opisać. Ręka chorego wyprostowała się na poczekaniu i wyzdrowiała, chory odzyskał w niej władzę. Początkowo była ta ręka wprawdzie sucha i słaba, ale szybko zyskiwała na objętości.

Wśród słuchaczy znajdowało się wiele kobiet z dziećmi w różnym wieku. Jezus kazał te dzieci przyprowadzać do siebie i błogosławił je kolejno, a potem głośno nauczał, tak że i ludzie mogli słyszeć Jego słowa. Podczas nauki wziął raz jedno dziecko za rękę i obracając je na wszystkie strony, mówił, że tak samo ludzie powinni stosować się do woli Bożej i dać się jej wypełniać spokojnie, cierpliwie i bez oporu. W ogóle Jezus wiele zajmował się dziećmi.

Obecni słuchacze byli przeważnie poganami, choć byli tam także Żydzi z Syrii i dziesięciu miast. Na wezwanie Jezusa nadciągnęli tu w licznych karawanach, wraz z dziećmi, sługami i chorymi. Zdrowi

po to, by usłyszeć naukę i przyjąć chrzest, chorzy zaś, by odzyskać zdrowie. Jezus wyszedł tu naprzeciw nich, by nie wywołać zbyt wielkiego natłoku w Kafarnaum. Między ludźmi, przysłuchującymi się nauce Jezusa, byli także krewni kobiety cierpiącej na krwotok, znanej z Ewangelii, która mieszkała w Kafarnaum, a mianowicie wuj jej nieboszczyka męża z Panei, jej dorosła córka i jakaś inna kobieta. Wypytywali się oni uczniów, jak się ma ich chora krewna i umawiali się z nimi co do przewiezienia ich wieczorem do Kafarnaum.

Przez cały dzień chrzczono w ten sam sposób jak wczoraj, tj. ludzie klękali, tworząc koło. I znowu ochrzczono wielu małych chłopców. Ci nie klękali, tylko stali z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Wodę donoszono w miechach z doliny Chorazin. Przybyli tu także na zwiady okoliczni faryzeusze i fałszywi uczniowie Jana. Wieczorem Jezus poszedł z uczniami do domu Mateusza i tu opowiadał jeszcze przypowieści o zakopanym w cudzej roli skarbie, który pewien człowiek znalazłszy, pozostawił go, a poszedłszy do domu, opuścił wszystko, co miał i kupił tę rolę, by posiąść skarb. Jezus chciał przez to wskazać, z jaką gorliwością poganie się starają o królestwo niebieskie, które też rzeczywiście zdobędą. Z powodu wielkiego tłoku Jezus nauczał z łodzi, nie odpływał jednak daleko i po nauce wysiadł zaraz na brzeg. Noc spędził na modlitwie.

Rano uczniowie powiadomili Jezusa, że Jego Matka prosi Go, by przyszedł jak najprędzej, bo Maria Kleofasowa, mieszkająca w domu Piotra koło Kafarnaum, jest bardzo chora i że wielu innych chorych, nawet z Nazaretu, oczekuje Go z utęsknieniem. Jezus nie poszedł zaraz, lecz nauczał nad brzegiem jeziora i uzdrowił tam

wielu chorych. Znów było wielu opętanych, a Jezus uwolnił ich od złego ducha. Tłumy zebranych ciągle rosły i coraz bardziej zwiększał się tłok. Nie da się opowiedzieć słowami, jak Jezus niezmordowanie pracował i każdemu niósł pomoc.

Po południu, wziąwszy wszystkich Apostołów, Jezus przeprawił się przez jezioro do Betsaidy. Dzisiaj na drugą stronę wybrało się również wielu pogan. Ci, którzy tylko zamierzali się udać do Kafarnaum, pozostawili tu swoje wielbłądy, inni zaś przewozili wielbłądy i osły w skrzyniach przyczepionych do łodzi lub przeprowadzali je przez most na Jordanie powyżej jeziora.

Mateusz oddał tymczasowo zarząd cła jednemu z rybaków. W ogóle od czasu przyjęcia chrztu od Jana sprawuje on swój urząd bardzo uczciwie. Podobnie i inni celnicy są teraz sumienniejsi i łagodniejsi, i rozdają ubogim hojne jałmużny. Przy takich okazjach szczególnie usłużny okazuje się Judasz, zręczny nadzwyczaj, nie całkiem jeszcze zepsuty, zajmuje się zawsze troskliwie rozdzielaniem i wszystko szybko oblicza.

Około godziny czwartej Jezus przybył do Betsaidy. Czekała na Niego Maryja, Maroni z synem, bawiąca tu już od dwóch dni, i inne niewiasty. Podano Mu też zaraz przekąskę. Synowie Marii Kleofasowej poszli odwiedzić chorą matkę, Jezus zaś nauczał do późnej nocy tłumy ludzi zebrane przed domem Andrzeja i uzdrawiał chorych.

Natłok obcych Żydów i pogan w Kafarnaum zwiększa się ostatnimi czasy nie do pojęcia. W całej okolicy obozują wszędzie rzesze przyjezdnych, a wszystkich obcych będzie do dwunastu tysięcy. Wszyscy przybyli wyłącznie w celu słuchania nauk Jezusa. W dolinach i na ustroniach – wszędzie pasą się osły i wielbłądy,

niszcząc wiele krzaków przez obżeranie z nich pączków. Gdzieniegdzie zaś stoją przywiązane i spożywają spokojnie podawany im obrok. Na każdym kroku widać rozbite obozowiska. Zaprawdę, od czasu bytności Jezusa w mieście Kafarnaum powiększa się i bogaci, wiele rodzin osiedla się tu na stałe, wielu obcych przynosi tu swe mienie, dając zarobek mieszkańcom. Ruch budowlany wzmaga się o tyle, że domy Serobabela i Korneliusza wkrótce złączą się z miastem i tak już znacznie rozszerzonym. Między obcymi przybyszami są tu także i Grecy, a mianowicie mieszkańcy Patras, rodzinnego miasta Saturnina.

Wiadomości o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim i innych cudownych uzdrowieniach rozeszły się już i poruszyły wszystkich. Toteż poznoszono do Kafarnaum chorych z bliższych i dalszych stron, a także z Nazaretu. Z pełną ufnością do Jezusa posprowadzano nawet nieuleczalnie chorych i już konających. Podwórze w domu Piotra na przedmieściu, boczne budynki i szopy, przepełnione są przybyłymi. Obok poustawiano namioty i rozmaite altany i zaopatrzono się w zapasy żywności. U Piotra mieszkają jego krewna, wdowa z Naim, i Maria Kleofasowa, spokrewniona z nim przez swego trzeciego męża. Ta ostatnia mieszka stale w Kanie i stamtąd zabrała ją tu z sobą wdowa z Naim, wraz z jej ośmioletnim synkiem z trzeciego małżeństwa, Symeonem. Maria Kleofasowa przybyła tu już w gorączce, a teraz choroba jej wzmaga się coraz bardziej. Jezus jeszcze nie był u niej.

10. Poselstwo Jana Chrzciciela do synagogi. Obfity połów ryb

Jeszcze przed szabatem od Jana z Macherus przybyło kilku uczniów w poselstwie do Kafarnaum. Byli to najbardziej zaufani uczniowie Jana, między nimi bracia Marii Kleofasowej, Jakub, Sadoch i Heliachim. Przybywszy tu, zwołali do przysionka synagogi przewodniczących i komisję faryzeuszów, i doręczyli im długi, wąski zwój zwinięty w trąbkę. Był to list Jana – napisany w tonie ostrym, a zawierający wyraźne świadectwo o Jezusie. Podczas gdy faryzeusze czytali list i nieco zmieszani jego treścią, to i owo przebąkiwali, zebrał się wkoło tłum ludu, co widząc uczniowie, głośno opowiedzieli ludowi, co Jan niedawno mówił w Macherus wobec Heroda, uczniów i licznie zgromadzonej ludności. Rzecz zaś miała się tak: uczniowie, wysłani przez Jana do Jezusa do Megiddo, powróciwszy z odpowiedzią, powiadomili go o cudach i nauce Jezusa, o prześladowaniu Go ze strony faryzeuszów, różnych pogłoskach krążących o Jezusie i o tym, jak niektórzy zarzucają Jezusowi, że nie uwalnia go z więzienia. Jan, widząc, że daremne jest nakłanianie Jezusa do dania świadectwa o sobie samym, poczuł się zmuszony jeszcze raz publicznie oświadczyć, kim jest Jezus. Kazał więc powiedzieć Herodowi, by pozwolił mu mieć mowę do uczniów i ludu, który się zgromadzi, bo i tak wkrótce już umilknie na zawsze. Herod zezwolił na to chętnie, bo chciał zyskać życzliwość ludu i wpoić w niego przekonanie, że Janowi nie dzieje się krzywda w niewoli. Wpuszczono więc na dziedziniec zamkowy wszystkich uczniów i tłumy ludu. Sam Herod i jego przewrotna, nieprawa żona siedzieli na podwyższeniu, otoczeni orszakiem

żołnierzy. Wreszcie Jan wyszedł z więzienia i z wielkim zapałem zaczął nauczać o Jezusie. „Ja sam – mówił – przyszedłem tylko przygotować Mu drogę i nikogo innego nie głosiłem, tylko Jego. Wy jednak w zatwardziałości swojej nie chcecie Go uznać. Czyście zapomnieli, co nauczałem o Nim? Powtórzę wam to jeszcze raz dokładnie, bo bliski jest już koniec mego żywota". Słowa te nadzwyczaj wzruszyły słuchaczy, a wielu uczniów nawet płakało. Herod także zaniepokoił się i zakłopotał, bo ani mu jeszcze przez myśl nie przeszło skazywać Jana na śmierć. Jego nałożnica miała wprawdzie takie pragnienie, lecz umiała doskonale skrywać swą obłudę i uchodzić za najlepszą. Jan tymczasem mówił dalej z wielką gorliwością: przypominał obecnym cud, jaki miał miejsce przy chrzcie Jezusa, świadczący o tym, że Jezus jest ulubionym Synem Boga, przepowiedzianym przez proroków. To, czego Jezus uczy, pochodzi od Jego Ojca, a co On czyni, czyni i Ojciec, i nikt nie dostanie się do Ojca, jak tylko przez Niego. Jan zbijał potem zarzuty stawiane Jezusowi przez faryzeuszów, szczególnie co do nieprzestrzegania szabatu. Każdy musi święcić szabat, lecz właśnie nie przestrzegają go oni, nie słuchając nauki Jezusa, Syna Tego, który ustanowił szabat. Wiele jeszcze podobnych rzeczy mówił Jan, wskazując na Jezusa jako na Tego, bez którego nie można być zbawionym, bo kto nie wierzy w Niego i nie słucha Jego nauki, będzie potępiony na wieki. Upominał potem uczniów, by udali się do Jezusa i w zaślepieniu nie stawali przy nim na progu świątyni Bożej, lecz weszli do jej wnętrza.

Skończywszy naukę, wysłał część swych uczniów ze znanym nam listem do synagogi w Kafarnaum. W liście tym dawał jeszcze raz wyraźne świadectwo Jezusowi, że jest Synem Boga

i wypełnieniem obietnicy, i że to, czego naucza i co czyni, jest słuszne i święte. Odpierał wszystkie zarzuty faryzeuszów, groził im sądem i zaklinał, by nie odtrącali od siebie zbawienia. Dał jeszcze drugi takiż list uczniom i kazał przeczytać go ludowi, powtarzając wszystko, co mówił. Jak widzieliśmy, uczniowie spełnili wiernie to polecenie. Przed synagogą zebrały się niezmierne tłumy, bo w ten szabat był szczególnie wielki tłok w Kafarnaum. Ze wszystkich stron zgromadzili się tu Żydzi. Wszyscy słuchali radośnie uczniów, gdy ci powtarzali im słowa Jana o Jezusie, na wszystkich twarzach malowała się radość, a umocniona wiara na nowo wstąpiła w ich serca.

Wobec takiego usposobienia tłumów faryzeusze nie mogli nic wskórać i musieli ustąpić. Wzruszali wprawdzie ramionami i kręcili głowami na to wszystko, ale udawali życzliwych. Dla zaznaczenia jednak swej powagi, rzekli do uczniów Jana: „Nie wchodzilibyśmy Jezusowi w drogę, gdyby nie naruszał Prawa i nie zakłócał spokoju. Prawda, że dziwną i cudowną władzę ma w sobie, musimy jednak zważać na porządek, a wszystko ma swoje granice. Jan jest dobrym człowiekiem, ale trzymany w niewoli, nie jest dobrze obeznany ze wszystkim. Zresztą, w ogóle mało kontaktował się z Jezusem”.

Tymczasem nastał szabat. Wszyscy udali się do synagogi, dokąd Jezus też poszedł z uczniami. Słuchano tu Jego nauki z wielkim podziwem. Jezus mówił zaś o sprzedaniu Józefa (Rdz 37,1–41), pismach proroka Amosa (Am 2,6; 3,9), który grozi Izraelitom karą za grzechy. Nie przeszkadzano Mu wcale, a faryzeusze słuchali nauki z zawiścią tłumioną w sercu, ale i z mimowolnym podziwem.

Także ich wzruszyło nieco świadectwo Jana dane Jezusowi wobec całego ludu.

Nagle w synagodze dał się słyszeć straszliwy ryk. Przyprowadzono bowiem pewnego opętanego z Kafarnaum, a ten dostał naraz napadu, wrzeszcząc, rzucił się na obecnych, chcąc ich kąsać. Jezus zwrócił się w jego stronę i rzekł: „Milcz! Wyprowadźcie go!". W jednej chwili opętany uspokoił się, a gdy go wyprowadzono, położył się przed synagogą na ziemi, drżąc z bojaźni. Jezus tymczasem, skończywszy naukę, wyszedł z synagogi, a przystąpiwszy do opętanego, uwolnił go od złego ducha. Po czym udał się z uczniami do domu Piotra, stojącego nad jeziorem, gdyż panował tam większy spokój niż gdzie indziej. W nocy wyszedł jak zwykle na modlitwę. Między wszystkimi chorymi uzdrowionymi przez Jezusa nie widziałam nigdy właściwych obłąkanych. Jeśli tacy byli, to tylko jako opętani przez złego ducha.

Faryzeusze pozostali jeszcze w synagodze i szperali w różnych starych księgach proroków, szczególniej Malachiasza, z którego jeszcze najwięcej wiedziano. Badali ich naukę i żywot, porównywali naukę Jezusa, a jednak musieli Mu przyznać pierwszeństwo przed nimi i podziwiać Jego moc. W końcu jednak znaleźli i w Jego nauce coś nagannego.

Następnego ranka Jezus nauczał znowu w synagodze wobec licznie zgromadzonych tłumów. Tymczasem jednak Marii Kleofasowej tak się pogorszyło, że Najświętsza Panna posłała po Jezusa do synagogi, prosząc Go o natychmiastową pomoc. Jezus udał się zaraz na przedmieście, do domu Piotra. Wokół chorej zebrali się synowie i jej bracia, Maryja i wdowa z Naim. Szczególnie

odczuwał to nieszczęście ośmioletni synek chorej, będący z trzeciego małżeństwa z Jonaszem, młodszym bratem teścia Piotra, któremu Jonasz pomagał w zajęciach rybackich, a umarł pół roku temu. Przyszedłszy do domu, Jezus przystąpił do posłania chorej, wycieńczonej zupełnie gorączką, pomodlił się i położył na niej rękę. Po czym ujął ją za ramię i rzekł, by przestała być chora. Następnie kazał dać jej pić i jeść. Podobnie Jezus postępował ze wszystkimi chorymi, a miało to przypominać Przenajświętszy Sakrament, który później ustanowił. Jezus przeważnie błogosławił te potrawy. Nie do opisania była radość synów, a szczególnie małego Symeona, gdy Maria Kleofasowa wstała zupełnie zdrowa i zaraz zaczęła usługiwać chorym. Jezus bowiem już wyszedł i zaczął uzdrawiać chorych zebranych licznie koło domu. Byli to przeważnie nieuleczalnie chorzy, co do których nie miano już żadnej nadziei wyzdrowienia, przyniesieni z dalekich stron. Byli wśród nich także niektórzy znajomi Jezusa z czasów młodości z Nazaretu. Niektórzy byli tak słabi, że przynoszono ich na plecach prawie umierających przed Jezusa.

Przybyli tu także uczniowie Jana, którzy przynieśli pismo do synagogi i pokornie oskarżali się sami, że dotychczas byli niechętni Jezusowi niechętni, a to z tego powodu, że nie ujął się za ich mistrzem wziętym do niewoli. Opowiadali, jak ostro pościli dla uproszenia Boga o natchnienie Jezusa, by uwolnił ich mistrza. Jezus pocieszał ich serdecznie i chwalił przed nimi Jana jako najświętszego z ludzi. Rozmawiając potem z uczniami Jezusa, zapytywali się, dlaczego Jezus sam nie chrzci tak, jak ich mistrz, który zadawał sobie tyle trudu przy tym. Uczniowie Jezusa odrzekli im na to: „Jan chrzcił, bo jest chrzcicielem, Jezus zaś

uzdrawia, bo jest Zbawicielem, Jan przecież nie uzdrawiał, bo miał inne zadanie".

Z Nazaretu przybyli do Jezusa uczeni zakonni i prosili Go uprzejmie, by odwiedził przecież i ich miasto. Zachowywali się tak, jakby chcieli się usprawiedliwić z tego, co tam zaszło. Jezus odrzekł im na to, że żaden prorok jeszcze nie miał znaczenia w swej ojczyźnie. Po czym udał się do synagogi i nauczał aż do końca szabatu. Wychodząc, Jezus uzdrowił jeszcze jednego ślepego.

Domem Piotra na przedmieściu zarządza jego żona, w drugim zaś domu, nad jeziorem, gospodarzą jego teściowa i pasierbica. Jezus wyszedł z domu na modlitwę, a uczniom-rybakom pozwolił na ich prośbę udać się na jezioro, na nocny połów, ponieważ przy tak zdumiewającym natłoku obcych było wielkie zapotrzebowanie na ryby. Potrzeba było także przewoźników, bo wielu ludzi przeprawiało się z jednego brzegu na drugi.

Wyszedłszy na połów, uczniowie łowili całą noc, a nad ranem przewozili jeszcze ludzi. Jezus tymczasem, wraz z resztą uczniów, był zajęty rozdzielaniem jałmużn między ubogich, uzdrowionych niedawno chorych i biedniejszych podróżnych. Nauczał przy tym, pocieszał i upominał, rozdając wszystko sam, własnoręcznie, co kto potrzebował. Rozdzielano suknie, tkaniny, nakrycia, chleb i pieniądze. Wszystko to dostarczyły niewiasty ze swych zapasów, zebranych z datków dobroczynnych. Uczniowie nosili podarki w koszach i rozdzielali stosownie do rozkazu Jezusa.

Nieco później Jezus nauczał nad jeziorem, w miejscu gdzie Piotr zwykł łowić ryby. Łodzie Piotra i Zebedeusza stały niedaleko brzegu, zaś uczniowie-rybacy czyścili na brzegu sieci, w oddaleniu od rzeszy. Łódka Jezusa kołysała się na falach w pobliżu wielkich

łodzi. Brzeg w tym miejscu był wąski, zamknięty z tyłu stromą skałą, a że ludzie zebrali się licznie, więc powstał wielki ścisk. Widząc to, Jezus skinął na rybaków, by przyciągnęli Jego łódkę. W tym czasie zbliżył się do Niego pewien uczony z Nazaretu, który przybył tu z uzdrowionymi wczoraj chorymi i rzekł: „Mistrzu, pójdę wszędzie za Tobą, gdzie tylko się zwrócisz!". Jezus odrzekł mu na to: „Liszki mają swe nory, ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę skłonił".

Wsiadłszy na łódkę, kazał odbić nieco od brzegu, a płynąc wzdłuż i zatrzymując się co chwilę, nauczał słuchaczy zebranych na brzegu. Mówił kilka przypowieści o królestwie Bożym, tak na przykład o nieprzyjacielu siejącym kąkol w pszenicy i o podobieństwie królestwa niebieskiego do sieci zarzuconej w morze.

Zapadał już wieczór, gdy Jezus rzekł do Piotra, by wyprowadził łodzie na głębinę i zarzucił sieci. Na to Piotr odrzekł Mu z pewnym zniechęceniem: „Całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Na Twoje słowo jednak zarzucę sieci". Zabrali więc zaraz sieci na łodzie i wypłynęli na jezioro. Jezus tymczasem rozpuścił lud i wziąwszy ze sobą Saturnina, syna Weroniki, przybyłego tu wczoraj, i kilku innych uczniów, popłynął w swej łódce za łodzią Piotra. Po drodze objaśniał im jeszcze raz przypowieści, a gdy wypłynęli na pełną wodę, wskazał im miejsce, gdzie mają zarzucić sieć, po czym przepłynął w łódce przez jezioro w stronę, gdzie stał dom Mateusza.

Tymczasem zapadła noc. Rybacy zarzucili sieć, a w celu łatwiejszego rozpoznawania jej zapalono na skraju łodzi, od strony sieci, pochodnie. Poczekali chwilę, a potem zaczęli płynąć ku

Chorazin, ciągnąc sieć za sobą. Zaraz z początku poczuli, że sieć musi być pełna, bo ciężar był niezwykły. Z trudem dopłynęli na płytsze miejsce, gdzie sieć spoczęła na dnie. Na wierzch nie mogli jej jednak wydobyć, bo pod ciężarem ryb zaczęła się rwać. By zmniejszyć ciężar, popłynęli w małych czółenkach i zaczęli rękami wybierać ryby w mniejsze sieci i skrzynie, przyczepione luźno do łodzi. Do pomocy wezwali rybaków Zebedeusza, płynących obok na łodzi, którzy także zaczęli wybierać ryby z sieci. Tak obfity połów, jaki im się jeszcze nigdy nie zdarzył, wprawiał wszystkich w zdumienie i przerażenie. Piotra zastanowiło to szczególnie. Poczuł, że dotychczas nie dość jeszcze docenili Jezusa, a cała ich troska o dobry połów nic nie była warta, ich całodzienne trudy były daremne, a oto na jedno słowo Jezusa ułowili więcej ryb niż kiedy indziej przez całe miesiące.

Opróżniwszy częściowo sieć, przybili do brzegu i wyciągnęli ją. I znowu ogarnął ich przestrach na widok takiego mnóstwa ryb. Piotr zaś, zawstydzony, upadł na twarz przed Jezusem stojącym na brzegu, i rzekł: „Panie! Odejdź ode mnie, bom grzeszny człowiek!”. Jezus odrzekł mu: „Nie lękaj się, Piotrze! Na przyszłość dusze będziesz łowił”. Mimo to Piotr był bardzo przygnębiony swą marnością i zbytnią troską o zysk. Działo się to między godziną trzecią a czwartą rano i właśnie zaczynało dnieć.

Powybierawszy ryby z sieci, uczniowie położyli się w łodziach do snu. Jezus zaś udał się z Saturninem i synem Weroniki na wschód i wszedł na północny kraniec grzbietu górskiego, na którego południowym końcu leży Gamala. Okolica była tu pagórkowata, zarosła krzewami. Po drodze Jezus dawał towarzyszom wskazówki co do sposobu modlenia się i kazał im zastanowić się nad tym, po

czym odłączył się od nich i poszedł na odosobnione miejsce. Oni zaś spoczywali, chodzili lub modlili się.

Ci drudzy uczniowie tymczasem byli zajęci przez cały dzień rozprowadzaniem ryb. Sporą część rozdzielono między ubogich, mnóstwo rozkupili poganie, a resztę przewieziono do Kafarnaum i do Betsaidy. Wszystkim opowiadali przy tym to cudowne zdarzenie. Obecnie doszli już do przekonania, że ich osobista troska o wyżywienie się do niczego nie prowadzi, że wszystko zależy od Jezusa. Niedawno głosem uciszył burzę, a oto teraz ryby, posłuszne Mu, dały się złowić w takiej ilości.

Rozsprzedawszy ryby, popłynęli znów na wschodni brzeg, a że Jezus powrócił już z obydwoma uczniami z dziennej wędrówki, więc wszyscy razem popłynęli do Kafarnaum. Po przypłynięciu Jezus poszedł do domu Piotra na przedmieściu i tu do późna w nocy przy świetle pochodni uzdrawiał opuszczonych, nieczystych chorych obojga płci. Byli to tacy, których nie wolno było wraz z innymi publicznie przyprowadzać, dlatego Jezus uzdrawiał ich nocą na podwórzu Piotra. Niektórzy spośród nich już od wielu lat żyli w zupełnym opuszczeniu, z dala od społeczności ludzi. Resztę nocy Jezus spędził na modlitwie.

11. Kazanie na górze. Uzdrowienie paralityka

Rano Jezus przeprawił się przez jezioro z liczną rzeszą uczniów i wysiadł na brzegu o godzinę drogi na północ od domu Mateusza.

Na górze, gdzie Jezus miał nauczać, zebrały się już tłumy pogan, uzdrowionych niedawno przez Jezusa i ochrzczonych. Wokoło leżały obozowiska pogan. Uczniowie-rybacy zapytywali się Jezusa, czy mają także z Nim pójść, bo wobec tak obfitego połowu nie potrzebowali się już tymczasowo starać o żywność, a zresztą przekonali się, że i tak wszystko leży w mocy Jezusa. Jezus nie wziął ich ze sobą, lecz polecił im ochrzcić tych, którzy jeszcze pozostali w Kafarnaum, a przez resztę dnia pozwolił im oddać się swym zwykłym zajęciom, gdyż dla tak licznie zgromadzonych tłumów potrzeba było także dużo żywności. Jeszcze przed odejściem z Kafarnaum Jezus miał do uczniów ogólnikową przemowę, w której zebrał krótko całą naukę o Ośmiu błogosławieństwach, bo w najbliższym czasie o tym głównie miał nauczać. Mówił im, że są solą ziemi, wybraną do ochraniania i odświeżania innych, więc nie wolno im brać się do tego bez odpowiedniego zasobu sił. Objaśniał im to dokładniej przez przykłady i przypowieści, a po skończeniu tej nauki przeprawił się przez jezioro.

Stosownie do polecenia Jezusa uczniowie wraz z Saturninem chrzcili w dolinie Kafarnaum. Ochrzczono między innymi syna wdowy z Naim i dano mu na chrzcie imię Marcjalis. Saturnin wkładał na niego ręce. Niewiasty nie poszły za Jezusem na naukę, lecz pozostały u wdowy z Naim na chrzcinach jej syna.

Przy Jezusie byli siostrzeńcy Józefa z Arymatei przybyli z Jerozolimy, Natanael, Manahem z Korei i wielu innych uczniów. W ostatnim czasie było ich wszystkich w Kafarnaum około trzydziestu.

Znalazłszy się na wschodnim brzegu jeziora, poniżej ujścia Jordanu, szło się na wschód pod górę, potem zwróciwszy się nieco na zachód, było się już na miejscu, gdzie Jezus miał nauczać. Można było tam także dojść, obchodząc wkoło jezioro przez most na Jordanie, lecz dostęp z tej strony był uciążliwy z powodu licznych jarów i dzikich wąwozów. Miasto Betsaida-Julias leżało we wschodnich widłach ujścia Jordanu, nad jeziorem. Od strony jeziora wiodła droga nad stromym brzegiem wzdłuż miasta.

Mównicy na górze nie było, stał tylko namiot na pagórku, otoczony wałem. W kierunku zachodnim i południowo-zachodnim był stąd przepyszny widok na jezioro i wznoszące się za nim góry, aż do Taboru. Wkoło góry rozłożyły się obozem tłumy Żydów i pogan. Najwięcej było pogan i to przeważnie nowo ochrzczonych. Jedni od drugich nie oddzielali się zbyt starannie, bo i tak tutejsi Żydzi mieli częste stosunki z poganami, a poganie w tej okolicy mieli przewagę[63].

Jezus nauczał najpierw o Ośmiu błogosławieństwach ogólnie, a potem objaśniał pierwsze z nich: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie”. Opowiadał potem przypowieści i omawiał przykłady, mówił o Mesjaszu, a głównie o nawróceniu pogan. „Spełniło się – mówił – to, co przepowiedział prorok ku pocieszeniu pogan: «Poruszę wszystkich pogan, bo i dla pogan przyjdzie pocieszenie»”. Dziś Jezus nie uzdrawiał, gdyż załatwiono się z tym już za dni poprzednich. Zjawili się tu także faryzeusze, przepłynąwszy jezioro na własnej łodzi, przysłuchiwali się nauce z zawiścią i złością w sercu. Podczas przerw ludzie posilali się tym, co przynieśli z sobą. Uczniowie także nie przyszli z próżnymi rękoma – mieli dla siebie i dla Jezusa

ryby, chleb, miód i małe dzbanuszki z sokiem czy balsamem, którego dodawano troszkę do wody pitnej.

Pod wieczór lud wracał z Kafarnaum, Betsaidy i innych okolicznych miejscowości do swych domów, a łodzie czekały na nich na brzegu jeziora. Jezus z uczniami udał się wzdłuż doliny Jordanu do jednej gospody pasterskiej. Tam udzielał uczniom nauki, przygotowując ich w ten sposób do przyszłego zadania apostolskiego. Wracając z góry, uczył uczniów, jakie ich czekają w przyszłości cierpienia i prześladowania. Sypiał na łodzi Piotrowej. Między ochrzczonymi, których Saturnin ochrzcił w tych dniach koło Kafarnaum, znajdowali się także Żydzi z Achai, dokąd schronili się niegdyś ich przodkowie w czasie niewoli babilońskiej.

Przez następnych czternaście dni Jezus będzie uczył o Ośmiu błogosławieństwach, a szabat spędzi w Kafarnaum. W następne dni Jezus uczy dalej na górze. Znajdowała się tam pewnego razu Maryja, Maria Kleofasowa, Maroni z Naim i jeszcze dwie inne niewiasty. W drodze nad jezioro Jezus rozmawiał z Apostołami i uczniami o ich przyszłym powołaniu: „Wyście światłością świata!". O owym mieście położonym na górze, lampie na świeczniku, wypełnieniu przykazań. Po czym popłynął do Betsaidy i zamieszkał w domu Andrzeja.

Betsaida-Julias[64] jest nowo wybudowanym miastem pogańskim, w którym jednak mieszkają też Żydzi i gdzie znajduje się szkoła słynna z różnych gałęzi nauk. W mieście tym Jezus jeszcze nie był, lecz mieszkańcy tamtejsi przychodzili słuchać Jego nauki do Kafarnaum, gdzie też Jezus uzdrowił wielu chorych spośród nich. Wspomniane wyżej miasto leży w pięknej dolinie nad wschodnim

brzegiem Jordanu, na pół godziny drogi od ujścia rzeki do jeziora. Stąd, o godzinę drogi na północ, prowadzi przez rzekę murowany most.

Potem w ciągu dnia, gdy podążał z owej góry ku Kafarnaum, otaczały Go liczne tłumy. On jednak udał się do domu Piotrowego przed bramą miejską, po prawej stronie doliny. Na wiadomość, że Jezus z uczniami znajduje się w owym domu, zgromadziło się koło niego mnóstwo ludzi, pomiędzy nimi wielu faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Cały obszerny dziedziniec wokół otwartej sali, gdzie Jezus usiadł i nauczał, przepełniony był tłumem ludu. Mówiąc o Dziesięciu Przykazaniach, doszedł do miejsca, o którym jest wzmianka i w Kazaniu na górze: Słyszeliście, iż powiedziano „nie będziesz zabijał", dodał też do tego naukę o przebaczeniu uraz i o miłości nieprzyjaciół. Wtem powstał na dachu hałas i wnet, przez znajdujący się w nim otwór, do sali spuszczono na sznurach paralityka wraz z łóżkiem, z prośbą: „Panie, zmiłuj się nad chorym!". Z początku bowiem nadaremnie usiłowano przedrzeć się z nim przez tłum, dlatego w końcu chwycono się tego sposobu, że kilku ludzi po schodach wyniosło chorego na dach, a potem przez otwór spuścili go do sali przed Jezusa. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, faryzeusze oburzali się na to, uważając takie postępowanie za bezczelność i bezprawie, lecz Jezus, widząc taką wiarę u ludu, cieszył się, a przystąpiwszy do chorego, rzekł: „Bądź spokojny, mój synu, odpuszczają ci się grzechy twoje!". Jak zawsze, tak i teraz, faryzeusze oburzyli się na takie słowa, uważając je za bluźnierstwo! „Któż bowiem – mówili – może odpuszczać grzechy, jak nie tylko Bóg?". Jezus, przewidując ich myśli, rzekł: „Dlaczego macie złe myśli w waszych sercach? Cóż jest łatwiej powiedzieć:

«odpuszczają ci się twoje grzechy»?, czy też: «wstań, weź twoje łoże i chodź»? Ale, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, mówię tobie – tu zwrócił się do paralityka – wstań, weź twoje łoże i idź do domu!". I ów człowiek wstał zdrowy, zabrał łoże wraz z podporami na ramiona, a otoczony swymi towarzyszami i przyjaciółmi, odszedł uradowany, wśród powszechnej radości ludzi. Faryzeusze, pełni gniewu, po cichu, jeden po drugim się wynieśli. Jezus zaś, ponieważ zapadł szabat, udał się, otoczony tłumem, do synagogi.

12. Jair i jego powtórnie chora córka. Uzdrowienie niewiasty cierpiącej na krwotok, dwóch ślepych i faryzeusza

Jair, przełożony synagogi, wówczas także się tam znajdował, pełen smutku i wyrzutów sumienia. Jego córka, bardzo chora, powtórnie była bliska śmierci. Niebezpieczeństwo śmierci było większe niż za pierwszym razem, gdyż było niejako karą za grzechy jej i rodziców. Już w czasie poprzedniego szabatu dostała silnej gorączki. Jej matka i siostra, wraz z matką Jaira, odpłaciły się lekkomyślnością za pierwsze uzdrowienie, a nawet, za dobrodziejstwo to wcale Jezusowi nie podziękowały. Jair zaś, będąc chwiejnym, słabym i aż nadto uległym swej urodziwej i próżnej żonie, dał sobą we wszystkim rządzić. W domu panowała lekkomyślna gospodarka kobiet, które były zajęte zazwyczaj tylko strojeniem się na sposób pogan. Skoro dziewczyna po raz pierwszy wyzdrowiała, kobiety

razem z nią śmiały się i szydziły z Jezusa. Niewinność, którą dotychczas dziewczynka się odznaczała, nie jaśniała już dawnym blaskiem. Obecnie dostała febry, gorączka niezwykle ją trawiła, a w ostatnim tygodniu ciągle majaczyła, słowem – była bliska śmierci. Rodzice widzieli w tym karę za swą lekkomyślność, lecz nie chcieli się do tego przyznać. Widząc jednak bliską śmierć córki, matka, zawstydzona i zaniepokojona, rzekła do Jaira: „Zmiłuje się też Jezus jeszcze raz nad nami?", i nalegała na Niego, by Go jeszcze raz o to prosił. Jair jednak wstydził się pokazać Jezusowi i czekał aż do soboty, gdy będzie nauczał, miał bowiem silną wiarę, że Jezus, skoro tylko zechce, może mu dopomóc. Było mu również wstyd prosić Jezusa o to w dzień wobec ludzi.

Gdy Jezus wyszedł z synagogi, powstał koło Niego niezmierny tłok. Mnóstwo ludzi i wielu chorych chciało się do Niego zbliżyć. Jair, zbliżywszy się, upadł przed Nim zasmucony i prosił usilnie, by jeszcze raz raczył się zmiłować nad jego już umierającą córką. Jezus przyrzekł mu to. Wtem nadszedł jeden z domowników Jaira, wysłany przez panią domu, która strapiona długą nieobecnością męża, sądziła, że Jezus nie chce go wysłuchać. Posłaniec doniósł, że córka już nie żyje, lecz Jezus kazał Jairowi tylko ufać i być dobrej myśli.

Zmrok już zapadał, a koło Jezusa ciągle były tłumy. Teraz służebnice przyprowadziły do synagogi ową niewiastę cierpiącą na krwotok, która mieszkała niedaleko stąd. Inne niewiasty, które choć nie w tym stopniu cierpiące jak ona, w południe, wśród tłoku przy przewozie, za dotknięciem się szaty Jezusowej uzyskały zdrowie, rozmawiając z nią o tym, obudziły w niej silną wiarę. Spodziewała się, że wieczorem, gdy Jezus będzie wychodził

z synagogi, wśród natłoku ludzi będzie mogła niepostrzeżenie się Go dotknąć. Jezus, czytając jej myśli, szedł powoli. Wtedy owa niewiasta, wraz z córką Leą i wujem męża tejże, przybliżyła się do Niego, uklękła na kolanach, a oparłszy się jedną ręką na ziemi, drugą dotknęła szaty Jezusowej i w okamgnieniu poczuła się zupełnie uleczona. Jezus jednak zatrzymał się, spojrzał na uczniów i zapytał: „Kto Mnie dotknął?". Na to Piotr odrzekł: „Pytasz, kto Ciebie dotknął? Widzisz, iż lud prze na Ciebie". Lecz Jezus odrzekł: „Ktoś Mnie dotknął, gdyż czuję, że siła wyszła ze Mnie". Przy czym spojrzał wkoło, a gdy lud trochę się rozstąpił, owa niewiasta nie mogła się dłużej ukrywać. Przybliżyła się przeto do Jezusa i w trwodze rzuciła Mu się do nóg, mówiąc, iż ona to zrobiła, i że cierpiąc od długiego czasu na krwotok, gdy Go dotknęła, została uleczona. Błagała Go, aby jej przebaczył. Wtedy Jezus rzekł do niej: „Bądź spokojna, córko, twoja wiara cię uzdrowiła. Idź w pokoju i bądź wolna od cierpień". Wówczas uzdrowiona odeszła wraz ze swymi krewnymi.

Niewiasta owa nazywała się Enue, liczyła lat trzydzieści, była bardzo wynędzniała i blada. Jej mąż nieboszczyk był Żydem. Jedyna córka, jaką miała, wychowywała się u wuja, który właśnie wraz z nią przyszedł do chrztu, i jej szwagierką, imieniem Lea, której mąż jest zaciekłym faryzeuszem. Związek małżeński, w który owdowiała Enue chciała ponownie wejść, nie był po myśli jej bogatych krewnych, dlatego też się jej sprzeciwiali.

Przyspieszając kroku, Jezus zdążał do domu Jaira. Towarzyszyli Mu uczniowie: Piotr, Jakub, Jan, Saturnin i Mateusz. W przedsionku domu stało mnóstwo narzekających i płaczek. Przechodząc obok nich, Jezus nie powiedział im już: „Ona śpi tylko", lecz poszedł dalej.

Matka Jaira, jego żona i jej siostra wyszły w zasłonach żałobnych naprzeciw Jezusowi. Zostawiwszy na podwórzu Saturnina i Mateusza, Jezus udał się w towarzystwie Piotra, Jakuba i Jana, wraz z Jairem, żoną tegoż i matką do izby, gdzie leżała umarła. Obecnie leżała ona w innej, mniejszej izdebce aniżeli poprzednim razem. Miejsce, na którym leżała, znajdowało się teraz za ogniskiem. W ogrodzie Jezus kazał zerwać gałązkę, jak też przygotować miednicę z wodą, którą pobłogosławił. Zwłoki zmarłej, odrętwiałe, przedstawiały widok o wiele nieprzyjemniejszy aniżeli poprzednio. Dawniej widziałam jej duszę blisko ciała, teraz nie widziałam jej wcale. Przedtem Jezus powiedział: „Ona śpi", teraz nie powiedział nic. Była nieżywa. Jezus, umoczywszy gałązkę w pobłogosławionej wodzie, pokropił nią umarłą dziewczynkę, następnie modląc się, ujął ją za rękę i rzekł: „Dziewczynko, mówię tobie, wstań!". W chwili gdy Jezus się modlił, widziałam, jak jej dusza w postaci czarnej kuli weszła do jej ust. Podniosła oczy, wyprostowała się ujęta przez Jezusa za rękę i wstała z łoża. Jezus oddał dziewczynkę rodzicom, którzy płacząc, rzucili Mu się do nóg. Potem Jezus kazał przynieść jej coś do zjedzenia, a mianowicie winogrona i chleb. Gdy przyniesiono, co Jezus rozkazał, wskrzeszona jadła i rozmawiała. Jezus namawiał rodziców do wdzięczności względem Boga za takie dobrodziejstwo, do porzucenia rozkoszy światowych i czynienia pokuty, przypomniał im obowiązek wychowania wskrzeszonej dziewczynki tak, aby nie popadła w śmierć wieczną. Zganił całe ich postępowanie i lekkomyślność, z jaką przyjęli pierwszą łaskę, skutkiem czego w tym krótkim czasie córka ich naraziła się na śmierć cięższą, bo na śmierć duszy. Wskrzeszona do życia płakała

ze wzruszenia. Jezus przestrzegał ją przed wszelkim grzechem, przed pożądliwością oczu, dodając i to, że spożywszy chleb, który pobłogosławił, na przyszłość już więcej nie powinna służyć ciału, ale pożywać z chleba żywota, pokutować, mieć silną wiarę, modlić się i spełniać pobożne uczynki. Słowa te wywołały w rodzicach dziewczynki zupełną przemianę. Jair przyrzekł we wszystkim być posłuszny Jego rozkazom. Również jego żona i wszyscy obecni przyrzekli poprawę, płacząc i dziękując. Jair, zupełnie przemieniony, rozdał natychmiast część swych dóbr między ubogich. Jego córka miała na imię Salome.

Z powodu wielkiego napływu ludzi przed dom Jaira Jezus polecił mu, aby nie czyniono niepotrzebnego rozgłosu i nie opowiadano, co się stało. Takie polecenia Jezus dawał bardzo często uzdrowionym, a czynił to z różnych powodów. Najczęściej zaś dlatego, że zbytnie przechwalanie się i rozgłaszanie doznanej łaski przeszkadzało skupieniu duszy w czasie rozmyślania nad miłosierdziem Bożym. On zaś życzył sobie, by uleczeni w cichości myśleli o poprawie, a nie biegali wszędzie, ciesząc się nad miarę z otrzymanego zdrowia, przez co bardzo łatwo mogli wpaść w grzech. Często nakazywał także milczenie w tym celu, by uczniów nauczyć pogardy sławy i spełniania dobrych uczynków jedynie z miłości ku Bogu. Albo znowu dlatego, aby nie przysparzać ludzi ciekawych i niespokojnych, jako też, by nie cisnęli się do Niego tacy chorzy, których pociągało do Niego samo tylko pragnienie pozbycia się choroby, a nie wiara. Wielu bowiem przychodziło tak, jakby tylko chcieli doświadczać cudów. Tacy popadali później w grzechy i chorobę, jak to miało miejsce w domu Jaira.

Po tym wszystkim Jezus wyszedł wraz z pięcioma uczniami tylną częścią domu, by w ten sposób uniknąć tłoku przy drzwiach. Pierwsze uleczenie w domu Jaira odbyło się za dnia – dzisiejsze wieczorem, po szabacie, przy świetle lamp. Dom Jaira leżał w północnej stronie miasta, Jezus zaś udał się w stronę północno-zachodnią, ku wałom. Pomimo to wyśledziło Go dwóch ślepych wraz z przewodnikami. Skoro Go tylko spostrzegli, pospieszyli za Nim, wołając: „Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nad nami!". Jezus tymczasem wszedł do jednego domu w wale, należącego do pewnego zaufanego męża, sprawującego w tej dzielnicy miasta urząd stróża. Uczniowie także tutaj niekiedy gościli, a miał ów dom także wyjście po drugiej stronie miasta. Ślepi jednakże weszli za Jezusem do domu, błagając: „Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nad nami!". Wtedy Jezus, zwróciwszy się do nich, rzekł: „Wierzycie, iż Ja mogę to uczynić?". Oni odpowiedzieli: „Tak, Panie!". Wówczas wyjął z kieszeni flaszeczkę napełnioną balsamem czy oliwą i nalał z niej trochę do małej, ciemnej i płytkiej miseczki. Następnie, trzymając ją na dłoni lewej ręki, wsypał nieco gliny, zmieszał wielkim i wskazującym palcem prawej ręki i pomazał oczy ślepych, mówiąc: „Niech się stanie według waszego pragnienia!". Wtedy owi ślepi otworzyli oczy, widząc wszystko, a upadłszy Mu do nóg, dziękowali. Jezus im również zakazał rozgłaszać o tym cudzie. Uczynił to zaś obecnie dlatego, aby tłum nie cisnął się aż tu za Nim i aby faryzeuszom nie dawać powodu do gniewu. Jednakowoż już owo wołanie ślepych o pomoc zdradziło Jego obecność w tej okolicy, a uzdrowieni ze ślepoty także rozgłaszali wszędzie szczęście, jakiego dostąpili. Jezus wyszedł wraz z uczniami tylnymi

drzwiami z domu, obszedł zachodnią część miasta i poszedł aż do domu Piotra na przedmieściu, gdzie spędził noc.

Tymczasem ludzie z okolicy Seforis, dalecy krewni Anny, przyprowadzili do Niego człowieka niemego, który był opętany przez diabła. Związawszy mu ręce i opasawszy sznur koło ciała, wlekli go w ten sposób, był bowiem całkowicie szalony i obrzydliwy. Był to faryzeusz, należący do komisji, która śledziła Jezusa, nazywał się Joas, a był jednym z owych, z którymi Jezus dysputował w szkole leżącej między Seforis a Nazaretem. Przed czternastoma dniami opętał go szatan, mianowicie wtedy, gdy Jezus wracał z Naim. Człowiek ów, wbrew własnemu przekonaniu i chcąc się tylko przychlebić innym faryzeuszom, rzucał na Jezusa bluźnierstwa, że musi posiadać diabła, skoro krąży jak szalony po kraju. W Seforis Jezus dyskutował z nim o rozwodzie małżeńskim. Był to wielki grzesznik. Obecnie, gdy go przyprowadzono, zerwał się na Jezusa, lecz Pan, skinąwszy ręką, rozkazał szatanowi wyjść z niego. Na to ów opętany drgnął cały, a czarna para wyszła z jego ust. Potem upadł przed Jezusem na kolana, wyznając swe grzechy i prosząc o przebaczenie. Jezus przebaczył mu wszystko, na pokutę zadając kilka dni postu i jałmużny. Miał się na dłuższy czas wstrzymać od niektórych potraw, których Żydzi najwięcej używali, jak na przykład od czosnku. Zdumienie ogarnęło wszystkich, uważano bowiem za rzecz najtrudniejszą wypędzić niemego diabła. Faryzeusze mieli z nim już dosyć kłopotu. Gdyby go nie przyprowadzili przed Jezusa jego domownicy, to faryzeusze z pewnością byliby go nigdy do Niego nie dopuścili. Najwięcej gniewało ich, że nawet jeden z ich grona szukał pomocy u Jezusa i znalazł ją, wyznając publicznie swe grzechy, w których oni także

uczestniczyli. Po odejściu owego opętanego w Kafarnaum rozeszła się wieść o tym uzdrowieniu. Ludzie mówili powszechnie, że o takich cudach w Izraelu nie słyszano. Faryzeusze srożyli się jednak, mówiąc: „On wypędza szatany mocą ich księcia".

W owych dniach Jezus dał ponownie wobec uczniów świadectwo o Janie Chrzcicielu. „Jest on czysty – mówił – jak anioł, do ust jego nie weszło nigdy nic nieczystego, z jego ust nie wyszedł żaden grzech, żaden fałsz". A kiedy Go pytali, czy też długo jeszcze Jan będzie żył, Jezus rzekł, że umrze, gdy przyjdzie jego czas, a ten jest już bliski. Uczniowie bardzo się tym zasmucili.

13. Uzdrowienie człowieka z uschłą ręką. Błogosławiony żywot, który Cię nosił

Gdy Jezus szedł nauczać do synagogi, faryzeusze obmyślali znów złośliwą psotę. W kącie synagogi stał człowiek z uschłą ręką, który nie miał odwagi zjawić się przed Jezusem, a teraz w dodatku obawiał się i obecnych tu faryzeuszów. Faryzeusze zarzucali Jezusowi, że przestaje z takimi ludźmi jak celnik Mateusz. Jezus odpowiedział na to, że przybył na ziemię, aby nawracać i pocieszać grzeszników, a faryzeusze wcale nie nadają się na Jego uczniów. Wtedy rzekli Mu szyderczo: „Nauczycielu! Oto tu jest jeszcze jeden, może i jego także zechcesz uzdrowić?". Na to Jezus wezwał owego z uschłą ręką i, postawiwszy go w środku synagogi, rzekł: „Twoje grzechy są ci odpuszczone!". Faryzeusze, którzy pogardzali

tym człowiekiem, gdyż nie miał u nich dobrej sławy, rzekli: „Uschła ręka jednak mu nie przeszkadzała w grzeszeniu”. Wówczas Jezus ujął jego rękę, wyprostował jej palce i rzekł: „Władaj twą ręką!”. Na te słowa wyciągnął ów człowiek rękę, zupełnie uzdrowiony, i podziękowawszy, odszedł. Jezus zaś, biorąc go w obronę przeciw oszczerstwom faryzeuszów, okazał mu współczucie i nazywał człowiekiem dobrego serca. Faryzeusze, zawstydzeni i pełni jadu, nazywali Jezusa gwałcicielem szabatu i odeszli. W bliskości synagogi znajdowali się herodianie. Faryzeusze porozumieli się z nimi, w jaki sposób podczas świąt w Jerozolimie zasadzić się na Jezusa.

Następnie Jezus przemawiał do ludu w domu Piotra. Była tam między innymi niewiastami także Lea, bratowa owej Enue uzdrowionej z krwotoku. Jej mąż był faryzeuszem i przeciwnikiem Jezusa, ale ona była poruszona nauką Jezusa. Widziałam, że z początku spokojnie i jakby przygnębiona chodziła tu i ówdzie wśród ludu, jakby kogoś szukała. Była to jednak wewnętrzna siła, która nakłaniała ją do jawnego okazania czci Jezusowi. Wtem nadeszła także Matka Jezusowa wraz z innymi niewiastami. Były to: Marta, Zuzanna Jerozolimska, Samarytanka Dina i Zuzanna Alfeuszowa, córka Marii Kleofasowej i siostra Apostołów. Miała już może trzydzieści lat i dorastające dzieci, a mąż jej żył w Nazarecie i stąd to właśnie niewiasty zabrały ją ze sobą. Zuzanna Kleofasowa chciała przyłączyć się do grona niewiast zajętych usługiwaniem. Maryja poszła z niewiastami na podwórze, stanąwszy koło miejsca, gdzie Jezus nauczał. W nauce swej zarzucał faryzeuszom ich chytrość i nieczystość, a ponieważ mowę przeplatał nauką o Ośmiu błogosławieństwach, przeto właśnie

teraz rzekł: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają!”. Lea, zobaczywszy Maryję, nie mogła już powstrzymać wybuchu radości i upojona zachwytem, zawołała wśród ludu: „Błogosławieńszy (tak na pewno zrozumiałam), błogosławieńszy żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał!”. Wtem Jezus, spojrzawszy na nią spokojnie, zawołał: „Tak, błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i go strzegą!” – i nauczał dalej. Następnie Lea zbliżyła się do Maryi, a pozdrowiwszy Ją, rozpoczęła mowę o uzdrowieniu Enue i o tym, że jest gotowa oddać swoje mienie na rzecz gminy, aby tylko Maryja wstawiła się do swego Syna, żeby nawrócił jej męża, którym był faryzeusz z Paneas. Maryja rozmawiała z nią całkiem po cichu i nic nie wiedziała o jej radosnym okrzyku. Potem odeszła z innymi niewiastami.

Maryję zdobi prostota nie do opisania. Jezus nie wyróżniał Jej nigdy ponad innych ludzi, chyba tylko tym, że otaczał Ją czcią. Nie zadawała się z nikim, jak tylko z chorymi i prostaczkami. Zdobiła Ją zawsze pokora, niewypowiedziana cichość i prostota. Wszyscy, nawet nieprzyjaciele Jezusa, oddają Jej cześć, a przecież nie lgnie do nikogo, przywiązana do ciszy i samotności.

Następnie Jezus znajdował się na przystani Piotrowej, gdzie przed wielką rzeszą ludu nauczał w przypowieściach o królestwie Bożym. Uczył również ze swojej łodzi na morzu. Gdy pewien uczony w Piśmie, imieniem Sarazet, wyraził gotowość, by pójść wszędzie za Nim, wtedy Jezus i jemu odrzekł: „Lisy mają nory...”. Był to przyszły mąż Salome, córki Jaira; oboje oni przystali po śmierci Jezusa do gminy chrześcijańskiej.

Prócz tego uczonego przyszło do Jezusa jeszcze dwóch innych, którzy przez długi czas towarzyszyli Mu jako uczniowie. Jeden

z nich rzekł do Jezusa, ażeby już raz wziął w posiadanie swoje królestwo, wszak dostatecznie udowodnił swe posłannictwo. Czyż nie zechce zasiąść na stolicy Dawida? Gdy Jezus mu to wytłumaczył i polecił iść za sobą, wtedy on rzekł, że musi się najpierw pożegnać w domu. A Jezus mu na to: „Kto przyłoży rękę do pługa...". Trzeci z nich, który już w Seforis przystał do Jezusa, rzekł, że musi jeszcze pogrzebać ojca. Na to Jezus rzekł: „Niechaj umarli grzebią swych umarłych". Ale miało to inne znaczenie, albowiem ojciec jego nie umarł jeszcze. Był to zwrot przyjęty na oznaczenie podziału majątku i zabezpieczenie ojca.

Jezus spędził noc pod namiotem na górze Chorazin, na modlitwie w towarzystwie kilku uczniów. Rano zeszli się także inni uczniowie na mające się odbyć kazanie. Podczas kazania Jezus objaśniał czwarte błogosławieństwo i tekst z Izajasza: „Oto sługa, którego wybrałem, mój ulubiony, w którym upodobała sobie dusza moja! Spuszczę na niego ducha mego i on ogłosi sąd narodom"[65]. Słuchaczy było mnóstwo, między nimi gromadka rzymskich żołnierzy z okolicznych twierdz. Wysłano ich tu, by wysłuchawszy nauki Jezusa i zbadawszy, kto to, zdali relację. Z Galii bowiem i z innych prowincji wysyłano do Rzymu z zapytaniami, co to za prorok powstał w Judei, kraju podległym Rzymianom. Władze rzymskie wystosowały więc odpowiednie zapytania do dowódców w Judei, a ci wysłali na zwiady żołnierzy. Wszystkich było tu około stu. Obrali sobie dobre miejsce, by dokładnie widzieć i słyszeć.

Po nauce Jezus zszedł z uczniami z góry w dolinę, ku południu. Znajdowało się tu źródło, przy którym pomocne niewiasty przygotowały chleb i ryby. Tłumy rozsiadły się na stoku góry. Wielu z nich jednak nie miało ze sobą żadnych zapasów, więc

niektórzy, zebrawszy się na odwagę, posłali do uczniów po żywność. Kosze z chlebem i rybami stały na tarasie. Jezus pobłogosławił je i przy pomocy uczniów rozdzielał proszącym. Zdawało się, że mowy nie ma, aby to wystarczyło. Wszyscy jednak otrzymali tyle, ile było im potrzeba. Toteż jeden do drugiego mówili: „Wszystko mnoży się w Jego rękach!". Rzymscy żołnierze prosili także o ów pobłogosławiony chleb, by posłać go jako znak i dowód do Rzymu, i tym potwierdzić, co widzieli i słyszeli. Jezus kazał im jednak dać z tego, co będzie zbywać, a że po rozdzieleniu zostało jeszcze dość chlebów, każdy więc ze starszyzny dostał nieco i zabrał to z sobą do domu.

14. Jezus w Magdali i Gergezie. Wpędzenie złych duchów w wieprze

W przerwach podczas publicznego nauczania i uzdrawiania Jezus przygotowywał skrzętnie Apostołów i uczniów do ich przyszłego zawodu, ilekroć tylko znalazł się z nimi sam na sam. I teraz ustawił dwunastu Apostołów na samotnym placu nad jeziorem w tym porządku, w jakim wymienieni są w Ewangelii, udzielał im mocy uzdrawiania i wypędzania złych duchów, dołączając swe błogosławieństwo. Uczniom zaś dał władzę chrzczenia i wkładania rąk. Miał przy tym do nich wzruszającą przemowę, obiecując im, że nigdy ich nie opuści i wszystkie losy będzie z nimi dzielić. Wszyscy płakali, Jezus także był bardzo wzruszony. Przy końcu rzekł, że wiele jeszcze pozostaje do załatwienia, po czym, po uporaniu się ze

wszystkim, pójdą do Jerozolimy, bo zbliża się czas wypełnienia obietnicy. Uniesieni zapałem Apostołowie i uczniowie przyrzekli czynić wszystko, co rozkaże, i zawsze pozostać Mu wiernymi, na co Jezus przepowiedział im, że nadejdą jeszcze smutne, ciężkie chwile i nawet między nimi zło się pokaże. Miał tu na myśli Judasza. Tak rozmawiając, przybyli do miejsca, gdzie znajdowały się łodzie. Jezus wsiadł do jednej z nich z dwunastoma Apostołami i pięcioma uczniami, między którymi był Saturnin, i kazał płynąć wzdłuż wschodniego brzegu jeziora. Minąwszy Hippos, wylądowali w pobliżu niewielkiej miejscowości Magdala. Leży ona tuż nad jeziorem, po północnej stronie dzikiego jaru, do którego spływa woda z bagien położonych wyżej koło Gergezy. Miejscowość ta znajduje się tuż pod stromą wyniosłością, tak że tylko w południe i wieczór słońce tam trochę zagląda. Ziemia, szczególnie w pobliskiej kotlinie, jest bagnista, a częste mgły zanieczyszczają powietrze. Z okolicy Gergezy, którą można było obejść w cztery godziny, nikt nie stawił się na naukę Jezusa na górze.

Jezus nie poszedł zaraz do osady. Piotr zatrzymał łódkę na mieliźnie połączonej mostem z lądem stałym. Zaledwie wyszli na brzeg, nadbiegło kilku opętanych, krzycząc do Jezusa: „Czego chcesz od nas? Pozostaw nas w spokoju!”. A przecież sami dobrowolnie tu przyszli. Jezus uwolnił ich od złego ducha, a oni, podziękowawszy Mu, wrócili do osady. Wkrótce nadeszli ludzie z innymi opętanymi. Piotr, Andrzej, Jan, Jakub i jego siostrzeńcy udali się do osady, i tu uzdrawiali chorych, opętanych i po raz pierwszy spotykane tu niewiasty cierpiące na konwulsje. Czynili to w Imię Jezusa z Nazaretu, a niektórzy dodawali formułkę:

„Któremu posłuszne są wichry morskie”. Niektórzy uzdrowieni szli zaraz do Jezusa, słuchali Jego upomnień i nauki. Jezus tłumaczył mieszkańcom i uczniom, że dlatego jest tu tylu opętanych, bo ludzie zanadto ulegają swym namiętnościom i są zbyt przywiązani do rzeczy doczesnych. Wielu opętanych było z Gergezy, położonej na górze o godzinę drogi na wschód. Włóczyli się wciąż po okolicy, kryjąc się w grotach i dołach. Jeszcze o zmierzchu Jezus uzdrawiał, po czym przenocował z uczniami na łodzi.

Na drugi dzień Jezus wszedł na wyżynę. Tu dwóch opętanych młodzieńców żydowskich z Gergezy zastąpiło Mu drogę. Choroba jeszcze całkiem nimi nie owładnęła, ale mieli już czasami napady, a nie mając spokoju, włóczyli się bezustannie po okolicy. Gdy jeszcze byli zdrowi, a Jezus raz tędy przechodził, idąc z Tarychei przez Jordan, prosili Go, by ich przyjął za uczniów, lecz Jezus im odmówił. Teraz, gdy Jezus uwolnił ich od złego ducha, znów o to prosili, dodając, że nie popadliby w takie nieszczęście, gdyby już wtenczas przyjął ich za uczniów. Jezus jednak znowu im odmówił, nakłaniał ich do poprawy, a potem kazał im wrócić do domu i oznajmić, w jaki sposób doznali uzdrowienia. Radzi nieradzi odeszli. Idąc dalej, Jezus nauczał przy domach i szałasach pasterskich. Nieraz trafiało się, że zza krzaków lub pagórków wypadali ku Niemu opętani i obłąkani, wymachiwali rękoma i wrzeszczeli, by nie szedł tu i pozostawił ich w spokoju. Jezus przywoływał ich wtedy rozkazem do siebie i uwalniał od złego ducha, przy czym niektórzy z nich wołali, by nie strącał ich w przepaść. Niektórzy z Apostołów uzdrawiali chorych w okolicy

przez wkładanie rąk, przy czym wzywali ludzi na naukę Jezusa, mającą się odbyć na górze położonej na południe od Magdali.

Na tę naukę zeszły się wielkie tłumy. Jezus zachęcał do pokuty, mówił o bliskości królestwa Bożego i ganił przywiązanie do rzeczy doczesnych. Mówiąc o wartości duszy, wzywał ludzi, by poznali, że Bogu przecież więcej zależy na duszy niż na wielkich, doczesnych bogactwach ludzi. Odnosiło się to do owej ogromnej trzody wieprzów, które wkrótce miały zginąć w jeziorze z dopuszczenia Jezusa. Mieszkańcy Gergezy bowiem znowu zapraszali Go do siebie. Jezus zaś rzekł im, że jeszcze za wcześnie, by przyszedł do nich, i że Jego przyjście nie bardzo będzie im odpowiadać. Prosili Go też, by nie szedł na wyżynę przez jar, bo błąkają się tam dwaj szalejący opętani, których nie można skrępować, bo już nieraz zerwali łańcuchy i niejednego już udusili. Jezus odrzekł na to, że właśnie ze względu na nich pójdzie tamtędy, jeśli będzie pora, bo przysłany jest tu dla nieszczęśliwych. Przy tej sposobności przytoczył także ów tekst[66], w którym ewangelista mówi, że gdyby mieszkańcy Sodomy i Gomory widzieli i słyszeli te rzeczy, jakie się dzieją tu, w Galilei, to z pewnością byliby się nawrócili.

Gdy Jezus zbierał się już do odejścia, słuchacze prosili Go bardzo, by został jeszcze dłużej, bo nigdy nie słyszeli tak miłej nauki i zdaje im się, jakby poranne słońce oświeciło ich ponurą, mglistą ziemię. Przestrzegali Go przy tym, że już zapada noc. Na to Jezus odrzekł im porównaniem, że On sam nie lęka się nocy, ale oni powinni się lękać pozostawania w wiecznej ciemności w czasie, gdy właśnie światło Słowa Bożego pojawiło się między nimi. Po czym Jezus wsiadł z uczniami na łódź. Z początku płynęli, jak gdyby chcieli przeprawić się do Tyberiady, lecz później nawrócili ku wschodowi,

zatrzymali łódź prawie przy brzegu, o godzinę drogi na południe od wąwozu i pokładli się w łodzi na spoczynek.

Magdala to niewielka miejscowość, mniejsza od Betsaidy, o tyle dogodna, że jest tu przystań dla rybaków. Mieszkańcy otrzymują zarobek z Hippos, gdzie kwitnie przemysł i handel. Obok Gergezy poprowadzony jest publiczny gościniec, wiodący w dół, do Hippos. Być w granicach Magdali to tak samo, jak być w granicach Dalmanuty[67], miasta leżącego z drugiej strony jaru, o kilka godzin drogi stąd.

Ziemia Gergezeńczyków był to szmat kraju, długi na cztery do pięciu godzin, a szeroki na pół godziny drogi. Zjednoczyła ich ściśle wspólnota charakterów i wypadków dziejowych. Ich wartość moralna, ogółem wziąwszy, była bardzo licha. Ziemia Gergezeńczyków ciągnie się od jaru między Dalmanutą i Magdalą, który stanowi jej kraniec południowy, a liczy na swym obszarze wraz z Gergezą i Gerazą dziesięć miasteczek rozrzuconych rzędem wzdłuż całej przestrzeni. Łącznie, z okolicą Chorazin, ziemia Gergezeńczyków otacza jakby pierścieniem kraj Zin i wielki pusty obszar. Granicę Gergezeńczyków od wschodu stanowi długie pasmo górskie, na którego południowym końcu leży twierdza Gamala, od południa granicą jest jar, od zachodu nadbrzeżna dolina jeziora. Leżały tu miasta: Dalmanuta, Magdala i Hippos, te jednak nie należały już do Gergezeńczyków, jak również całe nadbrzeże, poza jarem na południe od Magdali. Z północnej strony rozciąga się ziemia Chorazin. Okręgu dziesięciu miasteczek nie trzeba stawiać na równi z okręgiem dziesięciu miast. Ten ostatni jest o wiele rozleglejszy i leży zupełnie oddzielnie. Za czasów walk Gedeona

z Madianitami mieszkańcy tych dziesięciu miasteczek stali po stronie pogan i od tego też czasu poganie wzięli tutaj przewagę, uciskali też coraz więcej Żydów, wypasając, ku wielkiemu ich zgorszeniu i zgryzocie, ogromne stada wieprzów na północnych stokach jaru nad bagnami, liczące po kilka tysięcy sztuk. Trzód tych strzegło około stu pogańskich pasterzy i pastuszków. Wspomniane bagno leży o trzy kwadranse drogi od Gergezy, u stóp wzgórz gamalskich. Powstało zaś sztucznie w ten sposób, że nad stokiem jaru zbudowano z belek tamę i zatrzymano wodę potoku płynącego w tę stronę. Z bagna odpływa woda przez jar do Morza Galilejskiego. Wokół bagna i na stokach jaru rosną nadzwyczaj grube dęby. Ziemia nie jest urodzajna i gdzieniegdzie tylko, na słonecznych miejscach, uprawiają wino. Rośnie tu rodzaj trzciny cukrowej, którą rozsyłają w stanie surowym.

Następnego ranka, wyszedłszy na brzeg, Jezus uzdrowił znowu przez włożenie rąk wielu opętanych. Ludzie tutejsi sami oddawali się w moc szatana, bo od dawien dawna trudnili się czarnoksięstwem. W jarze i na górach rośnie tu obficie pewne zioło, które oni zbierali i namiętnie je spożywali, gdyż miało tę właściwość, że upajało jak opium i do tego wprawiało w konwulsje. Inne znów zioło służyło jako przeciwdziałające, ale od pewnego czasu nie chciało skutkować, a ponieważ nie wyrzekli się spożywania tamtego, więc popadli w największą nędzę.

Nie tyle bałwochwalstwo oddawało tutejszych mieszkańców w moc szatana, ile gorliwe uprawianie czarnoksięstwa. W samej Gergezie i w okolicznych miejscowościach roiło się od czarnoksiężników, którzy otoczeni rojem kotów, psów, ropuch, żab

i innych płazów, uprawiali swoje niecne rzemiosło. Wywoływali te zwierzęta lub też prawdopodobnie sami się w nie przemieniali, by ranić lub zabijać ludzi i dobytek. Jak wilki żarłoczne wyrządzali szkody ludziom, mścili się zawzięcie na tych, ku którym żywili nienawiść, wywoływali zaklęciami nagłe burze i huragany na jeziorze. Wiedźmy przyrządzały czarodziejskie napoje. Tak postępując, popadli zupełnie w moc szatana, dlatego było tu tylu opętanych, szaleńców i cierpiących na konwulsje[68].

Około godziny dziesiątej z rana Jezus popłynął z kilkoma uczniami czółnem w górę potoku wijącego się przez jar. Wybrał tę drogę, bo tędy było bliżej niż pieszo ścieżkami. Upłynąwszy kawałek, wysiedli i Jezus poszedł naprzód, w górę północnym stokiem jaru, a za Nim udali się uczniowie i wkrótce się z Nim złączyli. Nie wyszli jeszcze z jaru, gdy naraz pokazało się owych dwóch opętanych szaleńców. Z chwilą zbliżenia się Jezusa wpadli w szał i albo kryjąc się w dołach, albo wypadając z ukrycia, miotali na przybyłych trupie kości, wrzeszcząc przy tym przeraźliwie. Nie uciekali jednak, lecz jakby pchani jakąś tajemną siłą, coraz bardziej przybliżali się, a kryjąc się za krzaki i głazy, wystawiali głowy i wykrzykiwali: „Mocy! Potęgi, przybywajcie na pomoc! Oto zbliża się silniejszy od nas!”. Wtedy Jezus wyciągnął ku nim rękę i rozkazał im położyć się na ziemię. Opętani natychmiast upadli plackiem na twarz, a podniósłszy nieco głowy, wołali: „Jezusie! Synu Boga Najwyższego! Co nam i Tobie? Dlaczego przyszedłeś tu przedwcześnie nas dręczyć. Zaklinamy Cię na Boga, nie dręcz nas!”. Jezus przystąpił do nich z uczniami, a oni zaczęli trząść się i drżeć straszliwie na całym ciele. Na polecenie Jezusa uczniowie podali im do okrycia szale służące do zawijania głowy, które mieli na szyi.

Jezus rozkazał opętanym okryć się nimi. Ci, choć widocznie wbrew swej woli, spełnili zaraz rozkaz i otulili się starannie, drżąc wciąż i trzęsąc się kurczowo, po czym powstali, prosząc Jezusa, by ich nie dręczył. Jezus zapytał wtedy: „Ilu was jest?". A oni odrzekli: „Legion". Przez usta opętanych przemawiały złe duchy wciąż w liczbie mnogiej, bo – jak mówiły – niezliczone są namiętności tych grzeszników. Tym razem szatan powiedział prawdę, gdyż już od siedemnastu lat ludzie ci oddawali się czarnoksięstwu i żyli pod władzą diabelską. Od dawna już mieli od czasu do czasu takie napady, a od dwóch lat błądzili tu jak szaleńcy po pustyni. Oddani tak długo czarnoksięstwu, nie mogli się teraz wydobyć z więzów grzechu.

Nieopodal, na miejscu wystawionym na działanie słońca, była winnica. Stała tu wielka, ciosana kadź spojona łatami, wysoka prawie jak mężczyzna, a szeroka tak, że mogło się w niej pomieścić około dwudziestu ludzi. Gergezeńczycy wytłaczali w niej owe oszołamiające zioła zmieszane z winogronami. Wytłoczony sok spływał w mniejsze koryta, skąd ściągano go w wielkie, gliniane naczynia o wąskich szyjkach i zakopywano je w winnicy w ziemię. Tak przyrządzonego soku używali, by popadać w szatańskie halucynacje i od tego dostawali też takich napadów szału. Ziele używane do tego było rośliną dorastającą do wysokości ramienia, opatrzoną, jak rozchodnik, mnóstwem zielonych, mięsistych liści, zakończoną zaś wypukłością. Sok wyciskano na wolnym powietrzu z powodu odurzającej woni, jaką ziele wydawało. Podczas roboty rozpinano jednak nad kadzią namiot. Właśnie teraz nadeszli prasownicy, by zabrać się do roboty. Wtem Jezus rozkazał opętanym, a właściwie pułkowi diabłów, które się w nich

znajdowały, aby przewróciły ową kadź. Ci pochwycili ją natychmiast, pełną soku, i leciutko wywrócili, tak że wszystko się wylało, co widząc, robotnicy uciekli z krzykiem. Uczniowie także bardzo się przestraszyli. Opętani powrócili z drżeniem do Jezusa, a szatani krzyczeli przez ich usta: „Nie wtrącaj nas w przepaść! Nie wypędzaj nas z tej okolicy, a ostatecznie dozwól nam wejść w te wieprze!”. Jezus rzekł: „Wejdźcie w nie!”. Na te słowa opętani upadli na ziemię, drgając konwulsyjnie, a z ich ciał wypełzła cała chmura rojąca się od owadów, ropuch, robactwa, a szczególnie niedźwiadków. Za parę chwil wśród trzody wieprzy rozległy się skrzeki i kwiki. Słychać było krzyki i nawoływania pasterzy. Wkrótce cała trzoda, licząca kilka tysięcy sztuk, wypadła ze swych legowisk i na oślep popędziła w dół jaru, łamiąc krzaki po drodze. Słychać było tylko wrzaski zwierząt i huk, jakby podczas burzy. Nie stało się to jednak w kilka minut, jak się to opowiada, ale zabrało kilka godzin. Wieprze grasowały długo na wszystkie strony, miotały się jak szalone i gryzły, wiele z nich powpadało w bagno i te porwał w dół bystry prąd wody, reszta jednak pognała ku jezioru.

Uczniowie nie byli z tego zadowoleni, bo mniemali, że przez to zanieczyści się woda, w której łowili ryby. Jezus, odgadując ich myśli, rozproszył te obawy, mówiąc, że wieprze nie wpadną w jezioro, tylko w wir, znajdujący się na końcu jaru. Był to rodzaj stojącego bagniska, oddzielonego od jeziora ławicą piasku czy też rafą, porosłą trzciną i krzakami. Czasem, przy wysokim stanie wody, ławica była zalana. Woda dopływała tu z jeziora, lecz na powrót stąd nie odpływała. Bagnisko było głębokie, bezdenne, a pod cichym zwierciadłem wody ukrywały się zdradliwe wiry.

W tę to otchłań rzuciło się całe stado wieprzy. Pasterze biegli początkowo za wieprzami, lecz widząc, że na nic to się nie zda, przybliżyli się do Jezusa. Ujrzawszy uzdrowionych opętanych i dowiedziawszy się, jak do tego przyszło, zaczęli na nowo biadać nad szkodą. Jezus przerwał ich żale, mówiąc, że więcej znaczy dobro tych dusz niż wieprze całego świata. Po czym kazał im iść do miasta i powiedzieć właścicielom stada, że wygnał z ludzi diabły, które sprowadziła tu bezbożność krajowców, i wpędził je w wieprze. Uzdrowionych opętanych wysłał do domu przyodziać się, a sam poszedł z uczniami, z wolna ku Gergezie. Wielu pasterzy dało już o wszystkim znać w mieście, toteż ze wszystkich stron zbiegali się ludzie. Przed miastem oczekiwali na Jezusa ludzie z Magdali uzdrowieni wczoraj, dalej dwaj żydowscy młodzieńcy, uzdrowieni także wczoraj, i prawie cała żydowska ludność Gergezy. Wkrótce nadeszli obaj uzdrowieni, dopiero co opętani, teraz ładnie odziani, i przysłuchiwali się nauce Jezusa. Byli to tutejsi poganie ze znakomitego rodu, spokrewnieni z pogańskimi kapłanami. Robotnicy z winnicy rozpowszechnili już także wieść w mieście o przewróceniu kadzi przez opętanych i powstałej stąd szkodzie. Przyczyniło się to do tym większego zamieszania i rozruchów, gdyż wielu biegło za wieprzami popatrzeć, czy nie da się jeszcze czegoś uratować, inni biegli do winnicy popatrzeć na kadź. Takie zamieszanie trwało aż do nocy.

Na pagórku, o pół godziny drogi od miasta, Jezus miał naukę. Zwierzchnicy miasta i kapłani pogańskich bożków usiłowali odwieść lud od Niego, rozgłaszając, że Jezus jest potężnym czarownikiem, od którego zagraża im wielkie niebezpieczeństwo. Wreszcie, naradziwszy się, wysłali delegację do Jezusa. Wysłańcy,

przecisnąwszy się do Niego, prosili, by nie zatrzymywał się tu i nie wyrządzał jeszcze większej szkody. Mówili, że uznają Go za wielkiego maga, lecz proszą, by ustąpił z ich granic. Narzekali przy tym bardzo z powodu utraty świń i wylania płynu czarnoksięskiego. Jakże się zdziwili i przestraszyli, gdy pomiędzy słuchaczami ujrzeli u stóp Jezusa obu opętanych, uzdrowionych już i ładnie odzianych. Na ich żale Jezus rzekł: „Nie troszczcie się, nie będę zbyt długo wam uciążliwy. Przybyłem tu jedynie dla tych biednych opętanych i chorych. Wiem dobrze, że nieczyste świnie i szkodliwe napoje większą mają w waszych oczach wartość niż dobro tych dusz. Nie tak jednak sądzi Ojciec Niebieski, który dał Mi władzę uratować tych biednych ludzi, a zatracić wieprze". Następnie wytykał im wszystkie ich ohydne występki, grzeszne oddawanie się czarnoksięstwu, lichwę i służenie diabłu, nawoływał ich do pokuty i chrztu, ofiarując im zbawienie. Umysły ich jednak wciąż zajmowała szkoda, wynikła z utraty wieprzy, dlatego trwali przy swym uporczywym, a na poły bojaźliwym żądaniu, by Jezus odszedł stąd. Spełniwszy poselstwo, powrócili do miasta.

Judasz Iskariota okazywał się tu nadzwyczaj czynny i ruchliwy, bo były mu dobrze znajome te strony. Za czasów swej młodości, gdy umknął od dobroczyńców, którzy go tajemnie wychowali, mieszkał tu przez jakiś czas wraz z matką. Obaj opętani byli jego dobrymi znajomymi i towarzyszami młodości.

Żydzi bardzo się radowali w duchu ze szkody, jaką ponieśli poganie przez utratę wieprzy, bo też poganie uciskali ich bardzo, a zresztą jako Żydzi gorszyli się hodowaniem tylu świń[69]. Nie wszyscy jednak tak myśleli, gdyż wielu tutejszych Żydów

zmieszało się już przez małżeństwa z poganami i umaczali ręce w ich zabobonnych praktykach.

Uczniowie ochrzcili wszystkich uzdrowionych wczoraj i dzisiaj, jak również obu opętanych, co ich bardzo wzruszyło i zmieniło wewnętrznie. Apostołowie używali do chrztu wody przyniesionej w miechu. Ludzie klękali wokół nich, a oni czerpali wodę z naczynia trzymanego w ręce i chrzcili po trzech naraz, pokrapiając ich trzykrotnie wodą. Zaraz po chrzcie dwaj żydowscy młodzieńcy i obaj uzdrowieni opętani prosili Jezusa, by mogli pozostać przy Nim jako Jego uczniowie. Tym ostatnim Jezus rzekł, że zleci im pewną misję. Mieli mianowicie obchodzić dziesięć miasteczek Gergezeńczyków, pokazywać się wszystkim i wszędzie opowiadać, co ich spotkało, co widzieli i słyszeli, nawoływać ludzi do pokuty i chrztu, i odsyłać chętnych do Jezusa. W tym nie mają się dać powstrzymać żadną przeszkodą, choćby nawet rzucano za nimi kamieniami. Jeśli wypełnią należycie to polecenie, otrzymają za to dar proroctwa. Mieli także na przyszłość zawsze wiedzieć, gdzie Jezus się znajduje i odsyłać do Niego ludzi pragnących słuchać Jego nauki. Przy tym Jezus dał im moc wkładania rąk na chorych i uzdrawiania ich. Powiedziawszy im to, Jezus pobłogosławił ich, a oni zaraz następnego dnia zaczęli spełniać swe posłannictwo. Później zostali zaliczeni w poczet uczniów.

Wieczorem Jezus poszedł z uczniami do przełożonego synagogi. Przedtem jednak przyszli do tegoż zwierzchnicy miasta i zażądali, by usunął stąd Jezusa, w przeciwnym bowiem razie będzie odpowiedzialny za wszystkie szkody, jakie miasto poniesie przez Jezusa. Wkrótce też Jezus opuścił miasto i zatrzymał się z uczniami na nocleg w szałasie pasterskim. Tu wyjaśnił uczniom, dlaczego

dopuścił szatanom przewrócić kadź i wejść w wieprze. Chciał przekonać tych pysznych pogan, że jest prawdziwym prorokiem Żydów, których oni tak brutalnie uciskali i wyszydzali. Utratą wieprzów dotknął tylu pogan naraz, bo chciał zwrócić ich uwagę na niebezpieczeństwo grożące ich duszom, obudzić z uśpienia ten gnuśny naród, zagrzebany w kale występków i pobudzić ich do przyjęcia nauki. Dozwolił zaś wylać napój czarodziejski, bo tkwiło w nim główne źródło grzechów i opętania tych ludzi.

Na drugi dzień koło Jezusa zebrała się znowu wielka rzesza ludu. Wieść o Jego cudach rozeszła się już po całej okolicy. Nowo nawróceni Żydzi chcą na zawsze opuścić Gergezę. Apostołowie tymczasem uzdrawiający chorych w okolicy przybyli wraz z uzdrowionymi także na naukę Jezusa. Między przybyłymi były i niewiasty, które przyniosły w koszykach żywność dla Apostołów. Pewnego razu powstał ścisk wokół Jezusa i wtedy przybliżyła się do Niego kobieta z Magdali cierpiąca na krwotok. Zwykle nie mogła chodzić, teraz jednak mocą wiary zebrała wszystkie siły, przyczołgała się z tyłu do Jezusa, ucałowała skraj Jego szaty i w jednej chwili ozdrowiała. Jezus nauczał jeszcze chwilę, po czym zapytał: „Uzdrowiłem kogoś, kto to jest?”. Niewiasta przybliżyła się do Niego i podziękowała pokornie za uzdrowienie. Słyszała kiedyś o uzdrowieniu Enue i dlatego postanowiła tak samo postąpić. Wieczorem, wziąwszy uczniów i dwóch żydowskich młodzieńców, Jezus opuścił Gergezę, opłynął jeziorem Magdalę i wysiadł na ląd na północ od Hippos, które nie leży tuż nad jeziorem, lecz nieco dalej na wyżynie. Na noc Jezus zagościł z uczniami w szałasie pasterskim.

Tu Jezus wspominał uczniom, że wkrótce nadejdą urodziny Heroda i że trzeba się będzie udać do Jerozolimy. Uczniowie odradzali Mu, tłumacząc, że niedługo nadejdzie święto Paschy, więc i tak trzeba będzie tam być. Jezus jednak trwał przy swoim zamiarze, dodając, że podczas uroczystości nie będzie się pojawiał publicznie. Młodzieńcy gergezeńscy prosili Go jeszcze raz, by wziął ich ze sobą. On jednak dał im inne posłannictwo: polecił im mianowicie obchodzić dziesięć miast od Kedar aż do Paneas i głosić Żydom, co widzieli i słyszeli. Na drogę dał im błogosławieństwo i podobną obietnicę, jak tamtym poprzednim: jeśli dobrze spełnią tę misję, otrzymają ducha prorockiego, tak iż będą wiedzieć, gdzie Jezus przebywa, i w Jego imieniu będą mogli uzdrawiać chorych i głosić sąd i karę za grzechy. Podobnie jak u tamtych, tak i u tych obietnica ta odnosiła się czasów późniejszych. Również tamci mieli głosić Jego Imię w dziesięciu miasteczkach gergezeńskich, a potem poganom w Dekapolis. Młodzieńcy zaraz odeszli, a Jezus tymczasem kazał popłynąć uczniom do Betsaidy, sam zaś, mimo ich próśb, pozostał i poszedł brzegiem na pustkowie, by tam się modlić. Droga wiodła tam wśród zwalistych, stromych skał. Niektóre z nich przybierały w mroku wygląd olbrzymich, strasznych postaci ludzkich.

Noc już zapadła. Uczniowie znajdowali się właśnie w łodzi na środku jeziora, a że wiatr dął przeciwny, więc było im bardzo ciężko wiosłować. Wtem ujrzałam na falach Jezusa. Szedł lekko, jakby po gładkiej drodze, a znajdował się prawie naprzeciw Tyberiady, w sporym oddaleniu na wschód od łodzi. Gdy ją mijał, dojrzeli Go i uczniowie. Bardzo zlękli się, niepewni, czy to On sam, czy Jego duch, i zdjęci trwogą głośno krzyknęli. „Nie bójcie się! –

rzekł Jezus – Jam jest!”. Uczniowie uspokoili się nieco, a Piotr rzekł: „Panie! Jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie!”. Jezus mu odpowiedział: „Chodź!”. Piotr wyszedł natychmiast z łodzi po drabince i kroczył po wzburzonych falach ku Jezusowi, jakby po równej ziemi. Zdawało mi się, że unosi się ponad wodą, bo nie przeszkadzały mu rozkołysane fale. Przeszedł tak kawałek, lecz wkrótce zaczęło mu się to wydawać dziwne, zapomniał o słowie Jezusa, a zwrócił uwagę na wiatr i wzburzone fale. Zaraz też zaczął zanurzać się w wodzie, więc krzyknąwszy w trwodze: „Panie! Ratuj mnie!”, wyciągnął rękę do Jezusa, bo woda sięgała mu już do piersi. Jezus przybliżył się do niego, ujął go za rękę i rzekł: „Człowieku małej wiary! Dlaczego wątpisz?”. Przyprowadziwszy go do łodzi, wsiadł razem z nim i zganił go, jak i innych, za niepotrzebną obawę. Wiatr natychmiast ustał i spokojnie przypłynęli do Betsaidy. Przy brzegu spuszczono schody i wszyscy wysiedli na ląd.

15. Jezus uzdrawia w Betsaidzie i przybywa znowu do Kafarnaum

Zaledwie Jezus pojawił się w Betsaidzie, a już zaszli Mu drogę z krzykiem dwaj ślepi, którzy, na przekór przysłowiu, prowadzili się wzajemnie. Jezus uzdrowił ich, a potem uzdrawiał chromych i niemych. Gdziekolwiek się pokazał, cisnął się do Niego lud, przyprowadzając chorych. Wielu Go tylko dotykało i zaraz odzyskiwali zdrowie. Oczekiwano Jezusa, bo wiedziano, że będzie tędy wracał przed szabatem. Zdarzenie z opętanymi i wieprzami

rozniosło się wszędzie, wywołując ogólne wrażenie i podziw. Część uczniów chrzciła uzdrowionych koło domu Piotra. Uczniowie, widząc wreszcie, że tłumy nie dają Jezusowi chwili wytchnienia, poszli do Niego sami i starali się Go nakłonić, by posilił się i trochę wypoczął.

W dalszej drodze do Kafarnaum pewien niemy i ślepy opętany zabiegł Jezusowi drogę. Ten uzdrowił go natychmiast, co wywołało niezwykły podziw. Już przy zbliżaniu się do Jezusa ów człowiek odzyskał mowę i zawołał: „Jezusie, Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną!". Pan dotknął jego oczu, a opętany przejrzał natychmiast. Popadł on zupełnie w ręce pogan z tamtej strony jeziora i miał niejednego czarta w sobie. Kuglarze i wróżbiarze gergezeńscy włóczyli go z sobą na powrozie, pokazując go wszędzie publicznie jako siłacza, czyniącego na ich rozkaz różne sztuki. Za sztukę czarnoksięską uważali, że na mocy pewnych zaklęć, chociaż ślepy i niemy, wszystko rozumie, wie i robi, wszędzie trafi, wszystko przyniesie i rozpozna, chociaż nie było w tym nic dziwnego, bo to diabeł działał przez niego. Tak to ci pogańscy kuglarze, wędrując po wszystkich miastach, używali diabła za pośrednictwem tego biedaka dla podłego zysku. Przeprawiając się przez jezioro, nie brali go do łodzi, tylko kazali mu jak psu płynąć obok. Nikt nie troszczył się o niego, bo każdy miał go za straconego. Schronienia nie dawano mu żadnego, musiał tułać się po rowach i dziurach, a jego panowie jeszcze go przy tym dręczyli. Obecnie był od dłuższego czasu w Kafarnaum, ale nie miał go kto przyprowadzić do Jezusa. Wreszcie odważył się sam na to i – jak widzieliśmy – odzyskał zdrowie.

Przed szabatem Jezus nauczał w domu Piotra przy bramie, gdy nagle powstał w Kafarnaum wielki zgiełk. Nadpłynęło bowiem z tamtej strony jeziora wiele łodzi z Żydami gergezeńskimi i ci zaczęli opowiadać o widzianych cudach. Cud uczyniony z wieprzami, wypędzenie czarta z niemego i ślepego opętańca czyniły wielkie wrażenie.

Widząc to, faryzeusze rozpuszczali wszędzie wieści, że Jezus wypędza czarty mocą diabelską. Nie podobało się to ludowi. Wielkie tłumy zebrały się przed synagogą, między którymi wielu było uzbrojonych w łuki. Gdy Jezus zbliżał się do miasta, ów ślepy niemy opętaniec wybiegł naprzeciw Niego bez przewodnika. Wielu pobiegło za nim i widzieli na własne oczy cud, który wprawił ich w takie uniesienie, że porwała ich złość na faryzeuszów, którzy wciąż, nawet i teraz, oczerniali Jezusa, że uzdrawia mocą diabelską. Rozjuszone tłumy kazały wywołać faryzeuszów i zażądały, by uznali moc Jezusa i przyznali, że nigdy nie działy się takie rzeczy w Izraelu, że żaden prorok nie czynił podobnych cudów. Jeśli zaś chcą upierać się zatwardziałe przy swoim, to niech lepiej wynoszą się z Kafarnaum, bo nikt nie myśli znosić dłużej ich niewdzięczności i oszczerstw.

Wobec tego faryzeusze nagle zgrzecznieli. Z ich grona wystąpił jakiś barczysty mąż i tak zaczął tumanić lud: „To prawda, że nigdy nie słyszano w Izraelu o takich cudach, czynach i nauce; żaden prorok nie działał czegoś podobnego. Teraz jednak wysłuchajcie, co należy myśleć o tym wypędzeniu diabłów w Gergezie i dzisiejszym oswobodzeniu od czarta człowieka, który tak jakby należał do Gergezeńczyków. W osądzaniu takich rzeczy trzeba być zawsze bardzo ostrożnym”. Tu podał tłumom bardzo obszerny opis

królestwa złych duchów i tak mówił dalej: „Są więc między czartami rozmaite stopnie i godności i jeden drugiego musi słuchać. Jezus zaś zawarł przymierze z jednym z najpotężniejszych, dlaczegóż bowiem tego opętanego nie uzdrowił już przedtem? Dlaczego, jeśli jest Synem Boga, nie wypędził swą mocą diabłów z kraju Gergezeńczyków? Nie! Musiał najpierw przeprawić się tam i zawrzeć przymierze z najpotężniejszym z czartów gergezeńskich, musiał ułożyć się z nim i oddać mu na łup wieprze, bo chociaż ten czart niższy jest od Belzebuba, to także wielką ma władzę. A teraz, zaspokoiwszy tamtego w Gergezie, Jezus potrafił przez Belzebuba uwolnić tego tu biedaka”. Tak to podstępnie i wymownie tłumaczył tę sprawę ów mąż i prosił, by uspokojono się i oczekiwano końca, mówiąc: „Można poznać czyny po owocach, jakie przynoszą. W dni robocze nie pracują już ludzie, tylko biegną za Nauczycielem, aby oglądać widowiska. W szabat zaś, zamiast spokoju, słychać wszędzie krzyki i wrzaski. Wspomnijcie na dzień dzisiejszy, uspokójcie się i przygotujcie do nadchodzącego święta”. Udało mu się wreszcie nakłonić lud do rozejścia się, a wielu łatwowiernych nawet przekonała częściowo jego mowa.

Wieczór ten poprzedzał Święto Poświęcenia Świątyni[70]. W domach i szkołach paliły się lampy, ustawione piramidalnie, a w ogrodach, na podwórzach i przy studniach paliły się lampy i pochodnie ułożone w różne figury. Jezus udał się z uczniami do synagogi i nauczał tam, a faryzeusze nie przeszkadzali Mu, bo trochę się Go bali. Jezus odgadywał ich myśli i wiedział, co niedawno mówili o Nim ludowi, więc śmiało do tego nawiązał, mówiąc: „Wszelkie królestwo wewnętrznie skłócone pustoszeje i nie ostoi się. Jeśli więc szatan wyrzuca szatana, jakże się ostoi

jego królestwo? A jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, to synowie wasi przez kogo je wyrzucają?" (por. Łk 11,14–20). Tymi słowami Jezus zmusił ich do milczenia i bez przeszkody wyszedł z synagogi. Noc spędził w domu Piotra.

Na drugi dzień Jezus odwiedził z kilkoma uczniami rodzinę Jaira, upominał ich i pocieszał. Ludzie ci bardzo się teraz zmienili i spokornieli. Rozdzielili swe mienie na trzy części: jedną przeznaczyli dla ubogich, drugą dla gminy, a resztę dla siebie. Szczególnie stara matka Jaira była życzliwie usposobiona. Córka nie pokazała się, dopóki jej nie zawołano, a wtedy weszła pokornie, z zasłoniętą twarzą. Zdaje się, że urosła od tamtego czasu. Trzymała się prosto i wyglądała zupełnie zdrowo. Stąd Jezus udał się do pogańskiego setnika Korneliusza, pocieszał i pouczał jego rodzinę, a potem, zabrawszy Korneliusza, poszedł do Sorobabela. Tu rozmowa zeszła na urodziny Heroda i na uwięzienie Jana. Korneliusz i Serobabel oświadczyli Jezusowi, że jak wszystkich znakomitszych obywateli, tak i ich Herod zaprosił na urodziny do Macherus. Zapytywali Jezusa, czy wolno im tam iść. On odrzekł im, że jeśli potrafią zachować się biernie względem wszystkiego, co tam zajdzie, to nie można im zabronić. Lepiej byłoby jednak, gdyby potrafili się wymówić i pozostali w domu. Zaczęto potem narzekać na występne życie Heroda i trzymanie Jana w więzieniu, żywiąc jednak nadzieję, że Herod uwolni go w dzień swoich urodzin.

Jezus odwiedził jeszcze swą Matkę i oznajmił, że już jutro wybierze się dalej w drogę. Były tam obecnie: Zuzanna, żona Alfeusza, córka Marii Kleofasowej z Nazaretu, Zuzanna z Jerozolimy, Samarytanka Dina i Marta. Ta ostatnia bardzo bolała nad powtórnym upadkiem Magdaleny, który oddał ją znowu

w moc szatana. Zapytywała też Jezusa, czy nie powinna jej odwiedzić, lecz Jezus kazał zaczekać. Rzeczywiście smutny jest stan Magdaleny. Jest teraz dumna, złośliwa, nieraz jakby nie przy zdrowych zmysłach, bije i dręczy swe służebne, a stroi się coraz cudaczniej. Niedawno biła ulubieńca, który obecnie z nią mieszka i wszystkim rządzi, a on nie pozostał jej dłużny i czynnie ją znieważył. Od czasu do czasu popada w melancholię, płacze, narzeka, biega po całym domu i szuka Jezusa, wołając: „Gdzie jest Nauczyciel, gdzie jest? Opuścił mnie!". Przy czym dostaje często kurczy lub padaczki. Można sobie wyobrazić boleść rodzeństwa, zmuszonego patrzeć bezradnie na latorośl tak szlachetnego rodu, pogrążoną w głębokim upadku.

Wzruszający to widok, gdy Jezus przechodzi ulicami Kafarnaum w częściowo podpasanej sukni, a częściowo opuszczonej wolno. Ruchy ma niezbyt żywe, ale gibkie, chód spokojny, płynący, postać samotna, a jednak zdradzająca potęgę i wyższość nad innymi. Nie ma w Nim nic chwiejnego, nic chybionego, nic nie razi oka, żaden krok, żadne spojrzenie, żaden ruch nie jest na próżno, a przecież nie czyni niczego, aby zwrócić na siebie uwagę.

Marta zwiedziła z Zuzanną gospody galilejskie aż do Samarii, powierzono jej bowiem zwierzchnictwo nad nimi. Niewiasty mieszkające bliżej doglądają mniejszych okręgów. W niejednej gospodzie niewiasty schodziły się razem, przygotowywały zapasy i rozsyłały je na osłach. Raz przyszła do nich Maria Sufanitka i zaraz rozeszła się pogłoska między ludem, że Maria Magdalena była u niewiast, które zajmują się utrzymaniem stronników proroka z Nazaretu. Sufanitka mogła uchodzić za Magdalenę, bo była do niej bardzo podobna z postawy, a z tej strony Jordanu mało

kto ją znał. Przy tym nazywała się także Maria, namaszczała Jezusa na uczcie u faryzeuszów i także nie cieszyła się dobrą opinią. Już teraz miano ją za Magdalenę, a później tę omyłkę popełniali prawie wszyscy, którzy nie mieli poufnych kontaktów z gminą.

Niewiasty starały się o wszystko gorliwie, przysposabiały nakrycia, posłania, przepaski, wełniane suknie, sandały, kubki, dzbanki z balsamem i oliwą itp. Jezus sam potrzebował bardzo mało, ale chciał, by uczniowie nie byli nikomu ciężarem i mieli wszystko, co potrzebne do utrzymania. Odejmował przez to faryzeuszom sposobność do wszelkich pod tym względem zarzutów.

16. Rozesłanie Apostołów i uczniów

Przy końcu szabatu raz jeszcze Jezus ostro przemawiał w synagodze przeciw oszczerstwu faryzeuszów, zarzucających Mu, że wypędza czarty mocą diabelską. Zażądał, by wykazali Mu, że Jego czynności nie zgadzają się z Jego nauką, że nie dochowuje tego, czego naucza. Jakoż faryzeusze nie mogli Mu nic zarzucić.

Potem Jezus nauczał przed bramą domu Piotra o błogosławieństwach: „Błogosławieni ubodzy w duchu” – mówił, wykazując wręcz przeciwne postępowanie faryzeuszów. Po czym przygotowywał uczniów do oczekującego ich rozesłania.

Jezus nie chciał dłużej przebywać w Kafarnaum, bo zebrały się tam zbyt liczne tłumy i były zanadto rozdrażnione. Przybyło tu także wielu Gergezeńczyków. Byli to ludzie ubodzy, przywykli do

włóczenia się, chcieli więc chodzić za Jezusem i mieć od Niego utrzymanie, sądzili bowiem, że podobnie jak Saul i Dawid Jezus każe się namaścić na króla i założy swą stolicę w Jeruzalem. Jezus jednak odprawił ich z niczym do domu, zachęcając tylko do pokuty, spełniania przykazań i wypełniania tych rad, które od Niego usłyszeli. Tłumaczył im, że Jego królestwo jest inne, niż sądzą, uważali oni bowiem, że grzesznicy nie mają doń wstępu.

Następnie Jezus opuścił Kafarnaum z dwunastoma Apostołami i trzydziestoma uczniami i poszedł w kierunku północnym. Tą samą drogą szły gromady ludzi. Jezus zatrzymywał się często i nauczał to tę, to ową gromadkę, po czym słuchacze odłączali się i szli do swych miejsc rodzinnych. Około godziny trzeciej po południu Jezus stanął na górze, oddalonej o trzy godziny drogi od Kafarnaum, a niedaleko tylko od Jordanu. Na górę prowadziło pięć dróg z pięciu miejscowości rozłożonych wokół. Jezus odprawił towarzyszących Mu aż dotąd ludzi, po czym posilił się z uczniami u stóp góry i razem weszli na szczyt. Była tu mównica i z niej Jezus wygłosił jeszcze raz naukę do Apostołów i uczniów o ich posłannictwie.

Rzekł im, że teraz mają pokazać, czego się nauczyli, mają głosić, że zbliżyło się królestwo Boże, że nadszedł ostateczny czas pokuty, a śmierć Jana nastąpi wkrótce. Mają chrzcić, wkładać ręce, wypędzać czarty. Nauczał ich, jak mają się zachowywać w sporach, jak rozpoznawać i odprawiać szukających zysku stronników i fałszywych przyjaciół. Żaden z nich teraz nie znaczy więcej niż inny. Przyszedłszy gdziekolwiek, mieli gościć tylko u pobożnych ludzi, żyć ubogo i skromnie i nikomu nie być ciężarem. Nauczał ich, jak mają się rozdzielać w drodze i powtórnie łączyć. Dwóch

Apostołów i kilku uczniów miało iść zwykle naprzód, zbierać ludzi i oznajmiać im zbliżanie się nauczycieli. Apostołowie nosili przy sobie małe flaszeczki z oliwą, którą Jezus kazał im poświęcać i używać przy uzdrawianiu[71]. Słowem, nauczał ich tego wszystkiego, co napisane jest w Ewangelii przy rozesłaniu. O niebezpieczeństwach jeszcze ich nie uprzedzał, tylko rzekł: „Dzisiaj każdy przyjmie was jeszcze chętnie, nadejdzie jednak czas, że będą was prześladować". Po nauce wszyscy uklękli wokoło. Jezus pomodlił się i wkładał im ręce na głowę, a uczniów tylko pobłogosławił. Następnie wszyscy uściskali się wzajemnie i rozeszli.

Potem wyznaczył im kierunek ich dróg i czas, w którym mają przybyć znów bliżej Niego, aby zdać sprawę z pracy apostolskiej i w celu zmiany uczniów przy Nim. Sześciu Apostołów poszło z Jezusem: Piotr, Jakub Młodszy, Jan, Filip, Tomasz, Judasz, prócz nich dwunastu uczniów, między nimi trzech braci Jakuba, Sadoch i Heliachim (synowie Marii Helego), Manahem, Natanael, tzw. mały Kleofas, i kilku innych z najmłodszych. Sześciu innych Apostołów miało z sobą osiemnastu uczniów, byli między nimi: Jozes Barsabas, Judas Barsabas, Saturnin, Natanael Chazed. Oblubieniec z Kany, Natanael, nie poszedł z nimi, bo miał inne sprawy do załatwienia dla gminy i był zajęty w swym bliższym otoczeniu, podobnie jak Łazarz. W trakcie rozstania wszyscy płakali. Odchodzący Apostołowie poszli drogą na wschód, w dół, wiodącą ku Jordanowi, gdzie znajdowała się miejscowość zwana Lekkum, może ćwierć godziny drogi oddalona od Jordanu. U stóp góry Jezusa otoczyła znów gromada ludzi wracająca z Kafarnaum.

Od podnóża tej góry Jezus udał się z uczniami na południe od Safet, leżącego na wysokiej górze, do miejscowości zwanej Hukok, z której wielu ludzi wyszło Mu już naprzeciw i z radością przyjęło Go wraz z uczniami.

Obok u studni jeden ślepy i kilku kulawych oczekiwali na Jezusa i prosili Go o pomoc. On kazał ślepemu umyć twarz wodą ze studni. Gdy to uczynił, Jezus pomazał mu oczy oliwą, ułamał gałązkę z krzewu, dał mu ją przed oczy i zapytał, czy coś widzi. Człowiek ów rzekł: „Tak, widzę bardzo wielkie drzewa". Jezus pomazał mu oczy jeszcze raz i znów zapytał. Wtedy ów mąż rzucił się przed Nim z radością na ziemię i zawołał: „Panie, widzę góry, drzewa, ludzi! Widzę wszystko!". Pośród ludu powstała wielka radość i zaprowadzili uzdrowionego do miasta. Jezus uzdrowił jeszcze kulawych i chromych, którzy na kulach stali wokoło. Kule były z cienkiego, bardzo mocnego drewna, każda miała trzy nóżki, tak że same przez się mogły stać i można je było tak złączyć, że chory wspierał się na nich piersią.

Uzdrowiony ślepy wkrótce rozpowszechnił radosną wieść, więc nowe tłumy przyszły za miasto do Jezusa, a za nimi poszli przełożeni synagogi i nauczyciele ze szkolnymi dziećmi. W otoczeniu ludzi Jezus wszedł do miasta, a poszedłszy do szkoły, nauczał w przypowieściach o Ośmiu błogosławieństwach. Wzywał wszystkich do pokuty, gdyż bliskie jest królestwo Boże. Każdą przypowieść obszernie tłumaczył. Byli przy tym i uczniowie. Jezus kazał im pilnie słuchać nauki, by tego samego mogli nauczać, gdy rozproszą się po okolicznych domach i osadach. Tak więc to, co usłyszeli podczas publicznych nauk, mieli potem rzucać jako zasiew w serca innych ludzi. Zawsze bowiem rano Apostołowie

rozchodzili się z uczniami po okolicy, nauczali i uzdrawiali, a wieczorem schodzili się przed najbliższą miejscowością, do której poszedł Jezus. Po nauce udał się On z uczniami do przełożonego synagogi i tu zasiedli wszyscy do uczty składającej się z ryb, miodu, placków i owoców.

Hukok[72] leży o pięć godzin drogi na północny zachód od Kafarnaum, pięć godzin drogi na południowy zachód od góry rozesłania i trzy godziny drogi na południe od Safet. Mieszkają tu wyłącznie Żydzi, ludzie względnie dobrzy; prawie wszyscy przyjęli już chrzest Jana. Trudnią się wyrobem wybornych materii, wełnianych, wąskich chust i frędzli z jedwabiu. Robią także sandały z dwoma obcasami. Sandały te są w środku giętkie, bardzo wygodne, proch wypada przez specjalne otwory. Miasto jest czysto utrzymane i robi przyjemne wrażenie. Niegdyś musiało być silną twierdzą, bo dziś jeszcze otaczają je wkoło głębokie rowy, obecnie suche. Drzewa gęsto zasadzone tworzą piękne aleje, spoza których zaledwie widać domy. W bramę wchodzi się przez most. Od bramy wiedzie długa ulica, rozszerzająca się przy końcu w obszerny plac, na którym wznosi się wspaniała synagoga. Wkoło otaczają ją kolumny, a w razie tłoku otwiera się synagogę, zatem i stojący z zewnątrz mogą uczestniczyć w obrzędach. Z tyłu mury łączą się w półkole. Apostołowie i większa część uczniów rozeszli się parami po mieście i okolicy. Jezus zaś udał się do synagogi, gdzie zgromadzili się już słuchacze. Przedtem jednak poszedł do dwóch oddzielnych hal i uzdrowił zebranych tam chorych wszelkiego rodzaju, obojga płci. Sprowadzono także wiele chorych dzieci, niektóre przyniesiono na rękach, a Jezus je uzdrowił, pobłogosławił zaś dzieci zdrowe.

W synagodze Jezus nauczał o modlitwie i Mesjaszu, mówiąc, że już przybył, że żyje wśród nich i że On głosi Jego naukę. Co do modlitwy to polecał czcić Boga w duchu i prawdzie. Przeczucie mi mówiło, że to znaczy czcić Boga w Duchu Świętym i w Jezusie Chrystusie, bo przecież to Jezus jest Prawdą, prawdziwy, żywy, wcielony Bóg, Syn poczęty z Ducha. W związku z powyższymi słowami nauczyciele poprosili Jezusa uprzejmie, by raczył im powiedzieć, kim właściwie jest, skąd pochodzi, czy może Jego rodzice nie są właściwie Jego rodzicami, a krewni krewnymi. Powinien przecież wyraźnie powiedzieć, czy jest Mesjaszem, Synem Bożym. Lepiej byłoby przecież, żeby uczeni w Piśmie wiedzieli, czego się trzymać, a jako przełożeni ludu powinni Go rozpoznać. Jezus odrzekł na to wymijająco: „Jeśli powiem: «Jam jest!», nie uwierzycie Mi i powiecie, żem jest synem tych ludzi. Nie pytajcie o moje pochodzenie, lecz zważajcie na mą naukę i czyny. Kto spełnia wolę Ojca, ten jest Synem Ojca, gdyż Syn jest w Ojcu, a Ojciec w Synu, a kto spełnia wolę Syna, spełnia i wolę Ojca". Słowa te były tak piękne, tak pięknie mówił też o modlitwie, że wielu z obecnych zawołało: „Panie, Tyś jest Chrystus! Tyś jest prawdą!". Rzucili się też przed Nim na ziemię, chcąc Go uczcić. Jezus jednak rzekł im powtórnie: „Czcijcie Ojca w duchu i prawdzie!". Po czym udał się z przełożonym synagogi na przedmieście i tu przenocował z uczniami. Na przedmieściu nie ma synagogi, jest tam tylko szkoła, ale uczą w niej bardzo wiele. Święto Świateł jeszcze się nie skończyło.

Na drugi dzień Jezus nauczał znowu w Hukok. Mówił przypowieść o siewcy i nierównym kiełkowaniu nasienia, dalej o dobrym pasterzu, który przybył szukać zbłąkanych owiec

i będzie się cieszył, jeśli choć jedną odnajdzie i doprowadzi do stada. „Tak – mówił – Dobry Pasterz będzie działać, aż zabiją go nieprzyjaciele. Jego słudzy i słudzy sług Jego tak samo powinni czynić aż do końca dni. Jeśli zaś w końcu choć jedna owca będzie uratowana, to wystarczy tyle dla zadowolenia miłości". Jego słowa brzmiały nadzwyczaj miło w uszach słuchaczy.

17. Jezus w Betanat, Galgali, Elkese i Safet

Apostołowie poszli z kilku uczniami naprzód. Jezus zaś wyruszył z resztą uczniów koło południa w tę samą stronę, skąd przybył wczoraj, i udał się do Betanat, leżącego o półtorej godziny drogi od Safet w kierunku południowo-zachodnim. Na pół godziny drogi przed Betanat zastąpił Mu drogę ślepy, prowadzony przez dwóch delikatnych chłopczyków w krótkich żółtych sukienkach i kapeluszach z łyka z szerokimi rondami. Były to dzieci lewitów. Ślepy ów, starszy już człowiek, z wyższego stanu, już dawno oczekiwał pomocy Jezusa. Gdy chłopcy Go ujrzeli, pospieszył z nimi naprzeciw, wołając z daleka: „Jezusie, Synu Dawida! Pomóż mi! Zmiłuj się nade mną!". Stanąwszy zaś przed Nim, upadł na twarz i rzekł: „Panie, pewnie przywrócisz mi światło oczu. Długo czekałem na Ciebie. A już od dawna przeczucie mi mówiło, że przyjdziesz i uzdrowisz mnie". Jezus rzekł mu na to: „Jeśli tak wierzysz, to niech ci się stanie według twojej wiary!". To rzekłszy, poszedł z nim ku krynicy ukrytej w zaroślach i kazał mu obmyć

w niej oczy. Były one dotychczas pokryte łuską i owrzodziałe, podobnie jak całe czoło. Po obmyciu jednak opadły łuski, a gdy Jezus pomazał mu oczy, czoło i skronie oliwą, znikło owrzodzenie, a ślepy przejrzał w tej chwili, dziękując Mu gorąco. Jezus pobłogosławił go, jak również obu chłopców, przepowiadając im, że będą kiedyś głosić słowo Boże.

Po chwili Jezus stanął przed miastem, gdzie już oczekiwali Go mieszkańcy, jak również Apostołowie i uczniowie, którzy tu tymczasem nadeszli. Powstała ogólna radość, gdy dowiedziano się o uzdrowieniu ślepego. Nazywa się on Ktesifon, nie jest to jednak ów Ktesifon, którego Jezus również uzdrowił ze ślepoty, a który później, zostawszy uczniem, poszedł z Łazarzem do Galii.

W otoczeniu lewitów i tłumów poszedł Jezus do synagogi i nauczał zebranych, tłumacząc jeszcze raz przypowieści o siewcy i dobrym pasterzu. Ci dobrzy ludzie uważali Jego przybycie za szczęście. Mieszkanie urządzono Mu w domu lewitów koło szkoły. Lewici żyli tu wspólnie, jakby w klasztorze, a ze swego grona wysyłali zastępców do innych miejscowości. Faryzeuszów nie było wcale. Święto Świateł jeszcze się nie skończyło, więc trwał czas wolny od pracy.

Betanat było niegdyś twierdzą i pełno tu było pogan, bo pokolenie Neftalego nie wytępiło ich, lecz pozwoliło im zostać jako hołdownikom. Teraz nie ma już ani jednego, ponieważ wypędzono ich po powtórnym odbudowaniu Świątyni Jerozolimskiej, kiedy to Ezdrasz i Nehemiasz zmusili Żydów, aby rozwiedli się z pogańskimi żonami. Bóg groził przez proroków ludowi ciężką karą, jeśli żyć będą w takich mieszanych małżeństwach, jeśli nie wypędzą pogan z kraju i przez to narażać się będą wciąż na pokusę łączenia się

z nimi przez małżeństwa. Groźby te spełniły się w okolicy góry Tabor i w zapadłych górach między Endor a Scytopolis, gdzie pod ziemią widziałam wielkie pokłady złota. Tam Żydzi nie wypędzili tak zupełnie pogan i dlatego te miejsca stały się teraz jałową pustynią.

Wyszedłszy z Betanat z uczniami i Apostołami, Jezus obszedł Safet i poszedł na północ do Galgali. Jest to piękna i znaczna miejscowość, przez którą prowadzi główny gościniec. Przyszedłszy tu, Jezus udał się z towarzyszami do synagogi, gdzie byli zebrani faryzeusze. W swej nauce występował ostro przeciw nim, tłumaczył wszystkie teksty proroka Malachiasza, mówiąc o Mesjaszu, Jego poprzedniku Janie i o nowej, czystej ofierze. Głosił też, że nadszedł już ten przepowiedziany wcześniej czas.

Stąd Jezus skierował kroki bardziej na wschód, do Elkese, rodzinnego miejsca proroka Nahuma, położonego na północ od Safet. Tu nauczał chwilę, po czym uzdrowił w zakładzie dla trędowatych ośmiu z nich i kazał im stawić się przed kapłanami w Safet. W dalszej drodze głosił słowo pasterzom, których jest tu sporo, bo na nadzwyczaj bujnych pastwiskach pasą się liczne trzody wielbłądów. Nieco dalej Jezus nauczał pogan mieszkających w grotach na górze. Tak cały dzień Jezus wędrował, nauczał i uzdrawiał chorych, których wszędzie wynoszono Mu na drogę.

Wieczorem Jezus przybył do Betan, położonego na zachód nieco niżej od Safet, a o godzinę drogi od Betanat. Jest to mała kolonia Betanat. Leży u stóp stromej wyniosłości, na której wznosi się Safet, tak że widać je stamtąd jak na dłoni. Jezus zatrzymał się z uczniami u swoich krewnych, bowiem mieszkała tu zamężna córka siostry Elżbiety. Miała pięcioro dzieci, z których najmłodsza

córeczka liczyła około dwunastu lat. Synowie byli w wieku od osiemnastu do dwudziestu lat. Rodzina ta należała do sekty esseńczyków, a mianowicie do tego ich odłamu, któremu wolno było wchodzić w związki małżeńskie. Mąż siostrzenicy Elżbiety był ich naczelnikiem. Wszyscy oni mieszkali oddzielnie wzdłuż murów miejskich. Mieszkania były częściowo w murze, częściowo wykute w skale. Ci krewni Jezusa, ludzie pobożni, mieli tu posiadłość odziedziczoną po przodkach. Rozmawiając z Nim, wyrażali swój żal nad losem Jana i wypytywali, kiedy odzyska wolność. Odpowiedź Jezusa nastroiła ich poważnie i smutno, lecz zachowali się spokojnie.

Jan był u nich, gdy dopiero co wrócił z pustyni od źródeł Jordanu. Oni też jako jedni z pierwszych przyjęli z jego rąk chrzest. Rozmawiali także z Jezusem o swych synach, których wkrótce chcieli wyprawiać do Kafarnaum, by poświęcili się rybołówstwu. Jezus rzekł im na to, że tamtejsi rybacy oddali się już innemu rybołówstwu i że ich synowie także w swym czasie pójdą z Nim. Rzeczywiście należeli oni później do grona siedemdziesięciu dwóch uczniów. Jezus nauczał i uzdrawiał przez jakiś czas. Potem oznajmił, że ci drudzy uczniowie są w okolicy Sydonu i Tyru, a On sam chce udać się do Judei. Tomasz był bardzo z tego zadowolony, bo spodziewał się, że faryzeusze będą tam stawiać opór Jezusowi, a miał chętkę z nimi dyskutować. Zadowolenie swe objawiał współuczniom, lecz ci nie bardzo cieszyli się z tej podróży. Jezus zganił jego zbyteczną gorliwość i przepowiedział, że i on kiedyś nie zechce uwierzyć. Tomaszowi nie chciało się to pomieścić w głowie, bo sądził, że jego wiara nigdy nie osłabnie.

Podczas gdy Jezus nauczał w szkole o błogosławieństwach, faryzeusze przybyli z Safet, by zaprosić Go na szabat. Jezus objaśniał właśnie przypowieść o ziarnie padającym na niejednakową rolę. Faryzeusze nie mogli, czy też nie chcieli, zrozumieć swego podobieństwa do roli kamienistej i wdali się w dysputę z Jezusem, lecz wkrótce musieli zamilknąć. Jezus odpowiedział na ich zaproszenie, mówiąc, że pójdzie tam ze względu na zgubione owce, lecz oni i saduceusze (było ich tu kilku) się zgorszą. Rzekli Mu na to: „Nauczycielu! Zostaw nam troskę o to". „Znam was dobrze – rzekł Jezus – cały kraj jest pełen waszej niesprawiedliwości".

Wkrótce też Jezus poszedł do Safet w otoczeniu tłumów. Z tej strony miasto rozłożyło się na tak stromej górze, że domy stoją prawie jeden nad drugim. Ulice biegną głębiej, a do domów wchodzi się po schodach wykutych w skale. Pół godziny trzeba było iść pod górę do synagogi. Tutaj jednak było już nieco więcej równego miejsca. Z drugiej strony góra opada już nie tak stromo ku północnemu wschodowi. Przed miastem Jezusa uroczyście przyjęli życzliwi Mu mieszkańcy. Trzymając w ręku zielone gałązki, otoczyli Go wkoło i wśród śpiewów wprowadzili do miasta. Tu Jezusowi i uczniom umyto nogi i podano im przekąskę, po czym zaprowadzono ich do synagogi, gdzie zebrało się już mnóstwo ludzi, bo właśnie kończyło się Święto Świateł, a zaczynał się nów i szabat. Głównie jednak tłum zgromadził się ze względu na Jezusa i uczniów.

W Safet jest wielu faryzeuszów, saduceuszów i uczonych zakonnych, a także zwykłych lewitów. W tutejszej szkole zakonnej ćwiczyło się wielu młodzieńców w żydowskich sztukach

wyzwolonych i w teologii. Także Tomasz poświęcał się tu przed kilku laty naukom. Teraz więc, po dawnej znajomości, poszedł zaraz do pewnego faryzeusza, swego dawnego nauczyciela. Ten zdziwił się bardzo, że jego uczeń obraca się w takim towarzystwie. Tomasz jednak zaczął tak gorliwie prawić o czynach Jezusa i nauce, że zmusił go do milczenia. Przy tutejszej szkole od dawna osiedli faryzeusze i saduceusze z Jerozolimy, rządzili się tu jakby u siebie, przez co stali się ciężarem nawet dla tutejszych faryzeuszów i nauczycieli. Kilku z nich wraz z innymi poszli zaprosić Jezusa. Teraz, widząc jak doznaje uroczystego przyjęcia, zgorszyli się i wprawdzie mówili pochlebnie o Jego sławie i cudach, lecz żądali, by nie wywoływał u nich zamieszek i wzburzenia. Jeszcze przed rozpoczęciem szabatu Jezus dał im na to ostrą odprawę w przedsionku wobec całego ludu i ganił surowo niepokoje i zgorszenia, jakie wywołują swym postępowaniem w całym kraju. Nie wymieniał jednak jeszcze żadnych szczegółów, wreszcie zażądał, aby wykazali Mu, w czym On, którego Ojciec posłał wypełniać prawo, rzekomo je przekracza.

Właśnie podczas tej dysputy nadeszli trędowaci z Elkese uzdrowieni wczoraj, by stosownie do Jego polecenia dać się obejrzeć kapłanom. Ujrzawszy ich, Jezus rzekł: „Oto widzicie, jak wiernie wypełniam Prawo. Rozkazałem tym ludziom stawić się tu, chociaż nie zachodziła taka potrzeba, bo nie oczyściły ich ludzkie leki, lecz rozkaz Boży”. Ta okoliczność bardzo rozzłościła faryzeuszów, poszli jednak dać im świadectwo oczyszczenia. Zwyczajowo badano takim tylko piersi i jeśli były czyste, uznawano ich za oczyszczonych. Faryzeusze musieli przyznać to

samo i teraz, choć ogarniały ich przy tym jednocześnie podziw i złość.

Oprócz zwykłej lekcji szabatowej Jezus tłumaczył w synagodze Pierwszą Księgę Mojżesza[73] i Księgę Królów, nauczał o Dziesięciu przykazaniach i przede wszystkim podnosił takie tematy, przy których faryzeusze i saduceusze czuli w duchu, że odnosi się to do nich. Mówił także o spełnieniu się obietnic, głosił sąd Boży nad tymi, którzy nie zechcą skorzystać z upomnień do pokuty. Przepowiadał zburzenie świątyni i spustoszenie wielu miast. Porównywał dalej prawdziwe Prawo z ich ustawami „wczorajszymi", jak je nazywał, wykazując ich bezużyteczność. Zdaje mi się, że Jezus miał tu na myśli dzisiejsze księgi Żydów, zapewne Talmud, bo tych szczególnie się trzymali i tylko te studiowali[74].

Po nauce Jezus poszedł z uczniami do jednego z tutejszych faryzeuszów, utrzymującego publiczną gospodę dla nauczycieli i rabinów. Inni faryzeusze także zebrali się tutaj na ucztę. Podczas niej Jezus ganił ich ostro, że wytykali uczniom nieumywanie rąk przy stole i niezachowanie innych drobnych zwyczajów. Karcił ich i za to, że za lada drobnostkę łajali ostro służących roznoszących potrawy.

Następnego dnia rano na podwórze przed mieszkanie Jezusa przyprowadzano wielu ciężko chorych, przeważnie starców. Przy tak niedogodnych drogach nie było to łatwe. Byli tam ślepi, głusi, chromi, paralitycy i inni chorzy wszelkiego rodzaju. Jezus uzdrawiał ich po kolei albo przez włożenie rąk, albo przez modlitwę, albo przez pomazanie poświęconą oliwą, stosując przy tym więcej obrzędów niż zwykle. Rozmawiał także z uczniami

i uczył ich uzdrawiać innych w taki sam sposób. Uzdrowionym dawał upomnienia, stosownie do ich stanu i wieku.

Faryzeusze i saduceusze jerozolimscy bardzo się tym gorszyli, nie chcieli dopuścić wielu chorych, którzy dopiero nadeszli, wreszcie wszczęli kłótnię, nie mogąc w żaden sposób ścierpieć tego pogwałcenia szabatu. Powstał więc wielki hałas, tak iż Jezus zwrócił się ku nim z pytaniem, czego chcą. Teraz faryzeusze wszczęli z Nim dyskusję co do Jego nauki, mówiąc, że zawsze naucza o Ojcu i Synu, a przecież każdy wie, kim są Jego rodzice. Jezus rzekł im na to, że ten jest synem Ojca, kto pełni wolę Ojca, kto jednak nie zachowuje przykazań, nie ma prawa tu sądzić i powinien być zadowolony, że nie wyrzucają go z domu jako natrętnego obcego. Dalej czynili Jezusowi różne zarzuty co do uzdrawiania i że wczoraj nie umył się przed ucztą. Nie chcieli jednak w żaden sposób dać się przekonać, że sami nie wypełniają prawa, aż wreszcie przyszło do tego, że ku wielkiemu ich przerażeniu Jezus zaczął wypisywać na ścianie domu ich różne tajne grzechy i przestępstwa za pomocą głosek widocznych tylko dla nich. Następnie zapytał ich, czy chcą, by to pismo zostało i by rozgłoszono wszystkim ich grzechy, czy wolą pozostawić Go w spokoju, a pismo zmazać. Ogarnął ich wielki strach. Jezus zabrał się spokojnie dalej do uzdrawiania, a faryzeusze, zmazawszy pismo na ścianie, odeszli. Mieli nieczyste sumienia, bo sprzeniewierzali pieniądze na fundacje przeznaczone dla wdów i sierot i obracali nimi, stawiając inne budowle. Safet miało dużo takich fundacji, a mimo to było tu wiele ubogich i nędzarzy.

Wieczorem Jezus zakończył naukę w synagodze i przenocował w tym samym domu. Obok synagogi jest urządzony wodotrysk.

Górę, na której leży Safet, pokrywa bujna roślinność, wszędzie pełno jest drzew i ogrodów. Wzdłuż drogi prowadzącej do miasta rośnie obficie pachnące drzewo mirtowe. Na górze stoją wielkie czworoboczne budynki. Są i wolne parcele budowlane, czekające na wystawienie namiotów. W mieście wyrabiają wiele ubiorów kapłańskich. Pełno tu uczącej się młodzieży i uczonych.

18. Jezus w Kirjataim i Abram

Jezus przebywał z uczniami i w okolicznych miejscowościach uzdrowił wielu chorych, których przynoszono Mu przed domy na drogę. Wczesnym rankiem posłał jednego z krewnych, Józefa z Arymatei i syna Serafii do Kirjataim, odległego stąd blisko trzy godziny drogi, w celu przygotowania gospody, a potem sam poszedł tam z Safet. Uczniowie rozproszyli się po drodze w różne strony, a Jezus nauczał i uzdrawiał. Szedł między Betan i Elkese ku zachodowi, dalej kierował się na południe. Nieco za Elkese, przy którym jest piękna studnia, leży małe jezioro tej wielkości co jezioro kąpielowe w Betulii. Jest podłużne i wypływa z niego strumyk, który od Kirjataim w kierunku południowo-wschodnim spada w dolinę miasta Kafarnaum. Dolina ta to zwęża się, to rozszerza, a do Kafarnaum jest z niej dobrych siedem godzin drogi.

Kiedy Jezus szedł do Kirjataim, kilku opętanych przypadło do Niego i prosili Go o pomoc. Mówili, że uczniowie mogli się nimi zająć, lecz spodziewają się, że On zrobi to szybciej. Jezus rzekł im, że jeżeli uczniowie nie pomogli, to nie uczniów, lecz ich wina, a to

dlatego, że nie uwierzyli. Kazał im tedy udać się do Kirjataim i pościć, czynić pokutę i czekać, aż uzna za stosowne ich uzdrowić. Na pół godziny drogi przed Kirjataim wyszli naprzeciw Niemu lewici mieszkający w owej miejscowości i wielu dobrych ludzi, jak też nauczyciele ze szkół z dziećmi. Przybyli także obaj uczniowie, którzy zamówili gospodę. Jezusa przyjęto przy ogrodzie z kąpieliskiem, do którego woda spływała kanałem z owego potoku. Ogród był pełen drzew, altan i ocienionych chodników z groblą i nadzwyczaj gęstym żywopłotem. Jezusowi i uczniom umyto nogi i ugoszczono ich przekąską.

Pan nauczał tu przez chwilę dzieci i błogosławił je. Było może koło godziny piątej, gdy dotarli do miasta, które położone jest na pagórku i można z niego widzieć dolinę. Idąc do synagogi, Jezus uzdrawiał wielu różnych chorych leżących przy drodze. W synagodze znów nauczał o Ośmiu błogosławieństwach i o karze spadłej na lewitów, którzy zuchwale dotknęli Arki Przymierza. Jezus mówił, że jeszcze większa kara spadnie na tych, którzy targną się na Syna Człowieczego, gdyż Arka Przymierza była tylko Jego obrazem i zapowiedzią.

Jezus mieszkał tu w jednej z majętnych gospód, którą uczniowie urządzili dzięki nadesłanym tu wcześniej przez wiernych sprzętom. W jednym domu miejskim, w którym gotowano dla chorych, przyrządzano potrawy. Na uczcie byli także lewici.

Kirjataim jest miastem lewitów i nie ma w nim faryzeuszów. Mieszka tu kilka rodzin spokrewnionych z Zachariaszem. Jezus odwiedził je, bo były bardzo zmartwione sytuacją Jana Chrzciciela. Potem przedstawił im wszystko, co poprzedziło narodzenie Jana i przy nim zaszło, jak też jego przedziwny żywot i powołanie.

Przypomniał im także wiele szczegółów o narodzeniu Syna Maryi i oznajmił, że koleje losów Jana są w zamiarach Bożych i że umrze, gdy dokona swego powołania. Przeto przygotował ich na jego śmierć.

Opętani, którym wczoraj kazał się tu stawić, i wielu innych chorych zwróciło się do Niego przy synagodze z prośbą o uzdrowienie. Niektórych uzdrowił, innych zaś cofnął i nałożył im wpierw post, jałmużny i modlitwy. Czynił tutaj to częściej niż gdzie indziej, ponieważ w tych stronach ściślejsze było przestrzeganie Prawa. Następnie udał się z uczniami do ogrodu, w którym Go przyjęto. Tutaj nauczał, a uczniowie udzielali chrztu. W pobliżu pod namiotami spoczywali poganie, którym Jezus kazał tu czekać już w Kafarnaum. W ogóle zostało ochrzczonych mniej więcej sto osób. Stali w wodzie koło basenu, a chrzcił ich Piotr i Jakub Młodszy, inni zaś wkładali ręce.

Wieczorem Jezus nauczał w synagodze o Ośmiu błogosławieństwach i o zwodniczym uspokajaniu fałszywych proroków – wbrew groźbom proroków prawdziwych – a przecież ich proroctwa się spełniły. Przeto ponownie Jezus zapowiada groźby ciążące na tych, którzy nie przyjmują Posłańca Bożego.

Z Kirjataim Jezus udał się z uczniami na południe. Przy odejściu towarzyszyli Mu lewici i dzieci szkolne tak samo uroczyście, jak przy przybyciu. Tutejsi mieszkańcy zajmują się przewozem towarów i wyrobem szat kapłańskich z jedwabiu, który dostają z obcych krajów. Po drugiej stronie doliny, na południowej wyżynie, gdzie leży miejscowość Naasson, znajduje się plantacja trzciny cukrowej, którą sprzedają. Droga wypadła Jezusowi przez tę wyżynę. Uczniowie porozchodzili się do różnych miejsc

położonych bardziej na wschód w dolinie. Jezus nauczał blisko Naasson i zastał tu ludzi przybyłych z Kafarnaum, jak też pogan. Rzesze wiernych często szły daleko z Nim. Widziałam, że niektórych uzdrowił, między nimi kilkoro ludzi, którzy leżeli na drodze całkiem powykręcani. Ujmował ich za ręce i kazał im powstać. Chcieli iść za Nim, lecz im na to nie pozwolił. Przeszedł jeszcze jedną dolinę i dostał się na wzgórze miasta Abram w Asser, przed którym zatrzymał się w gospodzie. Przed miastem są piękne ogrody i plantacje. Jezus wszedł do gospody tylko z dwoma uczniami, inni jeszcze nie zdążyli nadejść. Po wschodniej stronie wysokiego grzbietu opadającego od Libanu w dolinę Zabulona okolica jest bardzo przyjemna i obfita w pastwiska. Wiele bydła i wielbłądów chodzi wśród bujnej trawy. Nieco zaś na wschód ku jezioru spotyka się więcej drzew owocowych.

Abram leży prawie o trzy godziny drogi na południe od Kirjataim. Jezus jednak bocznymi drogami szedł z pewnością z pięć godzin.

Tomasz, Jan i Natanael wrócili pod wieczór do Jezusa, do gospody. Inni uczniowie byli jeszcze w okolicznych miastach. Granica między Neftali i Zabulonem dzieli wzdłuż górę, na której leży Abram. Zarządca gospody przedłożył Jezusowi do rozstrzygnięcia spór o pobliską studnię do pojenia bydła, nad którą miał dozór. Gospodarz mówił: „Panie, nie damy Ci odejść, musisz rozstrzygnąć nasz spór”. Jezus rozwiązał sprawę mniej więcej tak: obie strony miały puścić jednakową liczbę bydła, a z której strony, bez poganiania, więcej bydła zbliży się do studni, ta miała mieć większe prawo do niej. Z tego wyprowadził głęboką naukę o żywej wodzie, którą im da, a stanie się ona udziałem tych, którzy najgoręcej jej pragną.

Następnego dnia Jezus poszedł do Abrain, które jest położone w dwóch częściach, jakby dwie wioski, przy dwóch drogach i poprzedzielane wieloma ogrodami. Nauczyciele szkół wyszli za miasto naprzeciw Jezusowi, umyli Mu nogi i odprowadzili Go do synagogi. Po drodze uzdrowił On wielu chorych, niedołężnych, leżących na ziemi, wycieńczonych starców i opętanych, którzy jeszcze nie byli szaleni, tylko złowrogo pomrukując, chodzili wszędy, jakby byli niespełna rozumu lub złośliwi. Przyszli oni mimo woli na miejsce, gdzie był Jezus, i powtarzali co chwilę te same słowa: „Jezus Nazareński! Jezus, Prorok! Syn Boga! Jezus Nazareński!". Jezus uwalniał ich od szatana poprzez błogosławieństwo. W synagodze uczył o błogosławieństwach i z proroka Malachiasza.

Byli tu faryzeusze, saduceusze i lewici. Znajdowały się tutaj też dwie synagogi, po jednej w obu częściach miejscowości. Saduceusze mieli osobną synagogę, gdzie Jezus nie nauczał, faryzeusze zaś zachowali się tu prawidłowo względem Niego. Gospoda leżała jakiś kwadrans drogi od południowego końca miasta i była urządzona przez Łazarza. Jej zarządcą jest żonaty esseńczyk, potomek z rodziny tego Zachariasza, który został zabity między świątynią a ołtarzem, a jego żona jest wnuczką jednej z sióstr Anny. Mają dorosłe dzieci, posiadają stada i pastwiska obok pola, na którym Joachim modlił się przed poczęciem Maryi. Teraz, kiedy mają mniej zajęć w domu, przenieśli się tutaj, później zastąpią ich inni. Schronisko to, jak wszystkie, urządzone jest całkiem porządnie i skromnie, jest przy nim także ogród, pole i studnia.

W samym Abram nie było pogan, mieszkali oni w oddzielnych grupach domów u podnóża góry.

Inni Apostołowie i uczniowie, których Jezus zostawił przed Kirjataim, powrócili znowu do gospody, wraz z nimi również Andrzej i Mateusz. Tomasz i Jakub Młodszy poszli zamiast nich do Achzib w Aser, miejscowości oddalonej stąd ku stronie zachodniej o dziesięć do dwunastu godzin. Z Andrzejem przyszło dwudziestu ludzi, obcych i uzdrowionych, którzy chcieli słuchać nauki Jezusa. Obaj Apostołowie opowiadali, jak się im powodziło i jak się im wszystko udało: uzdrowienia, wypędzanie szatanów, nauczanie i udzielanie chrztu. Do gospody przychodziło także wielu chorych potrzebujących rady i pociechy, w większości chromych z powykrzywianymi członkami, wynędzniałych starców i opętanych, a także chore niewiasty, które były zebrane w jednym miejscu. Paralitycy, których Jezus uzdrowił wczoraj, chcieli być Mu pomocni przy innych chorych. Jezus odesłał ich jednak z powrotem i powiedział, że przyszedł usługiwać, a nie być obsługiwanym.

Jezus uzdrawiał i uczył cały ranek, i znów rozstrzygnął spór o studnię, powstający zwykle stąd, że stykały się tutaj granice terytoriów pokolenia Asera, Neftalego i Zabulona, a ludzie trudnili się pasterstwem. Jeden z pasterzy skarżył się więc, że inni używają studni, którą wykopali jego ojcowie – co jednak Jezus powie, to on uczyni. Nie może jednak tak łatwo odstąpić praw przysługujących jego potomkom. Jezus rozsądził, aby wykopał on sobie studnię na innym polu, w miejscu wskazanym przez Niego, a znajdzie o wiele obfitszą i lepszą wodę. Ochrzczono także dwudziestu do trzydziestu Żydów, którzy przybyli z Andrzejem i Mateuszem. Nie było tu wody, w której by można było stać, ochrzczono ich więc

klęczących wkoło, czerpiąc ręką wodę z miednicy. Potem Jezus poszedł do miasta.

Ludzie, których tam uzdrowił, byli w większości tacy jak wyżej opisani – ich stan wiązał się z wysokim położeniem miasta i sposobem życia. Jezus miał wiele trudności z dziećmi, które stały w szeregach na rogach ulic lub gdzie było miejsce, i oczekiwały na Niego. Jezus pytał, uczył i błogosławił je. Matki przynosiły również dzieci chore, które On uzdrawiał. Przybywało także bardzo wielu ludzi z okolicy.

W synagodze faryzeusze byli niezwykle uprzejmi, ustąpili Jezusowi pierwszego miejsca, zostawiając Jego uczniom przestrzeń dokoła Niego, i położyli przed Nim księgę Pisma. Jezus nauczał tu znowu o jednym z Ośmiu błogosławieństw, a potem o wielkich prześladowaniach, które przyjdą na Niego i na Jego wyznawców, i o wielkich karach i spustoszeniach, które spadną na kraj i Jeruzalem. Faryzeusze, przerywając Mu, domagali się objaśnień raz tego, raz owego. Jest to ich normalny sposób postępowania.

Tutejsi ludzie są bardzo pracowici, przygotowują bawełnę na sprzedaż, wyrabiają średniej grubości szeroką materię i tkają także coś podobnego do lnu. Jest to dosyć gruba trzcina dzieląca się na wąskie paski, które wygładzane na ostrej kości lub drewnie rozpadają się na cieniutkie długie nitki. Są żółtawe i błyszczące. Ludzie przędą je na kądzielach, z którymi podróżują. Nie jest to len ani konopie jak u nas. Mieszkańcy wyrabiają także wierzchy namiotów i lekkie ściany z wiórów i mat.

Jezus i Apostołowie chodzili cały następny ranek i część popołudnia do pojedynczych domów w południowej części miasta. Nauczali, pocieszali, godzili i nawoływali do jedności, miłości

i pokoju. Jeśli była liczna rodzina, Jezus nauczał ją sam, przeważnie jednak uczniowie zwoływali sąsiadów razem. Łagodzono spory, wyjaśniano nieporozumienia. Odwiedziny te odbywały się przeważnie w domach, gdzie byli obłożnie chorzy niemogący być w synagodze. Kilku starców otrzymało chrzest na łożu, niektórzy mogli siedzieć tylko podparci i tych chrzczono z miednicy.

Zaraz w pierwszym dniu po przybyciu do Abram Jezus pouczył dwie pary nowożeńców i był na ich ślubie. Były jeszcze jednak w pewnym domu trzy inne pary i gdy się zeszli ich rodzice, najbliżsi oraz kilku faryzeuszów, Jezus pouczał ich o małżeństwie. Mówił, że żony mają być poddane mężom przez posłuszeństwo przykazaniu nadanemu po pierwszym grzechu, a mężowie mają czcić u żon przyrzeczenie głoszące, że nasienie niewiasty zetrze głowę węża. Teraz jednak, gdy bliski jest czas spełnienia obietnic, łaska ma zająć miejsce przykazania, teraz mają kobiety słuchać przez cześć i pokorę, a mężowie rozkazywać z miłością i sprawiedliwością. Jezus wspominał także o tym, że małżonkowie nie powinni pytać, w jaki sposób grzech przyszedł na świat. Przyszedł przez nieposłuszeństwo, zbawienie zaś przyjdzie przez posłuszeństwo i wiarę. Mówił także o rozłące, że mąż i żona stanowią jedno ciało i przeto nie mogą być rozłączeni, chyba że z ich wspólnego pożycia wynikałby wielki grzech, wtedy mogą się rozejść, ale żadne z nich nie może zawierać nowych związków. Przykazania są w znacznej części dla ludów niedojrzałych i surowych, lecz teraz, kiedy ludy wyszły już z okresu dziecięctwa i spełnił się czas, nowe związki małżeńskie rozłączonych są pogwałceniem odwiecznego prawa naturalnego. Rozłąka jest ustępstwem dla uniknięcia niebezpieczeństwa grzechu,

dozwolonym tylko po stanowczej próbie i zbadaniu. Naukę tę Jezus wygłosił w znakomitym domu rodziców jednego ze wspomnianych stadeł. Zebrane były wszystkie pary nowożeńców, a narzeczone oddzielono kotarą od oblubieńców. Jezus stał u końca kotary i nauczał. Były tam także obecne matki za kobietami i ojcowie za mężczyznami, a prócz tego kilku uczniów i faryzeuszów przy Jezusie.

Nauczając o małżeństwie, Jezus spotkał się po raz pierwszy z pewnym oporem ze strony faryzeuszów. Wszczęli jednak rozprawę nie tutaj, lecz wieczorem, w synagodze, gdzie Jezus nauczał o ucisku Izraelitów w Egipcie i z Izajasza. Tu zaczęli stawiać trudności Jego nauce o małżeństwie, mianowicie, że obowiązek uległości kobiet wydaje się im zbyt łagodny, a przepisy co do rozłąki zbyt surowe. Wpierw szukali po różnych Pismach i mimo Jego powtórnego wyjaśnienia nie mogli się zgodzić z Jego nauką. To niezgadzanie się ich, wszelako bardzo ożywione, pozostawało jeszcze w granicach przyzwoitości.

Potem w ciągu dnia Jezus z kilkoma uczniami był jakby świadkiem na zaślubinach niektórych par małżeńskich. Ślub odbywał się przed skrzynią Prawa, pod gołym niebem, kopuła w synagodze była bowiem otwarta. Widziałam, że nowożeńcy puszczali nieco krwi z palca serdecznego do kubka z winem i pili i że zamieniali obrączki, czyniąc przy tym też inne rytuały. Po obrzędach w synagodze rozpoczęły się gody tańcem, ucztą i zabawą, a odbywały się one w pięknym domu godowym, stojącym na słupach. Jezus z uczniami także był zaproszony. Nie wszystkie młode małżeństwa były z miasta, lecz także z pobliskich miejscowości. Odbywały jednak swe gody razem z tutejszymi

nowożeńcami, ponieważ tak się umówiły, dowiedziawszy się o przybyciu Jezusa. Niektórzy byli ze swymi rodzicami na naukach w Kafarnaum. W ogóle trzeba zauważyć, że tutejsi ludzie byli poczciwi i uprzejmi, dlatego też gody uboższych urządzano wspaniale, chociaż małym kosztem, wraz z małżeństwami zamożnych.

Zauważyłam, że goście przynosili pewne dary. Jezus od siebie i uczniów ofiarował pieniądze, które Mu jednak z dodatkiem kilku koszy przednich chlebów młodzi odesłali do gospody, po czym On kazał je rozdać ubogim.

Gody rozpoczął taniec nowożeńców, bardzo stonowany, wykonywany powolnym krokiem. Oblubienice miały zasłonięte twarze, pary stały naprzeciw siebie, a każdy oblubieniec tańczył z oblubienicą jeden raz. Jedno drugiego nie dotykało, tylko oboje trzymali końce chustek, które mieli w rękach. Ponieważ każdy tańczył ze wszystkimi, a potem wszyscy razem, tempo zaś było bardzo wolne, przeto taniec trwał blisko godzinę. Potem udano się na ucztę, mężczyźni osobno, a kobiety osobno. Muzykantami były dzieci, chłopcy i dziewczęta, z wieńcami wełnianymi na ramionach i głowie. Miały piszczałki, krzywe rogowe trąbki i inne instrumenty. Stoły biesiadne były poustawiane w ten sposób, że goście wzajemnie się słyszeli, ale nie mogli się widzieć. Jezus jednak zbliżył się do stołu nowożeńców, opowiedział przypowieść na wzór przypowieści o dziesięciu mądrych i głupich pannach i odniósł ją do relacji domowych i stosunku do czasu, a zarazem do potrzeb duszy. Powiedział każdej parze, o co ma się starać i mieć w zapasie w swym nowym gospodarstwie. Miało to także wymiar

duchowy i odpowiadało usposobieniu i wadom każdej z par. Była tam też wzmianka o lampie i jej symbolicznym znaczeniu.

Po uczcie odbywały się zabawy z zagadkami. Zagadki wpadały do worka przez podziurawioną deskę, na którą je rzucano, a każdy musiał rozwiązać tę, która wpadła do jego worka, albo też zapłacić karę. Nierozwiązane zagadki przechodziły znów do zabawy, a ten, kto je rozwiązał, otrzymywał to, co inni stracili za jej nierozwiązanie. Jezus przypatrywał się, czynił wesołe i pouczające zastosowania. Potem poszedł z uczniami w towarzystwie orszaku z pochodniami do gospody przed miastem.

Następnie Jezus miał naukę w synagodze, po czym odwiedził szkołę dla chłopców i młodzieńców, pytał ich, uczył i pożegnał się z niektórymi ludźmi. Po posiłku, gdy w szabat wychodzono na przechadzkę, Jezus odwiedził z dwoma uczniami szkołę dla dziewcząt, która poniekąd była też szkołą hafciarską. Dziewczęta w wieku od sześciu do czternastu lat – a było ich bardzo wiele – były dziś pięknie ubrane. Także dwóch obecnych tam nauczycieli, którzy codziennie uczyli Prawa, było przybranych w szaty świąteczne, mieli szerokie pasy i długie chusty zwisające z rękawów. Nad zakładem czuwało około dziesięciu wdów, które pełniły funkcję przełożonych. Prócz nauki czytania Prawa, a dalej prócz pisma i rachunków dziewczęta wykonywały różne prace hafciarskie, które sprzedawano. Przez cały szereg sal były rozpięte długie zwoje różnych materii, szerokości jednego łokcia, także węższe, aż do szerokości trzosów, a gotowy koniec zawsze rozwijano. Wzory, według których haftowały dziewczęta, stały przed nimi, malowane na materiach. Były to kwiaty i liście, drzewka i linie wężowate w wielkich rozmiarach. Materia była

bardzo przednią tkaniną wełnianą, podobną do lekkich płaszczy świętych Trzech Króli, tylko nieco mocniejsza i różnej barwy. Dziewczęta haftowały delikatną pstrą wełną, także jedwabiem. Barwa żółta była jedną z najczęstszych. Nie miały igieł, tylko małe haczyki. Niektóre szyły też na białej materii o węższych pasmach, inne zaś wyrabiały pasy i wyszywały na nich litery. Przy tych robotach dziewczęta stały jedna przy drugiej. Ich zajęcia były podzielone – w miarę wieku i talentu przystępowały do prac trudniejszych. Młodsze przygotowywały nici, kolejne wygładzały wełnę, inne przędły. Starszym haftującym młodsze podawały zawsze nici i wszystkie potrzebne narzędzia. Dzisiaj nic nie robiły, gdy jednak dzieci pokazywały Jezusowi swe prace i przechodził On z przełożonymi przez salę, ujrzałam działanie całego zakładu. Niektóre z dzieci pokazywały mniejsze i większe figury, haftowane na osobnych powierzchniach. Były to roboty zamówione i przeznaczone na sprzedaż. Nabywali je i poganie, dając w zamian różne materie i inne rzeczy.

Dziewczęta mieszkały częściowo w zakładzie, częściowo dochodziły z miasta. Dom miał dwa piętra i był zwrócony w stronę zakładu. Znajdowała się tam także sala wykładowa. Jezus nauczał i wypytywał dzieci, które trzymały w rękach małe zwoje do nauki. Najmniejsze stały na czele, a nauczycielki w tyle. Jezus pobłogosławił dzieci przystępujące rzędami, po kolei, na stopień do mównicy. Zwrócił się do nich, nawiązując do ich pracy, a następnie opuścił zakład. Dzieci posłały Mu do gospody upominki z materii i pasów, które następnie rozdano synagogom. Potem Jezus miał końcową naukę w synagodze. Miasto było pełne ludzi zebranych z całej okolicy. Niektórzy uczniowie byli dziś jeszcze w domach

poza miastem. Jezus pożegnał wszystkich obecnych w synagodze i powtórzył, o czym ich dotychczas pouczał. Wszyscy byli wzruszeni i wyrażali życzenie, by pozostał jeszcze u nich.

Zanim Jezus opuścił Abram, aby pójść do Dotaim, posłał dwóch uczniów z poselstwem do Kafarnaum, a dwóch do Cydessy. Pozostali przy Nim tylko Andrzej i Mateusz, inni uczniowie podzielili się i poszli w inne miejsca.

Dotaim leżało w tym samym grzbiecie gór co Abram i było stamtąd oddalone o jakieś pięć godzin drogi na południowy zachód. Tu była przygotowana gospoda wyłącznie dla Jezusa i Jego uczniów, tu też Jezus spotkał się z Łazarzem, który z dwoma uczniami powrócił z Jeruzalem. Także niewiasty z Jeruzalem przybyły tu z Łazarzem.

OD PONOWNEGO NAWRÓCENIA GRZESZĄCEJ MAGDALENY AŻ DO ODDANIA KLUCZY PIOTROWI

1. Jezus naucza w Azanot. Nawrócenie Magdaleny, która ponownie popadła w grzechy

Mniej więcej godzinę drogi na południowy zachód od gospody w Dotaim koło wyżyny leżała mała miejscowość Azanot. Z tej wyżyny, jakby ze stolicy, już w dawnych czasach nauczali prorocy. Przez uczniów rozeszła się w okolicy wiadomość, że Jezus będzie miał wielką naukę. Zdążali więc tu ludzie z całej Galilei. Marta zaś pojechała ze służącą do Magdaleny, aby ją nakłonić do przybycia na tę naukę.

Magdalena, której wykroczenia doszły do ostateczności, przyjęła ją z lekceważeniem. Właśnie w czasie przybycia Marty zajęta była strojeniem się i kazała jej powiedzieć, że obecnie nie może z nią mówić. Marta, modląc się, czekała z niewypowiedzianą cierpliwością. Na koniec nieszczęśliwa Magdalena przyszła z lekceważeniem, zuchwałością i niechęcią, gdyż wstydziła się za proste odzienie Marty i obawiała się, aby obecni u niej goście jej nie zauważyli, dlatego zażądała od niej, aby się oddaliła. Marta prosiła tylko o kącik do wypoczynku. Umieszczono ją zatem wraz ze służebną w izdebce bocznego budynku i pozostawiono, umyślnie czy przez zapomnienie, bez jedzenia i picia. Było to po południu. Tymczasem Magdalena stroiła się na biesiadę, do której zasiadła na ozdobnym krześle, Marta zaś i jej służebna modliły się. Po rozkosznej uczcie Magdalena przyszła wreszcie i przyniosła

Marcie coś na talerzyku oraz picie. Talerzyk miał niebieski brzeg. Mówiła gwałtownie i pogardliwie. Całe jej zachowanie było dumne i bezczelne, zdradzało jednak wewnętrzny niepokój i rozterkę. Marta prosiła ją z wielką miłością i pokorą, aby posłuchała tej wielkiej nauki Jezusa w pobliżu. Wszystkie przyjaciółki, które niedawno podczas nauki znalazła, będą tam także i cieszą się bardzo, że się z nią zobaczą. Wszak Magdalena sama już jawnie okazała, jak bardzo czci Jezusa. Słuszne więc, aby uczyniła tę przyjemność jej i Łazarzowi i przybyła na naukę, zwłaszcza że nieprędko nadarzy się znów sposobność, by być blisko cudownego Proroka, a zarazem zobaczyć wszystkich przyjaciół. Przez namaszczenie Jezusa podczas uczty w Gabarze Magdalena dostatecznie okazała, że umie poznać i kocha to, co jest prawdziwie wzniosłe i wspaniałe. Niech więc z radością znów powita to, co już raz szlachetnie i odważnie publicznie umiała uznać i ocenić. Zbyteczne mówić i trudno wypowiedzieć, z jaką miłością przemawiała jej Marta do serca i z jaką cierpliwością znosiła jej odpychające i lekceważące zachowanie. Wreszcie Magdalena rzekła: „Pójdę, ale nie z tobą. Nie mogę iść ubrana tak licho jak ty. Ustroję się według mego stanu i pójdę z przyjaciółkami”. Potem się rozstały. Pora była bardzo późna.

Nazajutrz rano w czasie ubierania się Magdalena kazała zawołać Martę, która zdobywała się na największą cierpliwość i bez przerwy modliła się w duszy, aby Magdalena poprawiła się i wybrała z nią na naukę Jezusa. Magdalena siedziała na niskim stołku, owinięta w cienką wełnianą szatę. Dwie niewolnice zajęte były umywaniem jej nóg i rąk oraz nacieraniem wonnymi olejkami. Jej włosy podzieliły przedziałkami ponad uszy i z tyłu na trzy

części, układały je gładko, czesały, trefiły i splatały. Następnie na cienką wełnianą koszulę wdziała zieloną suknię w wielkie żółte kwiaty, a na to jeszcze fałdzistą szatę. Na głowie miała karbowany wysoki czepek, wystający przed czoło. Włosy i czepek były poprzetykane wieloma perłami. Nosiła długie zausznice. Rękawy sukni były u góry szerokie aż po łokcie, w dolnych częściach ściągnięte szerokimi lśniącymi sprzączkami. Szata była marszczona. Spodnia suknia była na piersiach rozchylona i spojona błyszczącymi sznurkami. Przy ubieraniu się miała w ręce okrągłe błyszczące zwierciadło. Napierśnik suto ozdobiony złotem, graniastymi kamieniami i perłami okrywał jej piersi. Na sukni spodniej nosiła wierzchnią, powłóczystą, z krótkimi szerokimi rękawami. Suknia ta była z fiołkowego mieniącego się jedwabiu, zdobiona i poprzetykana mnóstwem wielkich, pstrych i złotych kwiatów. W sploty włosów powtykane były róże z surowego jedwabiu, sznurki pereł i wystająca wzorzysta tkanina, jakby koronka. Włosy mało co było widać spod ozdób tworzących czubek z przodu nad twarzą. Powyżej tego przybrania głowy miała przezroczystą, cienką, bogatą zasłonę, która z przodu przechodziła przez ów czubek, ściągnięta zaś z tyłu zwisała, a od twarzy opadała na ramiona.

Marta opuściła teraz swą siostrę i poszła do gospody pod Damną, aby opowiedzieć Maryi i świętym niewiastom, że udało się jej nakłonić Magdalenę do słuchania nauki w Azanot. Z Najświętszą Panną przybyło więcej niż dwanaście niewiast do Damny, aby stąd udać się do Azanot na naukę. Między nimi były: Anna Kleofasowa, Zuzanna Alfeusza, Zuzanna z Jeruzalem, Weronika, Joanna Chusa, Maria Marka, Dina, Maroni, Sufanitka.

Z gospody w Dotaim Jezus przybył wraz z sześcioma Apostołami i wielu uczniami do Azanot. Po drodze spotkał się ze świątobliwymi niewiastami idącymi z Damny. Był z Nim także Łazarz.

Magdalena po oddaleniu się Marty była bardzo dręczona przez diabła, który chciał ją powstrzymać przed udaniem się na naukę Jezusa. Byłaby nie poszła, gdyby nie to, że jej goście także chcieli podążyć do Azanot i tam przypatrzeć się temu – jak się wyrażali – widowisku. Magdalena i inne grzesznice pojechały na osłach do gospody kobiet przy jeziorze kąpielowym Betulii. Objuczone zwierzęta niosły wspaniałe siedzenie dla Magdaleny, jak też wezgłowia i dywany dla innych.

Nazajutrz Magdalena ubrała się ze zbytkiem i przepychem i zjawiła się z towarzyszkami na miejscu nauki, które było oddalone od gospody małą godzinkę drogi. Z szumem, zwracając na siebie ogólną uwagę, rozprawiając głośno i rozglądając się naokoło, siadły z dala od świętych niewiast, na naczelnym miejscu pod otwartym namiotem. Byli przy nich i mężczyźni, tego samego co i one pokroju. Siedziały na pulchnych stołeczkach, wezgłowiach i kobiercach, na widoku wszystkich, a Magdalena na czele. Ona to właśnie była powodem ogólnych szeptów i pomruków. Tu bowiem w całej okolicy była jeszcze bardziej znienawidzona i pogardzana niż w Gabarze. Faryzeusze, wiedząc o jej pierwszym nagłym nawróceniu, po którym niebawem popadła znowu w grzechy, gorszyli się na jej widok i czynili między sobą różne uwagi, że śmie się tu pokazywać.

Jezus poprzedził swą doniosłą i surową naukę uzdrowieniem wielu chorych. Szczegółów nie mogę już sobie przypomnieć, wiem

jednak jeszcze, że wołał „biada” wobec Kafarnaum, Betsaidy i Chorazim. Mówił, że królowa Saba przybyła z południa słuchać mądrości Salomona, a przecież tu jest coś więcej niż Salomon. Zdumiewającym było, że różne niemowlęta na rękach matek głośno wołały: „Jezus z Nazaretu, największy prorok, syn Dawida, Syn Boży”. Wielu, a nawet Magdalena, było tym głęboko wstrząśniętych. Mając na myśli Magdalenę, Jezus mówił: „Gdy szatan zostanie wypędzony i dom się oczyści, wtedy wraca on z sześcioma towarzyszami i sprawia gorszy stan, niż był przedtem”. Magdalenę przejął strach. Wzruszywszy w ten sposób serca wielu, Jezus rozkazał szatanowi w ogólności, zwracając się na wszystkie strony, wyjść z tych wszystkich, którzy pragną się od niego uwolnić. Ci jednak, którzy nadal chcą być z nim złączeni, niech go stąd ze sobą zabiorą i opuszczą to miejsce. Na ten rozkaz opętani zaczęli wkoło wołać: „Jezu, Synu Boga!”. Tu i ówdzie ludzie wpadali w omdlenie.

Między innymi i Magdalena, która ściągała na siebie ogólną uwagę na przepysznym siedzeniu, nagle upadła wśród gwałtownych kurczów. Inne grzesznice poczęły nacierać ją pachnidłami i korzystając ze sposobności, chciały ją wynieść; tym sposobem same z honorem mogły się uchylić, bowiem pragnęły zatrzymać w sobie szatana. Gdy jednak lud zewsząd zaczął wołać: „Mistrzu, wstrzymaj się, ta niewiasta umiera!”, Jezus przerwał naukę i rzekł: „Posadźcie ją na jej krześle, śmierć, którą teraz przebywa, jest śmiercią dobrą, ona wskrzesi ją do życia”. Po pewnym czasie słowo Jezusa znów w nią ugodziło, upadła ponownie, omdlała w kurczach, a jakieś ciemne widma zaczęły z niej wychodzić. Powstał wielki hałas i ścisk koło niej, gdyż

otaczające ją towarzystwo chciało ją znów zabrać do siebie, lecz wnet na nowo usiadła na swym pięknym siedzeniu, okazując, jakoby doznała tylko zwykłego omdlenia. Ogólne jednak zdziwienie wzmagało się, tym bardziej że wielu innych opętanych za nią również upadło na ziemię, a wstali uwolnieni. Gdy więc Magdalena po raz trzeci w gwałtownych boleściach upadła na ziemię, zgiełk stał się jeszcze większy. Marta pospieszyła do niej, a gdy Magdalena znów przyszła do siebie, była prawie bez zmysłów, płakała gwałtownie i żądała, by ją przenieść do miejsca, gdzie siedziały święte niewiasty. Towarzyszki jej zatrzymywały ją przemocą, mówiąc, że przecież nie powinna być głupia. Zaniesiono ją jednak na to miejsce. Łazarz, Marta i inni podeszli do niej i zabrali ją do gospody świętych niewiast, które także tam się zeszły. Tymczasem światowi towarzysze, którzy przybyli z Magdaleną, już umknęli z widowni.

Jezus uzdrowił jeszcze kilku ślepych i innych, a potem poszedł na dół ku swej gospodzie. Miał jednak jeszcze w szkole naukę, na którą znów przybyła Magdalena. Nie była jeszcze wprawdzie zupełnie uleczona, ale wzruszona do głębi i już nie tak zbytkownie ubrana. Zrzuciła niepotrzebne i przesadne ozdoby z cieniutkiej koronkowej tkaniny, które, słabe jak pajęczyna, zaledwie kilka razy można było nosić. Była zasłonięta welonem. Jezus miał i teraz naukę, która na wskroś ją przejmowała, a gdy ponadto spojrzał na nią wzrokiem wnikającym do głębi duszy, popadła na nowo w omdlenie i znów jeden zły duch ją opuścił. Omdlałą wyniosły jej służebne. Marta i Maria przyjęły ją przed synagogą i zabrały do gospody. Odtąd była jakby obłąkana: krzyczała, wybuchała płaczem, biegała po ulicach, wołając do ludzi, że jest występną

grzesznicą, wyrzutkiem. Z trudnością niewiasty usiłowały ją uspokoić. Darła na sobie suknie, burzyła włosy, okrywała się cała, jakby chowając się przed wzrokiem ludzi. Potem gdy Jezus znajdował się w gospodzie z uczniami oraz kilku faryzeuszami i stojąc, spożywał małą przekąskę, Magdalena wymknęła się niewiastom, wpadła tam z rozpuszczonymi włosami i przeciskając się przez wszystkich, rzuciła się do nóg Jezusa, z łkaniem pytając, czy jest jeszcze dla niej ratunek. Faryzeusze, a nawet niektórzy uczniowie, zgorszeni i oburzeni jej zachowaniem, rzekli do Jezusa, że nie powinien dłużej znosić, aby ta nierządna niewiasta wszędzie wzniecała niepokój. Wreszcie powinien jej dać raz na zawsze odprawę. Jezus jednak odrzekł: „Dozwólcie jej płakać i narzekać, nie wiecie, co się z nią dzieje". Po czym zwrócił się do niej z pociechą, mówiąc: „Żałuj z całego serca, wierz i ufaj, a wnet odzyskasz spokój. Teraz idź pełna otuchy!". Marta, która towarzyszyła jej ze służebnymi, wzięła ją znów do domu, lecz spokój nie przybywał, przeciwnie, Magdalena ciągle załamywała ręce i narzekała. Nie była bowiem jeszcze całkiem uwolniona od szatana, który ją nękał i trapił straszliwymi wyrzutami sumienia oraz zwątpieniem. Nie mogła znaleźć spokoju i myślała, że jest zgubiona.

Łazarz pospieszył natychmiast na prośbę Magdaleny do Magdalum, by objąć jej posiadłość i zerwać jej tamtejsze znajomości. Jak wiadomo, Magdalena miała pod Azanot i w okolicy pola oraz winnice, które już przedtem Łazarz z powodu jej marnotrawstwa objął w zarząd.

Wskutek wielkiego natłoku ludzi jeszcze nocą Jezus podążył z uczniami w pobliże Damny, gdzie znajdowały się piękny, dogodny

do nauczania pagórek i gospoda. Gdy nazajutrz rano przyszły tu i niewiasty z Magdaleną, zastały już Jezusa otoczonego mnóstwem ludzi oczekujących pomocy. Skoro bowiem tylko rozeszła się wieść, że Jezus odszedł, natychmiast wielu pospieszyło za Nim, a oprócz tego i ci wszyscy, którzy chcieli Go odszukać w Azanot. Tak więc w ciągu całej nauki napływały coraz nowe gromady ludzi.

Po owym wypadku Magdalena siedziała teraz podczas nauki przy świętych niewiastach, cała przygnębiona i jakby przybita. Jezus mówił gwałtownie przeciw grzechom nieczystości, dodając, że ściągnęły one między innymi ogień na Sodomę i Gomorę. Nadmieniał jednak o miłosierdziu Bożym, obecnym czasie łaski i prawie błagając, wzywał ludzi, by je przyjęli. Trzykrotnie podczas nauki Jezus spojrzał na Magdalenę, która za każdym razem upadała na ziemię i wychodził z niej czarny opar. Była jakby nieżywa, wybladła, zwiędła i prawie nie do poznania. Strumienie łez zalewały nieustannie jej oblicze. Była zupełnie przemieniona, pragnęła z utęsknieniem nareszcie wyznać przed Jezusem grzechy i otrzymać przebaczenie.

Po nauce Jezus podszedł ku niej na ubocze. Sama Maria i Marta przywiodły ją naprzeciw Nauczyciela, przed którym we łzach, z rozwianymi włosami rzuciła się na twarz. Jezus pocieszał ją, a gdy inni oddalili się, poczęła wołać i prosić o przebaczenie. Wyznając swe liczne występki, ciągle pytała: „Panie, czy jest jeszcze dla mnie ratunek?”. Jezus przebaczył jej grzechy. Wtedy prosiła o łaskę, by już więcej nie wracała do grzechu. On przyrzekł jej to, pobłogosławił ją i mówił z nią o cnocie czystości i o swej Matce, która jest wolna od wszelakiej zmazy. Wielbił Ją wysoce, jako wybraną ze wszystkich, czego nigdy wcześniej nie słyszałam

z Jego ust, i polecił Magdalenie całkiem przylgnąć do Maryi i od Niej zasięgać wszelkiej rady i pociechy. Gdy z Jezusem powróciła do niewiast, rzekł On: „Była wielką grzesznicą, ale też będzie wzorem wszystkich pokutujących na wieczne czasy”.

Wskutek gwałtownych wstrząśnień, żalu i łez Magdalena nie była już prawie podobna do człowieka, przypominała chwiejący się cień. Wszystkie niewiasty pocieszały ją i okazywały jej miłość. Pod wpływem tego uspokoiła się, lecz płakała i czuła znużenie. Ponieważ inne niewiasty wybierały się do Naim, Magdalena zaś była zbyt słaba, by móc iść z nimi, przeto Marta, Anna Kleofasowa i Maria Sufanitka poszły z nią do Damny, by tu nieco wytchnąć i nazajutrz rano podążyć za tamtymi świętymi niewiastami, które przez Kanę poszły do Naim.

Jezus zaś udał się z uczniami w poprzek doliny jeziora kąpielowego. W ciągu czterech–pięciu godzin przybyli do Gatefer, dosyć dużego miasta leżącego na pagórku między Kaną a Seforis. Na noc zatrzymali się przed miastem w gospodzie, blisko jaskini zwanej jaskinią Jana.

2. Jezus w Gatefer, Kislot i Nazarecie

Nazajutrz rano Jezus podążył ku Gatefer, a gdy był już blisko, przełożeni szkół i faryzeusze wyszli Mu naprzeciw i przyjęli Go. Zaraz też zaczęli Mu na wszystkie sposoby przedstawiać i nalegać, by nie zakłócał spokoju miasta, zwłaszcza aby nie dopuszczał do zbiegowiska, zwołania kobiet i dzieci. Może sobie spokojnie

nauczać w ich synagodze, byle nie wzburzał ludu, gdyż widzieliby to niechętnie. Jezus odrzekł im stanowczo i surowo, że przychodzi do tych, którzy Go wzywali i pożądali, pokazując ich obłudę. Na wiadomość jednak, że tu przybędzie, faryzeusze polecili gminie, by kobiety trzymały się z dala, nie pokazywały się z dziećmi na ulicy, nie wychodziły naprzeciw Nazareńczykowi i nie wołały. Okrzyki takie jak „Syn Boży", „Chrystus" są zgoła nieprawne i naganne. Wszak wszyscy tu dobrze wiedzą, skąd On jest, kim są Jego rodzice i krewni. Chorzy mogą ostatecznie zebrać się koło synagogi i dać się uzdrowić. Wszelki jednak zgiełk i to, co trąci widowiskiem, jest niedopuszczalne. Poustawiali także chorych koło synagogi, według swego widzimisię, tak jakby mieli wyłączne prawo rozporządzać wszystkim, co Jezus ma czynić.

Tymczasem ledwie zbliżyli się z Jezusem do miasta, zobaczyli ku swemu zmartwieniu, że matki z dziećmi obok i na rękach zapełniają drogę, a dzieci wyciągają ku Jezusowi ręce, wołając: „Jezus z Nazaretu! Syn Dawida! Syn Boży! Najświętszy z proroków!". Faryzeusze chcieli je powypędzać, lecz na próżno. Kobiety i dzieci napierały ze wszystkich ulic i domów, tak że faryzeusze, doprowadzeni do ostateczności, wycofali się z orszaku Jezusa. Lecz i uczniowie otaczający Jezusa byli jakby nieco spłoszeni, bojaźliwi i pragnęli w duszy, żeby to odbywało się jakoś ciszej i z mniejszym narażaniem. Przedstawili nawet w tej mierze pewne propozycje Panu Jezusowi. On jednak skarcił ich lękliwość, usunął ich na bok, przypuścił dzieci do siebie i okazywał im miłość oraz serdeczność. Tak przybył aż na plac przed synagogą, wśród ciągłych okrzyków dzieci: „Jezus z Nazaretu! Najświętszy prorok!". Nawet niemowlęta przy piersi, które ani słowa jeszcze nigdy nie

przemówiły, wznosiły okrzyki ku Jego czci, na świadectwo i wzruszający dowód dla ludu. Przed synagogą ustawiły się dzieci, osobno chłopcy z dziewczętami, a matki z niemowlętami za nimi. Jezus błogosławił dzieci, pouczał matki i czeladź, która także do Niego przystępowała. O niej też Chrystus wyraził się, że to Jego dziatki. Mówił także do uczniów o wielkiej wartości dzieci przed Bogiem. Faryzeuszom było to wszystko nie na rękę. Następnie Jezus zwrócił się do chorych, którzy tymczasem musieli czekać, wielu uzdrowił, a potem nauczał w synagodze o Józefie i godności dziatek. Faryzeusze zaczynali znów coś mówić o zakłócaniu spokoju.

Gdy Jezus wychodził z synagogi, przystąpiły do Niego trzy niewiasty i poprosiły, by mogły mówić z Nim samym. Gdy się uchylił, upadły przed Nim i żaliły się na swych mężów, prosząc, by im dopomógł. „Mężów naszych – mówiły – nęka zły duch, a nawet nas same nagabywa. Słyszałyśmy, że pomogłeś Magdalenie, zmiłuj się więc i nad nami!”. Jezus przyrzekł przybyć do ich domów. Wpierw jednak poszedł do domu niejakiego Symeona, prostodusznego człowieka z tej grupy esseńczyków, którzy wchodzili w związki małżeńskie. Był to człowiek w sile wieku, syn faryzeusza z Dabrat koło Taboru. Jezus spożył tu z uczniami na stojąco przekąskę. Symeon miał zamiar oddać swe mienie dla gminy i właśnie teraz radził się Go w tej sprawie.

Następnie Jezus udał się do pomieszczeń niewiast i wdał się w rozmowę z nimi i ich mężami. Sprawa w rzeczy samej nie przedstawiała się tak, jak one mówiły. Chciały one zrzucić winę na swych mężów, chociaż właściwie same były winne. Po zbadaniu sprawy Jezus wezwał zwaśnionych małżonków do jedności,

modlitwy, zalecił im post i jałmużnę. Po szabacie owe chore niewiasty poszły za Nim, by słuchać kazania, jakie miał mieć na górze na północ od Taboru. Jezus bowiem nie pozostał tu, lecz poszedł w kierunku południowym ku Kislot, gdzie przechodziły niedawno święte niewiasty i Magdalena w drodze do Naim. W drodze Jezus pouczał jeszcze raz Apostołów o tym, co ich czeka i jak mają się zachować, przyszedłszy do Judei, gdzie zostaną niezbyt dobrze przyjęci. Udzielał im na nowo wskazówek co do zachowania się, wkładania rąk, wypędzania czartów i dał im powtórnie błogosławieństwo, by ich umocnić i napełnić łaską.

W tym czasie trzech młodzieńców z Egiptu przybyło do Jezusa, a On, przedstawiwszy im wpierw wszystkie trudy nowego zajęcia, przyjął ich na uczniów. Jeden z nich zwał się Cyrynus. Byli to współtowarzysze Jezusa z czasu Jego pobytu w Egipcie, obecnie liczyli około trzydziestu lat. Rodzice ich – jak mówili – czcili dotychczas jako świętą pamiątkę mieszkanie Świętej Rodziny i studnię, z której czerpano wodę. Młodzieńcy zobaczyli po drodze Betlejem i Betanię, odwiedzili Maryję w Dotaim i wreszcie przybyli tu, przynosząc Jezusowi pozdrowienie od swych rodziców.

Faryzeusze z Nazaretu, dowiedziawszy się, że Jezus jest w Kislot, dotarli tu, zapraszając Go do Jego rodzinnego miasta. Nie było między nimi tych, którzy poprzedniego razu chcieli Go strącić ze skały. Przybysze prosili Jezusa, by odwiedził swe miejsce rodzinne i tam także działał znaki i cuda. Wszyscy – mówili – są ciekawi Jego nauki, może nawet potem uzdrawiać chorych ziomków. Zastrzegli sobie jednak, by nie uzdrawiał w szabat. Jezus przyrzekł im, że przyjdzie i że nie złamie szabatu, jednak i tak się Nim zgorszą. Co do uzdrawiania, obiecał zastosować się do ich woli, zapowiedział

jednak, że to wyjdzie im na szkodę. Faryzeusze wrócili do Nazaretu, a Jezus wkrótce podążył za nimi, nauczając po drodze uczniów. Około południa przybył na miejsce. Wyszły Mu naprzeciw tłumy ludzi, przeważnie z ciekawości, a niektórzy także z życzliwości. Umyto przybyłym nogi i podano przekąskę. Jezus miał przy sobie dwóch uczniów z Nazaretu, Parmenasa i Jonadaba. Zatrzymał się na nocleg u matki tego ostatniego, wdowy. Ci dwaj uczniowie byli Jego rówieśnikami z czasów młodości, a przyłączyli się do Niego po śmierci Józefa, podczas pierwszej wędrówki do Hebronu. Jezus wyznaczał ich najczęściej do poselstw i zleceń.

Pan udał się przede wszystkim do kilku chorych, o których wiedział, że wierzą w Niego i potrzebują pomocy. Takich, którzy pojawili się raczej dla próby lub z wyraźnym roszczeniem wyzdrowienia, Jezus pomijał. Najpierw przyniesiono Mu pewnego młodego esseńczyka, mającego jedną stronę ciała od urodzenia sparaliżowaną. Na jego prośbę Jezus uzdrowił go zaraz na ulicy, a potem przywrócił wzrok kilku ślepym. Następnie wchodził do pojedynczych domów i uzdrawiał chorych, przeważnie starców obojga płci. Byli między nimi ciężko chorzy na wodną puchlinę, szczególnie jedna niewiasta strasznie była opuchnięta. Ogółem Jezus uzdrowił około piętnastu osób. Udał się potem do synagogi, gdzie chorzy również już się zebrali, lecz tych nie uzdrawiał. Zachował szabat bez żadnego zakłócenia. W synagodze czytano o rozmowie Boga z Mojżeszem w Egipcie i z Ezechiela rozdziały 28 i 29.

Rano Jezus nauczał znowu w synagodze, lecz więcej nie uzdrawiał. Koło południa poszedł z uczniami i kilku życzliwymi nazaretańczykami ku Seforis, do pewnej pobliskiej miejscowości,

jak to było zwyczajem w szabat. Droga z Nazaretu do Seforis biegnie w kierunku północnym. Przeważnie równa wznosi się z wolna w górę na kwadrans przed Seforis. Po drodze Jezus nauczał pojedyncze gromadki ludzi, zbierające się tu i ówdzie. Gdzieniegdzie udawali się do Niego po poradę zwaśnieni małżonkowie lub sąsiedzi, a Jezus ich godził i uspokajał. Nie uzdrawiał jednak nikogo. W drodze jeszcze raz zbliżyli się do Jezusa owi dwaj młodzieńcy, którzy już tylekroć prosili Go o przyjęcie ich na uczniów. Jezus znowu zapytał ich, czy zechcą opuścić dom i rodziców, rozdać mienie ubogim, przyrzec ślepe posłuszeństwo i być gotowi na prześladowania. Na takie warunki młodzieńcy wzruszyli ramionami i odeszli.

Powróciwszy do Nazaretu, Jezus zwiedził dom swych rodziców. Był on w dobrym stanie, lecz nie zamieszkany. Odwiedził też najstarszą siostrę Maryi, matkę Marii Kleofasowej, która zarządzała domem, mieszkając gdzie indziej. Następnie udał się z uczniami do synagogi, gdzie wypowiedział stanowczą, ostrą naukę. Nazwał Boga swym Ojcem Niebieskim, przepowiedział surowy sąd nad Jerozolimą i wszystkimi, którzy nie pójdą za Nim. Wreszcie zwrócił się publicznie do swych uczniów, mówiąc o prześladowaniach, jakie ich czekają, zachęcając do wierności i wytrwałości. Faryzeusze, słysząc, że Jezus nie pozostanie tu i nie uzdrowi nikogo więcej, zaczęli dawać popis swej złośliwości, rzucając wkoło pytania: „Kim On jest? Kim chce być? Skąd Jego nauka? Przecież stąd jest rodem, Jego ojciec był cieślą, Jego krewni, bracia, siostry stąd pochodzą!”. Mieli tu na myśli Marię Helego, pierwszą córkę Anny i jej dzieci, Jakuba, Heliachima, Sadocha, uczniów Jana, Marię Kleofasową i jej synów i córki. Jezus, nie

odpowiadając im, nauczał spokojnie dalej. Wtedy jeden obcy faryzeusz z okolicy Seforis, wielki zuchwalec, rzekł: „Któż Ty jesteś? Czy zapomniałeś, że przed kilku laty, gdy jeszcze żył Twój ojciec, robiłeś z nim u mnie deski na ściany?". Gdy Jezus i teraz nic nie odpowiadał, krzyknęli: „Odpowiedz! Godzi się to nie dawać odpowiedzi czcigodnym mężom?". Pan rzekł wtedy do owego zuchwalca mniej więcej tak: „Prawda, obrabiałem wtenczas twoje drzewo, lecz przy tym spoglądałem z żalem na ciebie, że nie będę mógł oswobodzić twego serca z twardego pancerza grzechu. Teraz to się sprawdza. Nie będziesz miał części w moim królestwie, chociaż pomagałem ci stawiać twe ziemskie mieszkanie. Nigdzie nie doznaje prorok wzgardy, tylko w swym mieście rodzinnym, we własnym domu, ze strony własnych krewnych".

Faryzeuszów gorszyły najbardziej słowa Jezusa wyrzeczone do uczniów: „Posyłam was jako owce między wilki – lżej będzie Sodomie i Gomorze w dzień Sądu niż tym, którzy was nie przyjmą – nie przyszedłem przynosić pokój, tylko miecz".

Po szabacie wielu chorych oczekiwało na uzdrowienie. Jezus jednak, ku wielkiej złości faryzeuszów, nie uzdrawiał. Niektórzy złośliwi ludzie poszli w ich ślady i chcąc dokuczyć Jezusowi, wykrzykiwali za Nim: „Czy pamiętasz to a to z czasów Twej młodości?". Faryzeusze znowu szydzili, że Jezus ma teraz mniejszy orszak niż za pierwszym razem, i zapytywali, czy nie zechce znowu zamieszkać u esseńczyków.

Esseńczycy rzadko pojawiali się na publicznych naukach Jezusa, a On niewiele o nich wspominał. Wykształceni spośród nich stali się później członkami gminy. Nie sprzeciwiali się Mu w niczym i uznawali Go za Syna Bożego. Jezus poszedł rzeczywiście do

esseńczyków, u których był także ostatnim razem, spożył tam z uczniami wieczerzę i nauczał aż do nocy. Około dziesiątej godziny Piotr, Mateusz i Jakub Starszy powrócili z Górnej Galilei, pozostawiwszy innych Apostołów w okolicy Seleucji, na wschód od jeziora Merom. Na ich miejsce wybrali się tam zaraz Andrzej, Tomasz, Saturnin, który także niedawno tu przybył, i jeszcze jeden Apostoł.

W nocy Jezus opuścił z towarzyszami Nazaret i poszedł ku górze Tabor, do miejscowości oddalonej o dwie godziny drogi, gdzie niedawno uzdrowił trędowatego, wracając do Kafarnaum po wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Na drugi dzień zapowiedziana była nauka na wyżynie, na południowy zachód od Taboru, o pół godziny drogi od stóp właściwego Taboru. Jezus zatrzymał się znowu u miejscowego nauczyciela, który spodziewając się Jego przybycia, zebrał już u siebie kilku chorych. Jezus uzdrowił tu jednego niemego. Był tu też ów chłopiec, który wówczas tak zręcznie wywiązał się z poselstwa zleconego mu przez jego trędowatego pana. Jezus rozmawiał z nim chwilę. Chłopiec ten zowie się Samuel i będzie w przyszłości także Jego uczniem.

3. Jezus naucza na górze koło Taboru i przybywa do Sunem

Ów uzdrowiony trędowaty, właściciel tej miejscowości, przybył niedługo i dziękował Jezusowi serdecznie za uzdrowienie. Wstawiał się też za innymi trędowatymi, dla których kazał

wystawić szałasy przy drodze, gdzie miał przechodzić Jezus. Oświadczył Mu gotowość oddania części swego majątku na cele Jego wędrówek nauczycielskich.

Zaledwie zaczynało świtać, Jezus wyszedł z domu na drogę. Czekało tu już na Niego pięcioro ludzi, mężczyzn i kobiet; kobiety stały osobno. Wszyscy byli trędowaci, a jedna kobieta była dręczona przez złego ducha i cierpiała na kurcze. Biedacy ci stali przy drodze, wzywając pomocy Jezusa. Gdy się zbliżył, upadli Mu do nóg, a jedna z kobiet rzekła: „Panie! Jesteśmy z Tyberiady i dotychczas nie śmieliśmy prosić Cię o pomoc. Faryzeusze powiadali nam, że jesteś niechętny i surowy względem grzeszników. Słyszeliśmy jednak, że ulitowałeś się nawet nad Magdaleną, że oswobodziłeś ją i przebaczyłeś jej grzechy. To dodało nam odwagi, więc przyszliśmy za Tobą aż tutaj. Prawda, że możesz nas uzdrowić i oczyścić? Nawet grzechy możesz nam odpuścić, bo masz ku temu moc”.

Jezus brał każdego z nich osobno na bok, słuchał ich dokładniejszych wyznań, o ile to było potrzebne dla zwiększenia ich żalu i lepszej skruchy. Z innymi nie postępował tak, bo wiedział, że nie jest to potrzebne. Uzdrowił wszystkich i odpuścił im grzechy. Uzdrowieni rozpływali się we łzach wdzięczności i prosili Go o wskazówki na przyszłość. Jezus kazał im nie wracać do Tyberiady, lecz udać się do jakiejś innej miejscowości. Nadmienił przy tym, że nigdy nie będzie już w Tyberiadzie, i rzeczywiście nie widziałam Go już tam ani razu. Ludzie ci udali się potem na górę, gdzie Jezus miał nauczać. On zaś poszedł do szałasu trędowatych, których było tu czterech czy pięciu. Uzdrowił ich, dał stosowne napomnienia i kazał im stawić się przed kapłanami w Nazarecie.

Uzdrowienia zwykle nie trwały długo, ale wszystko odbywało się bez zbytecznego pośpiechu, z należytą godnością i spokojem. Żadne słowo nie było zbyteczne, każde miało swoje znaczenie. Jednych Jezus pocieszał, drugich upominał, z jednymi postępował łagodnie, z drugimi surowo, stosownie do charakteru osoby. Dla wszystkich był pełen cierpliwości i miłości, nie zapominał nigdy o właściwym celu. Do niektórych szedł sam, choć nie było Mu po drodze, spieszył do nich jako najżyczliwszy przyjaciel niosący ratunek; innych przeciwnie, unikał, kazał im szukać się i długo czekać na siebie.

Na pięknej trasie górskiej Jezus miał naukę do zgromadzonych tłumów. Stała tu kamienna mównica, z której zwykle nauczali prorocy. W dole rozciągała się dolina Ezdrelon, a za nią widać było ziemię Megiddo. Z okolicznych miast zebrało się mnóstwo ludzi, przyprowadziwszy z sobą wielu chorych; między nimi było także kilku z Nazaretu, których Jezus nie chciał tam uzdrowić, a tu to uczynił. Uwalniał opętanych od czarta, a oni głośno sławili Jego Imię. Jezus nauczał tu znowu o czterech pierwszych błogosławieństwach, pokucie i nadejściu Królestwa, opowiedział kilka przypowieści i wzywał wszystkich gorąco do przyjęcia łaski, dopóki jeszcze jest czas. Apostołowie przysłuchiwali się pilnie, bo przy najbliższej wędrówce mieli dalej rozpowszechniać tę naukę.

Około południa Jezus zgromadził Apostołów i uczniów wokół siebie u stóp góry. Stąd rozesłał ich na nową wędrówkę, pozostawiając przy sobie tylko Piotra, Jana i kilku uczniów. Mieli zaś rozejść się trzema drogami po dwóch: jedni w dolinę Jordanu, inni w dolinę ku Dotan, reszta wreszcie zachodnią stroną kraju, ku Jerozolimie. Przy tej sposobności Jezus mówił im, że mają wybierać

się w drogę bez pieniędzy i zapasów, w jednej tylko sukni, z laską w ręce. Mają szukać nie pogan i Samarytan, lecz zagubionych owiec Izraela. Dawał im wskazówki, jak powinni zachowywać się w domach, nawoływać do pokuty, a w razie niegościnnego przyjęcia iść dalej, otrząsnąwszy proch z nóg[75]. Te wskazówki były potrzebne, bo wybierali się teraz w okolice bardziej wrogie, a przy tym po mającej rychło nastąpić śmierci Jana Chrzciciela mogło i Jezusowi grozić prześladowanie. W tych stronach uczniowie nie potrzebowali pieniędzy, bo wszędzie były urządzone dla nich gospody. Apostołowie wysłani w górę do Galilei i na drugą stronę Jordanu otrzymali na drogę nieco pieniędzy, bo tam było im potrzeba, ale nie było tego wiele. Dla wyznawców Jezusa nastawał teraz nowy okres i wchodzili w nowe otoczenie.

Jezus pobłogosławił ich przed rozejściem się i dał im jeszcze kilka wskazówek co do uzdrawiania i wypędzania czartów, pobłogosławił im również oliwę przeznaczoną do namaszczenia i uzdrawiania chorych. Oznaczył im przy tym miejsce, gdzie mają znowu się z Nim spotkać.

Jezus uzdrowił jeszcze wielu chorych, po czym odesłał lud i poszedł z Piotrem, Janem i resztą uczniów na południe, do Sunem, odległego o trzy godziny drogi. W ślad za Nim poszło wielu tutejszych ludzi. Między nimi był ów człowiek, który już raz w gospodzie koło Endor prosił Jezusa o pomoc dla swych chorych synów, gdy szedł On z Samarii do Galilei. Obecnie prosił o to Jezusa powtórnie, a On przyrzekł mu przyjść do jego domu.

Owe dwie opętane niewiasty z Gatefer przyszły za Jezusem aż tu na górę, i tu je uzdrowił przez włożenie rąk. Przyszedłszy nad potok Kiszon, przed przeprawieniem się na drugą stronę Jezus

uzdrowił pewnego biednego trędowatego, który w opuszczeniu i w największej nędzy mieszkał tu już od dwudziestu lat w szałasie wystawionym przy drodze. Uzdrowiwszy go, Jezus posłał go za innymi do Nazaretu, by stawił się przed kapłanami.

O zmierzchu Jezus przybył do Sunem i udał się prosto do domu owego człowieka, który Go wezwał do swych chorych dzieci. Wszystkie znajdowały się w bardzo opłakanym stanie. Najstarszy syn, szesnastoletni chłopiec słusznego wzrostu, był głuchoniemy i leżał wciąż na ziemi w strasznych kurczach, nieraz zwijał się w kłębek tak, że głową dotykał pięt. Był przy tym chromy i nie mógł chodzić. Drugi syn był obłąkany, trapiony szałem prześladowczym. Dwie córki były nadzwyczaj nieokrzesane i płochliwe. Jeszcze tego wieczora Jezus uzdrowił niemego cierpiącego na konwulsje. Wyprawiwszy Piotra i Jana do miasta, udał się tylko z rodzicami do jego izdebki, ukląkł przy posłaniu i pomodlił się, po czym wsparłszy się na ręku, pochylił się nad jego obliczem, jak gdyby coś mówił lub dmuchał mu w usta. Następnie ujął go za rękę i powstał. Chłopiec zerwał się zaraz na równe nogi i prowadzony przez Jezusa przeszedł kilka kroków tam i z powrotem. Jezus zaprowadził go do drugiej izby, a rozrobiwszy ślinę z ziemią, pomazał mu uszy wewnątrz, zaś dwoma pierwszymi palcami prawej ręki spód języka. Chłopiec zawołał zaraz niezwykłym piskliwym głosem: „Słyszę! Mogę mówić!”. Rodzice i słudzy wpadli natychmiast i porwali go w objęcia, objawiając swą radość łzami i krzykiem. Następnie upadli z nim na ziemię i czołgali się u stóp Jezusa, łkając z radości. Tegoż wieczora Jezus rozmawiał z ojcem chłopca na osobności, objawiając mu, że to winy jego ojca ciążą na nim. Ten strwożony zapytał, czy kara będzie

ciążyć na nim aż do czwartego pokolenia, na co Jezus mu rzekł, że może winę umorzyć przez szczerą pokutę.

Rano Jezus wyleczył z obłąkania przez włożenie rąk drugiego syna i obie córki owego człowieka. Uzdrowione dzieci wyglądały jak zbudzone ze snu i dziwiły się wszystkiemu. Przedtem zdawało się im wciąż, że ktoś chce je zabić, i lękały się strasznie ognia. Uzdrowiwszy wczoraj chłopca, Jezus mu rzekł (co było u Niego niezwykłe), że ma pójść i oznajmić wszystkim, co mu się przydarzyło. Skutkiem tego zbiegło się mnóstwo ludzi, a przede wszystkim chorych. Rano więc Jezus nauczał lud na ulicy, uzdrawiał dzieci i błogosławił im.

Następnie poszedł z Piotrem i Janem w dalszą wędrówkę. Szli szybko cały dzień i noc przez pola Ezdrelon w kierunku Ginnim, spoczywali zaś niewiele. Po drodze Jezus mówił, że zbliża się śmierć Jana, a potem prześladowania zwrócą się ku Niemu. Nie należy jednak dobrowolnie narażać się na nie. O ile zrozumiałam z rozmowy, mieli udać się do Hebronu i pocieszyć tam krewnych Jana, by przez jego śmierć nie powstały jakieś rozruchy.

Święte niewiasty, a mianowicie Maryja, Weronika, Zuzanna, Magdalena i Maria Sufanitka, są teraz w Dotan koło Samarii. Mieszkają u małżonka Issachara, którego Jezus niedawno uzdrowił. Gospód nie potrzebują wcale. Za to Marta, Dina, Joanna Chusa, Zuzanna żona Alfeusza, Anna Kleofasowa, Maria Joanna Marka i wdowa Maroni rozeszły się parami po gospodach zobaczyć, czy czegoś w nich nie brakuje na przyjście Jezusa i uczniów. Jest ich około dwunastu.

Raniutko, gdy Jezus był z oboma Apostołami na południe od Samarii, nadeszli ku nim od wschodu owi uczniowie z Egiptu i syn

Joanny Chusy. Ci egipscy uczniowie już przeszło rok oddawali się w Hebronie studiom, w Betlejem i Betanii zawarli ścisłą znajomość z Łazarzem i uczniami Jezusa, byli więc ze wszystkim dobrze zaznajomieni.

Po jakimś czasie Jezus dotarł z towarzyszami do szałasów pasterskich, gdzie spotkał się ze świętymi niewiastami po rozmowie z Samarytanką u studni Jakuba, i gdzie uzdrowił chorego syna gospodarza. Tu trochę spoczęli i się posilili.

Później miałam widzenie, jak Jezus nauczał koło jakiejś studni robotników pracujących w polu. Opowiadał im przypowieści o skarbie ukrytym w roli i zgubionej oraz odnalezionej drachmie. Kilku słuchaczy zaśmiało się przy tym, że owa niewiasta wymiatała cały dom, szukając zgubionej drachmy, a przecież oni nieraz więcej zgubili, a nie zadawali sobie takiego trudu. Gdy jednak Jezus wykazał im ich głupotę, wytłumaczył, co ta drachma oznacza i jaką jest cnotą takie wymiatanie, zawstydzili się i nie śmiali się więcej.

Ludzie ci zajęci byli młóceniem zboża złożonego w sterty na polu. Odbywało się to za pomocą drewnianych młotów, które maszyna walcowata podnosiła i spuszczała. Robotnicy podsuwali pod nie zboże, a wymłócone ziarna zmiatali. Przyrząd umieszczony był w jamie wykutej starannie w twardej skale poprzerzynanej barwnymi żyłkami. Nad tym rozpościerało się wielkie cieniste drzewo.

Jezus nauczał jeszcze tu i ówdzie w polu, po czym udał się z kilkoma robotnikami do pobliskiego Thenat-Silo, skąd ci ostatni pochodzili. Mieszkańcy przyjęli Go uprzejmie przed miastem, podali przekąskę, umyli Mu nogi, a nawet chcieli Mu dać inne

suknie, lecz Jezus nie przyjął. W synagodze nauczał w przypowieści o królu, który wydał wspaniałą ucztę.

4. Ścięcie świętego Jana Chrzciciela

Zaproszeni przez Heroda goście, szczególnie z Tyberiady, zjeżdżali się do zamku Macheras już od kilku tygodni. Codziennie urządzano nowe zabawy i uroczystości, wyprawiano wspaniałe uczty. W pobliżu zamku stał otwarty okrągły budynek z siedzeniami dokoła. Urządzono tutaj rodzaj amfiteatru, w którym zaproszeni goście przypatrywali się zapasom gladiatorów z dzikimi zwierzętami. Tancerze i tancerki popisywali się swawolnymi tańcami. Salome, córka Herodiady, wprawiała się także do takich tańców, a ćwiczenia odbywała w obecności matki przed metalowymi zwierciadłami. Sorobabel i Korneliusz nie przybyli z Kafarnaum, wymówiwszy się niemożnością stawienia się przed Herodem.

Uwięzionemu Janowi pozwolono w ostatnich czasach chodzić swobodnie po całym zamku, a uczniowie mogli odwiedzać go o każdej porze. Herod złagodniał tak dalece, że chętnie zgadzał się zwrócić mu swobodę, byle tylko Jan uznał za prawne jego małżeństwo lub przynajmniej zaprzestał rozgłaszać tę sprawę. Oczywiście Jan nie przyjął tego warunku, owszem, w publicznych naukach, jakich miał już kilka w zamku, a którym przysłuchiwał się i Herod, występował wciąż przeciw temu związkowi. Mimo to tetrarcha zamierzał w dzień swoich urodzin wypuścić Jana na

wolność. Jego żona miała jednak zupełnie inne plany i te, jak zobaczymy, udały się całkowicie. Herod chciał, by Jan oficjalnie pokazał się gościom zebranym na uroczystości, aby przez to uniewinnić się przed nimi i udowodnić im, że nie dzieje mu się tu żadna krzywda. Zaledwie jednak zaczęły się w Macherus bankiety, zabawy i towarzyszące im występki, Jan nie ruszył się już o krok ze swej celi więziennej i uczniom swym rozkazał się usunąć. Większa ich część wróciła w okolice Hebronu, skąd wielu z nich pochodziło.

Córka Herodiady, pozostająca zupełnie pod wpływem matki, we wszystkim spełniała jej oczekiwania. Wyglądała uroczo, ruchy miała zbyt swobodne, ubierała się bezwstydnie i w ogóle miała w sobie coś bezczelnego, rzucającego się w oczy, a w dodatku używała wszelkich sztuczek i środków, by zwracać na siebie powszechną uwagę. Nie była już młoda. Wyraz twarzy miała jakiś chytry, szatański, który zachęcał rozpustników do spoglądania na nią, ubiegania się o jej względy. We mnie jej widok, jak urok węża, wzbudzał wstręt i odrazę. Najlepiej można ją było porównać do wszetecznych bogiń starożytności. Mieszkała w osobnym skrzydle zamku, od strony obszernego podwórza, naprzeciw sali, w której obchodzono uroczystość urodzin, a że leżała ona niżej, więc z galerii mieszkania Herodiady widać było na przestrzał kolumnadę sali. W podwórzu urządzono wspaniały łuk triumfalny wiodący do sali, do którego dochodziło się po stopniach. Stąd widok rozpościerał się daleko na komnaty wspaniale przystrojone zwierciadłami, kwiatami, złotem i zielenią. Wzrok oślepiał blask pochodni i lamp, których mnóstwo oświetlało sale, krużganki i cały gmach od góry do dołu. Co krok widać było przeźrocza, świetliste obrazy, wspaniałe naczynia.

W domu, gdzie odbywała się uroczystość, Herodiada zajęła wraz z orszakiem niewiast miejsce na wyższych galeriach swego mieszkania. Wszystkie kobiety były bogato wystrojone. Z ciekawością patrzyły na to, co działo się na dole. Na podwórzu ukazał się Herod w otoczeniu wspaniale ubranych gości, przeszedł po kobiercach rozesłanych na ziemi i skierował się ku łukowi triumfalnemu, gdzie powitała go orkiestra. Grono chłopców i dziewcząt grało na różnych instrumentach, a pacholęta powiewały na powitanie girlandami kwiatów. Wszedłszy po stopniach pod łuk tryumfalny, Herod ujrzał nową niespodziankę. Z przeciwnej strony zbliżał się doń orszak chłopców i dziewcząt, a w środku nich tańczyła Salome. Za nią szły dzieci ubrane w cienkie obcisłe sukienki, z rodzajem skrzydełek u ramion. Na wspaniałej ozdobnej tacy niosły koronę przykrytą przezroczystą tkaniną. Salome miała na sobie długą prześwitującą suknię, spiętą na nogach w kilku miejscach błyszczącymi haftkami. Na ramionach miała złote pierścienie, sznury pereł i wianuszki z pięknych piór, szyję i piersi zdobiły perły i złote świecące łańcuszki. Długą chwilę tańczyła przed Herodem, a potem wręczyła mu ową koronę. Jak wszyscy goście, tak i Herod był zachwycony oraz olśniony tańcem i wyraził jej swój podziw, prosząc zarazem, by jutro znowu zrobiła mu tę przyjemność. Trzeba bowiem wiedzieć, że już od dawna Herod spoglądał na nią pożądliwie i na to liczyła jej matka, chcąc przeprowadzić swój plan.

Stąd wszyscy weszli do sali, gdzie zaraz rozpoczęła się biesiada. Niewiasty ucztowały osobno w pokojach Herodiady, a że niżej położona sala godowa była otwarta w tę stronę, więc biesiadnicy widzieli odbijające się w pochyłych zwierciadłach wszystkie

niewiasty. Wśród kwiatowych piramid i zielonych drzewek biły w sali wonne wodotryski, rozpryskując się wkoło cienkimi strugami. Cały zamek był oświetlony rzęsiście pochodniami i jak jedna ogromna płonąca pochodnia rozsiewał blask po okolicznych górach.

Gdy biesiadnicy już najedli się i dobrze napili, poprosili Heroda, by znowu wezwał Salome do tańca. Nie trzeba było go długo o to prosić – zrobiono miejsce na środku, a biesiadnicy lokowali się pod ścianami. Herod zasiadł na tronie, mając przy boku kilku zaufanych herodian. Niebawem nadeszła Salome, ubrana w pajęczą przezroczystą tkaninę, w koronie na głowie. Jej włosy były poprzetykane częściowo perłami i klejnotami, częściowo powiewały w lokach wokół głowy. Towarzyszyło jej kilka tancerek. Salome stanęła pośrodku towarzyszek i rozpoczął się dziwny taniec, polegający na wykręcaniu, wyginaniu i kołysaniu ciała na różne strony tak karkołomnym, jak gdyby tancerki nie miały kości. Ciała przybierały co chwilę najrozmaitsze pozycje. Tancerki w rękach trzymały wieńce i chustki, którymi powiewały i rzucały na wszystkie strony. Całość splatała się w nieuchwytny zamęt, drgający lubieżnością i pożądliwością, drażniący oczy i żądze widzów. Salome przewyższała w ruchach wszystkie swoje towarzyszki. Widziałam wyraźnie szatana przy jej boku, który zdawał się wykręcać jej wszystkie członki, by tym lepiej wykonała ten ohydny taniec. Herod był oszołomiony i odurzony tym widokiem. Pod koniec Salome zbliżyła się do tronu, a jej towarzyszki tańczyły dalej, ściągając na siebie uwagę gości. Tylko stojący najbliżej mogli słyszeć, jak Herod rzekł do niej: „Żądaj ode mnie, czego chcesz, a dam ci! Przysięgam, że choćbyś zażądała

połowę królestwa, otrzymasz!". Salome myślała chwilę, wreszcie odrzekła: „Pójdę poradzić się matki, czego mam zażądać". Poszła też zaraz do komnaty matki i powiedziała to jej. Przewrotna niewiasta, uradowana, że spełniają się jej życzenia, kazała jej zażądać głowy Jana Chrzciciela. Salome wróciła do Heroda i rzekła: „Chcę, abyś mi dał natychmiast w misie głowę Jana!". Niespodziewane te słowa, które tylko najbliżsi zaufani słyszeli, raziły jak gromem Heroda. Tego wcale się nie spodziewał, lecz Salome domagała się natarczywie dotrzymania przysięgi, więc choć niechętnie, kazał jednemu z herodian zawołać kata, polecił mu ściąć Jana, a głowę doręczyć Salome w misie. Kat poszedł spełnić rozkaz, a za nim po chwili wyszła Salome. Herod pod pozorem złego samopoczucia opuścił salę ze swymi zaufanymi. Był bardzo zmartwiony takim obrotem sprawy. Teraz dopiero, niestety za późno, zaufani tłumaczyli mu, że nie było to konieczne; przyrzekając zarazem dotrzymać ścisłej tajemnicy, by nie zakłócić uroczystości. Smutny i jakby nieprzytomny Herod błąkał się po swoich pokojach, a tymczasem zabawa toczyła się dalej swoim trybem. Goście bawili się doskonale, wychwalając gościnność tetrarchy.

Jan właśnie klęczał w więzieniu z wyciągniętymi rękoma i patrząc w niebo, modlił się gorąco. Wkoło niego rozchodziła się dziwna niebiańska światłość, wobec której oświetlenie sali Heroda podobne było raczej do ognia piekielnego. Jan zatopiony w modlitwie nie słyszał, że drzwi więzienia otworzyły się i wszedł przez nie kat, wziąwszy z sobą obu żołnierzy strzegących wejścia. Żołnierze trzymali pochodnie w ręku, lecz wobec jasności otaczającej Jana wyglądały one jak zapalone w dzień świece.

Salome czekała w pobliżu, w przedsionku obszernego więzienia, posławszy katowi przez służebną misę okrytą czerwonym suknem. Kat przystąpił do Jana i położywszy mu rękę na ramieniu, rzekł: „Król Herod przysłał mnie tu, bym w tej misie zaniósł twą głowę jego córce Salome". Jan, nie wstając z klęczek, zwrócił się ku niemu i nie dając mu skończyć, rzekł: „Wiem, po co przychodzisz. Gdybyś wiedział, co czynisz, to z pewnością nie zgodziłbyś się być narzędziem króla. Zresztą czyń, co kazano. Jestem gotów". To rzekłszy, odwrócił się od niego i klęcząc przed kamieniem, gdzie zwykle się modlił, znowu pogrążył się w modlitwie. Widząc to, kat zabrał się do wykonania okrutnego wyroku. Miał do tego maszynę dającą się chyba porównać do łapki na lisy. Był to żelazny pierścień, a w nim po bokach dwa ostre żelaza w kształcie nożyc. Kat założył to na szyję klęczącemu Janowi, pociągnął, czy też nacisnął sprężynę i w tej chwili żelaza przecięły szyję, oddzielając głowę od tułowia. Jan nie ruszył się nawet – odcięta głowa upadła na ziemię, a z tułowia wytrysnął potrójny strumień krwi, skrapiając głowę i ciało świętego i chrzcząc go niejako jego własną krwią. Pomocnik kata podniósł martwą głowę za włosy i szydząc, położył ją na misę, a kat oddał ją zaraz czekającej Salome. Ta chwyciła misę z radością pomieszaną z tajemną grozą i odrazą, jaka zwykła przejmować ludzi grzesznych na widok krwi lub ran. Kazała iść naprzód służebnej ze światłem, a sama szła za nią podziemnym krużgankiem, niosąc w misie świętą głowę. Ze wstrętem wyciągnęła rękę przed siebie i odwróciła w bok strojną głowę, nie chcąc patrzeć na niesiony ciężar. Szły tak jakiś czas wznoszącym się w górę krużgankiem, aż stanęły w sklepionej izbie kuchennej leżącej pod mieszkaniem Herodiady. Ta już tu na nie czekała.

Natychmiast zdjęła zasłonę ze świętej głowy i szydząc, zaczęła pastwić się nad nią, po czym zdjęła ze ściany ostry bagnecik, których dosyć tam wisiało, i zaczęła kłuć język, policzki i oczy, następnie jak diabeł, a nie człowiek, rzuciła świętą głowę na ziemię i nogami wepchnęła ją przez okrągły otwór do rowu, w który wymiatano odpadki i śmieci kuchenne. Tak nasyciwszy swą złość, wrócił ów potwór w ciele niewiasty wraz z córką do uciech i zabaw występnych, jak gdyby nic się nie stało. Zwłoki Jana Chrzciciela, okryte skórą, w którą się zawsze odziewał, żołnierze złożyli na łożu kamiennym. Wzruszeni byli bardzo tragicznym zgonem świętego, lecz wkrótce zastąpiono ich innymi, a tych zamknięto, by nie wygadali się przed kimś. W ogóle wszystkim wtajemniczonym surowo nakazano milczenie. Goście nie myśleli wcale o Janie, więc jego zgon pozostał przez jakiś czas w tajemnicy. Owszem, rozeszła się pogłoska, że Jana wypuszczono na wolność. Tymczasem zabawa trwała dalej, a po Herodzie Herodiada zaczęła hucznie przyjmować gości. Z powodu zgonu Jana przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Uwięziono pięciu świadków stracenia, a mianowicie obu strażników, kata, jego pomocnika i służebną Salome, która okazywała żal z powodu ścięcia Jana. Przed więzieniem postawiono nowe straże. Jeden z zaufanych Heroda miał nakaz nosić przez jakiś czas żywność do więzienia, by nikt nie domyślił się, co zaszło.

5. Jezus w Tenat-Silo i Antipatris

Podczas gdy takie rzeczy działy się w Macherus, Jezus przebywał w Tenat-Silo i tu od ludzi wracających z Jerozolimy dowiedział się o zaszłym tam wielkim nieszczęściu. W czasie budowy świątyni na górze zapadły się niedawno świeżo postawione mury, grzebiąc w swych gruzach mnóstwo robotników i osiemnastu budowniczych przysłanych przez Heroda. Jezus wyraził swój smutek. Powiedział przy tym, że choć wielka jest w tym wypadku wina budowniczych, nie jest jednak większa od winy faryzeuszów, saduceuszów i tych wszystkich, którzy działają przeciw Jego królestwu. Toteż i oni zginą pod gruzami swej zdradliwej budowy.

Budowla, o której mowa, ciągnęła się przez kwadrans drogi, a miała służyć skierowaniu wody odpływającej ze stawu Betesda w górę ku świątyni, by spłukiwać nią krew ofiar z podwórza świątyni do jaru. Staw leży wyżej, zasila go woda ze źródła Gihon, a zbyteczna woda odpływa do jaru. Budowa była tak urządzona, że trzy sklepione ganki wiodły pod górę, zaś przez dolinę, od południa ku północy, prowadziły na górę długie arkady dźwigające wodociąg. Ustawiono wysoką wieżę i za pomocą maszynerii kołowej wyciągano worami na wierzch wodę. Budowę prowadzono już długo i dopiero ostatnimi czasy, gdy brakło odpowiedniego materiału i budowniczych, Piłat zwrócił się do Heroda za radą jednego z członków Rady, tajemnego herodianina. Tetrarcha przysłał jako budowniczych również herodian. Ci z jego polecenia budowali umyślnie w ten sposób, by wszystko się zawaliło, bo chcieli przez to jeszcze mocniej nastawić Żydów przeciw Piłatowi. Budowali więc na drewnianych rusztowaniach, u spodu szeroko, zostawiając próżnię w środku, zaś u góry coraz węziej, ale dając coraz cięższy materiał. Gdy już wszystko było

gotowe, kazali usunąć rusztowania podtrzymujące budowlę, twierdząc, że wszystko już mocno stoi. Tymczasem sami stanęli na terasie naprzeciw budowli. Mnóstwo robotników pracowało wówczas na wysokich sklepieniach. Zaledwie usunięto rusztowania, olbrzymie mury zaczęły się z trzaskiem walić. Rozległy się krzyk i jęki, biedni robotnicy zaczęli uciekać na wszystkie strony. Kłęby pyłu wzbiły się w górę, trzask i łomot rozlegały się daleko, gruzy przywaliły wiele mniejszych pobliskich pomieszczeń, zginęło mnóstwo robotników i ludzi mieszkających u stóp góry. Jednak i sprawcy tego nieszczęścia nie uszli kary. Od silnego wstrząsu ziemi również rusztowanie, na którym stało osiemnastu zdrajców, zawaliło się, grzebiąc ich wraz z innymi pod gruzami. Wypadek ten wydarzył się tuż przed uroczystym obchodem urodzin w Macherus, dlatego nie pojawił się tam żaden z rzymskich oficerów i urzędników. Piłat rozzłościł się za to bardzo na Heroda i poprzysiągł mu w duszy zemstę, bo była to ogromna budowa i poniesiono przez to wielkie straty. Od tego czasu Piłat i Herod gniewali się na siebie i pojednali się dopiero przy śmierci Jezusa, tj. przy zburzeniu prawdziwej świątyni. Tamto zawalenie się sprowadziło śmierć winnych i niewinnych, to ostatnie sprowadziło zaś sąd na cały naród. Zawalona budowla zasypała cały wąwóz, skutkiem czego odpływ stawu Betesda zatamował się, a zatrzymana woda utworzyła jakby drugi staw. Zaraz po wypadku rozgoryczony Piłat wysłał urzędników do Macherus, by Herod wytłumaczył się z tego, lecz ten wyparł się wszelkiego współudziału w tej sprawie.

Jezus uzdrowił w Tenat wielu ślepych. Następnie udał się z Piotrem i Janem przez Sychem do Antipatris. Po drodze Piotr i Jan

zagadywali Go nieraz, czy nie zechce wstąpić do Arumy lub innych miejscowości, lecz Jezus odpowiadał, że nie przyjęto by Go tam, więc szli prosto do Antipatris. Po drodze Jezus nauczał ich o modlitwie w przypowieści o człowieku, który w nocy puka do drzwi swego przyjaciela i prosi go o pożyczenie trzech chlebów. Wieczorem przybyli w okolicę Antipatris, obfitą w drzewa, i zaszli na noc do gospody.

Antipatris, piękne miasto położone nad rzeczką, zostało zbudowane przez Heroda ku czci Antipatra na miejscu mniejszego miasteczka Kafar-Saba. W czasie wojen machabejskich w Kafar-Saba obozował wódz Lizjasz. Już wtedy miasto było otoczone murem i wieżami. Lizjasz, pobity przez Judę Machabeusza, pojednał się tu z nim, powstrzymał inne ludy od napaści na Judeę i sam złożył bogate podarunki na odbudowanie świątyni. Tędy prowadzono pojmanego Pawła do Cezarei. Miasto leży o sześć godzin drogi od morza. Otoczone jest wkoło ogromnymi drzewami, wewnątrz są co krok ogrody i okazałe aleje, całe miasto kryje się prawie w zieleni. Zbudowane jest na sposób pogański – wzdłuż ulic wiodą wszędzie portyki.

Z gospody Jezus poszedł z Piotrem i Janem do miasta i udał się do domu Ozjasza, naczelnika Antipatris. Dla niego to głównie tu przybył, znając jego nieszczęśliwe położenie. Córka Ozjasza była bardzo chora, więc jej ojciec prosił Jezusa o pomoc i w tym celu posłał sługę do gospody na przedmieście, prosząc Go do siebie. Jezus obiecał przyjść i teraz spełnił tę obietnicę. Ozjasz przyjął przybyłych, okazując im wielką cześć, umył im nogi i chciał zaraz postawić posiłek, Pan jednak odłożył to na później i zaraz udał się do chorej. Dwaj Apostołowie poszli tymczasem do miasta

zapowiedzieć mieszkańcom, że w synagodze odbędzie się nauka. Ozjasz był to mąż już blisko czterdziestoletni. Jego chora córka, Michol, liczyła około czternastu lat. Leżała na posłaniu blada, wychudła i była tak unieruchomiona, że nie mogła poruszać żadną częścią ciała, nie mogła podnieść ani obrócić głowy, a ręce musiał jej dopiero ktoś drugi podnosić i przesuwać, gdy chciała zmienić ich położenie. W takim stanie zastał ją Jezus, zbliżywszy się do jej posłania. Obecna tam matka oddała Mu pokorny ukłon. Zwykle sypiała po drugiej stronie posłania na poduszce, by w każdej chwili móc pomóc córce. Teraz, gdy Jezus ukląkł przy niskim posłaniu, stanęła z uszanowaniem naprzeciw, ojciec zaś stał u nóg córki.

Jezus rozmawiał chwilę z chorą, potem pomodlił się, tchnął na jej twarz, a skinąwszy na matkę, kazał jej uklęknąć naprzeciw, co też ona uczyniła. Wtedy Jezus nalał na dłoń trochę oliwy, którą miał przy sobie, dwoma pierwszymi palcami prawej ręki pomazał skronie i czoło chorej dziewczynki, także łokcie prawej i lewej ręki, i przez kilka chwil trzymał rękę na jej łokciach. Następnie kazał matce rozpiąć koszulę chorej na brzuchu i pomazał również to miejsce. Tak samo Jezus pomazał jej nogi, kazawszy matce uchylić nieco okrycie. Po czym rzekł: „Michol, podaj Mi prawą rękę, a matce lewą!". Chora po raz pierwszy podniosła obie ręce i im podała. „Powstań, Michol!" – rzekł Jezus. I oto wynędzniałe, blade dziecko usiadło na posłaniu, a po chwili stanęło na nogi, chwiejąc się jeszcze, odzwyczajone od chodu. Jezus, trzymając ją z matką za ręce, zaprowadził ją w objęcia uszczęśliwionego ojca. Od niego poszła w objęcia matki. Wszyscy troje płakali z radości i przejęci wdzięcznością upadli Jezusowi do nóg. Po chwili zeszli się słudzy i służebne, wielbiąc radośnie Imię Pana. Jezus kazał przynieść

chleba i winogron, następnie polecił je wycisnąć, pobłogosławił ten posiłek i zwrócił się do dziecka, by posiliło się kilka razy. Dziewczynka była ubrana w długą koszulę z delikatnej naturalnej wełny. Z przodu zapinała się na ramionach, można więc było ją rozpinać. Ramiona dziewczynki owinięte były szerokimi pasmami z tej samej materii, co koszula. Pod spodem nosiła rodzaj szkaplerza spadającego na plecy i piersi. Po uzdrowieniu matka okryła ją obszerną lekką zasłoną.

Uzdrowiona na początku chodziła chwiejnie i niezgrabnie, jakby całkiem zapomniała, jak chodzić i stać prosto, potem usiadła i posiliła się trochę. Niedługo nadeszły jej przyjaciółki i rówieśniczki, zdjęte ciekawością pomieszaną z trwogą, by się naocznie przekonać o jej rozgłoszonym już uzdrowieniu. Ujrzawszy je, dziewczynka wstała i chwiejąc się, prowadzona za rękę przez matkę, podeszła ku nim. Dziewczęta z radością uściskały ją i pomagały jej chodzić. Tymczasem Ozjasz pytał Jezusa, czy przypadkiem choroba dziecka nie była karą za winy rodziców, na co Jezus mu odrzekł: „Jest to zrządzenie Boże". Przyjąwszy jeszcze podziękowanie towarzyszek uzdrowionej, Jezus poszedł na podwórze, gdzie zebrało się już mnóstwo chorych. Piotr i Jan, którzy powrócili z miasta, także tu byli.

Uzdrowiwszy chorych wszelkiego rodzaju, Jezus udał się w otoczeniu tłumów do synagogi, gdzie już czekali na Niego faryzeusze i nowe tłumy słuchaczy. Tam opowiedział przypowieść o pasterzu i odnosząc ją do siebie, rzekł, że właśnie On szuka zgubionych owiec, że wysłał swoje sługi w celu znalezienia ich i jest gotów za nie umrzeć. „Mam trzodę – mówił – na mej górze i ta jest bezpieczna, a jeśli wilk porwie którą z tych owiec, to już jej

własna wina”. Potem opowiedział drugą przypowieść odnoszącą się do Jego posłannictwa, a w końcu rzekł: „Mój Ojciec ma winnicę”. Faryzeusze na te słowa spojrzeli szyderczo po sobie. Jezus tymczasem opowiadał dalej, jak to źli najemnicy będą się źle obchodzić ze sługami Jego Ojca, jak to Ojciec posyła teraz własnego Syna, ale odepchną Go i zabiją. Teraz już otwarcie faryzeusze śmiali się i szydzili, pytając jeden drugiego: „Co to za jeden? Czego On chce? Skąd wziął Jego ojciec winnicę? Musiał stracić rozum! To jakiś głupiec, łatwo to poznać”. Wyśmiali pogardliwie Jego naukę, a gdy Jezus wyszedł z oboma uczniami z synagogi, jeszcze w drodze wykrzykiwali za Nim różne obelgi, zdziałane cuda przypisywali czarnoksięstwu i pomocy diabła. Jezus, nie zwracając na to uwagi, powrócił do domu Ozjasza, gdzie uzdrowił jeszcze kilku chorych czekających na podwórzu. Potem posilił się trochę i przyjął ofiarowane Mu na drogę chleb i balsam.

Żadna czynność Jezusa nie była bez znaczenia. Przez formy zewnętrzne ustanawiał On zarazem rozmaite obrzędy, które stosowali później kapłani i święci uzdrawiający w Jego Imię, albo otrzymawszy je z tradycji, albo z natchnienia Ducha Świętego. By stać się człowiekiem, Syn Boży wybrał ciało najczystszego stworzenia i przyszedł na świat zgodnie z warunkami natury, jakkolwiek w sposób nadnaturalny. Podobnie jako środków uzdrawiających używał zwykłych rzeczy stworzonych, ale czystych i pobłogosławionych przez siebie, dlatego kazał również uzdrowionym jeść chleb i pić sok z winogron. Czasem uzdrawiał z odległości przez sam rozkaz, by dać poznać, że przyszedł wybawiać wszystkich bez wyjątku, zadośćuczynić za wszystkich wierzących przez jedną śmierć krzyżową, w której zawarte były

wszystkie boleści i męki, wszystkie pokuty i zadośćuczynienia. Najpierw Jezus otwierał różnymi kluczami miłości kajdany doczesnej niedoli i kary, rozmaicie nauczał, uzdrawiał w różny sposób, dawał wszelką możliwą pomoc, aż wreszcie kluczem głównym – kluczem krzyża otworzył bramę przejednania nieba, bramę czyśćca.

Michol, córka Ozjasza, od młodości była unieruchomiona chorobą, ale było to dziełem łaski Bożej. Choroba gnębiła ją przez cały czas, w którym występuje największa pokusa do popełnienia grzechów. Rodzice ćwiczyli się przy niej we wzajemnej miłości i cierpliwości. Gdyby od zarania swego życia była zdrowa, co stałoby się z nią i jej rodzicami? Nie wyglądaliby tak Jezusa, nie otrzymaliby szczęścia z Jego rąk, nie uwierzyliby w Niego, a On nie uzdrowiłby i nie namaściłby chorej, co dodało jej przecież wielkiej siły i wzmocnienia na ciele i na duszy. Jej choroba była próbą, następstwem wewnętrznych skłonności do grzechu, ale zarazem była dobroczynna i lecznicza dla jej własnej duszy i dusz jej rodziców. Cierpliwość córki i wytrwałość rodziców współdziałały z łaską, przynosząc im w nagrodę zwycięstwo w walce i otrzymane z rąk Jezusa zdrowie duszy i ciała. Co za łaska być opętanym przez wszystko zło, ale zachować w duchu wolność i skłonność do dobrego aż do czasu przyjścia Pana, który oswobodzi duszę i ciało!

Jezus rozmawiał dłuższy czas z Ozjaszem. Ten opowiadał Mu o zawaleniu się wieży w Siloe, co spowodowało śmierć wielu ludzi. Z odrazą wspominał imię Heroda, którego wielu uważało po kryjomu za sprawcę tego czynu. Jezus rzekł mu na to, że zdrajców i fałszywych budowniczych czekają większe klęski, a jeśli Jerozolima nie przyjmie zbawienia, to taki sam los czeka świątynię,

jak ową wieżę. Mówiąc o chrzcie Jana, Ozjasz wyrażał nadzieję, że Herod wypuści go w dzień swych urodzin, na co Jezus mu rzekł, że Jan zostanie uwolniony w swoim czasie. Gdy Pan był w synagodze, mówili Mu faryzeusze, by miał się na baczności, gdyż Herod może tak jak Jana wtrącić Go do więzienia, jeśli dalej będzie tak postępował. Jezus pominął ich mowy milczeniem.

Z Antipatris wyszedł On z Piotrem i Janem około piątej po południu i udał się na południowy zachód ku Ozenzarze, oddalonej od czterech do pięciu godzin drogi. W Antipatris obozują rzymscy żołnierze. Przewożą przez miasto ku jezioru mnóstwo pni drzewnych przeznaczonych dla warsztatów okrętowych. I teraz Jezus spotykał wiele wozów naładowanych drewnem. Było do nich zaprzężonych po kilka par wielkich wołów; eskortowali je rzymscy żołnierze. W okolicznych lasach robotnicy ścinali drzewa i zaraz na miejscu je obrabiali. Zajętych tą pracą Jezus pouczał po drodze. Późno wieczorem Pan wraz z Apostołami stanęli w Ozenzarze, miejscowości przedzielonej rzeką na dwie części. Jezus zatrzymał się w gospodzie u swych znajomych i zaraz zabrał się do nauczania ludzi zgromadzonych przy gospodzie. Uzdrawiał przy tym chore dzieci i błogosławił je. Był tu już kiedyś, gdy szedł do chrztu.

6. Jezus w Betoron i Betanii

Z Ozenzary do Betoron było około sześciu godzin drogi. Gdy dochodzili do miasta, Jezus wysłał Jana i Piotra naprzód, a sam szedł za nimi. Wtem z naprzeciwka nadeszli egipscy uczniowie

i syn Joanny Chusy, przynosząc Mu wiadomość, że święte niewiasty obchodzą szabat w Machmas, miejscowości leżącej w przesmyku górskim, o cztery godziny drogi stąd na północ, i tak samo daleko od Betanii. Jest to to samo miejsce, gdzie Jezus w dwunastym roku życia odłączył się od rodziców i powrócił do świątyni. Maryja zauważyła Jego nieobecność, ale myślała, że znajduje się na przodzie w Gofnie, i dopiero gdy Go i tu nie znalazła, wróciła do Jerozolimy, przejęta trwogą i smutkiem.

W Betoron jest szkoła lewitów, której nauczyciel był dobrze znany Świętej Rodzinie. Niegdyś nocowali tu Joachim i Anna, gdy odprowadzali Maryję do świątyni, a i Ona sama tu była, wracając do Nazaretu jako oblubienica Józefa. Równocześnie z Jezusem przybyli także uczniowie z Jerozolimy i siostrzeńcy Józefa z Arymatei. Nauczyciel poszedł zaraz do synagogi i odprawił czytanie szabatowe; faryzeusze stawiali Mu czasem zarzuty. Po nauce Jezus uzdrawiał chorych w gospodzie, między innymi kilka niewiast cierpiących na krwotok, i błogosławił chore dzieci. Faryzeusze zaprosili Go na ucztę, gdy jednak długo nie przychodził, przyszli powtórnie Go wezwać, mówiąc, że wszystko ma swój czas, także uzdrawianie, więc dosyć już tego, bo szabat jest przecież dniem Bożym. Jezus rzekł im na to: „Nie znam innego czasu i innej miary, jak tylko wolę Ojca Niebieskiego”. Kontynuował więc i dopiero potem poszedł z uczniami na ucztę.

Podczas uczty faryzeusze znowu wysuwali różne zarzuty. „Chodzą pogłoski – mówili – że różne złej sławy niewiasty wędrują wraz z Tobą”. Słyszeli bowiem o nawróceniu się Magdaleny, Marii Sufanitki i Samarytanki. Na to Jezus rzekł im: „Gdybyście Mnie uznali, mówilibyście inaczej. Na to przyszedłem, by litować się nad

grzesznikami. Są rany jawne, zewnętrzne, po których uleczeniu człowiek zaraz się oczyszcza, lecz są wrzody wewnętrzne, ukryte, i wtedy człowiek wydaje się czysty, choć wewnątrz jest pełen kału". Faryzeusze zarzucali Mu dalej, że Jego uczniowie nie myją się przed jedzeniem. Jezus dał im na to zaraz trafną naukę, wykazując im ich obłudę i pozorowanie świętości. Na ich zarzut o złych niewiastach Jezus opowiedział im przypowieść o dwóch dłużnikach, pytając, który dłużnik jest lepszy: ten, który wiele winien pokornie prosi o darowanie długu, obiecując wszystko sumiennie odrobić, czy też ten, który dalej zbytkuje i nie tylko nie uiszcza długu, ale jeszcze źle obchodzi się ze swym dłużnikiem przyznającym się do zobowiązań. Opowiadał im także przypowieść o dobrym pasterzu i o winnicy, tak samo jak w Antipatris. Faryzeusze jednak wszystko to przyjmowali chłodno i obojętnie. Noc Jezus spędził z uczniami w szkole lewitów.

Do Jerozolimy jest stąd sześć godzin drogi. Górna część miasta położona jest tak wysoko, że widać je aż z Jerozolimy. Dolna dzielnica leży u stóp góry. Stąd Jezus udał się do Betanii, nie wstępując nigdzie po drodze z wyjątkiem Atanat, gdzie bawił przez chwilę. Łazarz powrócił już z Magdalum do Betanii. W Magdalum uporządkował całe gospodarstwo i osadził tam zarządcę do strzeżenia zamku oraz całej posiadłości. Mężczyźnie, który żył z Magdaleną, oddał na mieszkanie posiadłość położoną w górach koło Ginnim, przeznaczając mu dochody z niej, a on przyjął odprawę bez oporu.

Magdalena, przybywszy do Betanii, zaraz zajęła mieszkanie po swej zmarłej siostrze, cichej Marii, która ją niezmiernie kochała. Całą noc spędziła we łzach. Gdy Marta rano ją odwiedziła, znalazła

Magdalenę z rozpuszczonymi włosami, lejącą gorzkie łzy na grobie siostry.

Niewiasty z Jerozolimy poszły wkrótce z powrotem do domu, odbywając całą drogę pieszo. Magdalena chociaż nieprzywykła do chodzenia, osłabiona chorobą i niezwykłym wstrząsem, uparła się także iść pieszo i wykonała swój zamiar, chociaż pokaleczyła sobie nogi w drodze. Wygląda blado, na twarzy ma bruzdy wyorane łzami. Od czasu jej nawrócenia wszystkie niewiasty pałają ku niej najwyższą miłością i wspierają ją na każdym kroku. Biedna Magdalena nie mogła oprzeć się tęsknocie jak najszybszego ujrzenia Jezusa i podziękowania Mu. Wyszła więc naprzeciw Niemu przeszło godzinę drogi i upadła Mu do nóg, skrapiając je łzami wdzięczności i pokuty. Jezus ujął ją za rękę, podniósł i rozmawiał z nią uprzejmie, podając jej za wzór zmarłą siostrę i polecając pokutować tak szczerze jak ona, chociaż nie popełniła grzechu. Magdalena zaraz powróciła ze służebną inną drogą do domu.

Jezus tymczasem wszedł z oboma uczniami do ogrodów Łazarza. Ten wyszedł im naprzeciw, według zwyczaju umył im w przedsionku nogi i podał przekąskę. Nie było tu Nikodema, a tylko Józef z Arymatei. Jezus nie pokazywał się obcym, przebywał wciąż wewnątrz domu i spotykał się tylko z domownikami i niewiastami. Rozmawiał z Maryją na osobności o śmierci Jana, o której Ona już wiedziała przez wewnętrzne objawienie. Jezus polecił Jej wrócić do Galilei w ciągu ośmiu dni, zanim galilejscy goście Heroda dotrą tam z Macherus, by nie doznała w drodze żadnych przeszkód.

Uczniowie wyruszyli do Judei równocześnie z Jezusem, ale innymi drogami. Idąc od miasta do miasta, od wsi do wsi, wstępowali wszędzie do domów, zapytując: „Czy nie ma tu chorych, byśmy ich uzdrowili w Imię Jezusa, mistrza naszego, byśmy im za darmo udzielili tego, co On nam dał darmo?”. Jeśli byli chorzy, namaszczali ich oliwą, a ci zaraz odzyskiwali zdrowie.

Z Betanii Jezus poszedł rano przez Górę Oliwną do położonej w pobliżu osady, gdzie mieszkali robotnicy i murarze, znajdujący ciągłe zajęcie przy budowach koło świątyni. Ubogie niewiasty gotowały im lichą strawę na kilku wystawionych kuchniach. Między robotnikami było wielu z Galilei i takich, którym znane już były nauka i cuda Jezusa. Byli też tacy, których On uzdrowił. Niektórzy pochodzili z Giszali, z dóbr władcy Serobabela, a najwięcej ludzi było z małej miejscowości położonej koło Tyberiady na północnym stoku wyżyny okalającej dolinę Magdalum. Jezus uzdrowił tu wielu chorych. Wszyscy wylewali przed Nim swe żale z powodu nieszczęścia, które zaszło przed czternastoma dniami przy zawaleniu się budowy. Prosili Go, by pomógł poranionym, którzy po tym wypadku pozostali jeszcze przy życiu. Jak mówili, życie straciło tam oprócz owych osiemnastu zdrajców dziewięćdziesięcioro troje ludzi. Jezus poszedł tam, pocieszył i uzdrowił tych biedaków. Tych, którzy mieli rany na głowach, uzdrawiał przez namaszczenie oliwą i dotknięcie zranionego miejsca. Niektórzy mieli zgniecione ręce, tak że kawałki kości sterczały na zewnątrz. Jezus składał ułamane kości, namaszczał je, trzymał chwilkę w ręce i zaraz kości się zrastały. Inni znowu mieli złamane ręce i trzymali je na temblakach. Tym także Jezus namaszczał chore miejsca, dotykał ich i od razu rany się

goiły, tak że mogli oni zdjąć temblaki i swobodnie poruszać rękami. Podobnie uzdrawiał rany tych, którzy utracili jakąś część ciała.

Zebrani żalili się przed Jezusem, że dawniej mieli choć jakąś pomoc w uzdrawiającej wodzie sadzawki Betesda, lecz teraz ustało to zupełnie i muszą wieść nędzny żywot, a od dawna już nie słychać o żadnym uzdrowieniu. Jezus pocieszał ich i bardzo wzruszająco do nich przemawiał. Mówił, że jeszcze większa będzie żałość, gdy miecz spadnie na Galilejczyków. Upominał ich, by bez szemrania płacili cesarzowi podatki, a jeśli nie będą w stanie zapłacić, to niech w Jego Imię poproszą Łazarza, a z pewnością im nie odmówi.

Idąc z powrotem przez Górę Oliwną, Jezus zapłakał i rzekł: „Jeśli miasto nie przyjmie zbawienia, świątynia zostanie zburzona jako te budowle się zapadły, a mnóstwo ludzi zginie pod jej gruzami". Zawalenie się wodociągu Jezus nazwał ostrzeżeniem dla mieszkańców.

Następnie udał się On do domu przed bramą betlejemską Jerozolimy, gdzie gościli niegdyś Józef i Maryja, idąc czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa, aby ofiarować Go w świątyni. Tu nocowała Anna, wędrując do żłóbka Jezusa, tu także i Jezus był w dwunastym roku życia, kiedy opuściwszy rodziców koło Machmas, powracał do świątyni. Gospodarzami tej niewielkiej gospody byli pobożni, prostoduszni małżonkowie. Zatrzymywali się tu nieraz esseńczycy i inni bogobojni podróżni. Obecnie gospodarowały tu dzieci tych, którzy przyjmowali swego czasu Świętą Rodzinę. Żył jeszcze jeden starzec, który wszystko dobrze pamiętał. Jezusa ludzie nie rozpoznali, bo nie był tu u nich od

owego czasu, dlatego myśleli, że to Jan Chrzciciel, ponieważ chodziła pogłoska, że już wypuszczono go z więzienia.

Ci poczciwi ludzie wielce czcili pamięć o pobycie Jezusa u nich. Zaprowadziwszy Go w kąt izby, pokazali Mu lalkę owiniętą w pieluszki, ubraną tak samo, jak Jezus był ubrany, gdy Maryja niosła Go do świątyni. Lalka leżała w żłóbku podobnym do tego, który miał On w Betlejem, wokół świeciły się kaganki i lampy okryte czymś w rodzaju lampionów. Z chlubą pokazywali to Jezusowi, mówiąc: „Tu u nas był ze swą Matką Jezus z Nazaretu, wielki Prorok, urodzony przed trzydziestoma trzema laty w Betlejem. Co od Boga pochodzi, można czcić, więc i my obchodzimy przez sześć tygodni dzień Jego urodzin, bo przecież i Herod tak obchodzi swe urodziny, choć nie jest prorokiem".

Ludzie ci, dzięki kontaktom z Anną i innymi powiernikami Świętej Rodziny, jak również z pasterzami, którzy się tu zatrzymywali po drodze do Jerozolimy, stali się gorliwymi wyznawcami Jezusa i całej Świętej Rodziny. Nieopisana była ich radość, gdy Pan dał im się poznać. Pokazywali Mu wszystkie miejsca w domu i ogrodzie, których dotknęły stopy Maryi, Józefa lub Anny. Jezus pouczył ich i pocieszył, a potem nawzajem się obdarowali. Pan kazał jednemu z uczniów dać im trochę pieniążków, a oni ofiarowali Mu na drogę chleb, miód i owoce. Gdy Jezus poszedł z uczniami w dalszą drogę w stronę Hebronu, nawet kawałek Go odprowadzili.

7. Jezus w Jucie. Powiadomienie o śmierci Jana Chrzciciela

Po pięciogodzinnej podróży Jezus zbliżył się do Juty i Hebronu, miejsca rodzinnego Jana Chrzciciela. Maryja, Weronika, Zuzanna, Joanna Chusa, Maria Marka, Łazarz, Józef z Arymatei, Nikodem i wielu uczniów jerozolimskich wyruszyli już tam naprzód, podzieleni na kilka gromadek, a że obrali krótszą drogę na Jerozolimę, więc stanęli na miejscu kilka godzin przed Jezusem.

Dom Zachariasza stał na pagórku przed Jutą i przeszedł w spadku wraz z przyległymi winnicami na Jana Chrzciciela. Obecnie mieszkał tu i zarządzał wszystkim jego brat stryjeczny, także imieniem Zachariasz. Był młodszy od Jana Chrzciciela, w wieku apostoła Jana. Przebywał tam od dziecka, więc czuł się jak u siebie w domu. Łukasz był jego przyjacielem. Właśnie niedawno odwiedzał go w Jerozolimie i wtedy Zachariasz opowiadał mu wiele szczegółów o Świętej Rodzinie. Był lewitą należącym do ich osobnej kasty, która miała wiele wspólnego z esseńczykami. Przodkowie ich powierzyli im pewne tajemnice, więc z tym większym nabożeństwem i upragnieniem oczekiwali przyjścia Mesjasza. Zachariasz, dotąd bezżenny, był bardzo wykształcony. Przyjął Jezusa i Jego towarzyszy, umywając im nogi i podając zakąski. Potem Jezus udał się niezwłocznie do Hebronu do synagogi.

Był to dzień świąteczny. Wieczorem zaczynała się zarówno w Jucie, jak i w Hebronie miejscowa uroczystość obchodzona na pamiątkę stłumienia przez Dawida rokoszu Absalona, który

wszczął go najpierw w Hebronie, jako w swym miejscu rodzinnym. Podczas uroczystości zapalano mnóstwo lamp przez cały dzień tak w synagodze, jak i w domach. W ten sposób mieszkańcy dziękowali za oświecenie rozumu, że potrafili wtenczas ocenić to, co właściwe, i prosili o oświecenie, by nadal mogli zawsze wybierać to, co słuszne. Jezus nauczał licznie zgromadzone tłumy, a lewici okazywali Mu na każdym kroku miłość i szacunek. Spożyli też wspólnie ucztę.

Maryja, idąc tu z niewiastami, opowiadała im po drodze o swej podróży z Józefem do Elżbiety. Pokazywała im miejsce, skąd się wrócił, wspominała, jaki lęk Ją przejmował na myśl, co on powie, gdy powróciwszy, ujrzy Ją w odmiennym stanie. Odwiedziła z nimi wszystkie te miejsca, gdzie zaszły tajemnice dotyczące Jej nawiedzenia i urodzin świętego Jana. Opowiadała im, jak to pozdrowiła Elżbietę, a dzieciątko podskoczyło radośnie w jej łonie, jak Bóg włożył w Jej usta ów hymn dziękczynny *Magnificat*, który odtąd wieczorem zawsze razem odmawiały. Mówiła, jak Zachariasz oniemiał, a Bóg przywrócił mu mowę po wypowiedzeniu imienia „Jan". Maryja swobodnie opowiadała wszystkie te nieznane dotąd niewiastom szczegóły, skrapiając je łzami pobożnego wspomnienia. Niewiasty również roniły łzy, lecz nie tak bolesne, jak łzy Maryi, bo nie wiedziały jeszcze o śmierci Jana, która Jej już była znana. Maryja pokazała im również źródło, które na skutek Jej modlitwy wytrysnęło koło domu. Wszystkie napiły się z niego wody.

Jezus nauczał podczas wspólnej uczty. Niewiasty jadły osobno. Po uczcie Najświętsza Panna z Synem, Piotr, Jan, trzej uczniowie Jana, Jakub, Heliachim i Sadoch, synowie jej starszej siostry Marii

Helego, poszli do izdebki, w której urodził się Jan. Na ziemi rozesłany był wielki wojłok[76], wokół którego wszyscy poklękali lub usiedli. Tylko Jezus stał, opowiadając zebranym o świętości życia Jana. Następnie Maryja opowiedziała historię powstania tego wojłoku. Sporządziły go obie z Elżbietą podczas jej nawiedzenia. Na nim urodził się święty Jan. Wojłok był tkany z żółtawej wełny, zdobny w kwiaty. Na górnym szlaku wyszyte były wielkimi literami urywki z pozdrowienia Elżbiety i z *Magnificat*. W środku był rodzaj skrzynki dla położnicy, w którą można było włożyć nogi jak do worka. U góry tworzyła ta okrywa rodzaj płaszcza z kapuzą, w który można się było owinąć. Była ona również utkana z żółtawej wełny w ciemne kwiaty. Całość wyglądała tak, jak gdyby ktoś przyszył podomkę dolną połową do wojłoka. Maryja podniosła jego górny kraj, czytała głośno wyszyte proroctwa i objaśniała je. Potem opowiedziała, jak to wyprorokowała Elżbiecie, że Jan będzie tylko trzy razy widział Jezusa. Rzeczywiście to się spełniło. Jan widział Go pierwszy raz na pustyni, gdy Maryja w czasie ucieczki do Egiptu przechodziła nieopodal niego. Drugi raz przy chrzcie, a trzeci raz, gdy Jezus przechodził obok nad Jordanem, a Jan dał o Nim świadectwo.

Teraz dopiero Jezus im wyjawił, że Jan został ścięty na rozkaz Heroda. Smutek ogarnął serca wszystkich, obfite łzy spływały im po twarzach, skrapiając leżący na ziemi wojłok. Szczególny żal wyrażał apostoł Jan, rzuciwszy się z płaczem na ziemię. Serce pękało na widok rozpaczy tych ludzi, leżących twarzą do ziemi i łkających żałośnie. Jezus i Maryja stali naprzeciw siebie na obu końcach wojłoku. Pan przemawiał z powagą do zebranych, łagodząc ich smutek i przygotowując ich na to, że będą musieli

znosić jeszcze cięższe ciosy. Nakazał im przy tym zachować to, co usłyszeli, w tajemnicy. Oprócz nich wiedzieli o tym do tej pory tylko sprawcy tej zbrodni.

Na południe od Hebronu leży gaj Mambre, a w nim grota Machpelah, w której pogrzebany jest Abraham i inni patriarchowie. W pobliżu tego miejsca Jezus nauczał i uzdrawiał chorych osadników, mieszkających tu pojedynczo. Gajem Mambre nazywa się dolina porosła z rzadka dębami, bukami i orzechami. Cała ta okolica jest nadzwyczaj urodzajna. Prawie każdy ma swoją winnicę, a śliczne, dorodne zboże już żółknie. Mieszkańcy pieką z niego doskonały chleb. Płaskie wierzchołki gór pokryte są zbożem, na stokach są winnice, a wśród nich tu i ówdzie ukryte są groty. Przed gajem zaś jest wielka grota Machpelah, gdzie leżą ciała Abrahama, Sary, Jakuba, Izaaka i innych patriarchów. Grota dzieli się na dwie części, tworząc jakby dwie piwnice. Groby są to kamienne ławy, częściowo wystające, częściowo wykute w wyżłobieniu skały. Przed grotą jest ogródek i plac do nauczania. Miejscowi otaczają ją wielką czcią.

Jezus przyszedł tu z uczniami. Pootwierano nakrycia grobów, niektóre szkielety były już całkiem rozsypane, tylko ciało Abrahama pozostało jeszcze nienaruszone. Było ono spowite w brązową derę, utkaną z grubych na palec sznurów z sierści wielbłądziej. Jezus nauczał o Abrahamie, o danej mu obietnicy, a teraz spełnionej. Uzdrawiał także chromych, chorych na suchoty i wodną puchlinę. Opętanych tu nie było, ale za to byli obłąkani i lunatycy. W pobliżu grobu Abrahama w celach wykutych w skale mieszkali także essenczycy. Na wierzchołku wzgórza był ich ogród. Parę razy przychodzili do Jezusa, zawsze po dwóch. Zanim

wstąpił On z uczniami do groty Machpelah, wszyscy zdjęli przed drzwiami obuwie i weszli boso do środka. Z nabożnym poszanowaniem stanęli wokół grobu Abrahama, a Jezus przemawiał.

Na godzinę drogi od Hebronu w kierunku południowo-wschodnim leży Betain, miasto lewitów, do którego wiedzie stroma ścieżka pod górę. Tu na szczycie jest bardzo głęboka studnia, z której wodę ciągnie się skórzanym worem. Grunt na drogach jest skalisty, biały, kamienie są drobne – również białe. Jezus udał się tam, uzdrowił kilku chorych i nauczał o Arce Przymierza i Dawidzie. Arka Przymierza stała bowiem raz w Betain przez piętnaście dni. Dawid kazał ją tu przynieść w nocy, potajemnie, na rozkaz Boży z domu Obededoma, a sam szedł boso przed nią. Gdy znowu ją stąd zabrał, lud tak się wzburzył, że o mało go nie ukamienowano.

Nikodem, Józef z Arymatei, Łazarz, niewiasty jerozolimskie i Maryja wybrali się z powrotem do domu. Łazarz udał się do Jerozolimy, gdzie wypadała mu właśnie siedmiodniowa służba przy świątyni.

Maryja nie wróciła do Betanii, lecz poszła wprost do Galilei przez Machmas, gdzie zatrzymała się na szabat u nauczyciela tamtejszej szkoły. Była z nią Anna Kleofasa i krewna Elżbiety z miejscowości Safa, gdzie przyszli na świat Jakub i Jan. Maryja zabrała z sobą ów wojłok Elżbiety – sługa niósł go zwinięty w kobiałce.

Zapomniałam dodać, że wczoraj w Jucie Jezus mówił przy wojłoku o tym, jak gwałtowne pragnienie ożywiało Jana, by widywać Go jak najczęściej. Jednak umiał się on poskromić i nie chciał więcej, niż tylko sprostać swemu posłannictwu; miał on

przygotować drogę i być zwiastunem, a nie wędrować wspólnie z Jezusem i pracować. Jan widział Go jako mały chłopiec. Gdy Józef i Maryja szli z Synem przez pustynię do Egiptu, wypadło im przechodzić na odległość strzału z łuku koło miejsca, gdzie był Jan. Było to na parę godzin drogi od Hebronu. Jan biegł wyżej gęstwiną wzdłuż strumyka, trzymając w ręku laseczkę opatrzoną chorągiewką z łyka. Skakał radośnie, pląsał, wywijając ku nim ręką, dopóki nie znikli mu z oczu. Rodzice wzięli nawet Jezusa na ręce, mówiąc: „Patrz! Oto Jan na pustyni!". Duch to Boży przyprowadził chłopca, by pozdrowił swego Mistrza, jak niegdyś pozdrowił Go w żywocie Matki. Podczas gdy Jezus to opowiadał, uczniowie płakali, wspomniawszy na jego śmierć.

Wtem ujrzałam powtórnie w objawieniu nieopisanie wzruszający obraz. Jan stał nagi na pustyni, mając na biodrach tylko przepaskę i skórę przerzuconą przez plecy. Czuł, że zbliża się Zbawiciel. Dręczyło go pragnienie. Klęknął więc, pomodlił się, a potem uderzył laseczką w ziemię. Natychmiast wytrysło obfite źródło. Jan pobiegł naprzód w stronę, gdzie płynęła woda, i stanął tam, gdzie spadała ona po pochyłości. Wkrótce ujrzał przechodzącą tamtędy Najświętszą Rodzinę, zaczął więc pląsać radośnie na ich widok i machać chorągiewką. Następnie znów podbiegł i zatrzymał się koło wystającej skały, przy której grunt zapadał się, tworząc grotę. Część wody z nowo utworzonego źródła wpłynęła do niej i tu Jan urządził studnię, mieszkając potem jeszcze przez dłuższy czas w niej. Idąc do Egiptu, Święta Rodzina musiała przechodzić przez część Góry Oliwnej. O pół godziny drogi na wschód od Betlejem zatrzymali się na spoczynek, następnie zostawiwszy na lewo Morze Martwe, szli przez siedem godzin na południe od Betlejem,

a dwie godziny za Hebronem i weszli dopiero na pustynię, gdzie przebywał Jan. Przeprawili się przez nowo powstały strumyk, spoczęli na jego brzegu i posilili się. Kiedy Święta Rodzina wracała z Egiptu, uradowany Jan, duchowo widząc Jezusa, pobiegł w kierunku, kędy miał On przechodzić. Nie ujrzał Go jednak twarzą w twarz, bo Święta Rodzina szła teraz o kilka godzin drogi dalej.

Jezus wspominał też o wielkim przezwyciężaniu się Jana. Przy chrzcie na przykład trzymał się on w granicach określonych uroczystym obrzędem, choć serce mu prawie pękało z tęsknoty i miłości. Później zaś raczej wolał unikać Jezusa z pokorą, niżby miał pójść za tą tęsknotą i starać się Go widzieć.

W Hebronie święcono właśnie uroczystość pamiątkową wypędzenia z Rady saduceuszów, którzy mieli w niej za Aleksandra Janneusa stanowczą przewagę[77]. Koło synagogi ustawiono trzy łuki triumfalne obwieszone winną latoroślą, kłosami i wieńcami z różnobarwnych kwiatów. Po mieście przeszła procesja, w czasie której dzieci posypywały ulice kwiatami. Równocześnie obchodzono Święto Nowiu i dziękczynienie, że w drzewach zaczynają już krążyć soki, a czteroletnie szczepy oczyszczają się, dlatego strojono wszystko w zieleń i kwiaty. Pamiątka wypędzenia saduceuszów wypadała była bardzo trafnie w czasie odradzania się drzew, gdyż saduceusze nie uznawali zmartwychwstania.

Jezus miał w synagodze surową naukę skierowaną przeciw saduceuszom. Wykazywał, że zmarli zmartwychwstają. Faryzeusze, którzy przybyli tu z Jerozolimy na święta, przysłuchiwali się temu. Nie dysputowali jednak z Jezusem i zachowywali się zupełnie poprawnie. W ogóle nie sprzeciwiano Mu się w niczym, bo tutejsi ludzie są Mu życzliwi i sprawiedliwi. Po

nauce Jezus uzdrawiał chorych przed synagogą i po domach. Byli to przeważnie robotnicy, chromi, wyniszczeni paralitycy, kilku obłąkanych i nagabywanych przez czarta.

Juta i Hebron tworzą razem jedną gminę. Juta stanowi rodzaj przedmieścia łączącego się rzędem domów z Hebronem. Dawniej musiały to być dwa osobne miasta, bo dotychczas jeszcze ciągną się między nimi resztki murów, baszt i coś na kształt rowu. Dom Zachariasza leży na pagórku o kwadrans drogi przed miastem. Rozciągają się przy nim piękny ogród i winnica. Do Zachariasza należy również dalej położona piękna winnica z domkiem. W domu mieści się szkoła miejska, przylegając jedną ścianą do izby, w której urodził się Jan, a w której wczoraj rozpostarto ów wojłok.

Wkrótce Jezus miał drugą naukę w synagodze w Hebronie. Stał na wysokiej mównicy umieszczonej u wejścia. Wszystkie drzwi w synagodze były pootwierane. Mieszkańcy miasta i mnóstwo ludzi z okolicy zgromadzili się tłumnie, zapełniając cały plac. Przyprowadzeni chorzy spoczywali wkoło mównicy na noszach i matach. Łuki triumfalne stały jeszcze w całej okazałości. Było to bardzo wzruszające widzieć, jak wszyscy są skruszeni i zbudowani, nie stawiając w niczym oporu. Po nauce Jezus wziął się do uzdrawiania chorych.

W swej nauce wyraził On bardzo głębokie myśli. Czytano o ciemnościach egipskich, o ustanowieniu baranka paschalnego, o wykupywaniu pierworodnych i nieco z pism Jeremiasza. Jezus bardzo trafnie wytłumaczył wykup każdego pierworodnego, mówiąc mniej więcej tak: „Gdy słońce i księżyc się zaciemniają, matka niesie dziecko do świątyni dla wykupu!”. Wyrażenia „zaćmienie słońca i księżyca” użył kilkakrotnie. Mówił o poczęciu,

narodzeniu, obrzezaniu i ofiarowaniu w świątyni, obrazując to przez zaciemnienie i rozjaśnianie. W sposób mistyczny porównał wyjście z Egiptu do narodzenia się człowieka. Obrzezanie nazwał symbolem, który straci później swe znaczenie, podobnie jak wykup pierworodnych. Słów Jezusa słuchano w ciszy i skupieniu, nie sprzeciwiając się w niczym. Dalej mówił On o mieście Hebron, o Abrahamie i zszedł w końcu na Zachariasza i Jana. Dokładniej i wyraźniej niż zwykle podkreślał wielkie znaczenie Jana, mówił o jego narodzinach, życiu na pustyni, nawoływaniu do pokuty, chrzcie i wiernym przygotowywaniu drogi, wreszcie o jego niewoli. Następnie przytaczał losy proroków i smutny koniec arcykapłana Zachariasza, zamordowanego między ołtarzem a Miejscem Najświętszym. Przypominał cierpienia Jeremiasza w jaskini pod Jerozolimą i prześladowania innych proroków. Gdy Jezus mówił o zamordowaniu pierwszego Zachariasza, zaraz przypomniał się obecnym krewnym smutny los ojca Jana Chrzciciela, który zwabiony do Jerozolimy z polecenia Heroda poległ z ręki morderców w pobliżu pewnego domu. Jezus pominął to zdarzenie milczeniem. Grób Zachariasza znajdował się w podziemnym wysklepionym pomieszczeniu obok owego domu przed miastem Juta.

Jezus przemawiał w charakterystyczny dla siebie, wzruszający sposób o Janie i śmierci proroków, a z każdym Jego słowem zapadała coraz większa cisza w synagodze. Na twarzach wszystkich widać było poruszenie. Wielu zaczęło płakać, nawet faryzeusze nie pozostali obojętni. Krewni zaś i przyjaciele Jana, oświeceni światłem Bożym, domyślili się, że pewnie został on już wykreślony z liczby żyjących, więc nowy ból napełnił ich serca,

a pod ciężarem smutku poczęli omdlewać. Powstała przez to przerwa w nauczaniu, bo chciano ich wynieść, lecz Jezus kazał ich tylko podtrzymać chwilę, mówiąc, że zaraz przyjdą do siebie. Przyjaciele więc i znajomi czynili to, a Jezus tymczasem nauczał dalej. Po nauce najsłabszych zaprowadzono do domów.

Gdy Nauczyciel mówił o Zachariaszu, że zamordowano go między świątynią a ołtarzem, pojęłam lepiej niż obecni słuchacze znaczenie słów: „między świątynią a ołtarzem". Odnosiły się one bowiem do śmierci Jana Chrzciciela, którego śmierć w odniesieniu do życia Jezusa spełniła się także niejako między świątynią a ołtarzem. Umarł on bowiem między dniem urodzenia a śmiercią krzyżową Jezusa.

Oprócz Zachariasza, który był bratem stryjecznym Jana, w Hebronie mieszkała jeszcze zamężna siostrzenica Elżbiety, mająca dwanaścioro dzieci, między nimi dorosłe córki. Przeczucie śmierci Jana najbardziej je dotknęło. Święte niewiasty bywały nieraz u niej, lecz Jezus nie był jeszcze nigdy. Dziś dopiero przyszedł pierwszy raz z uczniami i młodym Zachariaszem. Wieczorem wszyscy zgromadzili się na ucztę, lecz brak było zwykłej biesiadnej wesołości.

W osobnej izdebce siedzieli przy stole: Jezus, Piotr, Jan, Jakub Kleofy, Heliachim, Sadoch, Zachariasz, siostrzenica Elżbiety i jej mąż. Izba była zamknięta, by nikt im nie przeszkadzał. Z wahaniem i obawą krewni Jana pytali Jezusa: „Panie! Czy ujrzymy jeszcze kiedy Jana?". „Nie!" – odrzekł im Jezus ze łzami w oczach i znowu zaczął wzruszająco opisywać jego śmierć i pocieszać strapionych. Zebrani wyrażali obawę, że może zwłoki Jana będą wystawione na zniewagę, lecz Jezus rozproszył ich obawę, mówiąc: „Nie lękajcie

się! Ciało jego jest nienaruszone, spoczywa spokojnie; głowę tylko znieważono i wyrzucono precz, ale i ona zachowa się bezpiecznie i zostanie odnaleziona w swoim czasie. Herod po kilku dniach opuści Macherus i już rozejdzie się wieść o śmierci Jana, a wtedy będziecie mogli zabrać ciało". Jezus zapłakał wraz z innymi na losem Jana, potem zasiedli wszyscy do skromnej uczty. Odosobnienie, cisza i powaga cechująca zebranych, wzruszenie i skupienie Jezusa czyniły tę ucztę podobną do Ostatniej Wieczerzy.

Przy tej sposobności miałam widzenie ofiarowania Jezusa przez Najświętszą Pannę w świątyni. Stało się to dopiero czterdziestego trzeciego dnia po narodzeniu, bo Maryja gościła przez trzy dni świąt po drodze u pewnych zacnych ludzi w małej gospodzie przed Bramą Betlejemską. Oprócz zwykłej ofiary, tj. pary gołąbków, przyniosła w darze do świątyni pięć trójkątnych blaszek złota, otrzymanych jeszcze od Trzech Króli, i parę sztuk wybornej materii na ubrania. Józef oddał swemu krewnemu jednego osła w zastaw, którego mu następnie sprzedał. Zdaje mi się wciąż, że od tego osła pochodziła oślica, na której jechał Pan Jezus w Niedzielę Palmową.

Jezus nauczał także w Jucie, zwiedzał z dziesięcioma lewitami okoliczne domy i uzdrowił kilku chorych. W całej okolicy nie ma wcale trędowatych, gwałtownych opętanych, wielkich grzeszników ani grzesznic. Wieczorem Jezus spożył z lewitami skromną wieczerzę składającą się z ptaków, chleba, miodu i owoców.

W tym czasie przybył tu Nikodem z Arymatei z kilkoma uczniami, zapraszając Jezusa do Jerozolimy, gdzie wielu chorych

tęskniło za Jego przybyciem. Zapewniali, że może tam teraz przebywać bez obawy, gdyż Herod i Piłat wiodą ze sobą spór z powodu zawalenia się budowy, a władze żydowskie także są zajęte wyłącznie tym. Jezus jednak odmówił, przyrzekł tylko przyjść do Jerozolimy, zanim powróci do Galilei.

Krewne Jana odprawiły szabat w domu. Ubrane w suknie żałobne siedziały na ziemi na środku izby wokół postumentu, który był obwieszony czymś w rodzaju świateł czy też lamp.

Wkoło domu Zachariasza rozciąga się bardzo piękny ogród. Rosną w nim nadzwyczaj wysokie, gęste krzaki róż. Z drogi jerozolimskiej widać, że dom wznosi się na wzgórzu. Trochę dalej na prawo, na wyższym pagórku, leży winnica Zachariasza, a u stóp wzniesienia studnia odkryta przez Najświętszą Pannę. Starożytne Hebron, miejsce pobytu Abrahama, nie jest tym samym, w którym był Jezus. Tamto leży w ruinach, nieco dalej na południe, oddzielone od tego płytką kotliną. Za czasów Abrahama, kiedy jeszcze istniało, miało szerokie ulice i mieszkania wykute w skale. Niedaleko domu Zachariasza jest miejscowość Jeter, dokąd nieraz chodziły Maryja i Elżbieta.

Ze słów Jezusa i ze smutku krewnych Jana Chrzciciela domyślano się po trochu w Jucie, że ten już nie żyje, i z wolna rozeszła się ta pogłoska. Przed odejściem z Juty Jezus odwiedził jeszcze miejsce pochówku Zachariasza w towarzystwie uczniów i jego siostrzeńców. Grób ten nie przypomina innych. Jest to sklepienie podobne do katakumb, wsparte na słupach. Tu chowają zwykle kapłanów i proroków, i tu też postanowiono złożyć ciało Jana Chrzciciela, sprowadziwszy je z Macherus. Wybrano i uprzątnięto już naprzód miejsce, gdzie miał leżeć. Był to wzruszający widok,

kiedy Jezus pomagał przygotowywać grób swemu przyjacielowi. Potem oddał należny szacunek szczątkom zamordowanego Zachariasza. Ciało Elżbiety nie spoczywa tutaj, lecz na dość wysokiej górze obok pierwszej jaskini, w której był Jan, bawiąc jako chłopiec na pustyni.

Przy wyjściu z miasta mieszkańcy obojga płci odprowadzali Jezusa. Niewiasty zawróciły po godzinie drogi, przyjąwszy na klęczkach Jego błogosławieństwo. Chciały nawet ucałować Mu nogi, ale Jezus do tego nie dopuścił. Cały orszak zatrzymał się przed miastem Libna w gospodzie. Odprowadzający Nauczyciela mężczyźni zawrócili stąd, a wraz z nimi Saturnin, Judasz Barsabas i dwaj inni uczniowie, którzy tu przybyli z Galilei przez Macherus i Jutę, opowiadając z wielkim smutkiem o zamordowaniu Jana Chrzciciela i o dalszych wypadkach. Zaledwie Herod wyruszył z rodziną pod eskortą żołnierzy z Macherus do Hebronu, zaraz rozszerzyła się przez kilku zbiegów wieść o ścięciu Jana. Dowiedzieli się o tym także słudzy setnika Sorobabela z Kafarnaum, zranieni podczas katastrofy pod Jerozolimą, i przekazali zaraz tę wiadomość swemu panu. Sorobabel powiadomił natychmiast Judę Barsabę, przebywającego w pobliżu, na co ten niezwłocznie pośpieszył z Saturninem i dwoma innymi uczniami w okolicę Macherus, gdzie niestety otrzymali tylko potwierdzenie wieści. Stamtąd pośpieszyli do rodzinnej miejscowości Jana, by zająć się sprowadzeniem zwłok. Wiadomość, że jest tu Jezus, ściągnęła ich do gospody. Porozmawiawszy z Nim chwilę, wybrali się przez Jutę do Macherus, wioząc na ośle potrzebne przybory. Towarzyszyli im synowie Marii Helego, siostrzeńcy Zachariasza, siostrzeńcy Józefa z Arymatei, synowie

Joanny Chusy i Weroniki. Zamek Macherus stał teraz prawie pusty, gdyż pozostało w nim tylko kilku żołnierzy.

Jezus nie ruszał się z tej okolicy, by nie spotkać się z Piłatem, który z żoną i orszakiem złożonym z pięćdziesięciu osób podróżował właśnie z Jerozolimy do Apollonii przez Betzur i Antipatris. W Apollonii miał wsiąść na okręt i popłynąć do Rzymu, by wnieść skargę na Heroda.

Przed wyjazdem z Jerozolimy Piłat odbył długą rozmowę ze swymi urzędnikami o Jezusie Galilejczyku, o którym słyszał, że działa wielkie cuda, a który obecnie miał się znajdować w pobliżu Jerozolimy. „Czy otaczają Go tłumy i czy to zbrojni mężowie?" – zapytał Piłat. „Nie – odpowiedziano mu – ma przy sobie tylko kilku uczniów z niskiego stanu, bez urzędu, a bardzo często wędruje sam. Naucza na górach i w synagogach, uzdrawia chorych, rozdziela jałmużny. Tłumy ludzi schodzą się na Jego nauki, nieraz kilkutysięczne". „Czy naucza przeciwko cesarzowi?" – pytał dalej Piłat. „Nie! Uczy lepszych obyczajów i miłosierdzia, każe oddawać cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co Boskie. Za to naucza często o jakimś nowym zbliżającym się Królestwie". „No, to nic strasznego – rzekł Piłat. – Jak długo nie gromadzi koło siebie wojowników i zbrojnej tłuszczy, a tylko działa cuda, nie ma żadnej obawy. Zdziaławszy cud w jednym miejscu, idzie zaraz gdzie indziej, więc wkrótce zapominają o Nim, a nawet oczerniają Go. Wszak słyszałem, że nawet żydowscy kapłani powstają przeciw Niemu. Nie jest to więc niebezpieczny człowiek. Dopiero gdyby zaczął gromadzić zbrojnych, trzeba byłoby wmieszać się w to i położyć kres Jego działaniu".

Piłat miał już kilka przepraw z Żydami i ci bardzo go nienawidzili. Raz kazał sprowadzić do miasta rzymskie oznaki rządowe, co wywołało rozruchy między Żydami. Innym razem jego żołnierze poszli do świątyni podczas świąt, w czasie których Żydom nie wolno było nosić broni i dotykać pieniędzy, rozbili skarbonę ofiarną i zabrali z niej wszystkie pieniądze. Było to wtenczas, gdy Jan chrzcił jeszcze nad Jordanem koło On, a Jezus dopiero przyszedł z pustyni.

Z Libny Jezus skierował swe kroki do Betzur, oddalonego o dziesięć godzin drogi na północ od Libny, a o dwie godziny od Jerozolimy. Betzur jest to twierdza obwarowana basztami, wałami i okopami, nieco już zaniedbanymi, ale nie tak jak w Betulii. Miasto jest tak wielkie, jak Betoron. Jezus przyszedł od strony, gdzie droga nie jest stroma, za to opada ona ostro z drugiej strony, w celu obrony przed nieprzyjaciółmi. Między Betzur a Jerozolimą rozciąga się piękna dolina. Z wyższego miejsca widać stąd Jerozolimę i na odwrót. Niegdyś przez długi czas przechowywano tu publicznie Arkę Przymierza.

W Betzur przyjęto Jezusa bardzo mile. Umyto nogi Jemu i uczniom i dostarczono im w nadmiarze wszystkiego, czego tylko potrzebowali. Jezus zastał tu Łazarza i innych przyjaciół z Jerozolimy. Zamieszkał On w gospodzie koło synagogi. Koło tego miasta przechodzili niegdyś Trzej Królowie, idąc z Jerozolimy do żłóbka betlejemskiego. Zatrzymali się w tutejszym schronisku dla karawan, a odchodząc, ujrzeli na powrót gwiazdę straconą z oczu.

Miasta Betzur nie należy mylić z miastem Betsoron, leżącym między Betlejem a Hebronem, w którego pobliżu Filip ochrzcił rzezańca królowej Kandaki. Tamto miasto nazywają także Betzur.

Jezus uzdrawiał bez przeszkód po domach ciężko chorych starców, między nimi chorych na wodną puchlinę. Ludzie tu byli Mu życzliwi, a przełożeni synagogi sami oprowadzali Go po domach. Potem Jezus nauczał w szkole i błogosławił mnóstwo dzieci, najpierw chłopców, potem dziewczęta. Kilkoro z nich uzdrowił i w ogóle wciąż się nimi zajmował i do nich się zwracał.

8. Sprowadzenie i pogrzebanie ciała świętego Jana

Saturnin wkrótce przybył z towarzyszami do Macherus i zaraz wszyscy poszli na górę zamkową. Wzięli ze sobą różne narzędzia, takie jak: trzy mocne, szerokie na dłoń sztaby, skórzaną okrywę złożoną z dwóch części, wory, kiesy, zwoje chust, gąbki itp. Znajomi uczniowie zażądali od straży zamkowej, by ich wpuszczono, lecz żołnierze odprawili ich z niczym. Nie dając jednak za wygraną, uczniowie obeszli wał dokoła i przyszli od strony, gdzie było więzienie Jana. Musieli przejść przez trzy wały i dwie fosy, by dostać się do wnętrza, lecz dzięki wzajemnej pomocy udało im się to. Bóg musiał czuwać nad nimi, bo dokonali tego szybko i bez przeszkód. Następnie przez okrągły otwór w pułapie dostali się do wnętrza zamku. Dwaj żołnierze pilnujący podwórza spostrzegli ich zaraz i nadbiegli z pochodniami w ręku. Uczniowie widząc, że nie można się już ukryć, wystąpili otwarcie i rzekli: „Jesteśmy uczniami Chrzciciela, którego Herod kazał zamordować, i chcielibyśmy zabrać ciało naszego mistrza”. Okazało się, że

żołnierze sami byli źli na Heroda za zamordowanie Jana, nie stawiali więc oporu, ale otworzyli więzienie, chcąc mieć udział w dobrym uczynku. Już przed kilkoma dniami niektórzy z nich zbiegli z tego powodu z zamku.

Zaledwie uczniowie weszli do celi, zgasły pochodnie, a równocześnie więzienie napełniło się dziwną jasnością. Nie wiem, czy zauważyli to światło, lecz zapewne tak, gdyż wszystkie czynności wykonywali szybko i zręcznie, jak w biały dzień. Uczniowie przypadli z płaczem do zwłok mistrza. Wtem ujrzałam w więzieniu jakąś wielką jaśniejącą postać niewieścią, wyglądała zupełnie jak Matka Boża przy zaśnięciu. Po chwili dopiero poznałam w niej świętą Elżbietę. Z początku wydawała mi się żywą kobietą, a wszystko robiła tak naturalnie, że sama zastanawiałam się, kto to może być i jak ona się tu dostała.

Zwłoki leżały na ziemi nakryte włosianym kocem. Nie tracąc czasu, uczniowie wzięli się do roboty. Rozłożyli chusty, złożyli w nie ciało i wzięli się do mycia. Wodę przynieśli w worach, a parę mis jeszcze dostarczyli żołnierze. Myciem zajęli się Judas Barsaba, Jakub i Heliachim, a inni podawali, co było potrzeba. Owa postać zaś we wszystkim pomagała, wszystko jakby sama robiła: ścieliła, pokrywała, układała, obracała, zawijała. Kto tylko zaczął coś robić, już była przy nim. Pod jej wpływem wszystko odbywało się nadzwyczaj szybko i w porządku. Ciało otworzono, wyjęto wnętrzności i schowano je do wora. Następnie zwłoki wypełniono różnymi wonnymi korzeniami i owinięto je w opaski. Teraz było widać, jak są one cienkie i wysuszone.

Inni tymczasem zebrali skrzepłą krew z miejsca, gdzie upadła głowa i gdzie leżały zwłoki, i umieścili ją w puszkach, w których

były korzenie. Zawinięte ciało włożono w ową skórzaną okrywę, podobną do koryta, ściągnięto je za pomocą kija przepchanego u góry przez okrywę, a w skórzane ucha włożono dwie lekkie sztaby, cienkie a mocne, bo się nawet pod ciężarem nie ugięły. Na wierzch położono skórę, w którą zwykle odziewał się Jan. Dwóch uczniów wzięło zwłoki, inni zabrali wory z wnętrznościami i puszki z krwią. Obaj żołnierze postanowili wraz z nimi opuścić Macherus. Jako znający teren, poprowadzili ich wąską ścieżką poza wałami i wywiedli z zamku owym tajemnym przejściem podziemnym, którędy Jana wprowadzono do więzienia. Wszystko odbyło się nadzwyczaj szybko i z nieopisanym przejęciem.

Żałobny orszak schodził spiesznie z góry wśród ciemności nocy. Dwóch niosło zwłoki, reszta postępowała z tyłu. Kiedy uszli kawałek drogi, zapalili pochodnie. Nie da się opowiedzieć, jak wzruszający był widok tych ludzi, mknących szybko i cicho z ciałem drogiego mistrza. Zdawało się, że płyną w powietrzu. O zmierzchu przeprawili się przez Jordan, w miejscu gdzie z początku chrzcił Jan i gdzie zostali oni jego uczniami. Na wspomnienie tych minionych chwil nowa żałość ścisnęła ich serca, powodując obfite łzy. Przyszedłszy nad Morze Martwe, obeszli je dokoła bocznymi ścieżkami przez pustynię i przez dolinę pasterzy doszli w okolicę Betlejem. W pewnej grocie zatrzymali się na spoczynek, a w nocy wyruszyli w dalszą drogę ku Jucie. Jeszcze przed świtem przybyli w pobliże grobu Abrahama. Zwłoki umieścili w grocie obok mieszkań esseńczyków, a ci przez cały dzień czuwali nad nimi.

Wieczorem prawie o tej godzinie, w której Zbawiciela namaszczono i złożono do grobu, także w piątek, esseńczycy

zanieśli ciało Jana do grobowca, gdzie spoczywał Zachariasz i prorocy. Złożyli je w miejscu, które Jezus kazał niedawno uprzątnąć.

Oprócz uczniów i obu żołnierzy przybyłych z Macherus w grocie zebrali się krewni Chrzciciela i sporo esseńczyków, między nimi także kilku starców w długich białych szatach, którzy żywili Jana w początkowym okresie jego ukrytego życia na pustyni. Niewiasty ubrane były w długie białe płaszcze i miały zasłony na twarzy, a na szyi długie wąskie szale, postrzępione na końcach. Grobowiec oświetlony był mnóstwem lamp. Zwłoki ułożono na kobiercu, zdjęto opaski i natarto je maściami, korzeniami i mirrą. Jaka to boleść dla obecnych widzieć ciało bez głowy! Co za żałość nie móc spojrzeć w ukochane oblicze! Duchowo tylko musieli to sobie wyobrazić. Każdy z obecnych dorzucił wiązkę mirry lub garstkę korzeni, po czym uczniowie zawinęli ciało z powrotem i złożyli w grobie wykutym ponad grobem ojca Jana. Kości Zachariasza także oczyszczono i owinięto na nowo.

Następnie esseńczycy odprawili rodzaj nabożeństwa, czcili bowiem Jana jakby jednego ze swoich, a nawet jako obiecanego im proroka. Ustawili się w dwa rzędy, w środku postawili przenośny ołtarz, a jeden z nich, przy pomocy dwóch innych, odprawiał nabożeństwo. Ołtarz przykryty był czerwonym i białym płótnem: na środku stała figurka baranka paschalnego obsypana ziołami i gałązkami, a po bokach leżały chleby złożone przez uczestników. Figurka jaśniała z początku światłem czerwonym, później białym – zapewne pod spodem były lampy, których światło padało najpierw przez czerwoną, potem przez białą zasłonę. Kapłan czytał z Ksiąg, kadził, błogosławił i skrapiał ołtarz wodą. Wszyscy śpiewali

chórem, nie wyłączając stojących wokół uczniów i krewnych Jana. Pod koniec najstarszy wygłosił mowę o spełnieniu się proroctw, o znaczeniu Jana, przytaczając to, co odnosiło się do Chrystusa. Przypominam sobie, że mówił o śmierci proroków i arcykapłana Zachariasza. Ojciec Jana także zginął między świątynią a ołtarzem, lecz miało to dużo głębsze znaczenie. Wreszcie Jan jest prawdziwym męczennikiem, świadkiem krwi między świątynią a ołtarzem. Tymi słowy kapłan wskazywał na życie i śmierć Chrystusa.

Obrządek z barankiem miał związek z widzeniem proroczym, które Jan, będąc na pustyni, przekazał jednemu esseńczykowi. Baranek ten wyobrażał baranka paschalnego, Baranka Bożego, Jezusa, Wieczerzę Pańską, mękę Jezusa i śmierć Jego ofiarną. Wątpię, czy oni to wszystko dobrze rozumieli, działali jednak w duchu proroczym, typowo, bo w ogóle wiele rzeczy czynili z proroczego natchnienia.

Po obrzędzie najstarszy rozdzielił uczniom chleby złożone na ołtarzu i każdemu dał gałązkę z baranka. Inni krewni dostali także po gałązce, ale nie z tych, które leżały na baranku. Esseńczycy spożyli chleby, po czym grób zamknięto.

Doskonalsi i bogobojniejsi między esseńczykami mieli głęboką znajomość, ogłoszoną przez proroków, przyszłych losów Mesjasza, znali wewnętrzne znaczenie i związek żydowskich obrzędów religijnych z przyjściem Zbawiciela. Na cztery pokolenia przed narodzeniem Najświętszej Panny zaprzestali krwawych ofiar, przeczuwając, że ma nadejść Baranek Boży. Strzegąc czystości i umartwiając się, służyli niejako przyszłemu Zbawicielowi. Uważali ludzkość za Jego świątynię, do której On ma wejść.

Wszelkimi więc sposobami starali się utrzymać ją w czystości i niepokalaności. Wiedzieli, jak grzechy ludzi opóźniały zstąpienie Zbawienia, chcieli więc zadośćuczynić za nie swą czystością i powściągliwością. Takie zasady praktykowali w ich sekcie poszczególni prorocy w sposób tajemniczy, lecz większość z nich nie miała nawet i za czasów Jezusa jasnego pojęcia o wszystkim. Co się tyczy ich obyczajów i służby Bożej, byli niejako poprzednikami Kościoła. Już przedtem wielekroć przyczyniali się do duchowego wychowania i ukształtowania przodków Maryi i innych świętych rodów, a ich ostatnim większym dziełem było opiekowanie się świętym Janem w młodości.

Ci, którzy byli wykształceni, jeszcze za życia Jezusa stali się Jego uczniami, a część z nich później została członkami gminy chrześcijańskiej. Oni to wyrobili w niej ducha umartwiania się i życia ascetycznego, bo sami już byli w tym wprawieni. Dali również początki późniejszemu życiu pustelniczemu i klasztornemu. Wielu jednak innych esseńczyków nie przyniosło owocu, lecz pozostali suchymi gałęziami, tj. zasklepili się w swych zwyczajach i obrzędach, stali się duchowo martwi i zamienili się w sektę, która później wchłonęła w siebie wiele pierwiastków pogańskich i stała się macierzą licznych herezji, rozwijających się po nastaniu Kościoła.

Jezus nie miał z esseńczykami bliższych relacji ani też wiele wspólnego z ich obyczajami. Z pojedynczymi członkami nie stykał się częściej niż z innymi pobożnymi, życzliwymi mężami. Był tylko bliżej zaznajomiony z kilku żonatymi esseńczykami, bo ci byli przyjaciółmi Świętej Rodziny. Esseńczycy nie wszczynali z Nim sporu, więc i On nie powstawał przeciw nim. W Ewangelii nie ma

o nich wzmianki, bo Jezus nie miał ich za co karcić, tak jak innych ludzi. Nie wspominał też o ich wysokich zaletach, bowiem faryzeusze powiedzieliby zaraz, że należy do ich sekty.

Gdy tylko przez służbę z Macherus rozeszła się wieść, gdzie znajduje się głowa Jana, zaraz wybrały się tam Joanna Chusa, Weronika i jakaś jego krewna. Jak długo jednak nie można było otworzyć sklepionej kloaki i spuścić nieczystości, tak długo nie można było dostać się do głowy leżącej na kamieniu wystającym z muru. Zeszło tak na niczym parę miesięcy. Nadszedł wreszcie czas, że z Macherus zaczęto usuwać sprzęty i budowle potrzebne do prowadzenia wystawnego dworskiego życia, by z zamku zrobić wyłącznie twierdzę obsadzoną załogą. Rowy czyszczono i naprawiano, robiono nowe wysypiska. Wpadła mi przy tym w oczy osobliwa rzecz. Oto tu i ówdzie kopano rowy i napełniano je materiałem wybuchowym, potem zasypywano i osadzono na wierzchu drzewa, tak że nic nie wzbudzało podejrzeń. W razie potrzeby można to było zapalić, a wtedy nastąpiłby wybuch, burzący wszystko wokół. Takie zasadzki przygotowywano dokoła murów w dużej odległości.

Było tu sporo ludzi, którzy sprzątali pozostawiony gruz lub ściągali muł z rowów na swoje pola. Między nimi było kilka niewiast z Juty i Jerozolimy, które ze sługami czekały tu na sposobność wydostania głowy świętego Jana. Modliły się co noc w tej intencji, pościły i błagały Boga o łaskę. Nadeszła wreszcie kolej czyszczenia owego kanału, w którym znajdowała się święta głowa. Dno było pochylone. Dolna część została już opróżniona i wyczyszczona. Wszedłszy tędy, trzeba było drapać się w górę po wystających kamieniach aż do miejsca, gdzie leżał stos kości

wyrzuconych z kuchni i gdzie znajdowała się święta głowa, a było to dosyć daleko.

Podczas gdy robotnicy poszli się posilić, najęci ludzie wpuścili święte niewiasty do kanału oczyszczonego już aż do owej kupy kości. Kobiety z trudem zaczęły piąć się w górę, modląc się ustawicznie, by Bóg wspomógł je w ich przedsięwzięciu. Wtem ujrzały głowę stojącą na szyi na wystającym kamieniu. Zwrócona była twarzą do nich, a po obu jej stronach świeciły jakby dwa płomyki. Widać było w tym łaskę Bożą, bo głów leżało tam więcej i gdyby nie te płomyki, niewiasty mogłyby się pomylić. W jak opłakanym stanie się ona znajdowała! Ogorzałe oblicze nabrzmiałe było krwią, język, pokłuty przez Herodiadę, wystawał z otwartych ust, żółtawe włosy, za które trzymali ją niegdyś kat i Herodiada, wznosiły się sztywno do góry. Niewiasty okryły głowę chustą i unosząc ją, pospieszyły z powrotem.

Zaledwie uszły kawałek drogi, spostrzegły około tysiąca żołnierzy nadciągających z przeciwnej strony, by zluzować tych kilkuset bawiących w zamku. Drżąc ze strachu, ukryły się przed nimi w jaskini, dopiero gdy wszyscy przeszli, wybrały się w dalszą drogę. Przechodząc przez góry, znalazły żołnierza, który upadłszy, zranił się ciężko w kolano i nieprzytomny pozostał na drodze. Położono na nim świętą głowę, a ten w jednej chwili ocknął się i powstał, opowiadając, że widział Chrzciciela, który mu pomógł. Wielce tym wzruszone niewiasty obmyły mu rany winem i oliwą i zaniosły go do pobliskiej gospody, nic jednak nie wspominając o głowie Jana. Wkrótce napotkały siostrzeńca Zachariasza i kilku esseńczyków, którzy wyszli im naprzeciw. Szli więc dalej razem samotnymi drożynami, tak jak przedtem z ciałem. W Hebronie

niewiasty dotykały głową chorych esseńczyków, a ci zaraz odzyskiwali zdrowie. Esseńczycy oczyścili ją, zabalsamowali kosztownymi maściami i ziołami i uroczyście złożyli do grobowca, gdzie spoczywało ciało.

9. Jezus w Betanii i Jerozolimie. Uzdrowienie chromego od trzydziestu ośmiu lat

Jezus wyszedłszy z Betzur, udał się z Łazarzem i uczniami do Betanii, minąwszy po drodze Emaus i inne miejscowości. Tu i ówdzie zatrzymywał się i nauczał ludzi zajętych wiązaniem zieleniejących się już żywopłotów. Na godzinę drogi przed Betanią spotkali się z Martą, Magdaleną i wdową Salome, które wyszły im naprzeciw. Salome mieszkała już od dawna przy Marcie w Betanii. Jest ona daleką krewną Świętej Rodziny ze strony Józefa i była także później obecna wraz z innymi niewiastami przy złożeniu Jezusa do grobu. Niewiasty spotkały się z Jezusem przy gospodzie Łazarza na pustyni i o zmierzchu powróciły do Betanii.

Czterej Apostołowie i uczniowie rozesłani przez Jezusa z góry Tabor przybyli także tego wieczora do Betanii i dopiero tu, ku swej wielkiej żałości, dowiedzieli się o śmierci Jana Chrzciciela. Zdali następnie Jezusowi sprawę ze swej wędrówki, z efektów głoszonej nauki i uzdrawiania według Jego wskazań. Nie wszędzie przyjmowano ich gościnnie, raz nawet rzucano za nimi

kamieniami, ale szczęśliwie żadnego nie trafiono. Obecnie przybywali z Sáron położonego w pobliżu Lyddy.

Gdy wszyscy już udali się na spoczynek i cisza nastała w domu Łazarza, Jezus wyszedł samotnie na Górę Oliwną i spędził noc na modlitwie. Miejsce to, okryte bujną roślinnością i wspaniałymi drzewami, pełne było takich ustronnych zakątków.

Magdalena zamieszkuje teraz niewielkie pokoiki, w których mieszkała cicha Maria, bardzo często przesiaduje w wąskiej wysokiej komnacie, wyglądającej jak wieżyczka. Jest to zakątek pokutny. Płacze jeszcze bardzo często, chociaż nie jest już chora, wygląda jednak blado i nędznie z powodu ciągłej skruchy i ciężkiej pokuty.

Przez dwa ostatnie dni był post, a obecnie po szabacie następuje radosne święto trwające trzy dni. Przypadało właściwie prędzej, ale odłożono je na później. Jest to święto ustanowione jako podziękowanie za wszystkie otrzymane łaski od czasu wyjścia z Egiptu. Można je obchodzić wszędzie, a nie wyłącznie w Jerozolimie. Toteż wielu przedniejszych kapłanów, głównych nieprzyjaciół Jezusa, wyjechało z Jerozolimy, korzystając z nieobecności Piłata, bo nie musieli teraz niczego się obawiać ani tak ze wszystkim się pilnować. Następnego ranka Jezus poszedł z uczniami do Jerozolimy i zagościł u Joanny Chusy; Marty i Magdaleny tu nie było.

Około godziny dziesiątej Jezus udał się do świątyni i tu na dziedzińcu niewiast czytał z mównicy prawo Zakonu i nauczał. Wszyscy podziwiali Jego mądrość, nikt nie ośmielił się Mu przeszkadzać ani stawiać zarzutów. Obecni kapłani prawie Go nie znali, a ci, którzy znali, nie byli do Niego wrogo usposobieni.

Główni zaś przeciwnicy, faryzeusze i saduceusze, prawie wszyscy wyjechali z miasta.

Minęła już trzecia godzina, gdy Jezus z kilkoma uczniami udał się ku sadzawce Betesda. Przeszedł przez bramę, zwykle zamkniętą i obecnie już nieużywaną. Tu, jako do najdalszego kąta, spychano najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych. Między nimi leżał tam w jednej izdebce człowiek chromy od trzydziestu ośmiu lat.

Przyszedłszy tu, Jezus zapukał w zamkniętą bramę, a ta otworzyła się. Minął chorego i poszedł w dół ku krużgankom, bliżej sadzawki, gdzie leżeli lub siedzieli chorzy różnego rodzaju, i tu nauczał. Tymczasem uczniowie rozdzielali między biedniejszych otrzymane od niewiast odzież, chleb, okrycia i chusty. Dla chorych, przeważnie opuszczonych lub zdanych na opiekę niedbałych sług, te oznaki życzliwości i pociechy były czymś zupełnie nowym i bardzo ich wzruszyły. Jezus, nauczając, zapytywał tu i ówdzie chorego, czy wierzy, że Bóg może mu pomóc, czy chce być uzdrowiony, czy żałuje za grzechy, czy będzie pokutował i da się ochrzcić. Gdy wreszcie zaczął im wyliczać ich grzechy, rzekli wzruszeni do głębi: „Mistrzu, Ty jesteś prorokiem, może nawet Janem Chrzcicielem”. Wiadomość o śmierci Jana nie była bowiem jeszcze powszechnie znana i w wielu miejscach chodziły dotąd pogłoski, że Jan odzyskał wolność. Jezus ogólnikowo tylko dał do poznania, kim jest, i uzdrowił wielu chorych. Ślepym kazał obmyć oczy wodą z sadzawki, domieszawszy do niej oliwy, a gdy odzyskali wzrok, polecił im spokojnie udać się do domu i nie rozgłaszać tego, aż minie szabat. Uczniowie uzdrawiali tymczasem w innych krużgankach. Każdy z uzdrowionych musiał się jednak umyć w stawie.

Ponieważ jednak uzdrowienia te zwróciły powszechną uwagę, gdyż co chwila przychodził któryś z chorych do sadzawki, aby się obmyć, Jezus udał się na owo miejsce, gdzie leżał chromy od trzydziestu ośmiu lat mąż. Był to ogrodnik, który przedtem zajmował się pielęgnowaniem balsamowych krzewów i żywopłotów. Obecnie, zmęczony tak długą chorobą, leżał tu opuszczony, w ostatniej nędzy, jako publiczny żebrak, a żywił się resztkami jedzenia innych cierpiących. Od dawna już wszyscy uważali go za nieuleczalnie chorego. Stanąwszy przed nim, Jezus zapytał go, czy chce być zdrów. Chory – nie przypuszczając, że Jezus chce go rzeczywiście uzdrowić, tylko że ogólnie pyta, dlaczego tu leży – odrzekł, że nie ma żadnego sługi ani przyjaciela, który pomógłby mu zejść do sadzawki w czasie poruszenia wody. Zanim się doczołga na dół, już inni wyprzedzają go i zajmują miejsca na stopniach wiodących do sadzawki. Jezus wdał się z nim w dłuższą rozmowę, wyłuszczył mu jego grzechy, pobudził go do skruchy i zalecał, aby się pozbył nieczystości i nie grzeszył więcej przeciw świątyni, gdyż grzechy te ściągnęły na niego za karę chorobę. Pocieszył go, że Bóg wszystkich przyjmuje na powrót i daje im pomoc, jeśli tylko ze skruchą zwrócą się do Niego. Biedny człowiek, który nigdy nie zaznał pociechy, którego umysł zaśniedział już i stępiał w tej nędzy i który nieraz szemrał, że nikt mu nie chce pomóc, mile i ze wzruszeniem przyjął życzliwe słowa Pana. Wtedy Jezus rzekł: „Wstań, weź twoje łoże i chodź!”. W tych kilku słowach zawiera się tylko krótki opis jego uzdrowienia, lecz w rzeczywistości Jezus kazał mu jeszcze zejść do sadzawki, obmyć się, a potem polecił jednemu z uczniów zaprowadzić go do jednego z mieszkań urządzonych dla biednych przez przyjaciół Jezusa

w Coenaculum[78] na górze Syjon, gdzie Józef z Arymatei miał swą pracownię kamieniarską.

Chromy dotychczas człowiek, z twarzą całkiem zbrukaną, na słowa Jezusa wstał zdrowy, wziął swe liche posłanie, zszedł do sadzawki i obmył się. W tym pośpiechu i radości o mało co nie zapomniał łoża. Ponieważ właśnie nadszedł szabat, więc Jezus wyszedł niepostrzeżenie wraz z Janem bramą obok chatki chorego. Uczeń, który miał go zaprowadzić, wskazawszy mu, gdzie ma się udać, poszedł naprzód. Gdy uzdrowiony wyszedł poza obręb budynków otaczających sadzawkę, ujrzało go kilku Żydów i mniemali, że cudowna woda uzdrowiła go, rzekli więc doń: „Czy nie wiesz, że jest szabat? Nie wolno ci nosić łoża!". On zaś odrzekł im na to: „Ten, który mnie uzdrowił, rzekł mi: «Wstań, weź twoje łoże i chodź!»". „Któż jest – zapytali – ten mąż, który rzekł do ciebie te słowa?". Uzdrowiony jednak także nie wiedział, gdyż nie znał Jezusa i nigdy przedtem Go nie widział. On zaś i uczniowie już odeszli.

Ewangelia opowiada, że mąż ów ujrzał później Jezusa w świątyni, wskazał na Niego, że to On go uzdrowił, i że skutkiem tego faryzeusze wszczęli z Jezusem dysputę co do święcenia szabatu[79]. Właściwie jednak stało się to podczas innego święta, jak wyraźnie dowiedziałam się z objawienia. Tylko Jan Ewangelista połączył to wszystko razem[80].

Wieść jednak o cudownym uzdrowieniu męża, powszechnie uważanego za nieuleczalnie chorego, rozniosła się przez Żydów, którzy ganili go za noszenie łoża w szabat. Zyskała ona wielki rozgłos, gdy Jezus opuścił już Jerozolimę. Na innych uzdrowionych w taki sposób przez Mistrza, jak i uczniów nie zwracano tak

wielkiej uwagi, bo przypisywano ich uleczenie cudownej właściwości wody. Zresztą uzdrowienie ich nie przypadało w szabat, a strażnicy i dozorcy sadzawki stojący przy wejściach nie widzieli Jezusa, ani jak wchodził, ani jak wychodził. Oprócz chorych, umieszczonych w celkach w murze, nie było w tym czasie wielu ludzi wewnątrz zabudowań koło sadzawki. Zamożniejsi chorzy już przedtem kazali się bowiem odnieść do domu, gdyż ostatnimi czasy rzadko zdarzało się poruszenie wody i to najczęściej przy wschodzie słońca. Ci więc, których słudzy pilnowali, wtedy tylko kazali się przynosić. W ogóle wszystko tu bardzo podupadło, a część murów po jednej stronie była już w gruzach. Udawali się tu teraz tylko ludzie, którzy nie stracili dotąd żywej wiary, i bogobojni, podobni do naszych chłopków, którzy z wiarą i ufnością zwiedzają miejsca odpustowe.

W sadzawce tej Nehemiasz ukrył niegdyś święty ogień. Kawałek drewna, którym był przykryty, zarzucono, a później cudownym zrządzeniem użyto go jako części składowej do krzyża Jezusa. Cudowna moc sadzawki objawiła się od chwili, gdy schowano w niej święty ogień. Początkowo pobożni chorzy, obdarzeni duchem proroczym, widzieli nieraz, jak anioł wstępował w wodę i ją poruszał. Później mało kto, a może i nikt nie widział anioła, a zresztą czasy już były takie, że choć ktoś widział, nie mówił o tym nikomu. Poruszenie wody znać jednak było zawsze, bo burzyła się wtedy i kłębiła. W sadzawce tej Apostołowie chrzcili po Zesłaniu Ducha Świętego i stanowiła ona, wraz z aniołem wzruszającym wodę, niejako tajemnicę chrztu świętego za czasów baranka paschalnego, który znowu odnosił się do Ostatniej Wieczerzy i zbawczej śmierci Jezusa.

Po spełnieniu tego cudu Jezus poszedł z uczniami do synagogi stojącej na wzgórzu świątynnym, gdzie Nikodem i inni przyjaciele obchodzili szabat. Pan nie nauczał tu, tylko modlił się i przysłuchiwał czytaniu szabatowemu. Czytano zaś o wyjściu z Egiptu, przejściu przez Morze Czerwone, prorokini Deborze (Wj 13,17 – 15,27, Sdz 4 – 5,32). Następnie śpiewano pieśń o przejściu przez Morze Czerwone, w której po kolei wymieniano wszystkie dobrodziejstwa wyświadczone Żydom przez Boga, szczególnie co do służby Bożej i świątyni. Opiewano obszernie suknie kapłańskie, ozdoby i przybory do służby Bożej, przepisane Prawem na górze Synaj. Dziękowano za wybawienie z Egiptu i z fal Morza Czerwonego, za tablice Zakonu, Arkę Przymierza, przybytek, suknie kapłańskie i świątynię, za mądrego króla Salomona, prosząc o drugiego takiego króla. Szabat dzisiejszy nazywa się Beszallah, a zaraz po nim następuje trwające trzy dni święto, zwane podobno Ennorum. Jest ono zarazem końcem, początkiem i dziękczynieniem za wszystko i za wszystkie święta. Ze świętem tym, ustanowionym przez jednego z proroków jeszcze przed zbudowaniem świątyni, połączona jest zabawa, wprowadzona przez Salomona przy okazji otrzymania podarunków od królowej Saby, która go uwielbiała. Z tych darów urządził on kapłanom i ludowi rozrywkę, z której powstała dzisiejsza zabawa, obchodzona dla rozweselenia umysłu i pokrzepienia sił. Ponieważ to święto można obchodzić wszędzie, więc faryzeusze i urzędnicy świątyni, którzy tylko mogą się wyrwać, wyjeżdżają w odwiedziny na wieś, by nabrać nowych sił na nadchodzące uroczyste święta Purim i Paschy.

W tym czasie Żydzi rozdzielają wiele jałmużn, wszyscy pieką pulchne białe placki i na pamiątkę manny na pustyni rozdzielają je

ubogim. Święto to jest niejako „Amen” wszystkich świąt, świętem początku i końca.

Po wyjściu z synagogi Jezus poszedł jeszcze z kilkoma uczniami do świątyni. Niewielu było tam już ludzi. Tylko lewici krzątali się, sprzątali i nalewali oliwy do lamp na dzień jutrzejszy. Jezus podszedł ku nim w miejsce, gdzie zwykle nie wolno było chodzić. Był aż w przedsionku Miejsca Świętego, gdzie stała wielka katedra. Rozmawiał z lewitami o wielu ważnych rzeczach, a ci długo Go słuchali. Nadeszło jednak kilku innych, ganiąc Go za śmiałość, z jaką odważa się chodzić w niewłaściwym czasie po miejscach dla Niego niedostępnych. Nazywali Go przy tym pogardliwie Galilejczykiem itp. Jezus rzekł im na to poważnie i surowo o należnym Mu prawie i o domu Ojca Jego i odszedł. Lewici wyśmiewali Go, ale przecież w duszy czuli strach przed Nim. Na noc Jezus pozostał w mieście.

Na drugi dzień rano Jezus uzdrawiał z Apostołami chorych zebranych w bocznych budynkach Coenaculum, znajdującym się wśród obszernego podwórza na górze Syjon. Wydzierżawiał je Józef z Arymatei na swą pracownię kamieniarską. Święte niewiasty jerozolimskie opiekowały się chorymi, oddając się im zupełnie na usługi. One to niedawno wyprawiły Józefa z Arymatei do Hebronu, by zaprosił Jezusa do Jerozolimy. Chorzy ci byli to przeważnie dobrzy, wierzący ludzie, znajomi Świętej Rodziny i przyjaciół Jezusa, posprowadzani w nocy na podwórze Coenaculum. Przez całe rano Jezus uzdrawiał, nauczając przy tym to tę, to ową grupę. Byli to mężczyźni, niewiasty i dzieci, chromi, ślepi, paralitycy, ludzie z uschniętymi lub pokrzywionymi rękoma, inni byli okryci wrzodami. Między nimi było też wielu ludzi, którzy

przy zawaleniu się wodociągu odnieśli rany na głowie lub mieli uszkodzone inne części ciała.

W Jerozolimie mieszkańcy są obecnie zajęci usuwaniem gruzów z doliny. Robotnicy muszą spuszczać się na dół i odkopywać rumowisko. Przy zawaleniu się wielkiego budynku na wzgórzu świątynnym zapadły się także mury tamujące odpływ wody. Teraz więc rzucają tam w kotlinę całe pnie drzew i mnóstwo kamieni, by znowu zapełnić tamę.

Jezus posilił się nieco wraz z uczniami w Coenaculum, do którego wpuszczono i uzdrowionych. Następnie udał się do świątyni, zasiadł na publicznej mównicy, gdzie były Księgi Zakonu, kazał je sobie podać i zaczął lekcję sobotnią. Czytano o przejściu przez Morze Czerwone i o Deborze, po tym znowu śpiewano ów psalm świąteczny. Był przepis śpiewać go o świcie lub wieczorem. Nauka Jezusa zdumiała wszystkich, a nikt nie śmiał Mu się sprzeciwić. Tylko kilku faryzeuszów pytało, gdzie się uczył, skąd ma prawo nauczać, jak może odważać się na to. Jezus odpowiedział im na to surowo, a tak trafnie, że zapomnieli języka w gębie. Potem opuścił świątynię i poszedł z uczniami i przyjaciółmi do Betanii.

Pobyt Jezusa w Jerozolimie tym razem zwrócił mało uwagi, bo Jego główni wrogowie nie byli obecni. Tylko gdy nauczał w szabat w świątyni z wielkiej mównicy, rzesza odczuła, kogo słucha, więc znowu zaczęto tu i ówdzie mówić o Galilejczyku. Zresztą, nie miano na to czasu, bo wszyscy zajęci byli plotkami o zawaleniu się budowli, o zawiści między Herodem a Piłatem, o odjeździe Piłata do Rzymu, tak że nawet o śmierci Jana Chrzciciela mało mówiono. Działo się tu tak, jak i w innych wielkich miastach. Tu i ówdzie ktoś rzekł: „Jezus Galilejczyk ma podobno być w mieście”. Inny

odpowiadał na to: „Jeśli przybył tu sam, bez tysięcy popleczników, to nic nie zdziała”. I na tym się kończyło.

W Betanii Jezus odwiedził Szymona, który nie pokazywał się publicznie, bo miał już początki trądu, jego skóra była pokryta czerwonymi plamami. Otulony w obszerny płaszcz siedział w jednej z dalszych komnat. Widać było po nim, że nie chce ujawnić swej choroby, ale już niedługo będzie się dało to ukryć. Trzymał się od każdego z daleka.

Późno w nocy uczniowie powrócili z Juty, wyszedłszy stamtąd po szabacie. Opowiadali Jezusowi o sprowadzeniu ciała Jana z Macherus i pogrzebaniu go obok zwłok przodków. Wraz z nimi przybyli obaj żołnierze z Macherus. Łazarz ukrył ich u siebie i obiecał się nimi zająć.

Ponieważ Jezus rzekł do uczniów: „Pójdziemy stąd na jakieś samotne miejsce, by wypocząć i opłakać nie śmierć Jana, ale to, że musiało się tak stać”, pomyślałam sobie: „Gdzież i jak Jezus wypocznie?”. Inni bowiem Apostołowie i uczniowie poszli już do Maryi do Kafarnaum. Ze wszystkich stron, nawet z Syrii i z Baszanu zeszły się niezmierne tłumy, a cała okolica Chorazin bieleje obozowiskami ludzi oczekujących tu na przyjście Jezusa.

10. Jezus wykupuje więźniów w Tirzie

Raniutko Jezus wyszedł z Betanii w towarzystwie sześciu Apostołów i około dwudziestu uczniów. Szli bez odpoczynku przez jedenaście godzin aż do Lebony, położonej na południowym stoku

góry Garizim, nigdzie po drodze nie wstępując. Przed zaślubinami z Maryją Panną święty Józef pracował tu jako cieśla i odtąd miał tu przyjaciół i znajomych. Na osobnym cyplu skały leżał zamek, a wiodła doń pod górę droga prowadząca między budynkami i starymi murami. Na drodze tej stał niegdyś warsztat Józefa i tu też zagościł Jezus wraz z uczniami. Chociaż nie spodziewano się Go, ponieważ pora była już późna, jednak przyjęto Go gościnnie ze czcią i radością. Dom ten zamieszkiwała rodzina lewitów, na górze była synagoga.

Wyszedłszy z uczniami z Lebony, Jezus wędrował spiesznie przez cały następny dzień przez Samarię, w kierunku północno-zachodnim ku Jordanowi. Przeszli przez Aser-Michmetat, chwilę gościli w gospodzie w Aser, a potem doszli aż do Tirzy, położonej w nadzwyczaj uroczej okolicy, na godzinę drogi od Jordanu, a dwie godziny od Abelmeholi. W mieście, jak i we wszystkich miejscowościach po drodze obchodzono radośnie święto rozpoczęte w Jerozolimie. Na ulicach stały osobne łuki triumfalne, bawiono się w publiczne gry, przy czym skakano o zakład przez girlandy, podobnie jak to czynią u nas dzieci. Na wolnych placach leżały ogromne stosy zboża i owoców przeznaczonych do rozdzielenia między biednych.

Miasto dzieli się na dwie części. Jedna sięga aż na pół godziny drogi do Jordanu. Cała okolica jest tak bujnie pokryta ogrodami i drzewami, że samego miasta nie widać, aż się stanie tuż przed nim. Domy poprzegradzane są ogrodami i pustymi miejscami, tak że część miasta więcej oddalona od Jordanu robi wrażenie osobnych grup domów rozmieszczonych między ogrodami i murami. Za to dzielnica bliżej Jordanu łączy się w piękną całość

i znajduje się w bardzo dobrym stanie. Zbudowana jest w górze nad doliną na palach, a spodem wiedzie gościniec, jakby pod mostem. Cała droga jest urocza – przez dolinę pełną zielonych drzew oko biegnie w świetlistą dal, rozciągającą się swobodnie za miastem.

Tirza leży na niezbyt wysokiej, obszernej wyżynie. Z miasta przedstawia się śliczny widok na wzgórza za Jordanem. Naprzeciw, ku północy, widać ukryte w lasach miasto Jogbeha, na prawo w dole Pereę, a za wodami Morza Martwego biegnie wzrok aż do Macherus. Przed oczyma rozpościera się kręta wstęga Jordanu, a jego jasne wody przebłyskują tu i ówdzie między ciemną zielonością brzegów. Na zachód od Tirzy wznoszą się dość wysokie góry oddzielające ją od Dotan. Abelmehola leży o dwie godziny drogi na północny zachód w kotlinie położonej więcej na południe niż ta, w której bracia sprzedali Józefa. Wkoło Tirzy rozciągają się wszędzie ogrody i gaje pełne drzew owocowych. Widać też terasy i szpalery krzewów balsamowych, jak też rajskich jabłek używanych przez Żydów podczas Święta Namiotów. Drzewa te hoduje się tylko w określonych miejscach zwróconych do słońca. Oprócz tego ludzie uprawiają trzcinę cukrową, żółty len, podobny do jedwabiu, bawełnę i rodzaj zboża z grubymi badylkami z miąższem w środku. Mieszkańcy zajmują się głównie uprawą owoców i ogrodnictwem. Wielu przerabia len, wełnę i trzcinę cukrową jako surowy produkt do handlu. Droga wiodąca pod miastem do Tarychei i Tyberiady to gościniec handlowy i wojskowy. Tak jak tutaj, gdzie miasto wznosi się na słupach nad drogą, tak też i dalej biegnie ona nieraz między pagórkami, jakby tunelem.

W środku miasta, licząc według dawniejszego obwodu, na wielkim pustym placu stoi obszerny budynek, otoczony grubymi murami, dziedzińcami i okrągłymi budowlami na kształt wieży, wewnątrz których także znajdują się podwórza. Jest to stary opustoszały zamek dawnych królów izraelskich, obecnie częściowo już w gruzach, częściowo zaś przemieniony na szpital i więzienie. Na ruinach urządzono tu i ówdzie ogródki. Na placu zaś przed domem jest studnia, przy której za pomocą osobnego przyrządu osioł obraca koło i tym sposobem wciąga wodę w skórzanych worach do góry. Następnie spływa ona w wielką cysternę, a z niej rynnami w koryta. Każda dzielnica miejscowości ma swoje osobne koryto.

U tej studni zeszło się z Jezusem i Jego orszakiem pięciu uczniów wracających z drugiej strony Jordanu, a mianowicie owi dwaj młodzieńcy uwolnieni od czarta, dwóch mężów, z których Jezus wypędził złe duchy w wieprze, i jeszcze jakiś piąty. Stosownie do polecenia Nauczyciela rozgłaszali w kraju Gerazeńczyków i w Dekapolis swe uzdrowienie i cud zdziałany na wieprzach, uzdrawiali chorych i głosili zbliżanie się Królestwa. Uściskano się wzajemnie i umyto sobie nogi przy studni. Jezus wyszedł właśnie z domu przed miastem, gdzie nocował z innymi uczniami. Przywitawszy się z Nim, owych pięciu oznajmiło Mu, że wszyscy uczniowie, których rozesłał do Górnej Galilei, powrócili już do Kafarnaum i że w okolicy tłumy rozłożyły się już obozem, oczekując Go z upragnieniem.

Załatwiwszy sprawy z nimi Jezus wszedł do zamku i zażądał od przełożonego szpitala, by Go zaprowadził do chorych. Przełożony uczynił to z chęcią, a Jezus poszedł za nim przez salę i podwórza do

cel, gdzie przebywali chorzy, nauczał ich, pocieszał i uzdrawiał. Uczniowie jedni byli przy Nim, pomagali Mu podnosić i prowadzić chorych, inni poszli do dalszych izb, uzdrawiali sami i przygotowywali cierpiących na przybycie Jezusa. W jednym z podwórzy stali uwiązani na łańcuchach opętani. Gdy tylko Jezus wszedł do domu, zaraz zaczęli wrzeszczeć i rzucać się. Na rozkaz Mistrza jednak uspokoili się natychmiast, a On uwolnił ich od złego ducha. W innej, osobnej części budynku byli umieszczeni trędowaci. Do tych Jezus poszedł sam, nie biorąc żadnego z uczniów. Uzdrowionym kazał dać jeść i pić, ubogim porozdawał ubrania i okrycia, które uczniowie przynieśli tu z gospody w Bezech. Tych, którzy byli rodem z Tirzy, zaraz oddano krewnym.

Następnie Jezus udał się do przytuliska chorych kobiet. Był to okrągły, wysoki jak wieża budynek, mieszczący wewnątrz podwórze. Z jednego piętra wchodziło się na drugie po stopniach wystających z muru ze strony podwórza. Wewnątrz domu były tylko małe schody, podobnie jak u nas. W komnatach leżących od zewnątrz przebywały wszelkiego rodzaju chore. Wiele z nich Jezus uzdrowił. W izbach zaś wychodzących na podwórze mieściły się kobiety uwięzione albo za rozpustę, albo za zuchwałe wygadywanie. Niektóre siedziały niewinnie. Siedzieli tu i mężczyźni, w ciężkim i najcięższym więzieniu, bądź za długi, bądź obwinieni o rozruchy. Niektórych zamknięto tu z zemsty, innych wreszcie chciano usunąć z widoku. O niejednych całkiem zapomniano, oddając ich na pastwę jak największej nędzy.

W Tirzy mieszkało wielu faryzeuszów i saduceuszów, z których wielu było herodianami. Więzienia jednakowoż strzegli rzymscy żołnierze, a przełożonym był także Rzymianin. Przed

poszczególnymi celami były mieszkania dozorców i żołnierzy, i ci dopuścili Jezusa do tych więźniów, z którymi wolno było rozmawiać. Pan wypytywał wszystkich o ich położenie i potrzeby, kazał im dać posiłek, nauczał ich i pocieszał, a tym, którzy wyznali swe grzechy, udzielił rozgrzeszenia. Uwięzionym za długi i wielu innym obiecał przywrócić wolność, reszcie zaś przynajmniej złagodzenie dotychczasowego losu.

Następnie Jezus udał się do owego zarządcy Rzymianina, a rozmówiwszy się z nim poważnie i wzruszająco w sprawie więźniów, ofiarowywał się zapłacić ich długi i złożyć kaucję gwarantującą ich niewinność lub poprawę. Żądał wreszcie, by wolno Mu było pomówić z tymi, którzy zostawali w najcięższym więzieniu. Zarządca, człowiek przyzwoity, wysłuchał z uszanowaniem słów Jezusa, oświadczył Mu jednak, że więźniowie ci są Żydami i dostali się tu w takich okolicznościach, że musi się najpierw porozumieć z żydowskimi zwierzchnikami i faryzeuszami, zanim będzie mógł kogoś dopuścić do więźniów lub przyjąć propozycję Jezusa. Słysząc to, Pan obiecał przyjść tu z żydowskimi przełożonymi po nauce w synagodze, a tymczasem poszedł jeszcze do uwięzionych niewiast, pocieszał je i upominał. Od wielu z nich przyjął wyznanie grzechów, udzielił im rozgrzeszenia, rozdzielił między nie podarunki i obiecał im pojednanie z rozgniewanymi krewnymi.

Od godziny dziewiątej rano do czwartej po południu Jezus pracował gorliwie w tym domu nędzy i niedostatku, napełniając go pociechą i radością, bo też dzisiaj panował tutaj tylko smutek, podczas gdy całe miasto oddało się radości. Był to bowiem pierwszy dzień radosny włączony do święta Ennorum przez

Salomona z okazji otrzymania podarunków od królowej Saby. Obchód szabatu pierwszego dnia tej uroczystości Jezus widział już wczoraj w Bezech. I dzisiaj wszyscy oddawali się radości w gęściej zaludnionej dzielnicy miasta. Stały i tu łuki triumfalne, skakano i biegano o zakład i rozdzielano zboże ubogim. Za to w szpitalu i więzieniu panowała cisza. Tylko Jezus pamiętał o tych biednych ludziach i swą obecnością wniósł radość w to ponure miejsce. Odszedłszy do domu na przedmieściu, posilił się nieco z uczniami chlebem, owocami i miodem. Kilku posłał do więzienia z różnymi podarunkami dla więźniów, sam zaś z resztą uczniów poszedł do synagogi.

Po całym mieście rozeszła się już wieść o Jego czynach w szpitalu. Chorzy tam uzdrowieni, wróciwszy do miasta, poszli do synagogi, inni zebrali się przed budynkiem, gdzie Jezus i Apostołowie jeszcze niejednego uzdrowili. Faryzeusze, saduceusze i wielu tajemnych herodian zebrali się już w synagodze. Przyszli także faryzeusze z Jerozolimy, którzy przyjechali tu na odpoczynek.

Wszyscy byli pełni jadu i nienawiści do Jezusa za Jego czyny, które same przez się potępiały ich własną działalność. Oprócz nich w synagodze zebrali się tłumnie ludzie, niektórzy aż z Bezech. Jezus mówił o dzisiejszym święcie, istniejącym dla rozrywki i aby drugim także wyświadczać radość i dobrodziejstwa. Nauczał potem o jednym z Ośmiu błogosławieństw, mianowicie: „Błogosławieni miłosierni”, i opowiedział przypowieść o synu marnotrawnym, którą już przedtem przytoczył więźniom. Następnie mówił o tych ostatnich, wykazując, w jakiej nędzy i zaniedbaniu żyją ci nieszczęśnicy, podczas gdy inni bogacą się tym, co jest wyznaczone na ich utrzymanie. Skarcił przy tym ostro

zajmujących się tym urzędników. Kilku z nich znajdowało się tu między faryzeuszami i ci, choć źli, musieli słuchać słów Jezusa. Opowiadając przypowieść o synu marnotrawnym, Nauczyciel zastosował ją do tych, którzy za zbrodnie siedzieli w więzieniu, lecz żałowali za nie, więc obecni tu ich krewni powinni się z nimi pojednać. Wszyscy byli bardzo wzruszeni słowami Jezusa.

Tu także Pan opowiadał przypowieść o miłosiernym królu i niemiłosiernym słudze, tłumaczył, że tymi niemiłosiernymi sługami są ci, którzy za małą winę pozwalają marnieć więźniom, podczas gdy sami daleko cięższe mają winy, a Bóg im je odpuszcza.

Tutejsi tajemni herodianie rzeczywiście wielu wtrącili do więzienia, stosując różne knowania i prześladowania. Jezus też wskazał raz na nich ogólnie, mówiąc do faryzeuszów: „Jest tu wielu między wami, którzy wiedzą zapewne dobrze, jak się ma sprawa z Janem". Faryzeusze też szemrali przeciw Jezusowi, mówiąc między innymi tak: „Wiedzie On wojnę przy pomocy kobiet i z nimi wszędzie się włóczy. Z takim wojskiem nie uda Mu się założyć żadnego wielkiego królestwa".

Skończywszy naukę, Jezus nakłonił naczelników rzymskiego miasta, by poszli z Nim do zarządcy więzienia, i tu domagał się wykupienia opuszczonych więźniów. Działo się to publicznie wobec ludu życzliwego Jezusowi, bo wszyscy z synagogi poszli za Nim do więzienia. Faryzeusze zatem nie śmieli sprzeciwiać się Jezusowi. Ze złości jednak postawili tak wysokie ceny, że za jednego więźnia trzeba było zapłacić czterokrotnie więcej, niż się należało. Jezus nie miał przy sobie tyle pieniędzy, lecz jako zastaw dał trójkątną monetę, na której była zawieszona kartka z pergaminu. Krawędzie tej monety były na trzy cale długie,

a w środku był napis oznaczający wartość. Z jednego końca wisiał rodzaj łańcuszka o kilku ogniwach i na nim było przyczepione pismo. Na karteczce Jezus wypisał sumę wykupu, polecając ją pobrać z pieniędzy uzyskanych za sprzedaż posiadłości Magdalum. Łazarz zamierzał właśnie ją odstąpić, przeznaczając w porozumieniu z Magdaleną wszystkie pieniądze na ubogich, dłużników i grzeszników. Wartość tej posiadłości była większa niż wartość Betanii.

Po załatwieniu tego zarządca kazał przyprowadzić owych biednych więźniów. Jezus i uczniowie także przy tym pomagali. Powyciągano ich z ciemnych lochów, wynędzniałych, półnagich, zarosłych. Niektórzy byli strasznie osłabieni i chorzy. Z płaczem upadli Jezusowi do nóg, a On pocieszał ich i upominał. Faryzeusze, źli, wynieśli się do domu. Następnie Jezus kazał umyć, ubrać i pożywić więźniów i postarał się zaraz dla nich o mieszkanie. Tymczasem jednak wolno im było mieszkać tylko pod dozorem w obrębie więzienia i szpitala. Pełną wolność mieli uzyskać po złożeniu sumy wykupu. Z niewiastami postąpiono tak samo. Wszystkim podano posiłek, a Jezus i uczniowie usługiwali do stołu, opowiadając znowu przypowieść o synu marnotrawnym. Tak to ten smutny dom napełnił się jednak radością, stanowiąc niejako wyobrażenie uwolnienia z otchłani patriarchów, którym już Jan po swej śmierci doniósł zbliżanie się Odkupiciela. Noc tę Jezus spędził znowu w domu na przedmieściu.

Zdarzenia te doszły do uszu Heroda i zwróciły jego uwagę na Pana, tak że się nawet zapytywał: „Czy Jan powstał z grobu?”. Zapragnął też Go widzieć. Wprawdzie już przedtem z pogłosek i przez Jana słyszał o Jezusie, ale nie bardzo się Nim zajmował.

Teraz jednak, dręczony wyrzutami sumienia, zwracał na wszystko baczną uwagę. Mieszkał obecnie w Hezebon, otoczony przez swoich żołnierzy i najemnych Rzymian.

Z Tirsy Jezus wyruszył z uczniami do Kafarnaum, mając przed sobą osiemnaście godzin drogi. Nie poszli doliną w górę Jordanu, lecz wzdłuż gór Gilboe, przez dolinę Abez, pozostawiając Tabor na lewo. Na noc zatrzymali się w gospodzie betulijskiej nad jeziorem, a na drugi dzień zeszli się w Damnie z Maryją, która przybyła tu z kilkoma niewiastami. Spotkano tu również sześciu Apostołów wysłanych z uczniami w celu nauczania. W Azanot dwaj żołnierze z Macherus, których Łazarz wyprawił tu przez Samarię, wreszcie złączyli się z orszakiem Jezusa.

11. Jezus w Kafarnaum i okolicy

Przynajmniej sześćdziesięciu czterech faryzeuszów ze wszystkich stron zebrało się w Karafnaum. Już podczas podróży dopytywali się o najsławniejsze cuda Jezusa, a dla lepszego zbadania sprawy kazali zawezwać do Kafarnaum wdowę z Naim wraz z synem i świadkami, jak również syna setnika Achiasza z Giszali. Surowo badali i przesłuchiwali Sorobabela i jego syna, setnika Korneliusza ze sługą, Jaira i jego córkę, wielu ślepych, chromych i w ogóle wszystkich uzdrowionych przez Jezusa w okolicy. Nie zapomnieli także o przesłuchaniu świadków.

Złość ich rosła jeszcze, gdy mimo najlepszych starań i badań znaleźli tylko nowe dowody na prawdziwość cudów Jezusa. Uciekli

się więc znowu do dawnego oszczerstwa, że ma On do czynienia z diabłem. Prócz tego zarzucali Mu, że włóczy się z niewiastami złej sławy, buntuje lud, umniejsza jałmużnę składaną synagogom i nie zachowuje szabatu. Chełpili się, że położą temu teraz kres.

Krewni Jezusa już i tak przestraszeni ścięciem Jana zlękli się teraz tym bardziej pogróżek faryzeuszów, którzy łatwo mogli podburzyć licznie zebrane tłumy. Wszelkimi więc sposobami starali się skłonić Jezusa, by obrał sobie miejsce pobytu nie w Kafarnaum, ale gdzie indziej. Proponowali Mu różne miejscowości, jak Naim, Hebron lub drugi brzeg Jordanu. Mimo to Jezus trwał przy tym, że będzie uzdrawiał i nauczał w Kafarnaum. Uspokoił ich jednak, że faryzeusze nic Mu nie uczynią i umilkną, jak tylko stanie im przed oczami. Uczniom, niewiedzącym, co mają teraz począć, obiecał później wszystko wyjaśnić, a dwunastu Apostołom obiecał dać nad nimi taką władzę, jaką obecnie sam nad nimi miał.

Przed wieczorem rozdzielili się. Jezus z Maryją, niewiastami i krewnymi poszedł ku południowi przez wieś Sorobabela do domu Maryi stojącego w dolinie. Apostołowie i uczniowie poszli inną drogą. Tej jeszcze nocy Jair był u Jezusa i opowiedział Mu o prześladowaniach ze strony faryzeuszów, lecz On go uspokoił. Jair obecnie ustąpił już z urzędu, a za to tym gorliwiej postępował za Jezusem.

W Kafarnaum pełno jest obcych, chorych i zdrowych, Żydów i pogan. Wszystkie okoliczne pola i wyżyny pokryte są obozowiskami. Na łąkach i w każdym zakątku gór pasą się wielbłądy i osły. Także z drugiej strony jeziora niziny i wyżyny roją się od tłumów oczekujących na Jezusa. Widać tu przybyszów ze wszystkich stron kraju, z Syrii, Arabii, Fenicji, a nawet z Cypru.

Rano Jezus odwiedził Sorobabela, Korneliusza i Jaira, którego córka jest teraz o wiele zdrowsza, a rodzina jego całkiem nawrócona i pobożna. Stąd udał się na przedmieście do domu Piotra, zapełnionego chorymi. Byli między nimi nawet poganie, czego dawniej się nie spotykało. Liczba chorych była tak wielka, że uczniowie musieli stawiać rusztowania, by ich wszystkich poumieszczać. Chorzy zwracali się nie tylko do Jezusa, lecz nieraz wołali na któregoś z Apostołów lub uczniów: „Czyś ty jest uczniem Proroka? Zmiłuj się nade mną! Pomóż mi! Zaprowadź mnie do Niego!”. Przez cały ranek Jezus, Apostołowie i mniej więcej dwudziestu czterech uczniów uzdrawiali i nauczali. Opętani krzyczeli wciąż na Jezusa, lecz na Jego rozkaz milkli, a On wypędzał z nich czarty. Faryzeuszów tu nie było, tylko ich szpiedzy i stronnicy.

Skończywszy uzdrawianie, Jezus poszedł do osobnej sali, a za Nim uzdrowieni i reszta ludzi, i rozpoczęła się nauka. Część uczniów uzdrawiała dalej, część zebrała się koło Mistrza. Jezus nauczał znowu o błogosławieństwach i opowiadał przypowieści. I tak na przykład nauczając o wytrwałości w modlitwie, powiedział przypowieść o niedobrym sędzi, który ustępując natarczywym prośbom wdowy, spełnił jej żądanie, by się jej pozbyć. Tym bardziej więc Ojciec w niebiosach, który pełen jest miłosierdzia, wysłucha naszych próśb.

Jako najlepszą modlitwę Jezus podał *Ojcze nasz*. Wymieniwszy wszystkie siedem próśb, objaśniał zaraz pierwszą: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”. Mówił już o tym uczniom podczas podróży, teraz zaś wprowadził *Ojcze nasz* do nauk publicznych, podobnie jak przedtem Osiem błogosławieństw, które coraz więcej objaśniał

i rozgłaszał przez uczniów. Równocześnie wykładał naukę o Ośmiu błogosławieństwach. Nauczał także, że Bóg jest naszym Ojcem, a przecież Ojciec nie daje dziecku kamienia, jeśli prosi ono o chleb, ani skorpiona lub węża, jeśli prosi o rybę.

Tak zeszło do godziny trzeciej. Maryja przygotowywała posiłek dla Jezusa i uczniów w przedsionku domu, gdyż w ostatnim czasie Nauczyciel z uczniami ani razu nie posilili się dostatecznie, a niemałe trudy przebywali co dnia. Pomagały Jej zaś w tym siostry, inne niewiasty i synowie braci Józefa z Dabrat, Nazaretu i doliny Zabulona. Sala jadalna oddzielona była od sali, gdzie Jezus nauczał, podwórzem, zapełnionym obecnie zbitą masą ludzi słuchających Jego nauki przez otwartą kolumnadę sali. Nie mogąc się doczekać Jezusa, Maryja postanowiła osobiście pójść i poprosić Go, by się trochę posilił. Nie chcąc iść sama w tłum, wzięła z sobą krewnych i zaczęła przeciskać się do Jezusa. Wobec ogromnego tłoku Jej usiłowania były daremne, jednak przez ludzi do uszu szpiega faryzeuszów stojącego w pobliżu Jezusa doszła wiadomość o Jej prośbie. Jezus właśnie wspominał kilkakrotnie o swym Ojcu Niebieskim, gdy wtem, nie bez ukrytej ironii, ów szpieg rzekł do Niego: „Patrz, oto Twoja Matka i bracia Twoi czekają tam i pragną z Tobą pomówić". Jezus popatrzył nań chwilkę i powiedział: „Kto jest moją matką i mymi braćmi?". Po czym ustawił Apostołów w gromadkę, obok nich uczniów, a wyciągnąwszy ku nim rękę, wskazał najpierw na Apostołów, mówiąc: „Oni są moją matką", zaś wskazując na uczniów, rzekł: „To są moi bracia, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go. Kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiosach, ten jest mym bratem, siostrą i matką!". To rzekłszy,

Jezus pozostał dalej i nauczał, tylko uczniom pozwolił kolejno odchodzić, aby mogli się posilić.

Następnie poszedł z uczniami do synagogi, uzdrawiając po drodze chorych wzywających Jego pomocy. Już nadszedł szabat, gdy w przedsionku synagogi Jezusowi zastąpił drogę mąż z pokrzywioną, uschniętą ręką i błagał Go o ratunek. Jezus kazał mu poczekać. Wtem z drugiej strony zbliżyli się ludzie wiodący na sznurze opętanego głuchoniemego, który dręczony przez diabła rzucał się i szalał. Jezus rozkazał mu usiąść spokojnie przy wejściu do synagogi i czekać. Opętany usiadł natychmiast, podłożywszy nogi pod siebie, głowę oparł na kolanach i tylko z ukosa spoglądał na Jezusa, a od czasu do czasu drgał konwulsyjnie. Zresztą zachowywał się spokojnie przez cały czas nauki.

W synagodze czytano o Jetrze, jak udzielał Mojżeszowi rad, gdy Izraelici przyszli pod Synaj, o otrzymaniu Dziesięciu Przykazań na górze, zaś z proroka Izajasza o tym, jak tenże widział tron Boga, a Serafin oczyścił mu usta żarzącym węglem (Wj 18,21; Iz 6,1–13). Synagoga przepełniona była ludźmi, a wielu jeszcze stało na zewnątrz. Wszystkie wejścia były obsadzone, niektórzy powyłazili aż na górę i stamtąd przysłuchiwali się nauce. Obecni byli wszyscy uzdrowieni, również uczniowie i krewni Jezusa. Zebrani licznie faryzeusze i herodianie pałali nienawiścią i rozgoryczeniem ku Niemu. Wiedząc jednak, że mieszkańcy Kafarnaum, jak również obcy, pełni są czci i podziwu dla Jezusa, nie śmieli Mu przeszkadzać. W ogóle przybyli tu raczej powodowani swoją chełpliwością niż chęcią stawienia Mu oporu, bo tego by nie potrafili. Teraz już niechętnie sprzeciwiali się publicznie Jezusowi, bo Jego odpowiedzi najczęściej ośmieszały ich i zawstydzały przed

całym tłumem. Za to gdy Jezus odszedł, starali się wszelkimi sposobami odwieść od Niego ludzi i rzucali na Nauczyciela jak najgorsze potwarze.

Między nimi byli nowo przybyli z Jerozolimy, którzy po powrocie do domu mieli chęć jakąś nową sprawę przedłożyć w Radzie. Wiedząc, że jest tu człowiek z uschniętą ręką, chcieli skusić Jezusa, by go uzdrowił, a potem oskarżyć Go o pogwałcenie szabatu. Chwycili się więc tego środka, bo innego nie mogli znaleźć. Chociaż znali już zdanie Jezusa w tej sprawie, zarzucili Go znowu pytaniami, a On z niezwykłą cierpliwością odpowiadał na nie jak przedtem. „Czy godzi się w szabat uzdrawiać?" – zapytali Go. Jezus, znając ich myśli, przywołał człowieka z uschniętą ręką, postawił go pośród nich i zapytał: „Czy w szabat godzi się czynić dobrze, czy źle? Czy należy ratować życie bliźniego, czy też dozwolić mu zginąć?". Faryzeusze milczeli. Wtedy Jezus użył zwyczajnego w takich przypadkach porównania, mówiąc: „Jeśli owca któregoś z was wpadnie w szabat w dół, czy nie wyciągnęlibyście jej? A przecież człowiek więcej znaczy niż owca. A więc dozwolonym jest w szabat czynić dobrze". Zasmucony ich zatwardziałością Jezus spojrzał na nich gniewnie i przenikliwie, po czym ujął lewicą chorą rękę owego człowieka, przesunął po niej prawą ręką, wyprostował pokrzywione palce i rzekł: „Wyciągnij rękę!". Człowiek ów wyciągnął zdrową już rękę i poruszał nią swobodnie jak każdy inny. Stało się to wszystko w jednej chwili. Uzdrowiony rzucił się z podzięką do nóg Jezusowi, lud głośno objawiał swą radość, tylko faryzeusze, źli, skupili się u drzwi, naradzając się nad czymś. Jezus wypędził tymczasem czarta z leżącego przy drzwiach opętanego i przywrócił mu słuch oraz mowę. Tłumy ogarnęła nowa radość,

tylko faryzeusze wyrażali się obelżywie: „Ten człowiek ma w sobie diabła, wypędza czarty za pomocą innych czartów”. Jezus zwrócił się na to ku nim i rzekł: „Kto z was dowiedzie mojego grzechu? Dobre drzewo rodzi dobre owoce, złe drzewo rodzi złe owoce. Po owocach poznaje się drzewo. Plemię jaszczurcze, jak możecie, będąc złymi, mówić dobre rzeczy? Usta mówią to, czego pełne jest serce”.

Tego faryzeuszom było już za wiele, wszczęli więc wielki zgiełk, mówiąc: „Tego już dosyć! Trzeba temu raz położyć kres”. Jeden nawet zawołał zuchwale: „Czy nie wiesz, że możemy Cię każdej chwili wypędzić?”. Nie zważając na krzyki, Jezus wyszedł z uczniami z synagogi. Część uczniów udała się do domu Maryi, część do domu Piotra nad jeziorem. U Maryi Jezus się posilił, a noc spędził z dwunastoma Apostołami w domu Piotra, bo w tym zakątku było najlepsze schronienie. Tam Jezus spędził z Apostołami i uczniami cały następny dzień. Lud oczekiwał Go, szukał Go nawet w różnych miejscach, lecz Jezus pozostał w ukryciu.

Przez ten czas Jezus przywoływał do siebie Apostołów i uczniów po dwóch, tak jak ich rozesłał, i kazał sobie zdawać sprawę z wędrówek nauczycielskich. Tłumaczył im wszelkie wątpliwości, jakie im się nieraz przytrafiły, i pouczał, jak mają postępować na przyszłość, wspominając, że teraz czeka ich nowe przeznaczenie. Sześciu Apostołów wysłanych do Górnej Galilei znalazło wszędzie dobre przyjęcie i skłonne do wiary umysły. Wielu też ochrzcili. Natomiast wysłani do Judei nie ochrzcili nikogo, a nawet gdzieniegdzie stawiano im czynny opór.

Pod koniec szabatu ciżba koło domu Piotra stawała się coraz większa. Widząc to, Jezus uszedł tajemnie stamtąd w nocy bocznymi drogami, wsiadł z uczniami na łódź Piotra, a przepłynąwszy jezioro, znalazł się między punktem celnym Mateusza a miastem Chorazin Małe. Stąd udali się na górę, u stóp której był punkt celny. Tu na osobności Jezus miał zamiar pouczać uczniów. Tymczasem tłumy zauważyły Jego zniknięcie i wieść o tym rozeszła się natychmiast wśród obozowisk. Ludzie więc, rozłożeni koło Betsaidy, w części przeprawili się przez jezioro, w części obeszli je przez most na Jordanie i wkrótce otoczyli zbitą masą górę, na której znajdował się Jezus z uczniami. Widząc, że nie ma innej rady, uczniowie uporządkowali lud, a Jezus rozpoczął naukę o Ośmiu błogosławieństwach i o modlitwie, objaśniając znowu początek *Ojcze nasz*. Tłumy coraz bardziej się rozrastały i schodzili się ludzie z okolicznych miast: z Julias, Chorazin, Gergezy, wiodąc z sobą chorych i opętanych. Wielu z nich odzyskało zdrowie z rąk Jezusa i uczniów.

Po skończeniu nauki Jezus rozpuścił ludzi, poleciwszy im zejść się na drugi dzień na miejscu, gdzie miał nauczać. Sam zaś poszedł z uczniami i Apostołami na szczyt góry i zatrzymał się w odosobnionym cienistym miejscu. Oprócz dwunastu Apostołów było przy Nim siedemdziesięciu dwóch uczniów, między nimi dwaj przybyli z Macherus żołnierze i tacy, którzy dotąd jeszcze formalnie nie byli uczniami ani uczestnikami rozesłania. Do tych należeli także synowie braci Józefa.

Jezus krótko wyłożył uczniom ich przyszłe zadanie. Zalecał, by nie nosili ze sobą pełnych sakw, pieniędzy i chleba, lecz tylko laskę i sandały, a jeśliby ich przyjęto gdzieś nieprzyjaźnie, niech otrząsną

proch z obuwia i idą dalej. Dał im ogólne przepisy na przyszłość co do ich urzędu jako Apostołów i uczniów, nazwał ich solą ziemi, światłem, którego nie powinno się chować pod korzec, i miastem na górze. Nie wspominał jednak nic o czekających ich ciężkich prześladowaniach.

W przemowie tej Jezus wyróżnił stanowczo Apostołów nad uczniami, dał im władzę rozsyłania i powoływania ich, tak jak On to czyni, a to na mocy danego im posłannictwa. Jezus podzielił uczniów na kilka klas, poddając młodszych pod władzę starszych, bardziej doświadczonych. Ustawił przy tym wszystkich w takim porządku: Apostołów po dwóch z Piotrem i Janem na czele. Starsi uczniowie stali wkoło nich, a za nimi młodsi, według stopni starszeństwa. Nauczał jeszcze długo, poważnie i wzruszająco, i wkładał powtórnie ręce na Apostołów, uczniów zaś tylko pobłogosławił. Wszystko odbyło się wśród głębokiej ciszy i ogólnego wzruszenia. Nikt nie czynił jakichkolwiek trudności ani też nie objawiał żadnej niechęci. Na tym zeszło do wieczora, po czym Jezus, wziąwszy Andrzeja, Jana, Filipa i Jakuba Młodszego, zapuścił się dalej w góry i noc spędził tam na modlitwie.

12. Nakarmienie pięciu tysięcy ludzi

Następnego ranka Jezus wszedł znowu z Apostołami na górę, gdzie już kilkakrotnie nauczał o Ośmiu błogosławieństwach. Czekały tam już nieprzebrane tłumy. Inni Apostołowie umieścili chorych w bezpiecznych miejscach. Zaczęło się więc nauczanie

i uzdrawianie. Tych, którzy dopiero pierwszy raz przybywali w te strony, zaraz chrzczono. Wodę przyniesiono w worach na górę. Przyjmujący chrzest klękali wkoło, a Apostołowie chrzcili ich po trzech naraz przez pokropienie.

Przybyła tu i Matka Jezusa z innymi niewiastami, by nieść pomoc chorym niewiastom i dzieciom, nie rozmawiała jednak wcale z Jezusem i wczesną porą powróciła do Kafarnaum. Jezus tymczasem nauczał o Ośmiu błogosławieństwach i doszedł aż do szóstego, powtórzył potem zaczętą w Kafarnaum naukę o modlitwie i objaśniał pojedyncze prośby *Ojcze nasz*.

Nauka i uzdrawianie przeciągnęły się aż do godziny czwartej i głód zaczął już doskwierać zebranym tłumom. Wszyscy prawie szli za Jezusem już od wczoraj, a szczupły zapas, jaki każdy wziął z sobą, dawno się wyczerpał. Niektórzy aż omdlewali z głodu. Widząc to, Apostołowie prosili Jezusa o zakończenie nauki, by tłumy mogły przed nocą poszukać sobie gospód i kupić żywności. „Dlaczegóż mają odchodzić? – rzekł Jezus. – Wy dajcie im jeść!" Filip odezwał się na to: „Czyż mamy pójść kupić za paręset denarów chleba i rozdzielić między tłumy?". Wyrzekł to z pewną zgryźliwością, mniemając, że Jezus chce na nich zdać trud przyniesienia z okolicy takiej ilości chleba, by pożywić tłumy. Lecz Jezus polecił im tylko popatrzeć, ile chleba mają przy sobie, a sam nauczał dalej. Właśnie jakiś sługa przyniósł Apostołom w darze od swego pana pięć chlebów i dwie ryby, więc Andrzej oznajmił to Jezusowi, dodając: „Cóż to znaczy na tak wielu?!". Jezus, nic nie odpowiadając, kazał przynieść owe chleby i ryby i położyć przed sobą na murawie, sam zaś nauczał dalej o prośbie o chleb powszedni. Ludziom za długo już było czekać, a wielu omdlało

z głodu, dzieci płakały, wyciągając rączęta po chleb. Wtedy Jezus rzekł do Filipa, wystawiając go na próbę: „Gdzie kupimy tyle chleba, by mogli się nasycić?". „Dwieście denarów nie wystarczy na wszystkich!" – odrzekł Filip. Lecz Jezus mu rzekł: „Każcie usiąść ludowi w gromadkach, najgłodniejsi po pięćdziesięciu, inni po stu, i przynieście Mi tu koszyki z chlebem". Apostołowie przynieśli Mu płaskie koszyki z chlebem, plecione z szerokiego łyka, potem zabrali się do sadowienia ludzi. Góra była tarasowata, porosła piękną trawą. Wkoło tłumy rozsiadły się więc na stokach, w gromadkach po pięćdziesięciu i stu. Jezus stał nieco wyżej.

Wkoło miejsca, gdzie był Nauczyciel, stała wysoka ławka darniowa, przecięta kilkoma przejściami. Pan kazał na niej rozłożyć nakrycie i postawić owe pięć chlebów, jeden na drugim, i dwie ryby. Chleby były podłużne, grube na dwa cale, o cienkiej żółtej skórce, wewnątrz nie bardzo białe, ale smaczne, pożywne. Oznaczone były prążkami, tak że łatwo je było krajać nożem lub łamać. Ryby, wielkości ramienia ludzkiego, o głowach wystających, niepodobne były do naszych ryb. Leżały na wielkich liściach, upieczone już i rozkrojone, gotowe do jedzenia. Ktoś inny znowu przyniósł parę plastrów miodu i położył je również na nakryciu koło chleba.

Podczas gdy uczniowie, według polecenia Jezusa, odliczali ludzi, sadowiąc ich po pięćdziesięciu i po stu, On kościanym nożem pokrajał wszystkie pięć chlebów, a ryby nadkrojone już wzdłuż pokrajał w poprzek. Wziąwszy zaś jeden chleb w ręce, podniósł do góry i pomodlił się, to samo uczynił z rybą. Co do miodu, nie przypominam sobie, jak było. Obok Jezusa stało trzech uczniów. Pan pobłogosławił chleb, ryby i miód i zaczął łamać chleb wszerz,

tak jak był oznaczony prążkami, a te kawałki znowu łamał na mniejsze. I oto każdy kawałek rósł Mu w rękach i znów przemieniał się w bochenek oznaczony prążkami. Więc znowu dzielił go Jezus na części, tak duże, że dorosły mąż mógł się tym nasycić. Podobnie czynił z rybami. Saturnin, stojący obok, kładł na porcję chleba kawałek ryby, trzeci zaś, młody uczeń Jana Chrzciciela, syn pasterza, późniejszy biskup, kładł na każdą porcję trochę miodu. Ryb nie ubywało wcale, a i plastry miodu zdawały się mnożyć. Tadeusz kładł gotowe już porcje w płaskie kosze i te zanoszono najpierw najgłodniejszym.

Puste kosze przynoszono z powrotem i zamieniano je na pełne, i tak trwało roznoszenie dwie godziny, dopóki wszyscy się nie nasycili. Żony i dzieci obecnych siedziały osobno, pamiętano jednakże o nich, bo mężowie ich otrzymywali tak wielkie porcje, że mogli im dać i wszyscy mieli dosyć. Popijano przy tym wodę przyniesioną w worach. Służyły do tego kubki ze zwiniętej kory, jakby trąbki, lub wydrążone arbuzy.

Rozdzielanie odbywało się sprawnie i we wzorowym porządku. Apostołowie i uczniowie byli zajęci roznoszeniem, rozdzielaniem i odnoszeniem pustych koszów. Cisza panowała wśród tłumu i wszystkich ogarnęło zdziwienie na widok takiej obfitości pożywienia. A było się też czemu dziwić. Chleby bowiem były tylko na dwie piędzi długie, a o jedną piątą mniej wynosiła szerokość. Grube były na dobre trzy palce. Każdy chleb był podzielony na pięć części wzdłuż i na cztery w poprzek, razem zatem na dwadzieścia części. Każda część musiała się więc pięćdziesiąt razy pomnożyć, by wystarczyło chleba dla pięciu tysięcy mężów. Ryby, już wzdłuż rozkrojone na dwie połowy, Jezus krajał w poprzek na dosyć dużo

części, które mnożyły się w cudowny sposób, choć na oko pozostawały zawsze dwie całe ryby.

Gdy wszyscy się już nasycili, Jezus kazał uczniom obejść tłumy i zebrać do koszów ułomki, by nic nie zginęło. Zebrano dwanaście pełnych koszów, chociaż wielu pochowało sobie po kawałku na pamiątkę. Tym razem nie było tu żadnych żołnierzy, którzy zwyczajnie przychodzili słuchać ważniejszych nauk. Pościągano bowiem ich teraz do Hesebon, gdzie przebywał Herod. Powstawszy, posileni ludzie poskupiali się w gromadki, pełni podziwu i zachwytu nad cudem Pana, mówiąc pomiędzy sobą: „Zaprawdę, Ten to jest! To jest prorok, który ma przyjść na świat! To jest ten obiecany!”.

Zmrok już zapadał, więc Jezus kazał uczniom wsiąść na łodzie i popłynąć naprzód do Betsaidy, gdyż sam wkrótce tam za nimi się uda, skoro tylko rozpuści lud. Zabrawszy kosze z ułomkami, by rozdzielić je biednym, uczniowie zeszli z góry. Część ich popłynęła zaraz do Betsaidy, Apostołowie i starsi uczniowie zatrzymali się chwilę, po czym wsiadłszy na łódź Piotra, także odpłynęli.

Jezus tymczasem rozpuścił ludzi poruszonych bardzo cudem. Zaledwie jednak zszedł z mównicy, podniosły się między tłumem głosy: „On nam dał chleb! On naszym królem! Wybierzmy go sobie za króla!”. Jezus jednak, skrywszy się przed ich oczyma, uszedł na samotne miejsce i oddał się modlitwie.

13. Jezus chodzi po morzu

Wiatr przeciwny wstrzymywał łódź Piotra, zajętą przez Apostołów i kilku uczniów. Wiosłowano z wysiłkiem, lecz mimo to wiatr spędził trochę łódź z wytyczonego kierunku ku południowi. Była już noc. Z obu brzegów odpływały co dwie godziny małe łódki, oświetlone pochodniami, już to by dowieźć spóźnionych podróżnych do większych łodzi, już to by w ciemności wskazywać drogę przepływającym. Ponieważ te łódki zmieniały się co dwie godziny jak straże na placówce, zwano je zwykle nocnymi strażami. Właśnie teraz czwarta taka straż odbiła od brzegu, łódź Piotra zaś, zepchnięta z drogi, kołysała się na falach bardziej w południowej stronie.

Wtem na falach pojawił się Jezus, idąc od północnego wschodu ku południowemu zachodowi. Wkoło otaczał Go obłok świetlisty, a Jego postać odbijała się jasno w zwierciadle wody. Idąc od strony Betsaidy-Julias ku Tyberiadzie, Jezus przeszedł pomiędzy dwoma łodziami strażniczymi, z których jedna wypłynęła właśnie z Kafarnaum, druga z przeciwnej strony. Siedzący w nich, ujrzawszy Jezusa, wydali okrzyk przerażenia, a sądząc, że to jakaś zjawa, zatrąbili na trwogę. Łódź Piotra zwrócona była właśnie w tę stronę, a uczniowie wiosłowali z natężeniem, by dostać się na właściwą drogę za światłem łodzi strażniczych. Na głos rogu spojrzeli w tę stronę i po chwili ujrzeli Jezusa, gdy się już do nich zbliżył, bo przedtem zasłaniała Go gęsta mgła. Jezus mknął po falach szybciej niż zwykłym chodem, a gdzie stąpnął, fale natychmiast się uspokajały. Uczniowie widzieli Go na wodzie już drugi raz, a mimo to krzyknęli ze strachu na widok tego niezwykłego zjawiska.

Powoli jednak ochłonęli, przypomniawszy sobie pierwszą wędrówkę Jezusa po falach, a wtedy Piotr, chcąc znowu okazać swą silną wiarę, zawołał powodowany zapałem: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie!”. I Jezus rzekł mu: „Chodź!”. Tym razem Piotr przeszedł większą odległość, lecz jednak za mała była jego wiara. Będąc już tuż przy Jezusie, pomyślał, że może mu grozić niebezpieczeństwo, i zaraz zaczął tonąć, chociaż nie zanurzył się tak głęboko, jak za pierwszym razem. Wyciągnąwszy rękę ku Jezusowi, zawołał: „Panie, ratuj mnie!”. Jezus zaś ująwszy go, rzekł: „Człowieku małej wiary, dlaczego wątpisz?”. Gdy wstąpił do łodzi, uczniowie upadli Mu do nóg, wołając: „Zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym!”. Jezus w ostrej przemowie zganił ich trwogę i małowierność, a potem objaśniał im jeszcze *Ojcze nasz*. Potem kazał skierować łódź bardziej na południe. Z pomyślnym wiatrem popłynęli teraz prędko, mogąc nawet trochę położyć się do snu w zagłębieniu koło masztu, pod burtami. Burza nie była dziś tak silna, jak za tamtym razem, z drogi zaś spędził ich silny prąd, płynący przez środek jeziora, i dlatego nie mogli powrócić na właściwy kurs.

Jezus wiedział dobrze, że Piotr zanurzy się w falach, a kazał mu przyjść do siebie, by go upokorzyć. Apostoł jest bardzo gorliwy i ma silną wiarę, ale przy tym słabość, aby tę wiarę okazywać Jezusowi i uczniom przy każdej sposobności. Dozwalając mu tonąć, Jezus ochraniał go od popadnięcia w dumę. Inni Apostołowie podziwiali wiarę Piotra i sami nie byliby się na to odważyli, więc teraz Jezus dał im poznać, że chociaż jest ona o tyle silniejsza od ich wiary, to jednak jeszcze nie wystarcza.

Ze wschodem słońca łódź Piotra dobiła do brzegu po wschodniej stronie jeziora, między Magdalą a Dalmanutą, obok grupy domów należących do Dalmanuty. To miejsce miał na myśli ewangelista, mówiąc: „W strony Dalmanuty”[81].

Zaledwie ludzie ujrzeli zbliżającą się łódź, zaraz powynosili chorych i wyszli naprzeciw Jezusowi na brzeg. Mistrz z pomocą uczniów uzdrawiał ich na ulicach, po czym wyszedł za miasto, na pagórek, gdzie zebrali się wszyscy mieszkańcy, Żydzi i poganie. Tu nauczał o Ośmiu błogosławieństwach, objaśniał *Ojcze nasz* i uzdrawiał przyniesionych chorych.

Miejscowość ta była miejscem przewozowym i celnym. Sprowadzano tu mnóstwo żelaza z miasta Efron w Bazanie, a stąd przewożono je do innych miast portowych na użytek całej Galilei. Z gór koło Efron dobrze widać tę miejscowość.

Stąd Jezus popłynął z Apostołami łodzią do Tarychei, leżącej na wyżynie, trzy do czterech godzin drogi na południe od Tyberiady, na kwadrans od brzegu jeziora. Pojedyncze domy sięgają tu aż do samego jeziora. Stąd aż do ujścia Jordanu na brzegu zalega silny czarny mur, po którym prowadzi droga. Miejscowość jest piękna, nowo zbudowana na sposób pogański z portykami przed domami. Na rynku stoi piękna studnia z kolumnami, przykryta dachem.

Jezus skierował swe kroki ku tej studni, a mieszkańcy nadeszli wkrótce za Nim tłumnie, wiodąc chorych, których uzdrowił. W niejakiej odległości za mężczyznami stały w zasłonach na twarzach niewiasty z dziećmi. Obok Jezusa znajdowali się faryzeusze i saduceusze, a między nimi także herodianie. Przedmiotem nauki było znowu Osiem błogosławieństw i *Ojcze nasz*. Faryzeusze zaczęli stawiać swe zwykłe zarzuty, że Nauczyciel

obcuje z celnikami i grzesznikami, przestaje ze złymi niewiastami, uzdrawia w szabat, że uczniowie zaniedbują umywania rąk itd. Jezus zbył ich krótko, po czym przywołał do siebie dzieci, nauczał je, błogosławił, chore uzdrawiał, wreszcie wskazując na nie, rzekł faryzeuszom: „Takimi musicie się stać, jeśli chcecie wejść do królestwa niebieskiego".

Tarichea leży niżej od Tyberiady. Mieszkańcy łowią mnóstwo ryb, solą je i suszą. Do suszenia ryb ustawione są przed miastem specjalne urządzenia. Ziemia jest tu nadzwyczaj urodzajna. Na wyżynach wkoło miasta urządzone są tarasy pełne winnych latorośli i wszelkich możliwych drzew owocowych. Cała okolica aż do Taboru i jeziora kąpielowego koło Betulii pokryta jest nad podziw bujną roślinnością i wydaje bardzo dużo wszelakich płodów. Nazywają ją też ziemią Genezaret.

Wieczorem Jezus wypłynął z uczniami na jezioro ku północnemu wschodowi i znowu objaśniał *Ojcze nasz*, a mianowicie czwartą prośbę. W ten sposób zwykł był przygotowywać uczniów do ważniejszych nauk, skoro tylko był z nimi sam na sam.

14. Jezus naucza o chlebie żywota

Na noc znaleźli się między punktem celnym Mateusza a Betsaidą-Julias i spali na łodzi. Rano zgromadziło się około stu osób, a Jezus objaśniał im *Ojcze nasz*. Około południa popłynął z uczniami w stronę Kafarnaum, niespostrzeżenie wysiadł na brzeg i udał się

do domu Piotra, gdzie spotkał się z Łazarzem, który nadszedł z Hebronu z synem Weroniki i kilkorgiem ludzi.

Następnie Jezus wyszedł na wyżynę poza domem Piotra, którędy wiodła najkrótsza droga z Kafarnaum do Betsaidy. Obozujący wokoło tłum poszedł zaraz w Jego ślady, ci zaś, którzy byli przy rozmnożeniu chleba, już wczoraj i dziś Go szukali, więc zapytali: „Mistrzu! Kiedy przybyłeś z tamtej strony? Szukaliśmy Cię i tam, i tu!". Jezus zaś odrzekł im, rozpoczynając naukę: „Zaprawdę! Zaprawdę! Szukaliście Mnie, nie żeście cuda widzieli, lecz żeście jedli chleb i najedli się. Nie troszczcie się o pokarm przemijający, lecz o pokarm, który da wam Syn Człowieczy, bo Bóg Ojciec Go naznaczył"[82]. Jezus mówił to o wiele obszernej, niż zostało to zapisane w Ewangelii. Tam są podane tylko główne punkty. Ludzie, słysząc te słowa, szeptali między sobą: „Co to ma znaczyć ten Syn Człowieczy? Przecież my także jesteśmy synami ludzi!". Gdy Jezus upominał ich, by czynili dzieła Boże, zapytali: „Co mamy czynić, by spełniać dzieła Boże?". A Jezus odrzekł: „Wierzyć w Tego, którego On posłał!". I dalej nauczał o wierze, lecz oni zapytali znowu: „Jakiż cud uczynisz, byśmy w Ciebie uwierzyli? Ojcom naszym Mojżesz dał chleb na pustyni, mannę, aby uwierzyli weń, a Ty co nam dasz?". Odrzekł im Jezus: „Powiadam wam, nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, lecz Ojciec mój daje prawdziwy chleb z nieba; chlebem bowiem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i światu daje życie".

Jezus tłumaczył im to obszernie, a niektórzy rzekli: „Panie, dawaj nam zawsze taki chleb!". Inni zaś mówili: „Jego Ojciec daje nam chleb z nieba! Jak to może być? Przecież Józef, Jego ojciec, już umarł!". Znowu Jezus musiał im to dokładnie tłumaczyć na różne

sposoby. Mało kto jednak Go zrozumiał, bo chcieli uchodzić za zbyt mądrych i wszystko rozumieć. Jezus też skierował naukę na co innego, objaśniał jeszcze *Ojcze nasz*, powtarzał nauki z Kazania na górze, lecz nic nie mówił, że sam jest chlebem żywota. Apostołowie i starsi uczniowie nie pytali o nic, tylko rozmyślali nad słowami Jezusa. Niektórzy je zrozumieli, a inni odłożyli objaśnienie na później.

Na drugi dzień Jezus rozwijał dalej wczorajszą naukę na wzgórzu poza domem Piotra. Zebrało się kilka tysięcy ludzi, którzy na przemian robili sobie miejsce przy Jezusie, by lepiej Go słyszeć. On też od czasu do czasu chodził od jednych do drugich, z miłością i cierpliwością powtarzał kilkakrotnie swą naukę i odpierał często te same zarzuty. Niewiasty, licznie zebrane, stały osobno w zasłonach na twarzach. Faryzeusze chodzili tędy i owędy między ludem, zadawali pytania i szerzyli wśród zebranych swe wątpliwości.

Dziś Jezus tak przemawiał do rzeszy: „Jam jest chleb żywota. Kto do Mnie przyjdzie, nie będzie łaknął, kto we Mnie wierzy, nie będzie pragnął. Kogo Ojciec Mi dał, ten niech przyjdzie do Mnie, a Ja go nie odepchnę. Przybyłem z nieba czynić nie moją wolę, ale wolę Ojca mego. Wolą zaś Ojca jest, abym nic nie uronił z tego, co Mi dał, lecz wskrzesił to w dzień ostateczny. Wolą Ojca mego jest, by kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał żywot wieczny, i tego wskrzeszę w dzień ostateczny”.

Wielu jednak nie zrozumiało słów Jezusa, szemrali więc, mówiąc: „Jakże On może mówić, że przyszedł z nieba? Przecież jest synem Józefa cieśli, Matka Jego i krewni są między nami, dobrze znamy rodziców Jego ojca, Józefa. Raz mówi, że Bóg jest Jego Ojcem, to

znowu, że jest Synem Człowieczym". „Dlaczego szemracie między sobą? – rzekł Jezus. – Przez siebie samych nie możecie przyjść do Mnie. Ojciec, który Mnie posłał, musi was do Mnie przywieść!" Tego znowu nie mogli pojąć i pytali, co to ma znaczyć, że Ojciec musi ich przyciągnąć. Jezus rzekł im: „Napisane jest u proroka: «Wszystkich nauczy Bóg. Kto więc Ojca słyszy i od Niego się uczy, ten przyjdzie do Mnie»". Ale wielu mówiło znowu: „Czyż nie jesteśmy przy Nim? A przecież nie słyszeliśmy tego od Ojca ani też od Niego się nauczyliśmy". „Nikt nie widział Ojca – rzekł Jezus – tylko Ten, kto jest z Boga. Kto we Mnie wierzy, ma żywot wieczny. Jam jest chleb, który zstąpił z nieba, chleb żywota".

Na zarzuty niektórych, że nie znają innego chleba z nieba, jak tylko mannę, Jezus odparł, że manna nie jest chlebem żywota, bo ich ojcowie pomarli, chociaż ją jedli. „Ten jednak – mówił – jest chleb, który zstąpił z nieba, aby kto go pożywa, nie umarł. Ja jestem tym chlebem żywota, a kto go pożywa, żyć będzie na wieki".

Całą tę naukę Jezus popierał obszernymi objaśnieniami i cytatami z Pisma i proroków. Większa część zebranych nie chciała jednak tego pojąć, bo brali tę rzecz zmysłowo, według ludzkiego sposobu pojmowania, pytali więc znowu: „Co to ma znaczyć, że ma się Go jeść i żyć wiecznie? Któż może żyć wiecznie? Któż może Go pożywać? Henocha i Eliasza wzięto z ziemi i powiadają, że nie umarli, także o Malachiaszu nie wiadomo, gdzie się podział, i nie jest pewna jego śmierć. Ale zresztą nie ma pewnie takiego, co by nie umarł". „Czy wiecie – zapytał ich na to Jezus – gdzie Henoch i Eliasz, i gdzie Malachiasz, gdyż Mnie nie jest to zakryte? A czy wiecie, w co wierzył Henoch? Co prorokowali Eliasz i Malachiasz?". Tu Jezus zaczął im objaśniać pisma tych proroków.

Na dziś Jezus zakończył naukę o tym. W tłumie bowiem panowało nadzwyczajne zaciekawienie i napięcie, rozmyślano nad tym i rozprawiano. Nawet wielu nowych uczniów, szczególnie nowo przybyli uczniowie Jana, zaczęło wahać się i wątpić. Ci uczniowie Jana dopełnili obecnie liczby siedemdziesięciu, dotychczas było bowiem tylko trzydziestu sześciu uczniów. Niewiast było mniej więcej trzydzieści cztery. Później liczba niewiast zostających w usługach gminy, łącznie z dozorczyniami, służebnymi i zarządczyniami gospód, wynosiła około siedemdziesięciu.

Nauczając powtórnie rzesze na wyżynie przed miastem, Jezus nie wspominał nic o chlebie żywota, powtarzał tylko nauki z Kazania na górze i objaśniał *Ojcze nasz*. Ludzi zebrało się bardzo wiele, nie było jednak zbyt dużego tłoku, bo Jezus uzdrowił już prawie wszystkich chorych. Ich przynoszenie i odnoszenie robiło najwięcej zamieszania i nieporządku, gdyż każdy chciał być pierwszy i jak najprędzej odejść. Wszyscy, szczególnie uczniowie Jana, oczekują z niecierpliwością dokończenia rozpoczętej nauki o chlebie żywota.

Gdy wieczorem Jezus zaczął nauczać w synagodze o czytaniu sobotnim, przerwano Mu je wkrótce zapytaniem: „Jak możesz nazywać się chlebem żywota, który zstąpił z nieba? Przecież każdy zna Twe pochodzenie!”. Jezus, cierpliwy jak zawsze, powtórzył im całą swą dotychczasową o tym naukę.

Faryzeusze zaczęli znowu stawiać Mu swe zwykłe zarzuty, gdy zaś, powołując się na swego ojca Abrahama i na Mojżesza, zapytali Go, jak może Boga nazywać swym Ojcem, Jezus odparł im: „A wy jak możecie nazywać Abrahama ojcem, a Mojżesza swym

prawodawcą i nauczycielem, kiedy nie postępujecie według przykazań i przykładu Abrahama i Mojżesza?". Tu Jezus stawił im jawnie przed oczy ich przewrotne działanie i złe, obłudne życie. Zawstydzeni i rozgoryczeni faryzeusze musieli ustąpić.

Jezus tymczasem, rozwijając dalej swą naukę o chlebie żywota, rzekł: „Chlebem, który Ja dam, jest Ciało moje, które dane będzie za żywot świata". Na te słowa zaczęto w tłumie szemrać i szeptać: „Jakże On może dać swe Ciało na pokarm?". Nie zważając na to, Jezus nauczał dalej, o wiele obszerniej, niż jest to opisane w Ewangelii. „Kto nie pożywa Ciała mego i nie pije Krwi mojej – mówił – nie będzie miał żywota w sobie. Kto zaś będzie tak czynił, otrzyma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dzień sądu. Ciało moje bowiem jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja prawdziwym napojem. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ten jest we Mnie, a Ja w nim. Jako Mnie posłał Ojciec żywy, i jak Ja przez Ojca żyję, tak ten, który Mnie pożywa, żyć będzie przeze Mnie. To jest chleb, który zstąpił z nieba, a nie jak manna, którą jedli wasi ojcowie i pomarli. Kto ten chleb je, żyć będzie na wieki". Słowa te Jezus objaśniał cytatami z proroków, szczególnie z Malachiasza, udowadniał spełnienie się tego na Janie Chrzcicielu, o którym mówił obszernie. Gdy zaś pytano Go, kiedy da ten pokarm, odrzekł wyraźnie: „W swoim czasie". Oznaczył nawet w osobliwy sposób ten czas w tygodniach, a ja obliczyłam, że miało się to stać po roku, sześciu tygodniach i kilku dniach. Wszystkich bardzo poruszyły te słowa, a faryzeusze nie ustawali w podburzaniu słuchaczy przeciwko Jezusowi.

Nauczając powtórnie w synagodze, Jezus objaśniał szóstą i siódmą prośbę *Ojcze nasz* i słowa: „Błogosławieni ubodzy

w duchu". Mówił, że uczeni nie powinni wiedzieć o swej uczoności, a bogaci o swym bogactwie. Zebrani szemrali na to, mówiąc, że jeśli kto o czym nie wie, nie może też tego spożytkować, lecz Jezus powtórzył swoje: „Błogosławieni ubodzy w duchu", dodając, że każdy powinien czuć się ubogim i pokornym wobec Boga, od którego pochodzi wszelka mądrość i poza którym wszelka światowa mądrość jest tylko ohydą.

Wkrótce jednak poruszono znowu wczorajszą naukę o chlebie żywota, o jedzeniu Ciała i piciu Krwi Chrystusowej. Jezus jasno i surowo powtórzył całą naukę o tym, a wielu z uczniów zaczęło szemrać, mówiąc: „Twarda to mowa, któż jej może słuchać". Jezus odrzekł im na to wyraźnie: „Nie gorszcie się tym, przyjdą jeszcze inne rzeczy, będą Mnie prześladować, a nawet najwierniejsi opuszczą Mnie i uciekną. Wpadnę w ramiona nieprzyjaciela i poniosę śmierć z ręki wrogów. Nie opuszczę jednak mych sług rozpierzchłych, mój duch będzie z nimi". Słowa: „wpadnę w ramiona nieprzyjaciela" były trochę inaczej wypowiedziane, coś jak: „obejmę nieprzyjaciela" czy też: „on Mnie uściśnie". Nie pamiętam już dobrze, jak to było. Odnosiło się to do pocałunku Judasza i jego zdrady.

Gdy mimo to zgorszenie uczniów rosło, Jezus rzekł: „A co się stanie, gdy ujrzycie Syna Człowieczego idącego tam, skąd przyszedł? Duch ożywia człowieka, ciało zaś jest mdłe. Słowa, które wyrzekłem, są to słowa ducha i żywota. Jest jednak między wami kilku, którzy nie wierzą, dlatego też powiadam: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli nie dane mu jest od Ojca mego".

Po tych słowach w synagodze zaczęto otwarcie szemrać i szydzić. Około trzydziestu nowszych uczniów, szczególnie byłych uczniów

Jana, zbliżyło się do faryzeuszów i wdali się z nimi w konszachty, za to Apostołowie i starsi uczniowie skupili się koło Jezusa, który rzekł: „Lepiej, że pokazało się, jakiego ducha mają w sobie, zanim mogli zdziałać więcej złego”.

Gdy Jezus miał już wychodzić z synagogi, faryzeusze i wiarołomni uczniowie chcieli po obopólnej naradzie Go zatrzymać, by dalej z Nim dysputować i żądać różnych objaśnień, lecz Apostołowie, uczniowie i przyjaciele, otoczywszy Jezusa, nie dopuścili ich do Niego i tak uszedł On przed ich natarczywością. Hałas i krzyk wszczął się w synagodze. Wyzywano Jezusa, podobnie jak to i u nas zwykło się dziać, tu i ówdzie słychać było urywkowe zdania: „Oto mamy! Więcej nam nie potrzeba. Każdy rozumny człowiek pozna teraz wyraźnie, że jest całkiem obłąkany. Ciało Jego mamy pożywać... Krew Jego pić... Mówi, że jest z nieba... Ma wstępować do nieba...”.

Jezus tymczasem wyszedł z synagogi ze swymi uczniami. Tu rozproszyli się, jedni poszli obok mieszkań Sorobabela i Korneliusza, inni wyżyną od północy, inni wreszcie doliną. Gdy zaś zeszli się na umówionym miejscu, Jezus nauczał znowu, po czym zapytał ich, czy i oni także chcą Go opuścić. Wtedy, odpowiadając za wszystkich, Piotr rzekł: „Panie! Dokąd pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego! Wierzymy i poznaliśmy, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego!”. Jezus mówił jeszcze z nimi, po czym rzekł: „Wybrałem was dwunastu, lecz jeden między wami jest diabłem!”.

Maryja ze świętymi niewiastami była także obecna na ostatnich naukach Jezusa na górze i w synagodze. Znała już przedtem, na mocy wewnętrznego oświecenia, wszystkie tajemnice zawarte

w tych naukach. Ale podobnie jak druga Osoba Trójcy Świętej przyjęła Jej ciało, stała się człowiekiem i Jej Synem, tak też i poznanie tych tajemnic opierało się u Niej, a raczej kryło, w miłości macierzyńskiej, połączonej z najgłębszą pokorą i czcią. Podczas gdy Jezus wyraźniej niż dotychczas objaśniał te tajemnice ku zgorszeniu zaślepionych, widziałam równocześnie w objawieniu, jak Maryja klęczała na modlitwie w swej izdebce, zatopiona w rozważaniu pozdrowienia anielskiego, narodzenia i niemowlęctwa Jezusa, swego macierzyństwa i Jego dziecięctwa. Na myśl, że to Dziecię jest Synem Bożym, rozpływała się we łzach pokory i czci dla Niego. Widzenia te jednak wewnętrzne znowu kryły się w uczuciu miłości macierzyńskiej ku Boskiemu Synowi, podobnie jak postać chleba kryje samego Boga żywego w Najświętszym Sakramencie.

Podczas gdy źli uczniowie odstępowali Jezusa, widziałam w dwóch kołach królestwo Chrystusa i królestwo szatana. W wielkim blasku ujrzałam miasto szatana, babilońską wszetecznicę, jego proroków i prorokinie, cudotwórców i Apostołów, a wszystko pełne bogactwa i świetnego przepychu. Królowie, cesarze, a nawet wielu kapłanów pędziło ku temu miastu we wspaniałych pojazdach. W jego środku zaś wznosił się wspaniały tron szatana. Przeciwnie, królestwo Jezusa na ziemi było ubogie i niepokaźne, panowały w nim nędza i trud. Maryja i Chrystus na krzyżu stanowili Kościół, a wejście doń było przez ranę boku Jezusowego.

15. Jezus w Dan i Ornitopolis

Z Kafarnaum Jezus wyruszył z uczniami i Apostołami do Kany i Cydessy. Koło Giszali ustawił Apostołów w trzy szeregi i każdemu z osobna wyjawił jego usposobienie oraz sposób myślenia. W pierwszym szeregu stali: Piotr, Andrzej, Jan, Jakub Starszy i Mateusz. W drugim: Tadeusz, Barłomiej, Jakub Młodszy i uczeń Judasz Barsabas. W trzecim: Tomasz, Szymon, Filip i Judasz Iskariota. Każdemu Jezus wyjawił jego myśli i pragnienia, co ich bardzo wzruszyło. Potem miał długą przemowę o czekających ich trudach i cierpieniach i znowu zakończył słowami: „Jeden między wami jest diabłem".

Ustawienie w szeregi nie oznaczało jakiegoś podporządkowania jednych drugim. Działo się to tylko stosownie do charakterów i usposobień pojedynczych osób. Judasz Barsabas stał na czele uczniów obok Apostołów, więc i o nim Pan mówił i kazał mu stanąć w drugim szeregu. W dalszej drodze Jezus pouczał Apostołów i uczniów, że przy uzdrawianiu i wypędzaniu czartów mają tak postępować, jakby On sam to czynił w danym wypadku. Dał im przy tym moc i ducha, aby przez wkładanie rąk i namaszczanie dokonywali tego, co On sam czyni. Choć przy udzielaniu tej mocy Jezus nie wkładał na nich rąk, to jednak istotnie otrzymali tę władzę. Stali wtenczas wkoło Nauczyciela, a ja ujrzałam, jak różnobarwne promienie wypływały z Niego ku nim, stosownie do rodzaju daru i ich własnego usposobienia. Niektórzy też zaraz zawołali: „Panie! Czujemy w sobie nową siłę. Słowa Twoje są prawdą i życiem!". Odtąd każdy wiedział, jak postąpić w danym przypadku i bez namysłu obierał stosowny sposób działania.

Po jakimś czasie Jezus przybył z uczniami do miasta Elkese, położonego o półtorej godziny drogi od Kafarnaum. W synagodze

miał szabatową naukę, w której była mowa o budowie Świątyni Salomona. Pamiętam doskonale, że przemawiał do Apostołów i uczniów, jako do budujących, ścinających cedry w górach i obrabiających je. Mówił także o wewnętrznym przyozdobieniu świątyni. Po nauce, której przysłuchiwało się wielu faryzeuszów, zaproszono Go na ucztę przygotowaną w otwartym domu godowym. Wielu ludzi zebrało się wkoło, by słuchać słów Jezusa, a wielu ubogim rozdzielano także jedzenie. Faryzeusze, zauważywszy przy jedzeniu, że uczniowie nie myją przedtem rąk, zaraz zapytali Nauczyciela, dlaczego nie zachowują oni tradycji przodków i nie przestrzegają zwykłych oczyszczeń. Jezus na odwrót zapytał ich, dlaczego przekraczają Zakon i zachowując tradycję, nie czczą ojca i matki. Zarzucał im obłudę i trzymanie się drobnostkowych przepisów oczyszczania, z pominięciem rzeczy ważniejszych. W czasie tej sprzeczki skończyła się uczta, a gdy ludzie zbliżyli się ze wszystkich stron, Jezus powstał i rzekł: „Słuchajcie wszyscy i zapamiętajcie sobie! Człowieka nie zanieczyszcza to, co wchodzi z zewnątrz do ust, lecz zanieczyszcza go to, co wychodzi z wewnątrz. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!”. Po powrocie do gospody uczniowie rzekli Jezusowi, że te ostatnie słowa zgorszyły najwięcej faryzeuszów. Na to odparł im: „Każda roślina, której nie posadzi Ojciec mój, będzie z korzeniem wyrwana. Pozostawcie ich swemu losowi. Są to ślepi i przewodnicy ślepych, a jeśli ślepy prowadzi, wówczas obaj w rów wpadną”.

Gdy następnego wieczora Jezus kończył szabatową naukę, faryzeusze podnieśli znowu zarzuty co do nieregularnego poszczenia uczniów. Pan nawzajem zarzucił im ich skąpstwo i niemiłosierność, i rzekł: „Uczniowie posilają się po ciężkiej pracy,

gdy już i inni mają, co potrzeba. Jeśli zaś inni łakną, to oni oddają im swoje, a Bóg błogosławi ten dar!". Tu Jezus wspomniał o cudownym rozmnożeniu chleba i ryb, które uczniowie oddali zgłodniałym tłumom, i zapytał faryzeuszów, czy mogliby się poszczycić podobnym czynem miłosierdzia.

Wyszedłszy stąd, Jezus minął Kades-Neftali, miasto lewitów, a zarazem twierdzę zbudowaną z czarnego błyszczącego kamienia, i poszedł do Dan, zwanego także Lais albo Leschem. Po drodze wciąż nauczał o modlitwie i objaśniał *Ojcze nasz*. Mówił uczniom, że dotychczas źle się modlili, bo prosili jak Ezaw tylko o tłuszcz ziemi, teraz jednak powinni modlić się jak Jakub o rosę niebiańską, dary Ducha, łaskę oświecenia, Królestwo według woli Bożej, a nie takie, jak oni sobie wymyślili. Nawet poganie nie używają modlitwy wyłącznie do uproszenia dóbr doczesnych, ale proszą także o dobra duchowe.

Miasto Dan leżało u stóp wysokiej góry, rozciągało się szeroko, bo każdy dom otoczony był obszernym ogrodem. Wszyscy prawie mieszkańcy trudnili się ogrodnictwem, hodowali owoce i korzenie wszelkiego rodzaju, na przykład kalmus[83], mirrę, balsam, wełnę, mnóstwo wonnych ziół i tym handlowali z Tyrem i Sydonem. Poganie byli tu więcej zmieszani z Żydami niż w innych miejscowościach. Jest tu wielu chorych, mimo że okolica jest tak miła i urodzajna.

Apostołowie byli tu po ostatnim rozesłaniu i wystawili w środku miasta gospodę, w której obecnie zamieszkał Jezus. Miał On teraz przy sobie łącznie z Apostołami trzydziestu uczniów. Ci, którzy już tu byli, a do których, jako do znajomych, mieszkańcy najpierw się zwrócili, zaprowadzili Jezusa do chorych. Inni rozeszli się po

okolicy, przy Mistrzu zaś pozostał Piotr, Jan i Jakub. Wstępując do domów, Pan uzdrawiał chorych na wodną puchlinę, melancholików, opętanych, lżej dotkniętych trądem, chromych, szczególnie zaś ociemniałych, ludzi z opuchniętymi policzkami i członkami. Ociemniałych i z chorymi członkami było tu wielu, szczególnie między ogrodnikami i najemnikami.

Ludzie ulegali tu ślepocie głównie wskutek ukłucia małego owada, występującego tu w wielkiej obfitości. By na przyszłość temu zapobiegać, Jezus wskazał im zioło, którym mieli się nacierać, by uniknąć tych ukąszeń, po czym wytłumaczył im moralne znaczenie jego stosowania. Również od ukąszeń owadów pochodziły nabrzmienia na ciele, łatwo się jątrzące i powodujące zapalenie, a czasem nawet śmierć. Owady te, małe, czarno-popielate, jak opiłki żelaza zlatywały z drzew z wiatrem na kształt pyłu mącznego i jak gęsta czarna chmura unosiły się w powietrzu. Wgryzały się w skórę, wywołując jej szybkie napuchnięcie. Jako środek leczniczy Jezus kazał im rozgniatać innego owada i przykładać na obrzmiałość, i to uzdrawiało. Był to biały chrząszcz, podobny do stonogi, z piętnastoma kropkami na grzbiecie wielkości jaja mrówczego. Przy dotknięciu cały zwijał się w kłębek.

16. Syrofenicjanka

Podczas gdy Jezus uzdrawiał, chodząc od domu do domu, postępowała za Nim wciąż pewna poganka z Ornitopolis, skrzywiona na bok przez chorobę. Z pokory trzymała się

w oddaleniu i tylko od czasu do czasu błagała o pomoc. Jezus jednak, nie zważając na nią, wciąż się od niej odwracał, uzdrawiając tylko chorych Żydów. Za poganką postępował sługa z pakunkami. Ona sama ubrana była z cudzoziemska, w suknie w paski, na ramionach i na szyi miała sznury pereł, na głowie wystającą, spiczastą czapkę, na niej barwną chustę, a na twarzy zasłonę. Już dawno spodziewała się od Jezusa pomocy dla swej chorej, opętanej córki, pozostawionej w domu. Była tu już przy pierwszej bytności Apostołów i ci teraz kilkakrotnie wspominali o niej Jezusowi. On jednak wciąż mówił, że jeszcze nie nadszedł czas, że nie chce wywoływać zgorszenia, dając poganom pierwszeństwo przed Żydami.

Po południu Jezus poszedł z Piotrem, Jakubem i Janem do domu tutejszego naczelnika Żydów. Był to już starzec, przyjaciel Łazarza i Nikodema, życzliwy Nauczycielowi, a nawet tajemny Jego stronnik. Udzielał obfite datki na jałmużnę dla gminy i na gospody. Miał dwóch synów i trzy córki w starszym już wieku. Wszystkie dzieci były nazarejczykami i pozostawały w stanie dziewictwa, synowie mieli długie włosy, opadające w lokach, i niestrzyżone brody. Córkom rozczesane włosy wystawały spod okrycia głowy. Nosili białe ubrania. Gdy Jezus wszedł, synowie podprowadzili ku Niemu ojca, staruszka, z długą białą brodą, bo sam już nie mógł chodzić. Ze łzami radości i ze czcią starzec powitał Jezusa. Synowie umyli Panu i uczniom nogi i podali przekąskę złożoną z owoców i placków. Jezus był dla nich bardzo uprzejmy i szczery, mówił o swoich najbliższych wędrówkach i że na święto Paschy nie wystąpi publicznie w Jerozolimie. Długo nie bawił w domu, gdyż lud, wyśledziwszy wkrótce miejsce Jego pobytu, tłumnie otoczył

całą posiadłość. Jezus wyszedł więc na podwórze, potem do ogrodu, i przez wiele godzin nauczał i uzdrawiał wśród tarasowatych murów otaczających to miejsce. Pogańska niewiasta czekała długo cierpliwie w oddaleniu. Jezus nie zbliżał się do niej, a ona sama nie śmiała przyjść do Niego, tylko wołała kilkakrotnie jak poprzednio: „Panie! Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną! Córkę moją dręczy duch nieczysty". Uczniowie wstawili się za nią do Jezusa, lecz On odpowiadał: „Posłany jestem tylko do zgubionych owiec Izraela". Powoli niewiasta przybliżała się, wreszcie wszedłszy do hali, upadła Jezusowi do nóg i zawołała: „Panie, pomóż mi!". „Poczekaj – rzekł Jezus – dozwól najpierw nasycić się dzieciom. Nie godzi się, bym odejmował chleb dzieciom i dawał go psom". „Tak, Panie! – odrzekła niewiasta – lecz i psy zjadają okruszynki spadające od ust dzieci ze stołu pana!". Wtedy Jezus jej rzekł: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja! Za to słowo otrzymasz pomoc".

Na pytanie Jezusa, czy i sama chce być uleczona z owego skrzywienia, odrzekła, że nie czuje się godna tego i wstawia się tylko za swą córką. Wtedy Jezus położył jej jedną rękę na głowę, drugą na bok i rzekł: „Wyprostuj się! Niech ci się stanie, jak pragniesz! Szatan wyszedł już z twej córki". Niewiasta wyprostowała się natychmiast, odzyskując dawną smukłą kibić, kilka chwil milczała, wreszcie wzniósłszy ręce, zawołała: „Panie! Widzę mą córkę w łóżku, spokojną już i zdrową". Uszczęśliwiona nie posiadała się z radości.

Wkrótce Jezus odszedł z uczniami na ucztę urządzoną przez nazarejczyka. Byli na niej lewici z Kades, wszyscy Apostołowie i uczniowie, którzy poschodzili się już z okolicy. Uczta była obfita

i wspaniała jak rzadko, toteż nie żałowano potraw i dla ubogich. Późno w nocy Jezus powrócił do gospody. Już od wczoraj trwa Święto Nowiu.

Nazajutrz, gdy Jezus nauczał i uzdrawiał w portykach rynku, owa poganka przyprowadziła swego krewnego, również z Ornitopolis, głuchoniemego, ze sparaliżowaną prawą ręką. Stanąwszy przed Jezusem, prosiła Go, by uzdrowił chorego, błagając przy tym, by przybył do ich miejsca rodzinnego, a tam złożą Mu godną podziękę.

Przychylając się do tej prośby, Jezus wziął chorego na stronę, położył mu rękę na sparaliżowane ramię, a pomodliwszy się, wyprostował mu je i w tej chwili ramię ozdrowiało. Następnie pomazał mu trochę śliną uszy, kazał mu uzdrowioną ręką dotknąć języka, a wzniósłszy oczy w górę, pomodlił się. Naraz chory odzyskał słuch i mowę i powstawszy, podziękował Jezusowi. Przystąpiwszy potem z Panem do cisnącego się ludu, jeszcze raz upadł Mu do nóg z podzięką, potem napełniony duchem proroczym zwrócił się do zebranych pogan i Żydów i zaczął rzucać im w oczy groźby, przepowiadał kary, wyliczał cuda Jezusa i miejscowości, gdzie były spełnione, wyrzucał im ich zatwardziałość, a wreszcie rzekł: „Pokarm, który wy, dzieci rodzone, odrzucacie, my odrzuceni zbieramy z podzięką i nim żyjemy. Z owocu zebranych okruchów uzupełni nam Bóg to, coście wy stracili, marnotrawiąc chleb niebieski!”. Mowa jego cudowna, natchniona, uczyniła wielkie wrażenie na zebranych.

Wyszedłszy z miasta, Jezus zapuścił się w góry na wschód od Leschem i zatrzymał się na wysokiej wyżynie, na której znajdowała się obszerna grota z ławkami do siedzenia. Groty takie były zwykłym miejscem odpoczynku dla podróżnych. Tu też po

parogodzinnej podróży Jezus zatrzymał się z uczniami na noc. Apostołowie zapytywali Go teraz, dlaczego wziął owego głuchoniemego na stronę i kazał mu jego własną rękę włożyć do ust. Korzystając ze sposobności, Jezus pouczył ich, dlaczego są różne sposoby uzdrawiania i co znaczą wykonywane przy tym zewnętrzne czynności. Nauczał ich też o modlitwie i chwalił ową pogankę, która prosiła o rozeznanie prawdy, a nie o dobra doczesne. Następnie podał im określony plan działania: mieli rozchodzić się zawsze po dwóch i nauczać tego samego, co od Niego ostatnio słyszeli. Od czasu do czasu mieli się schodzić i dzielić nawzajem wynikami pracy apostolskiej. Apostołowie mieli podawać uczniom, o czym mają dalej nauczać. W drodze powinni się wspólnie modlić i rozmawiać tylko o nauczaniu.

Wyszedłszy stąd, Jezus minął wielkie, wysoko położone miasto Hamator. Po uciążliwym pochodzie stromą ścieżką górską wszyscy stanęli na grzbiecie górskim, skąd widać było morze. Po kilku godzinach drogi w dół przeprawili się przez rzeczkę wpadającą do morza na północ od Tyru, po czym zatrzymali się w gospodzie stojącej o trzy do czterech godzin drogi przed Ornitopolis.

Syrofenicjanka była dostojną niewiastą i cieszyła się w rodzinnym mieście powszechnym szacunkiem. Zamówiła tę gospodę dla Jezusa, wracając tędy do domu. Poganie przyjęli Pana i Jego orszak z wielką pokorą, umieścili ich w osobnym pomieszczeniu, a wszystkie posługi spełniali z nieśmiałością i czcią, bo uważali Jezusa za bardzo znakomitego proroka.

Nazajutrz Mistrz udał się z uczniami na wzgórze w pobliżu miasteczka pogańskiego. Stała tu mównica jeszcze z pierwszych czasów proroków, którzy też tu nieraz nauczali. Poganie od dawien

dawna szanowali to miejsce, a dziś rozpięli nad mównicą piękny namiot.

Chorzy zebrani tu licznie z początku trzymali się trwożliwie z daleka, póki Jezus sam się do nich nie zbliżył i nie zaczął uzdrawiać. Byli między nimi chromi, opuchnięci, chorzy na suchoty, melancholicy i na wpół opętani. Powrót do zdrowia wydawał im się zbudzeniem z ciężkiego snu. Tym, których opuchnięcie było zanadto złośliwe i zadawnione, Jezus kładł rękę na chore miejsce, a nabrzmienie zaraz znikało. Potem kazał uczniom przynieść roślinę rosnącą w pobliżu na skałach, która miała wielkie, mięsiste, głęboko karbowane liście. Następnie błogosławił je i polewał wodą z flakonika noszonego przy sobie, a uczniowie przykładali je ząbkowaną stroną na bolące miejsce i przewiązywali opaską.

Skończywszy uzdrawianie, Jezus miał nadzwyczaj wzruszającą naukę o powołaniu pogan, objaśniał wiele miejsc z proroków i wykazywał nicość ich bożyszczy. Następnie poszedł trzy godziny drogi na północny zachód do Ornitopolis, leżącego na trzy kwadranse drogi od morza. Miasto to jest niewielkie, ale pięknie zbudowane. Na wschód od niego na wzgórzu stoi świątynia pogańska.

W Ornitopolis przyjęto Jezusa z oznakami najwyższej miłości. Syrofenicjanka postarała się o wspaniałe, zaszczytne przyjęcie, a z pokory poleciła urządzenie wszystkiego kilku zamieszkałym tu ubogim żydowskim rodzinom. Po całym mieście rozeszła się wiadomość o uzdrowieniu jej i jej córki, a szczególnie krewnego głuchoniemego, który rozpowiadając tu także o swym uzdrowieniu, proroczym duchem głosił Imię Jezusa. Wszyscy

mieszkańcy zebrali się przed domami, powiewając ku orszakowi zielonymi gałązkami. Poganie trzymali się w pokorze z daleka, tylko Żydzi w liczbie około dwudziestu wyszli naprzeciw. Byli między nimi starcy niemogący już chodzić, których prowadzono. Do nich przyłączył się nauczyciel z dziećmi szkolnymi. Za mężami szły żony i córki w zasłonach na twarzy. Na mieszkanie odstąpiono Jezusowi i uczniom dom koło synagogi, przyozdobiwszy go kobiercami, sprzętami i lampami. Żydzi z pokorą umyli im nogi, podali świeże suknie i sandały, zanim ich własne otrzepano z prochu, wyczyszczono i wygładzono.

Po nauce wygłoszonej w szkole wobec przełożonych Jezus poszedł na wspaniałą ucztę urządzoną w otwartej sali. Wszystko to przyrządziła Syrofenicjanka; poznać było po całym urządzeniu, po naczyniach, potrawach i zastawie stołu, że wszystko było dziełem i własnością poganki. Stołów było trzy, wyższe niż u Żydów, tak samo i siedzenia wokoło nich. Potrawy przyrządzone były tak, że przedstawiały różne figury, zwierzęta, drzewa, góry i piramidy, były także potrawy zręcznie ukazujące zupełnie co innego, różne rodzaje przedziwnego pieczywa, ptaki zrobione z ryb, ryby z mięsa, jagnięta z korzeni i owoców, mąki i miodu, lecz były także i prawdziwe pieczone jagnięta. Jezus siedział przy jednym stole z Apostołami i najstarszymi wiekiem Żydami, przy dwóch innych uczniowie i reszta Żydów. Niewiasty i dzieci siedziały przy osobnym stole oddzielonym parawanem. Podczas uczty do sali weszła Syrofenicjanka z córką i krewnym, by podziękować za uzdrowienie. Za nią słudzy nieśli na kobiercach ozdobne skrzynki z podarunkami. Córka, z zasłoną na twarzy, stanęła za Jezusem i wylała Mu na głowę flakonik kosztownego olejku, po czym

cofnęła się skromnie do matki. Tymczasem słudzy oddali w imieniu córki podarunki na ręce uczniów, a Jezus za nie podziękował. Niewiasta powitała Go jako miłego gościa w swej ojczyźnie i oświadczyła, że czułaby się szczęśliwa, gdyby stosownie do swej dobrej chęci mogła jako niegodna wynagrodzić Mu choć najmniejsze krzywdy, tak często wyrządzane Mu przez Jego rodaków. To wszystko załatwiono krótko, każdy krok i słowo nacechowane było pokorą i powściągliwością. Część pieniędzy otrzymanych w podarunku i część potraw Jezus kazał zaraz na ich oczach rozdzielić między ubogich Żydów.

Syrofenicjanka była to bogata wdowa. Mąż jej, zmarły przed pięciu laty, był właścicielem wielkich statków handlowych, posiadał wielkie obszary ziemi, nawet całe wsie i miasteczka, utrzymywał liczną służbę. Na małym półwyspie znajdowała się cała osada pogan należąca również do niego. Zdaje się, iż był z zawodu kupcem na wielką skalę. Ona sama cieszyła się wielkim poważaniem w całym mieście, roztropna i dobroczynna, a przy tym pobożna na swój pogański sposób nie była pozbawiona udziału w poznaniu prawdy. Ubodzy miejscowi Żydzi utrzymywali się prawie wyłącznie z jej jałmużny. Córka jej, wysoka, przystojna dziewczyna, liczyła około dwudziestu czterech lat. Dziś była ubrana w barwną suknię, na rękach miała bransolety, na szyi sznury pereł. Jako bogatej jedynaczce nie brakowało jej konkurentów, lecz cóż z tego, kiedy dręczył ją zły duch. Nieraz miewała straszne konwulsje, w napadzie szału wyskakiwała z łóżka i uciekała, jakby gnana przez kogoś. Trzeba ją było wciąż pilnować, a nawet wiązać. Gdy napad przeszedł, była znowu dobra i cnotliwa. Sprawiało to matce, jak i córce wielkie zmartwienie

i wstyd; musiano ją trzymać wciąż w ukryciu. Choroba ta ciągnęła się już od wielu lat. Gdy matka powróciła z Dan od Jezusa, córka wyszła naprzeciw niej i oznajmiła, o której godzinie odzyskała zdrowie. Okazało się, że miało to miejsce w tym samym czasie, gdy Jezus wypowiedział swe słowa. Jakiż jednak był podziw i radość córki, gdy ujrzała, że i matka jest zdrowa i prosta jak dawniej, a krewny przedtem głuchoniemy wymówił do niej słowa powitania. Przejęta wdzięcznością i czcią ku Jezusowi pomagała gorliwie w przygotowaniach do przyjęcia Go.

Podarunki złożone Jezusowi były to przeważnie klejnoty należące do córki, otrzymywane od wczesnej młodości w darze od rodziców, szczególnie od ojca mającego rozległe stosunki handlowe, którego była jedynym ulubionym dziecięciem. Były to przeważnie starożytne kosztowności i klejnoty, jakimi zwykle obdarowywano dzieci bogaczy. Niektóre z nich należały jeszcze do jej dziadka i babki. Były tam przedziwne posążki bóstw złożone z pereł i kamieni, spajane złotem, rzadkie kamienie wielkiej wartości, małe naczyńka i złote zwierzątka, figurki wielkości palca o oczach i ustach z drogich kamieni. Były także kamienie pachnące, ambra i laseczki złote, rozrosłe jak drzewka, a na gałązkach owoce z barwnych kamieni, dalej małe miseczki i kubki z bursztynu, bardzo drogiego w tych stronach. Wiele, wiele tam tego było – cały skarb, a za niejeden kawałek zapłacono by i teraz z tysiąc talarów. To wszystko – jak mówił Jezus – miało się dostać w udziale biednym i potrzebującym, a ofiarodawców czekała za to nagroda z rąk Ojca Niebieskiego.

W szabat Jezus odwiedził pojedyncze rodziny żydowskie, rozdzielał jałmużnę, uzdrawiał i pocieszał. Żydzi byli tu bardzo

biedni i zaniedbani, uważali się przy tym za odepchniętych i niegodnych społeczeństwa izraelskiego. Jezus więc zgromadził ich w synagodze, a przemawiając wzruszającymi słowami, wlewał pociechę w ich serca. Równocześnie przygotował wielu do chrztu. Około dwudziestu mężczyzn przyjęło chrzest w ogrodzie kąpielowym, między nimi uzdrowiony głuchoniemy, krewny Syrofenicjanki.

Następnie Jezus odwiedził Syrofenicjankę, mieszkającą w pięknym domu otoczonym wkoło dziedzińcami i ogrodami. Przyjęto Go bardzo uroczyście, a odświętnie przybrana służba rozesłała Mu kobierce pod nogi.

U wejścia do wspaniałej altany wdowa i jej córka przyjęły Jezusa, jeszcze raz upadłszy Mu do nóg, dziękowały za uzdrowienie, co również uczynił krewny. Na stołach w kosztownych naczyniach stały przeróżne osobliwe ciasta i owoce. Naczynia były szklane, a wyglądały jakby ulane z różnobarwnych pokrzyżowanych nici. Tu i ówdzie widziałam u bogatych Żydów po jednym takim naczyniu, ale tu spotykało się je bardzo często, jak coś zwyczajnego. W rogach sali przy ścianach za zasłoną stało dużo takich naczyń. Potrawy ułożone były na małych okrągłych stoliczkach, które w razie potrzeby można było zestawić w jeden wielki stół.

Między innymi daniami w naczyniach z owego barwnego szkła były także całe gałązki pięknych suszonych winogron. Stały również jakby drzewka, a na nich inny gatunek suszonych owoców. Była to trzcina o długich sercowatych liściach z owocami podobnymi do winogron. Owoc był biały, zapewne ocukrzony, wyglądający zupełnie jak środek kalafiora. Smak miał przyjemny,

słodkawy. Hoduje się go niedaleko morza, w miejscu trochę bagnistym, stanowiącym własność Syrofenicjanki.

W oddzielnej części sali stały młode dziewczęta pogańskie, przyjaciółki córki, i służba. I z nimi Jezus rozmawiał. Syrofenicjanka wstawiała się do Niego za biednymi mieszkańcami Sarepty, prosząc, by ich odwiedził, a i o innych okolicznych miastach nie zapomniał. Że zaś roztropna to była niewiasta, umiała więc wszystko przedstawić we właściwy sobie, pociągający sposób. I teraz przemówiła tak do Jezusa: „Wdowa z Sarepty podzieliła się z Eliaszem swymi zasobami. Teraz Sarepta sama jest biedną wdową i cierpi głód. Ty więc, jako największy Prorok, ulituj się nad nią. Mnie zaś, która także byłam biedną wdową, a której Ty przywróciłeś wszystko, przebacz, że ośmielam się wstawiać za Sareptą". Jezus przyrzekł, że chętnie spełni jej prośbę. Następnie wdowa objawiła zamiar wybudowania synagogi dla Żydów i prosiła Go, by obrał stosowne miejsce. Nie wiem już, co na to odpowiedział.

Syrofenicjanka posiadała wielkie warsztaty tkackie i farbiarnie. W osadzie nad morzem i niedaleko domu stały ogromne budynki z rusztowaniami na górze, na których rozpinano popielate i żółte tkaniny.

Szabat Jezus zakończył w szkole żydowskiej, bardzo pięknie przyozdobionej. By pocieszyć biedaków, oświadczył im, że nie ma już znaczenia w Izraelu przysłowie: „Nasi ojcowie jedli winogrona, a dzieciom została tylko chętka na nie". Każdy, kto zachowuje słowo Boże głoszone przez Niego, kto czyni pokutę i daje się ochrzcić, nie dźwiga już na sobie winy ojców. Ucieszyło to bardzo i uspokoiło słuchaczów.

Nazajutrz po południu Jezus pożegnał się z Syrofenicjanką, jej córką i krewnym, na pamiątkę otrzymał jeszcze od nich w darze złote figury wielkości ręki, a na drogę dla biednych w Sarepcie zapasy chleba, balsamu, owoców i miodu w koszykach z sitowia. To wszystko posłano za Nim do gospody. Ze łzami w oczach i z pokorą w sercu wszyscy żegnali Jezusa, On zaś upominał ich do wytrwania w dobrym, polecił ich opiece ubogich Żydów i zalecił im pamiętać o zbawieniu duszy. Syrofenicjanka, wielce roztropna niewiasta, skłania się chętnie do dobrego. Już nie chodzi teraz z córką do świątyni pogańskiej. Trzyma się więcej nauki Jezusa, obcuje wciąż z Żydami, a powoli stara się i domowników do tego nakłonić.

Po drodze Jezus pouczał wciąż uczniów o ich obowiązkach i obecnym posłannictwie. Tomasz, Tadeusz i Jakub Młodszy poszli z częścią uczniów na południe, do ziemi Azer. Jezus sam poszedł na północ, ku Sarepcie, a za Nim dziewięciu pozostałych Apostołów, Judasz Barsabas, Saturnin i jeszcze jakiś trzeci, wszyscy Żydzi z Ornitopolis i wielu pogan. Szesnastu Żydów poszło z Nim aż na miejsce, inni zawrócili. Sarepta oddalona była stąd o dwie i pół godziny drogi. Jezus nie poszedł tam wprost, lecz zatrzymał się przy grupie domów stojących dość daleko od Sarepty, w miejscu, gdzie niegdyś Eliasz spotkał wdowę zbierającą chrust. Mieszkali tu Żydzi ubożsi jeszcze od Żydów z Ornitopolis, bo tamtym pomoc niosła Syrofenicjanka. Ona to przygotowała tu zawczasu gospodę dla Jezusa i wysłała naprzód podarunki dla biednych. Żydzi tutejsi, nie wyłączając niewiast i dzieci, szczęśliwi z przybycia Nauczyciela powitali Go nadzwyczaj mile i umyli przybyłym nogi.

Jezus miał tu naukę, w której pocieszał biednych mieszkańców, potem poszedł dalej ku wschodowi, odprowadzony przez

szesnastu Żydów z Ornitopolis i kilku z Sarepty. Po kilku godzinach drogi zatrzymał się na pagórku koło jakiegoś miasteczka pogańskiego. Znowu miał tu naukę do oczekujących Go ludzi i po niej poszedł dalej. Żydzi z Ornitopolis wrócili stąd do domu.

Jezus poszedł dalej drogą wznoszącą się z wolna ku wschodowi i przybył do góry Hermon, wyglądającej jak kraniec wysokich gór okalających Górną Galileę. Przeszedłszy przez Hermon górską kotliną, Jezus zagościł w mieście Rechob, położonym u stóp Hermonu na południowy zachód poniżej Ball-Hermon, które jest wielkim miastem i obfituje w świątynie pogańskie. Rechob widać stąd doskonale.

17. Jezus w Gessur i Nobah. Obchody święta Purim

Wyszedłszy z Rechob, Jezus poszedł w kierunku północno-zachodnim i po siedmiu godzinach przybył do Gessur. Tu zatrzymał się u celników mieszkających licznie przy gościńcu wiodącym do Damaszku. Gessur jest to wielkie piękne miasto, a Żydzi i poganie mieszkają w osobnych dzielnicach, lecz bardzo często obcują ze sobą i z tego powodu tutejsi Żydzi pozostają w pogardzie u innych. W mieście stoją załogą rzymscy żołnierze.

Wielu Żydów i pogan stąd było na Kazaniu na górze. Apostołowie uzdrowili tutaj niedawno niektórych chorych. Był tu i ów niewidomy, któremu Jezus przywrócił wzrok podczas nauki przed cudownym rozmnożeniem chleba. Mąż Marii Sufanitki jest stąd

rodem, mieszka z nią jednak obecnie w Ainon. Absalon przebywał tu przez jakiś czas, uciekając przed Dawidem, bowiem jego matka Maacha była córką tutejszego króla imieniem Tholmai[84].

Apostoł Bartłomiej, będący obecnie przy Jezusie, pochodził także z tego królewskiego domu. Ojciec jego, zażywający przez dłuższy czas kąpieli betulijskich, przeniósł się w tym celu do Kany i kupił potem posiadłość w dolinie Zabulona. Dlatego Bartłomiej został tutejszym ziomkiem. Tu w Gessur miał po matce bardzo starego już dziadka wujecznego, bogatego poganina, posiadającego obszerne włości. Starzec ten mieszkał w dużym domu w środku miasta. Usłyszawszy o przybyciu Nauczyciela, kazał się zaprowadzić do Jego kwatery u celników. Jezus nauczał właśnie na tarasie, na którym opakowywano zwykle i opłacano przewożone towary. Starzec rozmawiał z Apostołami, głównie z krewnym Bartłomiejem, i przez nich zaprosił Jezusa do siebie na ucztę. Pan tymczasem nauczał zebrany tłum mężczyzn i kobiet, pogan i Żydów, potem zaś zasiadł z innymi do posiłku zastawionego przez celników. Jego nauka tak poskutkowała, że postanowili niesprawiedliwie nabyte mienie rozdać ubogim, co wielkie na wszystkich zrobiło wrażenie.

Gdy Jezus przybył do dzielnicy pogańskiej do wuja Bartłomieja, przyjęto Go wspaniale na sposób pogański, rozesłano Mu kobierce pod nogi i podano obfitą zakąskę, przyprawioną również na sposób pogański. Mieszkańcy tutejsi czcili wieloramienne bóstwo mające na głowie korzec z kłosami. Wielu jednak skłaniało się ku Żydom, a jeszcze więcej ku nauce Chrystusowej. Jan i Apostołowie ochrzcili już niejednego z nich w Kafarnaum.

Celnicy rozdzielali większą część swego mienia ubogim. Na placu, gdzie nauczał Jezus, usypali wielkie stosy zboża i rozdawali je, również swe pola i ogrody rozdzielali między ubogich najemników i niewolników, wynagradzając w ten sposób uczynione im krzywdy. Na szabat przybyło tu kilku obcych faryzeuszów i gdy Jezus znowu przed punktem celnym nauczał Żydów i pogan, zarzucili Mu, że mieszka u celników i że obcuje z nimi i z poganami.

Wuj Bartłomieja wraz z szesnastoma innymi starcami przyjął chrzest w ogrodzie kąpielowym. Woda dopływała tu wysoko położonym kanałem, do którego pompowano ją ze studni miejskiej. Judasz Barsabas udzielał chrztu. Ogród był ślicznie przystrojony i wszystko odbyło się uroczyście. Wuj Bartłomieja ofiarował hojną jałmużnę dla ubogich.

Pod koniec szabatu Jezus nauczał w synagodze, po czym pożegnawszy się ze wszystkimi koło punktu celnego, rozdał jałmużnę ubogim i odprowadzony przez wielu poszedł do wsi rybackiej oddalonej stąd o pięć godzin drogi. Wieś ta położona jest nad jeziorem górskim Fiala, leżącym o trzy godziny drogi na wschód od Panei. Przybył tam już późno i zatrzymał się na noc u nauczyciela mieszkającego obok szkoły. Wieś zamieszkana była przeważnie przez Żydów.

Jezioro Fiala, liczące zaledwie godzinę drogi w obwodzie, ma brzegi łagodnie pochylone, a czyściutka woda płynie wolno w kierunku góry i tam znika w szczelinach. Na wodzie kołyszą się łódki. Wkoło jeziora rozrzucone są żydowskie wioski rybackie, a w każdej jest szkoła. Nad brzegami rozciągają się uprawne pola i piękne łąki, a na nich pasą się osły, wielbłądy i bydło. Gdzieniegdzie widać gaiki kasztanowe. Jezus nauczał tam w każdej

szkole, a potem w towarzystwie Apostołów i tutejszych mieszkańców zwiedzał mieszkania pasterzy.

Wyszedłszy stąd z Janem, Bartłomiejem i jednym uczniem, Jezus przybył po trzygodzinnej podróży ku południowi do Nobah, jednego z miast Dekapolis. Miasto składało się z dwóch dzielnic o różnej nazwie, w jednej mieszkali Żydzi, w drugiej poganie. Podobnie jak wszystkie okoliczne miasta, tak i Nobah zbudowane jest z czarnego błyszczącego kamienia. Jezus nauczał w samym mieście i w okolicznych osadach, mając przy sobie Jana i Bartłomieja. Inni Apostołowie i uczniowie rozeszli się po okolicy.

Bartłomiej chrzcił przygotowanych do chrztu przez Jezusa. Woda tu była wszędzie mętna, błotnista, więc oczyszczano ją w wielkich kamiennych cysternach, a następnie spuszczano do innych zbiorników i przykrywano. Do niej Apostołowie dolewali wody z sobą przyniesionej, a Jezus błogosławił. Przyjmujący chrzest klękali wkoło naczynia i pochylali nad nim głowy.

Poganie w Nobah przyjęli Jezusa bardzo uroczyście. Wyszli Mu naprzeciw, trzymając w rękach zielone kwitnące gałązki, a pod nogi słali poprzez ulicę wojłoki i pasma sukna. Każdorazowo, gdy Jezus przeszedł po nich, zabiegali Mu znowu drogę i od nowa kładli je na ziemi. Przed dzielnicą żydowską przyjęli go rabini z sekty faryzeuszów. Był właśnie dziś szabat święta Purim, więc Jezus poszedł prosto do synagogi i nauczał. Potem odbyła się uczta w domu godowym, gdzie znowu faryzeusze dysputowali z Nim i wytykali Mu, że uczniowie jedzą owoce w czasie drogi i wyłuskują kłosy.

Nawiązując do tego, Jezus opowiedział im przypowieść o robotnikach w winnicy, o bogaczu marnotrawcy i ubogim

Łazarzu. Na podstawie tego zarzucał im, że według zwyczaju nie zaprosili na ucztę ubogich, gdy zaś odrzekli Mu, że dochody ich są na to za szczupłe, zapytał, czy ucztę tę wyprawiono dla Niego. Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, położył na stół pięć wielkich, żółtych, trójkątnych monet nawiązanych na łańcuszkach i polecił rozdzielić je ubogim. Uczniom też kazał ich zwołać, posadzić za stołem i ugościć. Sam usługiwał im, rozdzielał potrawy i przy tym nauczał. Pieniądze te był to może podatek na świątynię, zwykle w tym dniu składany, lub też zwyczajny podarunek, bowiem tu także w szabat święta Purim obdarowywano się nawzajem owocami, chlebem, zbożem i sukniami.

W dniu dzisiejszym czytano z osobnych ksiąg w synagodze historię Estery, a chorym i starcom czytano ją po domach. Jezus także chodził do domów, czytał starcom Księgę Estery, a kilku chorych uzdrowił. Młode dziewczęta i niewiasty, mające w tym dniu wielkie przywileje, urządzały różne gry i korowody. Raz przyszedł cały ich orszak do synagogi i stanął na samym przodzie, gdzie zwykle był im wstęp wzbroniony. Był to rodzaj poselstwa. Pod przewodnictwem wybranej strojnej królowej niewiasty zbliżyły się do kapłanów i złożyły im w darze piękne ubiory kapłańskie. W jednym ogrodzie oddawały się grom, przy czym wybierały to tę, to ową spomiędzy siebie na królową i znowu z tego stanowiska ją zdejmowały. W innej grze pastwiono się nad małą lalką i wieszano ją, przy czym mali chłopcy bili młotkami w deski i wykrzykiwali na cały głos przekleństwa.

18. Jezus w Regabie i Cezarei Filipowej

Z Naboh Jezus wyruszył do Gaulon. Czterogodzinna droga ciągnęła się łukiem u zachodniego stoku wysokich gór. Gaulon, oddalone o parę godzin drogi od Jordanu, zamieszkują Żydzi i poganie. Jest to miejsce graniczne posiadłości tetrarchy Filipa. Jezus przebywał tu tylko kilka godzin, nauczał i uzdrawiał chorych, po czym minąwszy wysoko położone Argos, poszedł grzbietami górskimi do twierdzy Regaba i późno w nocy stanął na miejscu. Przed miastem zatrzymał się z towarzyszami na odpoczynek, w miejscu odosobnionym, na murawie. Zaczekał, aż nadeszli inni Apostołowie i uczniowie w liczbie piętnastu, i wszyscy razem poszli do gospody, przygotowanej specjalnie dla nich. Regaba jest najbardziej na północ wysuniętym miastem Gergezeńczyków i najwięcej z nich sprzyja tu Jezusowi.

Większa część tutejszych Żydów i pogan przyjęła już chrzest, a chorzy zostali uzdrowieni na Górze Błogosławieństw. Przez cały dzień Jezus nauczał, pocieszał i umacniał w wierze. Na szabat zebrało się mnóstwo ludzi z całej okolicy, była nawet jakaś karawana z Arabii. Tłumy posprowadzały ze sobą chromych, niewidomych, niemych i innych chorych. Tłok stał się tak wielki, że Jezus czuł się zmuszony pójść z uczniami za miasto, na górę. Kilku pozostało, by jako tako uporządkować tłum, po czym wszystkie rzesze poszły za Nauczycielem. Na górze objaśniał On *Ojcze nasz*, mówił o niechełpieniu się i publicznej modlitwie, uzdrowił wielu chorych, po czym powrócił do synagogi. W ostatnim czasie Jezus nauczał często o modlitwie, tak podczas wędrówek, jak i w szkołach. Znalazło się jednak kilku uczniów, którzy nie byli ani razu na nauce o Modlitwie Pańskiej, i prosili teraz Jezusa, by

nauczył ich modlić się, tak jak innych. Jeszcze raz więc objaśnił im *Ojcze nasz*, ostrzegając przed obłudną modlitwą.

Z Regaby, położonej bardzo wysoko, jest śliczny widok na jezioro i poza Genezaret, aż do Taboru. Wyżej nad miastem stoi na skale czworoboczny budynek o ścianach grubych, potężnych, jakby wykutych ze skały. Wewnątrz są sklepione izby, zajęte przez żołnierzy. Jest to twierdza, a jej płaski dach porośnięty jest drzewami. Stąd do jeziora na południowy zachód jest prawie pięć godzin drogi, do Góry Błogosławieństw na zachód trzy do czterech godzin, około pięciu godzin do Betsaidy-Julias, a do miejsca, gdzie Jezus wpędził diabły w wieprze, sześć do siedmiu godzin. Do Cezarei Filipowej jest może pięć godzin drogi. Tam to przez wysoką górę prowadzi stąd droga dla karawan.

W tych dniach Jezus często wspominał o trudnej przyszłości, o czekających Go prześladowaniach, a nawet czyhaniu na Jego życie. Raz nawet powiedział, że zbliża się Jego pojmanie. O chlebie żywota, o pożywaniu Jego ciała i piciu Jego krwi nie wspominał więcej publicznie od czasu ostatnich zamieszek w Kafarnaum. Naukę tę wypowiedział wtedy głównie dlatego, by wypróbować uczniów i odłączyć złych, aby ich niepotrzebnie nie wodzić za sobą.

Górzysta okolica Regaby jest piękna, ale nieco dzika. Na północny wschód wzgórza są nagie, skaliste. Szlachetne owoce nie udają się jak w Genezaret, za to zboże rodzi się obficie, a w górach są wyborne pastwiska. Pasą się tu liczne trzody osłów i krów o rozłożystych rogach i pyskach czarnych, zadartych w górę, inne znów trzymają głowy w dół, ich rogi są pochylone do przodu, niektóre ułamane. Są też wielkie trzody wielbłądów. Zwierzęta te śpią nieraz na stojąco, oparłszy się o drzewo lub skałę.

Gdzieniegdzie rosną drzewapodobne do buków, a w ich cieniu wypasają się liczne trzody świń. Doskwiera tu wielki brak wody. By temu choć w części zaradzić, urządzono cysterny, w których zbiera się deszczówka, a gdy jej zabraknie, mieszkańcy noszą z dołu wodę w worach. Nie widziałam nigdy, by Żydzi lub poganie wędzili mięso, tylko ryby suszą na słońcu i nasalają je.

Wyszedłszy z Regaby, Jezus przybył około południa do Cezarei Filipowej. Droga ciągnie się wciąż górą, a w wielu miejscach jest karkołomna. Cezarea ma bardzo piękne położenie między pięciu wzgórzami. Z jednej strony jest widok na góry, a wkoło rozciągają się ogrody i aleje. Jak to w mieście pogańskim, wznoszą się co krok kolumny i łuki. Pałaców jest około siedmiu, świątyń też spora liczba. Poganie mieszkają oddzielnie od Żydów. Przed miastem, nieco niżej, znajduje się wielki staw, a w środku domek dający się obracać. Z niego wypływa woda do stawu, a stąd do Jordanu. W dzielnicy pogańskiej jest bardzo głęboka studnia, a nad nią piękny budynek. Zdaje się, że jej źródła bijące pod górą biorą początek z jeziora Fiala. Przed miastem były również jakieś łuki i sklepienia, którędy woda płynęła jakby piwnicą.

Przyjęto tu Jezusa dobrze, gdyż się Go spodziewano, bo karawana powiadomiła mieszkańców o Jego przybyciu. Krewni uzdrowionej niewiasty cierpiącej na krwotok wyszli naprzeciw aż do stawu. Jezus zatrzymał się niedaleko synagogi w gospodzie należącej do faryzeuszów. Wkrótce zeszli się słuchacze i chorzy. Apostołowie uzdrowili niektórych. Oprócz życzliwych mieszkają tu i faryzeusze nieprzyjaźni Jezusowi, którzy należeli do komisji w Kafarnaum.

Jezus udał się wkrótce na pagórek przed miastem, nauczał i uzdrawiał. Posprowadzano różnych chorych ze wszystkich stron,

którzy wołali nieraz: „Panie, rozkaż jednemu z Twych uczniów, by nam dopomógł!”. Faryzeusze tymczasem zarzucali Mu, że obcuje tylko z motłochem, a nie wdaje się w rozmowy z uczonymi. Uczniowie rozdawali ubogim jałmużnę, pokarm i odzież, a środków do tego dostarczyła zamieszkała tu Enue, owa chora na krwotok niewiasta, i jej wuj, jeszcze poganin.

Trzej Apostołowie i uczniowie wysłani przez Jezusa z Ornitopolis do Tyru, Chabul i Aser zeszli się tu znowu, bo tak im polecił. Umyto im nogi, po czym zaraz wzięli się do rozdzielania żywności, rozdawania jałmużny i do uzdrawiania. Spotkanie ich po dłuższym niewidzeniu było zwykle bardzo wzruszające, podawano sobie ręce i brano się w objęcia.

Następnie Jezus udał się z wszystkimi Apostołami i uczniami w liczbie około sześćdziesięciu do domu wuja Enui. Przyjęto Go uroczyście, według pogańskiego zwyczaju. Wszyscy mieli wieńce na głowach i gałązki w rękach, pod nogi słano Mu kobierce. Naprzeciw wyszedł wuj Enue wraz z nią i jej córką, a niewiasty upadły na twarz przed Jezusem.

Mistrz przybył do Cezarei po części na prośby tego starca, chciał się on bowiem dać ochrzcić wraz z wielu innymi, ale miał skrupuły co do obrzezania. Teraz więc radził się Go na osobności, bo Jezus nigdy publicznie o tym nie mówił. W takich przypadkach nie nakazywał On obrzezania, ale też i nie mówił wyraźnie, że ma się je zaniechać. Jeśli kiedy starcy pogańscy, przyjąwszy chrzest, wypowiadali Mu swój niepokój pod tym względem, Jezus pocieszał ich, że jeśli nie chcą być Żydami, mogą zostać jak są, tylko mają wierzyć i działać tak, jak poleca Jego nauka. Tacy więc nie wykonywali potem ani żydowskich, ani pogańskich praktyk,

modlili się tylko, dawali jałmużnę, i tak byli chrześcijanami, nie przeszedłszy przez judaizm. Jezus nie rozwodził się nad tym wobec Apostołów, aby ich nie rozgoryczać. Nie przypominam też sobie, żeby faryzeusze, tak wszystko szpiegujący, obwiniali o to Jezusa, nawet podczas Męki.

Na środku wewnętrznego podwórza, pięknie wybrukowanego, wśród drzew i wieńców z kwiatów stał namiot z białej tkaniny z otworem u góry, w którym wisiał wieniec. Tu odbywała się ceremonia chrztu. Jezus miał przedtem naukę, rozmawiał na osobności z tymi, którzy chcieli się ochrzcić, oni zaś składali przed Nim wyznanie wiary, wyjawiali Mu skrytości swego serca i dzieje życia. Jezus odpuszczał im grzechy, po czym Saturnin chrzcił ich wodą z misy pobłogosławioną przez Jezusa. Następnie odbyła się wielka uczta, w której wzięli udział wszyscy uczniowie i przyjaciele domu. Urządzona była na sposób pogański, stół był wyższy niż u Żydów, biesiadnicy spoczywali na długich, wysłanych poduszkami krzesłach, mając nogi zwrócone na zewnątrz, ręką wspierali się na miękkiej poręczy. Stół był żłobkowany. Przed każdym z biesiadników stała miseczka, na środku zaś stołu wielkie półmiski z potrawami.

Uzdrowiona Enue, zmieniona nie do poznania – tak zdrowo i doskonale teraz wyglądająca – siedziała wraz z dwudziestoletnią córką obok wuja przy stole. Podczas uczty obie wyszły z sali. Po chwili jednak powróciły, matka pozostała nieco w tyle, córka zaś, przybrana w piękną zasłonę, stanęła za Jezusem, trzymając w ręku mały biały dzbanuszek wonnego olejku. Zawartość dzbanuszka wylała Jezusowi na głowę, przesunęła obiema rękoma po niej w prawo i lewo, potem zgarnąwszy włosy poza uszy, ujęła je

w rękę, a ująwszy koniec zasłony, otarła lekko głowę i zaraz odeszła. Przy uczcie nie zapomniano i o ubogich, przed domem rozdzielano im w obfitości wszelkie potrawy.

Wuj Enue nie mieszkał pierwotnie w tym domu, tylko w jakimś innym, tutaj zaś przeniósł się z Enue, by nie mieć styczności z poganami i ich bałwochwalstwem, choć dom nie stał dzielnicy żydowskiej. Enue była córką jego brata czy też siostry, a zadawszy się z Żydami, jednego z nich poślubiła; mąż jej obecnie już nie żyje. Majątek cały dostała w spadku po rodzicach pogańskich. Zaraz przy założeniu nowego gospodarstwa odłożyli wiele zboża, sukien i tkanin dla ubogich.

Cezarea Filipowa leży o cztery godziny drogi na wschód od Leszem albo Lais, gdzie swego czasu Syrofenicjanka przybyła do Jezusa, są to więc dwa oddzielne miasta. W czasie bytności Jezusa w Cezarei poganie obchodzili właśnie przy studni miejskiej święto na cześć dobroczynnego działania wody. Okadzano na trójnogach posąg bożka otoczony orszakiem dziewic zdobnych w wieńce. Sam bożek wyglądał tak, jakby trzy lub cztery postacie siedziały plecami do siebie. Wkoło więc widać było głowy, ręce i nogi. Łokcie przylegały do ciała, ręce zaś były wyciągnięte. Ze studni wypływała na wszystkie strony woda do cystern. Z jednej strony płynęła woda na obmurowany plac, otoczony portykami. Były tu cysterny kąpielowe, w których kąpali się Żydzi.

Jezus przybył tu, gdy już minęło święto pogan, i przygotował wielu Żydów do chrztu, a uczniowie zaraz ich ochrzcili. Następnie udał się z uczniami do domu Enue i jej wuja, by się z nimi pożegnać. Ze łzami w oczach, z oznakami czci i pokory ci poczciwi ludzie żegnali Jezusa. Tymczasem zaś kazali wysłać naprzód przed bramę

podarunki składające się z chleba, zboża, odzieży i okryć. Jezus miał tam bowiem jeszcze naukę dla jakiejś karawany i innych ludzi, więc wszystko, co otrzymał, rozdzielił potrzebującym. Inni pobożni Żydzi i nowo ochrzczeni poruszeni tym przykładem miłosierdzia poszli w Jego ślady i hojnie zaczęli rozdawać zboże, chusty, okrycia, płaszcze i chleb. Radosny to był i pamiętny dzień dla ubogich.

Po tym wszystkim faryzeusze skłonili jeszcze bardzo uprzejmie Jezusa, by im w synagodze wyjaśnił niektóre rzeczy. Za Nim poszli tam Apostołowie, a było też dosyć innych ludzi. Faryzeusze mieli już wymyślone różne podstępne pytania co do rozwodu w małżeństwie, było tu bowiem wiele powikłanych spraw małżeńskich, z których kilka Jezus sam już rozwiązał i pogodził zwaśnionych małżonków. O tym zaczęli obecnie z Nim dysputę. Następnie przewrotnie zarzucali Mu, że tak wiele wymaga od swoich uczniów. Wszczęli tę sprawę, bo niedawno skarżył się przed nimi pewien młodzieniec na Jezusa. Był on bogaty, uczony i już przedtem chciał się wcisnąć do grona Jego uczniów. Pan postawił mu kilka warunków, a mianowicie opuścić ojca i matkę, rozdać mienie ubogim itp. Tutaj zgłosił się on znowu do Jezusa, lecz nie chciał wyrzec się majątku, więc został odprawiony z niczym. Teraz więc faryzeusze pociągali Mistrza do odpowiedzialności za to, że wymaga od ludzi takich niesłychanych rzeczy. Ów młodzieniec sam dodawał jeszcze niejedno, co Jezus miał powiedzieć, i powoływał na świadków Apostołów, którzy to przecież słyszeli, że to wszystko prawda. Apostołowie byli w kłopocie, bo nie spodziewali się tego i nie umieli sobie poradzić. Z tego znowu skorzystali faryzeusze, zarzucając Jezusowi, że włóczy się z tłumem nierozumiejącym się na niczym, a tego

młodzieńca odprawił, bo zanadto był dla Niego uczony. Na wszystko Jezus odpowiedział im bardzo surowo, po czym opuściwszy ich, wybrał się w zamierzoną drogę.

Przed miastem dał Apostołom odpowiednie wskazówki, po czym rozesłał ich na wschód i północny wschód w dość odległe miejscowości. Mieli odbyć długą i uciążliwą drogę do Damaszku i aż do Arabii, gdzie nigdy jeszcze nie byli. Sam Jezus, pozostawiwszy na lewo jezioro Fiala, poszedł z dwoma uczniami do miasta Argob, położonego w górach. Przybywszy tam po czterogodzinnej wędrówce, zatrzymał się u lewitów koło synagogi. Argob zamieszkałe jest przeważnie przez Żydów. Nieliczni tutejsi poganie są ubogimi najemnikami Żydów. Mieszkańcy trudnią się uprawą i przeróbką bawełny. Mężczyźni, kobiety i dzieci przędą i tkają. Wody tu brak, więc noszą ją w worach na górę i przechowują w cysternach na zapas. Widok jest stąd daleki na Górną Galileę, na wprost widać Górę Błogosławieństw, szczególnie pięknie przedstawia się stąd Betsaida-Julias. Jezus nauczał na publicznym placu, uzdrowił kilku cierpiących, odwiedził potem chorych starców, uzdrowił ich i pocieszał. Mieszkańcy byli przeważnie już ochrzczeni. Faryzeuszów nie ma tu wcale.

Odprowadzony kawałek drogi przez tutejszych mieszkańców Jezus wyszedł z dwoma uczniami znowu na wyżynę i poszedł na wschód ku Regabie. Na dwie godziny drogi przed miastem zatrzymał się w otwartym szałasie gościnnym, gdzie zatrzymywały się karawany przechodzące tędy trzy razy do roku. Czterech młodszych uczniów przybyło tu z Jerozolimy przez Kafarnaum, przynosząc z sobą zapasy żywności.

Stąd Jezus skierował swe kroki ku warownemu zamkowi regabijskiemu. Twierdza była jakby wykuta z kamienia. Wkoło stały grupami domki, między nimi synagoga. Tłumy ludu już się tu zebrały, a było i wielu z karawan, oczekując Jezusa. Przybywszy tu, Pan zastał sześciu Apostołów wysłanych z Cezarei na wschód do bliższych miejscowości, inni poszli dalej. Jezus miał więc przy sobie Piotra, Andrzeja, Jana, Jakuba Starszego, Filipa i Jakuba Młodszego. Faryzeusze stawili się licznie w synagodze, ludu zaś zebrało się tyle, że bardzo wielu musiało stać na dworze. Jezus objaśniał pisma Jeremiasza i wspominał o tym, że teraz wszyscy Go szukają i cisną się do Niego, lecz wkrótce opuszczą Go, wyśmieją, a nawet będą czynnie znieważać.

Wkrótce faryzeusze wszczęli z Jezusem zaciętą dysputę, zarzucając Mu znowu, że wypędza czarty mocą Belzebuba. On nazwał ich synami ojca kłamstwa, po czym tłumaczył, że Bóg nie wymaga krwawych ofiar. Mówił o niewinnej krwi Baranka, którą oni przeleją, w porównaniu do której krew zwierząt jest tylko typem ofiary. „Z ofiarą Baranka – przemawiał do faryzeuszów – skończy się wasza służba. Wszyscy wierzący w tę ofiarę otrzymają odpuszczenie, wy zaś, jako mordercy Baranka, będziecie potępieni”. Następnie w ich obecności przestrzegał przez nimi swych uczniów. Faryzeusze wybuchnęli na to taką złością, że Jezus uznał za stosowne opuścić z uczniami synagogę i schronić się na pustynię. Widziałam nawet, iż faryzeusze zasadzili na Niego zbójców uzbrojonych w kije, bo też jeszcze nigdy tak ostro nie obszedł się z nimi. Przez noc Jezus pozostał na pustyni, a potem poszedł ku Chorazin.

Tu znowu napłynęło mnóstwo ludzi, nasprowadzano chorych, sadowiąc ich przy drodze, którą Jezus miał przechodzić. Idąc do synagogi, uzdrawiał On chromych, ślepych i chorych na wodną puchlinę.

W synagodze Jezus mówił proroczo o swych przyszłych cierpieniach, chociaż faryzeusze wszczynali wciąż kłótnie i przeszkadzali Mu. Wytykał im potem, że mimo ciągłych ofiar i przebłagań zawsze są pełni ohydy i grzechu. Napomknąwszy zaś o koźle ofiarnym, którego w Dzień Pojednania wypędzają na pustynię, włożywszy nań swe grzechy, zaznaczył, choć niezrozumiale dla nich, że zbliża się czas, w którym również z wielkim rozgłosem wypchną i zamordują Niewinnego, który rzeczywiście ich kocha, wszystko dla nich uczynił i ich winę bierze na siebie. Na te słowa ze strony faryzeuszów posypały się szyderstwa i krzyki. Gdy Jezus potem wyszedł z miasta, faryzeusze poszli za Nim i żądali bliższego objaśnienia tych słów. On jednak wprost powiedział im, że daremny to trud, bo nie zrozumieliby Go.

Tymczasem wśród ścisku przyprowadzono do Jezusa głuchoniemego z prośbą, by go uzdrowił. Był to pasterz z okolicy, człowiek dobry i pobożny. Krewni przyprowadzili go do Pana, prosząc, by włożył nań rękę. On kazał go odprowadzić na bok, ale faryzeuszom pozwolił pójść ze sobą, by ich przekonać, że uzdrawia mocą modlitwy i wiary w Ojca Niebieskiego, a nie mocą diabelską. Najpierw włożył głuchoniememu w uszy palce, potem pomazał palce śliną i dotknął nimi jego języka, a wzniósłszy oczy ku niebu, westchnął i rzekł: „Otwórz się!”. W tej chwili chory odzyskał słuch i mowę, a potem z radości serdecznie dziękował Jezusowi. Na

odchodnym Nauczyciel zakazał mu wszelkiego chełpienia się i rozgłaszania tego cudu.

Tymczasem tłok stawał się coraz większy, bo do rzeszy przyłączyła się świeżo przybyła karawana. Toteż Jezus poszedł z towarzyszami dwie do trzech godzin drogi dalej, aż do punktu celnego Mateusza. Gdy i tu lud tłumnie się gromadził, Mistrz pozostawił kilku uczniów, a z resztą przeprawił się do Betsaidy-Julias. Przybywszy tu, pozostali aż do nocy w samotności u stóp Góry Błogosławieństw.

Przed świtem jeszcze powrócili znowu na wschodni brzeg, gdzie Jezus miał naukę na górze koło punktu celnego Mateusza. Między słuchaczami byli poganie z Dekapolis i kilka karawan. Na górę przywieziono mnóstwo chorych na osłach lub przyniesiono na noszach, a Jezus wszystkich uzdrowił.

Nauczyciel mówił o tym, kiedy i jak trzeba się modlić, i że modlitwa powinna być wytrwała (Łk 11,9–13). „Jeśli dziecko – głosił Pan – prosi o chleb, ojciec nie daje mu kamienia, jeśli o rybę, nie podaje mu węża, zamiast jaja nie daje mu skorpiona. Znam pogan, którzy mają taką ufność ku Bogu, że o nic nie proszą, tylko zawsze dziękują za otrzymane dary. Jeśli więc słudzy i obcy mają taką ufność, jakąż wielką ufnością powinny się odznaczać dzieci! Najlepszą podzięką za otrzymane zdrowie ciała i duszy jest poprawa życia. Kto zaś powtórnie odstępuje od Boga, stan jego duszy staje się gorszy niż przedtem”. Gdy tłok stawał się coraz większy, Jezus zakończył naukę, zapowiadając zarazem wielką naukę na drugi dzień na innej górze. Leżała ona na wschód od Góry Błogosławieństw. Wszystek lud udał się na wyznaczone miejsce, rozłożył się obozem na wyżynach i dolinach, śledząc pilnie, gdzie

Jezus się uda. Wszedłszy na górę, Pan nauczał o siódmym i ósmym błogosławieństwie. Potem, by uniknąć tłoku, wsiadł z Apostołami i uczniami na łódź Piotra. Popłynęli wzdłuż jeziora, lecz nie przybijali do brzegu, bo rzesze dosiadły również łodzi i płynęły za nimi.

19. Koniec Kazania na górze. Nakarmienie czterech tysięcy ludzi. Faryzeusze żądają znaku

Nazajutrz Jezus dopłynął z towarzyszami w okolicę Chorazin Małego, o godzinę drogi od wzgórza pierwszego rozmnożenia chleba, i poszedł dalej w góry. Była to prawa część pustyni Chorazin. Do Regaby, jeszcze wyżej położonej, było stąd dwie i pół godziny drogi na zachód. Na górze, gdzie Jezus nauczał, znajdowała się obszerna równina, a opodal droga, którą niedawno Jezus szedł z Cezarei Filipowej ku Regabie. W miejscu tym zatrzymywali się nieraz podróżni na spoczynek. Były tu ślady wałów i wielka kamienna ławka, na której podróżni się posilali. Zresztą było tu wszędzie pustkowie, tylko niżej, w dolinach i zakątkach gór pasły się osły i inne zwierzęta. Dziś za to gwarno tu było nad podziw. Wielkie tłumy obsiadły już górę, a coraz nowe zastępy nadciągały ze wszystkich stron.

Tu Jezus zakończył naukę o Ośmiu błogosławieństwach i tzw. Kazanie na górze, a słowa Jego były dziś nadzwyczaj wzruszające i porywające. Słuchaczów było mnóstwo, bo wielu obcych i pogan

się zebrało, oprócz kobiet i dzieci było łącznie cztery tysiące ludzi. Około wieczora Jezus przestał na chwilę nauczać, a zwróciwszy się do Jana, rzekł: „Rzesza już od trzech dni chodzi za Mną, a teraz mam ich na dłuższy czas opuścić. Nie chciałbym jednak puścić ich głodnych". „Panie! – rzecze Jan – tu pustynia i daleko trzeba by iść za chlebem. Czy mamy nazbierać jagód i owoców pozostałych jeszcze na drzewach?". Na to Jezus kazał mu zapytać innych, ile mają chleba. Odpowiedziano: „Siedem chlebów i siedem małych ryb". Nie były to wprawdzie małe ryby, bo każda była długa na ramię, ale cóż to było na takie mnóstwo ludzi! Mimo to Jezus kazał pozbierać od puste koszyki, chleb zaś i ryby położyć na ławkę, a sam nauczał jeszcze dobre pół godziny. Wyraźnie dał do zrozumienia, że jest Mesjaszem, że będzie prześladowany i niebawem pojmany, a w dniu podwyższenia wstrząsną się te góry i pęknie ten kamień – tu Jezus wskazał na ławę kamienną – gdzie nie przyjęto głoszonej prawdy. Wołał „biada" na Karafnaum, Chorazin i inne okoliczne miejscowości, które dopiero w dniu Jego podwyższenia poznają, że odepchnęły od siebie Zbawienie. „Szczęście – mówił – czekało tę ziemię, której ofiarowałem chleb żywota, lecz szczęście to przeszło w ręce przechodniów. Dzieci domu miotają chleb pod stół, a obcy zbierają jego okruchy i nimi zapalą oraz pokrzepią całe miasta i wsie". Żegnając się ze słuchaczami, jeszcze raz Jezus wzywał ich do pokuty i nawrócenia się, wpajając im wyrzeczone groźby, i zapowiedział, że z dniem dzisiejszym kończy się tu Jego nauczanie. Ludzie byli wzruszeni do łez i pełni podziwu nad Jego słowami, pomimo że nie zrozumieli wszystkiego.

Na rozkaz Jezusa usadowili się wszyscy wkoło góry. Apostołowie i uczniowie uporządkowali znowu rzesze, jak za pierwszym razem. Nauczyciel postąpił z chlebem i rybami jak wtedy, a uczniowie roznosili w koszach rozmnożone pożywienie. Gdy wszyscy się najedli, zebrano siedem koszów ułomków i rozdzielono między biednych podróżnych.

W tłumie znajdowała się garstka faryzeuszów. Niektórzy zeszli w dolinę jeszcze przed końcem nauki, pozostali słyszeli rzucone groźby i byli świadkami rozmnożenia chleba. Zanim lud się rozszedł, zeszli i ci na dół i tam naradzali się wspólnie, w jaki sposób wystąpić przeciw Jezusowi, gdy zejdzie z góry. Było ich około dwudziestu. Pod pozorem, że wizytują synagogi, włóczyli się wciąż za Jezusem w małych oddziałach, by szpiegować Jego słowa i czyny. Byli na przykład w Cezarei Filipowej, Nobah, Regabie i Chorazin. Ze wszystkiego zdawali sprawozdanie w Jerozolimie i Kafarnaum, osobiście lub przez posłańców.

Jezus tymczasem rozpuścił rzesze. Z płaczem wszyscy Mu dziękowali, wysławiając Go pod niebiosy. Z trudnością odprawiwszy natarczywych, Jezus poszedł z uczniami ku jezioru, by przeprawić się na południowo-wschodnią stronę, w okolice Magdali i Dalmanuty. Zanim jednak wsiadł do łodzi powyżej punktu celnego Mateusza, u stóp góry pierwszego rozmnożenia chleba, nadbiegali ku Niemu faryzeusze i tłumacząc się tym, że słyszeli od Niego o grożących trzęsieniach ziemi i znakach w przyrodzie, żądali, by im pokazał znak na niebie. Jezus odpowiedział im tak, jak napisano w Ewangelii. Prócz tego jednak słyszałam, że podał im liczbę tygodni, po których będzie im dany znak Jonasza, a czas ten zgadzał się zupełnie z dniem Jego

ukrzyżowania i zmartwychwstania. Z tym Jezus pozostawił ich i wsiadł z Apostołami na łódź Piotra, gdzie uczniowie już wszystko przygotowali. Wypłynęli na środek jeziora, a napotkawszy prąd, puścili się z nim, złożywszy wiosła, dając baczenie tylko na ster. Przez noc pozostali na łodzi, od czasu do czasu modląc się. Tak przybyli w okolice Magdali i Dalmanuty.

Nazajutrz znowu popłynęli w górę poza obrębem prądu wzdłuż zachodniego brzegu. Poczuli głód, lecz przejrzawszy zapasy, spostrzegli, że mają tylko jeden bochenek chleba. Podróż odbywała się wolno, a Jezus wciąż nauczał. Mówił o mającym nastąpić przyjęciu Go przez ludzi, o cierpieniach i prześladowaniach, i wyraźniej niż zwykle zaznaczał, że jest Chrystusem, Mesjaszem. Uczniowie wierzyli w to, lecz nie mogąc tego pogodzić ze swymi prostodusznymi ludzkimi pojęciami, nie zastanawiali się zbyt nad tym, uważając to za zwykły, tajemniczy, prorocki sposób mówienia. Jezus mówił też o podróży do Jerozolimy i prześladowaniach, jakie Go tam czekają. Przepowiadał im, że zgorszą się z Jego powodu i że dojdzie do tego, że ludzie będą za Nim rzucać kamieniami. Mówił, że kto nie opuści krewnych, nie wyrzeknie się swego mienia i z silną wiarą w sercu nie podzieli z Nim prześladowania, ten nie może być Jego uczniem. Przypominał im, ile jest jeszcze dróg do przebycia, ile czeka ich pracy, i że wielu z tych, którzy się odłączyli, powróci znowu do owczarni. Tu uczniowie zapytali Go, czy powróci i ten, który chciał najpierw pogrzebać swego ojca, i czy Jezus zechce go przyjąć, gdyż zdaje się on zasługiwać na przyjęcie. Jezus jednak wyjawił im, jak niedoskonały jest jeszcze i skłonny do dóbr doczesnych. Zrozumiałam teraz, że słowa „pogrzebać swego ojca” są tylko

przenośnią i oznaczają uporządkowanie i rozdzielenie majątku między siebie i starego ojca, by odłączyć się od niego i upewnić w posiadaniu swej części. Gdy Jezus mówił o przywiązaniu tego człowieka do dóbr doczesnych, Piotr zawołał z zapałem: „Chwała Bogu! Takich myśli nie miałem nigdy, idąc za Tobą". Jezus jednak zganił go za to niewczesne samochwalstwo, mówiąc, że powinien był nic nie mówić i czekać, aż On sam mu to powie.

Przybywszy do Betsaidy, poszli do domu Andrzeja, by się pokrzepić. Zbiegowiska nie było i nikt im nie przeszkadzał, bo rzesze nie wiedząc, gdzie Jezus przebywa, częściowo się już rozeszły. Był tu w Betsaidzie starzec ślepy od urodzenia, którego Jezus jeszcze nie uzdrowił. Teraz przyprowadzono go tu, a gdy Pan miał już powracać do łodzi, ślepy zaczął błagać Go o pomoc. Jezus zaprowadził go za rękę poza miasto i tu, w otoczeniu Apostołów i uczniów, dotknął językiem jego oczu, pomazał je śliną, a położywszy na nie swą rękę, zapytał, czy coś widzi. Ślepy otworzył gwałtownie oczy i rzekł: „Widzę wkoło ludzi wielkich jak drzewa". Jezus położył mu powtórnie ręce na oczy i polecił mu patrzeć; teraz już starzec widział wszystko dobrze. Potem kazał mu wrócić do domu i podziękować Bogu za to, ale przed nikim się nie chwalić z odzyskania wzroku.

Wieczorem Jezus popłynął z uczniami na drugi brzeg, a wysiadłszy, poszedł wschodnim brzegiem Jordanu w górę, ku Betsaidzie-Julias. Po drodze Apostołowie i uczniowie wysłani z Cezarei Filipowej na wschód złączyli się z nimi i wszyscy razem poszli do Betsaidy-Julias.

Po drodze Jezus mówił o mającym nastąpić bliskim przyjęciu Go przez ludzi, o grożących niebezpieczeństwach. W obawie o Niego

Apostołowie prosili Go, by nie rozsyłał ich już więcej, aby mogli w potrzebie być przy Nim i spieszyć Mu z pomocą.

W Betsaidzie-Julias czekała ich już własna gospoda. Od ludzi idących na szabat mieszkańcy dowiedzieli się o nadejściu Jezusa. Wyszli więc naprzeciw, witając Go uprzejmie, a w gospodzie umyto przybyszom nogi i podano przekąskę. Poganie, mieszkający tu licznie, witali Go także, ale z daleka. Niedługo potem Jezus poszedł do synagogi i począł nauczać. Zebrało się tam mnóstwo uczonych zakonnych i faryzeuszów z Safet, gdzie był wyższy zakład naukowy umiejętności świeckich i religijnych.

Wszyscy cieszyli się bardzo, że Jezus tak niespodziewanie po raz pierwszy do nich przybył. Radość pospólstwa płynęła z serca, uczeni zaś widzieli zaspokojoną swą próżność, że mogą wreszcie słyszeć i osądzić Nauczyciela, wokół którego narobiono w okolicy tyle szumu, a szczególnie w Kafarnaum. Zachowywali się uprzejmie, ale chłodno i wyniośle. Dumni ze swej godności profesorskiej, dysputowali z Jezusem, zadając Mu różne pytania z Prawa i proroków. Nie było w nich złośliwości, lecz raczej ciekawość i chęć popisania się swą wiedzą przed ludem.

Jezus czytał najpierw i objaśniał lekcję szabatową, a potem nauczał o czwartym przykazaniu: „Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi”. Słowa: „abyś długo żył na ziemi”, Jezus wytłumaczył dziwnie, a trafnie, że jeżeli źródło się zasypie, rzeka musi wyschnąć. Potem wyprawiono wspaniałą ucztę, w której wzięły udział też dzieci szkolne, siedząc przy osobnych stołach. W czasie uczty Jezus objaśniał przypowieść o robotnikach w winnicy.

Julias jest pięknym, niedawno powstałym miastem, zbudowanym na sposób pogański. Na każdym kroku widać rozpoczęte łuki i kolumny, gdyż budowa jeszcze nie jest zakończona. Położone wzdłuż Jordanu dotyka od strony wschodniej z nagła wznoszących się wzgórz, toteż wiele domów tylną ścianą opiera się o skałę, a raczej niejako w nią wchodzi.

Gdy Jezus po powtórnej nauce w synagodze wyszedł za miasto, mieszkańcy udali się za Nim i tu znowu zaczęli Go wypytywać, co powinni czynić i jaką naukę uznać za prawdziwą. „Choćbym wam powiedział – rzekł Jezus – nie usłuchacie Mnie. Ciekawi jesteście, a przecież nieraz słyszeliście w okolicy moją naukę. Czyż chcecie innej, że tak się dopytujecie? Zresztą, już w synagodze głosiłem wam moją naukę". Mimo to poszli dalej za Jezusem, a stanąwszy w miejscu, gdzie były ich posiadłości, place, składy drzewa i kamieni, zaczęli rozmowę o nowym pięknym stylu w budownictwie. Korzystając z tego, Jezus opowiedział im przypowieść o budowaniu domu na piasku i na skale, o kamieniu węgielnym odrzuconym przez budujących i o zawaleniu się powstałej budowli. Po drodze Jezus uzdrawiał wielu chorych, chromych, cierpiących na wodną puchlinę i dwóch opętanych będących niespełna rozumu.

Odprowadzony przez mieszkańców Jezus poszedł z Betsaidy-Julias z Apostołami i około trzydziestoma uczniami w stronę, gdzie Jordan wpływa do jeziora Merom, i zatrzymał się w miasteczku Sogane, o półtorej godziny drogi od Cezarei. Ludzie cisnęli się sami do Niego, prosząc o naukę. Jezus też chętnie nauczał i uzdrawiał aż do wieczora, po czym szedł godzinę drogi z powrotem, aż

zatrzymał się na wyżynie, gdzie większą część nocy spędził na modlitwie.

20. Piotr otrzymuje klucze królestwa niebieskiego

Zanim tu przyszli i nim Jezus odszedł na modlitwę, Apostołowie i uczniowie wysłani na końcu zdali Mu dokładną relację ze swej nauki, czynów i przygód. Jezus wysłuchał wszystkiego, wezwał ich do modlitwy i polecił być gotowymi do przyjęcia tego, co ma im oznajmić.

Przed świtem zgromadzili się znowu wszyscy, a Apostołowie stanęli wkoło Jezusa. Po prawicy stał Jan, za nim Jakub Starszy, a trzeci Piotr. Uczniowie stali za Apostołami, starsi bliżej, młodsi dalej. Wtedy Jezus, nawiązując do wczorajszej rozmowy, zapytał: „Za kogo uważają Mnie ludzie?” (Łk 9,18–21). Apostołowie i starsi uczniowie zaczęli zaraz przytaczać różne zdania krążące o Jezusie, mówiąc, że jedni uważają Go za Jana Chrzciciela, inni wreszcie za zmartwychwstałego Jeremiasza. Opowiedzieli wszystko, co doszło do ich uszu, i czekali ciekawie, co Jezus im odpowie. Przez chwilę trwało milczenie. Jezus spoważniał bardzo, a widząc, że uczniowie niecierpliwie na Niego spoglądają, zapytał: „A wy za kogo Mnie uważacie?”. Żaden nie czuł się zdolny do odpowiedzi, tylko Piotr, pełen mocy i zapału, wystąpił krok naprzód, wzniósł rękę do góry na znak uroczystego zapewnienia i niejako w imieniu wszystkich zawołał głośno i silnie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!”.

Uroczysta, prorocza postać Jezusa zajaśniała, wzniósł się nieco ponad ziemię i rzekł głosem silnym, z tą samą powagą co przedtem: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana, gdyż ciało i krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec mój, który jest w niebiosach! A Ja ci powiadam, ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie!”. Piotr pojął prorocze słowa Jezusa w całym ich znaczeniu ze światłem tego samego ducha, przez którego złożył przedtem wyznanie boskości Jezusa. Przeniknęły go one do głębi. Przy słowach Piotra: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!”, wypowiedzianych z takim zapałem, Apostołowie spoglądali w osłupieniu to na Jezusa, to na Piotra, to po sobie. Nawet Jan tak otwarcie dał poznać swój przestrach, że później Jezus, idąc z nim osobno, zganił surowo to jego zachowanie.

Działo się to o wschodzie słońca. Uroczysty nastrój potęgowało jeszcze to, że Jezus wybrał miejsce górzyste, odosobnione, i że zachęcał ich przedtem do gorliwej modlitwy. Znaczenie tych słów przeczuwał tylko Piotr, inni Apostołowie nie rozumieli ich dobrze. Wciąż tłumaczyli je sobie docześnie, mniemając, że Jezus da Piotrowi w swym ziemskim królestwie urząd arcykapłana, toteż w drodze Jakub wynurzył przed Janem domysł, że oni niezawodnie zajmą najbliższe godności po Piotrze.

Jezus jednak wyraźnie powiedział Apostołom, że jest obiecanym Mesjaszem, i poparł to mnóstwem cytatów z proroków, wskazujących jasno na Niego. Potem oznajmił im, że teraz wybiorą się na święta do Jerozolimy. Udali się więc z powrotem na

południowy zachód ku mostowi na Jordanie. Piotr, cały przejęty słowami Jezusa dającymi mu władzę kluczy, przyłączył się po drodze do Pana, by prosić Go o wyjaśnienie i wskazówki w poszczególnych wypadkach, jeszcze mu niejasnych. W wierze swej bowiem i gorliwości sądził, że zadanie jego zaczyna się już teraz, gdyż nie znał jeszcze konieczności warunku męki Chrystusowej i Zesłania Ducha Świętego. Zapytywał więc Jezusa, czy w tym lub owym wypadku może odpuszczać grzechy, wspominał o celnikach i o jawnym cudzołóstwie. Jezus uspokoił jego zapał, obiecując, że później dowie się wszystkiego dokładniej, że jednak inaczej to będzie, niż on myśli, bo nadchodzi teraz inne prawo.

W dalszej drodze Jezus objaśniał uczniom o mających nadejść wypadkach: że pójdą do Jerozolimy, spożyją u Łazarza baranka paschalnego, po czym czeka ich jeszcze wiele pracy, trudów i prześladowań. Ogólnikowo Jezus przepowiedział, że wskrzesi jednego z ich najlepszych przyjaciół i przez to wywoła takie zgorszenie, że będzie musiał uciekać. Mówił dalej, że na drugi rok znowu tak pójdą na święta, tam jeden z nich Go zdradzi, będą Go znieważać, biczować, wyszydzać i haniebnie zabiją, bo musi umrzeć za grzechy ludzkie, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie. Opowiadał to wszystko dokładnie, udowadniając cytatami z proroków. Na Jego twarzy malowała się głęboka powaga i dobroć zarazem. Piotr zasmucił się bardzo wiadomością o zniewagach i śmierci czekającej Jezusa. W prostocie swej duszy nie mógł się z tym pogodzić, więc zaraz przyłączył się do Jezusa i powstając przeciw temu, zapewniał gorliwie: „To nie może być, nie dopuszczę do tego! Prędzej umrę, niżbym miał to znieść! Niech Bóg chroni Cię

od tego, to nie może się stać!". Wtem Jezus zwrócił się z powagą do niego i rzekł: „Odstąp ode Mnie, szatanie, i nie wódź Mnie na pokuszenie! Nie rozumiesz tego, co od Boga pochodzi, tylko co jest od ludzi". Po tych słowach zostawił go i poszedł naprzód. Przerażony Piotr nie wiedział sam, co o tym myśleć. Dopiero przed chwilą Jezus mówił mu, że nie z ciała i krwi, ale z objawienia Bożego uznał Go za Chrystusa, a teraz nazwał go szatanem, który nie mówi z natchnienia Bożego, lecz powodowany uczuciem i czysto ludzkimi słabostkami, i to wtedy, gdy z przywiązania ku Niemu chciał wybawić Go od zagrażającej Mu męki. Gdy porównał te słowa z poprzednimi, pokora wstąpiła w Jego serce, tym większy podziw go ogarnął i umocniła się jego wiara w Chrystusa. Smutek jednak nie zmniejszył się, bo teraz dosadniej poznał prawdziwość i konieczność męki Jezusa.

Orszak Pana podzielony był na gromadki, z których każda po kolei towarzyszyła Jezusowi, podczas gdy reszta szła oddzielnie. Szli szybko, nie zatrzymując się nigdzie, omijając miasta i wsie, aż przed nocą zatrzymali się w gospodzie koło jeziora kąpielowego w Betulii, gdzie Łazarz z kilkoma jerozolimskimi uczniami już oczekiwał Jezusa.

Łazarz wiedział już, że Mistrz będzie u niego spożywał z uczniami baranka paschalnego, więc wyszedł naprzeciw, by ostrzec Jego, Apostołów i uczniów przed obchodzeniem świąt w Jerozolimie. Jak mówił, miał podczas świąt wybuchnąć bunt, a to z następującego powodu: Piłat chciał ustanowić nowy podatek od świątyni, by za to sporządzić kosztowny wizerunek cesarza i posłać mu go w darze. Oprócz tego zażądał na rzecz cesarza pewnych ofiar i przyznania mu publicznie pewnych zaszczytnych

tytułów. Żydzi oczywiście oparli się temu i przygotowali bunt, a mieli go wszcząć Galilejczycy pod wodzą niejakiego Judasza Gaulonity, który występując w swych naukach przeciw niewolnictwu i płaceniu podatków Rzymianom, cieszył się wielką popularnością. Dlatego Łazarz radził Jezusowi, by nie szedł na czas świąt do Jerozolimy, bo mogą powstać wielkie zamieszki. Mistrz uspokoił jego obawy, mówiąc, że Jego czas jeszcze nie nadszedł i nic Mu się nie stanie. Rozruchy te będą tylko zapowiedzią o wiele większych rozruchów, które nastąpią za rok, gdy Jego czas nadejdzie, a Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników.

Teraz Jezus wyprawił Apostołów i uczniów różnymi drogami w pojedynczych grupach. Przy sobie zatrzymał Szymona, Tadeusza, Natanaela Chaseda i Judę Barsabę. Inni mieli pójść częściowo w dół Jordanu, częściowo na zachód, od Garizin przez Efraim, i zwiedzić po drodze miejscowości, gdzie jeszcze nie byli. Łazarz z uczniami także odszedł. Jezus zabronił uczniom wstępować do miast samarytańskich i dał im różne wskazówki co do zachowania się. Sam zaś udał się do posiadłości Łazarza w Ginnim i tu przenocował.

Nazajutrz wyruszył stąd przez pustynię na Lebonę i Koreę, do Betanii.

Przypisy

[1] Różne miejscowości utożsamiano z opisaną w Ewangeliach Kaną (Kanną), ale do opisu Błogosławionej pasuje Kana Galilejska położona obecnie przy miasteczku Kefar Kanna w północnym Izraelu. Znajduje się tam sanktuarium Pierwszego Cudu Jezusa (kościół Wesela). Odległość między Kafarnaum a Kefar Kanną wynosi ok. 39 km, a więc jej pokonanie na piechotę zajmuje 8 do 10 godzin (przyp. red.).

[2] Chodzi o Księgę Powtórzonego Prawa (przyp. red.).

[3] Czyli Kościół Chrystusowy (przyp. red.).

[4] Trudno powiedzieć, jaki dom ma na myśli bł. Katharina. Obecnie pielgrzymi odwiedzają kościół św. Piotra w Kafarnaum, który w 1990 r. powstał na terenie stanowiska archeologicznego, gdzie już w I w. znajdowała się świątynia, a według tradycji miał znajdować się dom św. Piotra. Kościół ten leży nad brzegiem Jeziora Galilejskiego, a więc bardziej pasuje do opisywanego w dalszych partiach tekstu domu św. Piotra nad brzegiem jeziora (przyp. red.).

[5] Być może chodzi o 17. dzień miesiąca tamuz (koniec czerwca), w którym Żydzi poszczą i lamentują, rozpoczynając trzytygodniową żałobę upamiętniającą

zdobycie i zniszczenie przez Nabuchodonozora Jerozolimy w 586 r. przed Chr. Po tym okresie obchodzone jest w dzisiejszym judaizmie święto Tisza be Aw, przypadające na 9. dzień miesiąca aw (lipiec lub sierpień), a upamiętniające rocznicę zburzenia pierwszej i drugiej Świątyni Jerozolimskiej (przyp. red.).

[6] Schorzenie to polegało na gromadzeniu płynu w tkankach i naturalnych jamach ciała, co powodowało obrzęki, czasami wodobrzusze. Nazwa ta nie występuje we współczesnej terminologii medycznej (przyp. red.).

[7] Czyli do ksiąg Starego Testamentu (przyp. red.).

[8] Miasto o greckiej nazwie Tarichea (gr. solone ryby) to Magdala (przyp. red.).

[9] Inaczej Gilead, Galaza. Jest to region położony na wschód od Jordanu, od północy ograniczony przez Jezioro Galilejskie, a od południa przez Morze Martwe (przyp. red.).

[10] Herodianie działali w I w. na terenach Palestyny, Azji Mniejszej i w Rzymie. Członkowie tej polityczno-religijnej grupy byli zwolennikami dynastii herodiańskiej i bronili jej interesów. W Nowym Testamencie (por. Mk 3,6; 12,13; Mt 22,16) są ukazani jako przeciwnicy Jezusa. Pseudo-Tertulian uważał, że herodianie czcili Heroda jako Mesjasza, a Epifaniusz z Salaminy nazwał ich sektą (przyp. red.).

[11] Iz 50,4 (przyp. tłum.).

[12] Iz 50,11 (przyp. tłum.).

[13] Księgi Mojżesza to pięć pierwszych ksiąg Starego Testamentu, czyli Pięcioksiąg Mojżeszowy (przyp. red.).

[14] Obecnie w tym miejscu znajduje się miasto Jodfat, położone na wysokości 446 m n.p.m. w górach Jatwat. Starożytna Jotapata została opuszczona w czasach bizantyjskich (przyp. red.).

[15] 1 Rdz 13,7 (przyp. tłum.).

[16] Trzebieniec – dawne określenie eunucha, kastrata. W innym znaczeniu bywało też odnoszone do bezżennych (por. Mt 19,12) (przyp. red.).

[17] Abelmehola znana jest też jako Abel-Mechola (hebr. potok tańca). To starożytna miejscowość położona w Dolinie Jordanu, wymieniona w Sdz 7,22, 1

Krl 4,12 i 1 Krl 19,16. Obecnie nie jest znana jej lokalizacja (przyp. red.).

[18] Por. Iz 7,14 (przyp. red.).

[19] Mowa tu o Macheroncie, fortecy Heroda Wielkiego, położonej na szczycie pustynnego wzgórza na wschód od Morza Martwego (739 m n.p.m.). Zgodnie z tradycją oraz z przekazem żydowskiego historyka Józefa Flawiusza to w tym miejscu był więziony, a potem został ścięty św. Jan Chrzciciel (przyp. red.).

[20] Autorka ma zapewne na myśli Pustynię Judzką (przyp. red.).

[21] Prawdopodobnie chodzi o Filipa Tetrarchę, zwanego też Herodem Filipem II (ok. 24 p.n.e. – 34 n.e. w Betsaidzie). Był synem Heroda Wielkiego, a po jego śmierci odziedziczył północno-wschodnią część królestwa: Bataneę, Trachon i Hauran. Po jego śmierci krainy te weszły w skład rzymskiej prowincji Syrii (przyp. red.).

[22] Potok Jabbok pojawia się w Księdze Rodzaju w opowiadaniu o walce Jakuba z aniołem (por. Rdz 32,23–33). Jest to lewy dopływ Jordanu, który płynie przez ziemię Gilead (Transjordania). Bród na Jabboku był ważnym przejściem dla karawan, które wędrowały z Damaszku na południe, do portu nad Morzem Czerwonym (przyp. red.).

[23] W rozdziałach 13–21 Księgi Jozuego znajduje się opis podziału terenów Ziemi Obiecanej na dwanaście pokoleń. Jedynie pokolenie Lewiego nie otrzymało swojej ziemi, ponieważ było pokoleniem kapłańskim. Lewici mieli zamieszkiwać niektóre miasta wyznaczone na terytorium innych pokoleń. Pokolenie Manassesa otrzymało tereny po obu brzegach Jordanu (przyp. red.).

[24] Chodzi o proroka Balaama, syna Beora, o którym mówi Księga Liczb (22–23 i 31). Był to prorok z Mezopotamii, którego Balak, król Moabu, poprosił, by przeklął Izraelitów w czasie ich wędrówki na pustyni. Balaam najpierw odmówił spotkania z królem, lecz za drugim razem wyraził zgodę. Po drodze anioł Boga zatrzymał jego oślicę i polecił mu powiedzieć tylko to, co kazał Bóg. Zamiast przekląć Izraelitów, pobłogosławił im trzy razy (przyp. red.).

[25] Opisana w Księdze Liczb (25,14–15) historia mówi o Zimrim, który związał się z Madianitką o imieniu Kozbi wbrew prawu żydowskiemu. Oboje ponieśli śmierć z ręki Pinchasa (przyp. red.).

[26] Anna Katharina przytaczała wiele ustaw Mojżesza z Piątej Księgi (21–26) w zadziwiający sposób, a przecież były to rzeczy, o których nigdy nie czytała. Mówiła szczególnie o takich, które były odpowiednie jej stanowi i usposobieniu, na przykład że wyjmując gniazda ptasie, powinno się stare ptaki zostawiać, że zbieranie pokłosia należy do biednych. Mówiła dalej o zastawianiu rzeczy przez ubogich, o pożyczaniu itd. O wszystkim tym nauczał teraz Jezus, mówiąc szczególnie o niezatrzymywaniu płacy robotnikom, gdyż tutejsi mieszkańcy wielu ich najmowali. Cieszyła się bardzo, że wszystko to znajduje się w Piśmie Świętym, i dziwiła się, że tak dokładnie wszystko słyszy [prawdopodobnie dopisek C. Bretano; przyp. red.].

[27] Sdz 4,17–20 (przyp. tłum.).

[28] Sdz 6,21 (przyp. tłum.).

[29] Zwyczaj budowania szałasów wziął się stąd, że Izraelici mieszkali w nich w czasie wędrówki do Ziemi Obiecanej. Święto Namiotów (Święto Kuczek, Sukkot) przypada we wrześniu (przyp. red.).

[30] 1 Sm 6,15 nn. (przyp. tłum.).

[31] 2 Krl 25,22–25 (przyp. tłum.).

[32] Ps 110,1: „Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po mojej prawicy” (tłum. za: Internetowa liturgia godzin, https://brewiarz.pl/indeksy/pokaz.php3?id=1&nr=117 (dostęp: 19 kwietnia 2021) (przyp. red.).

[33] Dzień Pojednania (Jom Kipur) kończy dziesięciodniowy okres pokuty (zaczyna go Rosz ha-Szana) i obchodzony jest 10. dnia miesiąca tiszri (ok. połowy września). Obowiązuje wówczas 25-godzinny ścisły post, a dzień ten jest nazywany Najważniejszą Sobotą lub Sobotą Sobót – Szabatem Szabatów (hebr. Szabat Szabaton). Święto upamiętnia dzień, w którym Mojżesz zszedł z góry Synaj z tablicami kamiennymi, a Bóg wybaczył Izraelitom bałwochwalstwo popełnione poprzez oddanie czci złotemu cielcowi. W czasach Jezusa tego dnia arcykapłan dokonywał rytualnego oczyszczenia całego ludu Izraela z grzechów i win, które symbolicznie przenoszono na kozła ofiarnego, wypędzanego potem na pustynię. Drugi kozioł był składany jako ofiara przebłagalna za grzechy w świątyni. Był to jedyny dzień w roku, kiedy arcykapłan wchodził do Miejsca Najświętszego w Świątyni Jerozolimskiej (przyp. red.).

[34] Nie jest znany taki obrzęd. W Dniu Pojednania arcykapłan skrapiał kilkakrotnie ołtarz i Święte Świętych krwią składanych w ofierze zwierząt: jagniąt, cieląt i kozła ofiarnego (przyp. red.).

[35] Karaimi – wyznawcy karaimizmu, religii opartej na Starym Testamencie, której początki sięgają okresu Pierwszej Świątyni Jerozolimskiej (Świątynia Salomona). Karaimi odrzucili z judaizmu tradycję ustną spisaną w Talmudzie, a przyjęli tylko Torę i Pisma starotestamentowe. Jako odrębna religia karaimizm wyłonił się na przełomie VII i VIII wieku z judaizmu (przyp. red.).

[36] Czyli w Torze (przyp. red.).

[37] Jabłka z Etrog zwane są też cytrynowcami, etrogami lub jabłkami rajskimi. W czasie Święta Namiotów Żydzi potrząsali trzymanym w rękach bukietem zawierającym gałązki palmy, wierzby, mirtu i owoce cytronu, czyli etrog. Bukiet z tych czterech gatunków roślin (*lulaw*) symbolizuje wszystkie rośliny całego świata (przyp. red.).

[38] O ile wcześniejszy opis pokrywa się z tym, co można było znaleźć w synagodze, o tyle wzmianka o ołtarzu kadzielnym nie ma potwierdzenia w rzeczywistości. W judaizmie jedyną i prawdziwą świątynią, w której służbę ofiarniczą sprawowali kapłani, była Świątynia Jerozolimska, zburzona przez Rzymian w 70 r. n.e. Synagoga była miejscem modlitwy, nauczania Tory i żydowskiego Prawa, tutaj spotykała się też gmina żydowska (przyp. red.).

[39] Michol, czyli Mikal – córka króla Saula, jedna z żon Dawida. Co do Salem trudno powiedzieć, jaką miejscowość bł. Katharina ma na myśli, ponieważ upatrzona przez Dawida na stolicę kananejska twierdza Uruszalaim (budowla boga Szalemu) to Jerozolima. Było to miasto Melchizedeka, gdzie według tradycji mieści się góra Moria, na której Abraham zamierzał złożyć w ofierze Izaaka. Nie pasuje to jednak do Salem opisywanego przez Błogosławioną (przyp. red.).

[40] Heber lub Eber – postać ze Starego Testamentu, syn Szelacha, ojciec Pelega i Joktana. Księga Rodzaju podaje dwa różne rodowody jego potomków w 10,21–31 i 11,14–17. Oba rodowody można znaleźć też w 1 Księdze Kronik (1,17–27) (przyp. red.).

[41] W czasach Jezusa pasy wokół bioder nosili mężczyźni i kobiety (por. 1 Krl 2,5). Mogły być one zrobione ze skóry, lnu, jedwabiu lub innych tkanin, czasem

ozdobione haftami i frędzlami. W górnej części pasa znajdowała się kieszeń, do której wkładano na przykład pieniądze. Za pas wkładano też miecz. Prorok Jeremiasz na polecenie Boga nosił pas lniany (por. Jr 13,1–11). „Być przepasanym" w Biblii symbolizowało gotowość do walki lub do drogi, do podejmowania jakiegoś dzieła (przyp. red.).

[42] Tragiczna historia króla Sedecjasza została opisana w 39 rozdziale Księgi Jeremiasza. Sedecjasz był ostatnim królem Judy (597–586 p.n.e.); po oblężeniu Jerozolimy przez babilońskiego władcę Nabuchodonozora II został pojmany w pobliżu Jerycha. Na jego oczach zamordowano wszystkich jego synów, po czym on sam został oślepiony i uprowadzony do Babilonii. Zmarł na wygnaniu (przyp. red.).

[43] Rdz 48,22 (przyp. tłum.).

[44] Różne rośliny dawały substancje nazywane balsamem. Jedną z nich jest mirra używana w czasach Jezusa do namaszczenia ciała zmarłego. Balsamowiec właściwy wydziela substancję zwaną „balsamem mekka" lub „opobalsamem". Występuje ona pod różnymi nazwami w Biblii. W starożytności była stosowana jako lekarstwo i perfumy (przyp. red.).

[45] Bł. Katharina nawiązuje tutaj do opowieści zawartej w 4. rozdziale apokryfu pt. *Protewangelia Jakuba*. W tym pochodzącym z drugiej połowy II w. tekście znajdziemy opowieść o rodzicach Maryi, którzy są tu nazwani po imieniu: Joachim i Anna. Przez wiele lat byli oni bezdzietni. Brak potomstwa uważany był za brak Bożego błogosławieństwa, dlatego Joachima wygnano ze Świątyni, gdy chciał złożyć ofiarę. Zrozpaczony udał się na pustynię i tam 40 dni pościł, zaś Anna opłakiwała swój los i modliła się do Boga. Anioł nakazał Joachimowi wrócić do domu. Małżonkowie spotkali się przy Złotej Bramie w Jerozolimie, gdzie się pocałowali. Wielu średniowiecznych teologów uważało, że w tym momencie została poczęta Maryja jako Niepokalana (przyp. red.).

[46] W Biblii Tysiąclecia i innych przekładach biblijnych kobieta ta jest określana mianem wróżki. Saul poszedł do niej na pewnego rodzaju seans spirytystyczny, ponieważ na jego prośbę kobieta ta wywołała ducha proroka Samuela. Historia ta została opisana w 28 rozdziale 1 Księgi Samuela (przyp. red.).

[47] Sdz 4,7.13; 5,21 (przyp. tłum.).

[48] „Albowiem od wschodu słońca aż do jego zachodu wielkie będzie imię moje między narodami, a na każdym miejscu dar kadzielny będzie składany imieniu memu i ofiara czysta. Albowiem wielkie będzie imię moje między narodami, mówi Pan Zastępów" (Ml 1,11); tłum. za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, Pallottinum, Poznań 2003 (przyp. red.).

[49] Ml 1,5.6.11 (przyp. tłum.).

[50] Chodzi o Księgi Starego Testamentu, a szczególnie Pięcioksiąg, nazywany też w skrócie Prawem (przyp. red.).

[51] Sadok po zbudowaniu przez Salomona Świątyni Jerozolimskiej został jej pierwszym kapłanem. W II w. przed Chr. spośród kapłanów z jego rodu wyodrębnili się saduceusze. Stanowili oni opozycję wobec faryzeuszy, odrzucali wszystkie księgi biblijne poza Pięcioksięgiem, nie uznawali tradycji ustnej, nie wierzyli w istnienie aniołów i demonów ani w zmartwychwstanie. Byli zwolennikami hellenizacji. Bł. Katharina prawdopodobnie ma na myśli kogoś z rodu starotestamentowego kapłana Sadoka, należącego już do saduceuszy (przyp. red.).

[52] O tym, że św. Paweł urodził się w Giszali, pisał św. Hieronim (przyp. red.).

[53] Blicharze zajmowali się bieleniem lnianego lub konopnego płótna. Stąd też wywodzi się nazwa „Blich" nadawana niekiedy ulicom i miejscowościom (przyp. red.).

[54] Olejek nardowy wytwarzany jest z rośliny *nardostachys jatamansi*, która rośnie w Himalajach. Do jego wytworzenia używano drobnych kwiatków tej rośliny. Ewangelia według św. Jana (12,3–5) opisuje, jak Maria z Betanii użyła funta olejku nardowego do namaszczenia stóp Jezusa. Także w Ewangelii według św. Marka (14,3–5) czytamy o takim uczczeniu Jezusa. Wywołało to protest Judasza, olejek nardowy był bowiem bardzo drogi. W Ewangelii według św. Mateusza (20,2) znajdziemy informację o jego cenie: funt olejku nardowego (ok. 450 gram) kosztował tyle, co wynagrodzenie za rok pracy robotnika rolnego. Olejek był też używany do namaszczania zmarłych (por. J 12,7) (przyp. red.).

[55] Jefte miał ojca z rodu Manassesa, pod jego dowództwem Bóg wyzwolił Izraelitów spod dominacji Ammonitów, a jego rządy opisuje Księga Sędziów

w rozdziale 11 i 12 (przyp. red.).

[56] Jezioro el-Hule lub Chula było położone w dolinie między wzgórzami Górnej Galilei a Wzgórzami Golan. Przepływał przez nie Jordan, który wpadał potem do jeziora Genezaret. Miało ono 5–6 km długości i 5 km szerokości, osiągając do 3–5 m głębokości. Było bagniste, a roślinność przybrzeżna, w tym rosnące papirusy, ściągała liczne ptactwo. Współcześnie z powodu tworzenia się zarazków jezioro osuszono. Obecnie trwa jego przywracanie, ale ma być o wiele mniejsze (ok. 1 km² i 1 m głębokości). W 1963 roku utworzono tam pierwszy w Izraelu rezerwat przyrody – Park Narodowy Emek ha-Chula. W Biblii jezioro to występuje pod nazwą Merom, a nad jego brzegami Jozue odniósł zwycięstwo nad królami kananejskimi (por. Joz 11,5–7) (przyp. red.).

[57] Joz 12,21; 3 Krl 9,15 (przyp. tłum.).

[58] Czyli faryzeusze (przyp. red.).

[59] Według klasyfikacji ludzkości na trzy główne rasy (czarna, żółta i biała), „rasa brunatna" jako czwarta określała ludy zamieszkujące tereny Azji Południowo-Wschodniej (przyp. red.).

[60] Scena ta jest opisana w 36 rozdziale Księgi Jeremiasza. Król Joakim (Joachim) wraz ze swoim dworem nie przyjmuje słów wzywających do pokuty i nawrócenia, spisanych na polecenie Jeremiasza przez Barucha i, po odczytaniu ich, pali poszczególne wersety zwoju. Obu proroków każe zgładzić, ci jednak zostają ukryci w cudowny sposób przez Pana, a Jeremiasz na Boże polecenie powtórnie spisuje zwój. Joakima za bezbożny czyn spotkała kara (przyp. red.).

[61] Współczesna biblistyka pokazuje, że każda z Ewangelii kanonicznych ma swój określony teologiczny układ i styl. Nie jest więc słuszne twierdzenie, że stanowią one zbiór przykładów bez określonego porządku, ponieważ każda z nich ma konkretną strukturę, cel i przekaz. Ewangelie oraz Tradycja to podwaliny wiary katolickiej, prywatne objawienia, do jakich należą także wizje bł. Katarzyny, mogą jedynie ubogacić wiarę, nie wnosząc jednak żadnej nowości do Objawienia (przyp. red.).

[62] Chodzi o Korozain, miasto położone na wzgórzu w pobliżu Kafarnaum, na północny zachód od Jeziora Galilejskiego. Dziś znajdują się tam ruiny domów oraz synagogi – prawdopodobnie jest to jedna z synagog, w których nauczał

i uzdrawiał Jezus (por. Łk 4,14–44; 10,13). Według Ewangelii św. Mateusza mieszkańcy miasta, choć byli świadkami nauczania i wielu cudów dokonanych przez Jezusa, odrzucili Jego naukę (por. Mt 11,21) (przyp. red.).

[63] Ag 2,6–8 (przyp. tłum.).

[64] Według archeologów, wspominana w Biblii Betsaida została przez Rzymian rozbudowana i otrzymała nazwę Julias. W 725 r. Willibald z Wessex, późniejszy biskup Eichstatt, odwiedzał Ziemię Świętą. Opisując swoją podróż z Capernaum (Kafarnaum) do Kursi, zanotował, że odwiedził kościół Piotra i Andrzeja. We wskazanym przez niego miejscu odkryto ruiny kościoła z czasów bizantyjskich (V w.), obecnie znajdują się one na terenie rezerwatu Bteikha (Bteikha Nature Reserve). Najbardziej charakterystyczną cechą budowli są pozostałości mozaiki, znaleziono tam także monety z czasów bizantyjskich (przyp. red.).

[65] Iz 42,1 nn. (przyp. red.).

[66] Mt 11,20–24 (przyp. tłum.).

[67] Dalmanuta pojawia się tylko w Ewangelii według św. Marka (por. 8,10). Miasto nie zachowało się do czasów współczesnych, a jego lokalizacja jest niejasna. Opisując to samo zdarzenie, Ewangelia według Mateusza wskazuje na Magedan (Magdalę), co może dowodzić, że Dalmanuta leżała – jak podaje bł. Katharina – blisko Magdali (przyp. red.).

[68] W tym miejscu bł. Katharina prawdopodobnie ma na myśli przekonania na temat czarnoksięstwa, jakie panowały w jej środowisku i czasach. W Ewangeliach nie mamy żadnej wzmianki na temat łączenia opętanych z czarnoksiężnikami (przyp. red.).

[69] Dla Żydów świnia jest zwierzęciem nieczystym, nie można było jej jeść ani hodować (przyp. red.).

[70] Święto Poświęcenia (Odnowienia) Świątyni – inaczej Chanuka, Dzień Ognia, Święto Świateł – trwało osiem dni od 25. dnia miesiąca kislew (przełom listopada i grudnia). Upamiętnia ono ponowne poświęcenie Świątyni Jerozolimskiej w 165 r. przed Chr. w czasach wojen machabejskich. Z Chanuką związany jest rytuał zapalania świateł, świec lub lampek oliwnych, umieszczonych na specjalnym chanukowym świeczniku (przyp. red.).

[71] Mk 6,7–13; por. Mt 10,1 nn.; Łk 9,1–16 (przyp. tłum.).

[72] Hukok to prawdopodobnie miasto na terytorium pokolenia Asera (por. Joz 19,34), jedno z miast lewickich. Jego inna nazwa pojawiająca się w Biblii to Helkath (Joz 21,31) (przyp. red.).

[73] Czyli Księgę Rodzaju (przyp. red.).

[74] Talmud, który znamy dziś, jest komentarzem do biblijnej Tory i powstał w V i VI w. Zawiera on przepisy wyjaśniające, jak przestrzegać przykazań Tory już po zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej i wypędzeniu Żydów z Palestyny w II w. po Chr. Został spisany na podstawie wcześniejszych ustnych tradycji i zwyczajów. W czasach Jezusa mogły istnieć poszczególne zwoje z przepisami praw (zapewne to ma na myśli bł. Katharina), ale Talmudu jako takiego jeszcze nie było (przyp. red.).

[75] Mt 10,9 nn.; Mk 6,10–11; Łk 9,l–5 (przyp. tłum.).

[76] Rodzaj filcu robionego z wełny odpadowej, najczęściej owczej, i sierści zwierzęcej. Wyrabia się z niego chodniki, koce, czapraki i derki, obuwie zimowe (walonki), pokrycia jurt. Słowo „wojłok” pochodzi z języka tureckiego (przyp. red.).

[77] Sanhedryn, czyli Wysoka Rada, był żydowską instytucją religijną i sądowniczą od ok. 200 r. przed Chr. Jak podaje biblista ks. Mariusz Rosik: „W skład Sanhedrynu wchodziło siedemdziesięciu jeden członków. Oprócz przewodniczącego i zastępcy było wśród nich dwudziestu trzech uczonych w Piśmie, dwudziestu trzech kapłanów i tyluż samo starszych, którzy należeli do arystokracji świeckiej. Przewodniczącym rady z urzędu był najwyższy kapłan. Wiadomo, że początkowo Sanhedryn był organem doradczym przy arcykapłanie lub królu, później jednak stał się najwyższym autorytetem religijnym w kraju”; M. Rosik, *Jezus wobec Sanhedrynu*, https://teologiapolityczna.pl/ks-prof-mariusz-rosik-jezus-wobec-sanhedrynu (dostęp: 20 kwietnia 2021). Od czasu Machabeuszów (II w. przed Chr.) w skład Wysokiej Rady wchodzili także faryzeusze oraz essеńczycy. W czasach Jezusa decydujący głos w Radzie prawdopodobnie przypadał saduceuszom, nie faryzeuszom. Według tradycji rabinicznej, Wysoka Rada istniała nieprzerwanie od czasów Mojżesza do IV w. po Chr. Aleksander Jannaj (Aleksander Janneusz; zm. 76 r. przed Chr.) był królem

i arcykapłanem żydowskim, pochodził z dynastii Hasmoneuszy. Był saduceuszem skonfliktowanym ze stronnictwem faryzeuszy, którzy wszczęli przeciwko niemu bunt. Wojna domowa zakończyła się ukrzyżowaniem 800 buntowników ze stronnictwa faryzeuszy oraz zamordowaniem z rozkazu króla ich rodzin i dzieci (przyp. red.).

[78] Z języka łacińskiego Coenaculum oznacza Wieczernik, zwany też Salą na górze (przyp. red.).

[79] J 5,15 nn. (przyp. tłum.).

[80] Warto jednak pamiętać, że wizje bł. Kathariny nie są nadrzędne w stosunku do Ewangelii. Kościół niezmiennie bowiem naucza, że „pierwszorzędnym źródłem poznania teologicznego jest Objawienie, które dociera do nas jako Pismo Święte i Tradycja – interpretowane tak jak to czyni Urząd Nauczycielski Kościoła – a objawienie prywatne jest daleko, daleko dalej"; A. Draguła, *„A Matka Boża powiedziała, że…", czyli autorytet w kryzysie*, https://wiez.Pl/2020/03/22/a-matka-boza-powiedziala-ze-czyli-autorytet-w-kryzysie/, dostęp: 19 kwietnia 2021 (przyp. red.).

[81] Mk 8,10 (przyp. tłum.).

[82] J 6,25–27 (przyp. tłum.).

[83] Chodzi o tatarak zwyczajny, z którego pozyskiwano olejki eteryczne (przyp. red.).

[84] Ps 3,2 (przyp. tłum.).

W przygotowaniu: